



MIA SHERIDAN

BEZ TAJEMNIC

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ ZAMIENIA
SEKRETY W WYZNANIA



MIA SHERIDAN

**BEZ
TAJEMNIC**

TŁUMACZENIE MATEUSZ BAKA


OTWARTE
KRAKÓW 2019

CZĘŚĆ I

Dedykuję tę książkę mojemu mężowi.

Jesteś żywą inspiracją dla wszystkich postaci,

które podsuwa mi umysł i serce

LEW

Natura namiętnego kochanka, instynkt odważnego wojownika.

Rozdział pierwszy

Evie ma czternaście lat, Leo piętnaście

Siedzę na dachu pod oknem swojego pokoju, wpatruję się w nocne niebo i obserwuję obłoczki własnego oddechu w zimnym listopadowym powietrzu. Ciaśniej opatulam się złachanym, różowym kocem i opieram głowę na kolanach, mocno przyciskając brodę do piersi. Nagle na dachu obok mnie ląduje kamyk, po czym zsuwa się po lekkim skosie i spada na ziemię. Uśmiecham się, słysząc, jak Leo zaczyna wspinać się po rozklekotanym treliażu przy bocznej ścianie domu. Jeszcze pół kilo i ta zdezelowana kratownica go nie utrzyma. To jednak nie ma już znaczenia. Nie będzie go tu, żeby się na nią wspinać. Na tę myśl serce ściska mi się boleśnie, ale zachowuję dobrą minę, kiedy kątem oka dostrzegam przy krawędzi dachu jego tyczkowate kończyny i rozczochrane ciemnoblonde włosy. Podczołguje się w moją stronę. Gdy siada obok, uśmiecha się szeroko, ukazując niewielką szczelinę między jedynkami, którą tak uwielbiam. Nachylam się w jego stronę i siedzimy tak przez dłuższy czas, stykając się czołami i patrząc sobie w oczy, po czym on wzdycha i się prostuje.

– Chyba bez ciebie nie przeżyję, Evie – mówi, jakby tłumił łzy.

Szturчам go ramieniem.

– To trochę melodramatyczne, nie uważasz, Leo? – pytam, próbując wydobyć z niego uśmiech. Udaje mi się.

Potem jednak uśmiech znika, a on pociera twarz dłonią. Na moment zamiera, po czym mówi:

– Nie. To fakt.

Nie wiem, co powiedzieć. Jak mam go pocieszać, skoro sama czuję się dokładnie tak samo?

Znów na mnie spogląda i raz jeszcze patrzymy sobie w oczy.

– Czemu się na mnie gapisz? – zadaję pytanie, które wiem, że zrozumie.

To pierwsze słowa, jakimi się do niego odezwałam.

Przez ułamek sekundy jego twarz pozostaje nieporuszona, a potem powoli rozciąga się w uśmiechu.

– Bo podoba mi się twoja buzia – wypowiada bezbłędnie swoją kwestię, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Jest chudy, zadziorny i kudłaty, i jest najpiękniejszym chłopcem, jakiego w życiu widziałam. Chcę patrzeć na niego do końca życia. Chcę być przy nim do końca życia. Ale przeprowadza się na drugi koniec kraju i nic nie możemy na to poradzić. Poznaliśmy się w pierwszym domu zastępczym, do którego zostaliśmy oboje wysłani. Jest moim najlepszym przyjacielem i chłopakiem, którego gorąco pokochałam. Został jednak adoptowany i tak się cieszę, że wreszcie będzie miał rodzinę, bo coś takiego rzadko przydarza się nastolatkom. Ale jednocześnie serce mi krwawi.

Wpatruje się teraz we mnie z taką intensywnością, jakby potrafił czytać mi w myślach. A faktycznie potrafi. Może jestem otwartą księgą, a może miłość przypomina szkło powiększające, które pozwala zajrzeć w duszę tych, do których należy twoje serce.

Przez parę sekund przygląda mi się w milczeniu, a potem widzę po jego minie, że podjął decyzję. Zanim zdążę się zastanowić, czego ona dotyczy, nachyla się i delikatnie muska wargami moje wargi. Powietrze wokół nas zdaje się iskrzyć i przebiega mnie lekki dreszcz. On przysuwa

się bliżej i ujmuję moją twarz w dłonie. Spogląda mi prosto w oczy i z ustami oddalonymi od moich o parę centymetrów mówi:

– Teraz cię pocałuję, Evie, i będzie to znaczyło, że jesteś moja. Nie obchodzi mnie, jaka będzie nas dzieliła odległość. Jesteś moja. Będę na ciebie czekał. I chcę, żebyś ty poczekała na mnie. Obiecuj mi, że nikomu nie pozwolisz się dotknąć. Obiecuj mi, że zachowasz siebie dla mnie.

Ziemia się zatrzymała i zostaliśmy tylko my, tu, na dachu, w środku listopadowej nocy.

– Tak – szepczę w odpowiedzi, a to jedno słowo rozbrzmiewa w mojej głowie. Tak, tak, tak, milion razy tak.

Zamiera, wciąż wpatrując się w moje oczy, a ja mam ochotę krzyknąć: „Pocałuj mnie wreszcie!”. Moje ciało pulsuje oczekiwaniem.

Znów się nade mną nachyla i to jest pocałunek! Zaczyna się łagodnie, jego miękkie usta czule skubią moje. Potem jednak coś się w nim zmienia. Przesuwa językiem wzdłuż miejsca, gdzie stykają się moje wargi, jakby prosił, bym wpuściła go do środka. Rozchylam je, wydając z siebie mimowolny jęk. On również jęczy. Jego język drażni się z moim, pieści go, łagodnie się z nim mocuje, a ja mam wrażenie, że moje ciało zaraz eksploduje od przyjemności, jaką sprawia mi jego smak. Przez parę minut próbujemy swoich sił i nawet nasz brak doświadczenia jest cudowny w tej eksploracji. Uczymy się nawzajem na pamięć naszych ust. Wkrótce jednak stajemy się jak para tancerzy, poruszających się w doskonałej synchronii i odtwarzających choreografię pocałunku.

Kładę się na plecach, przyciągam go do siebie, nie przerywając pocałunku. Całujemy się tak godzinami, dniami, tygodniami, a może całe życie. Nasz pocałunek daje nam błogie zapomnienie. Zbyt wiele i o wiele za mało.

To mój pierwszy pocałunek, wiem, że jego również. I jest doskonały.

Nagle na moje policzki spada coś mokrego i zimnego, co sprawia, że wracam do tu i teraz. Otwieram oczy, on także, i oboje zdajemy sobie sprawę, że wokół padają wielkie płatki śniegu. Oboje śmiejemy się z zachwytu. Zupełnie jakby anioły przygotowały to widowisko specjalnie dla nas, by ta niezapomniana chwila stała się jeszcze bardziej magiczna.

Zsuwa się ze mnie, a mnie natychmiast robi się strasznie zimno. Wiem, że muszę wracać do środka, a on do domu. Gdy to do mnie dociera, w gardle zaczyna mi rosnąć gula. Łzy płyną po policzkach.

Przyciąga mnie i na dłuższą chwilę przywieramy do siebie, gromadząc w sobie siłę, by się pożegnać.

Odsuwa się, a cierpienie widoczne na jego twarzy łamie mi serce.

– To nie jest pożegnanie, Evie. Pamiętaj o naszej obietnicy. Wrócę po ciebie. Przyślę ci nowy adres, jak tylko dotrę do San Diego, i będziemy do siebie pisali. Chcę móc nosić przy sobie twoje listy i w kółko czytać je od nowa. Przyślę ci też mój numer telefonu, na wszelki wypadek, ale chcę, żebyś do mnie pisała, dobrze? I nim się obejrzymy, skończysz osiemnaście lat, a ja będę mógł po ciebie wrócić. Zbudujemy wspólne życie.

– Tak – szepczę. – Napisz do mnie, jak tylko dojedziesz na miejsce, dobrze?

– Napiszę.

Przyciąga mnie do siebie po raz ostatni i scala w sobie łzy z moich policzków. Potem odwraca się i rusza w dół po treliazu. Schodząc, spogląda znów na mnie i mówi cicho:

– Zawsze będziesz tylko ty, Evie.

To ostatnie słowa, które do mnie wypowiada. Tego dnia widzę Leo po raz ostatni.

Rozdział drugi

Osiem lat później

Ktoś mnie śledzi. Robi to już od półtora tygodnia. Jest w tym do bani. Niemal natychmiast go zauważyłam i obserwuję, jak mnie obserwuje. Widać, że żaden z niego zawodowiec. Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego ktoś miałby łazić za mną po mieście. Zwłaszcza ktoś, kto wygląda jak on. Słyszałam, że jedną z przyczyn, dla których seryjnym mordercom udaje się zwabić ofiarę, jest wygląd miłego, przystojnego, przeciętnego faceta. Wciąż jednak trudno mi pojąć, że w kwestii bezpieczeństwa powinnam się przejmować snującym się za mną adonisem. Może jestem naiwna, ale takie mam przecucie. Poza tym facet należy raczej do tych mężczyzn, których prosisz (może nawet błagasz), żeby zaciągnęli cię w ciemną uliczkę, niż do tych, którym pryskasz w twarz gazem pieprzowym, jeśli tego spróbują. Obserwuję go za pomocą strategicznie umieszczonej puderniczki, przez szczelinę w żaluzjach, dzięki odbiciu w szybie wystawowej. Idzie mi tak łatwo, że czuję się niemal zażenowana jego śmiechem wartymi umiejętnościami. Na pierwszy rzut oka widać, że nie znalazłby pracy w żadnej organizacji szpiegowskiej.

Pozostaje jednak pytanie, czego chce. Jestem przekonana, że bierze mnie za kogoś innego. Być może naprawdę jest nieudolnym detektywem, który uczepił się niewłaściwej dziewczyny, wykonując zlecenie dla jednego ze swoich klientów.

Dziś jednak mnie nie śledzi i dobrze, bo idę na pogrzeb i wolałabym, żeby nic mnie nie rozpraszało. Dziś zostaje pochowana Willow, piękna Willow, której imię pochodzi od drzewa o długich gałęziach kołyszących się na wietrze. Tyle że Willow nie wygięła się pod podmuchem zimnego wiatru. Złamała się, pękła na kawałki, powiedziała, że ma dość, i wbiła sobie igłę w przedramię.

Dorastałyśmy razem w rodzinie zastępczej i nasze życie nie zaczęło się szczególnie dobrze. Poznałam ją w pierwszym domu, do którego zostałam wysłana po tym, jak sąsiad zadzwonił na policję z powodu głośnej imprezy, którą urządziła moja biologiczna matka. Kiedy zjawili się policjanci, siedziałam na kanapie w różowej piżamce w misie, koleś, któremu z ust śmierdziało zgorzelą i piwem, trzymał łapę pod moją piżamą, zbyt naćpany, żeby wystarczająco szybko się ode mnie odsunąć, a na stoliku kawowym leżało kilka torebek amfy. Matka siedziała naprzeciwko mnie na kanapie i gapiła się pustym wzrokiem. Nie wiem, czy miała to gdzieś, czy była zbyt nawalona, żeby obchodziło ją, co się dzieje. Ostatecznie to chyba nie ma większego znaczenia.

Siedziała bez ruchu, kiedy policja zdarła ze mnie tego gościa. Wiedziałam już wtedy, że opieranie się nie ma najmniejszego sensu. Najlepsze, co mogłam zrobić, to zniknąć, a jeśli nie udało mi się zniknąć w szafie albo pod łóżkiem, to znikałam we własnej głowie. Miałam dziesięć lat.

Tamten pierwszy dom dziecka przypominał mi podręczną szufladę. Wiecie, taką na wszystkie drobiazgi, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Wszyscy byliśmy tam takimi przypadkowymi drobiazgami niemającymi związku z żadnym z pozostałych. Łączyło nas tylko to, że nie mieliśmy swojego miejsca.

Kilka dni po moim przyjeździe zjawiała się Willow, ładna, krótkowłosa blondyneczka o udręczonym spojrzeniu. Niewiele się odzywała, ale pierwszej nocy przyszła do mojego łóżka, ułożyła się między mną i ścianą i zwinęła w kłębek. Pojękiwała przez sen i błagała kogoś, żeby przestał robić jej krzywdę. Nie musiałam się szczególnie głowić, co też jej się przydarzyło.

Od tamtej pory w miarę możliwości starałam się nią opiekować, choć była ode mnie zaledwie rok młodsza. Żadna z nas nie miała w sobie siły, z którą należałoby się liczyć – ot, dwie małe, skrzywdzone dziewczynki, które zdążyły się już nauczyć, że zaufanie to ryzykowna sprawa – ale Willow zdawała się jeszcze bardziej krucha niż ja, jakby najdrobniejsza przykrość mogła rozłożyć ją na łopatki. Brałam więc na siebie winę i przyjmowałam karę, jeśli coś przeszkrobała. Pozwalałam jej spać ze mną co noc i opowiadałam jakąś historię, usiłując odgonić demony. Nie zostałam obdarzona wieloma talentami, ale potrafiłam opowiadać historie, więc splatałam dla Willow wątki, by mogła coś z tego wszystkiego zrozumieć. Szczerze mówiąc, opowieści te służyły i jej, i mnie. Ja też próbowałam zrozumieć.

Przez lata ze wszystkich sił starałam się troszczyć o tę dziewczynę. Bóg mi świadkiem. Ale choć robiłam, co mogłam, nie byłam w stanie uratować Willow. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł, bo smutna prawda była taka, że sama Willow nie chciała, by ktoś ją ratował. We wczesnych latach nauczono ją, że nie da się jej pokochać, karmiła więc tym kłamstwem swoją duszę tak długo, aż stało się sednem jej życia. To dlatego dokonywała takich, a nie innych wyborów i dlatego złamała tyle serc, w tym moje.

Miesiąc później w naszym domu pojawił się jedenastoletni chłopiec, wysoki, chudy, gniewny dzieciak o imieniu Leo, który na pytania naszych zastępczych rodziców odburkiwał „tak” lub „nie” i prawie nigdy nie patrzył nikomu w oczy. Kiedy do nas przyjechał, miał jedną rękę w gipsie, blednące, żółtawe sińce na twarzy i coś, co przypominało ślady po palcach na szyi. Sprawiał wrażenie wściekłego na świat i intuicja podpowiadała mi, że ma powody do takich odczuć.

Leo... Leo. Wiem jednak, że nie mogę o nim myśleć. Nie pozwalałam myślom zbaczać w tym kierunku, bo to zbyt bolesne. Mimo wszystkiego, co w życiu przeszłam, tylko o nim nie jestem w stanie dłużej myśleć. Zajmuje miejsce w mojej przeszłości i tam go pozostawiam.

Z zamyślenia wyrывa mnie pastor, dając znak, żebym podeszła i wygłosiła mowę pogrzebową. Niestety Willow nie miała przyjaciół wśród ludzi, którzy w niedzielę wygrzebują się z wyrka o dziewiątej rano, więc publicznie mam niewielką, a co najmniej połowa wygląda, jakby była na kacu, jeśli nie nadal pijana. Staję za pulpitem twarzą do zgromadzonych i wtedy właśnie go dostrzegam – opiera się o drzewo parę metrów za resztą towarzystwa. Jego widok w tym miejscu mnie zaskakuje. Byłam pewna, że dziś mnie nie śledzi. Ale jakim cudem i po co by się tu znalazł, gdyby za mną nie jechał? Wiem na pewno, że nigdy nie widziałam go w pobliżu Willow. Zapamiętałabym go. Przez moment wpatruję się w mojego tajemniczego stalkera, a on patrzy mi prosto w oczy z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nasze spojrzenia napotykają się po raz pierwszy. Potrząsam lekko głową, żeby powrócić do chwili obecnej, i zaczynam mówić.

– Dawno, dawno temu anioły wysłały wyjątkową, śliczną dziewczynkę do odległej krainy, by wiodła tam uroczne życie, pełne miłości i szczęścia. Dziewczynkę nazywano Kryształową Księżniczką, bo jej śmiech przypominał dźwięk kryształowych dzwoneczków, które wisiały na bramach nieba i podzwaniały, gdy witano w nich nową duszę. Imię to pasowało do niej również dlatego, że była bardzo wrażliwa, kochała niezwykle mocno, a jej serce łatwo było złamać. Podczas przygotowań do wyprawy jeden z nowych aniołów popełnił jakiś błąd. Zapanował zamęt, a Kryształową Księżniczkę wysłano do miejsca, które nie było jej przeznaczone: do mrocznej, brzydkiej krainy rządzonej głównie przez gargulce i inne złe stworzenia. Kiedy jednak dusza zajmie miejsce w ludzkim ciele, stanu tego da się odwrócić. Choć anioły głośno rozpaczały nad losem czekającym Kryształową Księżniczkę, nie mogły zrobić nic prócz opieki nad nią i wskazywania jej właściwej drogi, z dala od terytoriów gargulców i złych istot. Niestety wkrótce po przybyciu Kryształowej Księżniczki do owej krainy okrucieństwo otaczających ją bestii pozostawiło pierwszą, potężną rysę na jej kruchym sercu.

I choć wiele nie tak złych stworzeń próbowało kochać księżniczkę, gdyż była przepiękna i nietrudno ją było pokochać, serce pękało w dalszym ciągu, aż rozpadło się na dobre. Księżniczka zamknęła oczy po raz ostatni, myśląc o wszystkich potworach, które okrutnie ją traktowały i sprawiły, że jej serce ostatecznie rozpadło się na drobne kawałeczki. Ale nie do bestii, nawet najbardziej obłąkanych, należy ostatnie słowo. Anioły, zawsze w pobliżu, spłynęły z góry i poniosły Kryształową Księżniczkę do nieba, gdzie na powrót skleiły jej złamane serce. Odtąd nikt już nie mógł mu zagrozić. Księżniczka otworzyła oczy, uśmiechnęła się promiennie i dźwięcznie roześmiała. Jej śmiech, jak zawsze, przypominał odgłos kryształowych dzwoneczków. Księżniczka nareszcie znalazła się w domu.

Wracając na miejsce między zgromadzonymi, z których część wygląda na obojętnych, a część na nieco skonsternowanych, zerkam na mężczyznę opartego o drzewo. Wygląda, jakby zamarł ze spojrzeniem utkwionym we mnie. Marszczę lekko brwi. Znałam Willow, więc jestem prawie pewna, że jego obecność nie wróży nic dobrego. Rany, może była komuś winna pieniądze? Facet śledził mnie, żeby się zorientować, czy jestem osobą, od której może wyciągnąć forszę? Znowu marszczę brwi. Na pewno nie. Chyba widać wyraźnie po jakichś trzydziestu sekundach, że w moim portfelu, hmm, hula wiatr.

– Nie jestem pewna, o czym to było, ale ładnie mówiłaś – stwierdza z uśmiechem Sherry, współlokatorka Willow, odciągając mnie na bok i przelotnie ściskając.

Mówiąc „współlokatorka”, mam na myśli osobę, do której Willow wbijała, kiedy akurat nie pasżytowała na którymś ze swoich kochasiów.

Sherry jest trochę szorstka i wygląda na jakieś dziesięć lat więcej, niż ma naprawdę. Jej włosy są utlenione na blond z paroma centymetrami ciemnych, obficie przeplatanych siwizną odrostów. Dekolt ma za duży nie tylko jak na pogrzeb, ale nawet jak na taniec go-go. Jej skóra jest chropowata i przesadnie opalona, a twarz pokrywa gruba warstwa makijażu. Całości dopełniają buty na koturnach *à la* striptizerka. Mimo jednak niezliczonych modowych wpadek ma dobre serce i cholernie starała się przyjaźnić z Willow. Ale przerobiła tę samą lekcję co ja i nauczyła się, że jeśli ktoś ma zapędy autodestrukcyjne, niewiele można zrobić, by im zapobiec.

Kiedy zerkam ponownie, mężczyzny już nie ma.

Rozdział trzeci

Na cmentarz przyjechałam autobusem, ale do mieszkania odwozi mnie Sherry.

– Odzywaj się, skarbie! – woła, a ja wyskakuję z samochodu, dziękuję i macham na pożegnanie.

Wbiegam do środka i pospiesznie przebieram się z czarnej sukienki bez rękawów i szpilek w uniform, który noszę do głównej pracy. W ciągu dnia pracuję jako pokojówka w Hiltonie, a dorywczo jako kelnerka w firmie cateringowej, głównie w weekendowe wieczory lub kiedy jestem potrzebna. Nic nadzwyczajnego, ale robię, co trzeba, żeby opłacić rachunki. Zarabiam sama na siebie i jestem z tego dumna. W dniu, kiedy skończyłam osiemnaście lat, wiedziałam, że pokażą mi drzwi domu zastępczego, w którym mieszkałam, co jednocześnie mnie ekscytowało i śmiertelnie przerażało. Wreszcie przestawałam być częścią systemu, mogłam ustalać własne reguły i kierować swoim losem, ale byłam też bardziej samotna niż kiedykolwiek do tej pory, bez rodziny, bez wsparcia, bez zagwarantowanego dachu nad głową i trzech posiłków dziennie. Przez jakiś czas musiałam się mierzyć z atakami paniki. Ale teraz, po czterech latach, radzę sobie całkiem nieźle. Choć pewnie „całkiem nieźle” dla różnych osób oznacza różne rzeczy. To chyba dość subiektywna sprawa.

Nie chodzi o to, że nie chcę niczego więcej. Wiem, że w większości spraw, w tym w kwestii ambicji, jestem dość zachowawcza. Wydaje mi się jednak, że zaczęłam życie od takiej dawki dramatów i smutków, która wystarczy mi na całe życie, i może bezpieczeństwo jest nudne, ale też upragnione przez kogoś, kto go nigdy nie zaznał. Dlatego na razie jestem zadowolona.

Wyskoczywszy z autobusu w centrum miasta, ruszam szybkim krokiem w stronę wejścia dla pracowników, by podbić kartę. Przygotowuję wózek ze środkami czystości i jadę na najwyższe piętro, na którym mieszczą się penthausy. Pukam lekko, a kiedy nie słyszę odpowiedzi, otwieram drzwi własną kartą. Wprowadzam wózek do środka i rozglądam się po apartamencie. Wygląda na zwolniony, zaczynam więc zdejmować pościel. Pogłaśniam iPod'a i śpiewam do wtóru z Rihanną. Uśmiecham się i kręcę tyłkiem, układając świeże prześcieradło na podwójnym łóżku. To właśnie lubię w swojej pracy. Mogę zatracić się w myślach, a sprzątanie staje się jednostajną czynnością gdzieś w tle. Wyciągam świeżą poszwę na kołdrę i zaczynam oblekać, kiedy kątem oka dostrzegam ruch. Odwracam się błyskawicznie, wydając z siebie zduszony okrzyk zaskoczenia. Za moimi plecami stoi mężczyzna, oparty swobodnie o framugę drzwi. Na jego ustach błąka się uśmieszek. Z zażenowaniem wyjmuję słuchawki z uszu i mrugam gwałtownie.

– Najmocniej przepraszam – mówię. – Nie sądziłam, że ktoś tu jest. Z przyjemnością wrócę później.

Popycham wózek w stronę drzwi. Mężczyzna nieoczekiwanie podchodzi do mnie i łapie za rączkę wózka.

– Nie trzeba. Właśnie wychodziliśmy. Podziwiałem tylko przedstawienie.

Z zadowoloną miną przebiega leniwie wzrokiem po moim ciele, od stóp do piersi. Ze wstydem przestępuję z nogi na nogę. Uśmiecham się niepewnie, kiedy spogląda mi w oczy, i wtedy do pokoju wchodzi kobieta. Jest piękna, ma idealnie ułożone blond włosy i nieskazitelny makijaż. W jednej chwili ogarnia mnie onieśmienie. Kiwam głową na powitanie i ruszam w kierunku drzwi.

– Wrócę później – mamroczę, ale oboje również zmierzają do wyjścia.

Kobieta rzuca:

– Nie trzeba, właśnie wychodziliśmy. Zostań i dokończ. – Zarzucając na ramiona kurtkę,

posyła mi pogardliwe spojrzenie i dodaje: – I nie zapomnij o opróżnieniu kosza. Dziewczyna, która była tu ostatnio, tego nie zrobiła.

Mężczyzna uśmiecha się do niej i klepie ją po tyłku, na co ona chichocze.

Gdy drzwi się za nimi zamykają, stoję bez ruchu przez dobrą minutę, próbując odzyskać beztrioskie samopoczucie. Ale mój nastrój uległ nagłej zmianie i ogarnia mnie melancholia, nad którą nie mam ochoty się zastanawiać.

Kończę zmianę, a kiedy podbijam kartę, moja koleżanka Nicole wybiega za mną i podbija swoją.

– Cholerne brudasy z dwunastego piętra – złości się. – Słowo daję, można by pomyśleć, że niektórzy goście wychowali się w oborze. Dwie godziny zajęło mi uprzątnięcie trzech pokoi na piętrze. Obrzydliwe. Nawet nie pytaj. Przez to odbiorę Kaylee z opóźnieniem. Idziesz ze mną na przystanek? Samochód mam u mechanika. – Mówiąc to, bierze swoje okrycie.

Uśmiecham się do niej i narzucam na siebie kurtkę. Razem zmierzamy do wyjścia.

– Może stworzymy listę „prośb obsługi hotelowej”, którą będziemy wręczać przy meldowaniu? – rzucam z sarkazmem.

– Tak! Numer jeden: na litość boską, zawiń zużyty kondom w papier toaletowy i umieść w koszu na śmieci. Zdrapywanie pańskiej zaschniętej... wydzielin z dywanu, po tym jak gumka wyładowała pod łóżkiem, dalece wykracza poza moje obowiązki.

Pędzimy na przystanek, a ja wydaję z siebie taki odgłos, jakbym wymiotowała, mimo to się śmieję.

– Dobra – mówię dalej. – Numer dwa, proszę nie obcinać paznokci w łóżku. Wolałabym uniknąć deszczu ścinków, kiedy strzepuję państwa kołdrę, a potem chodzenia na czworakach, by wybierać je wszystkie z podłogi.

– O matko! Naprawdę? Bydlaki! – Woła, ale też się śmieje.

Właśnie podjeżdża autobus, więc ściskam ją pospiesznie na pożegnanie i mówię:

– Do zobaczenia w środę wieczorem!

Ruszam na przystanek po drugiej stronie ulicy.

Nicole zawsze rozwesela mnie swoim beztrioskim sposobem bycia i poczuciem humoru. Jest żoną naprawdę świetnego gościa o imieniu Mike i mamą czteroletniej Kaylee. Mike jest elektrykiem i dobrze zarabia, ale Nicole pracuje jako pokojówka kilka dni w tygodniu, żeby trochę dorobić i, jak twierdzi, zwiększyć swój budżet na buty. Ma bzika na ich punkcie, im wyższy obcas, tym lepiej. Nie mam pojęcia, jak w niektórych w ogóle chodzi.

Poznałyśmy się trzy lata temu w pracy i wkrótce potem zaprzyjaźniłyśmy się. Jadam u niej i Mike'a kolację co najmniej raz w tygodniu. Uwielbiam spędzać czas z nimi i Kaylee, chłonę radość i spokój, jakie daje kochająca rodzina, choć nie robimy nic specjalnego – po prostu jemy wspólny posiłek i spędzamy razem wieczór. Oni nie w pełni pojmują, że dla mnie kolacja w gronie bliskich to spełnienie marzeń. To coś, czego nigdy nie miałam.

Nicole i Mike wiedzą, że dorastałam w rodzinie zastępczej, ale niewiele więcej. To dobrzy, pracowici ludzie, którzy mieszkają w uroczym dwupokojowym domku w przyzwoitej dzielnicy, i nie chcę fundować im historii o uzależnieniach od narkotyków, alfonsach i molestowaniu. Nie są naiwni i zdają sobie sprawę, że takie rzeczy się dzieją, ale są dla mnie jak klosz ochronny, bezpieczne miejsce z dala od tamtego świata, i chcę, żeby tak zostało.

Wyjmuję powieść i zaczynam czytać, a autobus rusza. Tak się zaczytałam, że niemal przegapiam przystanek, i wyskakuję w ostatniej chwili, przeciskając się między zamykającymi się drzwiami. Idę pięć przecznic do swojego budynku, po czym wchodzę do środka, kręcąc głową na widok wyłamanego zamka. Znowu! Dobra, może poziom zabezpieczeń nie należy do szczególnie wysokich, ale całkiem tu czysto, a na tyłach mam słoneczny balkon, na którym mogę

hodować w skrzynkach kilka drzewek owocowych i trochę kwiatków w doniczkach. Czasem siadam tam wieczorem z książką i czuję się usatysfakcjonowana. To mi wystarcza.

Jestem lekko zawiedziona, że mój stalker ma dziś wolne. Zdaję sobie sprawę, że to nie najzdrowsza z możliwych myśli, ale i tak się do siebie uśmiecham.

Stoję pod prysznicem dłużej, niż powinnam. Ciepła woda nie jest za darmo, ale dziś pozwalam sobie na tę namiastkę luksusu. Jeszcze nie miałam okazji opłakać Willow.

– Spoczywaj w pokoju, księżniczko – szepczę, a woda spływa po mnie, mieszając się ze łzami.

Po chwili wychodzę i owijam się ręcznikiem.

Wkładam czarne spodnie do jogi, fioletowy top sportowy i obszerną ciemnopopielatą bluzę, która spada mi z ramienia, po czym wlokę się do kuchni, żeby przygotować sobie kolację. Podgrzewam domową zupę jarzynową, którą ugotowałam parę dni temu, i opiekam kromkę chleba. Zupy zostaje mi tyle, żeby napełnić mały pojemnik na żywność, więc nalewam ją, po czym idę korytarzem do mieszkania pani Jenner i cicho pukam. Kiedy otwiera, uśmiecham się i mówię:

– Jadła już pani? Jeśli nie, to mam porcję zupy jarzynowej własnej roboty.

Uśmiecha się szeroko i odpowiada:

– Jesteś taka kochana, skarbie. Bardzo ci dziękuję.

Odwzajemniam jej uśmiech.

– Bardzo proszę. Dobrej nocy.

W kuchni nakładam własną kolację na tacę i zabieram ją do pokoju. Siadam na podłodze i zaczynam jeść, opierając się o dwuosobową sofę. Kawalerka nie pozwala na bogate umeblowanie, ale to nie szkodzi, bo przecież nie zapraszam gości. Wrzucam do odtwarzacza DVD *Skazanych na Shawshank*, jeden z moich ulubionych filmów, i wciskam play. Nie wydaję pieniędzy na kablówkę, więc polegam na płytach, które kupuję na wyprzedażach garażowych, ale zazwyczaj i tak wolę czytać, więc wszystko gra.

Po uprzątnięciu naczyń zasypiam przy filmie, a kiedy wreszcie docieram do łóżka, jest już po północy.

Budzik dzwoni o siódmej, więc zwlekam się i ubieram w strój do biegania. Poranek jest chłodny, wkładam nauszniaki i polarową kamizelkę. Przez minutę czy dwie rozciągam się pod domem, a kiedy ruszam ulicą, mój oddech zmienia się w białe obłoczki. Zaciskam dłoń na kluczu od mieszkania, który mam w kieszeni, tak jak uczył nas instruktor samoobrony na kursie, który robiłam w college'u. To mnie uspokaja. Trzymam go mocno, dopóki nie wbiegnę na gęściej zaludnioną alejkę, po czym zapinam kieszeń z kluczem w środku, zakładam słuchawki i włączam iPoda. Pokonuję swoje pięć kilometrów i wracam do domu, czując się silna i pełna energii.

Biorę krótki prysznic, suszę swoje długie, ciemne włosy, związuję je w kucyk i wkładam znoszone džinsy i obszerny szary sweter. Mam dziś wolne, więc zamierzam trochę ogarnąć mieszkanie, wybrać się do biblioteki i resztę dnia spędzić na balkonie pod kocem z książką i kubkiem herbaty. Przechodzi mi przez myśl, że ten plan jak nic kwalifikuje mnie do wcześniejszej emerytury. Podczas gdy inne dwudziestodwulatki śpią do późna, żeby wypocząć przed wieczorem w klubie, ja inwentaryzuję swoją kolekcję herbat. Taa...

Pół godziny później, pościeliwszy łóżko i ogarnąwszy pobieżnie mieszkanie, ruszam ulicą w kierunku miejscowej biblioteki, kiedy dostrzegam ciemnosrebrne bmw zaparkowane pod sąsiednim domem. Nie znam się na autach, ale zauważam model, M6. Uśmiecham się lekko pod nosem. Dziś na służbie, jak widzę.

Docieram do biblioteki i spędzam tam jakąś godzinę, wybierając zestaw książek na najbliższy tydzień. Mam cztery powieści, książkę kucharską z przyjaznymi kieszeni przepisami

i coś na temat drugiej wojny światowej. Może nie stać mnie w tej chwili na college, ale wiedzę mam na wyciągnięcie karty bibliotecznej i każdego tygodnia dobieram sobie nowy temat.

W drodze powrotnej dostrzegam mojego stalkera: wysokiego, smagłego mężczyznę idącego spacerkiem parę metrów za mną i udającego, że rozmawia przez telefon.

Podaję decyzję. Mijam własne mieszkanie i nieco przyspieszam kroku, a kiedy skręcam za róg, puszczam się biegiem i wpadam w mały zaułek. Biegnę nim w nadziei, że wyłonię się na głównej ulicy za plecami mężczyzny.

Kiedy skręcam, brak mi tchu. Idę pospiesznie przed siebie i zerkam za róg. Zgodnie z oczekiwaniem stoi pośrodku ulicy wyraźnie zdezorientowany, nie mając pojęcia, gdzie się podziałam. Skradam się, a gdy staję tuż za nim, mówię głośno:

– Niegrzecznie tak śledzić nieznajomych!

Odwraca się gwałtownie i odskakuje w tył, wciągając głośno powietrze. Oczy ma wybałuszone.

– Jezu! Śmiertelnie mnie wystraszyłaś!

– Ja wystraszyłam ciebie? – pytam z niedowierzaniem, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. – To ty mnie śledzisz jak jakiś zbok. – Przechyliłam głowę na bok. – Tak przy okazji, wskazówka: jeśli zamierzasz kogoś śledzić, powinieneś mniej się z tym obnosić. Na przykład – wymachuję ręką w jego kierunku – sterczenie na środku ulicy i wgapienie się w ofiarę na ogół cię zdradzi. – Mrużę oczy.

Milczy, przyglądając mi się bacznie, z lekko rozdziawionymi ustami. Te usta... są naprawdę ładne! Nie, nie daj się rozkojarzyć, Evie! To może być seryjny zabójca, a w najlepszym razie kompletny świr.

Opieram ręce na biodrach.

– Ale nic się nie martw. Jestem pewna, że jeśli się przyłożysz, to pójdzie ci lepiej. Może jest jakiś filmik instruktażowy czy coś, co mógłbyś wypożyczyć... może książka na ten temat? *Jak zostać obleśnym prześladowcą dla opornych?* – Unoszę brew.

Stoi nieruchomo i wpatruje się we mnie bez słowa przez dłuższą chwilę, a potem wybucha śmiechem.

– A niech mnie, naprawdę niezłe z ciebie ziółko!

W jego głosie słyszę podziw. A jego śmiech... Rany, jego śmiech jest naprawdę przyjemny!

Przyglądam mu się przez chwilę. Dobry Boże, już wcześniej uważałam, że jest przystojny, ale z bliska po prostu powala. Ta mocna szczeka, prosty nos, ciemnobrązowe brwi... Jeśli jest w nim coś niedoskonałego, to chyba to, że jest troszkę zbyt doskonały, o ile to w ogóle możliwe. Jest wysoki, barczysty i bardzo męski, a jego szczekę zdobi cień zarostu, który wygląda na zostawiony celowo. Kiedy tak się śmieje, to słowo daję, że kawałek mojej duszy, ta część, która skrywa tajemnice nawet przede mną, usiłuje wyrwać się w jego kierunku, jakby jego radość związana była z moim sercem niewidzialną nicią. Wariactwo. Nawet go nie znam.

– Dobra – mówię. – Koniec żartów. Czemu za mną łazisz?

Mrużę oczy, ale szczerze mówiąc, wcale się nie denerwuję. Ten mężczyzna sprawia wrażenie zupełnie niegroźnego, wiem to, bo miałam do czynienia ze wszelkimi przejawami ludzkiego skurwysyństwa. Można powiedzieć, że jestem ekspertką w tej dziedzinie.

Wtedy on robi coś, co kompletnie wytrąca mnie z równowagi. Przeczesuje palcami gęste, karmelowo-brązowe włosy, opuszcza głowę, tak że musi podnosić na mnie wzrok, i unosi brwi. Jego spojrzenie zdradza niepewność, a jednocześnie jest cholernie seksowne. Aż kręci mi się w głowie. To jego karta przetargowa. Założę się, że niejedna pod jego wpływem zrzuciła ciuchy.

Nieznajomy się odzywa, a ja natychmiast otrząsam się z rozmarzenia.

– Tak bardzo rzucałem się w oczy?

Ma tyle przyzwoitości, żeby sprawiać wrażenie zażenowanego. Robi krok w moją stronę. Ja robię krok w tył. Zatrzymuje się.

– Nie zrobię ci krzywdy – mówi.

Brzmi to tak, jakby mój brak zaufania bardzo go ranił. Poważnie? Czy mam mu znów przypomnieć, że jest stalkerem? Tak naprawdę wcale się go nie boję, ale nie znam go, a zachowanie zdrowego dystansu od nieznajomego jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

– Owszem, tak bardzo rzucałeś się w oczy. Przestań ze mną pogrywać. Chcę wiedzieć, czemu mnie śledzisz.

Wygląda, jakby rozważał, czy udzielić mi odpowiedzi. Potem patrzy mi prosto w oczy i mówi łagodnie:

– Znałem Leo. Prosił, żebym zobaczył, jak ci się wiedzie.

Rozdział czwarty

Mój świat hamuje z piskiem opon, zamieram i szczęka mi opada.

– Co? – pytam schrypniętym głosem.

To jedno imię sprawia, że rozpadam się na kawałki. Biorę się jednak w garść. Nieznajomy nie musi tego wiedzieć. Prostuję się i pytam pewniejszym głosem:

– Co to znaczy, że znałeś Leo? – Nie daję po sobie poznać, że obawiam się znaczenia czasu przeszłego.

Oczywiście tysiące razy zastanawiałam się, czy coś nie przydarzyło się Leo. Przekonywałam samą siebie, że musiało mu się coś stać, skoro przez tyle lat się ze mną nie skontaktował i skoro złamał obietnicę, że napisze do mnie, gdy tylko dotrze do San Diego. Przez pierwszych parę miesięcy w moim umyśle powstały setki scenariuszy, tłumaczących, czemu ten piękny chłopiec zniknął z mojego życia. Wypadek samochodowy w drodze z lotniska? Znalezienie po przyjeździe złodzieja w domu?

Kiedy miałam szesnaście lat, poszłam do biblioteki i przewertowałam kalifornijskie gazety z tygodnia, w którym się przeprowadzał, w poszukiwaniu jakichkolwiek wiadomości na temat przedwczesnego zgonu matki, ojca i ich nastoletniego syna. Bezowocne poszukiwania przynosiły zarówno ulgę, jak i frustrację.

Założyłam raz nawet fałszywe konto na Facebooku, żeby poszukać jego profilu, ale nic nie znalazłam. Sama też nie miałam konta. Zbyt wiele osób z mojej przeszłości mogłoby próbować się ze mną kontaktować, a tego z całą pewnością nie potrzebowałam.

Problem polegał na tym, że za mało wiedziałam na temat nowej rodziny Leo, by mieć jakiś punkt zaczepienia. Ojciec adopcyjny podobno pracował w szpitalu, ale nie miałam pojęcia, czy jako lekarz czy na przykład pracownik administracji. Ta informacja, miasto, do którego się przenosili, oraz imię i wiek Leo były wszystkim, czym dysponowałam.

Miałam jedynie komputer biblioteczny i mikrofilmki z archiwalnymi wydaniem gazety, nic więc dziwnego, że nie zaszłam za daleko.

Po nieudanych próbach znalezienia jakichkolwiek informacji na jego temat poprzysięgłam, że przestanę sobie tym ciągle zawracać głowę. To było zbyt bolesne. W swoje osiemnaste urodziny, w dniu, w którym zgodnie z obietnicą miał po mnie wrócić, zamknęłam oczy i wyobraziłam go sobie, jak uśmiecha się do mnie na dachu pod zimowym niebem. Wtedy właśnie zamknęłam go we wspomnieniach.

Podnoszę wzrok i widzę, że mężczyzna przygląda mi się badawczo ze zmarszczonymi brwiami, ale nie zbliża się już do mnie ani nie próbuje mnie dotknąć. Odwracam się i podchodzę do znajdujących się niedaleko za mną stopni ganku, siadam i biorę głęboki oddech. Nogi mam jak z waty. Powtarzam pytanie:

– Co to znaczy, że znałeś Leo?

Podchodzi do mnie powoli i wskazuje na drugi koniec schodka, na którym siedzę, bez słów pytając, czy pozwolę mu zająć miejsce obok siebie. Kiwam głową. Siada na drugim końcu schodów, o jeden stopień niżej ode mnie, obraca się nieco w moją stronę, po czym pochyla do przodu i opiera łokcie na umięśnionych udach. Czuję zapach jego wody kolońskiej – czysty, leśny, wspaniały. Mężczyzna wzdycha i mówi:

– Leo zginął w zeszłym roku w wypadku samochodowym. Byliśmy przyjaciółmi, graliśmy w szkole w jednej drużynie. Wszyscy sądziliśmy przez kilka dni, że przeżyje, ale nie. Odwiedziliśmy go grupką, odciągnął mnie na bok i opowiedział o tobie parę słów. Kazał mi przyrzec, że sprawdzę, czy wszystko u ciebie w porządku, czy ułożyłaś sobie życie i jesteś

szczęśliwa. Wiedział, że przenoszę się tu, żeby pracować w firmie ojca, i że nie będę miał trudności, żeby do ciebie zajrzeć.

Brwi ma ściągnięte, mówi powoli, jakby starał się udzielić mi informacji we właściwy sposób. Coś też zachowuje przede mną w tajemnicy. Nie mam pojęcia, skąd to wiem, ale po prostu wiem.

Czuję się odrętwiała i zdezorientowana, przez kilka minut milczę.

– Rozumiem. Co dokładnie opowiedział ci o mnie Leo? – pytam wreszcie, zerkając na mężczyznę, który bacznie mi się przygląda.

– Tylko tyle, że poznał cię w domu dziecka i że byłeś dla niego kimś wyjątkowym. Powiedział, że straciliście kontakt, ale zawsze się zastanawiał, jak ułożyło się twoje życie. I to właściwie wszystko.

Nie odzywam się ani słowem, więc ciągnie:

– Przeprowadziłem się tu w czerwcu, ale zadomowienie się zajęło mi kilka miesięcy. Dopiero niedawno wreszcie znalazłem czas, który zgodnie z obietnicą mogłem przeznaczyć na bycie stalkerem.

Uśmiecha się, rzucając mi spojrzenie spod długich karmelowych rzęs. Ale jego uśmiech jest teraz smutny. Niepewny.

Odważam się go. Nie dam po sobie poznać, jak bardzo te słowa mnie zabolaly. „Straciliśmy kontakt”? I przez wszystkie te lata mieszkał sobie cały i zdrowy w San Diego i ani razu do mnie nie napisał, nie zadzwonił ani w żaden sposób nie próbował się ze mną skontaktować? Czemu? Nawet nie wiem, jak poradzić sobie z tym, że właśnie dowiedziałam się o jego śmierci. Muszę wrócić do domu i zwinąć się w kłębek na parę godzin. Muszę to przetrwać. Podnoszę się chwiejnie, a mężczyzna zrywa się na równe nogi. Wycieram wilgotne dłonie o dzinsy.

– Przykro mi z powodu Leo – mówię wreszcie. – Raczej niewiele wiesz o łączącej nas historii, ale Leo jest kimś, kto... złamał dane mi słowo. To stało się dawno temu i już o nim nie myślę. Nie miał powodu wysłać cię, żebyś sprawdził, jak się mam. Jeśli chciał wiedzieć, jak ułożyło się moje życie, powinien był sam się ze mną skontaktować przed... no, przedtem. Mimo to miło z twojej strony, że dotrzymałeś obietnicy danej przyjacielowi. Wykonałeś już swoje zadanie. Żyję i mam się doskonale. Misja zakończona. Życzenie z łoża śmierci spełnione.

Zmuszam się do słabego uśmiechu, ale jestem niemal pewna, że przypomina raczej grymas. Mężczyzna nie odważam się go. Wygląda na zaniepokojonego.

– Nawiasem mówiąc, kogo mam przyjemność nazywać swoim osobistym stalkerem?

Teraz się uśmiecha, ale uśmiech nie obejmuje oczu.

– Jake Madsen – odpowiada, wciąż mi się przypatrując.

– Dobrze, Jake’u Madsenie, czyli stalkerze, na pewno już wiesz, że nazywam się Evelyn Cruise. I wiesz, że mówią na mnie Evie.

Podaję mu rękę, a kiedy ją ściska, czuję delikatne wyładowania między moją skórą i jego, i nagle moja osoba sprowadza się wyłącznie do dłoni. Wszystkie pozostałe części mojego ciała, niedotykane przez Jake’a Madsena, przestały istnieć. Coś przedziwnego, zastanawiam się, czy on też to poczuł. Sądząc po tym, jak wpatruje się w nasze dłonie i unosi kącik ust w nieznacznym uśmiechu, to owszem. Wygląda na to, że jest między nami chemia. Wielkie zaskoczenie – kto pozostałby nieczuły na chemię do mężczyzny o jego aparycji? Pewnie śmieje się w duchu i myśli: „Kolejna? Naprawdę?”. Założę się, że kobiety na ulicy rozpływają się codziennie u jego stóp. A to, że ja sama rozpływam się na ulicy u stóp tego mężczyzny, dopiero co się dowiedziawszy, że miłość mojego życia przeniosła się na tamten świat, sprawia, że czuję się bardzo, ale to bardzo zdezorientowana i potężnie spanikowana. Muszę już iść.

Wyswabdam dłoń z uścisku, a kiedy to robię, on marszczy brwi i patrzy mi w oczy.

– Pa, Jake – mówię, odwracam się i ruszam do swojego mieszkania.

– Evie – woła, więc się obracam. – Będziesz za mną tęsknić, prawda? – Uśmiecha się.

– Wiesz, chyba będę. – Uśmiecham się lekko, odwracam i odchodzę pospiesznie do domu.

Gdy tylko zamykam za sobą drzwi, osuwam się na podłogę, przyjmuję pozycję embrionalną i płaczę za moim pięknym chłopcem, moim Leo. Moje łzy to łzy smutku i straty, dezorientowania i bólu. To łzy z powodu chłopca, którego straciłam, i chłopca, który mnie odrzucił. Przez tyle lat czułam się zła i zraniona, ale ogarnia mnie rozpacz na myśl, że Leo, człowiek o pięknej duszy, nie stąpa już po tej ziemi, a ból wynikający z tej wiedzy jest niemal nie do zniesienia.

W końcu zasypiam tam, gdzie leżę, ale wiem z własnego doświadczenia, że można płakać nawet przez sen.

Rozdział piąty

Evie ma dziesięć lat, Leo jedenaście

Przygotowaniu kolacji zawsze towarzyszy hałas. Do mnie należy napełnienie wodą dzbanków i przyniesienie dla wszystkich szklanek. Stoję przy zlewie i napełniam drugi z trzech dzbanków, a reszta dzieciaków krząta się głośno wokół mnie, wykonując swoje kolacyjne obowiązki. Wszyscy gadają, śmieją się, a starsze dzieci kłócą się między sobą.

Siadam przy stole na swoim miejscu. Dzisiejszy wieczór jest inny niż ostatnie, bo po mojej lewej, na miejscu Alexa, dwunastolatka o wielkich uszach, siedzi nowy, posępny chłopiec, Leo. Alex wyjechał trzy dni temu do bardziej stałego domu. To miejsce to w zasadzie rodzaj przechowalni dla dzieci, które trzeba gdzieś szybko umieścić. Ostatecznie wszyscy wylądujemy gdzie indziej.

Leo miał za zadanie podać serwetki i widzę, że ułożył je po prawej stronie, a powinny się znaleźć po lewej. Wiem to, bo lubię czytać książki takie jak Ania z Zielonego Wzgórza czy Domek na prerii, i to dzięki nim dowiaduję się rozmaitych rzeczy.

Kiedy siedzimy tak w oczekiwaniu, aż nasi rodzice zastępczy i ich dwie nastoletnie córki ustawią na stole jedzenie, jedna z pozostałych podopiecznych, trzynastolatka o imieniu Allie, z trądzikiem i boczkami wylewającymi się z najbardziej obcisłych spodni, jakie jej się udało znaleźć, strzela we mnie groszkiem z miski, którą właśnie ustawiono na stole.

– Hej, szmato – szepcze, przeciągając słowa i wykrzywiając usta jak na jakimś koszmarnym selfie. – Słyszałam, że twoja zdzirowata matka nie pojawiła się dziś w sądzie. Pewnie była zajęta ssaniem komuś w zaułku kutasa za drobniaki. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Robię wielkie oczy i czuję pieczenie pod powiekami. Nie rozplaczę się. Nie rozplaczę się. Wbijam wzrok w talerz.

W tym domu oczywiście nie ma żadnych tajemnic. Każdy, kto ma na to ochotę, może bez trudu podsłuchać odbywające się w salonie rozmowy pracowników socjalnych z rodzicami zastępczymi. A potem rozchodzą się plotki. Jesteśmy boleśnie świadomi wszystkich koszmarów, które przeżyło każde z nas, by znaleźć się w tym tyglu rozpaczy.

Ja też znam tajemnice Allie. Wiem, że jej matka zmarła i że jej ojciec w zasadzie postradał zmysły, nie mógł pracować ani zajmować się ani Allie, ani jej siostrą. Ale się nie odzywam.

Trzymam pod stołem rękę Willow, która siedzi na prawo ode mnie, a ona ścisła łagodnie moją dłoń i wbija wzrok we własny talerz.

– Ja tylko jestem szczerą, Evie – mówi Allie, śmiejąc się, czemu towarzyszy nieprzyjemny odgłos parsknięcia. – Lepiej dla ciebie, jeśli spojrzysz prawdzie w oczy.

Czemu każda okrutna osoba uważa się za uosobienie szczerości? Jakby należało im podziękować, że zryli ci serce swoim szczególnym rodzajem prawdomówności.

Nie odpowiadam, a Allie wkrótce zajmuje się czymś bardziej interesującym niż ja i moje milczenie.

Po chwili podnoszę wzrok i widzę, że chłopiec o imieniu Leo wpatruje się we mnie. Spoglądam na niego, ale nie odwraca głowy.

– Czemu się na mnie gapisz? – syczę do niego, policzki mi płoną ze wstydu, że usłyszał właśnie tę wymianę zdań.

Wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym wzrusza ramionami.

– Bo podoba mi się twoja twarz – odpowiada, ale teraz kącik jego ust drży

w półuśmiechu.

Wiem, że się ze mną droczy, ale nie w przykry sposób, i podoba mi się uczucie, które wywołują we mnie jego słowa. Odwracam wzrok, również powstrzymując się od uśmiechu.

Rozdział szósty

Następnego ranka czuję się, jakby przejechał po mnie walec. Wciąż czuję gulę w gardle na myśl o śmierci Leo w wypadku samochodowym. Zamykam oczy i raz jeszcze wyobrażam go sobie, jak wtedy, zimą, uśmiecha się do mnie na dachu. Po raz drugi w życiu chowam go we wspomnieniach.

Wchodzę pod gorący prysznic bez pośpiechu i kompletnie nie przejmuję się rachunkiem za prąd. Dzisiejszego dnia skupię się na dobrym samopoczuciu. Zamierzam leniuchować, jeść lody, czytać, a potem pójść do Nicole i Mike'a na kolację. Tego właśnie mi potrzeba.

Dłuższy czas spędzam na suszeniu włosów, aż opadają mi na plecy ciemnymi falami. Wkładam dopasowane dżinsy i biały sweter, który zakrywa mi pośladki. Zawsze czuję się w nim ładna.

Orientuję się, że nie mam w domu lodów, postanawiam więc przejść się do sklepu po co najmniej litr. Jutro przebiegnę dodatkowy kilometr.

Gdy tylko wychodzę z budynku, dostrzegam Jake'a, który stoi z założonymi rękami oparty o samochód i się do mnie uśmiecha. Ma na sobie znoszone dżinsy i szarą bluzkę termiczną z długimi rękawami pod czarnym T-shirtem. Po raz pierwszy widzę go w dżinsach, włączając w to tydzień, podczas którego łąził za mną po mieście. Nie umyka mojej uwadze, że Jake Madsen naprawdę porządnie wypełnia swoje spodnie.

Zatrzymuję się i krzyżuję ręce na piersi, przechylając głowę.

– Rozumiem, że szukasz pomocy w odnalezieniu pieska?

– Tak właściwie to zamierzałem zaproponować ci cukierek. Mam go tam, w wozie.

Uśmiecha się szeroko. Rany, poważnie, czy mi się wydaje, czy przez noc jeszcze wyprzystojniał?

Nie mogę się powstrzymać, odwzajemniam uśmiech i kręcę głową.

Ruszam przed siebie, a on zaczyna iść koło mnie. Wdycham jego czysty, leśny zapach. Ależ on dobrze pachnie! Lekko rozchyłam usta, pragnąc poczuć ten zapach również na języku. O mój Boże, czy ja naprawdę to zrobiłam? Policzki zaczynają mnie palić. Błagam, oby tego nie zauważył! Nie wiem, co mnie naszło.

Odwracam się i spoglądam na jego doskonały profil. Ma jakieś metr dziewięćdziesiąt. Ja – metr sześćdziesiąt pięć. Patrzy prosto przed siebie. Oddycham z ulgą.

Przerywam milczenie:

– Wiesz co, na pewno znalazłoby się sporo dziewczyn w mieście, które marzyłyby, żebyś je śledził. To niesprawiedliwe, że koncentrujesz się wyłącznie na mnie.

Uśmiecha się.

– Ale doszedłem do wniosku, że lubię się koncentrować na tobie, Evie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Zerka na mnie, jakby był zdenerwowany, i obserwuje mnie uważnie tymi swoimi smutnymi, piwnymi oczami.

Zatrzymuję się i zaplatam ręce na piersi. On też przystaje. Przyłapuję go na ukradkowym spojrzeniu na mój biust, który uwypuklił się nad skrzyżowanymi rękami. No nieźle. Ale podoba mi się, że na niego popatrzył, nic na to nie poradzę.

– Słuchaj – mówię poważnie. – Zaskoczyłeś mnie wczoraj informacją na temat osoby, o której od dawna nie myślałam, ale nic mi nie jest. Nie musisz już mnie pilnować. Mam poukładane życie. Nie zajmuję się niczym ekscytującym ani nie opływam w zbytki, ale mam wszystko, czego potrzebuję. Jestem... szczęśliwa?

Ostatnie zdanie brzmi raczej jak pytanie niż stwierdzenie, którym w założeniu miało być,

ale postanawiam to zignorować.

Jake przeczesuje włosy dłonią i robi uroczo niepewną minę, która mnie znów rozbraja.

– Pomyślałem tylko, że wyglądałaś wczoraj na przygnębioną. I to przeze mnie. Chciałem się tylko upewnić, czy dziś nic ci nie jest. Nie w ogóle, tylko dzisiaj.

Minę ma tak szczerą, jakby naprawdę się o mnie martwił. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Wczoraj nic mi nie było – kłamię. – Nie jest miło usłyszeć, że kogoś dosięgnął tragiczny koniec, nawet jeśli to ktoś, z kim nie miało się kontaktu od lat. Ale to nic, czemu nie mogłaby zaradzić porcyjka lodów. Właśnie po nie idę. Chcesz pośledzić mnie do spożywczaka? Ostatnia rundka przez wzgląd na stare, dobre czasy? – Puszczam do niego oczko.

Wybucha śmiechem i znów ruszamy przed siebie.

– Chyba nie da się śledzić kogoś, kto cię do tego zachęca, ale tak, bardzo chętnie potowarzyszę ci w drodze do sklepu.

– Nie wiem, czy jestem gotowa na tę kolosalną zmianę statusu – drocę się z nim. – Od stalkera do opiekuna w jeden dzień? Pomyślisz, że jestem łatwa!

– Prowadź, mądralo – mówi, biorąc mnie za rękę.

Podskakuję lekko i spoglądam na nasze złączone dłonie. Trzymanie się za ręce...? Dobra, to trochę dziwne. Ale kiedy tylko się stykają, znów ogarnia mnie ciepło. Co tylko mocniej mnie niepokoi. Powtarzam w myślach: On jest uprzejmy, bo uznał, że wytrącił cię z równowagi. Weź się w garść! Czuję się jednak nieswojo, więc zabieram dłoń i udaję, że szukam w torebce okularów słonecznych. Wkładam je, choć wcale nie ma słońca, i zaciskam palce na pasku torebki, żeby Jake'a nie kusilo, by ponownie sięgnąć po moją dłoń.

Zerkam na niego ukradkiem. Marszczy lekko brwi, ale nic nie mówi. Idziemy dalej.

Cała ta sytuacja jest więcej niż dziwna.

– No więc – odzywam się, żeby przerwać niezręczną ciszę – czym zajmuje się firma twojego ojca?

– Produkujemy sprzęt wykorzystywany przez Departament Bezpieczeństwa Krajowego. Głównie urządzenia rentgenowskie stosowane przez lotniska na całym świecie. Mają też parę mniej istotnych zastosowań, ale koncentrujemy się głównie na tym.

Kiwam głową, a on ciągnie:

– Ojciec założył tę firmę trzydzieści lat temu, ma oddział tu i w San Diego, ale w ostatnich latach ten tutejszy boryka się z trudnościami. Zacząłem u ojca pracować parę lat temu i przeprowadziłem się tu, żeby przywrócić oddział Cincinnati na właściwe tory. To kwestia restrukturyzacji i wymiany paru wysoko postawionych ludzi, których bardziej interesowało nabijanie własnej kabzy niż umacnianie firmy.

Znów kiwam głową. Skręcamy w ulicę, przy której znajduje się sklep spożywczy.

– Ojciec musi ci w pełni ufać, skoro powierzył ci tak odpowiedzialne zadanie – mówię.

Jake sztywnieje.

– Nigdy nie dałem mu powodów do zaufania. Ale zmarł niespełna rok temu, sześć miesięcy przed moją przeprowadzką.

Znów marszczy brwi i choć nie wiem, co takiego zrobił, że potrzebował odzyskać twarz w oczach ojca, to z niewyjaśnionych bliżej powodów pragnę jedynie, by się rozchmurzył.

Biorę go za rękę i uśmiecham się promiennie.

– Cieszę się, że miałeś plan B po tym, jak twoja krótkotrwała kariera szpiega poszła z dymem. – Trzepoczę rzęsami.

Ponownie wybucha śmiechem, a jego piwne oczy przybierają cieplejszy wyraz. Znów czuję to cholerne przyciąganie. Moje głupie hormony zdecydowanie powinny wyluzować.

Między Jakiem i mną dość szybko wykształciła się pewna zażyłość i część mnie czuje się z tym bardzo dobrze. W końcu Jake jest cudowny i sprawia wrażenie dobrego chłopaka. Ale druga część mnie jest lekko zaniepokojona. Tak naprawdę nie wiem o nim nic oprócz tych paru rzeczy, które sam mi opowiedział, a jego znajomość z Leo sprawia, że mam mętlik w głowie i sercu. Mimo to staram się nie analizować głębiej tej sytuacji, przynajmniej na razie.

Kiedy wchodzimy do sklepu, dostrzegam wychodzącą z niego piękną dziewczynę o długich rudych włosach. Na widok Jake'a aż przystaje, ale on zdaje się jej nie zauważać. Widząc to, uśmiecham się sama do siebie.

Skoro już tu jestem, postanawiam zrobić drobne zakupy i kiedy docieramy do alejki z mrożonkami, w moim wózku znajduje się już kilka produktów.

– Na jaki smak masz ochotę? – pyta Jake, otwierając zamrażarkę.

– Z pekanami – mówię, otwierając inną parę metrów dalej.

Wyciąga pudełko lodów z pekanami w tej samej chwili, w której ja wyjmuję ten sam smak, ale innej marki.

– Czemu tamte? – pyta. – Te są dwa razy droższe. Muszą być najlepsze.

Kręcę głową.

– Nie chodzi o cenę. Te tutaj to „najlepsze lody na świecie”. Spójrz, tak napisali na pudełku – mówię śmiertelnie poważnie.

Patrzy to na jedno, to na drugie.

– Evie – zaczyna, jakby wyjaśniał coś pięciolatce. – Zdajesz sobie chyba sprawę, że mogą napisać na opakowaniu, co im się żywnie podoba? To nie musi być prawda.

– Rozumiem – odpowiadam. – Masz rację. Ale równocześnie się mylisz. Uważam, że dziewięćdziesiąt pięć procent doskonałości bierze się z pewności siebie. Możesz podejrzewać, że jesteś najlepszy, możesz mieć taką nadzieję, ale jeśli nie masz jaj, żeby wytłuszczonym drukiem oznajmić to światu, i pozwalasz, by twoi przeciwnicy poddawali cię próbie, o ile się na to odważą, to raczej nie jesteś najlepszy. Kto może oprzeć się człowiekowi, który naprawdę szczerze wierzy w siebie?

Znów wbija we mnie wzrok, ale wrzucam lody do wózka i odchodzę alejką w stronę kolejki do kasy. Dowiodłam swoich racji.

Przy kasie Jake wyjmuje portfel i próbuje zapłacić za moje zakupy, ale odsuwam jego pieniądze i podaję kasjerce własne, rzucając Jake'owi wkurzone spojrzenie. Wreszcie kręci głową i chowa gotówkę. Może nie prowadzi firmę, która przynosi, zdaje się, wielomilionowe zyski, ale cholera jasna, jestem w stanie zapłacić za własne zakupy.

Wracamy do mojego mieszkania, idąc w przyjaznym milczeniu. Każde niesie po dwie siatki.

– Mogę spytać, co oznacza, że nie dałeś ojcu wielu powodów do zaufania? – pytam swobodnie, ale mam nadzieję, że rozwinie swoją wcześniejszą wypowiedź. Jeśli nie jest godny zaufania, wolałabym to wiedzieć od razu.

Wzdycha.

– Byłem nieznośnym gówniarzem. Egoistycznym i nieposłusznym. Robiłem wszystko na przekór ojcu. Jeśli coś groziło autodestrukcją, byłem pierwszy w kolejce. Nie nazwałbym siebie idealnym dzieckiem.

Posyłam mu spojrzenie pełne zrozumienia. Zerka na mnie, a w jego oczach czai się smutek. Nie wygląda na to, żeby oczekiwał odpowiedzi, więc dalej idziemy w milczeniu.

Kiedy docieramy do mojego budynku, otwieram drzwi czubkiem buta i wchodzę do środka.

– Nie ma zamka w drzwiach? – pyta Jake.

Kiedy na niego spoglądam, twarz ma spiętą, a mięśnie jego szczęki drżą. Wygląda na wkurzonego.

– A, nie. Kilukrotnie zgłaszałam to administratorowi, ale jak widać, ma inne priorytety. To nic. Okolica jest dość spokojna. Nikt nie nazwie jej najlepszą na świecie, ale jest przyzwoita – żartuję, usiłując rozładować nagle ciężką atmosferę.

Jake idzie za mną.

Zatrzymuję się tuż przed drzwiami do mojego mieszkania, a on ustawia siatki na podłodze i wpatruje się we mnie wyczekująco.

– No to, dzięki – mówię. Nie mam zamiaru zapraszać go do mojego maleńkiego mieszkanca. – To był znacznie przyjemniejszy spacer, niż się spodziewałam. – Uśmiecham się i patrzę na niego, nie wykonując najmniejszego ruchu.

Oboje odwracamy głowy, kiedy Maurice, mój sąsiad z naprzeciwka, wielki, zwalisty ciemnoskóry mężczyzna, który pracuje na budowie, z założonymi rękami staje w progu swojego mieszkania i podejrzliwie wpatruje się w Jake'a. Sprawia wrażenie, jakby mógł dźwignąć ciężarówkę, ale tak naprawdę jest wielkim poczciwym misiem. W zamian za sporadyczne dostawy muffinek z jagodami (jego ulubionych) lub pomarańczowo-żurawinowych (drugich ulubionych), czuwa nade mną.

– Cześć, Maurice – uśmiecham się szeroko. – To Jake. Nic mi nie jest. Wszystko gra, hmm, jest dobrze – mówię ze skrępowaniem.

Maurice wciąż wpatruje się w Jake'a, jakby kojarzył go z listy notowanych za przestępstwa na tle seksualnym, a ten robi kilka kroków i z uśmiechem wyciąga rękę.

– Maurice – mówi.

Maurice wreszcie ustępuje i ściska wyciągniętą dłoń Jake'a.

– Jake.

W męskim sposobie komunikacji to chyba oznacza, że na razie wszystko gra.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywa. Wreszcie przerywam milczenie:

– Dzięki, Maurice. Do zobaczenia później? – pytam z uśmiechem.

Maurice waha się jeszcze przez chwilę, po czym rzuca:

– Jasne. Jestem za drzwiami, Evie. Gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj, dobrze?

– Dobrze, Maurice – mówię łagodnie.

Maurice zamyka drzwi do swojego mieszkania, a Jake przenosi wzrok na mnie. Zerka to na mnie, to na moje drzwi, wreszcie wzdycha. Znów przeczesuje włosy palcami i ściąga brwi, co mnie urzeka.

– Dobra, rozumiem. Nie jestem zaproszony. Czy mogę przynajmniej dostać twój numer telefonu, Evie?

Waham się. No dobra, czemu nie? Podoba mi się. Jest przystojny i miły, a jego obecność poprawia mi samopoczucie. Nie doświadczyłam czegoś takiego od dawna... No, jeśli mam być szczerą, to nie doświadczyłam chyba nigdy. Od czasu Leo... ale nie chcę się zapędzać w te rejony. To było osiem lat temu. Byłam wtedy dzieckiem. W dorosłym życiu nikt nie działał na mnie tak, jak działa Jake Madsen. Jestem pewna, że w świecie Jake'a to zwykła rzecz, jednak z całą pewnością nie w świecie Evie. Ale jest to przyjemne.

– Daj – mówię, a on podaje mi komórkę.

Wpisuję swój numer i zwracam telefon.

Jake uśmiecha się do mnie i odwraca do wyjścia, mówiąc:

– Nie będę cię już śledził, Evie. Teraz już naprawdę przeszliśmy na inny poziom.

Wybucham śmiechem.

– Zawsze psujesz zabawę. Wiesz o tym, Jake'u Madsenie?

Szczerzę się jak jakaś maniaczka, a kiedy dostrzegam jego odbicie w szybie bramy, widzę, że on również. O rany, Jake Madsen do mnie zadzwoni! Naprawdę chcę, żeby Jake Madsen do mnie zadzwonił. Cholera...

Rozdział siódmy

Nicole przyjeżdża po mnie tuż po piątej. Wsiadam do jej małej srebrnej hondy, z butelką czerwonego wina i półmiskiem brownie w dłoni. Kaylee uwielbia brownie, a ja uwielbiam Kaylee.

– Wyglądasz promiennie – mówi Nicole, uśmiechając się do mnie. – Używasz nowego kremu nawilżającego czy poznałaś Księcia z Bajki?

Chyba trochę zbyt długo się waham z udzieleniem odpowiedzi:

– Co? Nie. To pewnie przez chłodne powietrze.

Bo Nicole otwiera usta i wykrztusza:

– O matko! Naprawdę poznałaś. Poznałaś mężczyznę. O wow. Wieki na to czekałam. Czekał, nic mi nie mów! Mike musi usłyszeć wszystkie szczegóły.

– Co? Nicole, proszę cię! To nic takiego. Właściwie – marszczę brwi – co, jeśli to nic takiego?

Nicole podskakuje w fotelu i wciska gaz. Mknie do domu, łamiąc chyba z dwadzieścia przepisów drogowych.

Parkuje na podjeździe, wyskakuje z auta i choć ma na sobie szpilki na niebotycznie wysokim obcasie, pędzi do drzwi od strony pasażera. Niemal wywleka mnie z samochodu i wrywa mi z ręki butelkę wina.

Gdy tylko wpuszcza nas do środka, do drzwi podbiega Kaylee, piszcząc:

– Ciocia Evie! Ciocia Evie!

Biorę ją w ramiona, śmiejąc się, i przytulam. Po chwili odsuwam się troszkę i mówię z powagą:

– Kaylee, nie sądziłam, że to możliwe, ale jesteś jeszcze ładniejsza. Obawiam się o bezpieczeństwo posady Kopciuszka.

Mała chichocze.

– Nie, Belli! Chcę być Bellą!

– Dobrze, w takim razie Bella jest w poważnych tarapatach. – Odstawiam ją ostrożnie na ziemię i mówię szeptem: – Przyniosłam brownie. Zjedz grzecznie kolację, to dam ci największy kawałek. – Puszczam do niej oko.

– Dobrze, ciociu Evie – szepcze konspiracyjnie.

I z tymi słowami wybiega, żeby wrócić do zabawy lalkami Barbie, które porzuciła na podłodze, kiedy stanęłam w progu.

Nicole zamyka piekarnik, z którego unosi się smakowita woń, otwiera przyniesioną przeze mnie butelkę wina, wyjmuje z szafki dwa kieliszki i zaczyna nalewać.

– Gadaj – mówi, kiedy Mike schodzi ze schodów z włosami wilgotnymi po prysznicu.

– Evie! – woła. – Jak się masz?

Wchodzi do kuchni i ściska mnie szybko. Uwielbiam Mike'a. Jest miłym facetem, porządnym, jednym z najlepszych.

– Ma się świetnie! – wpada mu w słowo Nicole. – Poznała kogoś. Właśnie ma zdradzić szczegóły. Chodźmy usiąść.

– Naprawdę, Nicole, robisz wokół tego za dużo szumu – mówię. – To po prostu absolutnie cudowny, zabawny gość, który śledził mnie cały zeszły tydzień.

Opadam na kanapę, odstawiam kieliszek, biorę ze stolika magazyn „People” i zaczynam bezmyślnie go wertować, żeby ich wkurzyć.

Nicole i Mike nie siadają. Stoją na środku salonu i wpatrują się we mnie.

– Co?! – wykrzykuje Nicole. – Śledził cię? Czemu? Chwileczkę! Skąd wiesz, że cię śledził? – Marszczy brwi. – Naprawdę to robił?

Mike milczy, ale patrzy na mnie, jakby był trochę wkurzony. Oboje siadają na dwuosobowej sofie naprzeciwko mnie.

Odkładam czasopismo i znów podnoszę kieliszek.

Myszę o wszystkim, co zaszło w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, i nagle czuję się przytłoczona. Biorę potężny łyk wina i lekko się krzywię. Jeśli mam gadać, to chyba muszę gadać szczerze.

– Powinam zacząć od samego początku.

Nicole zerka na zegarek i patrzy na mnie, jakby miała zaraz ujawnić, co się stało z Amelią Earhart.

– Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut. Dawaj.

Oboje są na mnie w pełni skoncentrowani. Tak bardzo ich uwielbiam. Już dawno temu powinnam im była opowiedzieć coś więcej o swojej przeszłości. Tyle że z całych sił próbowałam do niej nie wracać.

– Wiecie, że dorastałam w rodzinie zastępczej – zaczynam. – Nigdy nie mówiłam wam czemu, ale generalnie rzecz biorąc, moja mama była ćpunką, która zrobiłaby wszystko za działkę. Nigdy się szczególnie nie przejmowała, gdzie się podziewam, czy w lodówce jest coś do jedzenia albo czy mam czyste ubrania. Nigdy też nie przywiązywała szczególnej wagi, kto pojawia się w mieszkaniu na imprezach, które urządza, innymi słowy miała gdzieś, że naraża mnie na kontakt z kompletnymi świrami. Prawdę mówiąc, kilkakrotnie, gdy sprawy między mną i którymś z jej chłopaków przybierały niestosowny obrót, po prostu stała i się przyglądała. – Biorę kolejny łyk wina. – Oczywiście była wtedy na takim haju, że trudno powiedzieć, czy cokolwiek do niej docierało. Na szczęście zazwyczaj potrafiłam zniknąć, kiedy wpadała w ciąg, a impreza trwała całymi dniami. Chowałam się w szafie, pod łóżkiem, gdziekolwiek, gdzie się mieściłam i czułam się bezpieczna.

Podnoszę wzrok na Nicole. Wygląda na porażoną, oczy błyszczą jej od łez. Mike przybrał surowy wyraz twarzy, a spojrzenie skupił na Kaylee bawiącej się lalkami w otwartej jadalni, poza zasięgiem naszego głosu.

– Nieważne – wzdycham. – Podczas jednej z imprez ktoś wreszcie zadzwonił na policję i znaleziono mnie w niedwuznacznej sytuacji z jednym z naćpanych gości.

Nicole wydaje z siebie okrzyk. Mike zaciska szczękę.

– Biedactwo – szepcze Nicole.

Zbывam to machnięciem ręki. To było tak dawno temu. Mam wrażenie, że w innym życiu. Choć jeśli mam być szczerą, czasem wydaje mi się, że to było wczoraj.

– W domu zastępczym niemal pierwszego dnia poznałam chłopca o imieniu Leo. Mieszkaliśmy razem zaledwie parę miesięcy, ale połączyła nas silna więź. Trudno wyjaśnić, jak silna, komuś, kto nigdy nie znalazł się w sytuacji, w której w tak młodym wieku czułby się kompletnie sam – milknę zamyślona. – Nie chodziło tylko o to, że byliśmy w podobnej sytuacji, po prostu... – urywam, zbierając myśli. – Miałam wrażenie, jakbym odnalazła swoją drugą połówkę, wreszcie poczułam się pełna. Wiem, że brzmi to niewyobrażalnie, jeśli wziąć pod uwagę, że miałam zaledwie dziesięć lat, ale to prawda. Jakby ta bolesna dekada miała za swój jedyny cel doprowadzić mnie do tego chłopca, w tym miejscu i czasie. Tak więc mogłam być jedynie wdzięczna za cały ból, którego doświadczyłam, a który mnie do niego przywiódł.

Podnoszę wzrok na Nicole i Mike'a, którzy wpatrują się we mnie jednakowo wstrząśnięci. Chyba pobiłam rekord w liczbie słów wypowiedzianych naraz na własny temat w ciągu ostatnich trzech lat naszej znajomości.

– Z początku łączyła nas przyjaźń, myślałam o nim niemal jak o starszym bracie, obrońcy, ale w miarę upływu lat zakochaliśmy się w sobie. A z zakochiwaniem się jest tak, że niezależnie od tego, gdzie jesteś, kiedy ci się to przytrafia, widzisz tę chwilę wyłącznie w pięknych kolorach, nawet jeśli otacza cię brzydota. To on przemienił miejsce koszarne w wymarzone. Ciągle chodziłam do sądu, bo musiałam zeznawać przeciwko mojej biologicznej matce, która ani razu nie zjawiała się na przesłuchaniu – milknę, pozwalając, by powróciło do mnie wspomnienie tamtych krzywd. – Dzięki niemu było mi dobrze. Kiedy czułam miłość Leo, miałam pewność, że nic mi nie będzie.

Do oczu napływają mi łzy i muszę wziąć się w garść, by móc mówić dalej.

– Przeniósł się do innego domu zastępczego niedaleko od mojego, ale odwiedzał mnie tak często, jak tylko mógł, i zawsze spotykaliśmy się na dachu pod oknem mojej sypialni. Razem marzyliśmy, planowaliśmy wspólne życie. Byliśmy tacy młodzi, ale nie mieliśmy żadnych wątpliwości. – Nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Kiedy skończyłam czternaście lat, a on piętnaście, adoptowało go jakieś małżeństwo. To nas zdumiało, bo adopcja przydarza się nastolatkom wyjątkowo rzadko. Niewiele wiedziałam o tamtych ludziach, ale z tego, co opowiedział mi Leo, byli bardzo dobrzy i po prostu chcieli dać dom dziecku, które najprawdopodobniej nie miało na niego szans. Ogromnie się cieszyłam, tyle że ojciec adopcyjny Leo dostał pracę w San Diego i niebawem mieli się przeprowadzić. Przyrzekliśmy sobie, że na siebie poczekamy, że przyjedzie po mnie, kiedy skończę osiemnaście lat, i że rozpoczniemy wspólne życie. Obiecał, że jak tylko dotrze do San Diego, odezwie się do mnie i poda adres, tak byśmy mogli utrzymywać kontakt listowy. Poprosił, żebym mu obiecała, że z nikim innym nie pójdę do łóżka. I tak nie wyobrażałam sobie, bym mogła to zrobić. Uważałam, że należymy do siebie nawzajem, a odległość nigdy tego nie zmieni.

– Matko, skarbie – szepcze Nicole, przyciskając dłoń do piersi.

Wzdycham i opowiadam dalej:

– W wieczór przed wyjazdem przyszedł się ze mną pożegnać i po raz pierwszy mnie pocałował. Ten pocałunek był jak obietnica. Słyszałam, jak ludzie mówili, że zatracają się w pocałunku, ale ja miałam wrażenie, że w chwili zetknięcia się naszych ust myśmy się odnaleźli. Jakby tym pocałunkiem rozebrał mnie na części pierwsze i złożył na nowo.

Znów milknę, a kiedy otrząsam się z zamyślenia, zdaję sobie sprawę, że dotykam palcami warg. Odsuwam dłoń i patrzę na Nicole i Mike’a, którzy nie przestają się na mnie gapić.

– Matko, skarbie – powtarza Nicole. Rzeczywiście trudno tu powiedzieć cokolwiek więcej.

Wbijam wzrok w Nicole i zrzucam bombę.

– Nigdy nie napisał do mnie z San Diego. Nigdy więcej nie miałam z nim kontaktu.

Wpatrują się we mnie zszokowani.

– Ale... – zaczyna Nicole.

– Co... – mówi Mike.

Unoszę dłoń.

– Wiem. W ciągu ostatnich ośmiu lat roztrząsałam wszystkie możliwe scenariusze, wierzcie mi. Sprawdzałam wszystkie tropy. Nie znałam nazwiska jego nowych rodziców, więc daleko nie zaszłam. Jako czternastolatka nie pomyślałam, by spytać o tak wiele rzeczy... Nie miałam pojęcia, że będą mi potrzebne niektóre informacje, a on nie będzie już mógł mi ich udzielić. Ale naprawdę usiłowałam się dowiedzieć, czy istniał jakikolwiek namacalny powód, dla którego nigdy się ze mną nie skontaktował. Za każdym razem kończyłam z pustymi rękami.

– Byliście tylko dziećmi, Evie – zaczyna Nicole, ale ją powstrzymuję, energicznie kręcąc głową.

– Wiem, że byliśmy dziećmi, ale nasze uczucia były prawdziwe. Tak dla mnie, jak i dla niego. Nie umiem wyjaśnić, czemu mnie porzucił, czemu mnie okłamał, ale wiem, że do tamtej pory był ze mną szczerzy. Nie dam sobie wmówić, że było inaczej. Nie mam pojęcia, czemu jego uczucia uległy zmianie, ale nie dam sobie wmówić, że nigdy nie istniały. – Przygryzam wargę.

Z kuchni dobiega nas głośnie brzęczenie, a Nicole podrywa się, żeby wyłączyć piekarnik. Wraca na kanapę w niespełna pół minuty i znów wbija we mnie wzrok.

– Hej – mówię lekko, usiłując rozluźnić atmosferę – to było osiem lat temu.

Mam wrażenie, jakbym musiała ich teraz pocieszać. Wtajemniczam ich pośpiesznie w kwestię Jake’a, jego związku z Leo, opowiadam o konfrontacji i o tym, jak pojawił się dziś pod moim domem i poprosił o numer telefonu.

– O cholera! – wykrzykuje Nicole. – Evie, to przeznaczenie i już. To znaczy przykro mi z powodu Leo... – Rzuca mi smutne spojrzenie. – Ale Jake jest cudowny, tak?

Wybucham śmiechem. Niezrównana Nicole. Mruga do mnie, dając mi do zrozumienia, że chciała sprowokować mnie do uśmiechu.

– Tak, absolutnie cudowny. Nie z tej ziemi. Nie mam pojęcia, czemu miałby chcieć spędzić ze mną więcej czasu, ale wygląda na to, że chce.

Nicole i Mike patrzą na mnie, jakbym miała dwie głowy.

– Kotku, spoglądałaś ostatnio w lustro? – pyta łagodnie Nicole, a Mike kiwa głową, po czym mówi:

– Evie, zdajesz sobie sprawę, że kiedy zeszłego lata wpadłaś do nas na grilla z okazji Święta Niepodległości, każdy z obecnych na imprezie facetów zadzwonił do mnie nazajutrz, prosząc, żebym cię z nim umówił?

Macham ręką, jakbym opędzała się od ich słów.

– Mike, wiesz, że masz naprawdę dziwacznym znajomych, prawda? – pytam. Mimo to się uśmiecham.

Mike parska śmiechem.

– Wiem. My, elektrycy, nie słyniemy ze zdolności interpersonalnych, a właśnie elektrycy stanowili gros gości. Ale to mężczyźni, Evie. Mężczyźni, którzy mają oczy.

Nagle do pokoju wpada Kaylee, żądając kolacji. Muszę przyznać, że ja też zrobiłam się głodna. Najwyraźniej gadając, spala się dużo kalorii.

Przenosimy się do kuchni. Nicole wyjmuję z piekarnika naczynie żaroodporne, a ja nalewam wszystkim coś do picia. Stół jest już nakryty.

– Weź sałatę z lodówki, kotku – woła Nicole do Mike’a, a on wyjmuję miskę owiniętą folią, po czym stawia na blacie kilka butelek z sosami. Siadamy i odmawiamy krótką modlitwę, a następnie zaczynamy nakładać sobie jedzenie.

Podczas kolacji rozmawiamy swobodnie. Pytam Kaylee o przedszkole i droczę się z nią na temat jej „chłopaka” Masona. Jest wesoło, ciepło i cudownie – jak zwykle. Zastanawiam się, jak zawsze, kiedy przychodzę na kolację do Nicole i Mike’a, czy kiedykolwiek założę rodzinę. Mam taką nadzieję, ale nie pozwalam sobie na tego rodzaju marzenia. Tak jest bezpieczniej. Na razie grzanie się w ich ciepłe mi wystarcza.

Po kolacji Nicole załadowuje zmywarkę, a ja proponuję, że pomogę się Kaylee umyć i położę ją do łóżka. Ruszamy na górę, napełniam wannę ciepłą wodą i płynem do kąpieli. Rozmawiamy i śmiejemy się w czasie, gdy ona się myje.

Kiedy ją wycieram, pyta:

– Ciociu Evie, opowiesz mi historyjkę na dobranoc? Twoje historyjki są najlepsze!

Uśmiecham się, obejmując jej małe, owinięte rącznikiem ciało.

– Dobrze, kochanie, ale dziś musi być krótka, bo ciocia Evie jest zmęczona, a musi

wcześnie rano iść do pracy, dobrze?

– Dobrze! – woła radośnie.

Pomagam jej włożyć koszulę nocną i umyć zęby, po czym mościmy się na jej łóżku i zaczynam.

– Dawno, dawno temu żyła sobie mała dziewczynka. Była tak niewiarygodnie, tak ogromnie, tak niesamowicie słodka, że gdy ktoś ją pocałował, jego usta nabierały smaku przepysznego cukierka.

– Czy robiły się też tak twarde jak cukierek, ciociu Evie? – pyta Kaylee, marszcząc brwi.

– Nie, twarde nie, zmieniały tylko smak i ciemniały o ton w stosunku do naturalnego koloru. Stawały się nie tylko pyszne, ale i piękne. Pocałowała ją mama i jej usta nabrały smaku wiśniowo-waniliowego. Pocałowała ją młodsza siostrzyczka, a jej usta nabrały smaku gumy balonowej.

– Ale ciociu Evie, co, jeśli ktoś nie lubił smaku swoich ust?

– Smak utrzymywał się tylko jakieś trzy miesiące. Ale wszyscy uwielbiali smak swoich ust, bo w tajemniczy sposób pasował on do składu chemicznego ciała poszczególnych osób, więc za każdym razem był w naturalny sposób dobrany właściwie.

Kaylee kiwa głową i mocniej się przytula.

– Wreszcie rozeszły się wieści na temat małej dziewczynki i jej wyjątkowej zdolności. Zaczęli do niej ściągać ludzie z całego świata, by ją pocałować i zyskać własne słodkie usta. Wkrótce tłum stał się tak wielki, że rodzice dziewczynki wprowadzili opłaty. Zrezygnowali z pracy i otworzyli firmę, którą nazwali Słodkie Usteczka.

Kaylee ziewa i ja też.

– Mała dziewczynka stawała się coraz smutniejsza, bo wszyscy ci ludzie przyjeżdżali tylko po to, by od niej brać, wykorzystać jej zdolności. Rodzice obserwowali, jak niewiarygodnie słodka dziewczynka z każdym tygodniem zamyka się w sobie coraz bardziej, jak na ich oczach marnieje.

Kaylee znów ziewa.

– Przeprowadzili się więc w środku nocy do odległej krainy i nikt o nich więcej nie usłyszał. Choć w Australii żyje plemię Aborygenów, którzy mają ponoć najbardziej różowe, najśłodsze usta na całym kontynencie.

Mrugam do Kaylee i wstaję, żeby opatulić ją kołdrą po samą śliczną twarzyczkę.

– Pospieszylaś się z zakończeniem, ciociu Evie – mówi, ale uśmiecha się sennie. – Wymyślę coś jeszcze lepszego.

Śmieję się.

– No dobrze, moja mała krytyczko. Nie mogę się doczekać, żeby to usłyszeć. – Uśmiecham się do niej, całuję w czoło i wychodzę z pokoju. – Dobranoc, cukiereczku – szepczę, wyłączając światło.

– Dobranoc, ciociu Evie – słyszę, zamykając drzwi.

Rozdział ósmy

Evie ma dziesięć lat, Leo dwanaście

Idę z tacą ze szkolnym lunchem do stolika na tyłach stołówki, który dzielę z Willow. Wtedy go dostrzegam, Denny'ego Powella, chłopca, który nigdy nie przepuści okazji, żeby mnie upokorzyć. Rozglądam się pospiesznie w poszukiwaniu drogi, która pozwoli mi się z nim nie mijać. Żadnej nie znajduję. Poza tym już mnie zauważył, więc jeśli się odwrócę i ucieknę, to tylko pogorszę sprawę. Zignorowanie go i przejście obok z wysoko uniesioną głową to w tej chwili moja najlepsza opcja.

Jestem tak skupiona na misji wyminięcia go, że nie zauważam jego wysuniętej nogi i już prawie oddycham z ulgą. Niosę przed sobą tacę, kiedy więc potykam się o jego stopę, ciężar moich wyciągniętych ramion pociąga mnie do przodu. Padam jak długa na podłogę, makaron z serem, duszona marchewka i galaretki lądują na mojej żółtej bluzce, ochlapując mi przy okazji twarz i włosy.

Moje ciało uruchamia tryb przetrwania. Puszczam tacę, przewracam się na plecy i odczołguję do tyłu, z dala od Denny'ego, przez kałużę jedzenia. Kiedy zauważam, że nadal siedzi na swoim miejscu i ledwo powstrzymuje się od śmiechu, powoli podnoszę się na nogi. Mam wrażenie, jakbym znajdowała się poza własnym ciałem.

Cała jestem ubrudzona obiadem, mleko wypływa z pękniętego kartonu i tworzy kałużę u moich stóp. Czuję się bezbronna, kiedy zaczynają mi płonąć policzki, a w oczach zbierają się łzy. W stołówce rozbrzmiewa śmiech. Daje mu się ponieść coraz więcej uczniów, a ja rozglądam się wokół w panice. Wreszcie Denny nie wytrzymuje i wydaje z siebie głośny rechot. Zauważam mimochodem, że brzmi on nosowo i cienko. Patrzę w oczy paru osobom, które przyglądają mi się ze współczuciem, co jest chyba jeszcze gorsze, więc szybko odwracam od nich wzrok.

Nagle czuję, że ktoś ściska mnie za ramię, i słyszę cichy chłopięcy głos:

– Chodź, Evie, pomogę ci się oczyścić.

Spoglądam na dłoń na moim ramieniu, a potem powoli podnoszę wzrok. Widzę Leo McKenne, chłopca, który w ubiegłym miesiącu zamieszkał w moim domu zastępczym. Jest o rok wyżej, choć parę tygodni temu obchodził dwunaste urodziny. Ja skończę jedenaście lat dopiero za trzy miesiące. Energicznie kiwam głową i robię ruch, żeby przekroczyć leżące u moich stóp jedzenie, ale Leo przytrzymuje mnie w miejscu. Kiedy znów spoglądam w jego twarz, widzę, że patrzy w zamyśleniu na Denny'ego Powella. Denny też to zauważa i pyta ostro:

– Czego się gapisz?

– Próbowałem sobie tylko wyobrazić, jak byś wyglądał, gdybyś miał choć ćwierć mózgu w czaszce. Może byłoby coś widać po oczach... Trudno powiedzieć. To wymaga nie lada wyobraźni.

Denny zrywa się na równe nogi, czerwienieje na twarzy i ściska pięści.

– Coś ty...

Wtedy jednak słyszymy ostre stukanie obcasów spieszących w stronę stołówki. Denny zatrzymuje się w pół kroku.

Leo rozgląda się bacznie po sali i mówi:

– Wszystko jest bardzo śmieszne, o ile przytrafia się komuś innemu, prawda?

Cmoka zniesmaczony, a potem prowadzi mnie do drzwi. Na widok dyrektorki, pani Henry, która właśnie weszła do stołówki, mówi:

– Evie przez przypadek upuściła tacę. Idę z nią do łazienki.

– Dobrze – odpowiada pani Henry, zerkając na mnie z niepokojem. – Poproszę woźnego, żeby sprzątnął. Wszystko w porządku, skarbie? – pyta, a ja pospiesznie kiwam głową, zastanawiając się, czemu Leo nie powiedział jej, że to sprawka Denny’ego.

Czuję się zbyt zawstydzona, żeby się w ogóle odezwać.

Willow wypada za nami na korytarz, łapie mnie za łokieć i szepcze:

– Evie, wszystko w porządku?

Willow zawsze sprawia wrażenie, jakby sądziła, że jeśli odezwie się zbyt głośno, ściągnie na siebie niepożądaną uwagę. Patrzę na nią i uśmiecham się uspokajająco.

Zostawiamy Leo na korytarzu i wchodzimy do łazienki dla dziewczyn, gdzie najlepiej, jak potrafię, czyszczę swoją koszulkę zwilżonym ręcznikiem papierowym i ścieram rozpryskane jedzenie z twarzy i włosów. Potem stoję przez parę minut pod suszarką, aż moja koszulka jest prawie sucha. Z westchnieniem spoglądam do lustra i zagryzając wewnątrz policzka, przyglądam się sobie przez dłuższą chwilę. Wiem, co wszyscy widzą: za długa grzywka, bo nikt mi jej regularnie nie przycina, stare ubrania, z których wyrastam, brak stanika (zbyt się wstydzę, żeby kogoś o niego poprosić) i buty, które kłapią, kiedy chodzę, bo mają naderwaną podeszwę.

Przenoszę wzrok na Willow, która również przygląda mi się w milczeniu. Uśmiecha się tym swoim nieśmiałym uśmiechem i mówi:

– Ten chłopiec cię lubi.

Unoszę brwi.

– Leo? – Odwzajemniam uśmiech. – Skąd, on tylko nie lubi Denny’ego Powella.

– Pewnie nie. Ale ciebie lubi. – Uśmiecha się szeroko.

Ja też. Łapię ją za rękę i wychodzimy na korytarz.

Leo stoi oparty plecami o ścianę naprzeciwko łazienki, jedną nogę opiera ugiętą o ścianę, a ręce trzyma w kieszeniach. Kiedy rozlega się dzwonek, uśmiecha się i mówi:

– Chodźcie, odprowadzę was do klasy.

Potem sięga do swojego plecaka i wyciąga małą torebkę orzeszków. Wręcza mi ją i mruga. Mój lunch.

*

Po lekcjach siedzę na werandzie przed domem i odrabiam zadanie, kiedy na ścieżce przede mną pojawia się Leo. Wybaluszam oczy na widok jego spuchniętego, podbitego oka i zakrwawionej wargi.

– O Boże, co się stało? – szepczę, wstając i do niego podchodząc.

Uśmiecha się, więc przystaję, opieram ręce na biodrach i patrzę na niego pytająco.

– Leo, co tak cię śmieszy w fakcie, że oberwałeś?

– To, że Denny Powell wygląda gorzej ode mnie.

– Leo! Jest dwa razy większy od ciebie! Mógł cię zabić! Nie wierzę, że to zrobiłeś.

Dlaczego?

Zaciska usta i patrzy na mnie tak, jakby był zirytowany.

– Dlatego, że mu się należało.

Nabieram powietrza w płuca i wyciągam rękę, żeby go dotknąć, ale zaraz ją cofam.

– Ale twoja twarz. Musi boleć.

– Ten rodzaj bólu jest najłatwiejszy do zniesienia – mówi i mijając mnie, wchodzi do domu.

Wiem, co ma na myśli. Mówi się, że przezwiska, w odróżnieniu od przemocy fizycznej, nie mogą zrobić nam krzywdy. Ale jest dokładnie na odwrót. Owszem, pięści mogą połamać kości, ale to słowa łamią serce.

Rozdział dziewiąty

Następnego dnia podczas przerwy w pracy zauważam nieodebrane połączenie, a następnie esemes od tego samego nieznanego numeru.

Zadzwoń, jak będziesz miała chwilkę, piękności. JM

O rany, to Jake! Nazwał mnie pięknością.

Zdenerwowana wybieram jego numer, a on natychmiast odbiera:

– Hej, Evie.

– Cześć, Jake. – Czemu mój głos brzmi, jakbym miała zadyszkę? Cholera.

– Słuchaj, pędzę na spotkanie, więc mam tylko minutkę, ale chciałbym zabrać cię dziś wieczór na kolację.

– O – mówię z zaskoczeniem. – Hmm, ja...

– Evie, na to pytanie możesz odpowiedzieć „tak” lub „tak” – droczy się ze mną.

Uśmiecham się.

– Ja... tak, w porządku – odpowiadam, czując się nagle nienaturalnie onieśmielona.

Słyszę w jego głosie uśmiech, kiedy odpowiada:

– Świetnie. Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Hmm... – jąkam się kretyńsko.

– Do zobaczenia, Evie – mówi i się rozłącza, zanim zdążę wyjąkać do telefonu choć jedno pełne zdanie.

Jasna cholera!

*

To jeden z tych dni, kiedy marzy mi się wanna. Mam straszną ochotę zanurzyć się w gorącej wodzie przed randką z Jakiem. Nie jestem pewna czemu. Po prostu coś mi mówi, że to właśnie powinnam zrobić przed randką z Jakiem Madsenem. Randką z Jakiem Madsenem!

Pozwalam sobie na chwilę paniki. Znalazłam się całkowicie poza strefą komfortu. Nie czuję się ani trochę bezpiecznie. A co, jeśli Jake spróbuje mnie pocałować? Może powinnam odwołać spotkanie. Nie mam pojęcia, co się robi na randce.

Biorę się w garść. To tylko kolacja. Jeśli zrobi mi się nieswojo, powiem mu, że nie czuję się dobrze, i wrócę do domu. Dobra, dam radę.

Biorę prysznic, golę się i nacieram balsamem. Zmywam stary lakier z paznokci u nóg i maluję je czerwonym jabłuszkciem.

W czasie gdy lakier schnie, suszę włosy, po czym nawijam każde pasmo na lokówkę, aż opadają na plecy luźnymi falami.

Szczególnie przykładam się do makijażu: jak zwykle maluję rzęsy, ale używam też odrobiny czarnego eyelinera, różu do policzków i jagodowego błyszczyka do ust.

Wkładam czarne koronkowe majtki i stanik od kompletu, a następnie ruszam do swojej małej szafy.

Nie mam pojęcia, gdzie Jake zamierza mnie zabrać, więc dumam przez dłuższą chwilę nad tym, w co się ubrać, aż wreszcie piszę do Nicole.

Ja: Randka z Jakiem! Co powinnam włożyć na kolację? Nie powiedział, gdzie idziemy.

Nicole: Co??? Jutro masz opowiedzieć wszystkie szczegóły. Czarne spodnie,

kremowa koronkowa bluzka na ramiączkach, którą miałaś na mojej kolacji urodzinowej, i czarne sandaalki z pasków. Na to czarny płaszcz. Ale nie wkładaj go, dopóki mu nie otworzysz ;)

Ja: Dzięki. Ratujesz mi życie. xoxo Pogadamy jutro.

Nicole: O, z pewnością ;) Bądź grzeczna. Zrób dla mnie ukradkiem zdjęcie pana Cudownego. xoxo

Ja: Bo to wcale nie byłoby dziwaczne.

Nicole: :p

Wkładam strój, który wybrała Nicole, i przeglądam się w lustrze. Czarne spodnie są całkiem grzeczne, ale kremowy koronkowy top jest bardzo seksowny. Przeszępuję z nogi na nogę, wpatrując się w swoje odbicie i zastanawiając się, jak dam sobie radę. Top ma cienkie ramiączka i mocno dopasowaną talię, więc ciasno opina ciało, a potem się rozkloszowuje, jeszcze bardziej podkreślając biust.

Odwracam się od lustra i biorę głęboki wdech. Postanawiam otworzyć butelkę wina i wypić kieliszek, zanim zjawi się Jake, dla kurażu i uspokojenia nerwów.

Właśnie biorę czwarty łyk, kiedy słyszę pukanie. Jest osiemnasta pięćdziesiąt trzy.

Wylewam niedokończone wino do zlewu i pospiesznie oplukuję kieliszek, po czym podchodzę do drzwi. Kiedy je otwieram, wita mnie uśmiechnięty Jake. Przebiegam wzrokiem po jego sylwetce. Ma ciemnoszare spodnie, białą koszulę, czarny pasek i eleganckie czarne buty. Ojej. Wchodzi bez zaproszenia i nagle jego dłonie ujmują moją brodę, gdy przyciąga mnie stanowczo do siebie.

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się na ułamek sekundy, dostrzegam w jego oczach ogień, a potem jego usta przywierają do moich.

Wydaję z siebie gardłowy dźwięk i zarzucam mu ramiona na szyję.

Jego język wsuwa się do moich ust, a ja jęczę, kiedy styka się z moim.

Rany, jak dobrze smakuje...

Bardzo dużo czasu minęło od mojego ostatniego pocałunku. Ale nigdy nie byłam całowana w ten sposób.

Przywieram do niego ciałem, chcąc więcej, a nasze języki tańczą. Jake jest przepyszny, stanowczy i bardzo, bardzo seksowny.

Moja dłoń wędruje do jego miękkich włosów, przeczesuję je palcami, a jego ręka sięga do moich pośladków, co jest nieskończenie przyjemne, więc wydaję z siebie jęk. Na to on reaguje jękiem, który odczuwam aż między nogami.

Kolana się pode mną uginają, gdy tak Ignę do niego. Jego pocałunek wskazał mi miejsce na ziemi, stał się powodem mojego istnienia.

Kiedy więc Jake, ciężko oddychając, odrywa usta od moich i robi krok w tył, wydaję z siebie odgłos protestu. Powoli otwieram oczy, by zobaczyć, jak Jake się do mnie uśmiecha.

– Cholera, umiesz całować.

Uśmiecham się nieśmiało, usiłując odzyskać grunt pod nogami. Oddycham ciężko, a z każdym wydechem, wciągam w płuca jego cudowny leśny zapach.

– Wow... – mówię jak kretyńska.

– No – odpowiada, znów się uśmiechając. – Głodna?

Mrugam, a kiedy dociera do mnie, o co mnie zapytał, odpowiadam:

– Tak.

Zamykam drzwi, wrzucam na siebie płaszcz i idziemy do samochodu zaparkowanego przed budynkiem.

– Czy zasady nie nakazują, żebyś pocałował mnie po randce? – pytam, uśmiechając się.

– Nie mogłem tyle czekać. – Puszczą do mnie oko. – Czułem, że zwariuję, jeśli cię nie pocałuję.

Wow, to mi się podoba!

Jake otwiera drzwi od strony pasażera, a ja wciąż uśmiecham się do niego jak wariatka. Zapadam się w mięciutki skórzany fotel i wdycham zapach nowego samochodu. Słyszałam o tym, ale nigdy sama tego nie doświadczyłam. Teraz rozumiem, o co tyle krzyku. Odchyłam głowę i zamykam oczy.

Mmm, zapach nowego samochodu...

Jake zamyka drzwi, obchodzi swoje bmw i wsiada, więc teraz wdycham zapach nowego samochodu i cudowny, leśny zapach Jake'a. Pycha! Wyjeżdża na ulicę, ujmuje moją dłoń i przyciska do ust. Kierownicę trzyma tylko lewą ręką.

– To gdzie mnie zabierasz? – pytam.

– Lubisz owoce morza? Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do restauracji na rzece.

– Tak, uwielbiam owoce morza. Brzmi świetnie. – Uśmiecham się.

Jedziemy przez parę minut w przyjemnej ciszy, a potem w głowie zaczynają mi się kotłować myśli. Dochodzę do wniosku, że muszę wiedzieć, jakie dokładnie zamiary ma względem mnie Jake Madsen.

Już i tak mam wrażenie, że on dzierży tu całą władzę. Wiem dobrze, że to ktoś nie z mojej półki, i mimo tej wiedzy siedzę w jego samochodzie i pozwalam, by zabrał mnie na kolację. Nie należę do dziewczyn, które chętnie podejmują ryzyko. Taka już jestem, taka muszę być. A ten człowiek zdążył zburzyć mój spokój, choć znam go zaledwie od tygodnia.

Zdaję sobie sprawę, że Jake Madsen to mężczyzna, o którym marzą wszystkie kobiety. Nie jestem na niego odporna. Ale nie jestem też głupia.

– Jake – zaczynam, przygryzając wargę – często umawiasz się na randki?

– Nie. – Milknie na chwilę, po czym mówi: – Było wiele kobiet, Evie, ale nie, nie umawiałem się z wieloma z nich na randki. – Zerka na mnie, oceniając moją reakcję na ten strzępek informacji, po czym przenosi wzrok z powrotem na drogę. – Nie jestem z tego dumny, ale taka jest prawda. Czy to ci przeszkadza? – Wygląda na zaniepokojonego.

Nie jestem pewna, czemu podzielił się ze mną tą informacją, bo przecież raczej nie stawia go w dobrym świetle. Staram się pozostać niewzruszona i mówię:

– Jake, nie mogę być twoją kumpelą do łóżka.

Wciąż patrząc na drogę, odpowiada:

– Nie tego od ciebie chcę, Evie.

Żołądek ścisną mi się boleśnie. Cholera! Jestem idiotką!

– Pomyślałam po prostu... To znaczy ja... Bo... – O matko, czy mogłabym już umrzeć?

– Evie – mówi cicho, patrząc na mnie wreszcie. – Chodzi mi o to, że kiedy pójdę z tobą do łóżka, będziesz moja. Czy to jest dla ciebie wystarczająco jasne?

Wbijam wzrok w drogę przed nami, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Te słowa, choć niewiarygodnie bezczelne, sprawiają, że między nogami przebiega mi prąd. Zaciskam mocno uda.

– Evie, spójrz na mnie. Ty też to czujesz, prawda?

Jake ma rację, bo wiem dokładnie, o co mu chodzi. Iskrenie między nami jest niemal

namacalne. Nigdy nie czułam tego rodzaju namiętności i pożądania względem drugiej osoby. Przenigdy.

Kiwam głową.

– Tak – szepczę, mając wrażenie, jakbym się właśnie na coś zgodziła, ale nie jestem pewna, na co dokładnie.

Uśmiecha się do mnie i parkuje przed restauracją o nazwie Na Łajbie.

Wyłącza silnik i odwraca w moją stronę swoją piękną, poważną twarz.

– Czy mogę spytać, z iloma mężczyznami się spotykałaś, Evie? – Zdaje się wstrzymywać oddech.

Bierze mnie przez zaskoczenie i czuję, jak płoną mi policzki. Patrzę przed siebie i rzucam nonszalancko:

– Z bardzo wieloma, ale wątpię, by można było powiedzieć, że z którymkolwiek się umawiałam.

Nozdrza mu się rozszerzają i na krótką chwilę w jego oczach pojawia się gniew, ale udaje mu się zapanować nad emocjami. Spogląda na mnie w milczeniu.

– Pogrywasz sobie ze mną – mówi wreszcie łagodnie.

– Tobie wolno, a mnie nie? – pytam.

– Tak, bo ty jesteś lepszym człowiekiem niż ja – odpowiada, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

– Jake... – zaczynam.

Ale nie jestem pewna, co powiedzieć. Może sądzić, że wie, jaką dziewczyną jestem. Mój brak doświadczenia z pewnością ze mnie emanuje. Nie wie natomiast, że nigdy nie byłam dla nikogo wystarczająco dobra. Nikt, kogo potrzebowałam, nigdy nie chciał mnie przy sobie zatrzymać.

– Chciałbym dostać szczerą odpowiedź. Chcę wiedzieć, ilu mężczyzn było w twoim życiu. – Zaciska szczęki.

O co mu, do cholery, chodzi?

Wzdycham.

– Umawiałam się z paroma, głównie przez moją przyjaciółkę Nicole. Z nikim na poważnie i z nikim więcej niż trzy razy. Na ostatniej randce byłam rok temu. Poszliśmy raz na kolację, spytał, czy może zaprosić mnie ponownie, odmówiłam. Czy to jest dla ciebie wystarczająco szczegółowa odpowiedź?

Czuję się zawstydzona i zirytowana, że wyciągnął ze mnie tę informację, bo mówienie o tym głośno przypomniało mi, jak żałosne jest moje życie towarzyskie.

Bierze mnie za rękę.

– A w liceum? – pyta.

– W liceum? – Kręcę głową i śmieję się głucho. – Nie, w liceum nie chodziłam na randki.

Przygląda mi się, po czym pochyla się, obraca moją twarz w swoją stronę, trzymając jeden palec na mojej brodzie, i całuje mnie słodko w usta.

– Pora, żebym cię nakarmił. I żebyśmy zmienili temat na lżejszy. Chcę zobaczyć twój uśmiech i usłyszeć, jak się śmiejesz. Chcę wiedzieć, kim jest Nicole, a także jaki jest twój ulubiony film, czemu lubisz biegać tak wcześnie rano i jaką muzykę masz na iPodzie. Zaczekaj tu.

Podchodzi do drzwi pasażera, otwiera je dla mnie i pomaga wysiąść. Bierze mnie za rękę i ruszamy do restauracji.

*

Restauracja jest piękna, rozpościera się z niej cudowny widok na rzekę, jedzenie jest przepyszne, a my śmiejemy się i gadamy przez cały wieczór. Opowiadam Jake'owi o Nicole, Mike'u i Kaylee. Mówię, co znaczy dla mnie bieganie, wspominam o dorastaniu w poczuciu bezsilności i podkreślam, że biegając, czuję się silna i spełniona. Kiwa głową, jakby to rozumiał.

Sprawia wrażenie zainteresowanego wszystkim, co mówię, potakuje i uśmiecha się, zachęcając, bym ciągnęła. W jego towarzystwie czuję się swobodnie i wydaję się sobie godna zainteresowania.

– Dobrze sobie radzisz, Evie – mówi Jake.

Marszczę lekko brwi. O czym on mówi?

– Jestem pokojówką – odpowiadam, jakby tego nie wiedział.

– Nigdy nie wstydz się uczciwej pracy, z której się utrzymujesz. Cholernie rzadko ktoś, kto pochodzi z takiego środowiska jak ty, nie powieliła tego samego schematu... Narkotyki, wczesna ciąża, przemoc domowa. Bądź z siebie dumna. Należy ci się ogromnie dużo szacunku. Uważam, że jesteś niesamowita – dodaje, a z jego piwnych oczu emanuje niezwykle ciepło.

Nikt nigdy nie powiedział mi, że jest ze mnie dumny. Zawstydzona spuszczam wzrok i biorę łyk wina.

– Dziękuję – szepczę.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu i choć nie mam wielkiej ochoty wdawać się w szczegóły na temat tego, co łączyło mnie z Leo, ciekawość jest ode mnie silniejsza. Nagle słyszę swój własny głos:

– Mogę zadać ci pytanie na temat Leo?

Jake podnosi gwałtownie wzrok i kiwa głową.

– Oczywiście. – Jego ton nagle staje się bardzo nieufny.

– Czy był szczęśliwy? Miał udane życie?

Milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Nie znałem go aż tak dobrze. To znaczy w kwestiach innych niż sport, imprezy i tego rodzaju sprawy.

Kiwam głową. Zdaję sobie sprawę, że gryzę wewnątrz ust. To zły nawyk, który, jak mi się wydawało, zostawiłam w domu zastępczym. Przystaję i biorę głęboki oddech.

– Kiedy wyjechał, obiecał, że się odezwie, ale tego nie zrobił. Przychodzi ci do głowy czemu?

Minę ma smutną, jakby było mu mnie żal. Właśnie dlatego nie chciałam poruszać tego tematu, ale czuję, że muszę to wiedzieć.

– Przykro mi. Nie wiem. Nie wiem tak naprawdę, jak wyglądało jego życie rodzinne. A o tobie dowiedziałem się dopiero w szpitalu i powiedziałem ci wszystko, co od niego usłyszałem.

Kiwam głową, pociągając kolejny łyk wina. Mam wrażenie, że rozmowa o Leo wprowadziła do rozmowy melancholię, zbieram się więc w sobie, uśmiecham i mówię:

– Może to zabrzmia trochę dziwnie, ale skoro już miał kogoś do mnie przysłać, to cieszę się, że przysłał ciebie. Dobrze się dziś bawiłam.

Przez chwilę milczy z nieodgadnionym wyrazem twarzy, ale potem uśmiecha się szeroko.

– Ja też się cieszę, że to mnie przysłał. Sądziłem, że wyświadczam mu przysługę, ale wygląda na to, że to on wyświadczył przysługę mnie.

Kiedy nasze talerze zostają zabrane, Jake bierze mnie za rękę.

– Czy mogę cię jeszcze kiedyś zaprosić?

Przytakuję speszona i spuszczam wzrok.

Kelner wraca z kartą kredytową Jake'a, a on podpisuje szybko paragon i pyta:

– Gotowa? – Po czym zaczyna się podnosić.

Uśmiecham się i też wstaję. Pomaga mi włożyć płaszcz, a następnie bierze mnie znów za rękę i wychodzimy z restauracji.

Wracamy do mojego mieszkania, gadając swobodnie o mieście i naszych ulubionych miejscach. Jake opowiada mi co nieco o dorastaniu przy plaży, a kiedy mówię mu, że któregoś dnia chciałabym zobaczyć ocean, łapie moją dłoń i mówi, że marzy o tym, by mnie nad niego zabrać.

Nie odpowiadam, bo sędzę, że jest zbyt wcześnie na robienie tego rodzaju planów.

Ostatnie parę kilometrów przejeżdżamy w przyjaznym milczeniu, a w tle leci z radia cicha muzyka.

Parkujemy kawałek dalej, bo miejsca tuż przed budynkiem są zajęte. Jake gasi silnik, ale nie wysiada. Obraca się w moją stronę, a ja się do niego uśmiecham. Mam wrażenie, jakbyśmy w tym jego ciepłym samochodzie, byli zupełnie odgradzeni od świata.

– Jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz – mówi Jake.

Pochyla się, ujmuję moją brodę i delikatnie muska moje usta swoimi.

Opiera czoło o moje. Jego spojrzenie jest nieodgadnione, serce mi przyspiesza, gdy tak patrzymy sobie w oczy, a dzieli nas zaledwie parę centymetrów. Nie wiem, czy się boję, czy to jego bliskość sprawia, że moja krew żywiej krąży. Nie wiem, co w tej chwili czuję, nie wiem, czy chcę się jeszcze bardziej zbliżyć, czy odsunąć. Wszystko jest takie intensywne i nieoczekiwane. Ledwo dostrzegalnie kręcę głową i ostatecznie się odsuwam.

– Co się dzieje? – pyta, a jego głos jest cichy i łagodny.

Wypuszczam powietrze.

– Nic, po prostu to wszystko jest dla mnie nowe.

Mimo to uśmiecham się do niego, a on odwzajemnia uśmiech.

Odprowadza mnie pod drzwi i choć rozpoczął wieczór namiętym pocałunkiem, kończy go całusem, który jest niemal niewinny. Muska mnie swoimi miękkimi wargami, uśmiecha się pięknie i zostawia w otwartych drzwiach, zawiedzioną i nienasyconą. Poza rzuceniem się na niego – czego bym przenigdy nie zrobiła – pozostaje mi jedynie uśmiechnąć się i patrzeć, jak odchodzi.

Rozdział dziesiąty

Następnego ranka wstaję wcześniej, żeby pobiegać. Robię szybkich pięć kilometrów wokół parku. Poranek jest rześki, a niebo żółto-pomarańczowo-bładoniebieskie.

Wracam do domu, a kiedy sięgam do drzwi wejściowych budynku, żeby je otworzyć, zauważam, że naprawiono zamek. Wreszcie! Potem jednak marszczę brwi i przyglądam mu się podejrzliwie. Chwileczkę, czy to zbieg okoliczności, że Jake wkurzył się o to parę dni temu, a dziś magicznym sposobem zamek jest naprawiony?

Rozmyślając nad tym, wchodzę do środka. Biorę szybki prysznic i podśpiewuję sobie do wtóru małego radia, które ustawiłam na umywalce. Wycieram się i wkładam uniform Hiltona. Mam dziś ranną zmianę, a wieczorem catering na imprezie w jednym z elegantszych hoteli w centrum miasta. To bardzo dobrze płatna fucha, więc nigdy jej nie odmawiam.

Pospiesznie suszę włosy i upinam je w niski, luźny kok na karku. Lekki makijaż i jestem gotowa do drogi. Biorę telefon z kuchennego blatu i zauważam, że dostałam esemesa od Jake'a. Uśmiecham się, zanim w ogóle zdążę go przeczytać.

Jake: Świetnie się wczoraj z tobą bawiłem. Co dziś robisz?

Uśmiecham się i szybko odpisuję.

Ja: Ja też się świetnie bawiłam :) Pracuję na dwie zmiany. Wrócę do domu późno.

Wkładam płaszcz i wychodzę. W progu przypominam sobie o nowo naprawionym zamku i piszę kolejną wiadomość.

Ja: Nawiasem, wiesz coś o naprawie zamka w drzwiach wejściowych do mojego budynku?

Zajmuję miejsce w autobusie. Mój telefon wibruje minutę później.

Jake: Możliwe, że zadzwoniłem do twojego dozorca, grożąc konsekwencjami prawnymi, jeśli nie naprawi drzwi. Cieszę się, że się spisał. Powinnaś zawsze czuć się bezpiecznie.

Czytam wiadomość ponownie i robi mi się ciepło na sercu. Cholera. Lubię go. Bardzo. Czy to się dobrze skończy? Siedzę, przygryzając policzek, i analizuję tę całkowicie nieoczekiwaną sytuację. Jake jest wyraźnie nie z mojej półki. Nic się tu nie zgadza, mało tego – wszystko wskazuje na duże ryzyko. Nadzieja jest dla mnie czymś przerażającym. Ale wygląda na to, że on też mnie naprawdę lubi, i mówi, że także czuje to iskrzenie między nami. Wyluzuj, Evie, byliście dopiero na jednej randce. Sama wprowadziłam się w ponury nastrój.

Wreszcie odpisuję: **Dzięki. Doceniam.**

Po kilku minutach przychodzi kolejny esemes.

Jake: Dla Ciebie wszystko. Idę na zebranie. Miłego dnia/nocki w pracy. Mogę do Ciebie zadzwonić jutro?

Wzdycham.

Ja: A jeśli powiem, że nie?

Jake: I tak do Ciebie zadzwonię ;) Dobrego dnia, Evie.

Znów się uśmiecham i wrzucam telefon do torebki. Nie będę tego przesadnie analizować. Nie, na pewno będę to przesadnie analizować. Ale nie w tej chwili. W tej chwili dojeżdżam do pracy, po której czeka mnie kolejna. Skup się, Evie.

Kończę zmianę w Hiltonie i wskakuję w autobus do domu. Mam akurat tyle czasu, żeby wziąć krótki prysznic. Po co myć znów włosy, skoro będę krążyć cały wieczór między salą a kuchnią i przesiąknę zapachem jedzenia? Kładę się na godzinną drzemkę. Zawsze kiedy pracuję do późna, lubię się wcześniej przespać przynajmniej godzinę, o ile to możliwe.

Wkładam spodnie od piżamy i idę do kuchni przygotować sobie coś do jedzenia. Robię prostą kanapkę z indykiem, serem i sałatą, kroję jabłko i jem, stojąc przy kuchennym blacie.

Następnie idę do łóżka, ustawiam budzik na szóstą i się kładę. Zasypiam, myśląc o Jake'u.

Na dźwięk alarmu zwlekam się z pośłania. Czuję, że mogłabym przespać resztę wieczoru, ale godzina musi mi na razie wystarczyć. Wkładam uniform – czarne spodnie i białą koszulę, która wisi wyprasowana w szafie – składam porządnie półfartuszek i wkładam go do torebki.

Rozczesuję włosy i ponownie upinam je w niski kok. Myję twarz i zęby i nakładam oszczędny makijaż, choć sięgam po szminkę nieco ciemniejszą niż rano. W końcu to impreza wieczorowa i chociaż będę w pracy, to dochodzę do wniosku, że mogę odrobinę zaszaleć.

Przyjęcie zaczyna się dopiero o ósmej, ale moja szefowa Tina lubi, gdy zjawiamy się z godzinnym wyprzedzeniem, by pomóc w przygotowaniach i załadowaniu tac. Wychodzę o osiemnastej piętnaście, co daje mi wystarczająco dużo czasu, żeby dostać się do centrum. Po zakończeniu imprezy podwiezie mnie do domu któryś z kelnerów.

Zgodnie z wytycznymi Tyny korzystam z wejścia dla personelu, po czym ruszam do kuchni znajdującej się na tyłach sali bankietowej.

– Evie! – słyszę okrzyk i natychmiast się uśmiecham.

Wszędzie rozpoznałabym głos Landona. Podnoszę wzrok i oto on, zmierza szybko w moim kierunku, kołysząc biodrami i wymachując rękami. Landon jest przezabawnym, ekstrawaganckim gejem i kocham go na zabój. Podnosi mnie i kręci w kółko, wołając:

– Rany, ależ za tobą tęskniłem! Za dużo czasu minęło, Boski Buziaczku! Telefon nie wystarcza. Co się z tobą w ogóle działo?

Śmieję się głośno, kiedy odstawia mnie na ziemię.

– Ej, to ty mnie porzuciłeś – droczę się z nim, ale kiedy ruszamy do kuchni, spoglądam na niego z powagą. – Jak twoja mama?

Wzdycha dramatycznie.

– Kiedy wyjeżdżałem, narzekała, że kobieta, która sprzątała dom, podczas gdy ona leżała w szpitalu, w ogóle się nie popisała. Myślę, że mogę śmiało stwierdzić, że nic jej nie jest.

Dwa miesiące temu Landon pojechał do swojego rodzinnego miasteczka w Missouri, żeby pomóc mamie, która wylądowała w szpitalu z powodu SM. Jest jedynakiem i są z mamą niezwykle zżyci, ona w pełni go akceptuje i nie ma takiej rzeczy, której on by dla niej nie zrobił. Coś pięknego.

– Wspaniale słyszeć, Lan – mówię.

Patrzę na niego i się uśmiecham, ciesząc oczy jego blond fryzurą i świeżą urodą.

– A co porabiał mój Boski Buziaczek, kiedy mnie nie było? – pyta, otwierając podwójne drzwi do ogromnej hotelowej kuchni.

– No wiesz, trochę tego, trochę owego. Pracuję, czytam, biegam, zakochuję się w strasznie seksownym facecie.

Ruszam dalej, wiedząc, że mi na to nie pozwoli. Nie myślę się.

– Co takiego?! – piszczy, a że nikt nie może mu się równać w piszczeniu, wszyscy

pracownicy kuchni kierują wzrok w naszą stronę i przewracają oczami, po czym wracają do swoich zajęć.

Landon łapie mnie za rękę i prowadzi do małego stolika w rogu, gdzie leży lista obecności. Podpisuję się szybko i zwracam do Landona:

– Dopiero co się poznaliśmy. Wpadłam na niego niedawno, to przyjaciel przyjaciela, i byliśmy na jednej wspaniałej randce, a on jest niesamowicie seksowny. W zasadzie tyle. Ale mam przeczucie, wiesz? – Marszczę brwi. – Czekaj, cholera, nie powinnam tego głośno mówić, prawda? Teraz wszystko przepadło.

Landon słucha mnie uważnie, a kiedy kończę, milczy jeszcze przez chwilę z palcem przytkniętym do ust i wysuniętym biodrem, wpatrując się we mnie w zamyśleniu. Wreszcie mówi:

– Słuchaj, Boski Buziaczku. Znam cię już od blisko czterech lat i przez cały ten czas nie słyszałam, żebyś w ogóle wspominała o jakimkolwiek chłopaku czy dziewczynie. Przyjąłbym obie wersje. – Śmieję się. – Więc to – ciągnie – doniosła chwila. Wielka sprawa. Strasznie mnie to cieszy. Wiem, że podjęcie ryzyka nie jest łatwe. – Patrzy na mnie ze smutkiem. – I wiem, że masz po temu dobre powody. Czy jednak wyjdzie z tego coś więcej czy nie, słowo daję, Evie, po prostu dobrze wiedzieć, że jesteś skłonna spróbować.

Rany, jak ja go uwielbiam!

– Dzięki, Lan – mówię lekko speszona.

– A tak w ogóle, mówienie o czymś głośno wcale nie daje odwrotnego skutku, w przeciwnym razie stale wykrzykiwałbym, że pączki idą mi prosto w tyłek. Cholera, uzależniłem się od pączków z kremem. Nie potrafię bez nich wytrzymać.

Wybucham śmiechem.

Landon szczerzy się do mnie i mówi:

– Dowiedziałem się też czegoś podczas wizyty w domu. Jestem ponoć chodzącym stereotypem.

Robię zdezorientowaną minę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– No wiesz, stereotyp... szef bzykający swoją sekretarkę, stereotyp!

– No, wiem, co to jest stereotyp, ale co masz na myśli, mówiąc, że ty nim jesteś?

– A, no tak. Spędziłem mnóstwo czasu w domu, kiedy mama spała, a ona czytuje te wszystkie romansidła. Więc przeczytałem kilka i wygląda na to, że to jakaś norma: piękna dziewczyna i przyjaciel gej. Stereotyp. Jestem stereotypem.

Znów wybucham śmiechem.

– A, dobra, ale to się sprawdza. Pewnie to z powodu mojej niezrównanej urody mogę jedynie przebywać w towarzystwie mężczyzn, których ciągle nie kusi, żeby mnie molestować. Jesteś moim jedynym ratunkiem. – Mrugam i klepię go po tyłku.

Landon też się śmieje i znów wydaje z siebie pisk.

Godzinę później kuchnia działa na pełnych obrotach. Tina, przemiła kobieta po pięćdziesiątce z blond loczkami i pięknym śmiechem, przywitała nas i pomaga załadować tace. To do niej należy firma cateringowa. Jest świetną szefową – sprawiedliwą i pomocną – a do tego ma wspaniałe poczucie humoru.

Przemierzam salę balową, proponując przystawki wytwornie ubranym gościom. Kobiety mają piękne, powłóczyste suknie wieczorowe, a mężczyźni eleganckie smokingi. To bal dobroczynny na rzecz szerzenia świadomości na temat zaburzeń ze spektrum autyzmu, więc czuję słabość do obecnych tu ludzi. Uśmiecham się promiennie, chodząc między gośćmi i podsuwając im przepyszne przystawki Tyny.

Rozniosłam już trzy tace i wracam pospiesznie do kuchni, by napełnić kolejną.

Landon stoi obok mnie przy długim blacie ze stali nierdzewnej i zapełnia własną.

– Obczaiłaś ciacho na końcu baru? Robi mi się gorąco za każdym razem, gdy na niego zerknę. Powaga.

Śmieję się.

– Chyba nie dotarłam aż tak daleko. Ciągłe kończy mi się jedzenie w połowie sali. Ale tym razem zacznę od tamtego końca. – Mrugam do niego, a on się uśmiecha.

Wychodzę z powrotem i ruszam w stronę baru, żeby później móc zdać sprawozdanie Landonowi. Zatrzymuję się przy niewielkiej grupce gości i z uśmiechem podsuwam im tacę. Znajdują się na niej cienkie gofry przyozdobione czarnym kawiozem. Jak dla mnie wyglądają ohydnie, ale momentalnie znikają. Cóż, widocznie się nie znam.

Kiedy się stamtąd oddalam, dostrzegam mężczyznę, o którym musiał mówić Landon. Siedzi odwrócony do mnie plecami, ale nawet z tej perspektywy widzę, że jest przystojny, barczysty, szczupły i ma wspaniałe plecy. Ale na nieszczęście Landona, do jego ramienia przylepia się blondynka w czerwonej sukni. Podchodzę do nich bliżej, a kiedy para odwraca się do mnie, wciągam głośno powietrze. To Jake. O nie!

Cholera! Kurde! Kurde! Kurde!

Serce ściska mi się w piersi i stoję przez chwilę bez ruchu, rozważając szanse ucieczki. Za późno, Jake mnie zauważył, przez moment widać w jego oczach zaskoczenie, a potem jego spojrzenie robi się niewiarygodnie ciepłe. Uśmiecha się do mnie, jak do przyjaciółki, której nie widział od dziesięciu lat.

Ależ ze mnie idiotka! Przemykam oczy i próbuję wziąć się w garść. Mam nadzieję, że uśmiech, który im posyłam, wygląda na tak fałszywy, jak jest w rzeczywistości. Rozczarowanie rozdziera mi serce.

– Evie – mówi, wyzwalając się z uścisku kobiety w czerwonej kiecce, i podchodzi do mnie z zaniepokojoną miną. – Nie spodziewałem się ciebie w tym miejscu. – Oczy ma szeroko otwarte, wlepione we mnie.

Matko, jest piękny....

Jest też manipulatorskim, kłamliwym dupkiem!

Zanim jestem w stanie coś z siebie wydusić, podchodzi kobieta w czerwonej sukience.

– Jakey – pyta – ty ją znasz? – Nie umyka mojej uwagi wkurzenie słyszalne w jej głosie.

Jakey? Cholera! Cholera! Cholera! Aż jęczę w środku.

Zerkam na nią i dostrzegam, że choć jest wkurzona, jest też olśniewająca. Jej sukienka kosztowała chyba więcej niż cała moja garderoba, łącznie z butami i kurtkami. Przenoszę wzrok na Jake'a i szepczę jak kretynka:

– Cześć.

Matko, jestem kompletną kretynką!

Jake zaciska szczęki i chociaż mówi do swojej towarzyszki, wzrok wciąż wbija we mnie.

– Tak, znam ją. To Evie Cruise. – Jakby po zastanowieniu się wskazuje głową piękność w czerwonej kiecce i mówi: – To Gwen Parker.

Przenoszę spojrzenie na Gwen.

– Cześć. – Znowu mówię szeptem jak idiotka.

Gwen krzyżuje ręce na swojej wielkiej, plastikowo wyglądającej piersi i mówi:

– Nie potrzebuję przedstawiania, Jakey. Zdziwiłam się po prostu, że ją znasz. – Po czym ponownie uwiesza się Jake'owi na ramieniu i patrzy na mnie złowrogo.

Jake bierze głęboki wdech, znów zaciska szczęki. Nie wygląda na zadowolonego. To pewnie nic miłego, kiedy ktoś przyłapie cię na byciu snobistycznym dupkiem.

Cała się trzęsę, muszę się znaleźć jak najdalej od Jake'a i Gwen. Mówiąc „jak najdalej”, mam na myśli na przykład Meksyk.

– Świetnie – mówię. – Miłego wieczoru.

Odwracam się, ale ponieważ drzę, taca przechyla mi się do przodu i zanim zdążę zareagować, jeden z gofrów z wyjątkowo dużą porcją kawioru ześlizguje się z niej prosto na piękne srebrne sandały Gwen.

Na ułamek sekundy zapada kompletna cisza, a ja zamieram z przerażenia. Potem Gwen wybuchła:

– Masz pojęcie, ile kosztowały te buty?! Nie, oczywiście, że nie masz! Kosztowały półtora tysiąca dolarów!

Stoję jak wryta. Uświadamiam sobie, że nawet nie miałam pojęcia, że buty za tę cenę w ogóle istnieją, a moje szacunkowe wyliczenia, że cała moja garderoba kosztowała tyle, ile jej strój, były zupełnie nietrafione. Bynajmniej nie na korzyść mojej garderoby.

Landon podchodzi do nas pospiesznie i w przelocie, gdy się pochyla, żeby wyjąć mi tacę z rąk, zbliża swoją twarz do mojej i ledwie słyszalnie pyta:

– Nic ci nie jest, Boski Buziaczku?

Nieznacznie kręcę głową, po czym pochylam się nad Gwen, która przeklinając pod nosem, próbuje zetrzeć serwetką kawior ze swojego buta.

– Tak mi przykro – mówię. – Proszę pozwolić sobie pomóc. Jeśli pójdzie pani ze mną do łazienki, zmyję go wilgotną szmatką. Założę się, że zejdzie.

Rzuca mi wściekle spojrzenie, mimo to się podnosi i syczy:

– Dobrze.

Jake obserwuje nas z zaciśniętymi zębami. Jeśli potrwa to choć trochę dłużej, będzie potrzebował ochraniacz na zęby, bo z tego co słyszałam, z zespołem Costena nie ma żartów.

Landon znów do nas podchodzi i podaje Jake'owi kieliszek szampana. Prowadzę Gwen do łazienki dla pań.

W środku wskazuję ręką, by usiadła na szezlongu. Zdejmuje but i podaje mi go z grymasem niezadowolenia. Sięgam do koszyka z przyborami toaletowymi stojącego na półce i wyjmuję paczkę nawilżanych chusteczek. Wycieram but, a jedną z chusteczek podaję Gwen, żeby mogła wytrzeć stopę.

Kończę, zwracam jej sandałki i mówię:

– Jak nowy. Naprawdę ogromnie przepraszam. Mam nadzieję, że nie zepsułam pani wieczoru.

Staram się być uprzejma. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że kompletnie zepsułam jej wieczór, bo odczuwam do niej taką samą niechęć, jaką ona odczuwa do mnie.

Ignoruje moje słowa, po czym zapiąwszy but, idzie do umywalki, żeby umyć ręce. Ja myję swoje w umywalce obok.

– Wiesz – mówi wreszcie – Jake uwielbia działalność charytatywną. Rozumiem, czemu przyjaźni się z kimś takim jak ty.

Osusza ręce i się odwraca.

– To naprawdę urocze. Tylko niczego sobie nie wyobrażaj, dobrze? Każdego wieczoru kładzie się do mojego łóżka i to ja rżnę go do nieprzytomności.

Z tymi słowami mija mnie, lekko odpychając, i wychodzi z łazienki.

Nie będę płakać, za nic nie będę płakać...

Cholera, Leo. Czemu przysłałeś akurat jego? Wystawił mnie. Te wszystkie teksty: „Ty też to czujesz, Evie”, „Jesteś taka niesamowita...”. Przecież on ma dziewczynę! Ta myśl sprawia, że znów chce mi się płakać. Opieram się o ścianę i biorę głęboki wdech. Cudem udaje mi się

opanować.

Wracam do kuchni. Landon odciąga mnie na bok i szepcze:

– Ja pitolę, Evie, to on, prawda? On, on? Ja pitolę, kiedy zabrałaś Bezczelną Barbie do łazienki, krążył tam i z powrotem. Skarbie, minę miał tragiczną. Co tu się dzieje?

Wzdycham, biorę go za rękę i prowadzę w stronę blatu z tacami.

– To jego dziewczyna. Pewnie robił w gacie, że obie odkryłyśmy, jakim jest gnojem. Najwyraźniej jestem idiotką, która traci głowę dla faceta po jednej randce i paru słodkich słówkach. A tymczasem on tylko... Nawet nie wiem, co on właściwie robił. Właśnie dlatego nie potrzebuję czegoś takiego. Ależ to było upokarzające! – Krzywię się i przymykam oczy, po czym znów spoglądam na Landona.

Patrzy na mnie ze smutkiem i ściska mnie za rękę.

– Evie, pamiętaj, co powiedziałem. Niezależnie od tego, jak to się skończy, cholernie się cieszę, że próbujesz. Słyszysz mnie, Boski Buziaczku? – Ujmuje moją twarz w dłoń i przypatrując mi się, szepcze: – Jesteś taka piękna. Nic dziwnego, że diablica w czerwieni próbowała zabić cię wzrokiem.

Uśmiecham się szczerze do Landona, bo jest naprawdę kochany, i ściskam jego dłoń.

– Jak myślisz, czy komuś by przeszkadzało, gdybym została tutaj i nakładała jedzenie na tace, zamiast krążyć po sali?

– Jestem pewien, że nikt nie będzie miał z tym problemu. Poza tym pora koktajlu już prawie minęła. Zaraz podadzą kolację. To dla mnie kompletnie niezrozumiałe, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć jeść kolację o dziewiątej wieczorem, ale podejrzewam, że jeśli należy się do grupy ludzi, których stać na buty za półtora tysiąca dolarów, możesz ustalać własne zasady.

– Właśnie, słyszałaś to? – mówię z niedowierzaniem, układając na tacy smakowicie wyglądające sakiewki z ciasta francuskiego.

– Owszem, skarbie, ale w zeszłym tygodniu widziałem ładniejsze sandały w outlecie, kosztowały dwadzieścia dziewięć dolców. Miałem je kupić, ale nie było mojego rozmiaru.

Wybucham śmiechem. Landon puszcza do mnie oko i wychodzi na salę.

Resztę wieczoru spędzam w kuchni, układając dania na tacach dla pozostałych kelnerów.

Właśnie ustawiam desery, kiedy wpada do kuchni Tina, mówiąc:

– Evie, kochanie! Słyszałam, że upuściłaś kawior na stopę tej wysokiej blondynki w czerwonym!

Zamieram. O nie. Powoli odwracam się w kierunku szefowej i robię skrzywioną minę.

– Tak, Tino. To był wypadek. Wyczyściłam jej but, wszystko zeszło.

– Skarbie – mówi z szelmowskim uśmiechem. – Czy wyglądam na zmartwioną? Ta paniusia robi wyjątkowo nieciekawe wrażenie. Żałuję tylko, że nie trafiłaś w obie nogi. – Ściska mnie za ramię i wybiega.

Wypuszczam z ulgą powietrze. Ależ Tina jest wspaniała!

Po kolacji i kawie my, kelnerzy, możemy wracać do domu. Zmienia nas ekipa sprzątająca, która właśnie zakasała rękawy w kuchni.

Myję ręce w dużym zlewie kuchennym, kiedy wchodzi Landon. Zauważam, że zmierza w moją stronę z nieco zaniepokojoną miną, więc pytam:

– O co chodzi?

– Adonis przemycił to i poprosił, żebym ci przekazał. Powiedział, że to jego nowy faworyt. Trzeba przyznać, Evie, że jest seksowny, ale dziwny.

Wręcza mi miętówkę, a ja rozpoznaję w niej miętówkę z łazienkowego koszyka dla gości.

Marszczę brwi, wpatrując się w gładki biały papierek cukierka leżącego na mojej dłoni.

Potem go odwracam i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Po drugiej stronie opakowania widnieje wytłuszczony napis: „Najlepsze miętówki na świecie”.

Wpatruję się w niego, nie wiedząc, co mam właściwie myśleć. Wreszcie wrzucam miętówkę do kosza i wracam do mycia rąk.

Rozdział jedenasty

Evie ma dwanaście lat, Leo trzynaście

Leżę na dachu i wpatruję się w czyste, letnie niebo. Uwielbiam patrzeć na gwiazdy, bo dzięki nim wierzę, że istnieją na świecie rzeczy stałe.

Wprowadziłam się tu w zeszłym roku i całkiem mi się podoba. Rodzice zastępczy przyjęli trzy dziewczyny, mimo to mam własny kąt, bo dwie pozostałe to siostry, które dzielą wspólny pokój. Przestrzeni mam niewiele – przerobioną dawną pralnię – ale okno wychodzi na bardzo łagodnie opadający fragment dachu. Uwielbiam tu wylazić i leżeć pod gołym niebem.

Rodzice zastępczy opiekują się nami wyraźnie ze względu na czeki, które za to otrzymują, ale nie są złymi ludźmi – po prostu nieszczególnie ich obchodzimy. Nie przeszkadza mi to. A wręcz odpowiada.

W dach obok mnie uderza mały kamyk, więc się uśmiecham. To sygnał od Leo, że idzie na górę.

Słyszę, jak wspina się po treliazu, po czym przeczołguje się po dachu i usadawia obok mnie, odchylając się do tyłu, jak ja. Ma na sobie obszerne sportowe szorty, obejmują więc wzrokiem jego kościste, chłopiące kolana.

Podnoszę wzrok i dostrzegam, że marszczy brwi.

– O co chodzi, Leo?

Na jego twarzy pojawia się złość.

– Co ja mu zrobiłem, że mnie tak nienawidzi, Evie, oprócz tego, że w ogóle istnieję? – wyrzuca z siebie.

Przewracam się na bok i opieram głowę na dłoni.

– Leo...

Przerywa mi:

– Wysłał mojego brata do tej zatęchłej dziury, żeby mnie zranić. Nawet nie chodziło o Seta, tylko o mnie. Skrzywdził niewinnego, małego chłopca, bo tak bardzo mnie nienawidzi, że nie jest w stanie logicznie myśleć.

Do oczu napływają mi łzy, bo wiem, że ma rację. Odkąd znam Leo, przekonałam się, że jego tata to zło wcielone. Największy błąd Leo polegał na tym, że jego mama zdradziła jego tatę i zaszła w ciążę. I właśnie z powodu tego śmiertelnego grzechu, jakim było powołanie Leo do życia, jego tata za swój życiowy cel uznał zadawanie mu cierpienia.

Drugim błędem Leo była miłość do młodszego brata Seta, u którego zdiagnozowano ciężką postać autyzmu i niedorozwój umysłowy. Ponieważ ojciec Leo wiedział, że ten kocha Seta, wykorzystywał małego, by dopiec Leo. Rzucił puszkami po piwie w jego głowę, pozwalał, by leżał cały dzień we własnych odchodach, podczas gdy Leo był w szkole i nie mógł się nim zająć, i dopuszczał się wszelkiego rodzaju okrucieństw, by pokazać Leo, gdzie jego miejsce. Najbardziej chore było to, że Seth był jego własnym synem. Niestety ojciec widział w nim jedynie pionka, którego mógł wykorzystać przeciwko temu, który mimowolnie stał się przyczyną jego złości i upokorzenia.

– Umieścili Seta w ośrodku państwowym. – Słyszę, jak głos Leo się łamie, więc przysuwam się bliżej, przytulam się do niego i biorę go za rękę. – To miejsce go zabije.

Leo trafił do opieki zastępczej, bo ojciec sprął go na kwaśne jabłko po tym, jak Leo próbował udusić ojca we śnie, ponieważ ten zagroził umieszczeniem Seta w ośrodku. Przyznał, że wiedział, że nie zdoła ojca udusić, ale czuł w sobie tyle złości i gniewu, że chciał przekierować

furię ojca na siebie. Setki razy powtarzałam Leo, jaki jest dzielny, ale mi nie wierzy.

Wzdycha.

– Nie obchodzi mnie nawet, co się stanie ze mną. Po prostu nie chcę, żeby Seth za to płacił, a płaci, bo mama podpisała zgodę na umieszczenie go w ośrodku. Wiem, że ten gnój to wymyślił, żeby móc się przeprowadzić. Demonstracja siły na pewno stanowiła przyjemny skutek uboczny.

Nie mówię tego głośno, ale wydaje mi się, że bez pomocy Leo opieka nad Sethem ich przerasta. To on robił wszystko wokół małego, od zmieniania pieluszek przez zabawę po kąpiel i usypianie go każdego wieczoru.

– Dziś w sądzie ten skurwysyn minął mnie na korytarzu i wyszeptał: „Nie ma już Setha, młody. Módl się, żeby to przeżył”. A potem odszedł, zanosząc się śmiechem. Śmiechem, Evie! A matka nie jest lepsza. Łazi za nim, jakby ją zahipnotyzował.

Łzy płyną mu po policzkach. Ściskam go mocno za rękę, jakby od tego zależało moje życie.

– W ogóle pojawił się dziś w sądzie tylko po to, żeby ponarzekać sędziemu, jakie to fatalne karty rozdał im los: że za jedno dziecko mają do niczego nieprzydatnego chłopaka jak ja, a za drugie debila. Może sędzili, że sędziemu robi się ich żal i sygnie groszem na egzotyczne wakacje czy coś. – Śmieje się pełnym rozpaczy, pustym śmiechem. – Rzecz w tym, Evie, że bardzo starałem się ochronić Setha, ale w rzeczywistości jestem tak do dupy, że nawet to mi się nie udało. Ten palant ma rację. Wszystko niszczy. Zawsze zrobię coś, żeby zniszczyć tych, którzy mnie kochają. Ostatecznie wszystko spierdolę, bo taki już jestem.

Nie mogę tego dłużej słuchać.

– Przestań – mówię łagodnie, a potem bardziej stanowczo powtarzam: – Przestań! Mylisz się, Leo. I nie pozwolę, by ta żaloszna kreatura wmawiała ci coś takiego. Jesteś dzielny, silny i szlachetny. Jesteś moim Leo.

Milczy. Oddycha równo, ale ciało całe ma spięte.

– Opowiedz mi jakąś historię, Evie – prosi.

Biorę głęboki wdech i choć to prawie niemożliwe, przysuwam się do niego jeszcze bliżej. Jest ciepły letni wieczór i cała się lepię, ale się nie oddalam.

Przez dłuższy czas oboje milczymy, aż wreszcie przetaczam się na plecy i mówię:

– Była raz sobie bardzo piękna kobieta i mimo twarzy anioła wewnątrz miała puste. W miejscu serca ziała wielka dziura. Z powodu tego defektu ogr, o wnętrzu równie paskudnym jak powierzchowność, mógł się do niej zalecać, a ona go poślubiła. Pewnego dnia zapragnęła uciec od ogra, bo nie mogła już dłużej znieść jego paskudnej osobowości i paskudnej twarzy – okazało się, że nawet puści ludzie nie potrafią w nieskończoność znosić brzydoty. Kobieta wędrowała bardzo długo, aż natrafiła na spokojną łąkę. Położyła się na trawie, chłonąc nocną ciszę. Nie wiedziała jednak, że w pobliżu czai się straszna bestia, potężny lew o złotej grzywie i ogłuszającym ryku setki lwów. Gdy leżała tak spokojnie na łące, drapieżca zakradł się do niej bezszelestnie, a gdy otworzyła oczy i go dostrzegła, zaniemówiła, gdyż nigdy nie widziała niczego podobnego. Lew przytrzymał kobietę swą potężną łapą, choć, co ciekawe, kobieta wcale nie czuła strachu, jedynie ciekawość. Gdy nastał ranek, przebudziła się i pomyślała, że minione spotkanie jej się przyśniło. Ale nosiła teraz w sobie dziecko, syna. Ów piękny chłopiec miał otrzymać dary obojga rodziców: urodę matki i serce ojca, lwie serce.

Siedzimy w milczeniu. Wreszcie Leo obraca się w moją stronę, a w jego oczach płonie ogień.

– Kocham cię, Evie – szepcze.

– Ja też cię kocham, mój Leo – odpowiadam.

Rozdział dwunasty

Landon podrzuca mnie do domu. Pyta wielokrotnie, czy mam ochotę pójść na późnego drinka, ale ja chcę jedynie wczłogać się do łóżka i schować się przed światem.

Nie widziałam Jake'a po incydencie z kawiozem i bardzo się z tego cieszę. Widok jego i Gwen byłby tylko jeszcze bardziej bolesny i upokarzający. I przypominałby mi o mojej naiwności.

Landon mnie przytula i prosi, żebym zadzwoniła nazajutrz.

– Moje mieszkanie pokrywa gruba warstwa kurzu i mam kubły brudów do prania, ale jeśli potrzebujesz towarzystwa, w ułamku sekundy porzucę swoje fantastyczne plany. – Uśmiecha się do mnie, a ja odwzajemniam jego uśmiech. – Kocham cię, mała – mówi cicho.

– Ja ciebie też, Lan – odpowiadam, wysiadając.

Otwieram drzwi wejściowe i moje myśli wędrują prosto do Jake'a. Myśl o tym, czym się teraz z Gwen zajmują, sprawia, że robi mi się niedobrze.

Wchodzę do mieszkania i biorę szybki prysznic. Myję zęby, wciągam stary T-shirt i szorty i kładę się do łóżka.

Powinno być wiedzieć, że piękny, pewny siebie, odnoszący sukcesy mężczyzna jak Jake Madsen – który może mieć każdą dziewczynę – nie wybrałby kogoś takiego jak ja.

Mocno obejmuję poduszkę i wreszcie pozwalam sobie na łzy.

*

Następnego ranka budzę się wcześniej. Biorę prysznic, wkładam strój Hiltona i suszę włosy, po czym upinam je w kucyk. Robię dyskretny makijaż i wychodzę na autobus.

Zmiana jak zwykle upływa mi szybko i koło południa mam już lepszy humor. Zanim Jake Madsen pojawił się na mojej drodze, miałam się całkiem dobrze i to się nie zmienia. Przechodziłam gorsze rzeczy. Znacznie gorsze.

Wychodzę i idę ulicą w kierunku przystanku autobusowego, kiedy zatrzymuje się koło mnie ciemnosrebrny bmw. Oglądam się i widzę Jake'a, który uśmiecha się do mnie i przechyla ponad siedzeniem pasażera. Serce podskakuje mi do gardła i zaczyna łomotać jak oszalałe, ale moja twarz pozostaje obojętna.

– Podwieźć cię, dziewczynko? – pyta Jake, unosząc brwi.

– Zabawne. Nie, Jake. Wolę autobus. – Idę dalej.

– Evie, musimy porozmawiać – mówi, ale ja się nie zatrzymuję.

Naćpał się, czy co?

– Nie, nie musimy – odpowiadam, nie oglądając się na niego. Ponieważ dalej wzdłuż ulicy stoją zaparkowane samochody, to Jake byłby zmuszony zatrzymać auto i wysiąść, żeby móc ze mną rozmawiać.

I to właśnie robi. Cholera.

Siadam pod wiatą przystanku, a on do mnie podbiega.

– Evie – marszczy brwi. – Posłuchaj, wczorajszy wieczór nie był tym, na co wyglądał.

– Słuchaj – przerywam mu, zanim zdąży powiedzieć coś więcej – miałam ciężki dzień. Proszę cię, zakończ ten temat, dobrze? Powinieneś mi być powiedzieć, że masz dziewczynę. Nie powiedziałeś. Po sprawie. Odejdź. – Z tymi słowami odwracam się.

Podjeżdża autobus.

– Gwen nie jest moją dziewczyną, Evie. Miałem nadzieję, że po czasie, który razem spędziliśmy, ocenisz mnie wyżej.

Dziewczyna, kochanka, obojętne. Naprawdę nie mam na to ochoty.

– Jake’u, idź stąd.

– Nie zrobię tego, Evie – mówi cicho zza moich pleców.

Teraz jestem po prostu wkurzona. Cholernie zmęczona i wkurzona. Cały dzień spędziłam na sprzątanii po niechlujach, którym się wydaje, że mogą zachowywać się tak obleśnie, jak im się podoba, bo ktoś na niższym szczeblu społecznym ogarnie ich bajzel. Jestem tym wykończona! Sama myśl, że Jake Madsen w ogóle wkroczył do mojego życia, sprawia, że nagle się we mnie gotuje. Było mi dobrze! A teraz on tu jest w tym swoim głupim wozie, w głupim garniturze, z głupią dziewczyną czy tam kochanką w butach za półtora tysiąca dolarów, która sądzi, że może się do mnie odzywać, jakbym była śmieciem. I czego, do cholery, on w ogóle ode mnie chce? Mam dość zastanawiania się. Mam dość Jake’a Madsena.

Podnoszę się i staję z nim twarzą w twarz, bo nagle ogarnia mnie furia.

– Czego nie rozumiesz? – syczę. – Nie znasz mnie. Myślisz, że znasz, ale to nieprawda. Sądzisz, że wiesz, kim jestem, ale nie masz pojęcia. I nie masz prawa tego robić. Nie będziesz pojawiał się co chwila w moim życiu i sugerował, że powinnam być wdzięczna, że zechciałeś zaszczyścić mnie swoją obecnością. Po wczorajszym wieczorze jest dla mnie całkowicie jasne, że nie masz powodu, by tu być. Proszę cię więc po raz kolejny, żebyśmy przełożyli tę rozmowę na kiedy indziej, na przykład na nigdy!

Próbuję odwrócić się na pięcie, ale mi się nie udaje, bo Jake łapie mnie za rękę. Nie mam innego wyjścia, jak tylko odwrócić się z powrotem, a wtedy dostrzegam w jego oczach upór. Przyciąga mnie do siebie i cedzi przez zęby, głównie do samego siebie:

– Nie miałem zamiaru robić tego na rogu ulicy, ale ta uparta dziewucha mnie do tego zmusza.

Następnie wzdycha, a ja patrzę na niego ze zdziwieniem, bo, szczerze mówiąc, co innego mogłabym zrobić bez urządzenia sceny? Bo czy wspominałam już, że jestem śmiertelnie zmęczona?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a jego spojrzenie nieco łagodnieje.

– Myślisz, że cię nie znam, Evie? Powiem ci, co o tobie wiem. W tamtym tygodniu, kiedy cię śledziłem, widziałem, jak pojechałaś cholernym autobusem do domu jakiegoś staruszka, żeby podrzucić mu ciasteczka.

Czuję się zaskoczona i kręcę głową z niedowierzaniem.

– Do pana Coopera? – Marszczę brwi. – Mieszkał obok domu, w którym spędziłam cztery lata. Zawsze był dla mnie miły. Owdowiał. Jest samotny. I bardzo lubi moje ciasteczka z kawałkami czekolady.

– To dwie godziny jazdy autobusem, Evie – mówi łagodnie.

Biorę głęboki oddech.

– Z pewnością masz w tym jakiś cel, ale...

– Koleś z naprzeciwnika wolałby mnie zabić, niż pozwolić, żebym choć pomyślał o sprawieniu ci jakiegoś kłopotu.

– Maurice? – mówię i krzywię się, bo nic z tego nie rozumiem. – Ma silny instynkt opiekuńczy.

– Jak ten gość z wczoraj, który niemal ukatrupił mnie wzrokiem, po tym, jak jego zdaniem publicznie cię znieważylem? – Głos Jake’a wciąż jest łagodny.

– Landon? To jeden z moich najlepszych przyjaciół, on...

– Chyba nie łapiesz tego, co do ciebie mówię, więc pozwól, że ci to wyjaśnię, kotku.

Kotku? Czy on właśnie powiedział do mnie kotku? Przeszywa mnie dreszcz, co wcale mi się nie podoba. Nie daj mu się znów omotać, Evie.

Spojrzenie Jake'a wciąż jest pełne napięcia, choć dostrzegam w nim też jakiś cień bólu.

– Mówisz wszystkim „proszę” i „dziękuję”, Evie. Prawie wpadłaś na cocker-spaniela, którego właściciel wyprowadzał na spacer, a kiedy zrobiłaś unik, powiedziałaś „przepraszam”. Powiedziałaś „przepraszam” do psa. I założę się, że to był zwyczajny odruch. Twoje maniery są w tobie tak głęboko zakorzenione, że stanowią drugą naturę. A wiedząc to, co wiem, o twojej przeszłości, zakładałam, że nikt cię tego nie nauczył. Taka już jesteś, Evie.

Gapię się na niego w milczeniu, bo ze zdumienia odebrało mi mowę.

– To, co o tobie wiem, to że ludzie, którzy mają szczęście zdobyć twoje zaufanie i przyjaźń, do końca życia będą też mieli twoje wsparcie, a to dlatego, że dajesz im siebie. Wiedzą, że mając ciebie, mają cholernie dużo. I jeszcze jedno, Evie: kiedy odchodzisz, nawet od nieznajomych, ich wzrok za tobą podąża. I powiem ci dlaczego, bo sam odczułem to na własnej skórze: otóż dlatego, że nie chcą, by światło, którym jest Evie, światło, którym jesteś ty, ich opuściło. Chcą, by już zawsze oświetlało ich drogę.

– Hmm...

– Może nie wiem, jakie jest twoje ulubione danie, może nie wiem, kiedy masz urodziny. Ale to, co wiem, jest piękne i mówi mi, że chcę wiedzieć więcej.

Milknij i patrzmy sobie w oczy na środku chodnika, na przystanku autobusowym, a mnie się wydaje, że oboje znaleźliśmy się na księżycu.

– Mm, Jake...

– Słucham, Evie.

– Odjechał mój autobus. Będę potrzebowała transportu.

Przegląda mi się przez chwilę, a jego cudowną twarz rozpromienia uśmiech.

Wow...

Bez słowa prowadzi mnie do samochodu. Otwiera drzwi od strony pasażera i wpuszcza mnie do środka.

Obchodzi auto i siada na swoim fotelu z niewymuszoną elegancją. Kiedy ruszamy, zerka na mnie i mówi:

– Chcę, żebyś wysłuchała tego, co mam do powiedzenia na temat zeszłego wieczoru.

Bezwiednie przygryzam wnętrze policzka, a gdy to sobie uświadamiam, natychmiast przestaję. Zerkam na Jake'a nerwowo, a on mówi dalej. No dobra, znów mnie omamił. Ale wciąż pozostaję czujna.

– Ojciec Gwen jest dyrektorem finansowym w firmie mojego ojca. Mówiąc „w firmie mojego ojca”, mam na myśli tak naprawdę „w mojej firmie”, bo tak właśnie jest, ale wciąż nie umiem tak o niej myśleć.

Milknij na moment.

– Tak czy inaczej znam Gwen i jej ojca od bardzo dawna. Przez wiele lat oboje trochę bujaliśmy się ze sobą, choć zawsze stawiałem sprawę jasno: podkreślałem, że nie jestem zainteresowany niczym więcej, niż nas łączy, a łączyło bardzo niewiele. Gwen podkreślała, że jest zainteresowana czymś więcej, a wychowano ją w przekonaniu, że należy jej się to, czego chce, i że jeśli będzie smędziła wystarczająco długo, to ostatecznie to dostanie. Kiedy się tu sprowadziłem, usiłowałem się z nią przyjaźnić, bo mimo że jest pustą suką, traktowałem ją przez lata bez szacunku i po części dlatego, że dodatkową korzyścią z dymania Gwen było dymanie mojego ojca, którego zawstydział sposób, w jaki traktuję córkę jego współpracownika.

Milczy, marszcząc lekko brwi, a ja się zastanawiam, o czym myśli, ale się nie odzywam.

– Wczorajszy bankiet zorganizowałem z Gwen wiele miesięcy temu i nie mogłem się z tego wykręcić. Jego cel jest dla mnie bardzo ważny i nie wydawało mi się, żeby zabranie zgodnie z planem Gwen miało jakiegokolwiek znaczenie. Tuż po rozpoczęciu bankietu zdałem

sobie sprawę, że pomyliłem się w tej kwestii, a było to, jeszcze zanim cię tam zobaczyłem.

Nie chcę czuć satysfakcji, ale ją czuję. I to jaką! Zaraz jednak marszczę brwi.

– Gwen sprawiała wrażenie, jakby sprawy były między wami bardzo... świeże – mówię, wbijając wzrok w przestrzeń przed sobą.

– Dlatego, że dostrzegła, jak na ciebie patrzę, zobaczyła, jaka jesteś piękna, i zrobiła to, co jej zdaniem miało szansę zadziałać i utrzymać cię z dala ode mnie. Wiem, że poczułaś się przez Gwen mniej warta, bo to właśnie specjalność Gwen, ale Evie, mogłabyś mieć na sobie worek z juty i tarzać się w błocie, a miałabyś więcej klasy niż Gwen w najdroższej kreacji. Ona o tym wie i nie może tego znieść. To dlatego robiła, co mogła, żebyś się tak poczuła. Czuję się koszmar, że nie mogę wpaść do kuchni i wszystkiego ci wyjaśnić, ale ty pracowałaś, a ja nie chciałem pogarszać twojej sytuacji.

Przypominam sobie, jak się czułam, kiedy Gwen wyszła z łazienki. Byłam taka upokorzona i zraniona. Jake sprawił, że moja ciężka praca stała się dla mnie powodem do dumy, ale w tamtej chwili czułam się zawstydzona nie tylko tym, co robię, ale też tym, kim jestem. A ten palący wstyd to coś, z czym żyłam przez większość dzieciństwa. Patrzę na swój uniform Hiltona i schodzone buty i omiatam wzrokiem luksusowe wnętrze samochodu Jake'a.

– Jake – zaczynam. – Nie jestem...

Ale Jake parkuje przed moim budynkiem, gasi silnik i odwraca swą piękną twarz w moją stronę.

– Nie, Evie. Cokolwiek masz zamiar powiedzieć, rozważ najpierw, czy nie stoi to w całkowitej sprzeczności ze wszystkim, o czym mówiłem przez ostatnie pół godziny, a jeśli stoi, to po prostu o tym zapomnij, dobrze? – Jego mina pełna jest czułości, aż serce zaczyna mi bić szybciej.

Wpatruję się w niego przez chwilę, po czym mówię:

– Dobrze.

Uśmiecha się znów do mnie, ukazując doskonałe zęby.

– Dobra odpowiedź. – Wysiada, obchodzi samochód, wypuszcza mnie i stwierdza: – Przyjadę po ciebie dziś o osiemnastej trzydzieści, zrobię dla ciebie kolację. Jadasz steki?

– Tak – szepczę.

– Pracujesz jutro?

– Nie, mam wolne.

Odprowadza mnie do bramy, a ponieważ zatrzymuję się i bez ruchu w niego wpatruję, wyjmuje mi klucze z ręki, otwiera drzwi i wpycha mnie lekko do środka. Zamykając za sobą, mówi:

– Do zobaczenia wieczorem. Aha, spakuj sobie rzeczy na noc.

– Co... – wyduszam z siebie, ale już go nie ma.

Rozdział trzynasty

Gdy wchodzę do pokoju, wciąż kręci mi się w głowie. Jakim cudem dzisiejszy dzień od rana zdołał się obrócić o sto osiemdziesiąt stopni? Jakim cudem temu mężczyźnie udało się w tak krótkim czasie przejąć całkowite panowanie nad sytuacją? W głowie kłębią mi się rozmaite myśli, ale je zagłuszam. Ufam Jake'owi. Chcę tego.

Gdy drzwi się za nim zamykają, uśmiecham się i obejmuję ramionami. Siadam na kanapie, przygryzając w zamyśleniu wargę, i zaczynam się zastanawiać... Nie jestem łatwowierna. Intuicja podpowiedziała mi, że mogę zaufać Jake'owi, i się nie pomyliłam. Czuję ulgę nie tylko dlatego, że Jake mi się podoba, ale też dlatego, że to dzięki wierze we własną intuicję co do ludzi udało mi się przetrwać między nimi. To jedna z najważniejszych, a nielicznych rzeczy, które mam...

O osiemnastej jestem umyta, ogolona i dokładnie wysmarowana mleczkiem. Mam na sobie swoje najlepsze dzinsy, dopasowany czekoladowy sweter z głębokim dekoltem w serek, który choć sporo odsłania, jest przyzwoity, i brązowe botki na obcasie.

Włosy spływają mi na plecy, makijaż mam delikatny.

Spakowałam małą torbę na noc z niezbędnymi przyborami toaletowymi i czystym ubraniem, w którym jutro wrócę do domu. Ale nie mam pojęcia, co spakować do spania, więc wrzucam dodatkową parę majtek i jedyną porządną koszulę nocną, jaką posiadam, bo sypiam głównie w podkoszulkach. Zamykam torbę, zanim opuści mnie odwaga i zwieję, żeby wziąć udział w meksykańskiej wojnie narkotykowej, co wydaje się znacznie mniej przerażające niż spędzenie nocy z Jakiem Madsenem.

Zanim wpadnę w kompletną panikę, dzwonię do Landon, a kiedy odbiera słowami „Boski Buziaczku!”, wypalam:

– Spędzę noc z Jakiem.

Następuje moment milczenia, po czym słyszę w słuchawce:

– Heeej. Przewiń do początku. W ostatnim odcinku przyklepała się do niego wredna Barbie, a ty wycierałaś jej stopy.

– Nie wycierałam jej stóp – urywam – tylko but. Tak czy siak, przegapiłeś odcinek, w którym odebrał mnie z pracy, wyjaśnił, że to córka jego współpracownika i że od lat ze sobą sypiali, a teraz ona go chce, ale on nie jest zainteresowany, a ten bankiet zaplanował wiele miesięcy temu i od udziału w nim nie mógł się wykręcić. A, i lubi mnie, naprawdę mnie lubi i chce mnie lepiej poznać. Chce wiedzieć, czy wolę dramaty czy filmy akcji, ale „lepiej” oznaczało też: „Spakuj torbę, spędzasz ze mną noc”.

– Chwileczkę – mówi Landon. – Czy to streszczenie wczorajszych *Zon Beverly Hills* czy opis tego, co wydarzyło się między tobą i Jakiem?

– Bardzo zabawne! Nie pomagasz, Lan. Odchodzę od zmysłów. To nie jest moje życie. Takie rzeczy mi się nie przydarzają. W zeszłą sobotę siedziałam w domu na kanapie, czytałam książkę i poważnie rozważałam zaadoptowanie kota, bo czułam się trochę samotnie. Myślałam, że może jest w schronisku uroczy kociaczek, któremu przydałby się prawdziwy dom, i zastanawiałam się, czy mój budżet zniósłby rachunki za weterynarza. Takimi torami toczyły się w zeszłym tygodniu moje myśli i takie było moje największe zmartwienie, Landonie.

– Dobra, Boski Buziaczku, zwolnij. Naprawdę zaczynasz mnie trochę niepokoić. Po pierwsze, nie musisz robić niczego, na co nie jesteś gotowa, rozumiesz?

– Ale o to właśnie chodzi: chyba tego chcę. To jest najdziwniejsze. Jake mi się podoba. Jest słodki i troskliwy, ale jest też porywczy i apodyktyczny i trochę mnie przeraża,

równocześnie poprawia mi samopoczucie. Dzięki niemu wierzę we własne siły. Czuję się wyjątkowa. I chyba chcę dać mu szansę. Czy to wariactwo?

Landon przez chwilę milczy.

– Nie, to wcale nie jest wariactwo – odpowiada wreszcie. – Cholera, moja mała dziewczynka dorasta. Ma szczęście, skurczysyn. Wiesz o tym, prawda, Boski Buziaczku? I skarbie, jesteś wyjątkowa.

– Dzięki, Lan – szepczę.

– Dobra, a teraz do rzeczy. Jakie masz na sobie majtki?

– Z czerwonej koronki – mówię. – Stanik od kompletu.

Nicole dała mi dwa zestawy seksownych staników i majtek na dwudzieste pierwsze urodziny, mówiąc, że to mój rok i że ma przeczucie, że będę potrzebowała odjazdowej bielizny. Okazuje się, że trochę się pomyliła, ale teraz czuję ogromną ulgę, że mam coś ładnego, co mogę na siebie włożyć. Spędzenie nocy z Jakiem nie musi oznaczać seksu, ale istnieje szansa, że Jake zobaczy dziś moją bieliznę.

O rany, jak to brzmi!

– Idealnie. Gdzie idziecie?

– Robi kolację u siebie.

– Gotuje dla ciebie, hm? Seksownie. Słuchaj, Boska, najlepsze, co ci mogę doradzić, to wyluzuj się i pozwól, by sprawy toczyły się własnym torem. Jeśli będziesz się czuć swobodnie, to dobrze, jeśli nie, powiedz mu to, a jeżeli lubi cię tak, jak twierdzi, pozwoli ci ustalić tempo.

– Dobra – szepczę. – Wiesz, że cię kocham, prawda, Landonie Beck?

– Wiem, Boski Buziaczku. Jak mogłabyś mnie nie kochać? Jestem zniewalający.

Śmieję się, a wtedy rozlega się dzwonek.

– Już jest! Muszę lecieć. Zadzwoń jutro – szepczę.

– Dobra, mała. Jeśli nie zadzwonisz, to cię dopadnę. Ja cię też kocham – mówi i szybko się rozłącza.

Otwieram drzwi, a Jake uśmiecha się na widok torby w mojej dłoni. Czy kiedykolwiek przywyknę do tego, jaki jest przystojny? Kawał z niego chłopca i mam ochotę robić mu nieprzyzwoite rzeczy. Cholera, zupełnie nie rozpoznaję samej siebie... Wyluzuj, Evie!

Wychodzimy z mieszkania, a kiedy dostrzegam ruch przy judaszu Maurice'a, pukam i mówię:

– Dobranoc, Maurice.

Jake prowadzi mnie do bramy, a zza drzwi Maurice'a dobiega:

– Dobranoc, Evie.

Jake wiezie mnie do swojego mieszkania w centrum miasta, opowiadając co nieco o minionym dniu, co brzmi mniej więcej tak: zebrania, zebrania i jeszcze raz zebrania.

Gdy tak jedziemy, przychodzi mi coś do głowy, więc pytam:

– Skoro o pracy mowa, skąd wiedziałeś, o której dziś kończę?

– Zadzwoń do Hiltona i powiedziałem, że mam po ciebie przyjechać, ale zapomniałem, o której kazałaś mi być – mówi.

– Sprytnie. Nie sądzę, żeby mieli prawo udzielać tego rodzaju informacji.

– Jestem bardzo przekonujący. – Puszczają do mnie oko.

– Tak, zauważyłam – mruczę.

Wjeżdżamy do podziemnego garażu. Jake parkuje na wyznaczonym miejscu, po czym pomaga mi wsiąść i odbiera ode mnie torbę.

Z pomocą karty magnetycznej otwiera drzwi na tylną klatkę schodową, po czym prowadzi mnie do pięknej, wykładanej drewnem windy. Wpisuje prosty kod – zauważam, że to cyfry

jeden, dwa, trzy, cztery; nie wygląda to na wysoki poziom zabezpieczenia, ale to nie moja sprawa – i wybiera najwyższe piętro.

Wysiadamy. Naprzeciwko windy znajdują się tylko jedne drzwi, co oznacza, że jego mieszkanie zajmuje cały poziom. Wow.

Otwiera i wpuszcza mnie do środka, a ja rozglądam się po ogromnej otwartej przestrzeni, która się przede mną rozpościera. Z wysokich okien na każdej ścianie roztacza się przepiękna panorama miasta. Na lewo znajduje się ekskluzywna nowoczesna kuchnia z czarnymi szafkami, blatami z czarnego granitu i urządzeniami ze stali nierdzewnej. Meble są nowoczesne, proste z minimalnymi zdobieniami. Dominują czerń i szary z białymi akcentami. Wszystko razem jest szalenie stylowe, eleganckie i w widoczny sposób kosztowne. I strasznie mi się nie podoba. Emanuje chłodem.

Jake przygląda mi się i mówi:

– Mieszkanie biznesmena. Nie podoba ci się.

Czy tak łatwo mnie odczytać?

– Nie, nie – odpowiadam. – Jest bardzo stylowe. Pomyślałam tylko, że przydałoby się je trochę ocieplić. Może parę kolorowych poduszek czy coś.

O rany, czy ja naprawdę udzielam mu porad dekoratorskich? Zamknij się, Evie!

Ale on się uśmiecha.

– Zgadza się. Nie wiem tylko, jak długo będę tu mieszkał. Chciałbym coś wreszcie kupić.

Prowadzi mnie w głąb apartamentu i odbiera ode mnie płaszcz, a ja podchodzę do okna i wyglądam przez nie na miasto pod zmierzchającym niebem.

Kiedy Jake staje za mną, czuję jego ciepło, zanim jeszcze jego ciało zdąży dotknąć mojego. Otula mnie ramionami i przyciska swoją umięśnioną pierś do moich pleców. Z jakiegoś powodu, choć znamy się dopiero od niedawna, czuję się przy nim całkiem swobodnie. Wtulam się w niego.

Stoimy tak przez parę minut w milczeniu, a ja wdycham jego cudowny, leśny zapach. Naprawdę muszę się dowiedzieć, jak nazywa się ta woda, żebym mogła odnaleźć jej twórcę i nominować do jakiegoś Nobla czy innej nagrody.

Jake opuszcza głowę i odgarnia moje włosy. Czuję jego usta na karku i drzę.

– Evie – szepcze – jesteś taka przyjemna w dotyku. Tak ładnie pachniesz. Rozkładasz mnie na łopatkę. A nawet cię jeszcze nie posiadam. Co się wtedy ze mną stanie?

Sztywnieję lekko.

– Jake – zaczynam, odwracając się i zarzucając mu ręce na szyję. Odchylam głowę do tyłu, by spojrzeć w jego przenikliwe piwne oczy. – Skoro o tym mowa...

Wpatruje się we mnie intensywnie.

– Jesteś spięta – mówi wreszcie. To nie jest pytanie.

– Tak. Nie. To znaczy... – Śmieję się niepewnie.

– To może ja zrobię kolację, porozmawiamy, spędzimy razem czas, a potem, jeśli zechcesz, będziesz spała w pokoju gościnnym. Chciałbym cię mieć w swoim łóżku. Ale zależy mi, żebyś ty o tym zdecydowała, a jeśli nie jesteś gotowa, to prześpisz się w pokoju gościnnym. Chcę tylko, żebyś spędziła tu dzisiejszą noc, dobrze?

– Dobrze – szepczę.

– Świetnie. – Przenosi wzrok na moje usta, a sekundę później jego wargi dotykają moich.

Czuję jego uśmiech, gdy przygryza lekko moją dolną wargę. Droczy się ze mną, liżąc i ssąc moje usta. Żołądek mi się ściska, kolana mięknią, a całe ciało poddaje się tej pieszczocie.

Drażni się tak ze mną jeszcze przez chwilę. Doprowadza mnie do szaleństwa i dobrze

o tym wie, i w końcu to ja wsuwam język w jego usta. Z jego gardła wydobywa się jęk, który rozpala mnie do czerwoności. Wiodę dłonią po jego plecach i wsuwam ją pod koszulę. Jest mocno umięśniony, gładki, ciepły i... taki przyjemny!

Pocałunek nabiera intensywności, nasze języki splatają się ze sobą, mój tańczy instynktownie wraz z jego. Przechylam głowę i pocałunek staje się głębszy, aż czuję iskry w gardle, w brzuchu, między nogami.

Drugą dłonią przejeżdżam po jego karku i przeczesuję palcami gęste, jedwabiste włosy.

Wracam do rzeczywistości, kiedy u nasady czaszki natrafiam na wypukłą nierówność. Wiodę po niej palcami, kiedy Jake odrywa usta od moich. Namiętność naszego pocałunku jest wciąż widoczna w jego spojrzeniu.

– Co ci się stało? – pytam.

To musiała być cholernie poważna rana.

Patrzy na mnie przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy odpowiedzieć. W końcu mówi:

– Pamiętasz, że robiłem głupoty, żeby dopiec ojcu?

Kiwam głową, marszcząc brwi.

Ogień w jego oczach zgasł i teraz Jake przygląda mi się badawczo.

– Część z nich zaowocowała rozwaleniem sobie głowy. Kiedyś ci o tym opowiem, Evie, obiecuję. Ale teraz może zabiorę się do kolacji?

Marszczę brwi, raz jeszcze wsuwam dłoń w jego włosy i dotykam blizny. Jake zamyka oczy i wypuszcza powietrze, po czym ujmuje moją dłoń i przykładą do ust, by ją pocałować.

– Tak cholernie słodka – mruczy.

Bierze mnie za rękę, prowadzi do kuchni i sadza na wysokim stołku.

– Mogę nalać ci kieliszek wina i zniknąć na parę minut, żeby się przebrać? – pyta.

– A może pójdziesz się przebrać od razu, a ja otworzę wino i nam naleję? – proponuję.

– Doskonale. Lodówka na wino jest pod blatem obok dużej lodówki, a korkociąg w szufladzie nad nią. Kieliszki stoją w szafce.

Wskazuje górną szafkę z przeszkłonymi drzwiczkami.

– Dobrze.

Rusza korytarzem między drzwiami wejściowymi a kuchnią, a ja zajmuję się wyborem wina.

Kiedy dziesięć minut później wchodzi do kuchni, ma na sobie znoszone džinsy i czarny T-shirt. Stopy ma białe, a włosy wilgotne. Musiał wziąć szybki prysznic.

Uśmiecha się do mnie, a ja podaję mu kieliszek.

– Czerwone – mówię. – Mam nadzieję, że w porządku. Pasuje do czerwonego mięsa.

Po raz pierwszy widzę go w podkoszulku i teraz, kiedy sięga po wino, jeszcze wyraźniej dostrzegam, jaki jest barczysty, jak szeroką i umięśnioną ma klatkę i jak ponętnie rysują się jego bicepsy. Wznosi toast:

– Za początki.

Uśmiecham się i stukam delikatnie kieliszkiem o jego kieliszek. Biorę łyk, choć popijałam wino przez cały ten czas, kiedy na niego czekałam.

Jake podchodzi do lodówki i wyjmuje mięso zawinięte w papier. Rozwija pakunek nad blatem, mówi:

– Mogę cię o coś zapytać? Poprzednio wspomniałaś, że w liceum nie chodziłaś na randki. Czemu nie?

Siedzę w kuchni Jake'a, popijając wino, podczas gdy on gotuje dla mnie kolację. Czuję się bezpieczna i wyluzowana, więc odpowiadam na to pytanie szczerze, choć nigdy wcześniej nikomu nie mówiłam o czasach szkoły średniej.

– Kiedy miałam piętnaście lat, u mojej zastępczej mamy Jodi zdiagnozowano raka. Doszli z mężem do wniosku, że nie dadzą rady prowadzić dłużej domu zastępczego. Nie byłam z żadnym z nich blisko, nieszczególnie obchodziliśmy ich my, dziewczyny, które z nimi mieszkały. Nie byli źli, po prostu trochę obojętni i zdystansowani. Dużo przesiadywali przed telewizorem i nie podejmowali wysiłku, żeby się dowiedzieć, kim jest którakolwiek z nas. Współgzytowaliśmy. Realizowali nasze potrzeby materialne, ale emocjonalnych już nie. Nie zachowywali się więc jak rodzice, przynajmniej nie w moim rozumieniu rodzicielstwa. Mimo to było mi wygodnie. Lubiłam dom, lubiłam dziewczyny, z którymi mieszkałam, i o ile to możliwe w takiej sytuacji, uważałam, że życie jest w porządku. Tak czy inaczej, kiedy zostałam przeniesiona, zamieszkałam z inną parą, która nie ukrywała, że ja i pozostałe mieszkające u nich dziewczyny puszczamy ich z torbami, choć o ile mogłam się zorientować, głównym powodem, dla którego w ogóle nas trzymali, były czekiki, które dzięki nam dostawali. Ja i pozostałe dziewczyny, Genevieve i Abby, byłyśmy ich niewolnicami. Gotowałyśmy, sprzątałyśmy i opiekowałyśmy się ich sześciolatnimi bliźniakami, które, trzeba to przyznać, stanowiły dla nas doskonałą zachętę do wstrzemięźliwości, jeśli tego właśnie próbowano nas nauczyć. Rodzice zastępczy siedzieli na tyłkach, a jeśli czegoś chcieli, darli się, żebyśmy im to podały. Matka zastępcza, Carol, ciągle robiła uwagi na temat mojego ciała, włosów, braku osobowości. Była wredna w szczególności dla mnie, choć w zasadzie w kwestii dbania o podopieczne stosowała zasadę równych szans. Na nasze potrzeby nie wydawała ani grosza ponad to, co musiała, co oznaczało, że nasze ubrania były zawsze stare i za małe. W szkole koleżanki się ze mnie śmiały, bo sądziły, że noszę przyciasne ubrania, żeby zwrócić na siebie uwagę chłopców. Nazywały mnie zdziurą i gorzej, a chłopcy tak mnie traktowali, więc w miarę możliwości trzymałam się na uboczu.

Milknę, bo wraca do mnie wspomnienie towarzyszącej mi wówczas dojmującej samotności. Upijam łyk wina, po czym kontynuuję:

– Już i tak nie tryskałam pewnością siebie, ale Carol robiła, co w jej mocy, żebym poczuła się jeszcze gorzej. Nie byłam przez to szczególnie chętna do podejmowania prób w kwestii zaprzyjaźniania się czy randkowania. Codziennie zjadałam lunch w bibliotece, a po szkole wracałam do domu i sprzątałam dom Carol i Billy’ego. W dniu, w którym ukończyłam osiemnaście lat, dostałam pracę w Hiltonie i się wyprowadziłam. Planowałam przez trzy miesiące nocować na kanapie u Genevieve, która pół roku wcześniej przeniosła się do swojego chłopaka i zapewniła, że mogę się u nich zatrzymać, dopóki nie uzbieram pieniędzy na kaucję przy najmie mieszkania. Dwa miesiące później jej chłopak spróbował się do mnie dobierać. Gen mnie wyrzuciła i nie miałam się gdzie podziać, więc w ciągu dnia pracowałam, po pracy szłam do biblioteki i przez trzy godziny, do czasu zamknięcia, spałam na narożnym stoliku. Potem przesiadywałam w kilku różnych kawiarniach, sącząc kawę, aż nadchodziła pora wyjścia do pracy. Tam na szczęście był prysznic, z którego mogliśmy korzystać. Raz spałam w schronisku w centrum, ale w środku nocy jakiś staruszek próbował wleźć na moje łóżko polowe i ktoś ukradł mi buty. Nie mogłam ryzykować, że ktoś zwędzi mi pieniądze, które odkładałam na mieszkanie, a które nosiłam przy sobie. Wylądowałabym w punkcie wyjścia, a to było nie do pomyślenia.

Zerkam na Jake’a – ma surową minę i zaciśnięte szczęki. Ciągnę mimo to. Mam wrażenie, jakby pękła we mnie tama. Chyba nie jestem się w stanie teraz pohamować.

– Pod koniec miesiąca miałam wystarczająco dużo pieniędzy na kaucję w dowolnym z mieszkań, które oglądałam. Podzwoniłam i znalazłam takie, do którego mogłam się wprowadzić od razu. Dopóki nie było mnie stać na używane meble, spałam na podłodze, z plecakiem pod głową, przykryta starym różowym kocykiem, który towarzyszył mi od dzieciństwa. W kolejnym roku zdałam egzamin państwowy, bo wyprowadziłam się z domu

i podjęłam pracę jeszcze przed ukończeniem szkoły.

Jake bierze moją dłoń i ją ściska, posyłając mi słaby, uspokajający uśmiech, choć jego twarz pozostaje spięta. W jego oczach czai się ból.

W czasie gdy opowiadałam, zajmował się jedzeniem i teraz na patelni na płycie leżą dwa zamarynowane steki. Jake kroi na ćwiartki czerwone ziemniaki, które właśnie opłukał w zlewie.

– Chcesz, żebym ja to zrobiła? – pytam, wskazując głową ziemniaki.

– Nie, chcę, żebyś siedziała tam, gdzie siedzisz, odpoczywała, popijała wino i do mnie mówiła. – Uśmiecha się, a jego twarz jest już spokojniejsza. – Tyle przeszłaś, Evie – dodaje, zerkając na mnie ze smutkiem.

– Tak, ale rzecz w tym, że w pewnym sensie to dobrze.

Marszczy brwi.

– W jakim sensie?

– No – przechyłam głowę, zbierając myśli – jak wiele osób twoim zdaniem wraca wieczorem do mieszkania, nawet małego i skromnie urządzonego, rozgląda się wokół i czuje się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie? Jak wiele osób naprawdę docenia to, co ma, bo wie, jak to jest nie mieć absolutnie niczego? Przeszłam wiele, by dotrzeć do miejsca, w którym się znajduję, i nigdy niczego nie biorę za pewnik. To moja nagroda.

Wpatruje się we mnie intensywnie, a w jego płomiennym spojrzeniu dostrzegam podziw. Nie do końca to rozumiem, ale doceniam. Wreszcie odzywa się cicho:

– Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby tak na to spojrzeć.

Przez kilka minut milczymy oboje. Jake wkłada ziemniaki do miski i polewa oliwą, po czym z szuflady wyjmuje przyprawy. Używa szczypty każdej z nich, miesza całość łyżką i wykłada na papier do pieczenia.

Odwraca się do piekarnika i wkłada ziemniaki do środka. Obserwuję, jak mięśnie jego pleców napinają się pod podkoszulkiem, i przyglądam się jego niesamowitemu tyłkowi. Na czym to polega, że mężczyźni w dżinsach i boso są tak cholernie seksowni.

Biorę kolejny łyk wina.

Jake wyjmuje z lodówki opakowanie sałatki cesar i stawia je na blacie, mrugając i mówiąc:

– Nie wszystko domowej roboty. – Mruga. – Nie miej mi tego za złe.

Śmieję się.

– Błagam cię. Już jestem pod ogromnym wrażeniem.

– Poczekaj, aż spróbujesz. – Uśmiecha się i atmosfera zdaje się lżejsza.

Jake odwraca steki na drugą stronę i miesza sałatkę w misce, po czym mówi:

– Evie, ta mowa, którą wygłosiłaś na pogrzebie przyjaciółki, Willow. Opowiedz mi coś o tej dziewczynie. – Podnosi na mnie baczny, skoncentrowany wzrok.

– Znów mówię za dużo o sobie. Jak ty to robisz?

– Zaspokój moją ciekawość, fascynujesz mnie.

Przewracam oczami. Ja fascynująca, dobre sobie! Mimo to odpowiadam na pytanie.

– Kiedy mieszkaliśmy razem w domu zastępczym, opowiadałam jej różne historie. Uwielbiała je i nawet gdy już dorosłyśmy, a ja do niej wpadałam, żeby wyciągnąć ją z dołka, w jaki się akurat wpakowała: zjazd po prochach, pobicie przez chłopaka... – Macham ręką, próbując odgonić niechciane obrazy. – Nawet wtedy, jako dorosła osoba, prosiła, żebym opowiedziała jej jedną z tamtych historii. Prosiła o konkretne opowiadania, nawet jeśli była w stanie kompletnego upojenia.

Jake kiwa głową.

– Chyba dzięki nim czuła się wyjątkowa. Były jedną z niewielu rzeczy, jakie miała. To

piękne, Evie – mówi łagodnie.

Wpatruję się w niego. To rzeczywiście jest piękne, kiedy tak to ujmuje.

– Z początku to były zwykle dziecinne głupoty. Miałam bogatą wyobraźnię. – Śmieję się z zawstydzeniem. – Przydawała się. Dziecko, które próbowało pojąć niepojęte, rozumiesz?

Kiwa głową, jakby rozumiał. Wiem, że tak nie jest, ale to i tak miłe. Tak trudno przybliżyć coś na temat dorastania w domu zastępczym komuś, kto nie ma pojęcia o tego rodzaju dzieciństwie. Oczywiście Jake nie opowiedział mi nic o własnym dzieciństwie, więc nie wiem, co go spotkało. Ale jego rodzina miała, pieniądze, więc przynajmniej w tej kwestii jego sytuacja była o niebo lepsza niż moja.

– Opowiedz mi o Leo – prosi.

Popijam wino.

– Dużo już dziś opowiedziałam. Sprawilo mi to przyjemność, co mnie zaskakuje, bo nie mam w zwyczaju zbyt często wspominać swojej przeszłości, ale może możemy zostawić Leo na następny raz?

Nie mówię mu, że walczę z uczuciem, że w jakiś sposób zdradzam Leo, choć logicznie rzecz biorąc, wiem, że to absurdalne. Leo odrzucił mnie dawno temu i nawet nie ma go już wśród żywych. Krzywię się w duchu na tę myśl.

Jake wpatruje się we mnie, a ja zaczynam się kurczyć pod jego intensywnym spojrzeniem, więc pytam, o czym myśli.

Obchodzi blat i siada na stołku obok mnie. Gdy odwracam się w jego stronę, bierze mnie za rękę i mówi:

– Myślałem właśnie, jak bardzo się cieszę, że tyle mi dziś opowiedziałaś. Myślałem też, że z mojej perspektywy odwaliłaś kawał niesamowitej roboty, nie pozwalając, by przeszłość cię zmieniła. W twoim podejściu do życia, w sposobie bycia, w oczach i uśmiechu nie ma ani grama żalu czy zgorzknienia. Zawsze troszczysz się o tych, którzy mieli szczęście pozyskać twoją miłość, taka po prostu jesteś. Los cię nie oszczędzał i wiem, że zostałaś głęboko zraniona, ale to, że polegałaś na samej sobie, żeby przetrwać, i że nie stałaś się przy tym cyniczna ani zimna, to twoja zasługa. Możesz być z siebie dumna. O tym właśnie myślałem.

Spod powieki wymyka mi się łza. Jake powoli rysuje kręgi na mojej dłoni i wpatruje się we mnie tymi swoim smutnymi piwnymi oczami. Wtedy właśnie, siedząc w jego kuchni, zakochuję się w nim. Po uszy. To przyszło za wcześnie i jest kompletnie niedorzeczne. Ale całkowicie prawdziwe.

Uśmiecha się do mnie i wskazuje mały szklany stolik w części jadalnej koło baru. Wstaję i podchodzę tam, a on wyjmując z szuflady dwie podkładki i kładzie je na stoliku, po czym umieszcza na nich serwetki i sztućce.

Gdy siadam, wraca do kuchni po dwa talerze i wraca z nimi oraz butelką wina.

Napełnia nasze kieliszki i zabieramy się do jedzenia, które okazuje się absolutnie przepyszne.

– Jestem pod wrażeniem – mówię. – Niesamowite.

I naprawdę takie jest. Stek jest delikatny i soczysty, a idealnie doprawione ziemniaki mają chrupiącą skórkę na zewnątrz i miękkie, puszyste wnętrze. Sałatka, choć kupna, jest chrupiąca i stanowi doskonale dopełnienie kolacji.

Po paru minutach, w czasie których jemy w milczeniu, mówię:

– Opowiesz mi o swoich rodzicach? Na co zmarł twój ojciec? – Zerkam na niego spięta, bo poruszyłam bolesny temat, on jednak szybko odpowiada.

– Zawał serca. Nagle. Trzymał się jeszcze przez tydzień, ale powstał zator. Właściwie to on go zabił.

– Przykro mi. – Milknę, bo jego twarz zrobiła się ściągnięta. – Pewnie za nim tęsknisz. Wzdycha.

– Tak, tęsknię. Zmarnowałem wiele lat, których nigdy nie odzyskam.

– Przykro mi.

Uśmiecha się do mnie słabo.

– Jest dobrze. Naprawdę. Nie było przez długi czas, ale doszedłem do punktu, w którym zaczyna być. – Przerzywa na moment, po czym ciągnie: – Teraz zdaję sobie sprawę, że w życiu istnieje wiele dróg. Niektóre wybieramy sami, a niektóre na nas czekają. Dostało mi się sporo gówna, jak większości z nas, ale też sam podjąłem mnóstwo kiepskich decyzji. Muszę za nie wziąć odpowiedzialność. Jedyne, co wynika z prób wyobrażenia sobie, dokąd zawiodłaby nas inna droga, to pytania, na które nie ma odpowiedzi, i rany, które nie chcą się zbliznić. Niezależnie od tego, jak dotarliśmy do miejsca, w którym jesteśmy, możemy jedynie iść naprzód. – Po chwili milczenia mówi jeszcze: – O wszystkim ci opowiem, Evie. Dałaś mi już tak wiele z siebie, więc chciałbym ci się zrewanżować, ale nie dziś. Dzisiejszego wieczoru chcę cieszyć się wspólną kolacją i nie wspominać o bajzlu, który popsuje mi humor. Dobrze?

– Dobrze – szepczę, bo to prawda.

Mam wrażenie, jakbym jednocześnie wiedziała o Jake’u wszystko i nic – jak to możliwe? Wiem, jak trudno dzielić się z ludźmi bolesnymi wspomnieniami. Trzeba czuć się na to gotowym. Nikt nie powinien cię do tego zmuszać. Wiem też bez wątpienia, że siedzący przede mną mężczyzna jest dobrym człowiekiem. Z każdą minutą jestem tego coraz bardziej pewna. Reszta przyjdzie z czasem. Każdy ma jakąś przeszłość, prawda?

Ujmuje moją dłoń i ją ściska. Kończymy posiłek, po czym pomagam mu sprzątnąć ze stołu. Opłukuję naczynia i umieszczam je w zmywarce, a on wkłada patelnię do zlewu, żeby namokła.

Przepraszam go i wychodzę do łazienki, a kiedy wracam, bierze mnie za rękę i prowadzi na kanapę. Sadza mnie sobie na kolanach, tak że siadam na nim okrakiem, a jego wzrok staje się rozleniwiony i... rety, jakie to cudowne. Przyciskam usta do jego ust, bo nie mogę się powstrzymać. Liżę miejsce, gdzie stykają się jego wargi, a on je dla mnie rozchyła i tym razem to ja wydaję z siebie jęk, gdy ujmuje moją głowę dłonią i przechyla ją, żeby głębiej wsunąć język. Całujemy się, jakbyśmy nie mogli się sobą nasycić, i choćby przez salon przebiegło teraz stado spłoszonych zwierząt, nie przestalibyśmy nawet po to, by zaczerpnąć oddechu.

Z głębi gardła Jake’a dobiega jęk, a ja czuję wilgoć między udami. Ocieram się o jego kolana, a on odrywa swoje usta od moich.

– Kurwa! – wyrzuca z siebie. Jego oczy płoną. – Evie, smakujesz tak cholernie dobrze. – Ciężko oddycha.

– Jake’u – mówię, też z trudem łapiąc oddech – nie śpię w pokoju gościnnym.

W jego spojrzeniu widać ulgę. Gwałtownie wypuszcza powietrze i mówi:

– Na całe pierdolone szczęście.

Następnie podnosi się, nadal trzymając mnie w ramionach, a ja zaplatam nogi wokół jego bioder. Niesie mnie korytarzem do sypialni, całując przez całą drogę.

Rozdział czternasty

Jake otwiera ramieniem na wpół przymknięte drzwi sypialni. Choć panuje tu półmrok, widzę, że pokój jest urządzony podobnie do reszty mieszkania. Przy przeciwległej ścianie stoi ogromne, naprawdę ogromne, czarne łóżko z baldachimem, dwie eleganckie czarne komody i białe stoliki nocne po obu stronach łóżka. Na podłodze leży biały puchaty dywan, który wygląda, jakby miał imitować zwierzęcą skórę. Pościel jest chyba ciemnoszaro-biała, ale z powodu słabego oświetlenia nie jestem pewna. Jedyne światło pochodzi z pomieszczenia, które, jak zakładam, jest łazienką.

Jake układa mnie na środku łóżka, po czym wstaje i zdejmuję koszulkę. Szczeka niemal opada mi na widok jego nagiego torsu. Mam moment, by pożerać go wzrokiem, zanim znów znajdzie się ze mną na łóżku. Jego dłonie wędrują pod mój sweter, podnoszą moje ręce i zdejmują mi go przez głowę. Słyszę, jak lekko opada na podłogę, a potem Jake wpatruje się we mnie i mimo półmroku dostrzegam, że jego oczy ciemnieją od czegoś, co przypomina głód. Serce podskakuje mi w piersi na widok tej intensywności spojrzenia. Moje ciało przeszywają iskry zdenerwowania i podniecenia. Czy to się dzieje naprawdę...?

– Pomóż mi, Evie, chcę poczuć twoją skórę na mojej.

O tak, ja też chcę to poczuć.

Unoszę się więc lekko, odpinam stanik, zsuwam ramiączka i rzucam go na podłogę. Po raz pierwszy w życiu mężczyzna widzi mnie nagą i przez moment czuję się onieśmielona, ale zachwyty malujący się na twarzy Jake'a sprawia, że się rozluźniam.

Wpatruje się we mnie przez dłuższy czas, a potem szepcze:

– Jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem.

Jego usta przywierają do moich, język wsuwa się do środka, a jego ciepły, umięśniony tors dotyka moich piersi. Gładzę dłońmi jego plecy, a jego biodra ocierają się o mnie. Jakie niesamowite uczucie! U nas obojga wywołuje jęk.

Może powinnam zwolnić, bo jestem dziewicą, a nie wiem, czy moje opowieści o nieistniejącym randkowaniu wystarczyły, by Jake zorientował się w tej kwestii. Ale chyba powinnam zadbać, by był tego świadom, jeśli to się nie ma skończyć źle.

Nachyla się nade mną i całuje moją szyję. Jedną dłoń ujmuję od dołu moją pierś. Masuje kciukiem sutek, jęczę, a moje biodra wyginają się do góry i przywierają do jego twardej męskości. Jakie to przyjemne... Mruczy gardłowo przybliży usta do mojego sutka, chwyta go wargami i zaczyna lizać i ssać, aż mam wrażenie, że umrę z rozkoszy. Przenosi się na drugą pierś, a moje dłonie wsuwają się w jego włosy. Jęczę, bo nie sądziłam, że istnieje coś równie przyjemnego, i nie chcę, by kiedykolwiek przestał.

Przenoszę jedną rękę z powrotem na jego plecy, a drugą wędruję w dół, by dotknąć cieplej skóry opinającej wyraźnie zarysowane mięśnie jego brzucha. Jake wciąga gwałtownie powietrze, odsuwa usta od mojej piersi i patrzy na mnie. Na widok nieskrywanego pożądania malującego się na jego twarzy wyrывa mi się:

– Jestem dziewicą.

Dalej się we mnie wpatruje, więc twarz zaczyna mnie palić, a jego spojrzenie, w co trudno uwierzyć, staje się jeszcze cieplejsze. Wbijają we mnie wzrok z taką mocą, że czuję onieśmielenie, więc szepczę:

– W porządku?

Mruczy:

– W całej historii świata nic nigdy nie było bardziej w porządku.

Głos ma niski, ciepły i lekko schrypnięty.

Potem jego usta znów znajdują moje – liżą, ssą, skubią, są zachłanne i nieustępliwe, a ja jestem tym zachwycona. Czuję jego dłoń na zamku moich dżinsów i chłód, kiedy klęka i zdejmuje mi buty, a potem ściąga spodnie i majtki. Rzuca je na podłogę i znów się na mnie kładzie, znów całuje. Czuję, jak jego dłoń lekko rozsuwa moje nogi. Drzę. Jake unosi głowę i mówi szeptem:

– Otwórz się dla mnie.

Robię, o co prosi.

– Sprawię, że będzie ci łatwiej mnie przyjąć – mówi.

Na jego słowa czuję jeszcze większą wilgoć między nogami. Chcę tego. Tak bardzo tego chcę!

Czuję, jak jego palce wciskają się we mnie. Drzę w odpowiedzi na to naruszenie, choć jest niewiarygodnie przyjemne. Potem jego kciuk dotyka tego miejsca i zaczyna powoli zataczać kręgi, a ja odrzucam głowę do tyłu i głośno jęczę.

– Jesteś taka piękna. Dobrze ci? – pyta Jake zduszonym głosem.

– Tak – dyszę, a on dołącza kolejny palec. Wsuwa je i wysuwa ze mnie, a kciuk dalej krąży.

Jest niesamowicie...

Moje biodra zaczynają się unosić na spotkanie jego ręki. Jego kciuk zaczyna poruszać się coraz szybciej i mocniej, a palce wykonują głębokie pchnięcia.

Tak, tak, tak!

– O tak – dyszę.

Jake jęczy.

Odchylam głowę aż do samej poduszki i wszystko jakby zamiera na ułamek sekundy, po czym tracę kontrolę i zalewają mnie fale rozkoszy. Jęczę i wykrzykuję imię Jake'a, a kiedy kilka sekund później otwieram oczy, on wczółguje się na mnie, tyle że teraz jest nagi. Jak mogłam to przegapić?

Nachyla się nade mną, otwiera nocną szafkę i wyjmuje prezerwatywę. Przyglądam mu się jak urzeczona, gdy rozrywa zębami opakowanie, opiera się na piętach i rozwija go na swoim – wow, on też jest piękny – grubym, twardym penisie.

– Mogę cię dotknąć? Pokażesz mi jak? – szepczę, pragnąc z całych sił dać mu taką samą rozkosz, jaką on właśnie dał mnie.

– Następnym razem, kotku. Ledwo się trzymam. Jeśli mnie dotkniesz, oboje będziemy tego żałować.

Znów przenosi na mnie swój ciężar i nakierowuje czubek wzwiedzionego członka na wejście, a ja odruchowo rozsuwam nogi.

Całuje mnie, poruszając językiem powoli i głęboko, by dać mi przedsmak tego, co ma nastąpić. Drzę z oczekiwania.

– Owiń nogi wokół mnie – mruczy. – Zrobię to szybko, żebyśmy mieli bolesną część za sobą, dobrze?

– Dobrze – szepczę, a on tak po prostu wchodzi we mnie jednym gładkim pchnięciem.

Krzyczę, gdy przeszywa mnie ból.

Jake zamiera na chwilę, a potem zaczyna powoli się poruszać. Ból ustępuje, aż czuję się już tylko cudownie pełna i rozciągnięta. Wciąż porusza się bardzo powoli, aż moje ciało całkowicie się rozluźnia.

– Kotku, muszę przyspieszyć. Wszystko dobrze? – Brzmi to niemal tak, jakby sam odczuwał ból.

– Tak – szepczę, a on zaczyna poruszać się coraz mocniej i szybciej.

Widok rozkoszy malującej się na jego twarzy to chyba najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam – bo to ja daję mu tę rozkosz.

Jego wargi znów przywierają do moich. Porusza językiem w moich ustach do rytmu z pchnięciami penisa i to mi się podoba.

Nie, nie podoba – jestem cholernie zachwycona!

Czuję, jak ogień znów we mnie narasta, w miarę jak jego biodra przyciskają się do moich z każdym pchnięciem, a jego oddech staje się urywany. Znów tracę kontrolę i krzyczę. Wchodzi we mnie głęboko, raz, drugi, a potem znów wtula twarz w mój policzek i jęczy, powoli kręcąc biodrami, gdy oboje schodzimy ze szczytu.

Przez chwilę leży nieruchomo, a ja mocno go przytulam, drapiąc jego ramię. Gdy wtula nos w moją szyję, czuję, że się uśmiecha. Podnosi głowę i patrzy mi prosto w oczy.

– Wszystko w porządku? – szepcze łagodnie, odgarniając mi kosmyk włosów z twarzy.

Nie, nie w porządku. Dużo lepiej niż w porządku. Fantastycznie!

Z rozmarzeniem patrzę Jake'owi w oczy, a on przywiera do mnie swym ciepłym, umięśnionym ciałem.

– Tak – szepczę bez tchu.

Zsuwa się ze mnie, a ja jęczę, protestując. Słyszając to, delikatnie się uśmiecha.

– Moja Evie lubi, kiedy w niej jestem – mówi.

O tak, lubię.

– Pozwól, że pozbędę się gumki i przyniosę coś, żeby cię wytrzeć. Poczekaj tu.

Siada na brzegu łóżka, twarzą do mnie, wciąga bokserki i T-shirt. Następnie idzie do łazienki i słyszę bieżącą wodę. Jake wraca z wilgotnym ręczniczkiem, znów siada na skraju materaca i mówi łagodnie:

– Rozsuń nogi i ugnij kolana.

Czuję się lekko zawstydzona, ale ufam mu, więc robię, co każe.

Gdy przemywa mnie ciepłą myjką, zauważam krew. O cholera, ale wstyd... On jednak nie robi wokół tego szumu, dzięki czemu czuję się nieco mniej zmieszana.

Znów idzie do łazienki. Słyszę, jak odkręca kran, więc szybko sięgam po leżące na podłodze majtki i je wkładam. Jake wraca do pokoju z wodą. Gdy mi ją podaje, piję duszkiem, po czym z uśmiechem oddaję szklankę.

Odstawia ją na szafkę nocną i kładzie się koło mnie. Przyciąga mnie do swojej twardej piersi, wtulając twarz w moje włosy.

Obracam się w jego ramionach, tak że leżę przodem do niego, i przyglądam się jego przystojnej twarzy, gładząc dłonią jego policzek.

– Teraz jesteś moja, Evie. Powiedz to – szepcze.

Moja ręka zamiera. Spoglądam mu prosto w oczy.

– Jestem twoja, Jake – szepczę w odpowiedzi, delektując się tymi słowami.

W jego oczach pojawia się coś na kształt bólu i czuję chwilową dezorientację, ale potem posyła mi ten swój piękny uśmiech i delikatnie mnie całuje.

– Nigdy w życiu nie doświadczyłem niczego równie pięknego – mówi.

Moje serce rośnie, bo czuję dokładnie to samo. Wtulam się mocniej w jego ciepłe ciało i dowiaduję kolejnej rzeczy, która jest w Jake'u Madsenie piękna: lubi się przytulać.

Rozdział piętnasty

Evie ma trzynaście lat, Leo czternaście

Siedzę na kanapie w pokoju dziennym, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Matka zastępcza, Jodi, woła z pokoju na tyłach:

– Evie, otwórz!

Wstaję więc i otwieram.

Dociera do mnie, że mam na sobie bardzo obcisłe szorty dżinsowe i top bez stanika, więc uchylam drzwi tylko odrobinę i wychylam przez nie głowę. Na progu stoją Willow i Leo. Otwieram na oścież, mówiąc:

– Hej! Co wy tu robicie?

– Możemy wejść? – pyta Leo.

Dostrzegam, że lustruje mnie pospiesznie i twarz mu się ściąga. Wiem, że nie jestem ubrana odpowiednio do przyjmowania gości, ale przecież się ich nie spodziewałam. Patrzę na niego pytająco, a on szybkim spojrzeniem wskazuje Willow. To mi wszystko wyjaśnia.

– Jasne – mówię, zapraszając ich gestem dłoni.

– Kto to? – woła Jodi.

– Przyjaciele – odkrzykuję. – Nie zostaną długo.

Nie słyszę odpowiedzi, co oznacza, że Jodi wróciła do oglądania bzdur, które aktualnie śledzi w telewizji. Nie będzie nam przeszkadzała.

Leo siada na mniejszej sofie, a ja prowadzę Willow do kanapy, na której wcześniej siedziałam. Zajmuję miejsce koło niej i odgarniam jej blond włosy z twarzy. Oczy ma przekrwione i pachnie trawką.

– Willow – zaczynam, a ona patrzy przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. – Co się dzieje, maleńka?

Dalej gapi się w przestrzeń, ale wykrzywia twarz, a potem opada na moją pierś. Na moment zamieram, ale zaraz unoszę ręce i głaszczę ją po włosach. Przyciskam usta do czubka jej głowy i mruczę:

– Ciii, już dobrze. Powiedz, co się stało, Willow.

Czekam, ale odpowiada mi milczenie i od czasu do czasu pociąganie nosem.

– Zjawiała się u mnie naćpana po uszy – mówi Leo, zaciskając zęby. – Musiałem ją stamtąd zabrać, moi rodzice zastępczy zadzwoniliby po gliny, gdyby ją zobaczyli. Nie należą do wyluzowanych.

– Wiesz, co się stało?

– Tak, bełkotała coś o widzeniu w sądzie. Pojawił się jej ojciec i przez cały czas ślinił się na jej widok. Najwyraźniej jest zainteresowany odzyskaniem jej, choć przez ostatnie trzy lata głównie go obchodziła. Tyle udało mi się z niej wyciągnąć. Potem jacyś tak zwani przyjaciele pomogli jej zwiąć z domu, naćpali ją, spili i zostawili, żeby sobie wróciła na piechotę. Zjawiała się u mnie. Super, kurwa, przyjaciele.

– Leo! – syczę. – Nie przeklinaj. – Zakrywam uszy Willow.

Leo przygląda mi się dłuższą chwilę, a potem uśmiecha się szeroko.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Co cię tak cieszy? – pytam.

– Ty. Jesteś cholernie urocza.

Prycham.

– Naprawdę, Leo? Co jest z tobą nie tak? To poważna sprawa!

Poważnieje i mówi:

– Wiem, Evie, wierz mi, gdybym wiedział, kim są jej przyjaciele, dalbym im nauczkę za podawanie narkotyków dwunastolatkom i pozwalanie, by same wracały do domu.

Nie przestaję gładzić Willow po włosach i wreszcie słyszę jej ciche pochrapywanie. Układam ją na wznak, sięgam po koc i ją przykrywam. Patrzę na nią przez chwilę, gryząc wnętrze ust.

– Program Jodi skończy się za jakąś godzinę. Do tej pory Willow musi stąd zniknąć – informuję Leo.

Kiwa głową.

– Myślę, że to wystarczy, by trochę wytrzeźwiała. Chodź tu i usiądź ze mną, żebyśmy jej nie zbudzili.

Przenoszę się na dwuosobową sofę i siadam koło Leo, odsuwając się od niego najdalej, jak to możliwe.

Leo marszczy lekko brwi, ale się nie odzywa. Ostatnimi czasy zachowuje się względem mnie inaczej, zarówno w szkole, jak podczas spotkań, czyli zazwyczaj przynajmniej raz w tygodniu. Czuję się zdezorientowana. Dużo milczy i przybiera dziwny wyraz twarzy. Nie umiem powiedzieć, czy jest na mnie zły, czy chodzi o coś innego. Rzadko mówi mi, że mnie kocha, jak dawniej. Ale rzuca uwagi na temat tego, jaka jestem uroczą. Chłopcy są dziwni.

Po chwili milczenia podciągam nogi, żeby usiąść po turecku, i odwracam się w stronę Leo. Kiedy na niego spoglądam, on gapi się na moje piersi, ale kiedy zdaje sobie sprawę, że go obserwuję, szybko podnosi wzrok i spogląda mi w oczy. Policzki mu ciemnieją.

O matko! Wstyd mu za mnie, bo widzi, że potrzebuję stanika. Nie jestem przesadnie obdarzona przez naturę, ale wystarczająco, żeby chodzenie bez biustonosza było niestosowne. Pewnie go obrzydza. Na moje policzki też występują rumieńce. Biorę poduszkę, która spadła na podłogę, i przyciskam ją do piersi, odwracając wzrok.

Po chwili niezręcznej ciszy Leo mówi:

– Widziałem, jak rozmawiałaś dziś w porze lunchu z Maxem Hayesem.

Znów wydaje się zły. Co się z nim dzieje?

– No tak, mamy razem lekcję wychowawczą. Jest miły.

Leo nie odzywa się przez minutę czy dwie, a potem rzuca:

– Słyszałem, że w zeszłym tygodniu pocałował Zoe Lucas i Kendall Barnes. Wolalbym, żebyś w ogóle z nim nie rozmawiała. To manipulant.

Śmieję się.

– Leo, nie jestem zainteresowana całowaniem kogokolwiek, więc wyluzuj, dobrze? Nie musisz odgrywać starszego brata. Wiem, że przez ostatnie lata często chroniłeś mnie w szkole, i to doceniam, ale Max Hayes nie stanowi dla mnie zagrożenia.

Znów zaciska zęby, odgarnia z czoła kudłate ciemnoblonde włosy i rzuca mi wściekłe spojrzenie.

– Nie rozpoznałabyś zagrożenia, nawet gdybyś stanęła z nim oko w oko, Evie.

Mrużę oczy. O nie, czy on... naprawdę? Teraz mnie ogarnia wściekłość.

– Aha, świetnie, Leo. Zapomniałam, że jesteś taki obyty, a ja całe życie spędziłam pod kloszem! – syczę, rzucając nerwowe spojrzenie na Willow, żeby się upewnić, czy jej nie obudziliśmy. Chrapie głośno i śpi dalej.

Leo patrzy na mnie ostro.

– Nie to miałem na myśli – mówi. – Po prostu nie wiesz, jak działają chłopcy. Nie masz pojęcia, o czym myśli Max, kiedy „tylko z tobą rozmawia”.

– *Doprawdy?* – pytam, *nachylając się w jego kierunku.* – *A ty skąd właściwie wiesz, o czym myśli Max?*

– *Bo myślę o tym samym – syczy.*

Przez chwilę wbijamy w siebie wzrok, po czym Leo zamyka oczy i bierze głęboki oddech.

– *Chodzi mi o to, że myślę podobne rzeczy na temat innych dziewczyn, więc... stąd wiem.*

Wpatruję się w niego, a moją pierś wypełnia dziwaczne uczucie. Nie pozwalam sobie zastanowić się nad tym. Zamiast tego kiwam głową i odwracam wzrok.

– *Dzięki za ostrzeżenie. Postaram się nie zachęcać Maxa.*

Milczy przez moment, po czym jego wzrok przenosi się ze mnie na Willow.

– *Myślę, że już sobie pospała. Pomogę jej wrócić niepostrzeżenie do domu.*

Oboje podnosimy się zbyt szybko i niemal na siebie wpadamy, ale on odsuwa się pierwszy, podchodzi do Willow i lekko nią potrząsa. Moja przyjaciółka siada, mrużąc:

– *Co się dzieje?*

Leo pomaga jej wstać.

– *Chodź, Willow, oprzyj się o mnie, odprowadzę cię do domu, dobrze?*

– *Dobrze – odpowiada jakby bardziej przytomnie.*

Leo prowadzi ją do drzwi, a kiedy je przed nimi otwieram, ledwo na mnie patrzy. Schodząc po schodach, rzuca cicho przez ramię:

– *Do zobaczenia w szkole.*

Zamykam za nimi i stoję przez chwilę oparta o framugę, zastanawiając się, czemu życie zawsze zdaje się takie bolesne i niezrozumiałe, i żalując z całego serca, że nie mam nikogo, kto pomógłby mi się w nim połapać. Po paru minutach znów siadam samotnie na kanapie.

Rozdział szesnasty

Budzę się wcześniej rano i czuję na swoich plecach ciepłe, umięśnione ciało. Uśmiecham się na wspomnienie ubiegłego wieczoru. Leżę chwilę nieruchomo, upajając się tymi obrazami. Powoli wysuwam się spod muskularnego ramienia i idę do łazienki, żeby się załatwić. Szybko wracam i kładę się z powrotem koło Jake'a, wtulając się w niego. Tym razem obracam się przodem do niego i przez parę minut obserwuję jego szlachetne rysy, męską szczękę szorstką od porannego zarostu, pogodny wyraz twarzy we śnie.

Jake uchyla jedno oko i uśmiecha się do mnie sennie.

– Obserwujesz mnie, gdy śpię? – pyta rozbawiony. – I kto tu teraz jest stalkerem?

Chichoczę i wtulam się mocniej w jego ciepłe ciało. Bierze mnie w ramiona.

Leżymy przez chwilę bez ruchu, a potem pozwalam, by moja ręką zawędrowała w dół, bo jego bliskość znów mnie nakręca. Jęczy, gdy dotykam jego krocza. Jest już twardy, więc pocieram lekko dłonią o jego bokserki, czując, jak pod moim dotykiem nabrzmiewa jeszcze bardziej.

Nagle ląduję na plecach, a on leży na mnie.

– Masz ochotę się zabawić, piękna?

– Tak – szepczę, kiwając głową.

– Jesteś obolała czy wszystko dobrze?

Zaciskam nogi i lekko się krzywię. Dobra, jestem obolała.

– Troszkę obolała – przyznaję.

– Cóż, istnieją inne sposoby... – urywa.

– Tak – szepczę znów.

Całuje mój brzuch, czubkiem języka liże pępek. Zsuwa mi majtki i odrzuca je na bok, po czym pochyla głowę, by pocałować wewnątrz moich ud. Drżę z podniecenia, gdy wsuwa twarz między moje nogi, i odruchowo je rozkładam. Czuję, jak wdycha mój zapach. Mruczy:

– Uwielbiam, gdy mną pachniesz.

Jego miękki język zatacza kręgi na mojej nabrzmiałej lechtaczce. Z jękiem mocniej wciskam głowę w poduszkę.

O tak.

O tak!

Jake liże mnie i lekko ssie, aż zaczynam szczytować. Krzyczę, gdy zalewa mnie pulsujący orgazm.

Język Jake'a wsuwa się we mnie, a ja wiję się i mam wrażenie, że rozpadam się na milion cudownych kawałeczków. Miotam głową na poduszcze i raz po raz powtarzam jego imię.

Jake podczołguje się wyżej, całuje w szyję, po czym opada koło mnie i przyciąga do siebie, a moja dłoń wsuwa się pod krawędź jego koszulki, by dotknąć uwypuklenia i wklęsłości jego umięśnionego brzucha.

Teraz moja kolej.

Pochylam się i tak jak on zdjął wczoraj mój sweter, tak ja zadzieram jego T-shirt. Wyciąga ręce, unosi się lekko, a ja ściągam mu koszulkę przez głowę i rzucam ją na podłogę.

Posyła mi to swoje obezwładniające, leniwe spojrzenie. Włosy ma w nieładzie. Jego naga umięśniona kłata wygląda cudownie i przez chwilę jestem się w stanie jedynie na niego gapić, chłonąc jego doskonałość. Czy on naprawdę istnieje? Czy to dzieje się naprawdę? Żołądek ściska mi się z podniecenia, że znalazłam się w tym łóżku, z tym pięknym mężczyzną, i że poznajemy nawzajem swoje ciała.

Nachylam się i przykładam usta do jego piersi. Całuję go, smakuję i liżę, schodząc w dół, aż docieram do twardego sutka. Ssę maleńkie stwardnienie, tak jak on robił mi to wczorajszej nocy. Jęczy, a ja się uśmiecham, zachwycona, że daję mu rozkosz.

Moja dłoń wędruje w dół jego brzucha. Unoszę głowę, by na niego spojrzeć.

– Pokaż mi, co lubisz – szepczę.

– Połóż na nim rękę. Chcę poczuć twój dotyk.

Unosi się lekko i zsuwa bokserki, a ja obserwuję, jak mięśnie na jego brzuchu się zaciskają, a jego duży, twarde penis wydostaje się na wolność. Jake zrzuca kopnięciem bokserki, tak że lądują na podłodze obok łóżka.

Unoszę się na łokciach i zsuwam nieco w dół, by go dosięgnąć, a kiedy owijam palce wokół jego twardego jak skała członka, podskakuje lekko w mojej dłoni.

Na czubku jego penisa pojawia się niewielka kropelka, rozsmarowuję ją więc powolnym krążeniem kciuka, na co Jake jęczy.

– Przesuwaj dłonią w górę i w dół, kotku – wykrztusza. – W ten sposób.

Kładzie swoją dłoń na mojej i pokazuje, jak mam to robić. Na widok naszych palców zaciśniętych na jego imponującym wzwodzie czuję iskierki między nogami, mimo że miałam orgazm niespełna pięć minut temu.

Zaczynam poruszać dłonią, z początku powoli, potem szybciej, ucząc się, co lubi, i reagując na jego oddech i jęki.

Gdy moje ruchy nabierają stanowczości, czuję, że jego penis podskakuje i nabrzmiewa. Jake wydusza z siebie: „Ewie!”, a sperma wytryskuje na moją dłoń. Jake jęczy, kończąc szczytowanie, a ja zwalniam.

Obserwuję, jak członek wiotczeje, a potem patrzę na Jake’a, nie mogąc pohamować dumnego uśmiechu. To idiotyczne, bo przecież nie przeprowadziłam właśnie operacji mózgu, ale jest coś niesamowicie podniecającego w tym, że doprowadziłam Jake’a do orgazmu, i nic nie mogę poradzić na to, że czuję się z siebie bardzo zadowolona.

Szczerzę się, na co on wybucha śmiechem, po czym łapie mnie pod rękę i przyciąga do siebie. Leżę na nim, a on patrzy mi w oczy.

– Masz dar – wzdycha.

Kładę mu głowę na ramieniu i wtulam się w jego szyję. Leżymy tak przez dłuższy czas, aż Jake mówi:

– Przygotuję dla ciebie kąpiel i zrobię śniadanie. A potem spędzisz ze mną dzień.

– Despota – mruczę, ale się uśmiecham.

Niczego nie pragnę bardziej niż dnia spędzonego z Jakiem.

Wstaję i ruszam do łazienki, a kiedy oglądam się za siebie i rzucam Jake’owi kokietyjne spojrzenie, widzę, że mi się przypatruje, wkładając T-shirt i bokserki i zakrywając nimi swoje boskie ciało. Zadziwia mnie, że wielki, piękny, doskonały Jake Madsen zdaje się nieco skromny.

Rozdział siedemnasty

Moczę się w jacuzzi Jake'a, aż moja skóra robi się pomarszczona, a ciało całe zaróżowione. Wycieram się jednym z puszystych, luksusowych ręczników i wcieram w skórę mleczko ze swojej kosmetyczki, którą Jake przyniósł mi do łazienki.

Wkładam ubranie: obcisłe czarne dżinsy, białą koszulę i szary sweter z dekoltem w serek i długimi rękawami. Spakowałam parę czarnych płóciennych tenisówek, ale na razie zostaję boso.

Robię lekki makijaż i spinam włosy w niski, luźny kok, po czym ruszam do kuchni śladem smakowitych aromatów kawy i bekonu.

Jake stoi przy płycie, a na odgłos moich kroków ogląda się przez ramię i posyła mi uśmiech.

– Omlet? – pyta, zdejmując szczypcami bekon z patelni. Umieszcza paski na talerzu przykrytym papierowym ręcznikiem i ustawia na blacie obok talerza z pokrojonym melonem.

Kręcę głową.

– Wystarczą mi kawa i owoce.

– Dobrze, nalej sobie. Filiżanki stoją nad ekspresem. Mleko w lodówce, cukier na blacie.

Odwraca się z powrotem do płyty i wbija na patelnię dwa jajka, w czasie gdy ja przygotowuję sobie kawę – bez cukru, za to z hojną porcją mleka.

Siadam przy blacie, popijając ciepły napój i podziwiając tyłeczek Jake'a. On wyklada swój omlet na talerz i dołącza do mnie. Sięga po bekon i melona.

– Mam też płatki, gdybyś wołała.

– Nie, naprawdę, jest idealnie. Zwykle nie jadam wiele rano.

– Wiesz, mała, nadchodzi zmiana. Teraz będziesz musiała dbać o energię. – Mruga do mnie, próbując pohamować szelmowski uśmieszek, i wygląda na bardzo z siebie zadowolonego.

Biorę wąski kawałek melona.

– Dobra. To powinno załatwić sprawę. – Zjadam go w dwóch kęsach i odkładam skórkę na leżącą przede mną serwetkę.

Jake wybucha śmiechem, wstaje i mnie podnosi, po czym sadza sobie okrakiem na kolanach. Podgryza moją szyję i łaskocze w bok, sprawiając, że zaczynam chichotać i pischceć.

– Widzę, że będę się musiał bardziej postarać, kokietko.

Skubie wargami moje ucho i mruży, pozwalając dłoniom wędrować po moim ciele. Śmieję się tak bardzo, że ledwo oddycham. Kokietko? Naprawdę? Kto tak w ogóle mówi?

– Dobra! Dobra! Przestań. Poważnie, Jake'u.

Wtulam się w niego i nie umyka mojej uwagi, że jest bardzo przyjemny w dotyku...

On też się śmieje, widać wyraźnie, że się ze mną droczy, ale wydaje z siebie jeszcze jeden pomruk, tak dla efektu.

– Widzę, że do mojej dziewczynki dociera, jak bardzo będzie potrzebowała porządnego śniadania.

Wtulam się w niego, poruszając biodrami, znów podniecona.

– No dobra, teraz poważnie, skoro mowa o docieraniu – mówię, liżąc go po szyi i całując w szczękę.

Jęczy.

– Evie, myślałam, że jesteś obolała.

Wzdycham, prostując się.

– Jestem. Może tylenol trochę by pomógł?

Znów wybucha śmiechem.

– No proszę, obudziłem demona seksu.

Śmieję się i schodzę z niego, ale chyba ma rację.

– Co w takim razie zamierzasz dziś ze mną robić?

– Byłaś kiedyś w zoo? – pyta.

– Prawdę mówiąc, nie – mówię zaskoczona. – Zabierzesz mnie do zoo?

Uśmiecham się szeroko, bo to brzmi fajnie. Nigdy nie robiłam takich rzeczy w dzieciństwie, więc chyba wiele mnie ominęło. A teraz nie mam ekstra gotówki na weekendowe wypadki.

– Super. Masz buty, które nadają się na spacer?

– Tak, zabrałam tenisówki.

– Okej, dobrze. Wezmę szybki prysznic i się zbieramy.

Kiwam głową. Mokry Jake. Chętnie bym popatrzyła...

Pospiesznie kończy jeść, a ja delektuję się kawą. Wkłada naczynia do zlewu, całuje mnie w policzek i rusza do łazienki.

Minutę czy dwie później przychodzi mi do głowy niegrzeczny pomysł, żeby zrobić mu niespodziankę, ale kiedy próbuję otworzyć drzwi, są zamknięte na klucz. Marszczę lekko brwi. Trudno...

Wracam do kuchni i zmywam patelnie po wczorajszej kolacji i śniadaniu, po czym doładowuję zmywarkę. Kiedy kończę, Jake wkracza do pomieszczenia w dżinsach i czarnym swetrze. Jego piękne karmelowe włosy są idealnie zmierzwione i wciąż lekko wilgotne. Podchodzę do niego, obejmuję go w pasie i wciągam jego cudowny, leśny zapach, na chwilę przyciskając policzek do jego piersi. To niemożliwe, żebym stęskniła się za nim przez te dziesięć minut, kiedy brał prysznic, ale nie da się ukryć, że tak się stało. Unoszę głowę i się uśmiecham, a on odwzajemnia uśmiech. Pochyla się i całuje mnie w czoło, szepcząc:

– Moja Evie. Taka słodka.

A potem odsuwa się i idzie włożyć buty.

*

To chyba jeden z najlepszych dni w moim życiu. Jest piękny, rześki, jesienny poranek, nieco chłodny, ale wystarczająco słoneczny, żeby nie zmarznąć. Jake i ja idziemy spacerem przez zoo, trzymając się za ręce, śmiejemy się i swobodnie rozmawiamy. Niektóre zwierzęta tak mnie fascynują, że przyglądam im się przez dłuższy czas, po czym zerkam na Jake'a, który zawsze zdaje się patrzeć na mnie z uśmiechem. Moje reakcje cieszą go chyba w równym stopniu, jak mnie całe doświadczenie.

Zatrzymujemy się w porze lunchu na hot dogi i lody, a gdy siedzimy, jedząc, podchodzi do nas paw. Najwyraźniej mogą swobodnie wędrować po terenie zoo. Wydaję okrzyk zachwytu, sięgam po telefon i próbuję zrobić zdjęcie, goniąc za ptakiem jak jakaś zwariowana mama nastolatki wybierającej się na bal maturalny. Jake śmieje się ze mnie, a ja miotam się dookoła jak czubek, usiłując złapać ujęcie, kiedy nagle paw rusza prosto na mnie wolnym krokiem, staje przede mną i rozkłada swój ogon, ukazując się w pełnej krasie. Nigdy dotąd nie widziałam niczego podobnego. Zamieram oczarowana tym pięknym stworzeniem. Przechadza się przede mną, a ja wreszcie przytomnieję i strzelam zdjęcie za zdjęciem, gruchając do niego, dopóki się nie oddali.

Wciągam z ekscytacją powietrze i wracam pospiesznie do Jake'a. Siedzi przy stoliku z lekkim grymasem na twarzy.

– Spójrz! – piszczę, pokazując mu zdjęcia cudownego ptaka, który wyraźnie chciał się

przede mną popisać. Kiedy przewijam fotki, Jake wydaje z siebie mruknięcie w rodzaju „wielkie mi rzeczy”, więc zerkam na niego. Ma skwaszoną minę.

– Jesteś zazdrosny o ptaka? – pytam z niedowierzaniem.

– Co? – mówi. – Nie. – Ale widzę, że kłamię.

– Jesteś zazdrosny o ptaka – powtarzam.

To nie jest pytanie. Znow patrzę na zdjęcia.

– Jest piękny. Maaatko, jaaaki pięćęknny – przesadnie przeciągam każdą sylabę, odrzucając głowę do tyłu.

– Przesadnie – mówi Jake, ale widzę, że wbrew sobie się śmieje.

– Ten ptak próbował wkroczyć na moje terytorium – stwierdza ze śmiertelną powagą. –

Na pierwszy rzut oka rozpoznaję beczelną samczą konkurencję.

Wybucham głośno śmiechem, a Jake próbuje się nie roześmiać, ale nie wytrzymuje i uśmiecha się do mnie szeroko, ukazując swoje doskonałe białe zęby.

– Jesteś wariatem – mówię.

Siadam mu na kolanach i ujmuję jego twarz w dłonie. Oboje się uśmiechamy. Wkrótce poważniejemy, a on wpatruje się w moje usta i czuję, jak nabrzmiwa pod moimi pośladkami.

– Jake... – zaczynam.

– Evie...

A potem go całuję, namiętnie, z języczkiem, pośrodku zoo. Odsuwam się i opieram czołem o jego czoło.

– To był naprawdę wspaniały dzień.

– Jeszcze się nie skończył, kotku – odpowiada, biorąc mnie za rękę i zsuwając sobie z kolan. – Chodźmy obejrzyć tygrysy.

*

Opuszczamy zoo dopiero koło piątej, kompletnie wykończeni. Kiedy Jake rusza spod bramy, zerkam na niego, czując się szczęśliwa i śpiąca. Ujmuję moją dłoń i trzyma ją, ściskając kierownicę lewą ręką. Jedziemy w milczeniu, słuchając radia. Parokrotnie przymykam oczy. Czuję się całkowicie spokojna i bezpieczna.

Zatrzymuje się na parkingu przed niewielką włoską knajpką. Okrąża samochód, otwiera drzwi od mojej strony i pomaga mi wysiąść. Prowadzi mnie do restauracji, rozglądam się i dostrzegam, że jest staroświecka i urocza. I mimo wczesnej niedzielnej pory niemal pełna.

Kelnerka usadzająca gości rusza szybko w naszą stronę i z ciepłym uśmiechem prowadzi do małego stolika na tyłach. Kiedy już siedzimy, podchodzi do nas kelner i Jake zamawia butelkę czerwonego wina. Kelner wraca z nią, zanim zdążymy przeczytać choćby dwie pozycje w menu.

– Mają tu pyszny bakłażan pod parmezanem – sugeruje Jake, więc zamykam menu i unoszę kieliszek.

– Za seksowne pawie! – mówię, uśmiechając się szeroko.

– Pff – prycha żartobliwie, po czym uśmiecha się do mnie i stuka kieliszkiem. Rany, jaki on jest uroczy!

Zamawiamy kolację i gawędzimy w oczekiwaniu na jedzenie, trzymając się ponad stołem za ręce.

– Jak jutro pracujesz? – pyta Jake.

– Cały tydzień od dziesiątej do siódmej.

Patrzy na mnie w zamyśleniu, po czym pyta:

– Myślisz czasem o zmianie pracy?

– Chodzi ci o to, czy mam większe ambicje niż bycie pokojówką?

– Tak. To znaczy, no wiesz, nie uważam, żeby było coś złego w tym, co robisz. Tyle że jesteś tak inteligentna, że mogłabyś robić w zasadzie wszystko. Zastanawiałem się tylko, czy to rozważasz.

Wzdycham.

– Tak, rozważam. Chciałabym pójść do college’u, ale to wymaga pieniędzy. Pieniądzy, których aktualnie nie posiadam. Ale tak naprawdę chciałabym pisać. Mam pomysł na książkę...

– urywam, czując się lekko speszona.

– To zrób to. Czemu nie?

Bo to wykracza poza granice „bezpieczeństwa”.

– Potrzebuję komputera, żeby móc pisać. Przez jakiś czas nosiłam ze sobą pendrive’a do biblioteki, ale to mało praktyczne. A kiedy czułam wenę, biblioteka była zamknięta... No wiesz, po prostu nie dałam rady.

Kelner przynosi kolację i zabieramy się do jedzenia. Posiłek jest smaczkowy i obfity i nie mogę powstrzymać pomruku zadowolenia, gdy tylko biorę pierwszy kęs.

– Dobrze? – pyta Jake i oczy mu ciemnieją na widok moich ust.

– Mmm – mruczę, kiwając głową.

– Przenocujesz dziś znów u mnie?

– Nie mogę. Muszę wrócić do domu i przygotować się na nadchodzący tydzień.

– A jutro?

– Jutro też nie mogę. Zajmuję się cateringiem na imprezie, która potrwa do późna. Zwykle nie mam takich zleceń w poniedziałkowe wieczory, ale w galerii w centrum miasta jest jakiś wernisaż. – Zerkam na niego podejrzliwie. – Nie będzie cię tam, prawda?

Uśmiecham się.

– Nie planowałem, ale teraz zobaczę, co da się zrobić.

– Ani mi się waży.

– We wtorek muszę pojechać do biura w San Diego, ale wrócę w środę wieczorem.

Wtedy u mnie przenocujesz?

Uśmiecham się.

– Dobrze.

Odwzajemnia uśmiech.

Jemy przez chwilę w milczeniu. W końcu pytam:

– Zakładam, że ty skończyłaś college’?

– Tak, Uniwersytet Kalifornijski w San Diego. Uczyłem się i praktykowałem u taty, szkoląc się, odkąd narodził się plan, żebym po ukończeniu studiów podjął u niego pracę. Nie mieliśmy wtedy pojęcia, że będę prowadził to cholerstwo. Wtedy właśnie zbudowaliśmy z ojcem silniejszą relację niż przedtem. Wyprowadziłem się z domu i to pozwoliło nam zacząć od nowa. Po raz pierwszy od dłuższego czasu byłem niemal szczęśliwy, z dala od rodziców, „odkrywałem siebie”, żeby użyć wyświechtanego frazesu.

Kiwam głową.

– Nie jesteś blisko z matką?

Wydaje z siebie pogardliwe prychnięcie.

– Blisko? – Krzywi się i milknie na chwilę. – Nie.

Wpatruję się w niego, ale nie rozwija tematu, a ja nie wiem, co powiedzieć, więc podnoszę widelec i wracam do jedzenia.

Po chwili odzywa się cicho:

– Chcę zapłacić za twoje zajęcia, Evie.

Mrugam zdumiona.

– Co? – Lekko się jeżę. – Czemu miałbyś to robić?
– Bo w ciebie wierzę. Bo uważam, że jesteś inteligentna i że potrzebujesz szansy, by móc sięgnąć po swoje marzenia.

Powoli kręcę głową.

– Jake, posłuchaj, to miła propozycja, ale ciężko pracowałam, by znaleźć się tu, gdzie jestem. Wiem, że tobie moje życie nie przypomina zapewne bajki o wielkim sukcesie, ale dobrze sobie radzę i znajdę sposób, by w którymś momencie pójść do szkoły. Dopiero co zaczęliśmy ze sobą sypiać i nie jestem pewna, jak to wszystko działa, ale może powinniśmy poczekać i zobaczyć, jak się sprawy potoczą, zanim zaczniesz proponować mi pokaźne sumy pieniędzy.

Twarz mu tężeje, widać, że nie jest zadowolony z tego, co właśnie usłyszał.

– Po pierwsze, wydawało mi się, że wyraziłem się jasno, gdy powiedziałem, że uważam twoje życie za historię kolosalnego sukcesu, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności. A po drugie, czy mam ci przypomnieć, co powiedziałaś w moim łóżku niespełna dwadzieścia cztery godziny temu, Evie?

Kurczę. Jest wkurzony.

Znów mrugam, bo mówiłam wiele rzeczy, a większość wyrażała aprobatę dla tego, co robił rękami, ustami i... Rety, znów jestem podniecona.

– Hmm...

– Powiedziałaś, że jesteś moja, Evie. To nie jakaś przygoda łóżkowa. Nie traktuję tego swobodnie. Wydawało mi się, że ci to przekazałem.

– To co? Jesteś moim chłopakiem czy coś w tym stylu?

– Chłopakiem, mężczyzną, kochankiem, określ to, jak chcesz, ale to oznacza, że troszczymy się o siebie w sypialni i poza nią. Propozycja sfinansowania przedsięwzięcia, dzięki któremu będziesz mogła spełnić swoje marzenia, to część mojej troski.

Wow. No dobra. Jest apodyktyczny, ale moc jego słów sprawia, że ciepło rozchodzi się po moim ciele. Ktoś chce mnie chronić, dbać o mnie... tak rzadko mi się to w życiu przydarzało.

– Jake...

– Po prostu się nad tym zastanów, dobrze?

Wpatruję się w niego przez chwilę, ale ulegam.

– Dobrze.

– Dobrze. – Zjada parę kęsów, po czym dodaje: – A poza tym musisz zacząć zażywać pigułki antykoncepcyjne. Nie chcę używać gumek, gdy się Kochamy.

Zamieram z widelcem w drodze do ust.

– Już je zażywam. Mam bolesne okresy. To łagodzi dolegliwości. Biorę od lat.

Przez moment wpatruje się we mnie w milczeniu, a potem mówi:

– Bardzo dobrze. Teraz skończ kolację.

Niesamowicie apodyktyczny. Ale też niesamowicie słodki. I niesamowicie seksowny. Ale...

– Jeśli nie będziemy używali prezerwatyw, powinnam cię pewnie poprosić o...

– Jestem zdrowy. Zawsze używałem gumek i regularnie się badam. Mogę ci pokazać wyniki, jeśli chcesz.

Spuszcza wzrok i przez jego twarz przemyka coś na kształt wstydu.

To nie jego mina sprawia, że mu ufam, tylko on sam, wszystko w nim. Musi to wiedzieć. Nachylam się więc ponad stołem i biorę go za rękę.

– Nie, ufam ci.

Po kolacji Jake odwozi mnie do mieszkania i całujemy się przez parę minut w jego wozie. Wreszcie jęczy i odsuwa się ode mnie, mrużąc:

– Dobijasz mnie.

Okrąża samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Daję mu ostatniego buziaka, otwieram bramę i niemal w podskokach wchodzę do środka.

Rozdział osiemnasty

Evie ma trzynaście lat, Leo piętnaście

Zarzucam na ramię plecak i ruszam ulicą w kierunku domu zastępczego Leo. Zostałam po lekcjach na zajęciach dodatkowych, więc nie wracam z Willow, jak to mam w zwyczaju.

Parę miesięcy temu Leo poszedł do liceum i było mi trudno z tego powodu. Już od dłuższego czasu nie musiał mnie bronić. Dzieciaki straciły zainteresowanie po incydencie z Dennyem Powellem. Ale sam widok Leo na korytarzu poprawiał mi humor. Czasem wyciągał rękę i muskał moją, udając, że mnie nie zauważył, gdy mijaliśmy się na korytarzu, albo zostawiał mi zabawne liściki w szafce. Sprawiały, że się uśmiechałam. A to nie zdarza mi się często.

Kiedy skręcam za róg jego domu, dostrzegam samotną, znajomą postać siedzącą na stopniach ganku. Przystaję i przypatruję się mu przez chwilę, świadoma, że mnie nie widzi, bo zatopiony jest w myślach. Łokcie oparł na kolanach, pochylił głowę.

Ruszam w jego stronę i kiedy podchodzę, on podnosi wzrok i patrzy na mnie, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Cześć – mówię, również się uśmiechając. – Co ty tu robisz?

– Rozmyślam – odpowiada, przybierając poważniejszy wyraz twarzy. – W środku jest cholernie głośno. – Wskazuje głową za siebie.

Siadam obok niego.

– O czym rozmyślasz?

– O Secie. – Milknie. – Zastanawiałem się, gdzie jest, jak sobie radzi... Zastanawiałem się...

Głos mu się łamie. Instynktownie sięgam po jego rękę, przykładam ją do swojego policzka i wodzę nią po swojej skórze.

Rzuca mi gwałtowne spojrzenie i jego usta lekko się rozchylają. Mój wzrok przenosi się na jego wargi, wpatruję się w nie przez chwilę, zastanawiając się, jak by to było go pocałować.

O Boże! Czy ja właśnie pomyślałam, jakby to było pocałować Leo? Zawsze był dla mnie jak brat. Ale ostatnio... Myślę o nim w sposób, w jaki dawniej nie myślałam. Łapię się na tym, że chcę, by wziął mnie za rękę, siedział blisko, kiedy oglądamy razem telewizję u mnie w domu. Drzę, kiedy przypadkowo dotknie mnie w przelocie.

Kocham go. To już wiem. Od wielu lat kocham Leo McKennę... ale czy się w nim zakochuję?

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, w jego oczach widzę napięcie, które widywałam już wcześniej, ale nie wiedziałam, co oznacza. Teraz wiem. W moich oczach pewnie można dostrzec to samo. Do głowy przychodzi mi jedna myśl: pocałuj mnie!

– Masz ochotę się przejść? – pyta.

Puszczam jego dłoń i wstaję.

– Jasne.

Idziemy przez parę minut w milczeniu, po czym Leo bierze mnie za rękę i zerka na mnie nieśmiało. Uśmiecham się do niego, a z naszych złączonych dłoni zdaje się rozchodzić ciepło, wędruje w górę mojego ramienia i zalewa moją pierś. Leo też się uśmiecha i wzmacnia uścisk.

Skręcamy do parku i idziemy w stronę huśtawek. Siadam na jednej z nich, a on odwodzi ją w tył i puszcza, na co zaczynam chichotać. Opiera się o stelaż.

Uśmiecha się, ukazując swoją uroczą szparę między zębami, i mówi:

– Uwielbiam, jak się śmiejesz.

Huśtawka zwalnia, a ja przechylam głowę.

– Tak?

Podchodzi bliżej i zaciska palce na obu łańcuchach huśtawki, a ja muszę odchylić głowę do tyłu, żeby móc na niego spojrzeć.

– Tak, Evie, uwielbiam. To jedyna rzecz, która mnie prawdziwie uszczęśliwia.

Oboje poważniejemy, a on wpatruje się we mnie i mam wrażenie, że moje serce znalazło się gdzieś w żołądku. Potem Leo odsuwa się o krok w tył i wkłada ręce do kieszeni. Mrugam i przełykam nerwowo ślinę.

– Zastanawiałem się... Wiem, że to zwykle dziewczyny zapraszają. Ale, no, chciałem zapytać, czy poszłabyś ze mną na szkolną potańcówkę. – Rumieni się lekko w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Z przyjemnością poszłabym z tobą na tańce, Leo. Tylko że nie mam co na siebie włożyć. Przecież Jodi nie kupi mi nic na tę okazję. – Spuszczam wzrok. Policzki mi płoną.

Kiwa głową, przyglądając mi się w zamyśleniu. Właśnie do niego dociera, że potrzebowalibyśmy eleganckich ubrań.

– To może powiemy, że idziemy na tańce, a zamiast tego przyjdziemy tutaj i zatańczymy pod gwiazdami? Do tego nie trzeba się stroić. Nasi rodzice zastępczy nawet nie zauważą, że nie mamy odpowiednich ubrań na bal.

Uśmiecha się smutno, ale wiem, że co do rodziców ma rację. Zaraz jednak się rozpromienia.

– Chcę tylko spędzić z tobą czas. Trzymać cię w objęciach.

– Skąd weźmiemy muzykę? – pytam cicho.

– Przyniosę swoje przenośne radio. – Uśmiecha się szeroko.

Ja też nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Pewnie nas aresztują i noc spędzimy w poprawczaku.

– Zaryzykuję.

Przechylam głowę na bok.

– Dobra. Jesteśmy umówieni.

Uśmiecham się niepewnie, a on odwzajemnia uśmiech. Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym mówi bardzo poważnie:

– Pewnego dnia kupię ci całą szafę najpiękniejszych ubrań, jakie można dostać.

– Nie potrzebuję drogich ubrań, Leo. Potrzebuję ciebie.

– Możesz mieć jedno i drugie – mówi miękko.

Wpatruję się w tego chłopca, mojego Leo. Jakim cudem sytuacja między nami tak szybko uległa zmianie? Czy zakochałam się w nim tak powoli, że nawet tego nie zauważyłam? Leo łapie mnie za rękę, ściąga z huśtawki i ruszamy z powrotem, a moje serce zaczyna walić jak młotem. Myślę w oszołomieniu, że skok, czy to z krawędzi czy w czyjeś ramiona, jest zawsze w jakimś stopniu przerażający, nawet jeśli skacze się powoli.

Rozdział dziewiętnasty

Kolejnych parę dni mija szybko w ferworze pracy, prania i innych żmudnych, choć niezbędnych zajęć.

Jake proponuje, że on lub szofer z jego firmy mogą wozić mnie do i z pracy, ale odmawiam. Nie przeszkadza mi jeżdżenie autobusem. W drodze mogę czytać, co jest dla mnie wygodne. Jake nie wygląda na szczególnie zadowolonego, ale muszę zachować niezależność. Już i tak mam wrażenie, że wszystko dzieje się między nami w zawrotnym tempie, i przeraża mnie, że w tak krótkim czasie ktoś tak bardzo zawrócił mi w głowie. A co, jeśli zniknie? Co, jeśli to wszystko się skończy?

Rozmawiam z Jakiem w poniedziałek między zmianami, ale jest w pracy i sprawia wrażenie rozkojarzonego, więc szybko kończę i obiecuję na pożegnanie, że zadzwonię do niego we wtorek wieczorem, kiedy będzie w San Diego. Słyszę w jego głosie uśmiech, gdy mówi, że będzie oczekiwał mojego telefonu.

W poniedziałkowy wieczór pracuję dla Tiny w małej galerii w centrum, Landon też tam jest, więc przy uzupełnianiu tac w kuchni zdradzam mu szczegóły z nocy i dnia spędzonych z Jakiem. Landon spija mi z ust słowa i wachluje się dramatycznym gestem, gdy dorzucam parę soczystych detali na temat łóżkowych wyczynów.

– Spokojnie. Więcej się nie dowiesz. Dziewczyna musi zachować parę tajemnic – mówię żartobliwie, kiedy Landon prosi o więcej szczegółów.

– To *nie fair*, strasznie długo na to czekałem – gdera.

Klepię go lekko w ramię.

– Zachowujesz się, jakbym była ostatnią znaną ludzkości dziewczyną.

– Nie ostatnią znaną ludzkości, ale prawdopodobnie ostatnią powyżej dwudziestego pierwszego roku życia. Przyglądałaś się ostatnio naszemu społeczeństwu, Boski Buziaczku? Umierałem z ciekawości, na kogo ty tak właściwie czekasz. – Puszczam do mnie oko.

– Nie czekałam. Mogłeś mnie mieć w każdej chwili – odpowiadam, szturchając go biodrem.

– No dobra. Oficjalnie wyrzekam się swojego gejostwa. Jestem twój, Boski Buziaczku. Weź mnie tu i teraz!

– Ha, ha. To chyba tak nie działa, Lan, ale doceniam twoje uczucia. – Posyłam mu uśmiech i wracam do pracy.

Potem jednak zastanawiam się nad tym, co Landon powiedział o czekaniu. Może czekałam? Bo gdzieś w głębi duszy zdaję sobie sprawę, że wypieranie się tego nie jest całkiem szczerze. Dawno temu złożyłam komuś obietnicę i choć ten ktoś przestał być częścią mojego życia – jak się okazało, na zawsze – to gdzieś w środku zawsze wiedziałam, że jeśli się jeszcze kiedyś zakocham, to dlatego że coś w tym mężczyźnie będzie mi przypominało Leo.

*

We wtorkowy wieczór piekę kilka blach ciasteczek z czekoladą, jedną podrzucam pani Jenner, a jedną Maurice'owi. Z obojgiem przez chwilę rozmawiam, a potem idę na przystanek i jadę zobaczyć się z panem Cooperem. Jak zwykle siedzi na werandzie, czekając na mnie. Kiedy podchodzę, uśmiecha się i wita mnie mocnym uściskiem.

– Evelyn – mówi, wskazując gestem, bym zajęła swoje stałe miejsce na werandowej huśtawce. Sam przysiadł na tapicerowanym krześle. Wieczór jest chłodny, więc proponuje mi koc do okrycia kolan, a ja nie zdejmuję płaszcza. On też ma na kolanach kocyk.

– Jak się pan miewa? – pytam, stawiając ciasteczka na małym stoliku obok huśtawki i zdejmując folię z talerza.

Uśmiecha się do mnie ciepło.

– Lepiej być nie może. Mam ślicznego gościa i talerz domowych ciasteczek.

– Proszę się częstować.

Wskazuję na talerz, więc bierze ciastko. A ja za nim. Po chwili odzywa się:

– A co słyhać u panienki, Evelyn?

Kończę przeżuwać, po czym, lekko speszona, odpowiadam.

– Spotykam się z kimś – mówię cicho.

Przez moment sprawia wrażenie zaskoczonego, pewnie dlatego, że przez wszystkie lata naszej znajomości nigdy nie wspominałam o żadnym chłopaku. Zaraz jednak uśmiecha się promiennie.

– A kim jest ten szczęściarz?

– Ma na imię Jake. Prowadzi firmę produkującą coś związanego z rentgenem. – Machnięciem ręki wskazuję, że nie jestem pewna, co dokładnie. – Jest... miły i inteligentny, i przystojny, i... – Rumienię się i spuszczam wzrok. Nagle czuję się niezręcznie.

Ale pan Cooper wciąż się uśmiecha, przyglądając mi się uważnie.

– Evelyn, widzę, że się zakochałaś.

– Ojej! – Kręcę pospiesznie głową. – Nie, to nie trwa długo. Właściwie dopiero co go poznałam.

Przez chwilę przygląda mi się badawczo, po czym uśmiecha się czule.

– Od momentu, kiedy mój wzrok spoczął na Mary, wiedziałem, że to ta jedna jedyna.

Przez następne czterdzieści trzy lata ani razu w to nie zwątpiłem.

Patrząc na niego ze smutkiem, a serce mi się ściska. Wiem, że utrata żony nadal stanowi dla niego bolesny temat, mimo że od jej śmierci upłynęło wiele lat.

– Czy wie, co w tobie ma, Evelyn?

Nie jestem pewna, czy rozumiem, o co mu chodzi, ale odpowiadam:

– Wygląda na to, że on też mnie bardzo lubi. Sprawia, że czuję się... wyjątkowa... chciana. – Znów się rumienię.

Dziwnie tak rozmawiać o moim życiu uczuciowym z osobą, w której widzę kogoś na kształt dziadka.

– To dobrze. Bo jesteś wyjątkowa. Wiedziałem to, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem, jak bawisz się na podwórku z tymi dwoma diabełkami. – Śmieje się. – A potem siedziałaś na werandzie i miałaś bardzo smutną minę, ale głowę trzymałaś uniesioną wysoko. Wiedziałem, że cierpisz, ale jesteś dzielna.

Spuszczam wzrok, przypominając sobie tamte dni.

– Wcale nie byłam dzielna. Jako dziecko ciągle się bałam i jako nastolatka też. Bez przerwy – kończę szeptem.

– Wiem o tym, Evelyn. Ale to nie powstrzymywało cię przed okazywaniem życzliwości wszystkim, w których towarzystwie cię widywałem, w tym mnie. Nie powstrzymywało cię to przed siedzeniem na werandzie ze staruszką, żeby zamienić z nią parę słów, bo widziałaś, że potrzeba mi przyjaznej duszy. Nie powstrzymywało cię to przed przynoszeniem szklanki wody, kiedy widziałaś, jak latem koszę trawnik. Nawet teraz: myślisz, że nie wiem, jak trudno przebywa ci się w pobliżu tego domu? – Wskazuje ręką mój stary dom zastępczy. – Albo jak dużo czasu zajmuje ci przywiezienie mi talerza ciasteczek?

Podnoszę na niego wzrok.

– Uwielbiam przywozić panu ciasteczka. Bo mogę pana odwiedzić.

– To właśnie miałem na myśli. – Uśmiecha się.

Znów spuszcza wzrok, zawstydzona, przyglądając się swoim paznokciom. Pan Cooper ciągnie:

– Wiesz, czemu nazywam cię Evelyn, a nie Evie, jak wszyscy inni? – pyta.

Kręcę głową. Sądziłam po prostu, że mu się tak podoba, bo należy do pokolenia, które woli formy oficjalne od nieformalnych zdrobnień.

Milczy, zbierając myśli.

– Nie chcę poruszać zbyt osobistych tematów, Evelyn, bo nigdy nie rozmawialiśmy o okolicznościach, w jakich wiele lat temu trafiłaś do domu obok. Ale wiem, że nie mam wiele na usprawiedliwienie twojej mamy, która zostawiła cię tam i nigdy po ciebie nie wróciła. Podejrzewam, że ty pewnie też nie masz.

Milczę. Ma rację.

– Ale twojej mamie wyszły przynajmniej dwie rzeczy: dała ci życie i obdarzyła imieniem odpowiednim dla damy. A tym, Evelyn, właśnie jesteś: damą z krwi i kości. Zadbaj o to, by twój przyjaciel zdawał sobie z tego sprawę.

Uśmiecha się, a ja tłumię łzy. Przechylam głowę na bok i mówię:

– Skoro już jesteśmy przy komplementach, ja też mam panu coś do powiedzenia.

– Słucham.

Milknę na moment.

– W moim życiu nigdy nie było zbyt wiele miłości – mówię. – Wielokrotnie za to pojawiała się jej przeciwność. Ale gdziekolwiek się znalazłam, zawsze istniała przynajmniej jedna osoba, która okazywała mi dobroć i sprawiała, że czułam się wyjątkowa. Kiedy tu mieszkałam – wskazuję na sąsiedni dom – tą osobą był pan. Nie ma pan pojęcia, ile to, co od pana dostałam, dla mnie znaczyło. Dziękuję.

Pan Cooper ociera łzę z oka.

– Staję się sentymentalny na stare lata. – Mimo to uśmiecha do mnie z tą samą dobrocią, jaką zawsze mi okazywał. – Zgadnij – mówi, wyraźnie zmieniając temat – kto parę dni temu biegał po podwórku w ineksprymablach, po tym, jak pies porwał jej perukę i uciekł przez otwarte drzwi?

Wybucham takim śmiechem, że omal nie dławię się kęsem ciastka.

– Co takiego?

Wiem dokładnie, o kim mówi. Moja była matka zastępcza, Carol, stale nosiła perukę i była przekonana, że nikt tego nie zauważy, choć zawsze wyglądała, jakby miała na głowie martwego borsuka. Zastanawiałam się dawniej, jaki koszmar znajduje się pod spodem, skoro uważa, że peruka wygląda lepiej niż to, co pod nią ukrywa.

Lata temu mój ojciec zastępczy wyprowadził się z ich synkami, diabelskimi bliźniakami. Najwyraźniej miał dość czarownicy, którą poślubił, i nie powiem, że go za to winię. Ja też dałam stamtąd nogę przy pierwszej nadarzającej się okazji. Nie mam pojęcia, czemu wytrzymał tak długo.

– Tak, ja, listonosz i pół ulicy zrywaliśmy boki ze śmiechu. Palcem nie kiwnęliśmy, żeby jej pomóc, i żaden z nas nie czuł się z tego powodu winny.

– To mnie nie dziwi. Od lat była wstrętą dla każdego, kto znalazł się w pobliżu.

– Ten wyliniały kundel sądził, że to zabawa, i biegał jeszcze szybciej. Nie żeby trudno było przed nią czmychnąć. Odkąd się wyprowadziłaś, przytyła ze sto kilo, a pierwsze sto powinna była stracić, już kiedy tu mieszkałaś.

Nie mogę się pohamować. Śmieję się tak bardzo, że muszę złapać się za brzuch, choć wiem, że to podłe.

– Co było pod spodem? – pytam wreszcie z szeroko otwartymi oczami.

– Och, Evie, skarbie, oszczędzę ci tej wiedzy. Wciąż przepłukuję co noc oczy kwasem, próbując wypalić ten widok z siatkówki.

Teraz oboje się śmiejemy. Siedzimy sobie jeszcze przez dłuższą chwilę, a kiedy nadchodzi pora mojego powrotu, pan Cooper bierze moją rękę i ją całuje.

– Lady Evelyn – mówi – do następnego razu. Uważaj na siebie.

Ściskam go mocno raz jeszcze i schodzę po schodkach, uśmiechając się na odchodnym.

*

Po powrocie do domu biorę prysznic i wkładam piżamę. Myję zęby, a potem kładę się do łóżka, wydaję telefon i wybieram numer Jake'a. Uśmiecham się lekko w oczekiwaniu na jego głos. Zamiast tego odbiera kobieta, a ja jestem tak zaskoczona, że milczę. Nieznajoma powtarza:

– Słucham?

– Mm, cześć – jąkam się. – Zastałam Jake'a? – Marszczę brwi, a do gardła podchodzi mi kula.

– Jest pod prysznicem – mówi oschle, wyraźnie zirytowana. – Kto mówi?

– Nikt taki. Zadzwoń później. – Rozłączam się pospiesznie.

Co jest, do cholery?

Wtulam się w poduszki i zalewa mnie uczucie pustki. W jego pokoju hotelowym jest jakaś kobieta, podczas gdy on bierze prysznic? Nie wiem, co myśleć ani co robić. Powinam zadzwonić jeszcze raz za pół godziny czy sobie odpuścić?

Wreszcie wyłączam światło i próbuję zasnąć. Wiele godzin przewracam się z boku na bok, ale Jake nie dzwoni.

*

Rano budzi mnie dzwonek telefonu. Otwieram oczy, zaspana i zdezorientowana. Zasnąłam dopiero po pierwszej, a jest zaledwie szósta.

– Słucham – mamroczę do telefonu.

– Evie. – To Jake.

– Hej – mówię po chwili, budząc się nieco bardziej.

– Hej, nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem. Sam bym do ciebie zadzwonił, ale zasnąłem, czekając na ciebie. Właśnie się obudziłem. Martwiłem się.

– Zadzwoiłam. Telefon odebrała kobieta. Powiedziała, że jesteś pod prysznicem. – Mój głos jest oskarżycielski i zraniony.

W słuchawce zapada milczenie i wydaje mi się, że słyszę, jak Jake przeklina, ale niewyraźnie, jakby zakrył mikrofon ręką.

– Evie. Przepraszam. Po kolacji wpadło do mnie parę osób z biura na drinka i pewnie żona współpracownika musiała odebrać mój telefon. Poszedłem pod prysznic, bo dziś wcześniej rano mam spotkanie, i próbowałem zasugerować im, że powinni się już zbierać. Nie jestem pewien, czemu miałyby odbierać mój telefon. Pogadam z nią. Jesteś zdenerwowana?

Milczę przez chwilę.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to nie, nie jestem. Nie rozumiem tylko, czemu miałyby odbierać twój telefon, a potem nie przekazywać ci, że ktoś dzwonił.

– Ja też nie wiem, ale pili, to jedyne, co przychodzi mi do głowy. Przepraszam, skarbie. Pewnie poczułaś się zraniona.

Po chwili milczenia odpowiadam:

– Poczulałam się zdezorientowana. Już dobrze. Skoro wydarzyło się coś takiego, to nie

twoja wina.

Oddycha niepewnie.

– Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Jesteśmy umówieni po twojej pracy dziś wieczorem? – Brzmi, jakby był zaniepokojony.

– Tak – mówię. – Do zobaczenia, dobrze?

– Dobrze. Evie, ja... ja naprawdę za tobą tęsknię. Wiem, że to tylko parę dni, ale naprawdę cieszę się, że cię zobaczę.

Odrobinę mięknię.

– Ja też. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączam się i przewracam na bok. Nie jestem pewna, co czuję. Żałuję, że nie mam w tym większego doświadczenia. Biorę głęboki oddech. Muszę zdecydować: albo mu wierzę, albo nie. Siadam, przerzucam nogi przez krawędź łóżka i wstaję. Równie dobrze mogę zacząć już dzień. Z pewnością nie uda mi się teraz zasnąć.

*

Kiedy późnym wieczorem wychodzę z pracy, Jake już na mnie czeka, oparty o samochód, ubrany w ciemnopopielaty garnitur i okulary pilotki. Uśmiecha się na mój widok, ukazując swoje doskonałe, białe zęby. Rany, jaki on seksowny...

– Cześć – mówię, podchodząc z uśmiechem, choć wciąż mu nie ufam po wczorajszym wieczorze.

– Cześć – odpowiada, nie przestając się uśmiechać.

Stoimy tak i uśmiechamy się do siebie głupkowato przez parę sekund, po czym oboje wybuchamy śmiechem, a on porywa mnie w ramiona.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem. Tęskniłem za twoim uśmiechem – wtula nos w moją szyję i wciąga powietrze. – Twoim zapachem, twoim ciałem nocą przy moim.

– Ja też za tobą tęskniłam – mówię cicho.

– Głodna? – pyta.

– Jak wilk.

– Lubisz sushi? Niedaleko mojego mieszkania jest taka świetna knajpka.

Patrzy na mnie jakby zaniepokojony. Jest w nim wyraźna dychotomia... apodyktyczny i zaborczy w jednej chwili, niepewny w drugiej. Nie jestem pewna, jak to rozumieć. Wiem, że coś do niego czuję, ale wiem też, że chciałabym go lepiej poznać.

– Lubię sushi, ale nie mogę iść w stroju z pracy.

– To może weźmiemy na wynos i zjemy w domu?

– Świetnie.

Wpuszcza mnie do samochodu, po czym okrąża go i siada na fotelu kierowcy. Jedziemy do niepozornej knajpki i się przed nią zatrzymujemy.

– Wiem, że wygląda podejrzanie, ale to naprawdę najlepsze sushi w mieście.

– Wierzę ci – mówię z uśmiechem.

– Na co masz ochotę? – pyta.

– Na niespodziankę. Nie ma nic, czego bym nie zjadła. Łącznie z surowizną.

– Odważnie. – Mruga do mnie. – Dobrze, zaraz wracam.

Zamyka za sobą samochód i wchodzi do restauracji. Dzwonię do Nicole.

– Evie – mówi radośnie. Rany, powinna te swoje powitania zamknąć w buteleczkach!

– Hej, jak leci?

– Dobrze, robię pranie, myję podłogę mopem. Prowadzę niewiarygodnie luksusowe życie. A co słychać u ciebie?

Śmieję się.

– Jake poszedł zamówić kolację na wynos. Czekam w samochodzie. Słuchaj, pewnie nie mam zbyt wiele czasu, ale chciałabym cię o coś zapytać.

– Jasne. Dawaj!

– We wtorek i środę Jake był służbowo w San Diego. Zaplanowaliśmy, że zadzwonię do niego we wtorek wieczorem, a kiedy wybrałam numer, odebrała kobieta i powiedziała, że Jake jest pod prysznicem.

Słyszę, jak Nicole wciąga gwałtownie powietrze.

– Prawda? – mówię. – Zadzwonił do mnie o szóstej rano i wszystko wyjaśnił, ale ja, sama nie wiem, chciałam cię o to spytać, żeby się upewnić, czy nie robię z siebie idiotki.

– Jak to wyjaśnił? – pyta cicho.

Mówię jej, co usłyszałam dziś rano.

– Hmm... to nie brzmi kompletnie niewiarygodnie. Chyba musisz spytać samą siebie, co podpowiada ci intuicja.

Waham się, rozważając jej słowa.

– Intuicja podpowiada mi, że to naprawdę porządny facet i że mu się podobam, i że mu na mnie zależy. Ale chyba mam też wrażenie, że kłamał na temat tamtej kobiety.

Nicole mówi po chwili milczenia:

– Nie jestem pewna, czy te dwie rzeczy mogą być jednocześnie prawdą, Evie.

Wzdycham.

– Wiem. Czuję się skołowana. Serce mówi, żebym mu zaufała, ale...

– Nie sądzę, byś mogła źle wyjść na słuchaniu głosu serca, kochanie. Lubię wierzyć, że nawet jeśli koniec końców okaże się, że się myliłaś, to i tak się nie myliłaś. Rozumiesz, o co chodzi?

– Tak. – Uśmiecham się słabo i wypuszczam powietrze. – Mądra z ciebie kobieta.

– Nie chciałabym, żeby ktoś cię skrzywdził. Zaufaj instynktowi, ale jeśli wydarzy się coś, co da ci do myślenia, to daj sobie przestrzeń na przemyślenie sprawy. Nie pozwól, żeby otumaniał twój umysł feromonami.

Śmieję się. Dobra rada, bo Jake ma naprawdę niesamowite feromony. Widzę, jak właśnie podchodzi do przeszklonych drzwi restauracji.

– Słuchaj, wraca. Dziękuję, kocham cię.

– Ja ciebie też, mała – szepcze w odpowiedzi.

Jake wsiada do samochodu, podaje mi torbę z brązowego papieru, która wydziela przepyszny aromat, i wyjeżdża na ulicę. Po zaledwie pięciu minutach parkujemy w jego garażu.

Wchodzimy do mieszkania, trzymając się za ręce, a ja natychmiast zauważam stojącego na stole białego maca z czerwoną kokardą. Patrzę na Jake'a, a on uśmiecha się niepewnie i spogląda to na mnie, to na komputer.

– Chyba nie...

– Evie – mówi, unosząc dłoń w uciszającym geście. – Nic nie mów, dopóki mnie nie wysłuchasz. Wiem, że twoim pierwszym odruchem będzie odmowa przyjęcia tego prezentu, ale proszę, wysłuchaj mnie.

Kładę ręce na biodrach i unoszę brew.

– Chcę to zrobić, bo uważam cię za wspaniałą osobę i spełnienie twoich marzeń będzie miało wpływ nie tylko na ciebie, ale też na mnie i wiele, wiele innych osób. Proszę, pozwól mi na to, Evie. Pozwól przez wzgląd na wszystkich ludzi, którzy zmieniają się, przeczytawszy piękne słowa płynące prosto z twojej duszy.

Łzy napływają mi do oczu, biorę głęboki, drżący oddech.

– Nie żebym czuła presję – śmieję się lekko.

Podchodzę do komputera i zaczynam się mu przyglądać. Unoszę klapę, włączam go i patrzę, jak rozświecła się ekran. Spoglądam na Jake'a.

– Bardzo trudno jest ci odmówić. Wiesz o tym, Jake'u Madsenie?

Uśmiecha się do mnie promiennie, a ja wpatruję się w niego przez kilka sekund, po czym dodaję:

– Dziękuję.

*

Później, po kolacji i słodkim, niespiesznym seksie przed kominkiem w salonie, podnoszę się i włączam komputer, żeby dokładniej mu się przyjrzeć. Uśmiecham się do Jake'a, który przeniósł się na kanapę i ogląda w telewizji wiadomości. Odwzajemnia mój uśmiech i pyta:

– Używałaś kiedyś maca?

– Nie, ale zawsze dobrze radziłam sobie z komputerami. Pewnie dość szybko nauczę się go obsługiwać.

Badam go przez następnych dziesięć czy piętnaście minut, a Jake dalej ogląda wiadomości. Wreszcie włączam przeglądarkę i loguję się do skrzynki mailowej, którą rzadko sprawdzam. Zgodnie z przypuszczeniami nie ma w niej nic oprócz spamu. Zerkam przelotnie na Jake'a. Jest całkowicie skupiony na programie, więc włączam Google'a i wpisuję jego nazwisko.

Szybko zauważam, że większość tekstów dotyczy przejęcia firmy przez Jake'a. Na tym się jednak nie skupiam. Koncentruję się na artykule u góry strony, który dotyczy kolacji dobroczynnej zorganizowanej w San Diego we wtorkowy wieczór. Znajduję zdjęcia Jake'a, wyglądającego swobodnie i bosko, rozmawiającego z paroma starszymi mężczyznami. Przewijam do ostatniego zdjęcia w artykule i zamieram. Są na nim Jake i Gwen, nieprzyzwoicie piękni i jakby dla siebie stworzeni. Gwen się śmieje, a Jake pochyla się w jej stronę z uśmiechem i widać wyraźnie, że mówi jej coś zabawnego i osobistego.

Zatrząskuję komputer, a Jake odwraca w moją stronę wzrok. Na widok mojej miny podnosi się.

– Co się stało, kotku? – pyta.

Podchodzę do drzwi i zaczynam wkładać płaszcz.

– Evie! – w jego głosie brzmi dezorientacja i panika. – Co się stało? Czemu wychodzisz?

– Ta kobieta w twoim pokoju hotelowym to była Gwen, prawda?

– Co takiego? – marszczy brwi. – Nie. Oczywiście, że nie. Sądzisz, że zaprosiłbym Gwen na drinka do swojego pokoju po tym, jak cię potraktowała?

– Cóż, nie sądzę, żebyś zapraszał ją do swojego pokoju hotelowego na drinka. Wiem tylko, że wyglądasz na rozanielonego, kiedy tak szepczesz jej coś do ucha na zdjęciu z przyjęcia, na którym byłeś we wtorek wieczorem.

Patrzy na mnie pytająco, a potem przeczesuje włosy palcami.

– Evie, to była firmowa impreza. Gwen przyszła ze swoim ojcem. Kilkukrotnie próbowała ze mną rozmawiać, ale nie chciałem mieć z nią za wiele do czynienia. Kiedy dorwała mnie przy fotografii, nachyliłem się i powiedziałem, że ma szczęście, że nie należę do osób, które chciałyby uwiecznić swoją niechęć do kogoś na zdjęciu. Ona roześmiała się, jakbym żartował, choć mówiłem poważnie. I tyle. Nie rozmawiałem z nią do końca wieczoru.

Wpatruję się w niego z na wpół włożonym płaszczem. Walczą we mnie zranienie, dezorientacja i niepewność. Biorę głęboki oddech.

– Chcę ci wierzyć, tylko... nie chcę...

– Evie, posłuchaj. Rany, gdybyś tylko wiedziała... – urywa, śmiejąc się ponuro.

– Gdybym tylko wiedziała co?

Patrzy mi prosto w oczy. Wstrząsa mną widoczna w jego spojrzeniu desperacja. Ale czy jest prawdziwa?

– Gdybyś tylko wiedziała, jak idiotyczne jest twoje podejrzenie, że mógłbym cię w ogóle zdradzić, a co dopiero z Gwen. Naprawdę, gdybyś mogła zajrzeć w moje myśli, też byś się śmiała.

– Jake...

– Proszę, zaufaj mi i nie odchodź.

W jego oczach pojawia się coś na kształt tęsknoty. Przyglądam mu się uważnie, a intuicja podpowiada mi, że mówi prawdę. Pozwalam więc odebrać sobie płaszcz i rzucić go na ławkę koło drzwi, a następnie zaprowadzić się z powrotem do mieszkania. Znow idę za Jakiem i głosem serca. W głębi duszy mam nadzieję, że nie daję się zwieść.

Rozdział dwudziesty

Biorę kolejny catering w czwartek i wracam późno do domu. Kładę się do łóżka wykończona, ale dobrze płacą, a ja doceniam poczucie bezpieczeństwa, które dają dodatkowe pieniądze.

W piątek Jake prosi, żebym u niego nocowała. Kiedy wchodzę do jego mieszkania o siódmej trzydzieści, podrzucona przez współpracownika, bo Jake miał coś do załatwienia, łapie mnie w ramiona, całuje i mówi:

– Robię ci kąpiel, żebyś mogła odzyskać wigor, bo zabieram cię dziś na tańce.

– Tańce? – wykrztuszam. – Nie umiem tańczyć.

– Owszem, umiesz. Tylko o tym nie wiesz. Byłaś kiedykolwiek w klubie?

– Nie, byłam w pubach, ale nie...

– To nie w porządku, żeby dwudziestodwuletnia dziewczyna nigdy nie była potańczyć.

Chcę być pierwszym, który cię tam zabierze. Chcę przeżyć z tobą tak wiele pierwszych razów, jak to możliwe. – Uśmiecha się do mnie.

– Masz świadomość, że jutro muszę iść do pracy, prawda?

– Nie będę cię trzymał do późna.

– Hmm... Dobrze, w takim razie w twoim planie jest tylko jedna luka. Nie mam w co się ubrać do klubu.

Uśmiecha się szelmowsko.

– Zajrzyj do sypialni.

– Jake. – Opieram ręce na biodrach. – Nie musisz kupować mi ubrań.

– Zrób to dla mnie, Evie. Kupiłem ci jedną sukienkę i buty. To dla mnie ważne. Proszę, przyjmij je.

Unoszę brew, ale i tak ruszam do sypialni, żeby je obejrzeć. Co Jake mógł wybrać dla mnie do ubrania na wieczór w klubie?

Wchodzę do pokoju, a na łóżku leży mała, seksowna, zielononiebieska sukienka na jedno ramię z dodającym jej pazura czarnym pasem w talii, i para czarnych szpilek, na widok których Nicole zaczęłyby się ślinić. Dotykam jedwabiu i muszę przyznać, że jestem zachwycona.

Odwracam się, a Jake opiera się swobodnie biodrem o framugę. Ramiona ma skrzyżowane, a na jego twarzy dostrzegam uśmiezek satysfakcji.

Rozpromieniam się.

– Cudowna. Dziękuję. Naprawdę sam to wybrałeś?

– Pomogła mi sprzedawczyni u Saksa. Ale to ja powiedziałem, jakie chcę kolory, i sprawdziłem na ubraniach, które tu zostawiłaś, jaki nosisz rozmiar.

– Pawi kolor, co? – Unoszę brew.

Wzrusza ramionami.

– Podoba mi się. Tylko nie prosz, żebyśmy choć zbliżyli się do zoo.

Śmieję się, po czym całuję go w przelocie i idę do łazienki zrzucić z siebie brudne ubranie z pracy. Jake przygotowuje mi kąpiel, a potem rusza do kuchni, żeby przyrządzić mi niewielką kolację, bo sam już jadł.

Moczę się w lawendowym płynie do kąpeli, który Jake dla mnie kupił, i włączam jacuzzi na dużą moc. Po jakichś dwudziestu minutach moje ciało i umysł czują się odświeżone, wychodzę ze stygnącej już wody i zaczynam się szykować.

Wkładam czarne stringi i swoją nową sukienkę. Pasuje jak ulał, choć jest bardzo seksowna i przylega do wszystkich krągłości. Mój biust nie jest zbyt wielki, ale za to mam wąską

talię i długie nogi i nawet ja widzę, że bardzo mi w tej sukience do twarzy.

Suszę włosy i zwijam je w luźne fale. Podkręcam nieco codzienny makijaż ciemniejszym cieniem do powiek i jasnym błyszczkiem do ust.

Kiedy wchodzę do kuchni, Jake odwraca się i całe jego ciało tężeje, a oczy błędzą po mnie, wypełniając się żądzą.

– Wyglądasz olśniewająco.

Uśmiecham się, przestępując z nogi na nogę.

– Dziękuję. Mam osobistego stylistę, który doskonale zna się na mojej figurze.

Odwzajemnia uśmiech i stawia miskę na blacie.

– Spaghetti primavera z krewetkami.

Siadam i zabieram się do jedzenia.

– Rany, jakie to pyszne! – mówię z pełnymi ustami. – Sam to zrobiłeś?

– Nie ma w tym nic trudnego. Trzeba pokroić jarzyny i ugotować spaghetti.

Nie kupuję tego. Danie jest zbyt wyśmienite.

– Następnym razem ja ugotuję coś dla ciebie. Już wystarczająco mnie rozpieszczasz.

– Przywyknij do tego. Lubię cię rozpieszczać.

Następnie zdejmuję bawełniany sweter, który ma na sobie, a ja zamieram. Na białym T-shircie, który ma pod spodem, znajduje się duża pieczętka z napisem „Najlepszy na świecie” wytłuszczoną czarną czcionką.

Omam nie dławie się jedzeniem. Parskam i przykładam serwetkę do ust, żeby nie opluć go spaghetti.

– Co? – pyta niewinnie.

Wskazuję na jego koszulkę.

– Najlepszy na świecie: co? – pytam, próbując pohamować śmiech.

– A, to? – pyta, wskazując na swoją pierś. – Wszystko naraz. Najlepszy na świecie chłopak, najlepszy na świecie kochanek, najlepszy na świecie kucharz. – Przy ostatnich słowach wskazuje moje spaghetti. – We wszystkim jestem najlepszy.

Uśmiecham się.

– Doceniam twoją pewność siebie. Ale wiesz, tym sposobem prowokujesz potencjalnych krytyków, by wystawiali cię na próbę.

Nachyla się nad blatem z diabolicznym uśmiechem.

– Obchodzi mnie tylko jeden krytyk. I czekam z niecierpliwością, aż wystawi mnie na próbę. Im częściej, tym lepiej. Mnóstwo prób, to mi się podoba. – Puszcza do mnie oko.

Uśmiecham się znowu.

– Jesteś kompletnym wariatem. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Wybucham głośnym śmiechem.

– Dokończ. Pójdę się przebrać, a gdy zjesz, to się zbieramy.

– Nie włożysz swojego najlepszego na świecie podkoszulka do klubu? – wołam za nim.

– Nie chcesz chyba, żebym to rozgłaszał po całym mieście? – odpowiada z rozbawieniem.

Wraca dziesięć minut później w czarnych spodniach z czarnym paskiem i jasnopopielatej koszuli. Mniem!

*

Mieszczący się w centrum klub, do którego zabiera mnie Jake, jest stylowy i na topie i ma atmosferę nowojorskiego loftu.

Mamy szczęście i udaje się nam dorwać stolik w pobliżu baru, bo kilka osób właśnie opuszcza lokal. Jake podsuwa mi krzesło, a kiedy podchodzi do nas kelnerka, zamawia dla siebie

wodę. Ja wybieram kieliszek chardonnay. Kelnerka nawet na mnie nie patrzy. Jest tak zajęta wbijaniem wzroku w Jake'a, że zastanawiam się, czy w ogóle usłyszała moje zamówienie. Ale pięć minut później wraca z moim winem, więc mogę jedynie pokręcić głową.

Jake odwraca swoje krzesło tak, żeby siedzieć tuż koło mnie, i muska moją szyję, flirtuje ze mną i mnie rozśmiesza. Gawędzimy sobie, a ja popijam wino.

Rozglądam się po pięknym, nowoczesnym wnętrzu i myślę, że Landon uznałby to miejsce za czadowe. Zawsze opowiada o klubach, które odwiedza w trakcie wyjazdów do Nowego Jorku i L.A. Zastanawiam się głośno, czy tu był.

– Może do niego napiszesz i spytasz, czy nie ma ochoty się do nas przyłączyć?

Patrzę na Jake'a z zaskoczeniem.

– Naprawdę?

– Pewnie, bardzo chciałbym spędzić czas z twoimi przyjaciółmi.

Waham się, ale właściwie czemu nie?

– Dobra – mówię, wyjmując telefon i posyłam Landonowi krótką wiadomość.

Odpisuje po paru minutach, że właśnie kończy kolację z przyjacielem, ale chętnie się z nami spotkają.

Czterdzieści pięć minut później widzę idącego w naszą stronę Landona. Wstaję, machając do niego z entuzjazmem. Podchodzi szybkim krokiem, a za nim podąża ciemnowłosa mężczyzna. Gdy Landon zbliża się do naszego stolika, wykrzykuje:

– Boski Buziaczku!

Rzucam mu się w ramiona, przekrzykując gwar klubu:

– Cześć!

Puszcza mnie i mówi głośno:

– Dziewczyno, wyglądasz sexy. – Przenosi wzrok na Jake'a, który wstaje i ściska mu dłoń. – Dzięki za zaproszenie.

Jake się uśmiecha i kiwa głową.

– Miło cię oficjalnie poznać.

Landon przyciąga do siebie stojącego za nim przystojniaka i przedstawia jako Jeffa Stoltza. Przyglądam się mu i mam wrażenie, że wygląda bardzo znajomo. Nagle do mnie dociera, że kolor włosów jest inny, ale:

– Czy ktoś ci mówił, że przypominasz...

– Matta Damona? – kończy z uśmiechem. – Tak, słyszałem to raz czy dwa.

– Aż tak często, co? – Śmieję się i ręką pokazuję, żeby usiedli.

Kiedy Jeff zamawia drinki, a Jake gdzieś się rozgląda, Landon patrzy mi prosto w oczy i wachluje się teatralnie, strzelając wzrokiem w kierunku Jake'a. Uśmiecham się szeroko. Nie mogę się z nim nie zgodzić.

Zamawiamy kolejne drinki i gawędzimy. Jake jest czarujący i ujmujący i naprawdę świetnie się bawię.

Wypiłam już trzy kieliszki wina, kiedy Jake się podnosi i pociąga mnie za sobą, szepcząc:

– Idziemy na parkiet.

Serce zaczyna mi bić nieco szybciej, chwieję się lekko, ale nagle wizja tańca już mnie tak nie peszy. Podejrzewam, że wino ma z tym coś wspólnego.

Macham do chłopaków i ruszam za Jakiem na parkiet. Z głośników płynie remiks *One More Night* Maroon Five, a ja nagle znajduję się w ramionach Jake'a. Jest tak blisko mnie, że łatwo mi naśladować seksowne ruchy jego bioder. Zarzucam mu ręce na szyję i poruszamy się w jednym rytmie. Oprócz samego seksu z Jakiem to najbardziej erotyczna rzecz, jakiej w życiu doświadczyłam.

– Powinłam się była domyślić, że dobrze tańczysz – szepczę mu do ucha.

Uśmiecha się i mocniej przywiera do mojego ciała, co sprawia, że zamykam oczy i wtulam twarz w jego szyję. Czy orgazm na parkiecie klubu nocnego zostałby uznany za coś niestosownego? Chichoczę sama do siebie. Dobra, może odrobinę za dużo wypiałam.

Piosenka się zmienia, czuję, że ktoś mnie stuka w ramię. Landon uśmiecha się do mnie szeroko. Jake ujmuję w dłoń moją brodę i mocno całuje mnie w usta, po czym odwraca się w kierunku Lana.

– Idę do łazienki – mówi. – Zaopiekuj się nią.

Landon przytakuje, a następnie obraca mnie wkoło. Chichoczę i daję się prowadzić.

– Jeff wygląda sympatycznie, Lan – zagaduję.

– Bo jest sympatyczny. Chyba naprawdę go lubię. Chciałbym, żebyś spędziła z nim trochę czasu i opowiedziała mi o swoich wrażeniach – dodaje, patrząc na mnie nerwowo.

– Dotychczas bardzo mi się podoba.

– Dobrze. Uważam, że jest świetny. I seksowny. No, może nie tak seksowny jak twoje ciacho, ale mimo wszystko. – Śmieje się i znów ze mną wiruje.

– Gdzie go poznałeś?

– W Starbucksie. Było tłoczno, spytał, czy może się dosiąść. Przegadaliśmy trzy godziny.

– Cudownie – wzdycham, robiąc piruet.

Wszystko dzisiejszego wieczoru wydaje mi się cudowne. Szum wina, rytm muzyki, możliwość pośmiania się z jednym z najlepszych przyjaciół, przyjdzie tu z Jakiem, tonięcie w jego ramionach...

Dziesięć minut później, kiedy właśnie zaczynam wierzyć, że może naprawdę jestem utalentowaną tancerką – choć może to tylko wino, nie jestem pewna – wielki ciemnowłosy koleś w obcisłym czarnym podkoszulku, łapie mnie za rękę i próbuje do siebie przyciągnąć. Kręcę głową, wskazując na Landona, a kiedy Landon widzi, co się dzieje, chwyta mnie za drugą rękę i ciągnie w swoją stronę. Najwyraźniej gość nie zamierza przyjmować odmowy, bo szarpie mnie mocniej, a ja, potykając się, wpadam na jego ciało. Dochodzi do szamotaniny, bo Landon nie puszcza mojej dłoni, a zwalisty facet w czarnym usiłuje odwrócić mnie tak, by mnie od niego odgradzić swoją potężną posturą. Podnoszę wzrok na jego twarz i widzę, że mocno przesadził z alkoholem.

Nagle trzymający mnie mężczyzna leci do tyłu, a ja dostrzegam wściekłego Jake'a, który zwleka go za kark z parkietu. Mówi mu coś prosto w twarz, a facet unosi ręce w geście poddania się i odchodzi chwiejnie. Zamieram, wpatrzona we wściekłą twarz Jake'a. Ta mina...

Jake patrzy z zaciśniętymi zębami za odchodzącym mężczyzną, a potem odwraca się do mnie. Mam niewielkie kłopoty z równowagą. To pewnie przez alkohol. Otrząsam się i uśmiecham szeroko do Jake'a.

– Mój bohaterze – grucham.

Kiedy Jake spogląda mi w twarz, zauważa chyba, że się wstawiłam, kręci nieznacznie głową. Uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem. Uśmiecham się do niego i znów zaczynamy tańczyć.

Godzinę później jestem spocona i bez tchu, do tego nie czuję stóp.

Kilka minut po tym, jak Jake zdarł ze mnie tamtego mięśniaka, Jeff dołączył do nas na parkiecie i wszyscy świetnie się bawimy.

Jake nachyla się i mówi coś do Landona, ten przytakuje i posyła mi w powietrzu buziaka, którego odwzajemniam. Macham do Jeffa, a on do mnie. Następnie Jake bierze mnie za rękę i schodzimy z parkietu.

Proszę, żeby poczekał chwilkę, to skorzystam z toalety, a potem całuję go w przelocie

i ruszam do środka. Po załatwieniu się i odświeżeniu przed lustrem wychodzę. Rozglądam się zdezorientowana. Nigdzie ani śladu Jake'a. Wreszcie dostrzegam go koło drzwi: twarz ma spiętą i rozmawia z jakąś kobietą. Nie widzę jej dokładnie, bo głowę ma odwróconą, do tego ktoś zasłania większość jej sylwetki. Zauważam jedynie brązowe włosy upięte do góry i długie, kształtne nogi. Odwraca się i opuszcza klub, a Jake spogląda w kierunku łazienki z nerwowym wyrazem twarzy. Nie zauważa mnie, bo już ruszyłam w jego stronę i przeciskam się przez grupkę przy barze.

Jake podchodzi do bramkarza i mówi mu coś szybko, a potem podnosi wzrok i widzi, że się do niego zbliżam. Na jego twarzy pojawia się przelotne zaskoczenie, ale zaraz nie ma po nim śladu. Jake bierze mnie za rękę.

– Gotowa? – pyta.

– Z kim rozmawiałeś? – pytam, lekko marszcząc brwi.

Waha się przez moment.

– Z jakąś kobietą, która się upiła i awanturowała. Ochroniarz zamówił jej taksówkę, odprowadziłem ją tylko do drzwi. Zaczekaj, pozwól, że przyniosę ci szklankę wody z baru, zanim wyjdziemy.

– Nic mi nie jest – mówię. – Wyglądasz na wkurzonego.

– Niezbyt. Była dość agresywna, próbowała mnie podrywać. Odmówiłem. I tyle. – Ciągnie mnie za rękę. – Zaufaj mi w kwestii wody. Jutro rano będziesz zadowolona, że ją wypijaś, szczególnie że pracujesz.

Podchodzimy do baru, zamawia wodę i patrzy, jak wychylam ją do dna. Uśmiecham się do niego, odstawiając szklankę na kontuar.

– Zabierz mnie do domu – proszę. – Zanim będę zmuszona zrywać z ciebie następne kobiety.

Śmieje się, kręcąc głową.

Idziemy do drzwi. Jake nachyla się i mówi coś do ochroniarza na bramce, a ten w ciągu paru chwil daje znak Jake'owi, że parkingowy podstawia samochód.

W wozie Jake sprawia przez chwilę wrażenie spiętego, ale ponieważ żartujemy na temat komicznie teatralnego stylu tańca Landon, odpręża się. Wspominamy, jak Lan wyginał się, żeby nas rozśmieszyć, śpiewał do wtóru nagrania i zachowywał się z niesamowitą egzaltacją. Chyba nigdy w życiu tak się nie uśmiełam.

Wjeżdżamy do garażu. Jake wyłącza silnik, ale zamiast wysiąść, patrzy na mnie, ujmując moją twarz w dłonie i zaczyna całować, namiętnie, z jęczyczkiem. Tak wspaniale smakuje... Całuję go z równym entuzjazmem, a on sadza mnie sobie na kolanach. Przyciskam się do niego i to jest tak przyjemne, że ani mi w głowie przestać. Nagle słyszę odgłos darcia materiału. Oboje przerywamy zaskoczeni, a kiedy lekko się unoszę, orientuję się, że szew w jego kroku pękł na całej długości.

– Rany – szepczę. – Twój mały jest jak Niesamowity Hulk.

Unosi brew.

– Mały?

Powoli kiwam głową.

– Jest wkurzony?

– Jeszcze nie. Ale jeśli będziesz dalej nazywała go „małym”, to może się rozzłościć. Jest całkiem duży. Nie chcesz zobaczyć go, gdy wpada w furję.

– O, z całą pewnością chcę.

Jake wybucha głośnym śmiechem, po czym mówi:

– Chodź, zabiorę cię na górę.

Pomaga mi wysiąść, po czym prowadzi mnie w kierunku drzwi na korytarz. Kiedy mijamy recepcję, ustawia mnie tuż przed sobą, żeby ukryć rozdarcie spodni, i idzie przyciśnięty do mnie.

– Hej, Joe – rzuca, gdy portier podnosi na nas nic nierozumiejące spojrzenie.

Dostaję głupawki, a Jake prowadzi mnie pospiesznie w kierunku windy, niemal wpycha do środka i zaraz sam wchodzi. Śmieję się całą drogę na górę.

Przekroczywszy próg mieszkania, wpadamy na ścianę, wciąż roześmiani. Ciało Jake'a przywiera do mojego. Gdy tak patrzę na jego piękną twarz, poważnieję.

– Jake, niewiele razy w życiu czułam się beztrosko, więc chcę ci za to podziękować. Wiem, że to brzmi dziwacznie, a może też trochę głupio, ale dla mnie to naprawdę duże wydarzenie. Szczerze dziękuję ci za dzisiejszy wieczór.

Mrugam, czując nagły przyływ emocji. Nie może mieć o tym pojęcia, ale w tak krótkim czasie już dał mi tyle rzeczy, o których zawsze, zawsze marzyłam, a których nigdy nie miałam.

On też spogląda na mnie z powagą, jakby to całkowicie rozumiał.

– Nie mogę się doczekać wielu kolejnych beztroskich chwil z tobą, piękna.

Wzrokiem pełnym ciepła i satysfakcji błądzi po mojej twarzy.

Zaraz potem jego usta przywierają do moich, a ciało dociska mnie mocniej do ściany. Całujemy się, język Jake'a penetruje moje usta, a ja pojękuję, bo jego smak mnie oszałamia. Zdażyłam już prawie zupełnie wytrzeźwieć.

Podnosi mnie, a ja owijam mu nogi w pasie. Sięgam w dół i wkładam rękę do rozdartych spodni, pieszcząc go najlepiej, jak potrafię. Nasze ciała ściśle do siebie przylegają. Jake wydaje niski pomruk, a ja czuję wilgoć między udami.

Zdejmuje jedną dłoń z mojego tyłka, przyciska mnie mocniej do ściany, sięga w dół i zrywa ze mnie stringi. Zaskoczona szeroko otwieram oczy i gwałtownie wciągam powietrze, a potem jęczę, gdy jego palce się we mnie wsuwają.

– Zawsze jesteś dla mnie taka mokra – wykrztusza.

Opieram głowę o ścianę, a on liże i całuje moją szyję. Sprawia mi to taką przyjemność, że cała się wiję, ocieram się o jego wielki wzwód, który przywiera do mnie całą powierzchnią.

Kiedy Jake odsuwa ode mnie biodra, jęczę na znak protestu.

– Wyjmij mojego penisa, Evie – mówi schrypnięty.

Wyciągam rękę, wkładam ją do bokserek przez pęknięcie w spodniach i robię, o co mnie prosi: uwalniam go.

Jake ściska mocniej moje pośladki i pchnięciem nadziewa mnie na siebie, dociskając do ściany. Wydaję okrzyk, gdy wypełnia mnie i rozciąga, a moje mięśnie zaciskają się wokół jego członka. Przez kilkanaście sekund patrzymy sobie w oczy, nie robimy nic więcej. Namiętność jego spojrzenia mnie hipnotyzuje.

Nie spuszczać wzroku, Jake powoli się wycofuje, niemal całkiem ze mnie wychodząc, po czym napiera ponownie, wywierając nacisk na tę część mojego ciała, która najbardziej tego potrzebuje. Jest mi tak przyjemnie... Oczy zamykają mi się bezwiednie, a z rozchylonych ust dobywa się przeciągły jęk. Słyszę, jak Jake syczy z głębi trzewi.

Wtedy sprawy nabierają tempa.

Jake przywiera ustami do moich ust i zaczyna posuwać mnie głęboko i mocno, niemal jakby mnie karał, a moje plecy uderzają o ścianę. Jestem zachwycona każdą sekundą, gdy ten piękny mężczyzna mnie posiada, nacierając na mnie gwałtownie, zbyt podniecony, by robić to delikatnie.

Wkłada między nas rękę i przyciska palce do mojej łechtaczki, a ja zaczynam dyszeć i jęczeć, aż zalewa mnie fala orgazmu.

Odrywa ode mnie usta i mówi ochryple:

– Moja. Tylko moja. Wyłącznie. Na zawsze. Moja.

Wciąż mnie rżnie, uderzając mną o ścianę. Wygląda zwierzęco, stracił kontrolę. Oczy ma przymknięte, usta rozchylone. Dochodzi. Odrzuca głowę do tyłu, wydaje przeciągły jęk, a ja czuję w sobie jego gorące nasienie.

Patrzy na mnie leniwie, wsuwając się i wysuwając powoli, i delectując się przeżywaną rozkoszą.

– Jesteś taki piękny – wrywa mi się.

Uśmiecha się do mnie, jego spojrzenie robi się ciepłe, kiedy stawia mnie na ziemi. Musi mieć zdrtwiałe ramiona.

– To ty jesteś piękna.

Całuję go słodko w usta. Bierze mnie za rękę i prowadzi do łóżka.

Rozdział dwudziesty pierwszy

W sobotni rano budzę się, co ciekawe, z dobrym samopoczuciem, z czego się cieszę, bo zmianę zaczynam o dziesiątej. Biorę prysznic, którego bardzo potrzebowałam, bo wczorajszego wieczoru po tańcach i innych aktywnościach fizycznych po prostu padliśmy do łóżka. Uśmiecham się na samo wspomnienie. Podsuszam włosy suszarką i splatam w luźny warkocz, który spływa przez ramię, maluję się lekko i wkładam mundurek służbowy. Całuję Jake'a na do widzenia i wtulam nos w jego szyję.

– Nie kuś mnie – mruczy. – Jeszcze sekunda, a spóźnisz się przeze mnie bardzo do pracy.

Chichoczę i daję mu jeszcze jednego szybkiego buziaka w policzek, po czym wstaję. W progu zerkam na niego przez ramię. Leży na plecach zaplątany w pościel. Nikt nie powinien wyglądać tak bosko po przebudzeniu. To nie w porządku. Uśmiecham się do siebie.

Jake podesłał pod dom jeden ze swoich firmowych samochodów. Gdy wychodzę z budynku, kierowca czeka na mnie przy krawężniku. Nie przeszkadza mi autobus, ale mogłabym przywyknąć do prywatnego transportu. W pracy jestem po niespełna dziesięciu minutach.

Dzień mija szybko, choć jestem zmęczona po wczorajszym wieczorze i dużym wysiłku fizycznym. Zanim położyliśmy się do łóżka, umówiliśmy się, że Jake odbierze mnie po pracy, jednak w trakcie mojej zmiany menedżer pyta, czy nie chciałabym wyjść godzinę wcześniej ze względu na nadgodziny, więc chętnie korzystam.

Piszę do Jake'a, ale do momentu wyjścia nie dostaję odpowiedzi, więc przebieram się szybko, po czym proszę jedną z dziewczyn, która wychodzi równo ze mną, żeby mnie do niego podrzuciła.

Gdy mnie wysadza, wybieram jego numer raz jeszcze, ale nie odbiera. Wołam do kogoś, kto wchodzi, żeby przytrzymał drzwi, i wbiegam za nim do środka. Wsiadam samotnie do windy, a ponieważ pamiętam prosty kod, którego Jake użył, by dostać się na swoje piętro, wbijam go. Mam nadzieję, że Jake nie będzie miał nic przeciwko, że zjawiam się wcześniej. Czemu miałby mieć? A jeśli nie ma go w domu? Cholera, chyba zejść na dół i zaczekać w holu, po czym będę dzwonić do niego co jakiś czas. Pewnie jest tu gdzieś w pobliżu jakaś kawiarnia.

Winda otwiera się i dostrzegam, że drzwi do mieszkania są lekko uchylone. Słyszę dochodzące ze środka głosy. Marszczę brwi i przystaję, niepewna, czy powinnam zapukać. Postanawiam, że tak, ale kiedy unoszę rękę, moich uszu dobiega kobiecy głos.

– Nie musisz się tak zachowywać. Pozwól, że wszystko naprawię, kochanie.

Zamieram. Co jest, do cholery?

Odpowiedź Jake'a jest szorstka i pełna złości.

– Nie zaczynaj. Wyjaśniłem ci w San Diego naturę naszego związku: otóż on nie istnieje, rozumiesz?

– Sam siebie okłamujesz. Nie pozbędziesz się tego wszystkiego tak łatwo. Nie pozbędziesz się tak łatwo mnie.

– Pozbędę się, kurwa. Wynocha.

Następuje kilka sekund ciszy, a potem słyszę szamotaninę i Jake wrzeszczy:

– WYPIERDALAJ!

Kobieta wydaje z siebie odgłos, jakby płakała.

Słysząc zbliżające się kroki, a ja panikuję. Cholera! Co powinnam zrobić? Zanim zdążę wymyślić jakikolwiek plan, drzwi otwierają się gwałtownie i staję oko w oko z sinym z wściekłości Jakiem. Na mój widok robi zaskoczoną minę, a potem szepcze:

– Cholera. Evie. Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz?

Czuję się, jakbym miała kamień w żołądku. Stoję i wpatruję się w Jake'a z otwartymi ustami, jak jakaś durna ryba. Wtedy w drzwiach staje kobieta. Jest piękna, ma gęste jasnobrązowe włosy do ramion i wielkie, zielone oczy. Jest starsza ode mnie i Jake'a, chyba sporo po trzydziestce. Patrzy na mnie, a potem na Jake'a, a potem znów na mnie z wyrazem pogardy na twarzy.

– Naprawdę? Już? – warczy.

Jake przymyka oczy, a potem powtarza, ledwo panując nad głosem:

– Wynoś się.

Kobieta go ignoruje, podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

– Jestem Lauren – mówi, ale ton jej głosu zdradza, że nie jest jej miło mnie poznać.

Nie mam pojęcia, co robić, więc ściskam jej dłoń, szepcząc:

– Miło panią poznać, jestem...

– Mamo! – wydziera się Jake, zaciskając pięści. – Jeśli nie wyjdiesz, przysięgam na Boga, zadzwonię po ochronę i zawloką cię na dół.

Mamo?

Wprawia mnie to w osłupienie, otwieram usta i zamykam je kretyńsko. Chyba nie doszacowałam jej wieku, bo naprawdę nie wygląda na więcej niż trzydzieści pięć lat. To pewnie efekt posiadania pieniędzy.

Na twarzy Lauren pojawia się cień urazy, ale prostuje się i mówi:

– Dobrze, jak sobie chcesz. – Następnie wsiada do windy, odwraca się, spogląda na mnie i rzuca: – Jesteś tylko jedną z wielu. Powinnaś o tym wiedzieć.

Zalewa mnie fala bólu. Z otwartymi ustami wpatruję się w drzwi windy, a gdy się zamykają, opieram się o ścianę, żeby nie upaść.

Co to...?

Jake stoi za progiem, patrzy gdzieś przed siebie. Nie porusza się, wciąż tylko zaciska szczęki.

Podchodzę do windy i wciskam guzik, i to chyba wyrywa go ze stuporu, bo robi trzy duże kroki w moim kierunku i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Evie! Dokąd idziesz?

Teraz wygląda na desperata.

– Wychodzę. Najwyraźniej nie jestem tu mile widziana. Przykro mi, wyszłam wcześniej z pracy i pomyślałam, że ci to nie będzie przeszkadzać. Dzwoniłam...

Urywam, a do oczu napływają mi łzy, bo czuję się głupio i niepewnie.

– Evie, kotku, proszę. Pozwól, że to wyjaśnię. Przepraszam. Cholernie przepraszam. Ciągle coś zawałam.

Przegarnia włosy ręką i przypomina zahukanego chłopczyka. Ulegam mu, znowu. Pozwalam się zaprowadzić do mieszkania, żeby wyjaśnił mi, co to, do cholery, było. Płaszcz i torbę zostawiam jednak przy drzwiach, na wypadek gdybym postanowiła pospiesznie wyjść.

*

Jake zamyka drzwi i prowadzi mnie do salonu. Wyciąga skórzany podnózek, przysuwa go do kanapy, po czym sadza mnie tak, że nasze kolana się stykają. Bierze mnie za rękę.

– Po pierwsze, bardzo cię przepraszam, że poczułaś się przeze mnie nieswojo. Możesz tu przychodzić, kiedy tylko zechcesz. Nie spodziewałem się, że mama... – Wzdycha. – Nie utrzymujemy ze sobą kontaktu. Sprawy nie układają się między nami dobrze, czego zapewne mogłaś się domyślić. – Wydaje z siebie coś na kształt zduszonego śmiechu. – Nie miałem

pojęcia, że się tu dziś pojawi. Kiedy ją ostatnio widziałem, powiedziałem jej, że nie chcę mieć z nią do czynienia. Już nigdy.

Wpatruję się w niego bez słowa w oczekiwaniu na dalszy ciąg.

– To skomplikowane, ale moja mama ma problemy, poważne problemy, i zrobiła z mojego domu rodzinnego piekło na ziemi. To przez nią jako nastolatek zachowywałem się tak, jak się zachowywałem, i to przez nią miałem tak napiętą relację z ojcem.

Patrzy mi w oczy, a w jego spojrzeniu czai się smutek.

– Kiedy zobaczyłem cię za drzwiami, nie mogłem uwierzyć, że będziesz choćby oddychać tym samym powietrzem co ona. To bezwzględna suka, zrobi i powie wszystko, co uzna za korzystne dla swoich planów. Nie byłem zły, że przyszłaś, byłem zły, że znalazłaś się w pobliżu tej żmii. To nie była twoja wina, ale straciłem nad sobą panowanie i bardzo mi przykro. – Ma błagalne spojrzenie.

Spoglądam w dół na nasze złączone dłonie, a potem znów na niego.

– Tę uwagę, że jesteś jedną z wielu, rzuciła jedynie z zemsty za to, że ją wyprosiłem – ciągnie. – Nawet cię nie zna, Evie. I z całą pierońską pewnością nie wie nic istotnego o mnie.

– Jake – mówię, ściskając jego dłonie. – Mam wrażenie, że kiedy opowiadasz o sobie, używasz jakiegoś szyfru. Pojmuję sedno twoich słów, ale tak naprawdę niczego mi nie powiedziałeś.

Wzdycha.

– Przywołałem parę przykładów, tylko daj mi trochę czasu, dobrze? Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem i trudno mi zacząć. Tyle lat udawałem, że problem nie istnieje. Wiem, że to nie jest zdrowe. Ale po prostu... zaufaj mi, dobrze? Możesz to zrobić?

Patrzy na mnie z rozpaczą, jakby moja odpowiedź stanowiła kwestię życia i śmierci. Czy mogę? Czy powinnam? Czy ufam temu mężczyźnie?

Mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy:

– Dobrze. Ufam ci.

I mimo wszelkich wątpliwości naprawdę, szczerze mu ufam, a to w równym stopniu mnie uszczęśliwia i śmiertelnie przeraża. Nic poza nim nie ma już dla mnie sensu.

Coś ukrywa. Stale pojawiają się znaki zapytania. Nie powinnam czuć się przy nim bezpiecznie. A jednak tak się czuję. Zaczynam wątpić we własny rozsądek.

– Możesz mi jednak coś powiedzieć? Czemu tu przyjechała?

– Po części dlatego, że ojciec w szpitalu zmienił zapis w testamencie i zostawił mi w spadku firmę, z czego ona nie jest zadowolona. Przyjechała tu między innymi po to, żeby zaapelować do zarządu. Nic z tego nie wyjdzie, ale robi, co w jej mocy. Głównie chodzi o kontrolę nade mną. Jest zła, że ją straciła.

Powoli kiwam głową, marszcząc brwi. Przez chwilę oboje milczymy.

– Wybaczysz mi, że tak się do ciebie odezwałem, że tak się przeze mnie poczułaś? Wybaczysz mi całą tę popierdoloną sytuację? – Patrzy na mnie ze smutkiem.

Biorę głęboki oddech.

– Tak, wybaczam ci. I nie musisz przeproszać za swoją mamę, Jake. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie mamy wpływu na to, kim są nasi rodzice.

Zagląda mi w oczy i przytakuje.

– Dziękuję – odpowiada, spoglądając na nasze dłonie. Podnosi je i całuje moje palce, każdy z osobna. – Nie chciałbym cię kiedykolwiek skrzywdzić. Wszystko, co robię, wynika z siły moich uczuć do ciebie... Ja... rany, zupełnie opuściłem swoją strefę komfortu, no i te wszystkie popierdolone sprawy... Miej do mnie cierpliwość.

Zastanawiam się, czy się rozklei, ale tylko patrzy na mnie ze smutkiem, aż w końcu robię

jedyną rzecz, która ma teraz sens. Obejmuję go i przytulam. Czuję, jak jego ciało rozluźnia się w moich objęciach.

Rozdział dwudziesty drugi

Jake podaje mi menu z chińskiej restauracji parę budynków dalej. Przeglądam je i wybieram danie: kurczaka z brokułami i sajgonkę.

Dzwoni, żeby złożyć zamówienie, a ja pytam, czy nie ma nic przeciwko, żebym przed obiadem wzięła szybki prysznic. Po całym dniu sprzątanía pokoi hotelowych nie czuję się szczególnie świeżo i czysto.

– Jasne, nie musisz pytać. Mój dom jest twoim domem, dobrze?

Patrzy na mnie tak, jakby bardzo zależało mu, żebym to zrozumiała.

– Dobrze.

Biorę szybki prysznic i przebieram się w top i szorty. Rozczesuję włosy i zostawiam je rozpuszczone.

Wracam do salonu i nie widzę Jake'a. Drzwi wiodące na balkon są jednak otwarte, więc wychodzę tam i wyglądam. Jake stoi oparty o niski murek i spogląda na miasto.

Podchodzę do niego i obejmuję go od tyłu w pasie, opierając czoło o jego plecy. Bierze moje dłonie w swoje i głęboko wciąga powietrze. Choć jestem roztrzęsiona po spotkaniu z jego mamą, mam wrażenie, że on potrzebuje mnie w tej chwili bardziej niż ja jego. Współczucie dla czyjejs trudnej sytuacji rodzinnej nie jest mi obce – w końcu dorastałam w systemie opieki zastępczej – ale nie podejrzewałam, że sytuacja Jake'a może być tak skrajna, że musi własną matkę wyrzucać ze swojego życia, dosłownie i w przenośni.

Po paru minutach ściskam go lekko, po czym wsuwam dłonie pod jego koszulę. Całuję go w plecy i liżę delikatnie linię kręgosłupa. Uśmiecham się, dotykając ustami jego skóry.

Gdy zaczynam nieco bardziej unosić materiał koszuli, Jake tężeje, zamieram więc, zastanawiając się, czy robię coś nie tak. Zdaję sobie sprawę, że nigdy tak naprawdę nie widziałam jego pleców, i przechodzi mi przez myśl, że może na nich też ma blizny... ale nie przypominam sobie, żebym coś czuła pod palcami, kiedy byliśmy w łóżku.

Po dłuższej chwili Jake wciąga powietrze i się odwraca, tak że moja twarz znajduje się teraz na wysokości jego brzucha, do którego przyciskam usta.

– Evie...

Opiera się o murek, a ja klękam przed nim i rozpinam mu dzinsy. Uśmiecham się. Oczy Jake'a pociemniały i wypełniły się pragnieniem.

Usta ma rozchylone, a na widok nieskrywanej żądz malującej się na jego twarzy czuję między nogami wilgoć. Zaciskam mocniej uda, delektując się tym doznaniem.

Oprócz motylków w moim brzuchu, które poderwały się do lotu, czuję ekscytujące i odurzające dreszcze podniecenia. Czy aby na pewno zamierzam to zrobić?

Zsuwam mu spodnie. Poruszam się powoli i przygotowuję się psychicznie na to, co ma nastąpić. Następnie ściągam mu bokserki i moim oczom ukazuje się piękny, twardy jak skała penis Jake'a. Podnoszę wzrok. Jake rozrzucił ręce na boki, zaparł się nimi o murek, odchyła się i opiera pośladki o kamień. Muszę mieć nieco niepewną minę, bo mówi:

– Weź mnie do ust, Evie, proszę.

Jego pragnienie dodaje mi odwagi. Jak gdybym nie mogła zrobić tego w niewłaściwy sposób.

Jest doskonały, jego wzwód jest naprężony od pożądania, ciężki od podniecenia, aż na ten widok napływa mi ślina do ust.

Nie mam pojęcia, czy będę w tym dobra, ale postanawiam podejść do tego z entuzjazmem. Jestem tak podniecona, że kiedy liżę wewnętrzną stronę wzwiedzonego członka,

sama jęczę. Wdycham jego zapach, czysty i leśny, ale też w tym rejonie nieco bardziej piżmowy. Oto Jake w pełnej krasie, a ja jestem oczarowana.

Obejmuję ustami szeroką główkę i lekko ssę. Drażnię językiem wędzidełko, zachwycona miękkością skóry. Jake nagradza mnie głośnym jękiem i delikatnie porusza biodrami.

Chwytam dłoń za podstawę, wsuwam go sobie głębiej do ust i zaczynam ssać rytmicznie.

– O kurwa – jęczy. – Evie... twoje usta... o tak...

Wsufa palce w moje włosy i za nie ciągnie. Powinno boleć, ale co ciekawe, podoba mi się to i jeszcze bardziej mnie rozochoca.

Ssę go dalej i pieszczę wargami, a dłoń masuję od dołu, jak mnie tego nauczył.

Czuję, jak nabrzmiewa w moich ustach, i wydaję z siebie kolejny jęk, a on zaczyna rzucać biodrami, nakierowując moje ruchy. Podoba mi się, że stracił nad sobą panowanie. Podoba mi się, że to ja do tego doprowadziłam.

– Oo, zaraz dojdę, kotku.

Nie przerywam ssania, poruszając łączywie wargami i językiem, marząc o tym, by doprowadzić go do orgazmu.

Czuję w ustach pierwsze tryśnięcia jego gęstej, słonej spermy. Połykam wszystko, wysysając do ostatniej kropli.

– Ja pierdołę. – Głos ochrypliły ma od rozkoszy.

W chwili, gdy chowam jego członek z powrotem do spodni, rozlega się dzwonek z portierni. Nasze jedzenie.

Spoglądamy równocześnie na drzwi i wybuchamy śmiechem. Jake przeczesuje włosy ręką i mruczy:

– Ja pierdołę. Uwolniłem demona seksu, serio.

Chichoczę. On pomaga mi wstać i całuje przelotnie w usta, a ja wchodzę za nim do mieszkania.

*

Jemy na podłodze w salonie. Jake włączył telewizor, by obejrzeć mecz, ale nie poświęca mu zbyt wiele uwagi. Śmiejemy się, karmimy siebie nawzajem. Jest słodko i dobrze. Wrócił mój Jake. Cień, który położyła wizyta jego matki, nieco się oddalił. Najwyraźniej obciążanie może oderwać mężczyznę od najbardziej niepokojących wydarzeń życiowych. Postanawiam to zapamiętać.

Po kolacji Jake idzie pod szybki prysznic. Zanoszę naczynia do kuchni i załadowuję zmywarkę. Wyrównuję właśnie stos poczty, kiedy Jake pojawia się za moimi plecami, odwraca mnie i z łatwością sadza na blacie. Chwyta mnie za kark, a ja rozsuwam nogi, pozwalając, by jego ciało w pełni przywarło do mojego. Uśmiecha się, po czym całuje mnie powoli i namiętnie, a moje dłonie wędrują w górę i w dół po jego umięśnionych plecach.

– Dobry wieczór – mówię z uśmiechem, kiedy przerywa pocałunek. – Jak tam prysznic?

– Dobrze – odpowiada, skubiąc moją wargę. – Ale się stęskniłem.

– Będziemy w takim razie musieli uzgodnić porę wspólnego prysznica. Nie mogę się doczekać, kiedy oboje będziemy mokrzy. – Posyłam mu najbardziej zalotny uśmiech, na jaki mnie stać.

Dostrzegam na jego twarzy coś dziwnego, jednak Jake szybko bierze się w garść i mówi:

– Mam całą rozpiskę rzeczy, które planuję z tobą robić.

– Całą rozpiskę, tak? – powtarzam z uśmiechem, przekonując samą siebie, że tę dziwną minę sobie tylko wymyśliłam.

– Mhm – mruczy, pocierając nosem o mój nos. – Z kolorowymi odnośnikami i tak dalej.
– W takim razie nalegam, byśmy się zabrali do realizacji kolejnych punktów. – Ocieram się o niego.

Znów mnie całuje, ale tym razem mocniej, bardziej stanowczo. W ciągu paru minut dyszymy ciężko i ściskamy się, nie panując nad błędzającymi dłońmi.

Czuję, że się zatraciłam. Ogarnia mnie żądza. Moje majtki ociekają podnieceniem, sutki stwardniały pod dotykiem jego umięśnionej piersi.

Wydaję z siebie jęk, a Jake zsuwa mi ramiączko i spogląda na mnie spod ociężałych powiek. Oblizuje się i zsuwa drugie ramiączko, by odsłonić moje piersi. Między moimi nogami narasta pulsowanie.

– Błagam, Jake – szepczę, ale nawet nie jestem pewna, o co błagam.

– Czego ci potrzeba, kotku? Powiedz mi.

– Więcej – mówię po prostu, a jego rozleniwiony, seksowny uśmiech potęguje strumień wpływających ze mnie soków.

Jake ujmuje moje piersi i muska sutki kciukami, a ja jęczę, bo twardnieją jeszcze bardziej. Prąd przeszywa mnie między nogami, aż się zaciskam. Moja głowa opada w tył, usta się otwierają, a on na zmianę ssie moje sutki i muska je wprawnie językiem.

Robi krok do tyłu. Protestuję, obejmując wzrokiem wybrzuszenie w jego dżinsach i pełne pożądania spojrzenie. On podnosi mnie i zarzuca sobie na ramię. Piszczę i śmieję się, gdy rusza do sypialni. Kładzie mnie na łóżku. Nie przestając się śmiać, wydaję z siebie lekki okrzyk, a on wskakuje na mnie i uśmiecha się szeroko.

Zaraz jednak podnosi się i jego mina poważnieje.

– Jesteś taka piękna, Evelyn Cruise.

Uśmiecham się, myśląc, że nie jestem ani w ćwierci tak piękna jak on, kiedy tak patrzy na mnie zalany blaskiem księżyca.

Rozsuwam uda, żeby go przyjąć, i wpatruję się w jego oczy.

– Pokaż mi.

Powoli całuje mnie w usta. Pocałunek jest namiętny i zadaje mi katusze, bo jestem taka podniecona. Unoszę biodra, a Jake wsuwa rękę do moich szortów, między nogi, i jęczy.

– Evie, jesteś całkiem mokra.

Wstaje, a ja obserwuję, jak zdejmuje podkoszulek, dżinsy i bokserki. Przyglądam się jego umięśnionej, męskiej doskonałości. Łapie mnie za biodra i przesuwa na brzeg łóżka, tak że moje pośladki znajdują się tuż nad krawędzią. Ściąga mi szorty i majtki, a potem robi to samo z topem, który oplatał mi talię.

Łóżko ma idealną wysokość, by Jake mógł stać, a kiedy czuję jego pulsujący penis między udami, jęczę z rozkoszy. Jake bierze nabrzmiały członek w dłoń i pociera nim o moją lechtaczkę, a ja mam wrażenie, że zaraz dojdę. Zatacza powolne kręgi wokół mojego wejścia, bawi się ze mną, dręczy, doprowadza na skraj wytrzymałości, ale nie pozwala, bym poszła o krok dalej.

– Jake – jęczę, czując rozpaczliwą żądzę.

Chichocze, ale potem ustawia się i wsuwa we mnie. Wydaję z siebie okrzyk, moje ciało zaciska się wokół niego, przyzwyczajając do jego rozmiarów, po czym rozluźnia, a on zaczyna się poruszać. Jęczy głośno.

– Evie. Jesteś taka ciasna, taka seksowna, taka niesamowita.

Nabiera tempa, a pod tym kątem każde pchnięcie sprawia, że jego ciało uderza w moją lechtaczkę.

– Mocniej – szepczę, wyginając się w łuk, by mógł wejść głębiej, i pozwalając na

większy zakres pchnięć, całkowicie oddana w jego posiadanie.

Jake jęczy, poruszając się coraz mocniej, a ja czuję, jak ciśnienie w moim wnętrzu narasta. Unoszę się lekko i chwytam jego spięte pośladki, zdumiona twardością mięśni. Wtedy wsuwa jedną dłoń między moje nogi i przyciska kciuk do lechtaczki – tylko tyle wystarcza, żeby zalała mnie fala orgazmu. Aż cała pulsuję wokół jego członka.

Napięcie powoli ze mnie opada, a Jake nadal się we mnie porusza. W końcu patrzę w oszołomieniu, jak sam dochodzi, wbija się we mnie, przymyka oczy, rozchyła usta z rozkoszy i wypełnia mnie wrzątkiem. Na sam widok wyrazu jego twarzy czuję kolejne fale rozkoszy. Wiem, że nigdy nie przestanę uwielbiać tej miny.

Jake opada do przodu i wstrząsany dreszczami wtula twarz w moją szyję. Przez dłuższy czas oboje ciężko oddychamy. Wysuwa się ze mnie i całuje mnie powoli i namiętnie. Potem przetacza się na bok, więc leżymy teraz obok siebie.

To było niesamowite. Chyba umarłam. Naprawdę.

Kiedy na niego spoglądam, uśmiecha się do sufitu.

– Co cię tak cieszy? – pytam.

– Wiedziałem, że tak między nami będzie.

– Wiedziałeś, tak?

– No. Odkąd cię po raz pierwszy pocałowałem.

Nachylam się, by delikatnie pocałować go w usta.

– Pójdę się umyć. Zaraz wracam.

Kiedy wychodzę z łazienki, Jake leży już pod kołdrą w bokserkach i podkoszulku. Kładę się obok niego, przytulamy się i rozmawiamy szeptem, aż oboje zapadamy w sen.

Rozdział dwudziesty trzeci

Evie ma czternaście lat, Leo piętnaście

Z uśmiechem patrzę w niebo, w czasie gdy Leo wspina się do mnie, na „nasz”, jak zaczęłam o nim myśleć, dach. Nie odwracając wzroku, mówię żartobliwie:

– Któż się tam skrada? Czy to mój lew czy chłopiec?

– Skoro jestem pół lwem, pół człowiekiem, nie mogę być jednym albo drugim, a tylko oboma naraz – mówi, a w jego głosie słychać uśmiech.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Chyba racja. Ale chcę, żebyś wiedział, że nie ma znaczenia, który z nich się pojawi. Obu kocham w równym stopniu.

– Nie obawiasz się choć odrobinę lwa?

– E-e – kręcę głową. – Lew to mój ulubieniec, to strona zaciekła i silna. To on walczy zażarcie o tych, których kocha, to on jest potężny. To on pojawia się, kiedy widzę w twoich oczach ogień.

Przenoszę na niego wzrok. Jego płomiennie spojrzenie sprawia, że serce bije mi szybciej zarówno z ekscytacji, jak i dezorientacji.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, przenosi spojrzenie na moje usta. Potem przymyka powieki i obraca głowę, by spojrzeć w niebo.

Zmienia temat.

– Spotkałem się dziś znowu z rodzicami zastępczymi. Wygląda na to, że zamieszkać z nimi przed końcem miesiąca. Za dwa tygodnie.

Odwracam się w jego stronę, opieram głowę na dłoni, a łokieć wspieram na dachu.

– Tak? Nadal lubisz ich tak, jak sądziłeś, że będziesz ich lubił?

– Tak. Są... wydają się naprawdę mili. On nie odzywa się wiele, ale wygląda na fajnego gościa. Ona jest trochę nerwowa, ale też miła. Ciągle mnie dotyka, próbując odgrywać matkę. Nie wydaje mi się, żeby zbyt często przebywali w towarzystwie nastolatków.

Po chwili milczenia dodaje:

– Powiedzieli mi też, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że on przyjmie nową pracę w południowej Kalifornii. – Zerka na mnie nerwowo. – To jeszcze nic pewnego, ale... mówią, że prawdopodobne. W kółko powtarzali, jak to będzie fajnie mieszkać koło plaży.

Mam wrażenie, że moje serce zaczęło ważyć tonę.

– Co? – szepczę.

– Słuchaj, to nic pewnego. Chciałem ci o tym powiedzieć, żebyś nie była zszokowana, kiedy to nastąpi. Evie, to nie musi być taka zła sprawa. Jedno z nas będzie miało stabilną rodzinę... to znacząco zwiększy nasze szanse na dobry start, kiedy skończysz osiemnaście lat. Nie będziemy sami.

– Tak, ale to za cztery lata, Leo! Będziemy rozdzieleni przez cztery lata?

Wzdycha.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie. Ale próbuję dostrzegać dobre strony, rozumiesz?

Oboje przez dłuższy czas wpatrujemy się w niebo, po czym on odwraca się do mnie i mówi:

– Wiesz, jaka jest najważniejsza cecha lwów?

– Nie..

– Lojalność – mówi, uśmiechając się i odsłaniając tę uroczą szparę między zębami. –

Nieważne, jak daleko od siebie będziemy. Nieważne, jaka odległość czy jak długi czas nas rozdziela, nigdy nie będę kochał nikogo oprócz ciebie. Przenigdy.

Ze smutkiem kiwam głową.

W jego oczach pojawia się szelmowski błysk.

– A wiesz, jaka jest inna cecha lwów? Bardzo lubią obłapiać swoje kobiety.

I rzuca się na mnie w żartach, przewraca i ryczy mi do ucha.

Śmieję się, piszczę i syczę:

– Leo! Obudzisz wszystkich w domu!

Odsuwam się od niego. Kiedy rzuca mi przerażające spojrzenie i zezuje, znów wybucham śmiechem.

– Świr – mówię.

Kładziemy się obok siebie, trzymając się za ręce. Czuję się lepiej. Jest mój i tak zostanie już na zawsze.

Rozdział dwudziesty czwarty

Kolejnych parę dni nie obfituje w wydarzenia. W niedzielę i poniedziałek zostaję u siebie, bo wydaje mi się, że nieco przestrzeni w nowym związku dobrze mi zrobi. Jake chyba nie podziela mojego zdania, ale nie naciska.

Znów musi polecieć służbowo do biura w San Diego. Wyjeżdża we wtorek rano, żeby przez cały dzień uczestniczyć w zebraniach. Denerwuję się lekko jego wyjazdem, z powodu tego, co wydarzyło się ostatnio, ale staram się o tym nie myśleć.

Dzwoni do mnie kilkukrotnie z podróży i między zebraniem. Widok jego imienia na ekranie za każdym razem przyprawia mnie o motylki w brzuchu. Naprawdę muszę wziąć się w garść... Wiele razy myślałam o tym, że przez związek z Jakiem opuściłam swoją strefę komfortu. Jeśli Jake dojdzie do wniosku, że mu nie wystarczam, jak to przeżyję? Zawsze kiedy osaczają mnie tego rodzaju myśli, zatrzymuję się i biorę kilka głębokich wdechów. Dzięki temu jakimś cudem jestem w stanie oprzeć się własnym próbom namówienia samej siebie, by wrócić do bezpiecznego kokonu. Zamiast tego zajmuję się pracą, biegam i nadrabiam zaległości w książkach, których czytanie ostatnimi czasy zarzuciłam.

We wtorkowe popołudnie idę na lunch z Nicole i zdaję jej relację ze swojego nagle ciekawego życia. Chichoczymy jak uczennice. To wspaniałe uczucie dzielić się z nią swoim szczęściem. Zadaję pytania dotyczące jej związku z Mikiem, rzeczy, o które nigdy wcześniej nie miałabym ani odwagi, ani potrzeby pytać. Czy to normalne, by mieć ochotę na seks bez przerwy? Nicole: na początku tak, po pięciu latach małżeństwa i z czterolatkiem, nieszczególnie. Czy można się zakochać po niespełna miesiącu znajomości? Nicole: to raczej pożądanie, nie miłość, ale i tak baw się dobrze.

Sprawdzamy nasze grafiki i Nicole pyta, czy mogę wpaść do nich na kolację za tydzień, licząc od soboty. Planujemy spotkanie, Nicole ściska mnie przed restauracją i mówi:

– Zaproś Jake'a.

– Dobrze – odpowiadam z uśmiechem, ciesząc się na przedstawienie go kolejnym trzem osobom, które kocham najbardziej na świecie.

Dzwonię wieczorem do pokoju hotelowego Jake'a. Rozmawiamy przez godzinę, ale jestem tak zmęczona, że nie mogę już dłużej utrzymać otwartych oczu.

W środę rano zaczynam pracę o dziesiątej i ruszam na najwyższe piętro, żeby posprzątać penthaus. Trzykrotnie pukam głośno do drzwi i odczekuję chwilę, a kiedy nikt nie odpowiada, otwieram za pomocą karty magnetycznej i wchodzę do środka. Wprowadzam wózek i rozglądam się dookoła w zdumieniu. Pokój jest nieskazitelnie czysty. Najwyraźniej nikt z niego nie korzystał, co jest dziwne, bo wiem, że nie zlecono by mi sprzątania go, gdyby nikt nie wynajął go poprzedniego wieczoru.

Biorę krótkofalówkę i właśnie mam zamiar wcisnąć guzik, żeby skontaktować się z biurem menedżera na dole, kiedy dociera do mnie odgłos z łazienki. Marszczę brwi i wołam:

– Dzień dobry?

Nikt nie odpowiada, więc robię kilka kroków w głąb pokoju. Jeśli to jakiś seryjny zabójca, przyłożę mu w głowę swoim potężnym walkie-talkie. Hmm, to brzmi jak jakieś naprawdę kiepskie, słynne ostatnie słowa. Biorę też butelkę z wybielaczem w sprayu, na wypadek, gdybym potrzebowała dodatkowej amunicji.

Wyglądam zza rogu, wyciągając szyję, i co widzę? W odległych drzwiach stoi Jake, z rękami w kieszeniach i szerokim uśmiechem.

Nie wiem, czy to wynik szoku, jaki wywołał jego widok, ale rzucam „broń”, wydaję

z siebie okrzyk szczęścia, biegiem przecinam pokój i rzucam się Jake'owi na szyję. Łapie mnie, roześmiany, i obraca w kółko, obsypując pocałunkami. Piszczę, ujmuję jego twarz w dłonie i całuję go w usta, śmiejąc się wraz z nim. Odwzajemnia pocałunek. Zachowujemy się jak ludzie, którzy od dawna się nie widzieli. I tak się właśnie czuję. Mam wrażenie, jakbym nie widziała tego mężczyzny od wielu lat, a radość, która rozpięra moją pierś, jest niekwestionowana. Mocno przytulam Jake'a i rozkoszuję się tym, że jest w moich ramionach. Tak bardzo za nim tęskniłam. To wariactwo. Minęły zaledwie dwa dni! Ale on zdaje się przyjmować moją reakcję, jakby była kompletnie normalna. Całuje mnie raz po raz i w kółko powtarza moje imię. Oboje nas ogarnęła dziwna radość chwili. Nie zastanawiam się nad tym głębiej. Po prostu ją chłonę.

Wreszcie zamieram, ale go nie puszczam, tylko mocno przytulam. Przemykam oczy i delektuję się jego chrypliwym głosem, jego zapachem – niepowtarzalnie Jake'owym – i biciem naszych serc. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale wiem, że gdybym mogła w tej sekundzie zatrzymać czas i żyć z tym uczuciem przez wieczność, to bym to zrobiła.

W końcu milkniemy, opadam na ziemię i wpatruję się w jego ciepłe, piwne oczy.

– Co ty tu robisz, Jake?

– Chciałem sprawić ci niespodziankę. Kiedy rozmawialiśmy w niedzielę, powiedziałaś, że będziesz przez cały tydzień sprzątała penthaus, o ile będzie zajęty, i diaboliczne trybiki w mojej głowie poszły w ruch. – Uśmiecha się. – Wynająłem go we wtorek rano przed wyjazdem z miasta. Ile zazwyczaj zajmuje ci doprowadzenie go do porządku?

Marszczę brwi.

– Wynająłeś pokój, żeby spędzić w nim ze mną tyle czasu, ile zajmuje mi sprzątnięcie go? – pytam, nic nie rozumiejąc.

– No.

A, to rozumiem...

– Hmm, jak długo sprzątam penthaus? Jeśli goście bałaganią, to jakieś półtorej godziny.

– Nocowały tu niechlujne brudasy.

Śmieję się lekko.

– Aha, w takim razie to może potrwać nawet dwie godziny.

Zaczyna rozpinać mi sukienkę.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie marnuję czasu.

No tak...

– Hmm, Jake... – zaczynam, ale on zajął się już moją szyją i jest mi tak przyjemnie, że zapominam, co miałam powiedzieć.

Biorę go za rękę i prowadzę do dużego tapicerowanego fotela po drugiej stronie pokoju, po drodze zamykając drzwi na klucz. Gdyby ktoś nas przyłapał, byłoby kiepsko. Popycham go na siedzisko i dostrzegam jego rozleniwione spojrzenie. Ależ on na mnie działa, czuję, że robię się mokra. Czy on zdaje sobie z tego sprawę?

Dosiadam go okraciem i ujmuję jego twarz w dłonie. Patrę mu prosto w oczy, po czym przywieram ustami do jego ust, skubię wargi, a potem wsuwam język do środka. Jake przejmuje kontrolę. Jego pocałunki zdają się wygłodniałe i zaborcze. Nasze języki splatają się, tańczą. Jake kładzie ręce z powrotem na zamku mojej sukienki i śmiało go rozsuwa. Opuszczam ręce, nie przerywając pocałunków. Gdy sukienka opada mi na biodra, odsuwam się i wstaję. Jake odchyła się na fotelu i obserwuje mnie uwodzicielskim spojrzeniem, podczas gdy ja się przed nim rozbieram. Jedną rękę oparł na poręczy fotela, drugą na udzie. Nogi rozstawił szeroko, a jego wzwód wybrzusza czarne eleganckie spodnie. Wygląda jak uosobienie wszystkich moich erotycznych snów, aż pulsują na sam jego widok.

Zsuwam sukienkę przez biodra i pozwalam, by opadła na podłogę. Wzrok Jake'a podąża za ubraniem, lecz zaraz wędruje z powrotem na moje ciało. Widzę, jak jego penis pęcznieje w spodniach, i niemal jęczę z pragnienia, ale udaje mi się zachować milczenie. Rozpinam stanik, spuszczam go z ramion i zrzucam na podłogę. Potem przychodzi kolej na majtki. Zahaczam kciuki za gumkę i zsuwam je w dół nóg.

Zrzucam buty i staję przed Jakiem naga, pozwalając, by pożerał mnie spojrzeniem. Tylko wyraz nieskrywanego zachwytu na jego twarzy daje mi pewność siebie potrzebną, by stać tak przed nim, na widoku, jak nigdy dotąd. Sięga ręką w dół i odpina guzik spodni, rozsuwa zamek i uwalnia swojego penisa. Zaczyna się leniwie dotykać, nie odrywając ode mnie napalonego spojrzenia. Nie mogę się już powstrzymać i jęczę.

– Dotknij się, Evie – mówi zduszonym głosem, ledwo się kontrolując.

Jestem tak podniecona, tak bardzo drzę z pożądania, że robię, co każe, nie wahając się ani chwili. Unoszę ręce do piersi, pieszczę palcami sutki, przymykam oczy, moja głowa opada w tył, a z ust wydobywa się kolejny jęk rozkoszy. Następnie zsuwam dłoń w dół. Jestem śliska z podniecenia. Rozcieram wilgoć od wejścia do łechtaczki, zataczam palcem powolne kręgi i jęczę już całkiem bezwstydnie.

– Ja pierdołę, muszę w ciebie wejść, kotku – wykrztusza Jake, łapiąc mnie za biodra.

Ciągnie mnie w dół, a ja siadam na nim okrakiem, opierając kolana na fotelu po obu stronach jego bioder. Sadza mnie gwałtownie, nadziewając na swojego twardego członka. Wrywa mi się okrzyk zaskoczenia i rozkoszy.

Podnoszę się tak, żeby był we mnie tylko koniuszek, po czym opadam w dół, aż Jake stęka i odrzuca w tył głowę. Rety, jak przyjemnie... Krzyczę z rozkoszy, jaką daje mi ta pozycja. Następnie powtarzam ten sam manewr: podnoszę się powoli i opadam z impetem w dół.

Tak, o tak!

Wyobrażam sobie, jak musimy w tej chwili wyglądać – ja ujeżdżam go naga, on w pełni ubrany pode mną – i to, co widzę oczyma wyobraźni, sprawia, że wybucha we mnie szaleńcze pożądanie.

Zaczynam poruszać się w górę i w dół, nie zważając na nic poza wyścigiem po orgazm. Jake przyciska usta do moich piersi, ssie sutki niemal brutalnie.

Odrzucam głowę w tył i ujeżdżam go podniecona. Oboje dyszymy ciężko i jęczymy. Łapie mnie za biodra, pcha mocniej i szybciej, aż oboje krzyczymy równocześnie, wypełniają mnie gorące strumienie nasienia i pochłaniają fale rozkoszy. Przez chwilę zdaje mi się, że widzę świece, gdy tak szczytuję i szczytuję.

– Ja pierdołę – stęka Jake, obejmując wargami moje usta i całując je namiętnie, gdy oboje jęczymy z rozkoszy.

Całuję Jake'a gorączkowo, w miarę jak orgazm opada. Przywieramy mocno do siebie, ciężko oddychając.

Przez dłuższy czas tkwimy nieruchomo w objęciach, a nasze oddechy się uspokajają. Odchylam się i spoglądam mu w twarz.

– Co ty ze mną robisz? – pytam zdumiona.

– A co ty robisz ze mną? – Uśmiecha się.

No tak... Wyplątuję się z jego ramion, wstaję i idę do łazienki, żeby się umyć.

Kiedy wracam, Jake wciąż siedzi na fotelu. Zbieram ubrania i je wkładam.

Wciąż mamy kilkadziesiąt minut, a ja mam ochotę na prysznic, ale przecież nie mogę wrócić do pracy z mokrymi włosami, więc zamiast tego spędzamy czas, wypoczywając na łóżku. Jake opowiada mi o wyjeździe, rozśmieszając mnie historyjką o przesadnie rozgadany facecie, koło którego siedział w samolocie. Chichoczę, drocę się z nim i tak po prostu cieszymy się sobą

nawzajem, aż zegar wskazuje godzinę mojego powrotu do obowiązków.

Poprawiam kołdrę na łóżku i uśmiechając się do Jake'a, pospiesznie wycieram fotel, z którego korzystaliśmy. Następnie zabieram wózek, Jake całuje mnie na do widzenia, a ja idę do kolejnego pokoju. Za pomocą krótkofalówki informuję menedżera, że penthaus jest czysty. Przez dalszą godzinę nie potrafię pohamować kretyńskiego uśmiechu.

Rozdział dwudziesty piąty

W ciągu następnego półtora tygodnia ustala się pewien porządek. Rano biegam, następnie idę do pracy, a potem przeważnie jadę prosto do mieszkania Jake'a, gdzie jemy razem kolację, rozmawiając o tym, jak nam minął dzień. Czuję się naturalnie i swobodnie i nigdy nie byłam szczęśliwsza. Czekam niecierpliwie z czymś na kształt zawrotów głowy na koniec dnia, kiedy będę mogła wreszcie przywitać się z Jakiem. Przyjeżdża po mnie, przytula mnie, całuje i obraca w kółko, jakby do tej chwili nie czuł, że żyje.

Ale nie mogę się też doczekać, aż go lepiej poznam. Byłam cierpliwa i wyrozumiała, ale chcę wiedzieć, czego mi nie mówi. Chcę wiedzieć, co wciąż go wyraźnie prześladuje, co sprawia, że kiedy sądzi, że nie zwracam na niego uwagi, przybiera nieobecny wyraz twarzy. Coś tkwi między nami i dopóki Jake się nie otworzy, obawiam się, że nie będę w stanie zbliżyć się do niego bardziej.

Obawiam się też, że nie otwiera się dlatego, że ten dystans mu odpowiada.

Tydzień później, w piątkowy wieczór, jak zwykle kochamy się płomiennie, a potem Jake bierze mnie w ramiona i szepcze czułe słówka, dopóki nie odpłyniemy w sen. Jednak w środku nocy budzę się w łóżku samotnie, a kiedy wstaję, by go poszukać, odnajduję go stojącego w milczeniu na balkonie i popijającego ze szklanki bursztynowy płyn.

– Nie możesz spać? – mruczę, obejmując go od tyłu.

– Niestety – wzdycha. – Pomyślałem, że kieliszek pomoże. Wracaj do łóżka, kotku. Zaraz do ciebie dołączę. – Zauważam napięcie malujące się na jego twarzy.

– Dobrze – zgadzam się sennie, ściskając go, po czym oddalam się nieco zaniepokojona.

Rano Jake obwieszcza, że czeka mnie niespodzianka. Mam wolne, a on zorganizował dla mnie dzień w spa. Jestem podekscytowana, bo nigdy w życiu nie byłam w spa. Coraz lepiej idzie mi pozwalanie Jake'owi na prezenty, choć wciąż jest to dla mnie trudne. Uśmiecha się na widok mojego podniecenia i zapewnia, że wszystko jest załatwione. Zapędza mnie pod prysznic i mówi, że samochód przyjedzie po mnie za godzinę.

– Baw się dobrze, skarbie. Cieszę się na dzisiejsze spotkanie z twoimi przyjaciółmi.

Jego słowa brzmią miło, ale on sam wygląda na zdenerwowanego i czymś zaabsorbowanego, a ja nie wiem, co powiedzieć, żeby skłonić go do zwierzeń. Może ma nawał pracy. Skorzystam dziś ze spa, a potem zrobię, co w mojej mocy, żeby go zrelaksować. Nabrałam w tym niezłego doświadczenia.

– Czemu jesteś dla mnie taki dobry? – pytam, obejmując go za szyję.

– Uwielbiam cię rozpieszczać. Uszczęśliwia mnie uszczęśliwianie ciebie. – Uśmiecha się i patrzy mi głęboko w oczy.

Biorę szybki prysznic, a potem ubieram się w ciemnopopielate spodnie do jogi, biały top i jasnoniebieską bluzę z kapturem. Wsuwam trampki i jemy z Jakiem niewielkie śniadanie złożone z płatków z owocami. W tym czasie przeglądam folder ośrodka, do którego mam się wybrać.

Całuję Jake'a w chwili, gdy dzwoni domofon, po czym zbiegam na dół do podstawionego samochodu.

Spędzam niesamowite przed- i popołudnie w luksusowym spa niedaleko mieszkania Jake'a. Maseczka, manikiur, pedikiur, przycięcie włosów i refleksy oraz masaż. Wszystkie osoby, u których mam zabiegi, są przesympatyczne. Cały dzień mija mi nie tylko na relaksie i byciu rozpieszczaną, ale też miłych rozmowach z pracownikami salonu.

Kiedy wychodzę od masażysty gotowa, by odmeldować się w recepcji, idąca korytarzem

blondynka niemal na mnie wpada.

– O, przepraszam! – mówię zawstydzona.

– Nie szkodzi – mruczy, zatrzymując się gwałtownie.

O nie, to Gwen. Jasna cholera! No to miałam udany dzień.

– O! – mówi zaskoczona. – Evie, tak?

Jej mina podpowiada mi, że tym razem jest równie szczęśliwa na mój widok jak poprzednio, a temperatura w spa spada o parę stopni.

– Tak. Cześć, Gwen. Miło cię widzieć. – Próbuję ją wyminąć, ale przesuwa się w bok i zastawia mi drogę.

– Ciekawe, że tu cię spotykam. Zakładam, że Jake cię tu wysłał? – mówi, jakby doskonale wiedziała, że w życiu nie byłoby mnie stać na przyjscie tu za własne pieniądze.

Prostuję się. Jeśli planuje zrobić tu scenę, nie zamierzam wymykać się chyłkiem, jakbym miała się czego wstydić.

– Owszem – mówię ze sztucznym uśmiechem. – Lubi mnie rozpieszczać.

– Tak – odpowiada ze złośliwym uśmieszkiem. – Nie wątpię. Słuchaj, Evie, potraktuję cię jak przyjaciółkę i powiem ci to wprost. Wiem, że pewnie niezbyt mi ufasz, biorąc pod uwagę, że ostatnio... wyolbrzymałam parę spraw między mną i Jake'em. Ale dla własnego dobra powinnaś zrozumieć kilka kwestii.

Wpatruję się w nią bez słowa, co chyba uznaje za przejaw gotowości do wysłuchania przemowy.

– Znam Jake'a od dawna. We wszystkich stadiach... trzeźwości. Nawet nie wie, co mi naopowiadał, kiedy był pijany albo naćpany na sztywno. Ale niezależnie od tego, czy jest trzeźwy czy nie, wszystko sprowadza się zawsze do jednego: nie potrafi pokochać nikogo poza nią. Jeśli sądzisz, że cię kocha, powinnaś wiedzieć, że tylko próbuje cię na nią przerobić. Widziałam to już wielokrotnie. Znajduje biedną szarą myszkę, wykorzystuje ją, daje jej ładne rzeczy, pozwala myśleć, że darzy ją prawdziwym uczuciem, a potem, kiedy staje się jasne, że ona nie jest nią, odrzuca ją. Nigdy mu nie wystarczysz, Evie. To nie ciebie tak naprawdę chce.

Słuchając tych słów, umieram, i to wielokrotnie. To mój największy lęk: że nigdy, przenigdy nie będę wystarczająca dla drugiego człowieka. Nikt nigdy nie chciał mnie zatrzymać. Nie tak naprawdę. Całe życie byłam odrzucana przez ludzi, co do których wydawało mi się, że mnie kochają. Nie dam rady przejść przez to po raz kolejny. Nie mogę.

Odpycham ją, próbując rozpaczliwie uciec przed jej słowami, które tną mnie do żywego.

– Ma jej rysunek na plecach – woła za mną. – Pewnie go nie widziałas?

Patrzę na nią przez ramię, oczy mam szeroko otwarte, a usta rozchylone w niemym pytaniu. Gwen tylko wybucha śmiechem.

– Nie pokazał ci. Typowe. Uciekaj, póki możesz, skarbie.

Następnie odwraca się i wolnym krokiem odchodzi, a moje serce pęka i rozpada się na miliony kawałeczków. Czuję się tak krucha, jakbym miała zaraz rozlecieć się tu, gdzie stoję, na korytarzu luksusowego spa. Odrętwiała podchodzę do recepcji i podpisuję papiery. Dziewczyna za ladą mówi, że wszelkie koszty, w tym napiwki, zostały pokryte i że zapraszają mnie ponownie wkrótce. Uśmiecham się boleśnie i ruszam sztywno do drzwi.

Jake poprosił, żebym napisała do niego przed wyjściem, tak by miał czas przysłać po mnie samochód, ale nie robię tego. Zamiast tego pokonuję odległość pięciu czy sześciu przecznicy pieszo. Kręci mi się w głowie. Dotarłszy do budynku, nie pamiętam nawet pokonanej trasy. Dzwonię do drzwi, otwiera mi portier. Na mój widok uśmiech zamiera mu na twarzy, ale nie pyta, co się stało. Dzwoni tylko do mieszkania Jake'a i cicho mówi coś do słuchawki.

– Pan Madsen spotka się z panią przy windzie – mówi, prowadząc mnie do środka

i wbijając kod.

Winda jedzie do Jake'a jakieś sto lat, a kiedy się otwiera, stoi przed nią Jake z wyrazem zaskoczenia na twarzy. Rzuca mi jedno spojrzenie i błędnie.

– Evie, kotku, co się stało? – pyta, obejmując mnie ramieniem, i prowadzi do mieszkania. Pozwalam mu, bo nie mam pojęcia, co zrobić.

Zamyka za nami drzwi i odwraca mnie w swoją stronę, ujmując moją twarz w dłoń i zagląda mi w oczy.

– Evie, odezwij się, kochanie, co się stało?

– Zdejmij koszulę – mówię, a mój głos pozbawiony jest wyrazu.

Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

– Co? Kotku, nie rozumiem.

– Chcę zobaczyć twoje plecy – mówię, patrząc mu prosto w oczy i marząc, by się roześmiał i powiedział, że mi odbiło.

Zamiast tego na jego twarzy pojawia się wyraz olśnienia. Przymyka w oczy. A kiedy je otwiera, widać w nich ból.

– Evie, z kim rozmawiałaś? Skarbie, pozwól, że najpierw to wyjaśnię.

– Nie! – wrzeszczę drżącym głosem, nagle wkurzona. – Pokaż plecy!

Znów przymyka powieki, zwiesza głowę, a potem chwyta za krawędź koszuli, unosi ją i zdejmuję. Przez moment stoi tak, półnagi, patrzy mi w oczy, błagając wzrokiem o coś, czego nie pojmuję. Następnie odwraca się powoli i moim oczom ukazują się jego nagie plecy. Zwiesza głowę.

Unoszę wzrok i wydaję z siebie okrzyk. Bo przez całą szerokość górnej części jego pleców rozciąga się tatuaż. Kiedy przyglądam się mu z bliska, na usta ciśnię mi się zduszony szloch i robię chwiejny krok w tył.

Całość zrobiono w odcieniach czerni, z pięknymi zwojami po bokach. Przedstawia arenę cyrkową. Pośrodku w tle stoi mistrz ceremonii, twarz ma zwróconą w bok, skrytą w cieniu. W prawym rogu balansuje na linie jasnowłosa dziewczynka, a w tle stoi paru klaunów, mężczyźni i kobiety. Gdy przyglądam się im uważniej, widzę, że ich miny nie są głupkowate czy zabawne, ale upiorne, złe, z ostrych zębów kapie krew, a oczy mają przekrwione i szalone.

W punkcie centralnym areny znajduje się postać, pół mężczyzna, pół lew. Ludzką połowę twarzy ma odwróconą, więc rysy nie są czytelne, a lwia połowa jest w pełni widoczna. Stoi na tylnych łapach, jest przerażający, ryczy i zbiera się do skoku w kierunku dziewczyny trzymającej płonącą obręcz.

Przenoszę wzrok na dziewczynę, powoli, jakbym była w transie, a oddech zamiera mi w krtani. Dziewczyna ma twarz pogodną, spokojną, na ustach igra lekki uśmiech. Patrzy wprost na mężczyznę-lwa, nie widać po niej najmniejszego lęku. Jest młoda, ale natychmiast ją rozpoznałem. Jest mną.

I jest pogromczynią lwów.

O Boże. O Boże, o Boże...

Obraz staje się uderzająco ostry. Wydaję z siebie cichy, zduszony okrzyk.

Na ten odgłos Jake podryguje, mimo to wciąż stoi ze zwieszoną głowę, tyłem do mnie. Okrażam go, ujmuję jego podbródek i unoszę go, by jego zboliałe spojrzenie spotkało moje. Dłoń mi drży, serce wali jak oszalałe, ale mój głos jest pozbawiony wyrazu, kiedy spoglądam Jake'owi prosto w oczy i pytam:

– Czemu się na mnie gapisz?

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, po czym nie odrywając ode mnie oczu, szepcze:

– Bo podoba mi się twoja twarz.

Robię chwiejny krok w tył, wydaję z siebie krzyk, a potem odwracam się i uciekam. Otwieram gwałtownie drzwi, biegnę do windy, z desperacją wciskam guzik. Winda natychmiast się otwiera. Rzucam się do przodu i wciskam parter. Kiedy drzwi się zamykają, na progu zjawia się Jake. Jest zrozpaczony.

– Evie – wydusza, gdy drzwi właśnie się domykają.

Wypadam z budynku i puszczam się pędem przed siebie.

Rozdział dwudziesty szósty

Biegnę, aż zaczyna mnie piec w płucach, a łzy płynące mi po policzkach wysychają. A potem idę, ale się nie zatrzymuję.

W głowie mam kompletny mętlik, a myślami ciągle powracam do tatuażu. Z początku chce mi się szlochać i krzyczeć, chcę uderzyć w coś pięścią, ale co dziwne, im bardziej oddalam się od Jake'a, tym bardziej czuję się odrętwiała, aż idę jak w letargu. Po łzach nie został ślad.

Zatrzymuję się przy niewielkim parku i podchodzę do ławki. Siadam i wyciągam z torebki telefon. Siedemnaście nieodebranych połączeń od Jake'a. Kasuję je i wybieram numer Nicole.

– Cześć, mała – odbiera radośnie.

– Nicole – zaczynam, ale głos mi się łamie.

– Evie, co się stało, kochanie? – pyta zaniepokojona.

– Okłamywał mnie, Nicole.

– Kto? Jake? Na jaki temat? Gdzie jesteś?

– Uciekłam. Nie wiem. Jestem w parku... Nie wiem. Czekał, jest jakiś znak... – Czytam jej nazwę parku.

– Będę za kwadrans. Trzymaj się, mała – mówi pospiesznie.

Siedzę na ławce, wpatrując się w przestrzeń. Wreszcie przy krawężniku zatrzymuje się mały samochód Nicole. Wsiadam. Na widok mojej miny rozkłada ramiona, a ja nurkuję w jej objęcia. Przytula mnie, a ja płaczę, choć nie sądziłam, że zostały mi jeszcze jakieś łzy.

– Co się dzieje, skarbie? Opowiedz – prosi, ocierając kciukiem wilgoć z mojego policzka.

– To Leo, Nicole. Ta historyjka, którą opowiedział mi o śmierci Leo w wypadku samochodowym, nie jest prawdziwa. Bo on jest Leo. – Marszczę brwi. – Ale jest też Jakiem. Nie rozumiem.

Nicole wygląda na wstrząśniętą.

– Jest Leo? Twoim Leo? Tym Leo? Ale czemu ci nie powiedział? Jak się dowiedziałas?

– Nicole, możemy pojechać do ciebie? Chciałabym umyć twarz i... W porządku?

– Jasne, jedźmy.

Rusza, a ja opieram się o zagłówek i zamykam oczy. Nicole musi wiedzieć, że potrzebuję paru minut odpoczynku, bo nie zadaje mi w drodze więcej pytań.

Wchodzimy do jej domu, w którym panuje cisza.

– Gdzie Kaylee? – pytam.

– Nocuje dziś u mamy Mike'a. Pomyślałam, że miło byłoby spędzić wieczór w gronie samych dorosłych, skoro mamy poznać Jake'a. – Zerka na mnie i przygryza wargę.

Wzdycham.

– Mogę się trochę odświeżyć? Jestem w opłakanym stanie.

– Jasne, idź, a ja zaparzę herbaty... a może wolisz coś mocniejszego? – Uśmiecha się.

Śmieję się po raz pierwszy od wyjścia ze spa.

– Później. Na razie wystarczy herbata.

W łazience doprowadzam się do porządku: zaczesuję włosy do tyłu, bo są rozczochrane, i na parę minut przykładam do oczu zimny, mokry ręczniczek. Kiedy wychodzę, czuję się lepiej.

Nicole siedzi zwinięta na kanapie z parującym kubkiem herbaty w dłoni. Wskazuje na mój kubek stojący na stoliku obok dużego tapicerowanego fotela po jej prawej.

Zwijam się na nim i przyrzucam kolana leżącym na poręczy kocem. Biorę herbatę i upijam łyk.

– Opowiedz, co się dziś wydarzyło – prosi Nicole.

Opisuję spotkanie z Gwen w spa, a kiedy mówię o tym, jak skonfrontowałam się z Jakiem, i o jego tatuażu, Nicole wciąga głośno powietrze.

– Jak to? Ty jesteś dziewczyną na jego plecach? Wow, padłam z wrażenia. Ale chwileczkę, nie rozumiem... co to oznacza?

Opowiadam jej z wahaniem o rodzinie Leo, jego bracie, bólu i historii, którą wymyśliłam, by uśmierzyć choć na chwilę jego cierpienie. Tylko raz łzy napływają mi do oczu na wspomnienie dachu w ciepły letni wieczór i skrzywdzonego chłopca w moich ramionach.

Podnoszę wzrok na Nicole, a w jej oczach też błyszczą łzy.

– Och, Evie – wykrztusza. – Nosił to przez te wszystkie lata na własnej skórze. To takie... wow. Piękne.

– Okłamał mnie, Nicole, dwukrotnie. Jako chłopiec mnie zniszczył... a teraz, jako mężczyzna, oszukiwał.

Nie mam pojęcia, jak powinnam się czuć w tej chwili. Mam mętlik w głowie, jestem zraniona i dezorientowana.

– Zamierzasz dać mu szansę, by wszystko ci wyjaśnił, skarbie? Nie twierdzę, że będziesz mu w stanie wybaczyć. Nie mam pojęcia, co powie, ale myślę, że powinnaś go wysłuchać. – Nicole spogląda na mnie z niepokojem.

Rozważam jej słowa.

– Chyba jestem to winna też samej sobie – wzdycham. – Tylko nie mogę w tej chwili tego wszystkiego ogarnąć. Potrzebuję czasu.

– Dobrze, mała. Pójdiesz do niego, kiedy będziesz gotowa. Tylko go wysłuchaj. Zaslugujesz na wyjaśnienia.

Przytakuję i popijam herbatę.

Nicole ponownie się odzywa, tym razem z wahaniem, łagodnie:

– Evie, naprawdę go nie rozpoznałaś? Ani troszkę?

Milczę przez dłuższy czas, pijąc herbatę i rozważając jej pytanie.

– Wiesz, Nicole, wygląda kompletnie inaczej. Teraz, kiedy już wiem, chyba dostrzegam w jego rysach chłopca, którym kiedyś był, ale... Dobra, z kim po raz pierwszy się całowałaś?

Nicole uśmiecha się szeroko.

– Z Jimmym Valente. Mieliśmy po czternaście lat. Przez rok był moim chłopakiem.

– W porządku, potrafisz teraz przywołać w myślach obraz jego twarzy?

Podnosi wzrok, koncentruje się, a potem się krzywi.

– Nie, raczej nie potrafię.

– Wyobraź sobie, że kiedy widziałaś go po raz ostatni, Jimmy Valente był kościstym, tyczkowatym dzieciakiem w znoszonych ubraniach, a osiem lat później natykasz się na umięśnioną, powalającą, boską istotę w markowym garniturze. Włosy mu pociemniały, przeszedł zabiegi dentystyczne i mówi, że nazywa się Tom Smith. Też mogłabyś go nie rozpoznać.

Przyjmuję pozycję obronną, bo szczerze mówiąc, czemu go nie rozpoznałam? Był miłością mojego życia, przynajmniej dopóki nie poznałam Jake'a, to znaczy... moment... Rany, jakie to popaprane.

– Poza tym musisz zrozumieć – ciągnę – że kiedy Leo wyjechał i się ze mną nie skontaktował, czułam się tak zraniona, że w moich myślach pozostał tamtym chłopcem siedzącym ze mną na dachu, niemal... no nie wiem, zastygłym w czasie. Łatwiej było mi przekonywać samą siebie, że naprawdę tam został. Myśl, że chodzi po świecie, a ja go nie obchodzę, była zbyt bolesna. Chyba go tam zamknęłam. Istniał prawdziwy świat i tamten chłopiec... zagubiony w przeszłości. Zjawił się Jake, należał do prawdziwego świata, kompletnie

niezwiązanego z chłopcem na dachu. – Pocieram oczy. – Czy to, co mówię, ma w ogóle sens?

– Tak, chyba rozumiem. Mam parę spraw z przeszłości, pewnie, nic szczególnie traumatycznego, ale wiesz, wolę zostawić je tam, gdzie są. Umieściłam je w specjalnej przegródce z napisem „rzeczy, o których postanowiłam nigdy więcej nie myśleć”. – Śmieje się cicho.

Uśmiecham się.

– Tak, coś w tym rodzaju.

Obie przez chwilę milczymy, a potem znów się odzywam:

– Rzecz w tym, że chyba jakaś część mnie go rozpoznała. W głębi, instynktownie. Nie zastanawiałam się nad tym szczególnie, bo prawdę mówiąc, nie miałam na to ochoty. Może wiedziałam, ale wolałam się przed samą sobą do tego nie przyznawać. Zawsze dobrze mi szło niedopuszczanie do siebie tego, co jest dla mnie nieprzyjemne – mówię z przygnębieniem. – Wszystko potoczyło się tak gwałtownie z Jakiem... Leo... nieważne. Rany, to mi przypomina jedną z tych pokreślonych oper mydlanych, w których ludzie nagle powracają do świata żywych.

Pocieram oczy, aż zaczynają mnie piec. Nicole przygląda mi się ze smutkiem.

– Przez długi czas to ci się przydawało. Mechanizm obronny.

Kiwam głową. Nicole marszczy brwi.

– Jak brzmiało pełne imię Leo? – pyta.

Przechesuję pamięć. Znam oczywiście jego imię i nazwisko, ale czy pamiętam drugie imię? Wtedy moje oczy robią się okrągłe i szepczę:

– Leo Jacob McKenna. – Ukrywam twarz w dłoniach. – Czy ja jestem całkiem ślepa?

– Nie. – Nicole kręci głową. – Wszystko wydaje się jasne, kiedy znasz już prawdę. Byłaś... wkręcona. Nietrudno to zrozumieć. Ale jest ci winien wyjaśnienia. Musi powiedzieć, co, do kurwy nędzy, wydarzyło się osiem lat temu i czemu cię okłamywał co do swojej tożsamości. Wtedy zdecydujesz, czy jesteś w stanie zaakceptować to, co ma ci do powiedzenia.

Ponownie przygniata mnie ciężar całej sytuacji i łzy napływają mi do oczu.

– Znów go stracę, prawda? Albo to, albo będę musiała pozwolić mu odejść. Nie wiem, czy jestem to w stanie zrobić po raz drugi. Nie wiem, czy uda mi się to ponownie przetrwać. – Zalewa mnie fala bólu i zwieszam głowę na pierś.

– Dobra, nie panikuj. Zastosuj metodę małych kroczków. Mike wróci do domu o piątej. Zjemy we trójkę dobrą kolację. Napijemy się wina. Przenocujesz dziś u nas. Rano poczujesz się lepiej i będziesz mogła zdecydować, czy jesteś gotowa, by lew dostał prawo głosu. – Mruga.

Jestem straszną szczęściarą, że ją mam. Przyjaciele to rodzina, którą sami sobie wybieramy. Nigdy nie było dla mnie bardziej oczywiste, że w tej sferze życia dokonałam samych dobrych wyborów.

Po kolacji i wtajemniczeniu Mike'a w moją niewesołą sytuację otwieramy butelkę wina i raz czy drugi naprawdę śmieję się z ich prób rozbawienia mnie historyjkami o własnych nastoletnich porażkach miłosnych.

Choć udało im się odwrócić moją uwagę, wiem, że rano będę się musiała zmierzyć z rzeczywistością, pożyczam więc od Nicole piżamę i idę spać.

Kładę się do łóżka i włączam komórkę. Mam czternaście nowych połączeń od Jake'a/Leo. Napisał cztery esemesy, w których błaga mnie, żebym oddzwoniła, i zostawił jedną wiadomość głosową. Odsłuchuję ją z trzęsącymi się rękami.

Na dźwięk głosu płynącego z telefonu przysmykam oczy.

– Evie, Boże, Ja... proszę, oddzwoni. Odchodzę od zmysłów. Uciekłaś, nawet nie wiem, czy nic ci się nie stało. Skarbie, proszę, daj tylko znać, że nic ci nie jest. Przynajmniej tyle. Nawet jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać... ani mieć ze mną w ogóle do czynienia... – Milknie

i słyszę jego drżący oddech. – Proszę, daj tylko znać, że jesteś bezpieczna. Zajrzałem do twojego mieszkania, ale cię tam nie było, a jest późno i... proszę, niech nic ci nie będzie.

Robi kolejną pauzę, a potem się rozłącza.

Po policzku spływa mi łza. Co ja zrobię? Piszę do Jake'a/Leo szybkiego esemesa złożonego z dwóch słów: Jestem bezpieczna.

Odczekuję parę minut, ale odpowiedź nie nadchodzi. Ponownie wyłączam telefon i zapadam w niespokojny sen.

*

Następnego ranka wstaję wcześniej. Dom Nicole i Mike'a tonie w ciszy. Nie chcę ich budzić, więc piszę krótki liścik i dyskretnie się wymykam. Wracam autobusem do swojego mieszkania i wchodzę do środka. Stoję długo pod ciepłą wodą, a kiedy spod niej wychodzę, czuję się orzeźwiona i gotowa na nowy dzień, cokolwiek miałby przynieść. Wkładam ulubione džinsy i zielony sweter z szerokim golfem i rękawem trzy czwarte. Wciągam niskie brązowe botki. Maluję się i suszę włosy, po czym upinam je w luźny kok. W otępieniu wykonuję codzienne czynności. Oczy nadal mam lekko zaczerwienione i trochę podpuchnięte.

Minęło parę tygodni, odkąd robiłam porządne zakupy, więc wychodzę na poszukiwanie kawy. Idę do Starbucks, który mieści się jakieś dwadzieścia minut drogi ode mnie, i po trzech kwadransach, dzięki solidnej dawce kofeiny i połowie muffina z jagodami, czuję się prawie jak człowiek.

Skręcam za róg i natychmiast dostrzegam dobrze znane ciemnosrebrne bmw zaparkowane przed moim budynkiem. Idę powoli ulicą, ale zanim zdążę pokonać choćby połowę odległości, wyrasta przede mną Jake.

Wygląda koszmarnie, jakby oka nie zmrużył, i nic nie mogę poradzić na to, że mam go ochotę utulić. Ręce trzyma w kieszeniach džinsów i wpatruje się we mnie tęsknym, niepewnym wzrokiem, a na jego twarzy maluje się wyraz zagubienia, od którego ściska mi się żołądek. Zdaję sobie sprawę, że to spojrzenie – to, które od samego początku przyspieszało moje tętno – to cały Leo, mój niepewny siebie chłopiec.

Wiem, że mnie okłamał, i wiem, że nie powinnam mu teraz ufać, ale nie mogę powstrzymać serca, które krzyczy: „Wrócił twój Leo! Stoi przed tobą! Idź do niego. Zjawił się twój piękny chłopiec. Zjawił się!”.

Miłość, która we mnie wybucha, jest tak oszalamiająca, że niemal padam na kolana.

Niedobrze...

Chcę trzymać się na dystans. Chcę odegrać osobę chłodną, spokojną, opanowaną. Chcę pozostać nieprzystępna, dopóki nie wyjawi mi czegoś, co rozgrzeje moje serce. Chcę, żeby nie mógł powiedzieć niczego, co rozgrzeje moje serce. Mam nadzieję, że powie coś, co rozgrzeje moje serce. Zwariowałam.

Więc uciekam. Znowu. Próbuję go wyminąć. Próbuję biec, ile sił w nogach, by schronić się w mieszkaniu. Próbuję uciec przed mętlikiem w głowie i przed strachem, i – tak, właśnie tak – przed miłością, ale Jake robi krok i łapie mnie od tyłu. Opieram się mu, ale jest za silny, niesie mnie do drzwi budynku i mówi mi groźnie do ucha:

– Daj klucze, Evie.

A ja, jak posłuszne dziecko, wydaję klucze z torebki i mu je wręczam. To mój chłopiec, ale też mój lew. I, Bóg mi świadkiem, kocham ich obu tak samo. To jednak nie oznacza, że mu wybaczylam.

Poza tym gdzie jest Maurice, kiedy ktoś stosuje wobec mnie siłę?

Otwiera drzwi i wnosi mnie do środka, jakbym nie ważyła więcej od worka ryżu.

Kluczem z tego samego kółka otwiera drzwi do mojego mieszkania, a potem stawia mnie na podłodze i zamyka je za sobą.

Wpatrujemy się w siebie. On dyszy ciężko, ja rzucam mu wściekłe spojrzenie.

Wreszcie zwiesza głowę i przeczesuje włosy palcami. O, nie, nie rób tego!, błagam w myślach.

– Evie, musimy porozmawiać i to nie może czekać.

– Czemu ty miałbyś decydować, kiedy będziemy rozmawiać? Czy to nie moja decyzja, Jake? A może powinnam do ciebie mówić Leo? Reagujesz na oba? Proszę, oświeć mnie.

Przymyka powieki, jakby był zbyt zmęczony, by znosić moje humory. To ci dopiero!

– Evie. Proszę. Możemy porozmawiać? Wysłuchasz mnie? Przechodzę piekło. Proszę. Chcę tylko, żebyś zgodziła się mnie wysłuchać, tak naprawdę.

– Ty przechodzisz piekło? Och, przepraszam. Nie chcę tobie utrudniać sytuacji. Proszę, siadaj. Mogę zaoferować ci coś do picia? Masaż stóp? – Posyłam mu rozjuszone spojrzenie.

Wzdycha, jakby ledwo mnie tolerował.

– Siadaj, Evie. Natychmiast.

Mam ochotę urządzić mu awanturę. Mam ochotę powiedzieć, żeby się cmoknął. Ale robię to, co mi każe: opadam na kanapę. Tymczasem on wciąż stoi nade mną.

Wypuszcza powietrze i przeczesuje włosy dłonią. Znowu! Który to już raz? Próbuje mnie zabić. Siada na kanapie, ale na jej drugim końcu.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, to sobie przynieś. Porozmawiamy i to może potrwać. Weź to, czego potrzebujesz, żeby było ci wygodnie, a potem nie ruszaj się z kanapy.

Wpatruję się w niego przez chwilę, a potem również wypuszczam powietrze.

– Niczego nie potrzebuję, Jake... Leo. Miejmy to już z głowy.

Uciskam nasadę nosa, odganiając w ten sposób nadchodzący ból głowy.

Jake przysuwa się bliżej mnie i nagle nie mogę tego wszystkiego znieść. Jego zapachu, miny, własnych emocji. Ukrywam twarz w dłoniach i szlocham. Jake/Leo nie odzywa się ani słowem, ale słyszę, że się przysuwa, i nagle siedzę mu na kolanach, a on mnie tuli i przyciska usta do moich włosów.

Odsuwam dłonie od twarzy i mówię z wielkim trudem:

– Czekałam na ciebie! Czekałam i czekałam, a ty po prostu zniknąłeś. Nie wiedziałam, czy jesteś martwy czy żywy, czy postanowiłeś zacząć nowe życie i mnie skreślić! Więc nadal czekałam. I szczerze mówiąc, chociaż nawet przed sobą się do tego nie przyznawałam, czekałam tak do dnia, w którym znów wkroczyłeś w moje życie, przedstawiając się innym imieniem. Nigdy nie przestałam czekać na chłopca, który mnie odrzucił, jakbym była dla niego nikim!

Szlocham, krztuszę się i nie mogę złapać tchu. Jake/Leo przyciąga mnie mocniej i kołysze, szepcząc w moje włosy słowa pocieszenia.

Jakim cudem ten mężczyzna jest w stanie pocieszyć mnie w tej sytuacji? To on jest przyczyną moich łez. A mimo to lgnę do niego.

Po paru minutach nieco się uspokajam i podnoszę wzrok. Po policzkach Jake'a również płyną łzy. Ścieram je kciukiem. Ujmuję jego twarz w dłonie, głaszczę brwi, silną szczękę, kości policzkowe, grzbiet nosa. Chłonę spojrzeniem każdy fragment jego męskiej twarzy, aż wreszcie dostrzegam chłopca, którym kiedyś był, pozwalam sobie dostrzec jego obecność, podskórnie wyczuwaną chyba od początku.

Moje dłonie zamierają. Wpatruję się w jego bezdenne piwne oczy, a potem nagle się całujemy. Wsuwa mi język do ust, jęczymy, a kiedy przeciąga mi sweter przez głowę, zsuwa stanik i drażni muśnięciami języka moje sutki, wydają zduszony okrzyk:

– Leo!

Z jego gardła dobywa się przeciągły pomruk zadowolenia. Łąduje na plecach, on kładzie się na mnie, żądając:

– Powtórz.

– Leo, Leo, Leo – jęczę, oplatając go nogami. – Kochaj się ze mną, Leo.

Nie wiem, jakie poda powody, dla których złamał daną mi obietnicę, dla których mnie okłamywał. Nie wiem, czy będę mu w stanie wybaczyć. Ale cokolwiek ma się wydarzyć, wiem, że tego chcę. Chcę jego, mojego Leo, chcę wykrzykiwać jego imię, chociaż ten jeden raz.

Znów pieści moje piersi, składa nabożne pocałunki wokół moich pomarszczonych sutków, a potem jeden po drugim je ssie. Wiję się, ocieram o jego twardy wzwiedziony członek, który wyczuwam przez spodnie. Cała płonę, każdym nerwem pragnąc tego mężczyzny.

– Proszę – mówię błagalnie. – Potrzebuję cię.

– Moja Evie – szepcze.

Odchyła się na bok, ściąga mi dzinsy i majtki i wsuwa rękę między moje uda. Masuje palcem nabrzmiałą lechtaczkę, po czym powraca do moich ust i piersi.

Zaczyna poruszać palcem w rytm ssania sutków. Uginam kolano, pozwalając, by noga opadła w bok na kanapę, i zapewniając Leo lepszy dostęp.

Szepczę jego imię, a on zamienia palec na kciuk i masuje mój najbardziej unerwiony punkt, a jeden z palców wsuwa we mnie i powoli porusza nim tam i z powrotem, wzmacniając doznanie rozkoszy. Moje ciało zamienia się w jego dłoniach w instrument, jestem pijana z podniecenia, otumaniona żądzą. Wszystkie racjonalne myśli zniknęły.

Otwieram oczy, powieki mam ciężkie, i wydaję z siebie jeszcze jeden jęk. Leo uniósł się znad moich piersi i obserwuje moją twarz. Zaciska zęby z wysiłku, by nie stracić nad sobą panowania, gdy tak odsuwa własną przyjemność, by dać rozkosz mnie.

Jego palce poruszają się, ciągle zmieniają tempo, utrzymując mnie na krawędzi, aż zacznę szaleć z pragnienia, by dojść.

– Leo! – błagam, unosząc biodra i żądając od jego dłoni zaspokojenia.

Dokłada kolejny palec i przyspiesza, pociera, wsuwa je rytmicznie i wysuwa. Jęczę głośno i szepczę:

– Tak.

Leo też jęczy, a potem jedyny odgłos słyszalny w pokoju to moje ciężkie oddechy i śliski odgłos posuwających mnie palców.

– Dojdz dla mnie, Evie – mruczy Leo.

I wtedy moje ciało tężeje i wygina się w łuk, wstrząsane przez intensywne fale ekstazy. Wykrzykuję imię mojego ukochanego i słyszę, jak rozpina rozporek. Przewraca mnie na brzuch, jego dłonie łądają na moich biodrach. Unosi mnie, tak żeby mój tyłek znalazł się w powietrzu, i z głośnym jękiem we mnie wchodzi. Nie jestem pewna, czy to on jęczy, ja, czy oboje.

Kłęka za mną i zaczyna poruszać biodrami, jęcząc raz po raz moje imię, a ja odpowiadam:

– Leo, Leo, Leo.

Namiętność zaćmiła mój umysł, ale gdzieś w głębi rozumiem, że choć kochaliśmy się mnóstwo razy, jako Evie i Leo łączymy się ponownie dopiero teraz. Uczucie jest tak obezwładniające, że chce mi się krzyczeć.

On nie przerywa rytmicznych pchnięć, trzyma moje biodra nieruchomo, by mnie posuwać. To zwierzęce i niemal brutalne, a jego penis z każdym wejściem uderza o moją szyjkę macicy. Gdy tak słucham rytmicznego objiania się jego ud o moje pośladki, czuję, jak wzbiera we mnie kolejny orgazm.

Jego oddech staje się ciężki. Dysząc, powtarza moje imię, pchnięcia nabierają mocy

i tempa, a w pokoju unosi się zapach seksu.

Leo wyciąga rękę i przyciska palec do mojej łechtaczki, a ja odlatuję po raz kolejny, odrzucam głowę do tyłu i wysuwam biodra do tyłu. Leo mruczy i jęczy, jego pchnięcia zwalniają, wsuwa się i wysuwa leniwie, wydłużając własną rozkosz.

Zatrzymuje się z głową opartą na moich plecach, a nasze oddechy się uspokajają.

Trwamy tak długi czas, aż nogi się pode mną uginają i opadam na kanapę. Leo wychodzi ze mnie, łapie w pasie i odwraca. Przywieramy do siebie. Przesuwa się lekko na bok, żeby nie przygnieść mnie swoim ciężarem. Kiedy wreszcie nasze oddechy wracają do normy, siada, pociągając mnie za sobą, i sadza mnie sobie na kolanach. Opiera się o kanapę i ujmuje moją twarz w dłonie, spoglądając mi głęboko w oczy.

– Kocham cię, Evie – mówi cicho. – Musisz to wiedzieć, niezależnie od tego, co podejrzewasz, że ode mnie usłyszysz. Zawsze cię kochałem. Nigdy nie przestałem. Ani na sekundę w ciągu tych ośmiu lat.

Kiwam głową, przymykając powieki, by zdusić zdradzieckie łzy.

– Pozwól mi się umyć, a potem porozmawiamy, dobrze?

Zgadza się, zapina zamek dzinsów i opiera łokcie na udach.

Wciągam sweter i spodnie i idę do łazienki, żeby się umyć. Po powrocie opadam na kanapę obok Leo. Wciąż trwa w tej samej pozycji, ze spuszczoną głową, ale gdy siadam, prostuje się. Nie patrząc na mnie, mówi po chwili:

– Chyba powinienem zacząć od przyjazdu do San Diego.

Rozdział dwudziesty siódmy

– Dobrze, ale najpierw powiedz, czemu zmieniłeś imię?

Wzdycha.

– Lauren spytała, czy nie byłoby mi łatwiej rozpocząć wszystkiego od nowa, gdybym używał drugiego imienia i, rzecz jasna, nowego nazwiska. Z początku odmówiłem, ale po pierwszym tygodniu się zgodziłem. Chciałem być kimś innym, szczerze mówiąc, chciałem uciec przed samym sobą. Oczywiście zmiana imienia nie załatwiłaby sprawy całkowicie, ale na początek wydawała się w sam raz. Zapisalem się do szkoły jako Jake Madsen i od tej chwili nikt nie mówił już do mnie Leo.

Kiwam głową. Nie będę udawała, że tego nie rozumiem. Wielokrotnie w ciągu swojego życia czułam, że gdyby ktoś dał mi szansę stać się kimś innym niż Evie Cruise, to z radością bym z niej skorzystała.

– Musisz wiedzieć, że kiedy cię tu zostawiałem, naprawdę wierzyłem w każde słowo, które wypowiedziałem tamtego wieczoru na dachu. Z całego serca. Wiedziałem, że nigdy nie będzie istniał dla mnie nikt inny, i nie myliłem się. Nigdy nie istniał. – Patrzy na mnie badawczo.

– Mówiłeś, że miałeś wiele kobiet, Leo – szepczę, odwracając od niego głowę, by wyjrzeć przez okno.

Teraz, kiedy znam jego prawdziwą tożsamość, to bardzo mnie boli.

– Żadna z nich nic mnie nie znaczyła. Ani jedna. Ani trochę. Nie jestem z tego dumny, w zasadzie to mi wstyd. Ale nigdy nie istniał dla mnie nikt poza tobą. Byłem porąbany. Jednak nigdy nie kochałem nikogo oprócz ciebie. Musisz mi uwierzyć, nawet jeśli tego nie rozumiesz.

Wzdycha, zwieszając głowę. Kiedy znów ją podnosi, mówi:

– Przyjechałem do San Diego w sobotni wieczór. W poniedziałek rano zacząłem pisać do ciebie list. Napisałem trochę we wtorek i w środę. Zamierzałem pisać do ciebie codziennie aż do piątku, a potem wysłać list w sobotę. Przerwałem pisanie w czwartek.

– Czemu? Co się wydarzyło w czwartek? – pytam cicho, ale niemal boję się poznać odpowiedź.

Przez chwilę milczy, a potem mówi:

– W czwartkowe popołudnie siedziałem na dole w wykończonej piwnicy, ucząc się gry w bilard. Mieliśmy tam duży stół wyłożony czerwonym filcem i... Tak czy inaczej, tylko się bawiłem. Mój nowy tata, Phil, był w pracy. Moja nowa mama, Lauren, jak wiesz... – Milknie i lekko się krzywi. – Zeszła na dół w kusej koszulce nocnej. Czułem się nieswojo, ale nie zaznałem wcześniej normalnego życia rodzinnego. Pomyślałem, że może tak zachowują się mamy. Chodzą sobie w piżamach. A przynajmniej to usiłowałem sobie wmówić.

Robię wielkie oczy, bo jestem niemal pewna, że wiem, co nastąpi, a nie mam chyba ochoty tego słuchać.

– Nalała sobie alkoholu, a potem nalała też mnie, wziąłem, choć włączyło mi się ostrzegawcze światełko. Po prostu nie wiedziałem, co robić. Przez chwilę graliśmy w bilard, a kiedy skończyłem pierwszego drinka, ona zrobiła mi kolejnego. Strzelała w bile, pochylając się nad stołem, i było dziwnie, ale alkohol zaczął tępić moje zmysły, więc łatwiej było mi udawać, że wszystko jest w normie.

Wybuchają ponurym śmiechem, a potem spuszcza wzrok.

Wzdycha i wciąż na mnie nie patrzając, ciągnie swoją opowieść:

– Po jakimś czasie Lauren zaczęła się o mnie ocierać i mnie dotykać. Byłem młodym,

napalonym chłopakiem, który wypił dwa drinki, czułem się zdezorientowany. Męczyła mnie ta sytuacja, to przebywanie sam na sam z kobietą, która, jak dotąd sądziłem, przyjęła mnie pod swój dach, by obdarzyć matczyną opieką.

Znów wzdycha. Wygląda na udręczonego i głęboko zawstydzonego.

– Cholera, to trudne.

Chciałabym go dotknąć, ale czuję, że nie powinnam, tkwię więc nieruchomo.

Po chwili Leo mówi dalej:

– Rozebrała się, nachyliła nad stołem i zaczęła błagać, żebym ją wziął. To ona uwiodła mnie, ale ja nie opierałem się szczególnie żarliwie. Zerznąłem swoją nową mamę w piwnicy, na stole do bilardu, w czasie gdy mój nowy tata był w pracy. Jakie to, kurwa, chore!

Wypuszcza gwałtownie powietrze i na moment mocno zaciska oczy.

Po moich policzkach spływają teraz nietamowane łzy. Tłumię w sobie szloch.

Leo ciągnie, patrząc gdzieś przed siebie:

– Tamtego wieczoru zjedliśmy rodzinną kolację, a tata wznosił toast na cześć „nowego syna”. Ledwo pohamowałem odruch wymiotny. Kurewsko się nienawidziłem i mogłem myśleć jedynie o tym, że znów to zrobiłem. Zawiodłem kogoś, kto mnie kochał i mi ufał. Znowu.

Milknie na dłużej.

– Starali się przez parę lat, ale nie mogli mieć dzieci. Phil nie ukrywał, że jest zachwycony z racji posiadania syna, który pewnego dnia będzie mógł przejąć jego firmę. Wcześniej wiele rozmawialiśmy i czułem się dobrze dzięki tym rozmowom. Miałem wrażenie, że uważa mnie za mądrego.

Kiedy znów milknie, wtrącam:

– Sądziłam, że twój adopcyjny ojciec pracował w szpitalu.

– Owszem. Technologię rentgenowską, z której korzysta obecnie Departament Bezpieczeństwa Krajowego, stosowano pierwotnie w medycynie.

Kiwam głową.

– Przepraszam, mów dalej, Leo – szepczę.

Na dźwięk tego imienia przez jego twarz przebiega wyraz bólu, ale podejmuje opowieść.

– Tak czy siak, tamto popołudnie w piwnicy wystarczyło, by mi uświadomić, że po raz kolejny ludzie chcą mnie tylko wykorzystać. Najpierw moi biologiczni rodzice, żebym opiekował się bratem i był kozłem ofiarnym, na którym można wyładować frustracje, a teraz tych dwoje. Moja nowa mama z oczywistych powodów, ale i ojcowiska radość z posiadania syna nie była bezinteresowna: tato zamierzał mnie wyszkolić i zmienić w osobę, którą chciał we mnie widzieć. Nikogo nie obchodziło, kim jestem, jedynie jak mogę się przydać. Oprócz ciebie, Evie, i mojego brata Setha. A w jeden wieczór skrzywdziłem was oboje. Obiecałem Sethowi, że się nim zaopiekuję, on tymczasem gnił w jakimś państwowym ośrodku, i obiecałem tobie, że na ciebie poczekam, będę ci wierny, a w niespełna tydzień cię zdradziłem. Szczerze rozważałem podcięcie sobie żył, tak bardzo siebie nienawidziłem.

Z leżącego na stole obok kanapy pudełka wyciągam chusteczkę i ocieram nią policzki.

– Leo, teraz na pewno masz świadomość, że ona cię wykorzystywała, prawda? – pytam cicho.

Wyraz jego twarzy staje się surowy.

– Wiem, co powiedziałyby na ten temat podręczniki do psychologii: tak, postąpiła źle. Ale ja mogłem opierać się bardziej. Mogłem uciec. Mogłem... Sam nie wiem. Mogłem zrobić więcej, niż zrobiłem. I jeszcze coś, Evie: to nie zakończyło się na tamtym dniu. Dochodziło do tego regularnie, aż do dnia, w którym wyjechałem na studia. Nawet wtedy próbowała to ciągnąć, ale dawałem radę jej unikać. Twierdzi, że jest we mnie zakochana i że zdała sobie z tego sprawę

w chwili, kiedy zobaczyła mnie w domu zastępczym. Czy to nie jest pokręcone? Jezu. Miałem piętnaście lat. – Pociera twarz dłonią.

Krzywię się.

– Nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś mi zaufać na tyle, by o tym powiedzieć? – pytam łagodnie, a szloch sprawia, że głos więźnie mi w gardle.

– Setki razy zastanawiałem się, jak mógłbym ci wyjaśnić, co zaszło. Tak rozpaczliwie cię potrzebowałem. Miałem wrażenie, że umrę z tęsknoty. Ale co miałem powiedzieć? Sam nie potrafiłem tego zrozumieć, a co dopiero spróbować wyjaśnić to tobie. Czułem głęboki wstyd. Aż wreszcie uznałem, że tęsknota za tobą to moja pokuta za bycie sobą, kimś, kto krzywdzi ludzi, których kocha. Nie potrafiłem dostrzec, jak wpływa na ciebie moje milczenie.

Ze stoickim spokojem wbija wzrok w przestrzeń.

– Ostatecznie przekonałem samego siebie, że z dala ode mnie masz większe szanse. Doszedłem do wniosku, że jestem zaburzony i że niektórych ludzi nie da się zmienić, a jeśli się da, to tylko dzięki miłości tak wielkiej, że niszczy tego, kto nią obdarza. Nie mogłem ci tego zrobić, nie mogłem skrzywdzić cię bardziej, niż już skrzywdziłem, Evie. Stwierdziłem, że prawda na mój temat zrani cię bardziej niż porzucenie. Chciałem zniknąć. Ale musisz też zrozumieć, że nienawidziłem się za to, że odszedłem. I cierpiałem tak bardzo jak ty.

Oboje milczymy przez dłuższą chwilę, ja wciąż osuszam oczy, przyswajam jego opowieść. Wreszcie Leo podejmuje:

– Tego lata, kiedy przeprowadziłem się do Kalifornii, urosłem piętnaście centymetrów i zacząłem uprawiać sport, trenować. Działało to trochę jak wentyl, więc trzymałem się tego całą szkołę, ale nie pomagało wystarczająco. Zacząłem pić, ćpać, imprezować, wykorzystywać dziewczyny. Po części dlatego, że się sobą brzydziłem i pragnąłem czegoś, co zagłuszy mój ból, a po części, ponieważ Lauren dostawała białej gorączki, widząc mnie z kolejnymi panienkami. Jej też zacząłem nienawidzić. To manipulatorska suka. Okłamywała Phila i...

Przerywam mu.

– To pedofilka, Leo.

Wreszcie na mnie spogląda.

– Pewnie tak, ale ja też ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Zwłaszcza dlatego, że się to ciągnęło i przerodziło w naszą wspólną tajemnicę skrywaną przed wszystkimi, szczególnie przed tatą.

Odwraca wzrok, a przez jego twarz przebiega cień wstydu.

– Próbowalesz mu o tym powiedzieć? – pytam.

– Po paru miesiącach rozważałem, czy nie powiedzieć o tym Philowi, ale czułem się tak cholernie winny i zawstydzony... Co, jeśli by mi nie uwierzył? A gdyby mi uwierzył i gdyby to go zniszczyło? Czy dałbym radę żyć i z tym? Ostatecznie skoncentrowałem się na otepianiu samego siebie. A poza tym, co gorsza, tak bardzo pragnąłem mieć rodzinę. Byłem zachwycony wszystkim, co dostawałem. Luksusem, wycieczkami, rzeczami, których dotąd nie miałem. I za to nienawidziłem siebie najbardziej. – Pociera twarz dłońmi. – Tak czy inaczej, w liceum byłem w kompletnej rozsypce. Urządziłem rodzicom piekło. Lauren zawsze ratowała mi tyłek przed tatą, z oczywistych powodów, a biedny tata próbował mi tylko pomóc. Ale nie było dla mnie ratunku, już nie. Pewnie setki razy myślał: „Coś my, kurwa, najlepszego zrobili, adoptując tego dzieciaka?”, ale nigdy, przenigdy, mi tego nie powiedział.

Przeczesuje włosy palcami.

– Kiedy wyjechałem na studia, sprawy przybrały dla mnie lepszy obrót. Wreszcie znalazłem się z dala od mamy – parska ponurym śmiechem – i zacząłem myśleć nieco jaśniej. Tata i ja spędzaliśmy więcej czasu poza domem i wreszcie nawiązałem z nim relację. Pewnie

wątpił, czy kiedykolwiek będzie mi mógł na tyle zaufać, żebym nauczył się funkcjonowania firmy, ale po jakimś roku od mojej wyprowadzki spytał, czy chciałbym z nim pracować. Zgodziłem się i jeszcze bardziej się zbliżyliśmy. Było miło. To dobry człowiek, rozkojarzony pracoholik, ale przywoity i dobry. Jako prezent na zakończenie studiów kupili mi z Lauren porsche. W wieczór imprezy Lauren przyparła mnie do muru w moim własnym pokoju i kolejny raz zaczęła się dostawiać. Odepchnąłem ją, a ona wybuchnęła i powiedziała wzburzona, że nie chciała mi mówić tego w takich okolicznościach, ale już lata temu wyciągnęła od rodzinnego prawnika informacje na temat mojego brata.

Na jego twarzy pojawia się grymas bólu, ale nie wyciągam ręki, by jej dotknąć. Nie mogę. Czuję przesyt informacji i jedyne, na co mnie stać, to wysłuchać całej opowieści Leo. Potem postaram się to przetrwać. Tyle lat, złamane serce, żałoba i znaki zapytania, a teraz wreszcie wiem, co się wydarzyło. Po krótkiej przerwie Leo mówi dalej:

– Zacząłem dręczyć Lauren o jakiegokolwiek informacje, pragnąłem odwiedzić Seta. Powiedziała mi, że zmarł trzy lata wcześniej na zapalenie płuc, ale nie mówiła mi o tym, bo wiedziała, że mnie to zmartwi. Chryste. Zmartwi? Ja go w zasadzie od urodzenia wychowywałem. A ona wypaliła z tą wiadomością, bo się wkurzyła, że nie chcę uprawiać z nią seksu.

Przerywa. Nie mogę się powstrzymać, więc biorę go za rękę i ją ściskam. Odwraca głowę w moją stronę. Przez jego twarz znów przemyka cień bólu. Wraca do opowieści:

– Wypadłem z domu jak burza i wsiadłem w nowy samochód. Jechałem jak idiota, wchodząc z piskiem opon w zakręty i przyspieszając do zabójczych prędkości. Straciłem panowanie nad samochodem, uderzyłem bokiem w naczepę ciężarówki i przeokożółkowałem sześć razy. Przynajmniej tak mi powiedziano. Nic z tego nie pamiętam. Wiem, że obudziłem się w szpitalu z głową owiniętą bandażem i wystającymi z ciała rurkami.

Zatyka mnie.

– Miałem pękniętą szczękę, pogruchofaną prawą kość policzkową i połamany nos, dwudziestocentymetrowe rozcięcie z tyłu głowy, trzy strzaskane żebra, pękniętą śledzionę, złamane obie ręce i nogę. Leżałem w szpitalu pół roku, w tym czasie rekonstruowano mi twarz, a moje ciało wracało do zdrowia.

– O Boże – szepczę.

Beznamiętnie kiwa głową.

– Mogłem jedynie leżeć i rozmyślać, zastanawiać się nad sobą, więc w pewnym sensie była to najlepsza rzecz, jaka mi się mogła przydarzyć. Część mnie naprawdę umarła i odradzała się na nowo. W zasadzie nie miałem wyboru, zostałem zmuszony, by zmierzyć się z własnymi demonami. Nieszczęście polegało na tym, że Lauren codziennie mnie odwiedzała i nie miałem dokąd uciec. Pewnego dnia, po miesiącu pobytu, przyszła i oznajmiła, że przekonała lekarzy, by po kolejnych operacjach puścili mnie do domu, tak by mogła mnie pielęgnować. Zaprotestowałem, wkurzyłem się i stwierdziłem, że skończyłem osiemnaście lat i nie ma mowy, żebym dopuścił ją w swoje pobliże. Próbowwała mnie namówić, odrzucając koldrę i kładąc się na mnie. – Wydaje odgłos obrzydzenia, krzywi się. – Nie mogłem nic zrobić. Byłem dosłownie bezradny, choć krzyczałem, żeby spierdalała, i zapewniałem, że nie będę już dłużej milczał. Wtedy wszedł do sali tata. Lauren odskoczyła, wszyscy zamarliśmy. Po długiej chwili tata powiedział: „To dlatego. Dlatego przez te wszystkie lata nas nienawidziłeś”. Jakby wreszcie kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce. A potem złapał się za pierś, Lauren zaczęła krzyczeć i wezwała pielęgniarkę. Tata miał rozległy zawał.

– O Boże, Leo – szepczę, a po moich policzkach spływają kolejne łzy.

Jego głos staje się zmęczony, niemal monotony.

– Nazajutrz odzyskał przytomność i sądziliśmy, że wraca do zdrowia, ale pięć dni później powstał zakrzep i to on go zabił. To się zdarza dość często po zawałach. Tamtego ranka, kiedy otworzył oczy, zawieziono mnie do niego na wózku. Położył rękę na sercu, przeprosił mnie i zapewnił, że mnie nie wini. Płakałem jak cholerny dzieciak.

Znów ściskam jego dłoń.

– Następnego dnia do szpitala przyszli jego prawnicy, a on zmienił testament i w całości przepisał firmę na mnie. Lauren ma wszystko, czego potrzebuje, by do końca swoich dni prowadzić takie życie, do jakiego przywykła. Ale firma należy w stu procentach do mnie.

Oboje przez kilka minut milczymy, a ja się nad czymś zastanawiam.

– Czy to Lauren była w twoim pokoju w San Diego i odebrała telefon? – pytam cicho.

Znów pociera twarz dłonią.

– Tak. Dowiedziała się, że jestem w mieście, i wpadła do hotelu bez zapowiedzi. Powiedziałem, że ma się wynosić albo wezwę ochronę. Wiem z doświadczenia, jaka się mogła zrobić chryja, a nie miałem na to ochoty, więc stwierdziłem, że idę pod prysznic i zamknę się na klucz, a jeśli wyjdę i ona nadal tam będzie, to każę ją wyprowadzić siłą. Na tamtym etapie nie byłem gotów, by ci o niej opowiedzieć, więc skłamałem. Miałem wrażenie, że kłamstwa się piętrzą, i nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić bez zdradzania ci wszystkich szczegółów. Co za pierdolony burdel. A wszystko to moja wina.

Milknie na moment, po czym podejmuje:

– Zjawiła się też w klubie, w którym byliśmy tamtego wieczoru z Landonem i jego przyjacielem. Joe, portier, powiedział jej, gdzie jesteśmy, kiedy wyjaśniła, kim jest. Drugi raz tego błędu nie powtórzy. To wtedy postanowiłem, że muszę się z tobą rozmówić. Musiałem tylko wymyślić, jak to zrobić.

Bierze głęboki oddech i wygląda, jakby powoli dochodził do siebie.

– Następnego dnia po śmierci taty przysłano do mnie szpitalnego psychologa. Polubiłem go, to konkretny gość, od razu się dogadaliśmy. Zaczął zaglądać do mnie regularnie i się przed nim otwarłem. Po raz pierwszy opowiedziałem o swojej przeszłości, po raz pierwszy opowiedziałem o tobie. Jedna z rzeczy, które powiedział, mocno do mnie trafiła. „Przyglądanie się przeszłości może być bardzo bolesne, ale możesz albo przed nią uciekać i ją zagłuszać, albo wyciągnąć z niej wnioski”. Uciekałem przed nią i ją zagłuszałem, ale to nie zadziałało. Nadszedł czas, bym wyciągnął z niej wnioski.

Przymykam powieki, a kiedy je unoszę, wpatrujemy się w siebie ze łzami w oczach.

– Uświadomiłem sobie, że nie pamiętam czasów, kiedy nie byłeś pierwszym, o czym myślę rano, i ostatnim, o czym myślę przed snem. Masz mnie w garści, Evie. Zawsze miałaś.

Kręci głową ze smutkiem.

– Musiałem otrzeć się o śmierć, by zdać sobie sprawę, że powinienem coś z tym zrobić. Chrzanić moje obawy. Nie mogłem dłużej udawać, że nie istniejesz. Byłem jednak przerażony i nie wiedziałem, jak na mnie zareagujesz. Musiano zrekonstruować parę fragmentów mojej twarzy: nic na tyle drastycznego, żebym nie rozpoznawał samego siebie, ale wystarczyło, bym zaczął się zastanawiać, czy przy tym wszystkim, co zmieniło się we mnie od piętnastego roku życia, rozpoznasz mnie na pierwszy rzut oka. Kiedy Gwen zobaczyła mnie po raz pierwszy po przeprowadzce, powiedziała, że jest zachwycona tym, jak lekarze mnie „udoskonallili”. Użyła właśnie tego słowa. Jakbym ryzykował życiem tylko po to, by załatwić sobie darmową operację plastyczną. Gwen daje nieźle popalić.

Oboje zdobywamy się na niewielki uśmiech.

– Masz swoje zdjęcie sprzed wypadku? – pytam łagodnie.

Zastanawia się przez chwilę.

– Mam stare prawo jazdy. Zaczekaj. Wyjmuje portfel z kurtki, wyciąga dokument i mi go podaje. Rozumiem, co ma na myśli. Jego twarz przed wypadkiem i tak była powalająco piękna, ale bardziej surowa, mniej hollywoodzko doskonała. Szczerze mówiąc, zmiana jest stosunkowo niewielka, ale chyba widzę na tym zdjęciu nieco więcej z chłopca, którego zapamiętałam. Zastanawiam się jednak, czy to nie dlatego, że teraz znam jego tożsamość.

Oddaję mu plakietkę, a on mówi dalej:

– Po wyjściu ze szpitala przejąłem firmę ojca i zapowiedziałem radzie nadzorczej, że przenoszę się do Cincinnati. A kiedy tu przyjechałem, odnalazłem ciebie. Tyle że zżerały mnie nerwy. Ulokowałem w tobie całe mnóstwo uczuć i przez ostatnie osiem lat marzyłem o tobie co noc, ale nie wiedziałem, czy nie masz męża, a może i dziecka... Zastanawiałem się też, czy jesteś tą samą dziewczyną, którą znałem, czy moje fantazje na twój temat nie są częściowo wytworem mojego umysłu. Postanowiłem więc cię poobserwować, poczuć coś do prawdziwej ciebie. Zdałem sobie sprawę, że jesteś tą samą Evie, tylko, w co trudno uwierzyć, jeszcze piękniejszą, niż zapamiętałem. Straciłem dla ciebie głowę, zanim w ogóle się do ciebie zbliżyłem. Wymyśliłem, że przedstawię się jako ktoś, kto znał Leo, ale nie byłem pewien, jak to najlepiej rozegrać i czy mnie przypadkiem nie rozpoznasz. Próbowałem wybadać grunt, przeanalizować za i przeciw, kiedy mnie zaskoczyłaś. Wiem, że to brzmi, jakbym usiłował tobą manipulować, ale spróbuj mnie zrozumieć. Uświadomiłem sobie, że jestem w tobie zakochany jeszcze bardziej, niż byłem w wieku piętnastu lat, a to tylko dlatego, że łączyłem za tobą przez tydzień. Nie mogłem ryzykować, że uciekniesz, jeśli wyznam ci prawdę. Tamtego dnia wzięłaś mnie przez zaskoczenie i zmusiłaś do podjęcia natychmiastowej decyzji. Kiedy jednak zdałem sobie sprawę, że mnie nie rozpoznałaś, wymyśliłem historyjkę o śmierci Leo. Powiedziałaś, że cię zdradził, więc trzymałem się swojego kłamstwa. Tak bardzo pragnąłem być blisko ciebie. Nie chciałem, żebyś kazała mi spieprzać.

Kręci głową, a w jego spojrzeniu widać bezbronność. Odwracam wzrok, niegotowa na odpowiedź.

– Wiele razy byłem o krok od wyznania prawdy. Sądziłem, że zorientowałaś się, kim jestem, tego wieczoru, kiedy odwoziłem cię do domu po pierwszej randce i siedzieliśmy w samochodzie, stykając się czołami, zupełnie jak tamtej nocy na dachu, gdy pocałowałem cię po raz pierwszy.

Wracam myślami do tamtej chwili w samochodzie i wiem, że rzeczywiście coś czułam, ale postanowiłam tego nie analizować. Pragnęłam po prostu upajać się tym podnieceniem, które wywoływało we mnie spędzanie czasu z Jakiem.

Przypominam też sobie te dziwne chwile w penthausie w Hiltonie, kiedy mnie zaskoczył. Wtedy też wiedziałam, prawda? Albo w klubie, kiedy mnie bronił, a złość malująca się na jego twarzy wyglądała jakoś znajomo... Ale znów postanowiłam się nie zastanawiać, co to wszystko oznacza.

Ani jakim cudem pozwoliłam mu wyciągnąć mnie tak daleko poza strefę komfortu i dlaczego zawierzyłam mu, mimo pytań, które się nasuwały, i spraw, których nie wyjaśniał. Podświadomie mu ufałam, a teraz rozumiem dlaczego.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, Evie, ale kiedy cię okłamałem, powiedziałem sobie, że dam temu czas, dopóki nie zorientujesz się, że jesteśmy dla siebie stworzeni, i dopiero wtedy wyjawię ci prawdę. Robiło się coraz trudniej, a byłem taki cholernie szczęśliwy, że znów jesteś obecna w moim życiu, że mogę cię przytulać, odkrywać cię na nowo i sprawiać, że się uśmiechasz, że wciąż odkładałem tę chwilę. Bałem się, że odejdziesz, że nie zdołasz wybaczyć mi porzucenia.

Przechesuje włosy palcami i milknie, po czym ciągnie dalej:

– Tak bardzo cię przepraszam. Przepraszam, że cię skrzywdziłem, że cię oszukiwałem, przepraszam za te wszystkie kłamstwa, które spiętrzyły się między nami. Ale nie potrafię w pełni tego żałować, bo dzięki temu uświadomiłaś sobie, co wspólnie tworzymy, bez konieczności rozprawiania się z tym, że osiem lat temu cię skrzywdziłem, bez bagażu. Wiedziałem, że w końcu będziemy się tym musieli zająć, ale nie mogę żałować, że dostrzegłaś, kim dla siebie jesteśmy, zanim natknęłaś się na przeszkodę, jaką stanowi nasza przeszłość. Czy to wszystko w ogóle ma sens? Czy jestem kompletnym dupkiem?

Biorę głęboki oddech i odpowiadam:

– Nie wiem, Leo. Wiem jednak, że nie mogę kłaść całego ciężaru odpowiedzialności na twoje barki. Jeśli mam być szczerą, od początku czułam między nami coś znajomego. Coś mnie cały czas dręczyło, ale postanowiłam to zignorować, zagłuszyć nawet przed samą sobą.

Przerywam, a ona pozwala mi zebrać myśli.

– Zawsze dobrze mi szło wypieranie spraw, o których nie mam ochoty myśleć, ukrywanie się we własnej głowie. To chyba dlatego tak dobrze idzie mi snucie historii. Możliwość ucieczki w krainę marzeń to efekt instynktu samozachowawczego. Może z tobą też to zrobiłam. W głębi wiedziałam, że istnieje coś, o czym nie pozwałam sobie myśleć. Przyzwoliłam na twoje kłamstwa, bo było mi z nimi dobrze. Teraz to przyznaję.

Odwraca twarz w moim kierunku, spojrzenie ma błagalne.

– Nie pozwolę, byś brała na siebie odpowiedzialność za to, co się stało. Może dokonałaś jakichś nieświadomych wyborów, ale nie możesz się za nie winić. To ja podjąłem świadome decyzje. W tej sytuacji tylko ja jestem winny. Rozumiem, że potrzebujesz przestrzeni, by to wszystko przetrwać. Ale proszę, proszę, Evie, nie mogę cię stracić po raz kolejny. Nie przetrwałbym tego po raz drugi. Czy możesz choć spróbować mi wybaczyć? Zrozumieć, czemu to zrobiłem? – Głos więźnie mu w gardle.

Odzywam się z wahaniem:

– Nie wiem. Potrzebuję czasu, Leo. Właśnie opowiedziałeś mi o ośmiu latach życia... bardzo popranego życia... dla nas obojga. – Śmieję się ponuro. – Czy moglibyśmy... czy dasz mi trochę czasu na zastanowienie się? Proszę.

Wpatruje się we mnie, po czym zaczyna się podnosić, opierając łokcie na kolanach, i spogląda mi w oczy.

– To dla mnie trudne, bo już straciliśmy tak wiele czasu. Ale tak, dam ci to, czego potrzebujesz.

Wstaje i rusza prosto do drzwi. Kładzie rękę na gałce, ale jej nie przekręca, i nie patrząc na mnie, dodaje:

– *À propos* twojego daru opowiadania, Evie. To nie kwestia ukrywania się we własnych myślach ani życia w krainie fantazji. To dowód na piękno twojego serca. Potrafisz wznieść się ponad najgorszą z sytuacji. To jedna z przyczyn, dla których od jedenastego roku życia ani na dzień nie przestałem cię kochać.

Z tymi słowami otwiera drzwi, wychodzi i zamyka je cicho za sobą.

Wpatruję się w nie przez kilka minut, a potem przyciągam kolana do piersi, zamykam oczy i po raz kolejny pozwalam płynąć łzom.

Rozdział dwudziesty ósmy

Zasypiam na kanapie, wyczerpana psychicznie i fizycznie, wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Czuję się obolała i pusta w środku i myślę sobie bez większych emocji, że pewnie tak czują się ludzie, którzy mają „chandrę”.

Kiedy się budzę, jest po ósmej, więc wrzucam do piekarnika małą mrożoną pizzę, po czym staję nad kuchennym blatem i jem. Ledwo czuję smak.

Obejrzawszy na DVD *Braveheart*, padam do łóżka i śpię jak zabita do siódmej rano, kiedy włącza się budzik.

Wlokę się do pracy, a kiedy wprowadzam wózek do penthausu, przed oczami staje mi obraz mnie i Jake’a... nie, Leo, na fotelu w sypialni.

Wkładam słuchawki i zaczynam sprzątać, a moje myśli również zabierają się do roboty, usiłując zrozumieć coś z tego, co Leo rzucił mi wczoraj na głowę.

Nie jestem ekspertką od przemocy seksualnej wobec mężczyzn, ale wyobrażam sobie, że to wyjątkowo skomplikowany temat, skoro osoba molestująca najprawdopodobniej nie stosuje przemocy. Lauren z pewnością tego nie robiła, choć jest dla mnie jasne, że wykorzystywała naiwność i niewinność... na litość boską, swojego syna... Leo odmawia obarczania jej pełną odpowiedzialnością. I faktycznie, on też jest poniekąd odpowiedzialny za tę sytuację, prawda?

Może powinnam porozmawiać ze specjalistą, żeby lepiej zrozumieć tę kwestię? Boże, co za obrzydliwa sytuacja. Sądziłam, że słyszałam już o wszystkim. Ale tego rodzaju historie poprzedzały umieszczenie w domu zastępczym. Kręcę głową.

A co zrobić z jego decyzją, by z powodu własnego wstydu trzymać mnie w niewiedzy? Wspominam rozpacz i desperację, które czułam, gdy kolejne miesiące mijały, a on nie dawał znaku życia. A potem wyobrażam go sobie w San Diego, odurzającego się alkoholem, narkotykami, uprawiającego seks z mnóstwem – jak się okazuje – przypadkowych dziewczyn i kobiet.

Krzywię się. Rany, miał piętnaście lat! I był dzieckiem z patologicznej rodziny, nie miał nikogo, kto mógłby nim pokierować. Dokonał złego wyboru, ale czy potrafię teraz wybaczyć mu coś, co zrobił kiedyś? Przecież wiem, że gdyby mógł, wróciłby do przeszłości, doradził temu skrzywdzonemu, zdezorientowanemu dziecku i pomógł mu podjąć właściwą decyzję.

Jest jeszcze trzecia kwestia – kłamstwo, którego użył, żeby dostać się do mojego życia, po raz kolejny stawiając własne potrzeby i pragnienia przed moimi. Nie mogę w stu procentach powiedzieć, że zrobił źle. Kiedy się teraz nad tym wszystkim zastanawiam, mam szczęście (nieszczęście?) wiedzieć, że tworzymy z Leo idealną parę, pasujemy do siebie pod każdym względem. Łatwiej byłoby mi go skreślić, gdyby był tylko kimś należącym do przeszłości, kimś, kto mnie zawiódł i komu nie można ufać, gdybym nie poznała go tak blisko. A jest dobrym mężczyzną. Nie mogę zaprzeczyć.

Czy to takie skomplikowane? Czy z łatwością potrafię odpowiedzieć na własne pytania? Czy tylko zbyt mocno się staram wszystko załagodzić, bo jestem zakochana w Jake’u... w Leo Madsenie?

Przerywam odkurzanie, a ta ostatnia myśl rozbrzmiewa w mojej głowie. Jestem zakochana w Jake’u/Leo Madsenie. Tak, z całą pewnością jestem zakochana w tym mężczyźnie. Już od jakiegoś czasu. Kochałam chłopca, to prawda. Kochałam go głęboko. Ale moja miłość do tego mężczyzny ma moc, której jako czternastolatka nie umiałabym sobie wyobrazić.

Muszę pobyć z tymi myślami dzień lub dwa. Przepraszam, Leo. Wiem, że nie chcesz

dawać mi zbyt wiele czasu, ale niczego nie przyspieszysz.

Wychodzę z wózkiem z pokoju i ruszam korytarzem.

*

Następnego dnia po pracy umawiam się na kawę z Landonem i opowiadam mu o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd się ostatnio widzieliśmy. Mówię mu też wszystko na temat Leo... Jake'a... który jest Leo. Rany!

Kiedy kończę swój półgodzinny wywód, Landon wpatruje się we mnie z rozchyłonymi ustami.

– Czy jest jakiś powód, dla którego zaprosiłaś mnie na kawę, żeby to na mnie zrzucić, zamiast spotkać się w barze na wódkę? Jezu!

Uśmiecham się łagodnie.

– Owszem, chwilowo odstawiłam alkohol. Jeśli teraz zacznę pić, mogę nigdy nie przestać.

– No tak. Gdybym powiedział „wow”, to byłoby niedopowiedzenie stulecia. Co zamierzasz zrobić?

Wzdycham.

– Wciąż próbuję do tego dojść.

I opowiadam mu, co i czemu wymyśliłam do tej pory.

Kiwa głową.

– Nie popieram kłamstwa, Boska, ale jeśli się nad tym zastanowię, mogę pojąć, czemu chciał zacząć z czystą kartą i zobaczyć, jak wam będzie razem. Nie wiem, czy to było w porządku, bo z całą pewnością nie było uczciwe, ale rozumiem, co mógł sobie myśleć.

Kiwam głową, przygryzając wewnątrz policzka.

– Nie podoba mi się to, a jednocześnie trudno mi pominąć fakt, że naprawdę nam razem dobrze. Trudne jest to, że chyba dałabym mu szansę na wyjaśnienia i spróbowałabym go wysłuchać, gdyby od razu przedstawił się jako Leo. – Marszczę brwi. – Tak mi się wydaje.

Landon kiwa głową w zamyśleniu.

– Pewnie nie chciał stawiać wszystkiego na jedną kartę. Właśnie spędził sześć miesięcy w szpitalnym łóżku, uświadamiając sobie, że byłaś i jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał. Wiele zależało od tego, czy przyjmiesz go z powrotem do swojego życia. – Unosi rękę. – Ja tylko występuję w roli adwokata diabła.

Wzdycham.

– Wiem. Czuję tak wiele różnych emocji. Próbuję się przez nie przekopać.

Chwilę milczy.

– Wiem co nieco o przemocy seksualnej wobec mężczyzn. – Patrzy na mnie nerwowo.

– Co takiego? – szepczę. – O Boże, Lan, nigdy nic nie mówiłaś.

– Wiem. To dla mnie bardzo trudna sprawa, choć w znacznej mierze pogodziłem się z tym, co mi się przytrafiło. Wiele razy chciałem ci o tym opowiedzieć, ale to niełatwy temat do podjęcia. Trzeba oddać Leo, że omówił to z tobą w szczegółach. To skomplikowana sprawa dla tych, którzy przez to przeszli.

– Kto ci to zrobił? Ile miałeś lat? – pytam cicho.

– Czternaście. Parę lat starszy ode mnie sąsiad. Na szczęście wyprowadził się wkrótce po tym, jak zaczął mnie molestować, ale upłynęło sporo czasu, zanim powiedziałem mamie. Zaczęłam rozrabiać, a ona czuła się zdezorientowana, nie wiedziała, co się ze mną dzieje. Zaprowadziła mnie do psychologa. Najbardziej niezrozumiałe było dla mnie wrażenie, że musiałem tego chyba chcieć, skoro moje ciało współpracowało. Wygląda na to, że Leo również

zmaga się z tą kwestią. To dość częste.

Kiwam głową.

– Z pewnością. Czuje się odpowiedzialny, że na to przystał i pozwolił, by się tak ciągnęło.

– Rzecz w tym, że sprawcy to mistrzowie manipulacji, którzy wmawiają ofierze przynajmniej częściową odpowiedzialność. W ten sposób minimalizują szanse, że ofiara to zgłosi. Poza tym u niego dochodziła jeszcze inna kwestia: molestowała go matka adopcyjna. – Krzywi się, ale nie przerywa. – Rozmowa ze specjalistą pomogłaby mu dostrzec, że skłonność do rozmaitych wybryków i rozwiązłości są naprawdę częste wśród ludzi, którzy doświadczyli tego co on. Nie wiem, czy poradziłbym sobie z tym tak dobrze, gdybym z nikim o tym nie rozmawiał.

Do oczu napływają mi łzy, biorę Landona za rękę.

– Dziękuję, że podzieliłeś się ze mną swoją historią. To jeszcze jeden dowód na to, że jesteś niesamowity, Lan.

Uśmiecha się.

– Wiem, że czujesz do swojego chłopca mnóstwo rzeczy, dobrych i złych, i wiem, że jeszcze nie podjęłaś decyzji, czy będziesz w stanie zapomnieć o tym, że cię zranił. Ale on przetrwał to co ja i zasługuje na uznanie, że zdołał z tego wyjść cało. Nie każdemu się to udaje.

Ściskam jego dłoń.

– Mówiłam ci ostatnio, że cię kocham?

Uśmiecha się promiennie i mruga.

– Nic na to nie poradzisz. Trudno mnie nie kochać.

*

Przez dwa kolejne dni niemal się ukrywam. Idę do pracy, wracam do domu i idę znów do pracy.

W poniedziałkowy wieczór spędzam dwie godziny, opowiadając wszystko przez telefon Nicole, i choć przedstawienie historii Leo na nowo budzi we mnie emocje, przyjaciółce jak zwykle udaje się mnie rozśmieszyć. Mam wokół siebie wspaniałych ludzi.

Kiedy we wtorek wieczorem wracam do domu, pod drzwiami znajduję szarą kopertę. Otwieram ją, zrzucając buty i rozciągając stopy, by uśmierzyć ból.

W środku znajdują się dwie kartki. Wyjmuję pierwszą. Oddech więźnie mi w gardle, gdy orientuję się, że to od Leo i że wiem, co to. To list, który zaczął do mnie pisać po przyjeździe do San Diego.

Matko!

Opadam na kanapę, ręce mi się trzęsą, i wpatruję się w jego nastoletnie pismo. Zachował go.

Poniedziałek

Kochana Evie,

już za Tobą tęsknię. Nie uwierzyłabyś, jak bardzo. A może byś uwierzyła, bo mam nadzieję, że Ty też tak bardzo za mną tęsknisz.

Wczorajszej nocy przelecieliśmy nad oceanem, a ja myślałem jedynie o tym, jak bardzo chciałbym doświadczyć tego razem z Tobą. Zbieram w myślach te rzeczy, którymi chciałbym się z Tobą podzielić, pokazać Ci, wspólnie przeżyć. Zamierzam je wszystkie spisać, żebyśmy mogli je zrealizować, kiedy przyjadę po Ciebie za cztery krótkie lata. Bez Ciebie nic nie jest takie fajne i ciekawe. Nie wiem, jak to robisz – jak sprawiasz, że najbanalniejsze rzeczy nabierają magii. Może tak właśnie działa miłość. A ja Cię naprawdę kocham, Evelyn Cruise. Kocham Cię do szpiku kości.

PS. Na dole listu załączam adres i numer telefonu. Napisz, jak tylko go dostaniesz!
Wtorek

E, tak dziwnie nazywać kogoś mamą i tatą, ale o to właśnie poprosili mnie Lauren i Phil. Phila ucieszyło to chyba bardziej, bo Lauren sprawiała wrażenie wkurzonej – ale może tylko z powodu przekonania, że wygląda zbyt młodo, by mieć nastoletniego syna. Jest ładna jak na mamę, ale nikt nie dorównuje urodą Tobie. Kiedy patrzysz na mnie swoimi wielkimi, piwnymi oczami i uśmiechasz się w sposób zarezerwowany tylko dla mnie, mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Wyobrażam sobie Twoje doskonałe usta i tak bardzo pragnę Cię znów pocałować, że aż czuję ból. Wciąż wspominam nasz pocałunek i myślę, że była to najwspanialsza chwila w całym moim życiu.

Mama (Lauren) spytała, czy nie chciałbym zacząć używać imienia Jacob albo Jake, w ramach nowego początku. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że miło byłoby zostawić za sobą to, kim byłem, zostawić za sobą dawne życie. Potem jednak zdałem sobie sprawę, że dotyczyłoby to też Ciebie, i odmówiłem.

Twój L.

Środa

Cześć, Evie,

wczoraj wieczorem poszliśmy do restauracji, w której okna uderzają fale oceanu! Wyglądało to przerażająco, ale pięknie. Nie chciałem się przyznać mamie i tacie, że to pierwsza „prawdziwa” restauracja, w jakiej byłem, bo kiedy mówię takie rzeczy, robią smutne miny, a ja czuję się podle. Wiem, że wiesz dokładnie, o czym mówię. Zawsze mnie rozumiesz. Za tym właśnie tęsknię najbardziej.

Żołądek mi się ścisnął na myśl o wczorajszym wieczorze, więc pomyślałem, że to będzie miejsce, do którego zabiorę Cię z okazji oświadczeń. To chyba nie będzie prawdziwa niespodzianka, jeśli Ci teraz o tym opowiem, ale i tak już wiesz, że któregoś dnia Cię poślubię, więc nie szkodzi, że będziesz wiedziała, gdzie poproszę Cię o rękę. Postaram się trzymać pierścioneńkę i przemowę, którą planuję, w ukryciu. Ha, ha.

Kocham Cię, Evie. Na zawsze.

Twój Leo

Szlocham, gorące łzy smutku płyną mi po policzkach, gdy wyobrażam sobie siebie oczekującą na jego list i piszącego go Leo, wciąż pełnego nadziei, wciąż jeszcze mojego, aż do następnego dnia.

Mam ochotę w coś uderzyć, rzucić czymś i usłyszeć, jak się roztrzaskuje, wykrzyczeć to, co rozsadza mi pierś.

Kiedy się uspokajam, siedzę przez kilka minut wpatrzona w ścianę i zbieram siły, by wyjąć drugi list, napisany niedawno dorosłą ręką.

Do mojej Evie, która wiedziała, jak mnie kochać, zanim ja nauczyłem się kochać samego siebie.

Powiedziałem Ci już, jak przeleżałem w szpitalnym łóżku sześć miesięcy, rozmyślając nad swoim życiem, nad wszystkimi przyczynami, dla których nie byłem w stanie wytrzymać sam ze sobą wystarczająco długo, by naprawdę zastanowić się nad tym, kim jestem i co czuję.

Nie powiedziałem Ci jednak, jak kluczową rolę odegrałaś w procesie osiągnięcia punktu, w którym mogłem zostać uleczony. Moja Evie, najsilniejsza, najczystsza osoba, jaką znam.

Dziewczyna, której przyszło dorastać w najgorszych możliwych warunkach, a która mimo to bezinteresownie kocha i troszczy się o otaczających ją ludzi. Jakim cudem ktoś taki, pełen dobroci i światła, w ogóle zauważył kogoś takiego jak ja? Jak dostrzegłaś we mnie to, co ja usiłowałem dostrzec z takim trudem?

Wciąż się zastanawiałem, czemu przez te wszystkie lata patrzyłaś mi w oczy, dostrzegając prawdziwego mnie. Co sprawiło, że trwałaś i wracałaś? Co sprawiło, że kochałaś mnie mimo tego, za kogo sam się uważałem? Myślałem o tym przez wiele godzin i jedyny wniosek, do jakiego udało mi się dojść, jest taki, że może było we mnie coś przyzwoitego, coś, co było prawie dobre. Po raz pierwszy przyszło mi to do głowy i oszołomiło mnie samo rozważanie takiej możliwości.

Przez te wszystkie miesiące, gdy wpatrywałem się w sufit i we własną duszę, to Ty, Evie, Ty byłaś cudem, do którego wciąż nawracałem – bo wiele lat temu mnie wybrałaś.

Błagam, błagam, wybierz mnie jeszcze raz.

Całe życie będę usiłował stać się kimś, kto na Ciebie zasługuje. Do ostatnich dni będę robił, co w mojej mocy, by zapewnić Ci piękne życie, którym powinien się cieszyć ktoś tak piękny jak Ty. Udowodnię Ci, że „na zawsze” to nie tylko słowa, nie tylko miara nieskończoności, ale miejsce, w którym będę dbał o Twoje serce.

Twój na zawsze, Leo

Łzy płyną mi po policzkach, kiedy przyciskam do piersi oba listy. Siedzę tak przez dłuższy czas, podejmując decyzję.

Biorę szybki prysznic, wkładam dzinsy, turkusową koszulkę i brązowe botki.

Postanawiam zadzwonić po taksówkę. Kończę makijaż, podsuszam włosy i szesuszę je w niski kucyk.

Gdy taksówkarz dzwoni na moją komórkę, wybiegam z domu i wskakuję do auta.

Znajduję adres firmy Leo i podaję go kierowcy. Odchylam się i patrzę, jak jedziemy przez miasto, a moje serce bije spokojnie w piersi. Czuję się pewna i opanowana. Mam wrażenie, że wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu. Jakbym wreszcie powróciła na pisaną mi drogę.

Wchodzę do rozległego holu przeszklonego budynku. Gdy zbliżam się do recepcji, dostrzegam przeszkloną windę, która zaczyna jechać w górę. Wśród pasażerów widzę szerokie barki Leo, nie do pomylenia, ale stoi do mnie tyłem. Podchodzę, podnoszę wzrok i trafiam na spojrzenie wysokiego ciemnowłosego mężczyzny, który się do mnie uśmiecha. Zaczynam machać rękami, wskazując na Leo, aż mężczyzna wreszcie pojmuję, klepie go po ramieniu i pokazuje na mnie. Leo odwraca się jak na zwolnionym filmie i nigdy, przenigdy, do ostatnich chwil życia, nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Z początku jest zaskoczony, ale gdy dostrzeża mnie uśmiechniętą, gdy mówię bezgłośnie: „Wybieram cię”, na jego obliczu pojawia się zrozumienie, a jego rysy rozjaśniają czyste emocje, jakich nie widziałam u niego nigdy dotąd.

Kiedy winda zatrzymuje się na kolejnym piętrze, Jake zaczyna się przepychać między współpasażerami. Podbiega do najbliższych schodów, choć idą nie w tym kierunku, co trzeba.

Pędzę do nich, a on roztrąca tłum, przeskakuje po trzy–cztery schody na raz, przy wtórze gniewnych pokrzykiwań osób, które usiłują wejść na górę.

Zupełnie się nimi nie przejmuje. Jego uwaga skupiona jest wyłącznie na mnie. Wreszcie, gdy jest na tyle nisko, by nie zrobić sobie krzywdy, przeskakuje barierkę.

Padamy sobie w ramiona, Leo podnosi mnie i kręci ze mną piruet, a twarz wtula w moje włosy. Ja się śmieję i płaczę i w kółko powtarzam:

– Wybieram cię, wybieram cię, Leo. Na zawsze.

Nagle zdajemy sobie sprawę, że ludzie przystanęli wokół nas, klaszczą i gwizdzą. On

uśmiecha się do mnie, promieniejąc miłością i szczęściem.

– Kocham cię, Evie – mówi, przybierając poważniejszy wyraz twarzy.

– Kocham cię, Leo, mój lojalny lwie.

– Wciąż w to wierzysz, po tym wszystkim?

Robi wielkie oczy i z uwagą spogląda w moje. Przytakuję.

– Jeszcze bardziej. Zdobyłeś się na odwagę, by skoczyć dla mnie w ogień. Udało ci się znaleźć po drugiej stronie, prawda?

Patrzy na mnie przeciągle.

– Chyba tak. Ale to ty trzymałaś obręcz.

– Nic trudnego, mój piękny chłopcze. Wiara w ciebie nie wymaga wysiłku. Nigdy nie wymagała.

Wciąż na mnie patrzy. W jego bezdennych piwnych oczach pojawia się ogień, który tak uwielbiam. A potem Leo się uśmiecha.

– Teraz zabiorę cię do swojej nory i potaroszę.

Odwzajemniam uśmiech.

– Mam nadzieję.

Trzymając się za ręce, ruszamy w nasze „na zawsze”.

Epilog

Siedem lat później

Stoję na balkonie naszego domu, patrząc, jak moja żona bawi się w basenie z chłopcami, sześciolatkiem Sethem i czteroletnim Colem.

Jak zwykle to widok żony w bikini przede wszystkim przykuwa moją uwagę.

Potem jednak śmieję się cicho, kiedy mój młodszy syn próbuje chyłkiem przypuścić atak na starszego i go przytąpić.

Wracam do sypialni i wkładam kąpielówkę. Uśmiecham się, zerkając na otwarty laptop stojący na biurku Evie. Prawie skończyła pierwszą książkę i pewnie nie jestem obiektywny, ale uważam, że jest znakomita. Evie twierdzi, że nie obchodzi jej, czy to będzie przebój, dla niej sukcesem jest samo pisanie, ponowne opuszczenie strefy komfortu.

Na pustym kubku stojącym obok komputera widnieje napis „Najlepsza Mama na świecie”. Sama go sobie kupiła.

Wychodzę na patio, a chłopcy wykrzykują jednogłośnie: „Tatusi!”, podczas gdy ja biegnę i wpadam jak bomba do basenu, wywołując pisk Evie, bo rozbryzg ochlapuje ją od stóp do głów. Ona też wskakuje i łapie mnie za szyję. Oboje się śmiejemy i całujemy, a z drugiego końca basenu chłopcy krzyczą: „Fuuj!”.

Nasz pierworodny, Seth, to z wyglądu moja kopia, ale ma łagodną, zrównoważoną naturę swojej matki. Często się uśmiecha i jest pierwszy do pocieszenia, jeśli miałaś ciężki dzień. We wszystkim widzi piękno.

Nie czekaliśmy na niego długo. Byliśmy młodzi, ale nie mogliśmy się doczekać, by zacząć nasze „na zawsze”. Czas odebrał nam wystarczająco wiele.

Tamtego dnia w szpitalu, kiedy podano mi synka, spojrzałem mu w oczy, wciąż roztrzęsiony i pełen podziwu dla Evie, która tak dzielnie wydała go na świat, i dostrzegłem w nich głębię, która nie pasowała do noworodka. Nie płakał, tylko wpatrywał się we mnie poważnie, jakby zaglądał mi wprost do serca. A jego oczy zdawały się mówić, że – tak jak jego matce – spodobało mu się to, co zobaczył. Przynależem mu bez słów, że nigdy nie uznam tego za pewnik.

Jego brat Cole wygląda zupełnie jak Evie, ma ciemne włosy, wielkie ciemne oczy i uśmiech, który rozjaśnia każde pomieszczenie. Na świat przyszedł z krzykiem na ustach i od tamtej pory nie przestał hałasować. Uśmiecham się. To moje ryczące lwiątko, stale w ruchu, roześmiany, pełen energii i życia – lojalny i żywiołowy. Żona mówi, że widzi w nim mnie, a ja czuję się wtedy zdezorientowany. Ale ona zawsze widziała we mnie to, co najlepsze. Może byłbym taki jak on, gdybym otrzymał w życiu taki sam start. Evie często udaje się mnie przekonać, że w jej teorii tkwi ziarno prawdy. Taka już jest. To jej dar.

Każdy opowiada sobie w myślach historię, której jest głównym bohaterem. Ta historia nas określa i dyktuje nasze zachowania, również te niewłaściwe. Jeśli twoja historia pełna jest wyrzutów sumienia, strachu i nienawiści do siebie samego, życie może wyglądać dość ponuro.

Ale jeśli będziesz miał szczęście, spotkasz kogoś, kto opowie ci lepszą historię, taką, która rozgości się w twojej duszy i zagłuszy tę przygnębiającą opowieść, w którą zdołałeś uwierzyć. Jeśli pozwolisz, by rozbrzmiała w twoim sercu, stanie się twoją pasją i celem. To najlepsze, co może ci się przytrafić. Bo na tym właśnie polega miłość.

Wiele lat temu Evie spytała mnie o tatuaż, a ja powiedziałem jej, że zrobiłem go w jej osiemnaste urodziny, w dniu, w którym mieliśmy rozpocząć wspólne życie.

Całe miesiące spędziłem na projektowaniu go razem z tatuażystą, wykorzystując jedyne zdjęcie mojej Evie, jakie miałem – to, które od niej dostałem, gdy miała trzynaście lat. Wszedłem do studia rano, a wyszedłem grubo po zmroku.

Powlokłem się do domu i upiłem się do nieprzytomności, rozpaczliwie próbując zagłuszyć ból i pustkę.

Evie w milczeniu przyjrzała się każdemu szczegółowi, a wreszcie zadała pierwsze pytanie: czemu mistrz ceremonii skrywa się w cieniu. Odwróciłem się do niej, spojrzałem w jej oczy i powiedziałem, że w tamtym czasie nie byłem pewien, czy ten, który to wszystko aranżuje, jest dobry czy okrutny.

Bywają dni, że wciąż nie jestem tego całkiem pewien. A kiedy indziej przyglądam się pięknej twarzy mojej żony, obdarzającej mnie spojrzeniem pełnym miłości, albo patrzę, jak moi synkowie kotłują się na podłodze, wypełniając dom śmiechem, i myślę, że musi być dobry.

Świat to cyrk. Czasem masz wpływ na przebieg swojego występu, innym razem wszystko jest z góry zaaranżowane. Zbyt długo błąkałem się po arenie, rycząc na cały głos, i wierzyłem, że nie stać mnie na przeskoczenie płomieni. A Evie cały czas tam stała, wytrwała i spokojna.

„Nie potrafię sprawić, że ogień zniknie – zdawała się mówić. – Nie mogę zagwarantować, że się nie poparzysz. Ale mogę przytrzymać dla ciebie tę obręcz. Mogę trwać niezachwianie i mocno, bo w ciebie wierzę. Bo jesteś mój”.

I w końcu skoczyłem. A po drugiej stronie było tak wspaniale, jak obiecywało jej spojrzenie.

Podziękowania

Ogromne podziękowania dla moich dziewczyn – pierwszych czytelniczek i osobistych cheerleaderek! Wasze wsparcie było dla mnie nieocenione. Bez Was nie zdobyłabym się na odwagę, by wydać tę powieść. Dajecie czadu – od Chorwacji po Kalifornię!

CZĘŚĆ II

Dla Darcy Rose za uświadomienie mi,

że jestem odważniejsza, niż przypuszczałam

Rozdział Pierwszy

Leżę w szpitalnym łóżku, wpatrzony w sufit, i tonę we własnym żalu. Jak do tego doszło? W jaki sposób życie zawiodło mnie do tego punktu – nie tylko do tego pokoju w tym budynku, ale i do tej udręki serca i umysłu? Chcę uciec przed samym sobą, chcę się wyczołgać z własnej głowy i stać się skulonym w rogu cieniem, kłębkiem pustki. Zniszczyłem wszystkich ludzi, którzy mnie kiedykolwiek kochali, a ból płynący z tej świadomości jest tak druzgocący, że aż unicestwia, dławi, dusi, nie daje dojść do siebie.

Słyszę ciche pukanie, ale zanim zdążę odpowiedzieć, drzwi się z wolna otwierają i wsuwa się do środka rozczochrana, siwa głowa doktora Foxa.

– Dzień dobry, Jake'u – wita się z uśmiechem.

Wchodzi, pozwalając, by drzwi się za nim zatrzasnęły.

Doktor Fox to szpitalny psychiatra, wpada do mnie od dwóch tygodni, ale nie mam mu nic do powiedzenia. Nie interesuje mnie to, co usiłuje mi wcisnąć. Kropka.

Ponieważ milczę, przygląda mi się uważnie, po czym mówi łagodnie:

– Wciąż nie masz ochoty opowiedzieć mi o tym traumatycznym miesiącu, który masz za sobą? Zdziwiłbyś się, jak dalece rozmowa pomaga.

Wypuszczam powietrze, nie przerywając milczenia. Ostatnia, kurwa, rzecz, jakiej mi trzeba, to jakiś terapeuta usiłujący mi wmówić, że jak się wypłaczę, to wszystko będzie dobrze. Przypomina z wyglądu Einsteina, co nie byłoby takie złe, biorąc pod uwagę, że potrzebowałby geniuszu, by w ogóle móc podjąć próbę rozpracowania moich problemów. Jestem w pierdolonej rozsypce i zdaję sobie z tego sprawę. Mimo to nie skorzystam. Dziękuję, postoję.

– I co? – odzywam się wreszcie. – Będziemy odgrywać Buntownika z wyboru? To nie moja wina, prawda? – Śmieję się ponuro i odwracam wzrok. Parodia.

Doktor odpowiada po chwili milczenia:

– No, nie wiem, Jake. Czytałem o twoim wypadku i wygląda, że to z całą pewnością była twoja wina. I o tym chciałbym z tobą pomówić, gdybyś był chętny. Śmierć twojego taty natomiast... zdecydowanie nie jest twoją winą. Tak czy inaczej, nie przyszedłem tu, żeby ci kadzić. Jeśli chcesz, by ktoś poklepał cię po ramieniu i zapewnił, że nie jesteś odpowiedzialny za osobiście podjęte złe decyzje, to wiedz, że ja tym kimś nie będę. Jeśli jednak chciałbyś pogadać z kimś, kto pomagał ludziom znacznie bardziej pokiereszowanym przez życie niż jakiś bogaty chłopczyk, któremu nie ułożyło się po jego myśli, więc wpadł w szal i rozwalil nowiutkie porsche, to mogę cię wysłuchać.

Odwraca się do wyjścia, a mnie zalewa krew. Ledwo mogę poruszać ciałem, obie ręce i nogę – na wyciągu – mam w gipsie, twarz obandażowaną i spuchniętą, mimo to udaje mi się drgnąć, co sprawia, że doktor ogląda się za siebie.

– Ty arogancki gnoju – wypluwam. – Sądziś, że mnie znasz, na podstawie paru szczegółów, które zapisałeś sobie na pierdolonym skrawku papieru? Myślisz, że ludzi da się podsumować w jednym czy dwóch zdaniach? Nie jestem „bogатым chłopczykiem”! W dzieciństwie miałem niewiele ponad nocnik. Właśnie dowiedziałem się, że mój młodszy brat, dzieciak, którego w zasadzie wychowałem, nie żyje. Gównu pan wie na temat mojej sytuacji.

Przez chwilę milczy.

– Teraz już co nieco wiem – mówi cicho. – Dziękuję, że mi powiedziałeś. Jak miał na imię twój brat?

Waham się, marszcząc brwi, a potem obracam głowę i wyglądam przez okno na błękitne kalifornijskie niebo. Ja pierdołę, ten podstępny gnojek mnie wrobił. Czuję, jak usta mi drżą

wbrew mojej woli. Ziarnko szacunku zaczyna kiełkować.

Nie spieszę się z odpowiedzią, tylko jeszcze przez minutę lub dwie wyglądam przez okno. Czeka cierpliwie.

– Seth.

– Chciałbym się o nim czegoś dowiedzieć, jeśli się zgodzisz.

Wzdycham. Od tak dawna nie mówiłem o Secie. A co mi tam... Ten kochany chłopczyk może dalej żyć dzięki moim wspomnieniom. Zawaliłem sprawę z jego opieką. Przynajmniej tyle jestem mu winien. Wciąż się waham, ale wreszcie znajduję słowa.

– Nie widziałem go od dziesięciu lat. Jestem adoptowany. Był moim rodzonym bratem. Albo przyrodnim. Ale prawdziwym w każdym sensie tego słowa. To długa historia.

– Mam doktorat z długich historii. – Doktor uśmiecha się, a ja chichoczę wbrew sobie.

– Domyślam się.

– Co byś powiedział, gdybym zajrzał znów do ciebie na godzinkę jutro rano?

Rozważam to.

– Nie wiem, jestem zajęty. O ósmej muszę się nad sobą poużalać, a o dziewiątej poleżeć.

Śmieje się cicho.

– W takim razie dziesiąta. Do jutra, Jake.

Rusza w stronę drzwi, a kiedy sięga do klamki, wołam:

– Hej, panie doktorze?

– Tak? – Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Mam na imię Leo. To moje prawdziwe imię. Nie Jake. Leo.

Marszczy brwi, ale nie prosi o wyjaśnienie.

– Dobrze. Może porozmawiamy o tym jutro i wtedy zdecydujesz, jak chcesz, żebym się do ciebie zwracał. Do zobaczenia o dziesiątej.

Z tymi słowami opuszcza pokój.

Rozdział drugi

Obserwuję Evie, jak siedzi na ławce w parku i z powieścią w dłoni je jabłko. Jest tak piękna, że patrzenie na nią z dala sprawia mi ból. Pewnie tak wciągnęła ją lektura, że mógłbym podejść nieco bliżej... Tak też robię, po czym zajmuję miejsce na pobliskiej ławce, udając, że rozmawiam przez telefon. Rozpaczliwie pragnę przyjrzeć się jej dokładnie, chłonąć ją. Na razie jednak muszę zachować dystans. Przynajmniej dopóki nie wymyślę, co zrobić, co powiedzieć. Serce mi przyspiesza. Nie mogę tego zepsuć. Zaszedłem tak daleko i jedyna dziewczyna, którą kiedykolwiek kochałem, znajduje się na wyciągnięcie ręki. I być może serdecznie mnie nienawidzi.

Chodzę za nią już od paru dni i ustaliłem, że nie ma męża – dzięki Bogu. Nawet nie chcę myśleć, jak miałbym sobie z czymś takim poradzić. Ale wciąż nie wiem, czy nie ma chłopaka ani czy się z kimś nie widuje. Nie mam pewności, czy mnie to powstrzyma, w każdym razie wolałbym wiedzieć, z czym się muszę zmierzyć.

Pracuje w Hiltonie w centrum miasta i nie ma samochodu. Nie podoba mi się, że wszędzie musi jeździć autobusem. Czuję się lepiej, kiedy jadę za nią samochodem, bo wiem, że dopóki mam na nią oko, jest bezpieczna. Cichy głos w mojej głowie podpowiada mi, że przez ostatnie osiem lat dobrze sobie radziła bez mojej opieki, i aż się krzywię w środku, a wyrzuty sumienia przeszywają moją pierś.

Wygląda na to, że Evie radzi sobie dobrze, choć z pewnością nie zarabia wiele. Mieszka w porządnej części Clifton, dzielnicy położonej blisko Uniwersytetu Cincinnati, ubiera się ładnie i widać wyraźnie, że umie się o siebie zatroszczyć. Nie dziwi mnie to. To wciąż ta sama Evie, którą pamiętam. Czuję, jak rozpiera mnie dzika duma. Widywałem dziewczyny mające znacznie mniej problemów niż Evie, które wpadały w rozpacz, kiedy odwołano ich wizytę u manikiurzystki. Sam ze zbyt wieloma takimi się spotykałem. Ale kim jestem, żeby je oceniać? Ja też bywałem słaby.

Kiedy po powrocie do Cincinnati zobaczyłem Evie po raz pierwszy, czekałem w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko jej mieszkania. Wyszła na ulicę ubrana w dżinsy i sweter, a jej długie włosy spływały swobodnie po plecach. Zaszło mi w ustach, odetchnąłem głośno, wpatrując się w nią tak bez ruchu i obserwując, jak rusza ulicą. Nie wiedziałem, że można wstrzymać oddech przez osiem lat, ale najwyraźniej można. Była piękną dziewczyną, ale wyrosła na olśniewającą kobietę. Wciąż jest drobna i szczupła, ale zyskała kobiece krągłości, których nie miała, kiedy widziałem ją ostatnio. Emocje wróciły ze zdwojoną siłą, sprawiając, że poczułem się, jakbym dopiero wczoraj całował ją na dachu i mówił, by na mnie poczekała i że ja poczekam na nią, wrócę i będę ją kochał do końca życia. Ale zawiodłem...

Obserwowanie jej przypomniało mi, jaką siłę ma moja dziewczynka. Zorientowałem się, że to wciąż ta troskliwa, hojna Evie, którą znałem. Uśmiechała się do wszystkich, przystawała i pomagała, choć równie dobrze mogła iść dalej. Ludzie, którzy się z nią stykali, wyglądali tak, jakby z trudem hamowali się, by jej nie zatrzymać, kiedy odchodziła. Nie mogłem ich winić. Moja dziewczynka... Nie, to nie jest dobry tok rozumowania. Już i tak byłem niebezpiecznie zaangażowany, zanim jeszcze ją zobaczyłem, a teraz... jeśli mnie odrzuci, będę zdruzgotany.

Po zaledwie paru dniach byłem pewny, że jestem jeszcze bardziej zakochany niż w wieku piętnastu lat. Teraz musiałem jedynie wymyślić, co, do cholery, począć. Rozważałem to po wielekroć i nie mogłem znaleźć sensownej odpowiedzi. Tęsknota, by z nią porozmawiać, by jej dotknąć, tak mnie zżerała, że ledwo umiałem usiedzieć w miejscu. Codziennie chodziłem do biura i zmuszałem się, by się skupić na tym, czym powinienem się zajmować. Pytanie „co ja

mam począć” krążyło mi po głowie, aż wydawało mi się, że zaraz zwariuję. Po latach intensywnego marzenia o Evie, znalazła się w moim zasięgu, a jednak nadal zdawały się nas dzielić setki kilometrów.

*

W dzieciństwie nie znośmę robienia szkolnych zdjęć. Nie dlatego, żebym przejmował się tym głównym, ale wiedziałem, że Evie się przejmuję, i to mnie strasznie bolało. We wszystkie pozostałe dni roku byliśmy w stanie wtopić się jakoś w tłum, mimo znoszonych ubrań i rozczochranych włosów. Ale w dniu zdjęć reszta dzieciaków zjawiała się w nowych strojach, z kopertami pieniędzy gotowymi do wręczenia nauczycielom, a dziewczyny miały we włosach kokardy. A czy komuś zależało, by sobie powiesić na ścianie zdjęcie wziętego pod opiekę dziecka? Nikt nie fatygował się, żeby udokumentować, jak wyglądałem w piątej czy szóstej klasie, ani kiedykolwiek – w przeciwnym razie przejmowano by się też, że mieszkam u obcych ludzi.

Obserwowałem, jak Evie patrzy na pozostałe dziewczyny, i widziałem, jak nieśmiało dotyka dłońmi nieułożonych, z grubsza tylko rozczesanych włosów, próbując doprowadzić je do porządku. Nie dosięgała za plecy, a nie miała nikogo, kto by jej pomógł.

Potem obserwowałem, jak te jej bezkresne ciemne oczy stają się coraz bardziej rozmarzone, i wiedziałem, że moja Evie plecie dla siebie historię. Po części łamało mi to serce, po części sprawiało, że puchłem z dumy. Wiedziałem, że to powód, dla którego Evie, w przeciwieństwie do mnie, nie załamała się ani nie zgorzkniała. Nie uważałem, że zatapia się w marzeniach, by zanegować rzeczywistość. Była najmądrzejszą, najuważniejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Sądziłem, że marzy, bo w ten sposób się sobą opiekuje: znajduje się na tyle daleko od tego wszystkiego, by zachować swą łagodną naturę. Naturę, dla której ją tak mocno kochałem. Jakimś cudem, mimo trudów, które zgotował jej los, zachowała niezachwianą wiarę, że na świecie istnieje dobro.

To wspomnienie powraca do mnie akurat dziś, kiedy jadę za Evie do pracy, chyba dlatego, że choć ma na sobie strój pokojówki, idzie dumnie i beztrąsko, jakby była usatysfakcjonowana własnym życiem i sytuacją. I powinna być, bez dwóch zdań. Czuję się cholernie dumny, że zaszła tak daleko. Chcę tylko wiedzieć więcej. Muszę dowiedzieć się, kim się stała. Muszę wiedzieć wszystko.

Właśnie dlatego, zanim się z nią skonfrontuję, muszę się przygotować i podjąć decyzję, co jej powiem. Lęk przed odrzuceniem ściska mi żołądek. Nie pozwolę, by wymknęła mi się z rąk, zanim będę miał szansę spróbować ją odzyskać.

Cholera, muszę się napić. Nie, tego nie zrobię. Pójdę na siłownię i rozładuję część napięcia, a potem wcześniej położę się spać. W zesłotygodniowej gazecie przeczytałem, że jutro jest pogrzeb Willow, i zamierzam się tam pojawić. Jestem pewien, że Evie przyjdzie, więc będę musiał zachować dystans, ale nie zrezygnuję. Jestem Willow winien pożegnanie. Walczyła z wieloma demonami, ale nigdy nie była dla nikogo niedobra. Może z wyjątkiem samej siebie. Aż do samego końca. Myślę o tym, jak niewiele brakowało, bym zakończył swoje życie, i wiem, że jedyne, co odróżnia mnie od Willow, to druga szansa, którą dostałem.

Rozdział trzeci

Parkuję na tyłach cmentarza i pokonuję sporą odległość dzielącą mnie od niewielkiej grupki znanych mi osób, które zgromadziły się na pogrzebie Willow. Czytałem w gazecie, że utworzono fundusz na pokrycie kosztów pochówku dziewczyny, która, jak napisano, nie ma ani rodziny, ani przyjaciół, których byłoby stać na taki wydatek. Zadzwoiłem do domu pogrzebowego i pokryłem całość, w tym granitowy nagrobek. Willow zasługiwała na coś więcej niż nieoznakowany grób. Przez wiele lat nie było mnie przy niej, ale teraz mogłem zrobić choć tyle.

Trzymam się nieco z tyłu, opierając o drzewo parę metrów od pozostałych zebranych, i czekam na rozpoczęcie ceremonii.

Myślami wracam do małej Willow. W jej oczach widać było nieufność zbyt wielką jak na jej młody wiek. Chciałem ją chronić, podobnie jak pragnąłem chronić Evie, ale Willow zawsze wyprzedzała wszystkich o krok w swym dążeniu do autodestrukcji. W dzieciństwie nie wiedziałem, co mógłbym jej powiedzieć ani czy by mnie wysłuchała. Teraz jednak, kiedy rozumiem więcej, chciałbym się z nią podzielić pewnym przemyśleniem. Wiem już, że człowiek nie odbiera sobie życia, bo śmierć jest tak pociągająca – ale dlatego, że życie staje się tak nieznośne. I zastanawiasz się, po co to wszystko – cała ta walka i cierpienie – po jaką cholere. Jaki sens ma znoszenie tak piekielnego bólu dzień za dniem. Willow nie chciała umierać. Po prostu pragnęła uwolnić się od gehenny. Wiem to. Ja też przez to przeszedłem.

Wspominam jeden z razów, kiedy Willow zjawiała się w moim domu zastępczym, pijana i naćpana nie wiadomo czym. Miała chyba z dwanaście lat, może trzynaście. To było tuż przed moim wyjazdem do San Diego. Wymknąłem się i odprowadziłem ją do domu, dziesięć przecznic dalej. Pamiętam, że tamtego wieczoru działała mi na nerwy. Miałem wrażenie, że niezależnie od tego, ile razy próbowałbym zadbać o jej bezpieczeństwo, próbowałbym ochronić ją przed towarzystwem, które miało w dupie jej dobro, ona i tak zawsze lądowała w punkcie wyjścia. To było wykańczające.

W drodze do domu podniosła na mnie zamglony wzrok i wybełkotała:

– Leo, czemu jesteś dla mnie miły?

A wyraz jej twarzy mówił, że naprawdę tego nie pojmuje.

Przypatrywałem jej się przez chwilę, aż wreszcie odparłem:

– Bo mi na tobie zależy, Willow.

– Ale czemu? – spytała.

– Bo jesteśmy przyjaciółmi, okej? – powiedziałem.

Tak naprawdę jednak myślę, że czułem względem Willow instynkt opiekuńczy z innych powodów niż względem Evie. Chyba widziałem w niej cząstkę siebie. I stąd wiedziałem, że ilekolek dobrych rzeczy ja, Evie czy ktokolwiek zrobimy lub powiemy, ona będzie dalej wierzyć w to, co ci wszyscy ludzie przed nami jej nagadali. Tata sprzął mnie po tyłku i powiedział, że jestem bezwartościowy i niepotrzebnie zajmuję przestrzeń, a Evie mnie kochała. Czemu tak łatwo było mi uwierzyć, że zasługuję na to pierwsze, a nie zasługuję na drugie? Nie rozumiałem tego, ale byłem świadom, że Willow i ja mamy więcej wspólnego, niż mi się w tamtym czasie wydawało. Rozumiałem ją, choć wolałbym nie rozumieć. Mimo to sądziłem, że jestem od niej silniejszy. I może byłem – do czasu.

Wracam do rzeczywistości na widok Evie idącej z naprzeciwka w stronę zgromadzonych. Ma czarną sukienkę bez rękawów, czarne szpilki i wysoko upięte włosy. Dopasowany strój podkreśla zarys jej figury i zastanawiam się, jak by to było przejechać dłońmi po jej lekko

zaokrąglonych biodrach, aż do wąskiej talii. Pragnę tego tak bardzo, że czuję niemal fizyczny ból.

Pastor zaczyna przemawiać, więc słucham jego słów, ale nie mogę oderwać wzroku od Evie. Co parę minut ociera łzy chusteczką i dużo mnie kosztuje, by nie podbiec do niej i jej jakoś nie pocieszyć. Przywieram do drzewa, usiłując się powstrzymać.

Kwadrans później Evie staje przed zebranymi, by wygłosić mowę, a kiedy zajmuje miejsce, patrzy wprost na mnie i marszczy lekko brwi. Cholera, o czym myśli? Nie ma możliwości, by rozpoznała mnie z takiej odległości, prawda? Najpewniej odstaję trochę od tego pstrego tłumu. Jak widać, gust Willow w kwestii doboru przyjaciół niewiele zmienił się przez te lata. Evie wpatruje się we mnie przez kilka sekund, po czym przenosi wzrok z powrotem na zebranych. Nasze spojrzenia spotkały się po raz pierwszy od ośmiu lat i odczułem to w głębi duszy. Czas jakby się zatrzymał i teraz mieni się wokół mnie.

Ale moja zguba nadciąga zaraz potem, kiedy Evie zaczyna opowieść dla Willow. Ja pierdołę.

– Dawno, dawno temu anioły wysłały wyjątkową, śliczną dziewczynkę do odległej krainy, by wiodła tam uroczne życie, pełne miłości i szczęścia. Dziewczynkę nazywano Kryształową Księżniczką, bo jej śmiech przypominał dźwięk kryształowych dzwoneczków, które wisiały na bramach nieba i podzwaniały, gdy witano w nich nową duszę. Imię to pasowało do niej również dlatego, że była bardzo wrażliwa, kochała niezwykle mocno, a jej serce łatwo było złamać. Podczas przygotowań do wyprawy jeden z nowych aniołów popełnił jakiś błąd. Zapanował zamęt, a Kryształową Księżniczkę wysłano do miejsca, które nie było jej przeznaczone: do mrocznej, brzydkiej krainy rządzonej głównie przez gargulce i inne złe stworzenia. Kiedy jednak dusza zajmie miejsce w ludzkim ciele, stanu tego nie da się odwrócić. Choć anioły głośno rozpaczały nad losem czekającym Kryształową Księżniczkę, nie mogły zrobić nic prócz opiekania się nią i wskazywania jej właściwej drogi, z dala od terytoriów gargulców i złych istot. Niestety wkrótce po przybyciu Kryształowej Księżniczki do owej krainy okrucieństwo otaczających ją bestii pozostawiło pierwszą potężną rysę na jej kruchym sercu. I choć wiele nie tak złych stworzeń próbowało kochać księżniczkę, gdyż była przepiękna i nietrudno ją było pokochać, serce pękało w dalszym ciągu, aż rozpadło się na dobre. Księżniczka zamknęła oczy po raz ostatni, myśląc o wszystkich potworach, które okrutnie ją traktowały i sprawiły, że jej serce ostatecznie rozpadło się na drobne kawałeczki. Ale nie do bestii, nawet najbardziej obłąkanych, należy ostatnie słowo. Anioły, zawsze w pobliżu, spłynęły z góry i poniosły Kryształową Księżniczkę do nieba, gdzie na powrót skleiły jej złamane serce. Odtąd nikt już nie mógł mu zagrozić. Księżniczka otworzyła oczy, uśmiechnęła się promiennie i dźwięcznie roześmiała. Jej śmiech, jak zawsze, przypominał odgłos kryształowych dzwoneczków. Księżniczka nareszcie znalazła się w domu.

Na te słowa wspomnienia powracają z taką mocą i w takim tempie, że sprawiają wrażenie niemal fizycznego ciosu. Nagle znajduję się na dachu, płacząc w ramionach najdzielniejszej dziewczyny, jaką znałem, i czując jedyną miłość i jedyne pocieszenie, jakich doświadczyłem. Mam ochotę paść na kolana, bo jej głos przywołuje nie tylko wspomnienie, ale i uczucia związane z tamtą chwilą, a moja tęsknota za nią wzrasta dziesięciokrotnie. Muszę stąd wypierdalać. Jak ja sobie z tym wszystkim poradzę? Czuję się odurzony wspomnieniami, pijany emocjami.

Evie przeciska się przez tłumek i zaczyna rozmawiać ze starszą kobietą o platynowych włosach, w koszmarnych jaskraworóżowych butach striptizerki, a ja okrążam drzewo i ruszam do samochodu. Idąc tak, zdaję sobie sprawę, że nigdy nie zapomnę o Evie – to przygnębiająca myśl, jeśli wziąć pod uwagę, że być może nigdy już nie będzie moja.

Wsiadam do wozu i gapię się dłuższą chwilę przez okno, aż czuję, że wróciłem do względnej równowagi emocjonalnej. Sięgam po telefon, dzwonię do domu pogrzebowego i zgłaszam poprawkę do napisu na grobowcu Willow. Pod jej imieniem dodane zostanie: „Kryształowa Księżniczka”. Myślę, że Willow by się to spodobało. Ten napis mówi, że była kochana.

Rozdział czwarty

Do sali wchodzi doktor Fox. Unoszę brwi. Miał się pojawić w czwartek, a jest dopiero wtorek.

– Brzydnieś z każdym dniem, jak widzę – stwierdza.

– Brzydota to stan ducha, staruszk. – Uśmiecham się, co jest nietatwe ze względu na obolałą twarz i złamany nos. – Jeśli brzydnę, może powinieneś poszukać sobie innej profesji.

Chichocze i przysuwa sobie krzesło.

Wciąż mam usztywniony nos i ciemne sińce pod oczami, a wewnątrz ust boli jak skurwysyn w miejscu, przez które reperowali mi kość policzkową i żuchwę. Do tego w przyszłym miesiącu czeka mnie kolejna operacja. Na szczęście nie mam już gipsu na rękach i przynajmniej mogę sobie umyć zęby.

Noga będzie w gipsie jeszcze przez miesiąc, a żebra wciąż wymagają czasu, by się zrosnąć, ale potem zacznę rehabilitację. Nie mogę się doczekać. Czuję, jak z każdym dniem moja siła jednocześnie rośnie i maleje.

Do tej pory wysłano by mnie już na odwyk, gdyby gwóźdź w mojej nodze nie uległ zakażeniu. Cała ta męka przedłuża mój pobyt w szpitalu, ale nieszczęśliwie się tym przejmuję. Po raz pierwszy od ośmiu lat mam wrażenie, że odzyskuję kawałek siebie, i jeśli chwilowe oderwanie od życia ma mi w tym pomóc, to może moja sytuacja nie jest taka zła.

– Coś wypadło mi w czwartek, więc pomyślałem, że zajrzę dziś na jakieś dwadzieścia minut, jeśli masz chwilę – mówi lekarz.

Unoszę brew.

– W zasadzie to mam chwilę... zawsze, doktorze.

– No tak. – Znów się śmieje. – W takim razie może raczej spytam, czy masz ochotę porozmawiać?

– Tak, jasne. Właściwie to myślałem o tym, o czym rozmawialiśmy ostatnio. Że stawiam Evie na piedestale. Zastanawiałem się, czy to prawda, i chyba doszedłem do wniosku, że tak, pod wieloma względami zawsze to robiłem i wciąż robię. Ale uważam, że moje powody są uzasadnione, więc może to nie tyle „piedestał”, ile fakt, że Evie zasługuje na mój szacunek. Zawsze zasługiwała.

– Dobrze, ale opisujesz ją w czasie teraźniejszym równie często jak w czasie przeszłym, a nie widziałeś tej dziewczyny od ośmiu lat.

Wzdycham.

– Tak, wiem. Może to pobożne życzenia... a może przecucie. Nie wiem.

– Opowiedz mi o tym, z czym się borykasz.

Zbieram myśli, po czym zaczynam mówić:

– Ma pan pojęcie, jakiej trzeba odwagi, żeby zachować wrażliwość, kiedy doświadczyło się takiego życia jak ja i Evie? Ma pan pojęcie, ile trzeba odwagi, by w otoczeniu sępów mieć serce na dłoni, by wciąż kochać? Cholera, dużo łatwiej zgorzknieć. Ja obrałem taką drogę. Taką drogę obrała większość dzieciaków, z którymi się wychowywałem. Jak ona to robi? Ja po prostu... zawsze czułem dumę, że to potrafi. I morderczy instynkt opiekuńczy. – Śmieję się ponuro.

Doktor Fox przygląda mi się badawczo.

– Zawsze łatwiej budować mury. Masz rację. I owszem, to wyjątkowe, że zdołała zachować wrażliwość. Mam nadzieję, że wciąż tak jest. Kiedy jednak mówiłem, że postawiłeś Evie na piedestale, chodziło mi o to, że masz chyba wrażenie, jakbyś na nią nie zasługiwał.

– Bo na nią nie zasługiwałem.

– Skoro tak bardzo jej ufałeś, to czy nie ona miała największe prawo, by o tym zdecydować?

Rozważam to, zastanawiając się po raz enty, co ona we mnie widziała. Wtedy, przed laty, odśloniłem się przed nią bardziej niż przed jakimkolwiek innym człowiekiem. Zresztą nie zmieniło się to do dziś. Przed Evie nigdy niczego nie kryłem, bo czułem się przy niej bezpieczniej niż przy kimkolwiek innym. PRAGNAŁEM tego. A ona nigdy się ode mnie nie odwróciła. Ani razu.

– Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

Wzdycham i przeczesuję ręką krótkie włosy. Musieli je zgolić przy skórze, by zaszyć dziurę z tyłu czaszki, a teraz wreszcie odrastają.

– Jake – mówi doktor, a ja podnoszę na niego wzrok.

Pierwszego dnia, kiedy wrócił porozmawiać, spytał, jak chciałbym być nazywany. Wyjaśniłem, czemu zacząłem używać imienia Jake, i choć sądziłem, że jestem gotów, by ktoś zwrócił się do mnie per Leo, zdałem sobie sprawę, że to nieprawda. A jednak. To dwusylabowe określenie mojej tożsamości przywołuje emocje, które przynoszą w równym stopniu ulgę, jak i ból. Dźwięk mojego prawdziwego imienia, nawet w myślach, sprawia, że czuję się jak w domu. Ale nie wiem, co w tym domu zastanę. To cholernie skomplikowane. Tyle spraw muszę uporządkować. Może wykreślę z grafiku wszystko inne, by się do tego zabrać. Jestem komiczny, nawet we własnych myślach.

Doktor ciągnie dalej:

– Martwię się, że w całości uzależniasz poczucie wartości od jednej osoby. Evie cię kochała. Wygląda na to, że w to nie wątpisz. Żaden z nas nie może wiedzieć, jak wygląda teraz jej życie ani czy będzie cię chciała z powrotem do niego wpuścić. Ale to nie może cię definiować, synu. Twoje poczucie wartości nie może od tego zależeć. Musisz je mieć niezależnie od Evie. Bo nawet jeśli będzie skłonna znów przyjąć cię do swojego życia, powinieneś być w pełni mężczyzną, kiedy poprosisz ją, by zaryzykowała. Jesteś to winien nie tylko jej, ale też sobie samemu.

– Kupa smętnych kitów, doktorku. Mówiłem chyba, że się na to nie piszę. – Żartuję, ale tylko częściowo.

Chichocze.

– Dobrze, w takim razie przejdźmy do brutalnie szczerzej części programu. Powinieneś się umyć. Jakies trzy tygodnie temu.

Wybucham głośnym śmiechem.

– Tak? Niech sam pan spróbuje przesiedzieć trzy miesiące w szpitalnym łóżku. Też nie pachniałby pan fiołkami.

Uśmiecha się, a zmarszczki wokół jego oczu wyraźnie się pogłębiają.

– Nie mają tu już ładnych pielęgniarek, które oferują kąpiel?

Śmieję się. Ale nie mówię mu, że w myślach zmierzam już w kierunku Evie. Mogę się jedynie modlić, żeby wpuściła mnie do swojego życia. Dotąd pozwalałem dotykać się innym kobietom, by się znieczulić. Lecz nie chcę już być tym mężczyzną.

– To co, ma pan w czwartek gorącą randkę czy co?

– Nie, pomagam dawnemu wspólnikowi w projekcie, nad którym pracuje. Może cię to zaskoczy, ale gdy byłem młodszy, pracowałem przy komputerach. I byłem w tym dobry. Nadal zajmuję się tym w ramach konsultacji to tu, to tam.

– Zaskakujące. Jak przeszedł pan od komputerów do psychologii?

– Stwierdziłem, że komputery są zbyt przewidywalne. Wolę ludzi. Trzymają mnie w niepewności. – Mruga.

Śmieję się.

– No to przynajmniej jeden z nas ich woli. Ja dokładnie z tego samego powodu nie lubię ludzi.

– Nie, synu. Złożoność ludzkiego serca powinna stanowić przedmiot podziwu. Gdyby ludzie zawsze zachowywali się w przewidywalny sposób, ustalony jedynie na podstawie zestawu danych, to byłibyście z Evie zupełnie innymi osobami. Uszanuj tajemnicę.

– Hej, doktorze, mówił już ktoś panu, że brzmi pan często jak ciasteczko z wróżbą? Śmieje się głośno i wstaje.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, młody.

– Na razie, Konfucjuszu.

Rozdział piąty

Trzeba przyznać, że byłbym cholernie dobrym detektywem. Śledzę Evie od półtora tygodnia, a ona się nie zorientowała. Parokrotnie podszedłem całkiem blisko. Nie wystarczająco blisko, ale jednak.

Dziś idę za nią do jej domu z biblioteki, gdzie właśnie spędziła godzinę. Nadal jest moim książkowym. Uśmiecham się do siebie. W dzieciństwie zawsze chodziła z nosem w książce. W dni, w które mieliśmy zajęcia w bibliotece, pędziła do szkoły w podskokach. Próbowła streszczać mi przeczytane historie, a mnie bawił jej entuzjazm. Opowiadała o bohaterach, jakby byli żywymi ludźmi. Ale to własne historie Evie należały zawsze do moich ulubionych, bo każda z nich była zabarwiona miłością. Ponieważ nie zostały spisane ani wymyślone zawczasu, lecz snute na poczekaniu, można było mieć pewność, że mówią prawdę o uczuciach Evie względem osoby, której je opowiadała. Evie patrzyła na nasz pojebany świat z zachwytem. Sprawiała, że ten zachwyty udzielał się mnie. Rany, jak ja za tym tęsknię. Za... za nadzieją – bo to ją mi właśnie dawała.

Udaję, że rozmawiam przez telefon, i idę drugą stroną ulicy, parę metrów za Evie. Patrę, jak rusza szybciej i mija swoją bramę. Co jest? Skręca za róg na końcu ulicy i znika mi z oczu.

Przepuszczam parę samochodów, a potem przechodzę na drugą stronę jezdni, przyspieszając kroku. Zatrzymuję się na rogu i zza niego wyglądam. Ponieważ jej nie dostrzegam, skręcam i przemierzam połowę ulicy. Evie rozplynęła się w powietrzu. Gdzież ona...

– Niegrzecznie tak śledzić nieznajomych!

Wciążam gwałtownie powietrze i odwracam się na dźwięk kobiecego głosu. Oto i ona, Evie, stoi tuż przede mną.

– Jezu! Śmiertelnie mnie wystraszyłaś! – dyszę.

Ja pierdolę.

– Ja wystraszyłam ciebie? – pyta, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie.

Jest olśniewająco piękna. Niemal padam przed nią na kolana. Weź się w garść, kretynie, myślę. Ona już i tak uważa cię za szurniętego stalkera, którym w zasadzie jesteś. Cholera.

– To ty mnie śledzisz jak jakiś zbok. – Przechyliła głowę. – Tak przy okazji, wskazówka: jeśli zamierzasz kogoś śledzić, powinieneś mniej się z tym obnosić. Na przykład – wymachuje ręką w moim kierunku – sterczenie na środku ulicy i wgapienie się w ofiarę na ogół cię zdradzi. – Mruży oczy.

Słyszę, co mówi, na wpół to rejestrując, patrę na jej poruszające się usta i wiem, że w którymś momencie będę musiał coś odpowiedzieć, ale krew napływająca mi do głowy sprawia, że wszystko z wyjątkiem Evie zdaje się bardzo odległe. Myśli kotłują mi się w głowie, skóra mnie piecze. Ja pierdolę, nie jestem na to gotowy.

Wpatruję się w nią przez chwilę, rozpaczliwie próbując wziąć się w garść. Nie rozpoznaje mnie. Na szczęście. Kurwa! Nie, to dobrze. Nie, to źle, bardzo, bardzo źle.

Opiera ręce na biodrach, a mój wzrok za nimi podąża.

– Ale nic się nie martw. Jestem pewna, że jeśli się przyłożysz, to pójdzie ci lepiej. Może jest jakiś filmik instruktażowy czy coś, co mógłbyś wypożyczyć... może książka na ten temat? *Jak zostać obleśnym prześladowcą dla opornych?* – Unosi brew.

Docierają do mnie jej słowa i zdaję sobie sprawę, że się ze mnie nabija. Widać wyraźnie, że na to zasługuję. Uświadamiam sobie też, że pewnie już od jakiegoś czasu wiedziała, że za nią chodzę. Naprawdę sądziłem, że zachowuję się dyskretnie. Wydaje mi się to zabawne, więc

wybucham śmiechem.

– A niech mnie, naprawdę niezłe z ciebie ziółko!

Ale jestem tym zachwycony. Podoba mi się, że jest zadziorna i ma poczucie humoru. A niewymuszony, spontaniczny śmiech jest przyjemny.

Widzę, że jej oczy lekko się powiększają, a usta rozchylają, kiedy tak wpatruje się we mnie bez słowa. Strasznie bym chciał wiedzieć, o czym myśli. Mierzy mnie wzrokiem, ale w jej spojrzeniu nie widać ani śladu rozpoznania. Z całą pewnością nie wie, kim jestem. Zdawałem sobie sprawę, że istnieje taka możliwość. Wyglądam inaczej, niż kiedy miałem piętnaście lat. Całkiem inaczej... A jednak coś we mnie cicho umiera, a ja staram się zapanować nad bólem.

Po chwili odzywa się spokojnie:

– Dobra. Koniec żartów. Czemu za mną łazisz?

Krew stygnie mi w żyłach. Potrzebuję czasu. Muszę się zastanowić. Przeczesałem włosy palcami, grając na zwłokę, i podnoszę na nią wzrok.

– Tak bardzo rzucałem się w oczy?

Robię krok w jej stronę, a ona – krok w tył.

– Nie zrobię ci krzywdy – zapewniam.

Nie odpowiada. Ale ten drobny gest wystarcza. Dość tego. Jej ruch uderza we mnie jak lodowata fala, a lęk ścisną wewnątrz. Zrobię wszystko, by się ode mnie nie odsuwała.

– Owszem, tak bardzo rzucałeś się w oczy. Przestań ze mną pogrywać. Chcę wiedzieć, czemu mnie śledzisz.

Przez ułamek sekundy waham się, a panika krąży w moim krwiobiegu, ale zanim zdążę się nad tym zastanowić, z moich ust wydostają się słowa:

– Znałem Leo. Prosił, żebym zobaczył, jak ci się wiedzie.

Kłamię. I wiem, że nie ma już odwrotu.

*

Widzę, jak jej oczy płoną, odsuwa się lekko, po czym zamiera.

– Co? – pyta schrypniętym głosem.

Potem jednak dostrzegam, że natychmiast bierze się w garść. Jest niezadowolona z własnej reakcji. Nie jestem pewien, jak to rozumieć.

– Co to znaczy, że znałeś Leo? – pyta, a jej głos znów jest silny i zdecydowany.

Pozbierała się po wstępnej reakcji. Czy to oznacza, że z początku poczuła tylko zaskoczenie i była w stanie szybko się z niego otrząsnąć? A może jej uczucia były silniejsze i nie chce, żebym o tym wiedział.

Wytrąciła mnie z równowagi, emocje pojawiają się we mnie zbyt szybko, bym mógł je przeanalizować, a wśród nich dominuje poczucie, że właśnie poniosłem kolosalną porażkę. Kurwa, kurwa, kurwa. Czy mógłbym na chwilę zatrzymać czas?

Evie odwraca się, podchodzi do znajdujących się tuż za nią stopni ganku i siada. Bierze głęboki wdech i powtarza pytanie:

– Co to znaczy, że znałeś Leo?

Przybliżam się, wskazując sąsiedni stopień, a ona lekko kiwa głową. Siadam i obracam się w jej stronę, opierając łokcie na kolanach. Jej twarz jest pozbawiona wyrazu, wzrok wbity w przestrzeń ponad moją głowę. Co za gówniane uczucie. Teraz będę zmuszony brnąć dalej w kłamstwo. Czuję się jak skończony dupek. Ale druga opcja to wyznanie prawdy, w tym tej o Lauren, a na to nie jestem gotów. W głębi serca wiem, że skoro nie jestem gotowy powiedzieć Evie prawdy, to zorientowawszy się, że dobrze sobie radzi, powinienem był ją zostawić w spokoju. Ale myśl o ponownym odejściu jest dla mnie niewyobrażalna, nawet teraz, kiedy

wpakowałem się w ten pierdolony bajzel. Mówię powoli, ostrożnie dobierając słowa i usiłując nie komplikować kłamstwa bardziej, niż to konieczne.

– Leo zginął w zeszłym roku w wypadku samochodowym. Byliśmy przyjaciółmi, graliśmy w szkole w jednej drużynie. Wszyscy sądziliśmy przez kilka dni, że przeżyje, ale nie. Odwiedziliśmy go grupką, odciągnął mnie na bok i opowiedział o tobie parę słów. Kazał mi przyrzec, że sprawdzę, czy wszystko u ciebie w porządku, czy ułożyłaś sobie życie i jesteś szczęśliwa. Wiedział, że przenoszę się tu, żeby pracować w firmie ojca, i że nie będę miał trudności, żeby do ciebie zajrzeć.

Przez chwilę milczy, a potem mówi bez emocji:

– Rozumiem. Co dokładnie opowiedział ci o mnie Leo?

Nie znoszę się za to, że siedzę tu i kłamię. Do tego jej brak emocjonalnej reakcji na wiadomość, że zginąłem, zbiera w moim sercu potężne żniwo. Trudno mi się jednak skoncentrować wyłącznie na Evie i nie czuć żalu z powodu własnego braku uczciwości, więc mogę się mylić w ocenie.

– Tylko tyle, że poznał cię w domu dziecka i że byłaś dla niego kimś wyjątkowym. Powiedział, że straciliście kontakt, ale zawsze się zastanawiał, jak ułożyło się twoje życie. I to właściwie wszystko.

Widzę, jak jej twarz krzywi się nieznacznie, i wiem, że to był podły komentarz. Jak bym się czuł, gdyby ktoś mi powiedział, że Evie zastanawia się, jak ułożyło się moje życie, ale nie ciekawi jej to na tyle, żeby się ze mną skontaktować osobiście? Brnę przez rzekę gówna własnej produkcji. Ale alternatywą jest wyznanie prawdy i patrzenie, jak Evie odwraca się ode mnie z odrazą. Tak czy inaczej, mam przerąbane. Przynajmniej siedzę koło niej na schodach, przyglądam się z bliska jej pięknej twarzy i wdycham jej świeży, leciutko kwiatowy zapach. Rany, jestem egoistycznym dupkiem.

– Przeprowadziłem się tu w czerwcu, ale zadomowienie się zajęło mi kilka miesięcy. Dopiero niedawno wreszcie znalazłem czas, który zgodnie z obietnicą mogłem przeznaczyć na bycie stalkerem.

Próbuję się uśmiechnąć w nadziei, że ona też się uśmiechnie. Wygląda na zagubioną.

Odwzajemnia się słabym uśmiechem i wstaje. Zrywam się na równe nogi. Ociera dłonie o uda.

– Przykro mi z powodu Leo – mówi wreszcie. – Raczej niewiele wiesz o łączącej nas historii, ale Leo jest kimś, kto... złamał dane mi słowo. To stało się dawno temu i już o nim nie myślę. Nie miał powodu wysłać cię, żebyś sprawdził, jak się mam. Jeśli chciał wiedzieć, jak ułożyło się moje życie, powinien był sam się ze mną skontaktować przed... no, przedtem. Mimo to miło z twojej strony, że dotrzymałeś obietnicy danej przyjacielowi. Wykonałeś już swoje zadanie. Żyję i mam się doskonale. Misja zakończona. Życzenie z łoża śmierci spełnione.

Zmusza się do słabego uśmiechu. Jej słowa są jak kopniak w żołądek i niemal zataczam się do tyłu. Jej obojętność, udawana czy nie, mnie zabija.

– Nawiasem mówiąc, kogo mam przyjemność nazywać swoim osobistym stalkerem? – pyta.

Z wysiłkiem zdobywam się na uśmiech. Jej słowa wciąż mnie boją.

– Jake Madsen.

Przypatruję się uważnie jej twarzy. Skojarzy czy nie? Chyba nigdy nie wspominałem nazwiska rodziców zastępczych, ale nie mam co do tego całkowitej pewności.

Nie znajduję żadnych oznak wskazujących na to, że się domyśliła.

– Dobrze, Jake'u Madsenie, czyli stalkerze, na pewno już wiesz, że nazywam się Evelyn Cruise. I wiesz, że mówią na mnie Evie.

Podaje mi rękę, a kiedy jej dotykam, czuję, jak budzi się do życia elektryczność. Wciąż jest między nami ta chemia, która łączyła nas przed laty. Mam ochotę śmiać się ze szczęścia w obliczu tego niepodważalnego dowodu łączącej nas więzi, ale opanowuję się i tylko wpatruję w nasze złęczone dłonie, dopóki Evie nie zabiera swojej.

– Pa, Jake – mówi, odwracając się.

– Evie – wołam, więc na mnie spogląda. – Będiesz za mną tęsknić, prawda? – Uśmiecham się, bo nie pozwolę jej za sobą zatęsknić, nigdzie się stąd nie ruszę. Wyobrażam sobie muzykę jak z filmowej sceny ze zbokiem łączącym za dziewczyną. Chrzanić to. Nieważne.

– Wiesz, chyba będę.

Uśmiecha się lekko, odwraca i odchodzi.

Rozdział szósty

Wracam do biura, a kiedy parkuję na przydzielonym mi miejscu w garażu podziemnym, zdaję sobie sprawę, że nawet nie zarejestrowałem drogi powrotnej. Mój umysł wciąż analizuje każdą sekundę spotkania z Evie. Większa część mnie czuje ogromne wyrzuty sumienia z powodu kłamstwa, ale mała cząstka jest na haju wywołanym czasem spędzonym z Evie, jakkolwiek byłby krótki. Całą wieczność czekałem na chwilę, w której będę mógł jej dotknąć i poczuć ponownie jej obecność w swoim życiu. Muszę powiedzieć jej prawdę, to jasne, ale Bóg mi świadkiem, że panicznie się tego boję. Sama myśl mrozi mi krew w żyłach. Ale jeśli mam jej wyjaśnić, czemu się w ogóle z nią skontaktowałem, muszę się upewnić, że zależy jej na mnie wystarczająco, by zdołała przy mnie wytrwać, gdy uraczę ją swoją popapraną historią. Potem pozostanie mi jedynie modlitwa o przebaczenie. Uderzam głową w zagłówek fotela. Po paru minutach wysiadam z wozu.

Z powrotem wkładam płaszcz i ruszam do przeszklonej windy, która zabiera mnie do biura. Zatrzymuję się przy recepcji na korytarzu mojego piętra i uśmiecham się do siedzącej za kontuarem Christine.

Christine jest po czterdziestce, ma męża, syna i córkę w gimnazjum. Nie znamy się prywatnie, ale sposób, w jaki mówi o swoich bliskich, wskazuje na to, że stanowią cały jej świat i że zrobiłaby dla nich wszystko. Przeprowadziwszy się do San Diego, miałem nadzieję, że Lauren będzie dla mnie właśnie tym.

– Witaj – pozdrawia mnie serdecznie, zakładając za ucho sięgające brody kasztanowe włosy.

– Hej. Jak się masz? Co mnie ominęło?

– Świetnie! Nic specjalnego się tu nie dzieje. Zamierzasz powiedzieć, gdzie ostatnio znikasz na tak długo? Już od tygodnia masz błysk w oku. Kryje się za tym ciekawa historia, czuję to. – Zaciera swoje wypielęgnowane dłonie i się uśmiecha.

Nachylam się nad blatem i rozglądam, upewniając się, że nie ma w pobliżu nikogo więcej. Ona również nachyla się w moją stronę. Na jej twarzy maluje się przejęcie.

– Christine – ściszam głos i ponownie rozglądam się dla efektu. – Są dla mnie jakieś wiadomości?

Wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem marszczy brwi i wykonuje zamach papierami, które trzyma w dłoni. Wybucham śmiechem i robię unik.

– Dobra, jak sobie chcesz. I tak nie mam czasu słuchać twoich nudnych historii. Muszę dokończyć pracę, żeby zdążyć na piątą trzydzieści na mecz Michaela.

Śmieję się z uwagi o nudnych historiach.

– Może już pójdziesz? Siedziałaś w biurze cały sobotni rano z powodu spotkania z Prestonem. Uzbierałaś trochę nadgodzin. W ten sposób nie będziesz się musiała spieszyć.

Waha się.

– Jesteś pewien? Byłoby świetnie, bo miałabym czas wpaść do domu i się przebrać.

– No. Leć. – Uśmiecham się i ruszam do biura.

– Dzięki! Sprzątnę tu i do zobaczenia jutro.

– Dobrze. Aha – mówię, przystając w progu biura i odwracając się w jej stronę. – Jutro się trochę spóźnię. Muszę coś rano załatwić. Tajna praca szpiega – mrugam i wchodzę do pomieszczenia, po czym zamykam za sobą drzwi.

Słyszę, jak głośno chrząka.

Siadam przed komputerem i przeglądam raporty wysłane przez Prestona podczas mojej

nieobecności. Co ciekawe, jestem się w stanie skupić na nich wystarczająco, by dokonać paru istotnych zmian i wysłać mu odpowiedź z propozycjami.

Z wielu względów dzień, w którym Lauren i Phil mnie adoptowali, był początkiem mojego upadku. Jednocześnie jestem świadom, jakie mam szczęście, że zarządzam tą firmą. Naprawdę zależy mi na interesach i podziwiam geniusz Phila oraz cały jego projekt. Spędzam w laboratorium tak wiele czasu, jak to możliwe, ucząc się, jak dokładnie działa ta technologia i jakie zmiany wprowadza się dla jej udoskonalenia. Phil osobiście skompletował zespół głównych inżynierów, więc wiem, że to najlepsi z najlepszych. Ogromnie zależy mi, by prowadzić tę firmę możliwie najlepiej, by poprzez własny sukces złożyć hołd człowiekowi, który robił, co w jego mocy, by dobrze mnie traktować, a którego ja przez wiele lat niezasłużenie traktowałem bardzo źle. To dlatego nie odnalazłem Evie natychmiast po przyjeździe do Cincinnati. Musiałem mieć pewność, że przyjmując na siebie nową rolę, mocno stoję na ziemi. Zdawałem sobie sprawę, że kiedy już zobaczę Evie, myślami przynajmniej częściowo będę gdzie indziej. Samo myślenie o niej i o jej bliskości powodowało u mnie emocjonalny chaos.

Wiele rzeczy przez lata spieprzyłem, ale nie mam wątpliwości co do swojej etyki pracy. Zawsze byłem pracowity. W szkole zawsze miałem dobre stopnie i wiem, że nie jestem leniwy, jak ten bezużyteczny szmaciarz, który wychowywał mnie większą część życia. Biorę głęboki wdech, bo po mojej głowie zaczynają krążyć wspomnienia mężczyzny, który przez pierwszych jedenaście lat mojego życia nazywał siebie moim ojcem. Wciąż kurewsko mi trudno nie grzęznąć w uczuciach, które wzbudza jego wspomnienie. Nie pozwalać, by dyskredytujące słowa na mój temat wybrzmiewały w kółko w mojej głowie. Doktor Fox pomógł mi pokonać długą drogę, ale teraz sam, dzień w dzień, muszę o siebie walczyć i starać się odpychać od siebie wszystko to, w co chciano, bym uwierzył. Trzeba codziennego mozołu, by nie wpaść w pułapkę nienawiści do samego siebie. Choroby bywają śmiertelne, a nienawiść do samego siebie jest jedną z nich. Sekrety i wstyd mogą zakończyć twoje życie równie łatwo jak przerzuty czy atak wirusa. Wiem, że nie pomagam sobie, podejmując działania moralnie wątpliwe i ukrywając przed Evie swoją tożsamość, ale potrzebuję czasu. Nie bardzo dużo, ale trochę.

Na dźwięk pukania otrząsam się z zamyślenia.

– Proszę – wołam.

W drzwiach pojawia się blond głowa z uśmiechem na pełnych ustach. Gwen. Cholera. Gdyby Christine jeszcze była, wiedziałyby, że należy zadzwonić do mnie po paru minutach z „nieznoszącą zwłoki” sprawą. Szlag by to. Czemu pozwoliłem jej wcześniej wyjść? Teraz utknąłem jak szczur w klatce. A w tym scenariuszu Gwen to wygłodniała kotka.

Wchodzi, po czym zamyka za sobą drzwi. Jej ciało ciasno opina granatowa sukienka.

– Jake – mówi półgłosem.

Wstaję, by się z nią przywitać, ona okrąża moje biurko i rozkłada ramiona. Nachylam się, żeby pocałować ją w policzek, i otumaniają mnie jej perfumy. Pachniałyby nieźle, gdyby się nimi tak nie złała. W ostatniej chwili obraca głowę, tak że nie mogę uniknąć pocałunku w usta. Ścisza mnie za ramiona. Odchylam się, uśmiecham cierpko, a ona kciukiem ściera mi z ust swoją szminkę i wydyma wargi, koncentrując się na tym zadaniu.

Wszystkie mięśnie w moim ciele stężały, bo chcę się od niej odsunąć. Muszę zostać sam ze swoją pracą i myślami. Nie mam w tej chwili ochoty na jej gierki, a dotychczasowe doświadczenie podpowiada mi, że właśnie to mnie czeka.

– Cześć, Gwen. Jak się masz?

– Od razu lepiej, kiedy jestem koło ciebie, przystojniaku.

Uśmiecha się, ukazując doskonale, przesadnie białe zęby, i siada na krawędzi biurka, tak że jej duże krągłe piersi lądują na wysokości wzroku. Biorę głęboki oddech i odsuwam krzesło

nieco w tył, po czym na nią spoglądam.

– Gwen, masz gdzie usiąść.

Wskazuję głową w kierunku krzesel po drugiej stronie biurka. Ignoruje mnie, chwyta za krawat i przyciąga do siebie.

– Rany, ale image. Korporacyjny. Sexy.

Zsuwa but i kładzie mi bosą stopę na kolanach, muskając czubkami palców moje krocze.

Dosyć tego. Delikatnie odpycham jej nogę, a następnie odsuwam się na krześle jeszcze dalej, a krawat wysuwa się z jej dłoni.

– Gwen. Wystarczy – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Gotuje się we mnie. Nie znoszę tej kobiety. Z oczywistych powodów wpływają na to moje doświadczenia, ale to wszystko doprowadza mnie do szału.

– Jeśli twoja wizyta nie ma nic wspólnego z pracą, powinnaś wyjść.

– Maruda – mówi, podnosząc się.

Wsuwa but i okrążając biurko, podchodzi do jednego z krzesel. Siada, zakładając nogę na nogę.

– Byliśmy przyjaciółmi, Jake. Co się stało?

Wydyma usta, krzyżuje ramiona i wysuwa dolną wargę jak obrażona dwulatka. Omal nie wybucham śmiechem.

– Już ci wspominałem, Gwen, możemy być przyjaciółmi. O ile tylko będziesz trzymała stopę i inne części ciała z dala od mojego krocza, doskonale się ze sobą dogadamy.

– Dawniej lubiłeś, kiedy skupiałam uwagę na twoim kroczu – mówi, unosząc brew. – Wiesz, że jestem w tym dobra. Czemu masz sobie tego odmawiać?

Przypatruję się jej przez chwilę. Sam się w to wpakowałem, zwodząc ją całymi latami. Wykorzystywałem ją, by odegrać się na Lauren i Philu. Za każdym razem, gdy organizowano firmowy wyjazd, na który można było zabrać rodzinę, albo kiedy jej tata zabierał ją ze sobą służbowo do San Diego, robiłem, co mogłem, żeby przyłapano nas w możliwie najbardziej niezręcznych sytuacjach. To jedna z najpłytszych osób, jakie miałem nieprzyjemność spotkać, ale nie zmienia to faktu, że jest człowiekiem i gdzieś w głębi może mieć jakieś uczucia. Nigdy ich nie dostrzegłem, ale jest szansa, że istnieją.

– Posłuchaj, Gwen, to, co było między nami, skończyło się dawno temu. Naprawdę dawno temu. Próbuje skierować swoje życie na lepsze tory i muszę się na tym skoncentrować, dobrze?

Mruży oczy.

– W porządku. Cieszę się, że nie bierzesz, nie zrozum mnie źle. Wiesz tylko, że nie zrezygnuję z nas.

Biorę głęboki oddech, w myślach licząc do dziesięciu.

– Właśnie dlatego tak trudno być twoim przyjacielem. Rozumiesz? Cholera.

Przejeżdżam dłonią po włosach. Ile razy można komuś powtarzać to samo?

– Uspokój się, Jake. O właśnie tak. Potrzebujesz przestrzeni, by przejść te swoje czternaście kroków, czy co to tam jest. Rozumiem. Przyszłam tu z konkretnego powodu. Mam bilety na bal charytatywny na rzecz autyzmu.

Wyjmuje z torebki kopertę i kładzie ją na moim biurku. Wstaje, poprawia włosy i odgrywa całą scenę z poprawianiem sukienki na biodrach.

– Przyjedź po mnie o siódmej trzydzieści.

Kurwa. Prawie zapomniałem, że zabieram Gwen na imprezę. Już mam jej powiedzieć, że coś mi wypadło i nie dam rady pójść, ale nie mogę się na to zdobyć. To kwesta na rzecz chorych na autyzm, dla Setha, i nie ma mowy, żebym z niej zrezygnował, nawet jeśli będę zmuszony

wytrzymać przez parę godzin w towarzystwie Gwen. To wydarzenie publiczne i będzie na nim mnóstwo ludzi z firmy. Powinno być w porządku.

– Tak. Siódma trzydzieści. Aha, Gwen? Kroków jest dwanaście.

Mruży oczy i wydyma usta.

– Jakich kroków?

– Powiedziałaś czternaście kroków. Zakładam, że mówisz o AA, do którego, tak nawiasem, nie należę. Ale kroków jest dwanaście.

– O-keeej. Skoro tam nie chodzisz, to kogo obchodzi, ile jest kroków?

Pewnie mnóstwo alkoholików i ich rodzin. Ludzi, którzy dorastali w domu takim jak mój.

– Nieważne, Gwen. Do zobaczenia w piątek. I pamiętaj: jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Wychodzi lekkim krokiem, wołając:

– Obojętne. Do zobaczenia! – Odwraca się w progu i na moment przystaje. – A, zamierzam ubrać się na czerwono. Wiesz, jakbyś chciał dopasować swój krawat czy coś.

– Nie zabieram cię na bal maturalny, Gwen.

Uśmiecha się szeroko i zamyka za sobą drzwi. Idiotka. Zaciskam zęby. Czemu mam przeczucie, że będzie bolało?

Rozdział siódmy

Następnego ranka wstaję wcześnie, biorę prysznic, wkładam dzinsy i koszulkę z długim rękawem. Będę musiał wrócić do domu i się przebrać, zanim pójdę do pracy, ale zaraz po tym, jak zajrzę do Evie, zamierzam odwiedzić Seta. Nie mogę jechać na cmentarz w garniturze. Biorę głęboki wdech. To nie będzie łatwe.

Leżąc w szpitalu, skontaktowałem się z prawnikiem, który namierzył Seta dla Lauren. Dzwoniąc do niego, wbrew rozsądkowi miałem nadzieję, że mnie okłamała. Wyobrażam sobie, że byłaby do tego zdolna tylko po to, żeby się na mnie zemścić. Ale nie, mówiła prawdę. Gdy zyskałem potwierdzenie, poczułem się tak, jakbym ponownie stracił brata. Udało mi się pozbierać na tyle, bym zdołał poprosić prawnika o sprawdzenie, gdzie pochowano Seta, a kiedy się rozłączyłem, pozwoliłem sobie raz jeszcze zapłakać nad swoim młodszym braciszkiem.

Jadę do domu Evie, zastanawiając się, czy wszystko u niej w porządku. Zeszłej nocy długo o niej myślałem, przewracając się z boku na bok i nie mogąc zasnąć. Muszę ją zobaczyć i się upewnić, że wszystko w porządku.

Parkuję kawałek dalej, a kiedy zbliżam się do jej budynku, dostrzegam przez oszkloną bramę, że zamyka drzwi mieszkania. Niezłe wycucie czasu. Opieram się o stojący przed domem samochód i czekam, aż Evie wyjdzie. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu. Czuję się cholernie, szaleńczo szczęśliwy, że znów należy do mojego życia. Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili jest tu na całkiem niezobowiązujących, praktycznie nieistniejących zasadach, ale zawsze to coś na początek. Szczęście kryjące się w tej myśli jest tak obezwładniające, że łatwo mi odsunąć od siebie świadomość, że znalazłem się tu dzięki kłamstwu. Wiem, że muszę to jakoś rozwiązać, ale teraz umiem skupić się tylko na tym, że Evie stoi tuż przede mną. Po tych wszystkich latach stoi przede mną.

Wychodzi z budynku, dostrzega mnie i zatrzymuje się w pół kroku, a przez jej twarz przemyka wyraz zaskoczenia. Krzyżuje ręce na piersi i przechyla głowę na bok, taksując moje ciało, by wreszcie przenieść go na moją twarz.

– Rozumiem, że szukasz pomocy w „odnalezieniu pieska”?

Śmieję się.

– Tak właściwie to zamierzałem zaproponować ci cukierek. Mam go tam, w wozie.

Uśmiecham się szerzej. Muszę wyglądać jak totalny czub.

Na jej twarzy również pojawia się uśmiech i mógłbym przysiąc, że słyszę śpiew chórów anielskich. Weź się w garść, *desperado*...

Kręci głową i rusza przed siebie, a ja idę koło niej. Kątem oka dostrzegam, że wdycha powietrze przez nos, a potem otwiera usta i dyskretnie wciąga mój zapach. Jasna cholera! Czy ona właśnie spróbowała poczuć mój zapach na języku? Czuję, jak mój fiut budzi się w spodniach. Wertuję w myślach raporty handlowe, usiłując skupić uwagę na czymś innym. Powtarzam w myślach: nie rób sobie namiotu ze spodni, kiedy idziesz z nią ulicą.

Czuję się, jakbym znów miał czternaście lat i błagał własne ciało, by nie zawiodło mnie przed Evie, która nieświadomie tak bardzo mnie podnieca, że nie jestem w stanie jasno myśleć. Mam ochotę się uśmiechać, bo po raz pierwszy od ośmiu lat podniecenie wydaje mi się czymś czystym i normalnym. Uczucie, że Evie mnie podnieca w chwili obecnej, przywołuje wspomnienie tego, jak podniecała mnie dawniej, kiedy myśl o seksie nie wiązała się z poczuciem winy i wstydem. To mnie zdumiewa. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że mogę pamiętać tamto uczucie, które Evie przywołała we mnie w ciągu jednego dnia. Chcę ją pocałować... Nie, przestań! Nie myśl o całowaniu jej! Raporty handlowe, arkusze Excela, wykresy kolumnowe...

Evie przerywa milczenie.

– Wiesz co, na pewno znalazłoby się sporo dziewczyn w mieście, które marzyłyby, żebyś je śledził. To niesprawiedliwe, że koncentrujesz się wyłącznie na mnie.

Uśmiecham się.

– Ale doszedłem do wniosku, że lubię się koncentrować na tobie, Evie.

Czy ona zwariowała? Przecież dla mnie w tym mieście nie ma innych dziewczyn.

Zatrzymuje się i zakłada ręce na piersi. Ja też przystaję i rzucam ukradkowe spojrzenia na jej doskonały, niewielki biust, który nieświadomie uwypukla. Równania, prezentacje w PowerPoincie, testowanie produktu...

– Słuchaj – mówi poważnie. – Zaskoczyłeś mnie wczoraj informacją na temat osoby, o której od dawna nie myślałam, ale nic mi nie jest. Nie musisz już mnie pilnować. Mam poukładane życie. Nie zajmuję się niczym ekscytującym ani nie opływam w zbytki, ale mam wszystko, czego potrzebuję. Jestem... szczęśliwa?

Przezesuję włosy ręką, zastanawiając się, czemu to stwierdzenie zabrzmiało jak pytanie. Odpycham od siebie wzmiankę o tym, że nie myślała o mnie od dawna. Zaboląła.

– Pomyślałem tylko, że wyglądałaś wczoraj na przygnębioną. I to przeze mnie. Chciałem się tylko upewnić, czy dziś nic ci nie jest. Nie w ogóle, tylko dzisiaj.

Zerka na mnie, bardziej prostując plecy.

– Wczoraj nic mi nie było. Nie jest miło usłyszeć, że kogoś dosięgnął tragiczny koniec, nawet jeśli to ktoś, z kim nie miało się kontaktu od lat. Ale to nic, czemu nie mogłaby zaradzić porcyjka lodów. Właśnie po nie idę. Chcesz pośledzić mnie do spożywczaka? Ostatnia rundka przez wzgląd na stare, dobre czasy? – Puszczą do mnie oczko.

Mimo że jej słowa mnie ranią i coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że zapomniała o mnie dawno temu, uśmiecham się. Jestem tu teraz. Jestem tu teraz...

– Chyba nie da się śledzić kogoś, kto cię do tego zachęca, ale tak, bardzo chętnie potowarzyszę ci w drodze do sklepu.

Patrzy na mnie spod rzęs i przykładą dłoń do piersi.

– Nie wiem, czy jestem gotowa na tę kolosalną zmianę statusu – droczy się ze mną. – Od stalkera do opiekuna w jeden dzień? Pomyślisz, że jestem łatwa!

Rany, jest urocza.

– Prowadź, mądralo – mówię.

A potem, zanim zdążę się nad tym zastanowić, biorę ją za rękę. Cała ta sytuacja zdaje się taka znajoma, a Evie wywołuje we mnie uczucie, które wydawało mi się, że pamiętam, jednak teraz uświadamiam sobie, że stanowiło jedynie czarno-białe wspomnienie. Rzeczywistość jest tak przytłaczająca, że ledwo nadążam za własnymi uczuciami. Jakby moje emocje nabrały właśnie żywych kolorów i zaczęły krążyć w moim ciele z prędkością światła. Jestem w domu.

Podskakuje lekko i zabiera rękę, sięgając do torebki po okulary przeciwsłoneczne, po czym wkłada je i zahacza dłoń na pasku torebki, żebym nie mógł znów po nią sięgnąć. Cholera. Wystraszyłem ją.

– No więc – odzywa się. – Czym zajmuje się firma twojego ojca?

Opowiadam jej trochę o firmie i o tym, jak zacząłem pracować z ojcem, a potem przeniosłem się do biura w Ohio, bo zaczęło podupadać. I dlatego, że ty tu jesteś, Evie...

Kiwa głową. Skręcamy za róg, w ulicę, przy której znajduje się sklep spożywczy.

– Ojciec musi ci w pełni ufać, skoro powierzył ci tak odpowiedzialne zadanie – mówi.

Na te słowa sztywnieję. To dla mnie wciąż tkliwy temat.

– Nigdy nie dałem mu powodów do zaufania. Ale zmarł niespełna rok temu, sześć miesięcy przed moją przeprowadzką.

Milczy przez chwilę, a potem czuję, jak jej drobna dłoń chwyta moją. Tętno mi przyspiesza na widok jej uśmiechu.

– Cieszę się, że miałeś plan B po tym, jak twoja krótkotrwała kariera szpiega poszła z dymem. – Trzepocze rzęsami.

Nic na to nie poradzę. Ponownie wybucham śmiechem. Zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć, kiedy nachodził mnie zły humor, i wciąż jej się to udaje. Tak cholernie za nią tęskniłem. Tak bardzo chciałbym jej o tym powiedzieć, ale wiem, że nie mogę. Jeszcze nie.

Wchodzimy do sklepu, biorę koszyk i patrząc bezwstydnie, jak Evie wybiera produkty, wlokę się za nią jak zakochany szczeniak. Nie przeszkadza mi to. Paru gości ogląda się za nią, kiedy mijają ich kompletnie nieświadoma wrażenia, jakie robi. Wyobrażam sobie w przelocie, jak wpycham ich na ekspozycję z pudełek płatków śniadaniowych. Różowe serca, żółte księżycy, pomarańczowe gwiazdki i zielone koniczyny obracają się w wielobarwny pył, gdy przyciskam ich do wyłożonej kaflami podłogi. Magicznie wyborna rzeź. Otrząsam się z zamyślenia, bo skręcamy w alejkę z mrożonkami.

– Na jaki smak masz ochotę? – pytam, otwierając drzwi zamrażarki.

– Z pekanami – mówi, otwierając drzwiczki parę zamrażarek dalej.

Szybko przeglądam asortyment i wyciągam pudełko lodów z pekanami w tej samej chwili, w której ona wyjmuje ten sam smak, ale innej marki.

– Czemu tamte? – pytam. – Te są dwa razy droższe. Muszą być najlepsze. – Podnoszę wybrane pudełko.

Kręci głową.

– Nie chodzi o cenę. Te tutaj to „najlepsze lody na świecie”. Spójrz, tak napisali na pudełku – mówi śmiertelnie poważnie.

Patrzę to na jedno opakowanie, to na drugie.

– Evie. Zdajesz sobie chyba sprawę, że mogą napisać na opakowaniu, co im się żywnie podoba? To nie musi być prawda.

Bez mrugnięcia okiem odpowiada:

– Rozumiem. Masz rację. Ale równocześnie się mylisz. Uważam, że dziewięćdziesiąt pięć procent doskonałości bierze się z pewności siebie. Możesz podejrzewać, że jesteś najlepszy, możesz mieć taką nadzieję, ale jeśli nie masz jaj, żeby wytłuszczonym drukiem oznajmić to światu, i pozwalasz, by twoi przeciwnicy poddawali cię próbie, o ile się na to odważą, to raczej nie jesteś najlepszy. Kto może oprzeć się komuś, kto naprawdę szczerze wierzy w siebie?

Wrzuca lody do wózka, odwraca się i odchodzi alejką, a ja się na nią gapię. I to wystarcza. Jeśli wcześniej nie byłem na zawsze zgubiony, to teraz jestem. Zakochałem się beznadziejnie i bez reszty. Ta dziewczyna jest dla mnie wszystkim. Tak, zgubiony. Szczęśliwie zgubiony. Stoję jak głupek pośrodku alejki z mrożonkami.

Próbuję zapłacić za jej zakupy, ale rzuca mi gniewne spojrzenie i odsuwa moje pieniądze. Irytuje mnie to. Coś zmieniło się w moim sposobie myślenia. Evie należy do mnie i bardziej niż kiedykolwiek pragnę się nią zaopiekować. Ale ona jest niezależna i wiem, że muszę to uszanować. Wiem też, że musiałbym to zrobić, nawet gdyby wiedziała, kim jestem.

Wracamy do jej mieszkania. Mam ogromną nadzieję, że mnie zaprosi do środka. Chcę spędzić z nią więcej czasu.

– Mogę spytać, co oznacza, że nie dałeś ojcu wielu powodów do zaufania? – pyta, lekko marszcząc brwi.

Pewnie się zastanawia, czy jestem godny zaufania. O mały włos nie wyrzywa mi się głośny jęk. Zalewa mnie fala wyrzutów sumienia.

Wzdycham. Przynajmniej w tej kwestii mogę powiedzieć prawdę. Wbijam wzrok w punkt

przed sobą i mówię:

– Byłem niezdolnym gówniarzem. Egoistycznym i nieposłusznym. Robiłem wszystko na przekór ojcu. Jeśli coś groziło autodestrukcją, byłem pierwszy w kolejce. Nie nazwałbym siebie idealnym dzieckiem.

Evie patrzy na mnie ze smutkiem, ale się nie odzywa.

Kiedy docieramy do drzwi wejściowych jej budynku, otwiera je czubkiem buta i wchodzi do środka.

Czuję, jak zęby mi się zaciskają.

– Nie ma zamka w drzwiach?

– A, nie. Kilkukrotnie zgłaszałam to administratorowi, ale jak widać, ma inne priorytety. To nic. Okolica jest dość spokojna. Nikt nie nazwie jej najlepszą na świecie, ale jest przyzwoita – żartuje.

Jestem wkurwiony. To nie do przyjęcia. Zapamiętuję, żeby zaraz po powrocie do biura zadzwonić do administratora.

Zatrzymujemy się tuż przed jej drzwiami, ustawiam siatki na podłodze i czekam, aż Evie wyjmie klucze. Nie wyjmuje.

– No to, dzięki – mówi, wyraźnie nie mając zamiaru zapraszać mnie do środka.

Cholera. Ale nie mogę jej za to winić. O ile jej wiadomo, jestem w zasadzie nieznanym.

– To był znacznie przyjemniejszy spacer, niż się spodziewałam. – Uśmiecha się uprzejmie.

Oboje odwracamy głowy, kiedy wielki, zwalisty ciemnoskóry mężczyzna otwiera drzwi swojego mieszkania i staje w progu z założonymi rękami, wbijając we mnie podejrzliwe spojrzenie.

– Cześć, Maurice – Evie uśmiecha się szeroko. – To Jake. Nic mi nie jest. Wszystko gra, hmm, jest dobrze.

Maurice wciąż się we mnie wpatruje, jakby rozważał, czy rozerwać mi gardło zębami czy gołymi rękami. Próbuje rozładować napiętą sytuację, przybierając najbardziej niewinny uśmiech i robiąc krok do przodu.

– Maurice – mówię.

Maurice wreszcie ustępuje i ściska wyciągniętą przeze mnie dłoń.

– Jake.

Jest dobrze. Koleś wygląda, jakby mógł złamać dorosłego mężczyznę na pół i widać wyraźnie, że troszczy się o Evie. Może to robić, dopóki nie przejmę tego zadania.

– Dzięki, Maurice. Do zobaczenia później? – Evie się uśmiecha.

Maurice waha się jeszcze przez chwilę, po czym rzuca:

– Jasne. Jestem za drzwiami, Evie. Gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj, dobrze?

– Dobrze, Maurice – mówi łagodnie.

Mężczyzna znika w głębi swojego mieszkania, a ja przenoszę wzrok na Evie i zerkam na zmianę na nią i na drzwi. Wciąż nic z tego. No dobra, plan B. Przeczesałam włosy palcami, modląc się w duchu, by odpowiedziała twierdząco na moje kolejne pytanie.

– Dobra, rozumiem. Nie jestem zaproszony. Czy mogę przynajmniej dostać twój numer telefonu, Evie?

Waha się, a ja wstrzymuję oddech. Ostatnim razem, kiedy denerwowałam się przed zaproszeniem dziewczyny na randkę, byłem nastolatkiem, ale dziewczyna jest ta sama.

– Daj – mówi wreszcie, a ja wypuszczam powietrze i podaję jej telefon.

Wpisuje swój numer i wręcza mi aparat.

Uśmiecham się do niej i odwracam do wyjścia ze słowami:

– Nie będę cię więcej śledził, Evie. Teraz już naprawdę przeszliśmy na inny poziom.

Nawet nie wie na jaki.

Wybuchą śmiechem i woła za mną:

– Zawsze psujesz całą zabawę. Wiesz o tym, Jake’u Madsenie?

Wychodzę na zewnątrz, uśmiechnięty jak pajac.

*

Niemal godzinę zajmuje mi odnalezienie niewielkiej metalowej tabliczki Seta, na wpół zasłoniętej trawą i liśćmi. Kucam i ją omiatam, żeby przeczytać napis: „Seth Michael McKenna, 7 kwietnia 1986 – 27 lipca 2003”. Żadnego „ukochany” czy „nasz synek”, czegokolwiek, co wskazywałoby, że był dla kogoś ważny. Ale był ważny dla mnie. Gardło mi się zaciska, gdy odrzucam na bok kolejny liść, który właśnie opadł z pobliskiego rozłożystego klonu. Opieram łokcie na kolanach i mówię głośno:

– Cześć, młody. – Pozwalam, by cisza trwała przez dłuższą chwilę, niemal czekając na dźwięk jego śmiechu i słodki głosik wołający: „Łiiii”. – Przepraszam, że przychodzę dopiero teraz. Dużo z tobą rozmawiam, mam przecucie, że mnie słyszysz. Ale powinienem był się tu zjawić. Widok miejsca, w którym się znalazłeś, sprawia, że to wszystko jest takie... prawdziwe.

Wpatruję się przez chwilę w jego tabliczkę, po czym podejmuję wątek.

– Tak mi przykro, chłopie. Mam nadzieję, że gdziekolwiek teraz jesteś, potrafisz mi wybaczyć. – Milknę, próbując wziąć się w garść. – Pewnie zastanawiałeś się przez te wszystkie lata, gdzie się podziewam. Pewnie zastanawiałeś się, co zrobiłeś nie tak. Podejrzewam, że przez całe życie nad tym dumaleś. A mnie nie było przy tobie, żeby ci powiedzieć, że wszystko zrobiłeś dobrze. Młody, biorąc pod uwagę, jaki los przypadł ci w udziale, wszystko zrobiłeś dobrze. A ja po ciebie nie wróciłem. I muszę z tym teraz żyć. Jednak ty też z tym musiałeś żyć i pewnie czuleś się zdezorientowany i zraniony.

Łzy płyną mi po policzkach, ale nie próbuję ich hamować, bo Seth na nie zasługuje. Chrzanić moją dumę. Wzdycham i opanowuję się, skubiąc źdźbła trawy.

– Pamiętasz, jak tata wrócił do domu pijany jak bela, i byliśmy z mamą tacy cholernie spięci, żeby go nie rozjuszyć? Kiedy się odwrócił, ty zacząłeś go przedrzeźniać, zataczać się i zezować. – Wybucham śmiechem na to wspomnienie. – Mama sądziła, że jesteś po prostu sobą, była zbyt pochłonięta własnym światem, żeby zauważyć, kim tak naprawdę jesteś. Ale ja to dostrzegłem i tak mnie to ubawiło, że zacząłem się głośno śmiać. Tata mi przyłożył, bo sądził, że się z niego nabijam, co tak właściwie było prawdą. Ale, kuźwa, Seth, było warto, bo tylko my rozumieliśmy żart i to było coś cholernie wspaniałego. Istniała między nami więź i żyłem dla takich właśnie chwil. Przez dwa tygodnie z dumą prezentowałem śliwę pod okiem. Mam nadzieję, że ty też nosisz w sobie wspomnienie paru takich chwil. Że wiesz, że cię dostrzegałem. I że ja ciebie też potrzebowałem, braciszku.

Siedzę, wrywając trawę, i pozwalam, by wspomnienia zalewały mnie falą, by przeszłość powróciła, mimo że to takie bolesne. Takie piekielnie bolesne.

– Jak leciała ta durna piosenka, którą chciałeś, żebym ci co wieczór śpiewał? *Gdzieżeś ty bywał, czarny baranie?* Pamiętasz? Słowo daję, chyba śpiewałem ten cholerny kawałek jakieś pięćdziesiąt tysięcy razy. – Chichoczę, ale potem krzywię się na to wspomnienie z bólu. – Zaśpiewałbym ją kolejne pięćdziesiąt tysięcy razy, młody, gdybym tylko mógł cię odzyskać. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Milknę na parę minut i wyobrażam sobie buzię mojego braciszka, jego uśmiech, słyszę w głowie jego głos. A potem bardzo, bardzo cicho recytuję:

– „Gdzieżeś ty bywał, czarny baranie? We młynie, we młynie, mościwy panie. Cóżes tam robił, czarny baranie? Mełł mączkę, mełł mączkę, mościwy panie. Cóżes tam jadał, czarny baranie? Kluseczki z mączeczki, mościwy panie. Cóżes tam pijał, czarny baranie? Miód, mleczko, miód, mleczko, mościwy panie”.

Kłęczę teraz na trawie i przykładam dłonie do zimnego metalu, wodząc palcem po każdej literze imienia i datach, w których zamknęło się krótkie życie Setha.

– Liczyłeś się, Seth. Liczyłeś się na tym świecie. Liczyłeś się dla mnie. I zawsze będziesz się liczył. Kocham cię, chłopie. Chcę, żebyś o tym wiedział. Liczyłeś się.

Potem podnoszę się i wolnym krokiem wracam do samochodu.

Rozdział ósmy

Docieram do biura na krótko przed południem i przez jakieś dziesięć minut siedzę w garażu w aucie, żeby się pozbierać. To był długi, emocjonalnie wycieńczający poranek. Ujmuję głowę dłońmi i masuję skronie, choć nie czuję bólu. Kiedy rozstawałem się z Evie, byłem taki szczęśliwy, a teraz czuję się jedynie zagubiony. Odwiedziny u Setha były trudne i mam ochotę zadzwonić do Evie i jej o nich opowiedzieć. Rzecz jasna nie mogę tego zrobić. Minęło osiem lat, ale w niektórych sprawach mam wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Ciekawe, czy ona też czuje przy mnie niewytłumaczalny spokój.

Kiedy wysiadam z windy na swoim piętrze, w moją stronę rusza korytarzem Preston, wspólnik mojego przybranego taty. Był nim niemal od samego początku, razem rozkręcali firmę. Jest niezwykle inteligentny i w ogóle porządny z niego gość. Wiem, że tata ufał mu bezgranicznie, a ja bardzo go szanuję.

Chociaż Phil, podobnie jak Preston, był inżynierem, miał prawdziwą smykałkę do interesów, więc kiedy przeniósł się do San Diego, by otworzyć tam filię, ucierpiało na tym biuro w Ohio. Temu właśnie jako nowy dyrektor generalny próbuję ze wszystkich sił przeciwdziałać i chyba udało mi się uzyskać znaczną poprawę. Działamy teraz na stabilnym gruncie.

– Jake! – wita mnie Preston.

Wygląda jak stereotypowy informatyk: jest chudy, nosi grube okulary i stale wydaje się wymięty, jakby sypiał przy biurku. Cholera go wie, może i sypia. Może to w ten sposób wykonuje przekraczającą ludzkie siły robotę.

– Właśnie szedłem do ciebie, żeby spytać, czy nie miałbyś chwilki na przejrzenie projektów, które dostałem od inżynierów. – Podnosi teczkę.

– Hej, Prestonie. Tak, oczywiście. Chodź do mojego gabinetu.

Ruszamy w tamtą stronę, Preston czeka, aż przywitam się z Christine i odbiorę od niej wiadomości.

– Będziesz zachwycony. Chłopaki przeszli samych siebie z tą nową obudową – mówi.

Siadamy przy czteroosobowym stole w moim gabinecie i przeglądamy projekty, omawiając nasze preferencje i szczegóły rysunków. Z łatwością skupiam się na leżącej przed nami robocie, bo entuzjazm Prestona jest zaraźliwy. Nie w każdej kwestii się zgadzamy, ale bez trudu omawiamy różnicę zdań i ostatecznie przekonuję go, by uwzględnił moje uwagi do projektu. Tak czy inaczej ma rację. Inżynierowie przeszli samych siebie.

Preston wstaje, ściska mnie za ramię i mówi z uśmiechem:

– Szalenie przypominasz mi swojego ojca, kiedy był młodym chłopakiem. Zawsze potrafił mnie przekonać do swoich opinii. I niemal zawsze miał rację. – Śmieje się.

Kieruje się do wyjścia, ale kiedy dociera do drzwi, przystaje i zwraca się do mnie:

– Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony, gdy nazywam cię „Młodym”. – Uśmiecha się. – Wiem, że sobie żartujemy, ale szczerze mówiąc, od dnia, kiedy przejąłeś stery, nie poddajesz się i wszyscy jesteśmy pod wrażeniem. Znałem twojego ojca od przeszło trzydziestu lat i pracowałem z nim bliżej niż z kimkolwiek innym. Wiem, że on też byłby z ciebie dumny.

Nie daje mi czasu na odpowiedź, tylko odwraca się cicho i zamyka za sobą drzwi. Przez dłuższą chwilę siedzę bez ruchu. Wreszcie podnoszę się, zbieram papiery. Dostrzegam swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie nad szafką. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że się uśmiecham.

*

Później tego samego wieczoru stoję pod strumieniem ciepłej wody i pozwalam, by para z prysznica rozluźniła moje zmęczone mięśnie. Po pracy wstąpiłem na siłownię i ćwiczyłem tak długo, aż moje ciało stało się skrajnie wyczerpane, a niespokojny umysł wreszcie się wyciszył, przynajmniej chwilowo.

Moje myśli krążą wokół Evie. Zastanawiam się, co porabia dziś wieczór. Chciałbym mieć prawo to wiedzieć. Chciałbym mieć prawo do niej zadzwonić i wyznać, że chcę ją dziś mieć przy sobie. Opieram dłoń na kafelkach przed sobą, a drugą splukuję szampon z włosów. Następnie kładę obie ręce na ścianie i stoję z głową pod prysznicem, wyobrażając sobie, jakby to było, gdyby Evie zjawiła się na moim progu... pocałowałbym ją na powitanie i zaprowadził do łóżka. Czuję pulsowanie w kroczu. Wędruję dłonią w dół i dotykam się. Nagle jestem boleśnie twardy, hamuję jęk i pieszczę się powoli. Intensywna rozkosz zalewa moje ciało. Wyobrażam sobie, że zdejmuję ubrania Evie, jedno po drugim, chłonąc każdy centymetr jej doskonałego, drobnego ciała. Zastanawiam się, jak wygląda nago, w jakim kolorze są jej sutki i jaki mają smak. Na pewno słodki. Równie słodki jak jej usta wiele lat temu, kiedy całowaliśmy się na dachu. Jako nastolatek stale wyobrażałem ją sobie nago, ale od tamtego czasu nie pozwalałem sobie na to. To było zbyt bolesne, bo wiedziałem, że nigdy nie będziemy razem. A teraz... cień możliwości sprawia, że krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach.

Udaję, że woda spływająca mi po plecach to uspokajająca pieszczota dłoni Evie. Udaję, że moja własna dłoń należy do niej, obejmuje mnie od tyłu i głaszcze, w górę i w dół, przyspiesza, a woda zalewa nas oboje. Jęczę głośno. Jej piersi przylegają do moich pleców, jej ciało jest śliskie od wody. Evie ociera się o mnie piersiami, jęcząc, gdy twardnieją w zetknięciu z moją skórą. Odgłos płynącej wody miesza się z naszymi jękami.

– Ja pierdolę, kotku, to takie przyjemne.

Wsuwa się przede mnie i klęka, biorąc mnie w swoje gorące usta. Obserwuję, jak porusza głowę, ssąc mnie i liżąc, a woda nawilża mojego fiuta tak, że Evie porusza się po nim bez wysiłku.

– Kotku, tak, nie przestawaj – wykrztuszam.

Jęczy na znak zgody i przyspiesza, a ja głaszcę dłońmi jej mokre włosy. Kurwa, jakie to niesamowite. Czuję, jak moje jądra nabrzmiwiają, a w podbrzuszu narasta orgazm.

– Kotku, dochodzę...

Odsuwa się i bierze mój wzwód do ręki, a ja szczytuję mocniej niż kiedykolwiek. Kiedy kończę, jej dłoń dalej powoli się porusza. Ja pierdolę.

Ścieram nasienie ze ściany i namydlam się jeszcze raz. Zostaję pod prysznicem jeszcze przez parę minut. Śmieję się cicho. Jasna cholera, jeśli dochodzę z taką mocą, fantazjując o Evie, to co się ze mną stanie, jeśli będziemy się kochać naprawdę?

Wycieram się i padam na łóżko. Nie mogę się nadziwić temu, co właśnie zaszło. Seks, nawet w pojedynkę, odkąd pamiętam, był dla mnie wyłącznie formą rozładowania napięcia. Nie mógłbym uczciwie powiedzieć, że kiedykolwiek naprawdę czerpałem z niego radość, bo zawsze towarzyszyły mu negatywne emocje. Nigdy nie pozwoliłem sobie, by czerpać z niego radość. Zawsze stanowił środek do osiągnięcia celu – niezależnie od tego, czy celem było znieczulenie, udowodnienie Lauren, że nie posiada mnie na wyłączność, czy fizyczne rozładowanie napięcia. Nigdy nie było to w pełni satysfakcjonujące doświadczenie. Nie jestem nawet pewien, czy zdawałem sobie z tego sprawę aż do tej właśnie chwili. Po raz pierwszy od przeprowadzki do San Diego miałem pozytywne doznanie erotyczne, a było to spuszczenie się pod pierdolonym prysznicem do wtóru fantazji na temat Evie. Ja pierdolę.

Rozdział dziewiąty

Przerzucam bezmyślnie kanały telewizyjne, ale nie znajduję nic interesującego. Wylączę odbiornik i odkładam pilota na stolik, kiedy zauważam, że drzwi się otwierają. Obracam głowę i natychmiast marszczę brwi. Pierdolona Lauren. Co jest, kurwa? Pielęgniarki wiedzą, że nie wolno jej wpuszczać. Musiała się obok nich jakoś przesmyknąć. Sięgam po dzwonek alarmowy, ale Lauren rzuca się do przodu i przesuwając go poza mój zasięg. Siada, bierze mnie za rękę i mówi:

– Jake, przestań. Przyszłam tylko na minutkę. Proszę. Wiesz, przez co przechodzę, kiedy nie mogę cię widywać? Nie mogę cię pocieszać? Kocham cię, skarbie.

– Nie kochasz mnie – wykrztuszam. – To, co do mnie czujesz, to nie miłość. I nigdy nią nie było. To tylko seks. Seks, który był zły, obrzydliwy, manipulatorski i zrujnował mi życie. A potem wykończył też Phila. Pamiętasz go, Lauren? Swojego MĘŻA? Powinnaś już iść.

Waha się, a potem nachyla i próbuje odgarnąć mi kosmyk włosów z czoła. Odwracam głowę.

– Nie.

– Oczywiście, że myślę o Philu. Ale to nie nasza wina. Nigdy o siebie nie dbał... był przepracowany. – Milknie i przygląda się swoim paznokciom. – Dobrze się stało, że się o nas dowiedział. Powinniśmy mu byli o tym powiedzieć lata temu... To, co nas łączy, zawsze łączyło, nie jest ani złe, ani obrzydliwe. Musisz tylko pokonać wyrzuty sumienia i zdać sobie z tego sprawę. Nie masz powodu, by czuć się winny. Zakochaliśmy się w sobie. Tu nie ma się czego wstydzić.

Wbijam w nią wzrok, mrużąc oczy. Chryste, ona jest zupełnie oderwana od rzeczywistości.

– Lauren, żyjesz złudzeniami. Ja się nigdy w tobie nie zakochałem. Miałaś być dla mnie MATKĄ. Im szybciej do ciebie dotrze, że NIGDY cię nie kochałem, tym łatwiej będzie dla nas obojga. Ta rozmowa jest bezproduktywna. Idź już. Jeśli nie podasz mi guzika alarmowego, to zacznę krzyczeć. Musisz mnie choć raz usłyszeć w tym swoim egocentrycznym życiu.

Milczy przez chwilę, wreszcie kręci głową.

– Nie, nie wiesz, co mówisz. Podają ci tyle leków, nie myślisz jasno. Jeszcze jedna wspólna noc i przypomnisz sobie, czemu powinniśmy być razem. Pamiętasz? Te wszystkie razy w twoim pokoju...

Czuję, że zaczynam się odcinać od świata.

– Po wszystkim podkradałem się do waszego barku i piłem cztery shoty bourbona, żeby w ogóle móc z powrotem zasnąć, Lauren. Jak myślisz, czemu?

Robiłem to zamiast alternatywnej reakcji, czyli szlochania jak dziwka, bo byłem tak zdezorientowany i przerażony zdradą własnego ciała.

Wybucha śmiechem.

– Ja też o tobie myślałam. Mnie też trudno było zasnąć, kotku.

Nie to miałem na myśli, ale jest zbyt skupiona na sobie, żeby zdać sobie z tego sprawę.

– MISSY! SUSAN! – wołam na całe gardło pielęgniarki, które mają właśnie zmianę, a Lauren podskakuje wystraszona moim nagłym okrzykiem.

Wkurza mnie, że w obecności tej kobiety czuję się taki bezradny, że wołam pielęgniarki, jakbym był dzieckiem. Ale nie zamierzam spędzić ani sekundy więcej w towarzystwie tej kobiety, zwłaszcza w takiej sytuacji, kiedy nie mogę się ruszyć, jak mucha złapana w sieć.

– Przestań. Dobrze, wychodzę.

Wstaje, ale zamiast się odsunąć, nachyla się i całuje mnie, liżąc moje zaciśnięte wargi i próbując dostać się do środka. Zanim jestem się w stanie poruszyć, drzwi otwierają się z impetem i stają w nich Missy z doktorem Foxem. Lauren się odsuwa, ocierając usta, i uśmiecha się do mnie promiennie.

– Nie zapomnij przywrócić mnie na listę odwiedzających, Jake. Wrócę niebawem.

A potem wychodzi szybkim krokiem, pozostawiając naszą trójkę wpatrzoną w jej plecy.

Missy podchodzi do mnie i pyta, czy wszystko w porządku. Odwraca oczy, kiedy podnoszę na nią wzrok. Widać wyraźnie, że zobaczyła, jak moja „mama” próbuje całować się ze mną w szpitalnym łóżku. Jezu. Zaciskam zęby z upokorzenia i wstydu.

– Nie wiem, jak koło nas przeszła. Wszyscy siedzieliśmy przy recepcji. Tak mi przykro – szepcze.

– To nie twoja wina, Missy – zapewniam ją.

Kiedy ta kobieta czegoś chce, zastosuje wszelkie konieczne środki. Missy sprawdza mi ciśnienie i tętno i mówi, że zajrzy do mnie za parę godzin, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Doktor Fox nie ruszył się z miejsca. Marszcząc brwi, podchodzi do mnie i siada na krześle koło łóżka.

– Hej, doktorku, możemy przelożyć spotkanie? Nie czuję się w tej chwili skory do rozmów.

– A mnie się wydaje, że to doskonały moment na rozmowę – odpowiada łagodnie.

Kręcę głową.

– Nie, naprawdę. Nie mam ochoty. Poza tym nie czuję się zbyt dobrze. Muszę się przespać. Na jutro rano mam zaplanowaną kolejną operację...

Przez chwilę milczy, zaciskając usta.

– Dobrze, synu.

Kładzie mi rękę na ramieniu, a ja się lekko krzywię. Zabiera dłoń i przygląda mi się jeszcze przez chwilę, po czym się odsuwa.

– Zajrzę do ciebie jutro po południu, gdy będziesz po operacji. Możemy przelożyć sesję na początek przyszłego tygodnia, ale zadzwoń, gdybyś chciał pogadać wcześniej.

Kiwam obojętnie głową. Jestem tak cholernie zmęczony. Chcę zostać sam. Chcę się przespać.

Doktor podchodzi do drzwi i ogląda się na mnie po raz ostatni. Wygląda, jakby chciał dodać coś jeszcze.

Kiedy zamyka za sobą drzwi, dobiega mnie z korytarza znajomy głos. Preston. Powiedział, że odwiedzi mnie w tym tygodniu, kiedy przyjedzie do oddziału w San Diego na jakieś spotkanie. Próbowałem powoli wracać do pracy: uczestniczyłem w niektórych konferencjach online i przeglądałem raporty na laptopie. Czekam na mnóstwo roboty, jeśli chcę być na bieżąco i przejąć sprawy w Cincinnati.

Ale w tej chwili nie jestem w stanie w ogóle o tym myśleć. Czuję się przytłoczony i słaby.

Głosy na korytarzu oddalają się i milkną. Doktor Fox pewnie powiedział Prestonowi, że nie mam nastroju na towarzystwo. Dzięki Bogu. Zamykam oczy, pozwalając, by ogarnęło mnie przygnębienie, które zawsze wywołuje we mnie obecność Lauren. Zapadam w niespokojny sen.

Rozdział dziesiąty

Następnego dnia, gdy tylko mam chwilę przerwy w pracy, dzwonię do Evie. Muszę się z nią zobaczyć. Mam dojmującą potrzebę usłyszenia jej głosu, muszę sobie udowodnić, że to mi się nie śni. Evie znów jest częścią mojego życia. Nie odbiera, wysyłam więc esemesa.

Kiedy wchodzę na zebranie zarządu, dzwoni mój telefon i widzę, że to ona. Przystaję na korytarzu pod salą konferencyjną.

– Hej, Evie.

– Cześć, Jake – mówi nieco niepewnie.

Wypuszczam powietrze. Na sam dźwięk jej głosu czuję się cholernie dobrze.

– Słuchaj, pędzę na spotkanie, więc mam tylko minutkę, ale chciałbym zabrać cię dziś wieczór na kolację.

– O – mówi z zaskoczeniem. – Hmm, ja...

– Evie, na to pytanie możesz odpowiedzieć „tak” lub „tak” – rzucam żartobliwie.

– Ja... tak, w porządku – słyszę w jej głosie uśmiech.

Dzięki Bogu. Cały się rozplywam.

– Świetnie. Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Hmm...

– Do zobaczenia, Evie – mówię i szybko się rozłączam, nie dając jej ani sekundy na wycofanie się.

Kiedy wchodzę do sali, wszyscy przyglądają mi się z zaciekawieniem. Zdaję sobie sprawę, że mam na twarzy głupawy uśmiech, i biorę się w garść. Skup się!, myślę. Ale czy to się dzieje naprawdę? Czy właśnie powiedziałem: „Do zobaczenia, Evie”? Sporo wysiłku kosztuje mnie pohamowanie uśmiechu na czas całego zebrania.

*

Wychodzę z pracy o piątej i ruszam do siłowni na krótki trening. O szóstej trzydzieści jestem umyty i ubrany. Wiem, że to za wcześnie, ale mimo ostrego wycisku nie mogę usiedzieć w miejscu i chodzę po mieszkaniu tam i z powrotem. Chrzanić to. Będę przed czasem, ale nic mnie to nie obchodzi. Palę się do tego, by zobaczyć Evie, i nie zamierzam ukrywać przed nią tego, że jej pragnę. Na tym etapie jestem raczej niezdolny do stonowanego zachowania. Nie chcę jej wystraszyć, ale zależy mi, by wiedziała, że o niej marzę. Jestem pewien, że ją przynajmniej pociągam, i to na razie wystarczy, bym miał odwagę do podjęcia dalszych kroków. Jestem dwudziestotrzyletnim mężczyzną, a czuję się tak, jakbym szedł na pierwszą randkę. Chce mi się śmiać z samego siebie. Ale tu chodzi o Evie. Ta myśl jednocześnie mnie pociesza i śmiertelnie przeraża.

Wcześniej próbowałem spotykać się z paroma kobietami. Czysto fizyczne relacje nigdy nie były dla mnie w porządku. Nigdy, na żadnym poziomie, nie przynosiły mi satysfakcji. I mimo że raz czy drugi dałem temu szansę, pod koniec zawsze czułem się jeszcze gorzej, gdy uświadamiałem sobie, że oto próbowałem z kimś zbudować więź emocjonalną. Relacja fizyczna to jedno, ale to przywiązanie zawsze wzbudzało we mnie największe wyrzuty sumienia, jakby stanowiło ostateczną formę zdrady w stosunku do Evie. Po każdej „randce” ogarniało mnie poczucie pustki i apatia, przez co czułem się skrajnie do dupy pod wieloma różnymi względami. Przy nikim nie było mi choćby w połowie tak dobrze jak przy Evie. Byłem skazany na porównywanie każdej kobiety, którą miałem spotkać w ciągu życia, z dziewczyną, do której wciąż należało moje serce. To nie było uczciwe względem nikogo. Po paru randkowych próbach

poddałem się i poprzysiągłem, że nigdy więcej do nikogo się nie zbliżę. Zdradziłem Evie i zasługiwałem na życie w samotności. Chciałem żyć w samotności.

Parkuję i siedzę przez parę minut w samochodzie. Aż we mnie wrze, gdy sobie uświadamiam, że niecałe trzydzieści metrów ode mnie, za drzwiami, czeka Evie. Czuję falę gorąca w piersi i wiem, że muszę pocałować Evie, poczuć jej smak, zanim znajdziemy się z powrotem w wozie. Nigdy nie przepadałem za całowaniem się. To zbyt intymne. Ale ją pragnę całować, jakby dotyk jej ust na moich był niezbędny do życia. Nie wiem, jak na to zareaguje, dojmująca potrzeba ujrzenia jej wygania mnie z samochodu. Z pełną determinacją otwieram uszkodzoną bramę i wchodzę do środka. Zadzwoniłem wczoraj z pracy do administratora i lepiej, żeby do jutra naprawił to gównem, bo w przeciwnym razie skopię mu ten skąpy, leniwy tyłek.

Pukam do drzwi i słyszę kroki. Evie otwiera i oto stoi przede mną, jej piękną twarz okalają długie, ciemne, luźno puszczone włosy, a spojrzenie koncentruje się wyłącznie na mnie. Chwilę potem Evie omiata mnie wzrokiem, a widoczna w nim aprobata przechyla szalę. Jestem fizycznie niezdolny do pohamowania się przed dotknięciem jej. Robię krok wprzód, ujmuję jej podbródek i przyciągam ją do siebie. Czuję, jak w mojej piersi narasta pierwotny ryk jaskiniowca. Jestem czystą żądzą, zalewa mnie fala zaborczości, jakiej nie czułem niemal od dekady. W moim ciele zaczyna krążyć testosteron.

Pochylam głowę i przywieram ustami do ust Evie. Nasze języki się spotykają i niemal jęczę, czując jej smak. Raj. Mój raj.

Evie wzdycha i zarzuca mi ręce na szyję, przyciskając swoje miękkie ciało do mojego.

Czuję się jak wygłodniały człowiek, który właśnie zasiada do stołu zastawionego najwyborniejszymi smakołykami świata. Gdy nasze języki ocierają się o siebie, moje ciało ogarnia ekstaza.

Zauważam mimochodem, że Evie przeczesuje moje włosy dłońmi, a kiedy sięgam do jej pośladków, wydaje z siebie jęk, więc i ja nie mogę powstrzymać jęku. To drugi najbardziej niesamowity pocałunek w moim życiu. Pierwszy odbył się z tą samą dziewczyną.

Wzwidziony członek rozpiera mi spodnie. Wiem, że muszę to przerwać, zanim dojdę jak jakiś napalony nastolatek. Albo zanim Maurice coś zwęszy i rozgniecie mnie tu, na korytarzu, jak robaka.

Odsuwam się niechętnie, ciężko oddychając, i robię krok w tył. Evie uroczo wzdycha. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy mówię:

– Cholera, umiesz całować.

Ale to już wiedziałem...

Podnosi na mnie wzrok. Zatraciła się w tym pocałunku równie mocno jak ja.

Uśmiecha się słodko.

– Wow.

– No – przytakuję, nie przestając się uśmiechać.

Chyba nigdy już nie przestanę.

– Głodna?

Przez moment wygląda, jakby nie zrozumiała, ale zaraz potem odpowiada:

– Tak.

Kiedy idziemy do auta, pyta:

– Czy zasady nie nakazują, żebyś pocałował mnie po randce?

– Nie mogłem tyle czekać. – Puszczam do niej oko. – Czułem, że zwariuję, jeśli cię nie pocałuję.

Kiedy już siedzimy w wozie, ujmuję jej dłoń. Trudno mi utrzymać ręce przy sobie, mam wrażenie, że jeśli nie będzie w jakiś sposób fizycznie ze mną połączona, w każdej chwili może

rozpląnąć się w powietrzu niczym mgliste marzenie. Poza tym dotyk jej ciepłej, miękkiej skóry jest jak narkotyk. Uzależniłem się. Moja wiara w to, że powinniśmy być razem, rośnie z minuty na minutę. Łącząca nas chemia jest niezaprzeczalna.

Z zamyślenia wrywają mnie słowa Evie:

– Jake... często umawiasz się na randki? – Przygryza wargę, jakby niepokoiło ją to, co usłyszy.

No i proszę. Na ten temat nie mogę kłamać. Nawet nie jestem pewien, czemu czuję się zobligowany do pełnej szczerości w tym względzie, ale coś mi mówi, że to szczególnie ważne, więc odpowiadam uczciwie.

– Nie. Było wiele kobiet, Evie, ale nie, nie umawiałem się z wieloma z nich na randki.

Zerkam na nią, by sprawdzić jej reakcję, ale ona patrzy gdzieś przed siebie nieprzeniknionym wzrokiem. Pragnę, by nie tylko wiedziała, że jest inna, ale też że nie jestem już tym mężczyzną co dawniej, więc ciągnę:

– Nie jestem z tego dumny, ale taka jest prawda. Czy to ci przeszkadza?

Milczy tak długo, że żołądek zaczyna mi się zaciskać w supeł. Wreszcie odpowiada cicho:

– Jake, nie mogę być twoją kumpelą do łóżka.

Muszę patrzeć prosto na drogę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Naprawdę się tego obawia? Niech to będzie jasne w stu procentach.

– Nie tego od ciebie chcę, Evie.

– Aha. Pomyślałam po prostu... to znaczy, ja... Bo...

Cholera, nie ująłem tego we właściwy sposób. Niech to będzie jasne w stu dziesięciu procentach.

– Evie. Chodzi mi o to, że kiedy pójdę z tobą do łóżka, będziesz moja. Czy to jest dla ciebie wystarczająco jasne?

Wciąż patrzy przed siebie, ale dostrzegam kątem oka, że zaciska uda. Aż mnie skręca.

– Evie, spójrz na mnie. Ty też to czujesz, prawda?

Przez moment się waha, a potem spogląda na mnie, kiwa głową i szepcze:

– Tak.

Uśmiecham się do niej i parkuję na miejscu postojowym przed Na Łajbie.

Ja też muszę ją zapytać o jej przeszłość. Na pewno się z kimś umawiała. Jakim cudem dziewczyna, która tak wygląda, miałaby nie zwracać męskiej uwagi? Na samą myśl ścisną mnie w żołądku i ogarnia mnie obrzydzenie – także do samego siebie, za to, że w ogóle to sobie wyobraziłem. Nie mam prawa. Powinienem tu być i dbać o to, by żaden inny mężczyzna nawet nie spojrzął w jej kierunku. Powinienem był... powinienem był... przestać. Nie, to bezproduktywne. Zajmijmy się rzeczywistością, nie gdybaniem.

Wyłączam silnik i odwracam się w stronę Evie.

– Czy mogę spytać, z iloma mężczyznami się spotykałaś, Evie? – Usiłuję nie wstrzymać oddechu.

Cokolwiek powie, ja będę za to ponosił odpowiedzialność. Z ilomakolwiek mężczyznami była, sam jestem sobie winien. Muszę to zaakceptować.

Wygląda na to, że moje pytanie ją zaskakuje i zauważam, że się lekko rumieni.

– Z bardzo wieloma, ale wątpię, by można było powiedzieć, że z którymkolwiek się umawiałam.

Zamieram. Ja pierdolę. Ale zaraz zdaję sobie sprawę, że sobie ze mnie żartuje. Wypuszczam powietrze.

– Pogrywasz sobie ze mną.

Przechyliła głowę.

– Tobie wolno, a mnie nie? – pyta.

Nie. Żadnemu z nas nie wolno, ale ona nie popełniłaby moich błędów. Znalazłaby jakiś sposób, by być lepszym człowiekiem niż ja. Zawsze tak było.

– Tak, bo ty jesteś lepszym człowiekiem niż ja – odpowiadam.

– Jake... – zaczyna.

– Chciałbym dostać szczerą odpowiedź. Chcę wiedzieć, ilu mężczyzn było w twoim życiu.

Wzdycha. Pewnie uważa, że jestem nieźrównoważony. Raz nieśmiały i wycofany, za chwilę jaskiniowiec. Ale to właśnie dzieje się w moim wnętrzu. Te dwa oblicza prowadzą ze sobą walkę. Jestem śmiertelnie przerażony i cholernie zaborczy. To wyczerpujące. Może jestem masochistą, nie wiem. Ale muszę poznać odpowiedź. Po chwili odzywa się:

– Umawiałam się z paroma, głównie przez moją przyjaciółkę Nicole. Z nikim na poważnie i z nikim więcej niż trzy razy. Na ostatniej randce byłam rok temu. Poszliśmy raz na kolację, spytał, czy może zaprosić mnie ponownie, odmówiłam. Czy to jest dla ciebie wystarczająco szczegółowa odpowiedź?

Odwraca wzrok. Biorę ją za rękę.

– A w liceum? – pytam.

Z pewnością po moim wyjeździe do San Diego pojawił się ktoś wyjątkowy.

– W liceum? – Kręci głową i śmieje się głucho. – Nie, w liceum nie chodziłam na randki.

Powoli dociera do mnie, że żadne z nas nie było od tamtej pory zakochane. Coś we mnie wzbija się do lotu i szybuje. Pochylam się, obracam jej twarz w swoją stronę i trzymając palec pod jej brodą, całuję jej słodkie usta. Znowu ogarnia mnie zaborczość.

Uśmiechamy się do siebie, po czym wyciągam kluczyki ze stacyjki i mówię:

– Pora, żebym cię nakarmił. I żebyśmy zmienili temat na lżejszy. Chcę zobaczyć twój uśmiech i usłyszeć, jak się śmiejesz. Chcę wiedzieć, kim jest Nicole, a także jaki jest twój ulubiony film, czemu lubisz biegać tak wcześnie rano i jaką muzykę masz na iPodzie. Zaczekaj tu.

Pomagam jej wysiąść z samochodu i prowadzę do restauracji.

*

Zajmujemy miejsca. Uśmiecham się do Evie i ujmuję jej leżące pośrodku stołu dłonie. Odwzajemnia uśmiech i rozgląda się z zachwytem po restauracji.

– Jak pięknie. Nigdy tu nie byłam – mówi.

Mimo woli przypominam sobie, w jakich warunkach oboje się wychowaliśmy. Doskonale wiem, co w dzieciństwie sądzilibyśmy o jedzeniu w podobnym miejscu. To nie jest najelegantsza knajpa w mieście, ale dla nas przypominałaby wizytę na obcej planecie.

Wracam myślami do czasów, kiedy moja mama leżała nawalona na kanapie w sypialce alkoholowej. Tata sprzął ją za krzywe spojrzenie lub jakiś inny poważny błąd, a kiedy wyszedł z domu, ona wypijała butelkę wódki i obudziła się dopiero po dwóch dniach. Już i tak nie mieliśmy za wiele jedzenia, a kolejnego dnia całkiem się skończyło. Odwiedziłem parę fast foodów i zwędziłem tyle keczupów, ile dałem radę, po czym przyrządziłem koszmarną wersję „zupy pomidorowej”, żebyśmy z Sethem mieli coś w brzuchach, dopóki mama nie odzyska świadomości na tyle, żeby funkcjonować. Zupa była do bani, ale miałem kogoś pod swoją opieką, więc zrobiłem to, co było trzeba. Miałem dziewięć lat.

Marzę, by podzielić się z Evie odczuciami, by porozmawiać o tym, jakie to niesamowite, że we dwoje siedzimy tu, w tym miejscu, mimo tego, skąd pochodzimy. To coś, co nas łączy,

i nikt inny nie zrozumiałby mnie teraz tak dobrze jak Evie. Niemożność rozmowy sprawia, że ogarnia mnie pustka.

Sącząc wino, proszę:

– Opowiedz mi o swojej przyjaciółce Nicole.

Jej spojrzenie robi się pogodniejsze.

– Poznałam ją w pracy. To moja najlepsza przyjaciółka i chyba mogę powiedzieć, że ona i jej mąż Mike w zasadzie mnie adoptowali. – Śmieje się.

Uśmiecham się do niej, a ona ciągnie:

– Spędzam z nimi święta i tym podobne. Jest miło. Zanim poznałam Nicole, nie doświadczyłam niczego takiego.

Bierze łyk wina. Wygląda na lekko speszoną.

– A gdzie wcześniej spędzałaś święta? – pytam.

Ciekawe po co... Żeby się podręczyć?

Spogląda mi w oczy.

– Po wyjściu z domu zastępczego, zanim poznałam Nicole i jej rodzinę, spędzałam święta w pojedynkę. – Wzrusza ramionami.

Milczę w nadziei, że nie dostrzeże smutku w moim spojrzeniu.

– Przepraszam, Evie.

Uśmiecha się.

– Czemu? To nie twoja wina. Było... samotnie. Ale to nie najgorsza rzecz, jaką przesłam. – Marszczę brwi, a ona milknie, przechylając głowę. – Chwileczkę, myślałam, że mamy rozmawiać na lżejsze tematy. – Uśmiecha się.

Zdobywam się na odwzajemnienie uśmiechu, choć wzmianka o tym, że to nie moja wina, bardzo mnie boli. To wyłącznie moja wina.

– Masz rację. Nicole i Mike mają córkę?

Uśmiecha się promiennie, a jej oczy nabierają blasku. Widać, że mała jest dla niej kimś wyjątkowym.

– Tak. Ma na imię Kaylee i jest najbystrzejszym, najśłodszym dzieciaczkiem na świecie. Wszystkich nas owinęła sobie wokół palca. – Znów się uśmiecha.

Evie otoczyła się dobrymi ludźmi – ludźmi, których kocha i którzy ją kochają. Jestem szczęśliwy, wiedząc, że tak ułożyło się jej życie.

W trakcie posiłku pytam ją o pracę. Opowiada o niej swobodnie i śmieje się przy paru zabawnych anegdotach na temat najgorszych rzeczy, jakie ludzie przez przypadek zostawiają w pokojach hotelowych.

– Znalazłam więcej sztucznych szczęk, niż potrafiłabym zliczyć – mówi ze śmiechem, który jest zaraźliwy. – Jak można zapomnieć własnych zębów? Nie zauważyłbyś tego?

Patrzy mi ciepło w oczy. Jestem zachwycony. Zachwycony siedzeniem tu, śmianiem się razem z nią, poznawaniem jej na nowo. Nie chcę, by to się skończyło. Cichy głos w mojej głowie podpowiada mi, że pewnie się skończy, kiedy powiem jej, kim jestem. Czuję, jak jedzenie podchodzi mi do gardła, więc przełykam ślinę.

– Dobrze sobie radzisz, Evie – mówię cicho.

Bo to prawda: ma oddanych przyjaciół, dba o siebie, ciężko pracuje, jest zabawna, ciepła i słodka.

Marszczy brwi.

– Jestem pokojówką – odpowiada, jakbym tego nie wiedział.

Myślę o wszystkich ludziach, którzy dorastali w takich warunkach jak ona i o tym, gdzie wylądowali. Myślę o Willow. Myślę o samym sobie...

– Nigdy nie wstydz się uczciwej pracy, z której się utrzymujesz. Cholernie rzadko ktoś, kto pochodzi z takiego środowiska jak ty, nie powieła schematu... Narkotyki, wczesna ciąża, przemoc domowa. Bądź z siebie dumna. Należy ci się ogromnie dużo szacunku. Uważam, że jesteś niesamowita – mówię szczerze.

Wpatruje się we mnie, a oczy zachodzą jej łzami. Odwraca wzrok i szepcze:

– Dziękuję.

Mruga, żeby się nie rozpłakać. Czy nikt nigdy jej nie powiedział, jaka jest niesamowita? Serce ściska mi się w piersi. Jeśli będę miał po temu okazję, przysięgam, że będę jej mówił przynajmniej raz dziennie, jaka jest niezwykła.

– Mogę zadać ci pytanie na temat Leo? – odzywa się po chwili i rzuca mi zdenerwowane spojrzenie.

Gwałtownie wracam do rzeczywistości. Cholera. Nie podoba mi się to.

– Oczywiście – odpowiadam z wahaniem.

– Czy był szczęśliwy? Miał udane życie?

Nie komplikuj... Już i tak czuję się jak dupek, że ją okłamałem, nie ma potrzeby potęgować klęski. Zastanawiam się nad tym, kim byłem przed wypadkiem, i wplątam w kłamstwo nieco prawdy.

– Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Nie znałem go aż tak dobrze. To znaczy w kwestiach innych niż sport, imprezy i tego rodzaju sprawy.

Kiwa głową i bierze głęboki oddech. Przygryza wnętrze ust, jak to miała w zwyczaju, kiedy była mała. To zdradza, jak bardzo jest zestresowana albo przestraszona.

– Kiedy wyjechał, obiecał, że się odezwie, ale tego nie zrobił. Przychodzi ci do głowy czemu?

Wydaje mi się, że dostrzegam w jej oczach przelotny błysk bólu.

I owszem, przychodzi mi do głowy czemu. „Jego” życie dość szybko wylądowało w rynsztoku i przez osiem lat brnął w kierunku samozagłady. Ale nigdy nie przestał cię kochać. Ani na sekundę.

– Przykro mi. Nie wiem. Nie wiem tak naprawdę, jak wyglądało jego życie rodzinne. A o tobie dowiedziałem się dopiero w szpitalu i powiedziałem ci wszystko, co od niego usłyszałem – mówię zamiast tego.

Kurwa. Nienawidzę samego siebie za to, że nie zdobyłem się na odwagę, by wyznać jej prawdę.

Kiwa głową i milczy przez chwilę, ale potem podnosi wzrok i uśmiecha się nieśmiało.

– Może to zabrzmia trochę dziwnie, ale skoro już miał kogoś do mnie przysłać, to cieszę się, że przysłał cię. Dobrze się dziś bawiłam.

Czemu mnie to zabolalo? Czy naprawdę jestem zazdrosny o samego siebie? Odsuwam na bok moje popierdalone emocje i mówię z uśmiechem:

– Ja też się cieszę, że to mnie przysłał. Sądziłem, że wyświadczam mu przysługę, ale wygląda na to, że to on wyświadczyl przysługę mnie.

Kiedy nasze talerze zostają zabrane, biorę ją za rękę.

– Czy mogę cię jeszcze kiedyś zaprosić?

Przytakuje, a mnie ogarnia szczęście.

W drodze powrotnej rozmawiamy o mieście.

– Gdzie mieszkasz? – pyta.

– W centrum, koło nowego kasyna.

– O! Byłeś tam?

– Nie. Nie miałem zbyt wiele wolnego czasu. Odkąd się tu przeprowadziłem, pochłania

mnie praca. Miałabyś ochotę się tam kiedyś wybrać?

– Chciałabym je zobaczyć. Ale nie sądzę, żebym była dobra w grach hazardowych.

– Czemu tak sądzisz?

– Kiepsko u mnie z pokerową miną – mówi z promiennym uśmiechem.

Chichoczę.

– Faktycznie.

Kręci głową i wciąż się uśmiecha.

– Tęsknisz za Kalifornią?

– Tęsknię za mieszkaniem nad oceanem.

Kiedy siedziałem nad brzegiem i przyglądałem się bezkresowi wody, miałem wrażenie, że może moje problemy nie są aż tak ogromne, jak mi się wydaje. Czułem... pokorę. Ta świadomość pozwoliła mi przetrwać parę naprawdę ciężkich dni.

– Ale nie, lubię Środkowy Zachód. Lubię pory roku – uśmiecham się.

Opiera się o zagłówek i mówi:

– Bardzo chciałabym zobaczyć kiedyś ocean.

Wracam myślami do swojego pierwszego lotu nad oceanem. Tak gorąco pragnąłem cieszyć się nim razem z Evie!

– Bardzo chciałbym ci go kiedyś pokazać – mówię cicho, zerkając na nią.

Uśmiecha się, ale nie przerywa milczenia. Pewnie trochę za wcześnie na podróżnicze plany. Coraz lepiej idzie mi odczytywanie wyrazu twarzy Evie. Przypominam sobie jej miny jak jakąś piosenkę, której nie słyszałem od lat, a której słowa mimo to wciąż pamiętam. Ma rację. Nie potrafi zachować pokerowej miny. Uśmiecham się.

Kiedy zauważyłem ją po raz pierwszy, jakaś wredna mała suka dokuczała jej z powodu matki. Zerknąłem na Evie, a na jej twarzy malował się ból i wstyd. Siedziałem bez ruchu, nie mogąc oderwać oczu od tej pięknej dziewczyny, w której spojrzeniu wrzało tyle emocji. Wiele czasu minęło, odkąd widziałem ostatnio ten rodzaj wrażliwości. Byłem oczarowany. Gdyby nad naszym stołem przeleciały świnie, byłbym mniej zaskoczony niż na widok wyrazu twarzy Evie. Nie nauczyła się ukrywać uczuć? Nie wiedziała, co oznacza słowo „stoicki”? Nie wolno dawać wrogom tego rodzaju broni – to emocjonalny samobój. Czemu więc byłem pod takim wrażeniem? Czemu poczułem, jak serce ścisną mi się w piersi? W tamtym czasie nie potrafiłem tego rozgryźć, ale wiedziałem, że mam do czynienia z czystym pięknem. Evie była jak słoneczny blask przedzierający się niespodziewanie przez chmury, chciałem nadstawić twarz w jej stronę i się ogrzać. Zerknęła na mnie i przyłapała mnie na gapieniu się. Ja zdążyłem się już chyba zakochać, a w moim sercu kiełkowało jakieś nowe uczucie. „Czemu się na mnie gapisz?”, wysyczała, bezskutecznie usiłując okazać siłę. To też mi się spodobało. Przyglądałem się jej bacznie jeszcze przez moment, a potem odparłem: „Bo podoba mi się twoja twarz”. Nie potrafiłem pohamować lekkiego uśmiechu – pierwszego, na który się zdobyłem od bardzo długiego czasu. Moja łagodna poskramiaczka lwów.

Ostatnich parę kilometrów przejeżdżamy w przyjaznym milczeniu, a w tle leci z radia cicha muzyka.

Parkujemy kawałek poniżej jej budynku, gaszę silnik, ale nie wysiadam. Evie wpatruje się we mnie wyczekująco i uśmiecha się delikatnie. Kiedy na nią spoglądam, serce podchodzi mi do gardła.

– Jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz – mówię.

Chcę dodać: tak bardzo za tobą tęskniłem.

Pochyliam się, delikatnie ją całuję i opieram się czołem o jej czoło. Przypominam sobie jak przez mgłę, że w ten sam sposób spoglądaliśmy sobie w oczy w wieczór pożegnania.

Wpatrujemy się w siebie przez dłuższy czas. Jej oczy lekko się rozszerzają i opuszkami palców wyczuwam, że jej tętno osiągnęło zawrotne tempo. Nagle w jej spojrzeniu pojawia się mnóstwo znaków zapytania. Zamieram. Lecz zaraz znów staje się rozmarzone. Evie wypiera pytania, niemal widzę, jak to robi. Ta jej mina na zawsze wyryła się w mojej duszy – oznacza, że doszedł do głosu instynkt samoobrony. Ona nie chce wiedzieć... Zalewają mnie emocje: dezorientacja, strach, miłość. Evie odsuwa się ode mnie.

– Co się dzieje? – pytam z niepokojem.

Wypuszcza powietrze.

– Nic, po prostu to wszystko jest dla mnie nowe.

Uśmiecha się, a mnie jakimś cudem udaje się odwzajemnić uśmiech.

Odprowadzam ją do budynku. Wciąż mam przed oczyma jej minę. Nie chcę mówić dobranoc. Muszę się szybko pożegnać, póki jeszcze mam siłę, by pozwolić jej wejść do środka.

Docieramy pod drzwi jej mieszkania, całuję ją delikatnie w usta, uśmiecha się, ja szepczę dobranoc i wracam do samochodu. Choć dzisiejszy wieczór był cudowny, zmagam się ze sobą. Strasznie chciałbym mieć z kim o tym pogadać. Tak naprawdę chciałbym o tym pogadać z Evie, ale z oczywistych względów to nie wchodzi w grę. Stan całkowitego osamotnienia uderza z impetem w mój żołądek, a kiedy ruszam z krawężnika, czuję, jak coś w moim wnętrzu skręca się mocno i pęka.

Rozdział jedenasty

Jeżdżę przez jakiś czas po okolicy, ściskając kierownicę i próbując oddalić się od Evie, choć chciałbym do niej wrócić. Czuję się zdezorientowany i cholernie zdesperowany, a to nigdy nie stanowiło w moim przypadku dobrego połączenia. Desperacja wywołuje we mnie poczucie słabości, a to z kolei powoduje złość. Całe życie się z tym zmagam i mam kurewsko dość, że zawsze wracam do punktu wyjścia. Moja samotność zawsze pozostaje gdzieś tuż pod powierzchnią.

Dzisiejszy pocałunek z Evie był jedną z najlepszych chwil w moim życiu, dosłownie. Ale sprawił, że teraz tęsknię za nią jeszcze bardziej i nie wiem, co z tym zrobić. Ale albo będę szedł dalej drogą, którą obrałem, i zatrzymam Evie w swoim życiu, albo zaryzykuję bardzo realną możliwość, że jeśli powiem jej, kim jestem, to mnie odrzuci.

Parkuję na miejscu postojowym przed swoim budynkiem, ale zamiast pojechać na górę, do mieszkania, jak powinienem, idę do baru na rogu parę budynków dalej. Po prostu nie mam ochoty zostać sam. Chcę pójść gdzieś, gdzie są ludzie, tłum. Mam ochotę utopić to uczucie. Parę shotów bourbona załatwi sprawę. Chwilowo.

Siadam przy barze i zamawiam dwa shoty Wild Turkey. To właśnie kupowali Lauren i Phil. Czyste, bez przepitki. Tak nazwę zespół, kiedy już jakiś założę, nauczę się grać na gitarze i wyjadę w trasę. Niemal parskam śmiechem, udaje mi się jednak nad sobą zapanować – jeszcze tego brakowało, by ktoś wziął mnie za samotnego czuba. Wypijam jednego po drugim, krzywię się i daję znak barmanowi, żeby podał mi kolejne dwa. Cztery to magiczna cyfra: jeszcze idzie się prosto, ale już ma się wszystko w dupie. Trening czyni mistrza. To będzie tytuł mojego pierwszego singla. Podkład muzyczny do autodestrukcyjnych zachowań. Krzywię się.

Zamawiam piwo, żeby móc posiedzieć tu jeszcze przez chwilę, a kiedy barman stawia je przede mną, przysiada się do mnie jakaś kobieta i uśmiecha się, kiedy na nią zerkam. Blond włosy do brody. Ładna. Poluje na młodszych.

– Cześć – uśmiecha się, odwraca przodem do mnie i bierze łyk czegoś różowego w kieliszku do martini.

– Cześć – odpowiadam, nie patrząc na nią.

Zauważam, że mój głos zrobił się niższy od alkoholu.

– Jestem Alana. – Wyciąga rękę, więc na nią spoglądam, po czym obracam się trochę, żeby ją uścisnąć.

– Jake – mówię.

– Co cię tu sprowadza w pojedynkę, Jake? – pyta, przechylając głowę i ssąc rurkę.

Chwilę się zastanawiam.

– Alano. Siedzę tu, bo miłość mojego życia jest u siebie w domu na drugim końcu miasta i jeśli nie upiję się do nieprzytomności, to pojedę tam, zapukam do jej drzwi i zrobię z siebie kompletnego durnia.

Mruga, wyraźnie nie mogąc ze zdumienia wydusić słowa. Potem na jej twarzy pojawia się promienny uśmiech.

– A czemu nie miałbyś tam pojechać i zrobić z siebie kompletnego durnia?

Rozważam jej słowa.

– Bo powie mi, żebym się pierdolił. A ja nie chcę się pierdolić. Chcę pierdolić ją.

Alana znów mruga.

– Nie owijasz w bawełnę, prawda? – Wciąż się uśmiecha.

Wzruszam ramionami, pociągając kolejny łyk piwa.

– Posłuchaj – mówi. – Uważam, że ryzyko zrobienia z siebie idioty jest znacznie lepsze niż życie pełne żalu.

Kiwam głową. Gdyby to tylko było takie proste. Siedzimy przez chwilę w milczeniu, po czym się odzywam:

– A jaka jest twoja historia, Alano?

Wzdycha i znów popija drinka.

– Ogólna historia jest chyba dość nudna. Ale siedzimy w barze, topiąc smutki w alkoholu, więc tu bardziej odpowiednia będzie moja łzawa historia. Po dziesięciu latach małżeństwa odkryłam, że mój mąż zdradza mnie z zamężną sąsiadką... bratnią duszą, jak mi powiedział. Od roku jesteśmy rozwiedzeni.

Krzywię się.

– Chryste. Przykro mi. Podejrzewałaś coś?

Zastanawia się.

– Tak, chyba podejrzewałam. Co ciekawe, nie było jakichś szczególnych oznak. Po prostu czułam, że coś jest z nim nie tak... Miał huśtawkę nastroju. Nigdy nie czułam, żeby był mną specjalnie zainteresowany. Tak to chyba możemy ująć. – Wzrusza ramionami.

– W takim razie, Alano, może teraz poczujesz się lepiej niż przy nim. Może oddałaś samej sobie przysługę. Spójrz na to jak na drugą szansę.

Dopijam piwo i daję sygnał barmanowi, żeby podał następne.

– Jeszcze jeden. – Wskazuję głową jej drinka.

Odmawia.

Kiedy barman stawia przede mną butelkę, Alana mówi:

– Wszyscy zasługujemy na drugą szansę, prawda? Za drugie szanse. – Stuka kieliszkiem o moją butelkę.

– Za drugie szanse – powtarzam, myśląc o Evie.

Czy naprawdę wszyscy zasługujemy na drugie szanse? Nawet ja?

Po chwili Alana się odzywa:

– Wzięliśmy ślub, bo zaszłam w ciążę, i zawsze wiedziałam, że pewnie nie bylibyśmy razem, gdyby nie nasza córka. Za nic bym jej nie oddała, ale taka jest pewnie prawda.

Kiwam głową.

– Życie nie zawsze układa się tak, jak je zaplanowaliśmy – szepczę.

– Nie. Z pewnością. Mój były zeni się w ten weekend ze swoją bratnią duszą. Dzisiejszy wieczór wydał mi się odpowiedni na drinka... albo dwadzieścia drinków. – Śmieje się słabo. – To takie niesprawiedliwe. – Marszczy brwi i spuszcza wzrok.

Milczymy przez jakąś minutę.

– Wydaje mi się, że to jest nie tyle niesprawiedliwe, ile niedokończone – odzywam się. – Jeśli przerwiesz historię w połowie, wygląda na niesprawiedliwą. Ty wciąż nie dokończyłaś swojej.

Przygląda mi się dłuższą chwilę, a potem kiwa głową i się uśmiecha.

– To mi się podoba. Rzecz w tym, że spotykałam się z kimś, zanim poznałam Colina, mojego męża. Zerwaliśmy z powodu jakiejś bzdury, a potem natychmiast związałam się z Colinem, zaszłam w ciążę... i tak się już potoczyło. Ale nigdy nie przestałam myśleć o tamtym mężczyźnie. Znalazłam go nawet niedawno na Facebooku i zobaczyłam, że też jest rozwiedziony i ma dwójkę dzieci.

Spoglądam na nią.

– Wysłałaś mu wiadomość?

Kręci głową.

– Nie. Nie wiem... A jeśli nadal, po tylu latach, chowa do mnie urazę? A jeśli zwyczajnie nie będzie zainteresowany?

– Chwileczkę, czy nie wspomniałaś czasem, że lepiej zrobić z siebie kretyna, niż czegoś żałować? Może skorzystasz z własnej rady? – pytam przekornie.

Wybuchła śmiechem.

– W tym zawsze największa trudność, prawda? Tak łatwo dawać rady innym ludziom. Korzystanie z nich to inna sprawa.

Chichoczę. To chyba prawda. Świadomość, co należy zrobić, i zrobienie tego to dwie zupełnie różne rzeczy. Uświadomienie sobie, na czym polega właściwe postępowanie, to pierwszy krok, ale zmiana zachowania może zależeć od bardzo wielu osobistych czynników. Wzdycham i odwracam się do Alany, pociągając ostatni łyk piwa. Kiedy się obracam, zdaję sobie sprawę, że jestem znacznie bardziej pijany, niż wydawało mi się to zaledwie dwie minuty temu. Muszę wracać do domu.

– Alano, napisz do tego mężczyzny.

Zostawiam na barze kwotę, która pokryje nasze drinki i napiwek, i wstaję.

Podnosi na mnie wzrok i się uśmiecha.

– Tak chyba zrobię. A ty... zrób, co trzeba, żeby nie pić samotnie w barze po kolejnej randce z tą dziewczyną.

Mruga i chichocze.

– Miło cię było poznać.

– Masz jak się dostać do domu?

– Tak, wezmę taksówkę. Nie mieszkam daleko. – Przechyla głowę. – Mnie też było miło cię poznać. Naprawdę.

Uśmiecham się, odwracam i wychodzę z baru.

Wracam do mieszkania i padam na kanapę, kopnięciem zrzucając buty. Leżę tak przez parę minut, pozwalając sobie zapaść w alkoholowy półsen. Wciąż zalewają mnie wizje Evie uśmiechającej się do mnie ponad stołem w Na Łajbie. Mój umysł jest niespokojny, aż wreszcie siadam i wyjmuję telefon z kieszeni. Popelniłem błąd z tym alkoholem. Nie jestem alkoholikiem, mam niemal absolutną pewność. Nigdy nie miałem kłopotu z poprzestaniem na jednym czy dwóch kieliszkach wina. Nie sądzę, żebym miał skłonność do uzależnień, co jest ciekawe, jeśli wziąć pod uwagę moje pochodzenie. Ale jestem wystarczająco inteligentny, żeby wiedzieć, że przez lata używałem alkoholu, by się znieczulić, a doktor Fox miał rację, kiedy powiedział, że tłumienie bólu nie działa. Rano zawsze wracam do punktu wyjścia, a do tego mam kaca i jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Wybieram numer gabinetu doktora Foxa, choć jest po dziesiątej i nie sądzę, żeby odebrał. Włącza się poczta głosowa i słyszę jego głos: „Dodzwoniłeś się do gabinetu doktora Edwarda Foxa. Nie mogę teraz odebrać, ale proszę o zostawienie imienia i numeru telefonu, nawet jeśli je mam, a oddzwonię najszybciej, jak to możliwe. Jeśli przeżywasz kryzys, zadzwoń, proszę, pod numer 619 555 4573. Dziękuję”.

Rozłączam się, nie zostawiając wiadomości. Tak, mam kryzys. Całe moje pierdolone życie to jeden wielki kryzys.

Siedzę na kanapie, trzymając telefon w dłoni, i wpatruję się w ścianę. Czasem mam wrażenie, że jestem zbieraniną pokruszonych odłamków, które usiłuję jakoś poskładać do kupy.

Wreszcie ruszam do sypialni, w szafce z lekarstwami odnajduję fiolkę aspiryny i popijam tabletkę wodą z kranu. Rozbieram się i padam do łóżka w bokserkach. W mgnieniu oka zapadam się w stan błogosławionej nieświadomości.

Rozdział dwunasty

Co ciekawe, budzę się z dobrym samopoczuciem, zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Nie powinienem był wczoraj pić, żeby wyłączyć myślenie. Mogłem sobie z tym poradzić lepiej. Ale to i tak poprawa w stosunku do tego, co robiłem dawniej. Czyżbym szedł w dobrym kierunku? Mam naprawdę duży czynnik motywujący – Evie. W drodze do pracy wyjmuję telefon i na światłach piszę do niej esemesa.

Ja: Świetnie się wczoraj z tobą bawilem. Co dziś robisz?

Kiedy zajeżdżam na swoje miejsce w garażu, słyszę podwójne piknięcie.

Evie: Ja też się świetnie bawiłam :) Pracuję na dwie zmiany. Wrócę do domu późno. Nawiasem, wiesz coś o naprawie zamka w drzwiach wejściowych do mojego budynku?

Biorę marynarkę i teczkę i odpisuję, idąc w stronę windy.

Ja: Możliwe, że zadzwoniłem do twojego dozorca, grożąc konsekwencjami prawnymi, jeśli nie naprawi drzwi. Cieszę się, że się spał. Powinnaś zawsze czuć się bezpiecznie.

Telefon odzywa się ponownie, kiedy wysiadam na swoim piętrze. Czyżby nie spodobało jej się, że ingeruję w sprawy z jej administratorem? Trudno. Teraz, gdy znów jestem obecny w jej życiu, nie ma mowy, żebym stał z boku i nie dbał o jej bezpieczeństwo.

Evie: Dziękuję. Doceniam.

– Gniewny! – wita się Christine.

Taką nadała mi ksywę. Kiedy reszta zarządu zaczęła nazywać mnie „młodym”, powiedziała, że to zbyt nijakie, więc dołoży przynajmniej „gniewny”.

– Kiedy usłyszymy w ich głosach drzenie, gdy nazwą cię „młodym”, będziemy wiedzieć czemu – wyszeptala, czym szczerze mnie rozbawiła.

A potem puściła do mnie oko. Szczerze mówiąc jednak, nie przeszkadzało mi to przezwisko. „Młody” jest znacznie lepsze niż „niekompetentny idiota”, a poza tym odnosi się raczej do wieku niż do zdolności przywódczych, więc mogę z tym żyć. Podczas zebrań wszyscy okazują mi szacunek i wiem, że z każdym dniem zdobywam go coraz więcej, nawet u ojca Gwen, Richarda. Nie chcę dostawać niczego, na co sobie nie zasłużyłem.

– Dzień dobry, Christine. Jak się miewasz? – pytam.

– Świetnie. Wszyscy zbierają się właśnie w sali konferencyjnej. Kawa i bajgle już są. Prezentacja otwarta na laptopie i ekran opuszczony. Raporty dla wszystkich leżą na stole.

– Dziękuję, Christine. Bez ciebie nic byśmy nie wskórali.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – parska, a ja się do niej uśmiecham.

Zostawiam swoje rzeczy w gabinecie i posyłam Evie esemesa.

Ja: Dla Ciebie wszystko. Idę na zebranie. Miłego dnia/nocki w pracy. Mogę do Ciebie zadzwonić jutro?

Evie: A jeśli powiem, że nie?

Uśmiecham się.

Ja: I tak do Ciebie zadzwonię ;) Dobrego dnia, Evie.

Cieszę się, że dziś wieczorem pracuje. Impreza dobroczynna z Gwen będzie wystarczająco kiepska, ale gdybym wiedział, że mógłbym spędzić ten czas z Evie, byłoby jeszcze gorzej.

*

Dzień nie obfituje w istotne wydarzenia, więc o piątej mogę się zbierać. Kiedy wychodzę, Christine mówi:

– Do zobaczenia w smokingu!

Ona też idzie na przyjęcie. Miło będzie mieć do rozmowy kogoś, kogo naprawdę lubię.

– Tak, zabieram Gwen – odpowiadam, krzywiąc się.

– Czemu?! – pyta z wyrazem przerażenia na twarzy.

Nie należy do jej fanek. Gwen zachowuje się wobec niej jak arogancka suka, podobnie jak wobec wszystkich, których uważa za „niżej postawionych”. Po raz dziesiąty dzisiejszego dnia rozważam wyłączenie się grypą żołądkową. Wzdycham. Wygrywa jednak moja lojalność względem Seta, więc poświęcam się i przysięgam sobie, że to będzie krótki wieczór. Wypiszę duży czek i wrócę do domu przed jedenastą.

– Bo próbowałem być miły i wykonałem strzał w kolano – pocieram dłońmi twarz i kręcę głową.

– Nie musisz się silić na życzliwość wobec tej dziewczyny. Ja próbowałam tego przez lata, za każdym razem, gdy wpadała odwiedzić ojca, a także gdy była na stażu. Ona jest najzwyczajniej w świecie wredna. Można być życzliwym dla kogoś tylko do czasu, póki twoja życzliwość nie zaczyna sprawiać, że czujesz się jak wycieraczka. Już nie staję na głowie, żeby się z nią zaprzyjaźnić. Ty też nie powinienes. Poza tym ona nie chce być twoją przyjaciółką. Twoje starania to dla niej okazja, by cię usidlić.

Śmieję się ponuro.

– Masz rację. We wszystkim. Twoje dzieci są szczęściarzami, że mają taką mamę jak ty, wiesz o tym? Założę się, że zawsze dajesz im świetne porady.

– Świetne porady dają każdemu, kto chce słuchać. – Mruga. – Również tobie.

Uśmiecham się do niej szeroko.

– Dzięki, Christine. Cieszę się, że tam dziś będziesz.

– Ja też, a jeśli będziesz potrzebował odetchnąć od tej Pozerki Cholerki, podrap się w kark, a wydobędę cię z jej szponów!

Ze śmiechem ruszam do windy.

– Czemu podejrzewam, że będę musiał skorzystać z tej oferty?

*

Podjeżdżam pod dom ojca Gwen w Indian Hill i zmuszam się, by wysiąść z wozu. Wolałbym samotnie jeść hot doga w sieciówce, niż iść na elegancką kolację z Gwen. No ale jestem, gdzie jestem. Miejmy to już za sobą.

Choć mam na sobie smoking, pokonuję schody wiodące do mieszkania po dwa na raz. Pukam do drzwi ze złotą kołatką w kształcie głowy lwa. Na jej widok myślę o Evie i się uśmiecham. Nie mogę się doczekać, aż do niej jutro zadzwonię i...

Drzwi się otwierają i Gwen przyłapuje mnie na uśmiechaniu się do samego siebie. A niech to! Nie chcę sprawiać wrażenia, jakby to była dla mnie przyjemność. Natychmiast poważnieję.

– Cześć, Gwen. Ładnie wyglądasz.

Spowita w obcisły czerwony aksamit, przystrojona złotą biżuterią, z włosami upiętymi w wielki blond kok wygląda jak bożonarodzeniowa Barbie.

– Hej – rzuca uwodzicielsko, opierając się o framugę. – Chcesz wejść na parę minut? Ojciec już pojechał na bankiet. Możemy poćwiczyć... przyjaźnienie się. – Unosi brew.

Zaciskam szczęki.

– Nie, Gwen. Chcę już jechać. I tak ledwo zdążymy na końcówkę koktajli.

Nawet nie próbuje ukryć urazy.

– W porządku – wzdycha przeciągle. – Wezmę tylko płaszcz. – Rusza po niego, ja zostaję na zewnątrz.

Otwieram jej drzwi samochodu, a ona, wsiadając, nawet nie próbuje przytrzymać sukienki z głębokim rozcięciem, kiedy ta podjeżdża nieprzyzwoicie wysoko. Obwieszcza, że nie ma na sobie bielizny. Pospiesznie odwracam wzrok, zatraskując drzwi. Co jest, do kurwy nędzy? Czuję, jak nadciąga grypa żołądkowa.

– Jake – grucha, kiedy wyjeżdżamy na ulicę. – Gdzie będzie afterparty? Jeszcze nie widziałam twojego nowego mieszkania.

Zerkam na nią, a ona trzepoce rzęsami, uśmiechając się kusząco. Czy naprawdę przechodziłem przez całe to piekło, sesje z doktorem, operacje, walkę, by siedzieć w samochodzie z tym nachalnym, nieciekawym cyborgiem i dusić się mdląco słodkimi perfumami? Gwen nie należy do osób, z którymi chciałbym się przyjaźnić, niezależnie od wyrzutów sumienia. Będę ją musiał usunąć ze swojego życia.

Puszczam mimo uszu jej uwagę i jawne lekceważenie dla wszystkiego, co powiedziałem jej w tym tygodniu w biurze. Dochodzę do wniosku, że najlepszą taktyką będzie zmiana tematu.

– Jak tam w nowej pracy, Gwen?

– Pff – pół syczy, pół wzdycha. – Bez sensu.

Przygląda się przez chwilę swoim paznokciom, marszcząc brwi.

– Tata chce, żebym „doceniła trud pracy”. Irytujące. – Wzdycha boleściwie, jakby chciała, bym jej współczuł.

Chryste, podano jej na srebrnej tacy pracę w prestiżowej firmie prawniczej, bo jej tata ma koneksje. Wyplakuję oczy nad jej ciężkim losem. Nie żebym miał prawo się odzywać na temat pracy załatwionej dzięki protekcji, ale rozumu starcza mi na tyle, żebym wiedział, jakim cholernym jestem w tym względzie fuksiarzem.

Myślę o Evie, która haruje jak wół jako pokojówka i robi to z godnością. Mogłaby udzielić Gwen paru lekcji na temat doceniania ciężkiej pracy. Niemal wybucham śmiechem.

– A co innego miałabyś do roboty, Gwen? Całodobowe zakupy?

To chamski komentarz, ale kurwa, ludzie tacy jak Gwen mnie irytują, a moja cierpliwość do niej się wyczerpuje. Gwen jest do tego stopnia skupiona na sobie, że nie zdaje sobie sprawy, że świat to coś więcej niż jej błahe problemy. Jest zbyt płytka, by rozejrzeć się wokół i zachwycić tym, co ją otacza, a na co w żadnej mierze nie zapracowała. I nawet nie mówię o dobrach materialnych – mówię o rodzinie, o bezpiecznym schronieniu. Oddałbym za coś takiego prawą rękę, a Gwen tylko narzeka. Pieprzona idiotka.

Mruży oczy.

– Wspieranie gospodarki nie jest złe. Moje zakupy dają miejsca pracy. A nawiasem mówiąc, myślisz, że łatwo jest tak wyglądać? Pracuję nad tym, żeby wyglądać oszałamiająco. To pełnoetatowe zajęcie. Pasemka, woskowanie, pedikiur i manikiur, opalanie i...

Wyłączam się. Czy ona tak na poważnie? Teraz sobie przypominam, czemu dawniej musiałem się nawalić, żeby z nią wytrzymać.

Pogłaśniam muzykę i przez następne pięć minut jedziemy w milczeniu. Całe szczęście.

Jestem kurewsko zmęczony, a spędziłem z nią dopiero dwadzieścia minut. Zajeżdżamy pod hotel Millennium i zostawiam samochód parkingowemu.

W drodze do windy Gwen uwiesza mi się na ramieniu. Wsiadamy, a ja się otrząsam i rzucam jej znaczące spojrzenie. Kiedy mówiłem „przyjaciele”, nie miałem na myśli dodatkowych korzyści. Wciąż tego nie pojmuję.

Wysiadamy z windy, a ona znów się do mnie przylepia. Rany. Robię głęboki wdech. To tylko dwie godziny.

Prowadzę ją do baru, przy którym dostrzegam parę osób z firmy, w tym Christine. Witamy się z nimi. Christine przedstawia nam swojego męża Toma, którego dotąd nie miałem okazji poznać, i wszyscy rozmawiamy przez parę minut. Gdy podchodzi do nas chłopak z tacą szampana, biorę dwa kieliszki i jeden wręczam swojej towarzyszkę.

– Gwen – zagaduje uprzejmie Christine, kiedy już wznieśliśmy toast. – Śliczna sukienka. Nie pozostawia żadnych wątpliwości co do twojej figury. – Uśmiecha się promiennie.

Gwen przesuwając dłońmi wzdłuż bioder i posyła jej szeroki, sztuczny uśmiech.

– Dziękuję, Christine. Jak się ma, to trzeba pokazać, prawda? A jak się nie ma... cóż – urywa, lustrując Christine z góry na dół.

Tom niemal dławi się drinkiem, a ja zaciskam zęby, płonąć ze wstydu.

O dziwo, Christine wygląda, jakby powstrzymywała się od śmiechu, więc biorę głęboki oddech i mówię:

– Pójdę poszukać przystawek. Umieram z głodu. – Odwracam się i aż zgrzytam zębami, kiedy czuję, że Gwen znów uwiesza mi się na ramieniu.

Słyszę cichy okrzyk, a kiedy podnoszę wzrok, widzę, że wprost przede mną stoi Evie ubrana w strój kelnerski, z tacą przystawek w dłoniach. Wygląda, jakby ją sparaliżowało. Moje serce wyrwa się w jej kierunku i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który automatycznie wypływa mi na twarz. Chcę do niej podbiec, wziąć ją w ramiona i zasypać jej piękną twarz pocałunkami. Nieoczekiwany widok Evie jest jeszcze miłszy po ostatniej półgodzinie z Gwen. O cholera, Gwen... Przylepiona do mojego ramienia. Kurwa!

– Evie – mówię, zdecydowanym gestem odsuwając Gwen.

Nie mogę przestać wpatrywać się w Evie, która mruga i posyła mi sztuczny uśmiech. Cholera.

– Jakey, ty ją znasz? – słyszę dobiegający zza moich pleców wredny głos Gwen, ale jestem fizycznie niezdolny do oderwania oczu od Evie.

Jakey? Nigdy w życiu mnie tak nie nazywała. Widzę, że Evie zerka na Gwen, a w jej spojrzeniu pojawia się cierpienie. To jedna z najbardziej popierdolonych sytuacji, w jakich się znalazłem. A to wiele mówi.

Jej ciemne oczy pełne są bólu i dezorientacji. Patrzy na mnie i szepcze:

– Cześć.

Czuję się jak pierdolony dupek, choć nic złego nie zrobiłem. Ona o tym nie wie. Muszę ją zabrać gdzieś na bok i wszystko wyjaśnić. Kurwa, ona pracuje. Nie chcę jej narażać na nieprzyjemności, nigdy bym jej tego nie zrobił. Praca jest dla niej bardzo, bardzo ważna. Zdaję sobie z tego sprawę.

Odpowiadam Gwen, zaciskając zęby:

– Tak, znam ją. To Evie Cruise.

Miłość mojego życia. Evie zerka pytająco na Gwen, więc mówię, wskazując w ogólnym kierunku swojej towarzyszkę:

– To Gwen Parker.

Evie wita ją skinieniem głowy.

– Cześć – szepcze.

– Nie potrzebuję przedstawiania, Jakey. Zdziwiłam się po prostu, że ją znasz – mówi jak suka, którą jest, a potem znów uwiesza się na moim ramieniu i mocno je ściska, gdy próbuję się odsunąć.

Krew zaczyna dudnić mi w skroniach i czuję, jak szczęki drgają mi wbrew mojej woli.

Wzrok Evie pada na oplatające mnie ręce Gwen.

– Świetnie. Miłego wieczoru – mówi ledwie słyszalnie, marszcząc brwi.

A kiedy się odwraca, muszę siłą woli powstrzymać się od złapania jej i zaciągnięcia do samochodu. Widzę, że ręce jej drżą, a kiedy robi obrót, taca przechyla się do przodu. Słyszę głośne, mokre plaśnięcie i krakers z kawiosem ląduje na czubku buta Gwen. Strzał w dziesiątkę! Ledwo hamuję śmiech, ale szybko go tłumię, bo Gwen wrzeszczy:

– Masz pojęcie, ile kosztowały te buty?! Nie, oczywiście, że nie masz! Kosztowały półtora tysiąca dolarów!

Cholera, to też jest śmieszne, i znów omal nie parskam, ale wtedy dostrzegam wyraz twarzy Evie. Policzki ma zarumienione, oczy szeroko otwarte, jest upokorzona. Kurwa! Odzywa się we mnie instynkt i wszystko we mnie krzyczy: „Chroń!”. Przez tyle lat na tym właśnie polegało moje zadanie i podchodziłem do niego bardzo poważnie. Evie nawet nie wie, ile razy skopano mi za nią tyłek, albo ja skopałem czyjś. Zawsze wołałem kopać, ale efekt był mi obojętny, o ile gnojek, który ją obraził, prosto w twarz czy za jej plecami, nauczył się, czemu ma tak więcej nie robić. Wredne dzieciaki zawsze znęcają się nad najsłabszymi, a kto może być słabszy od dziecka z rodziny zastępczej, które ma niską samoocenę i znoszone ubrania? Cholera, byliśmy jak chodzące po szkole tarcze strzelnicze. Ale Evie nie mogło się stać nic złego, póki miałem w tej kwestii coś do powiedzenia.

Zanim zdążę w ogóle zareagować, blond gość, który wcześniej roznosił drinki, podbiega do Evie, szepcze coś tuż przy jej twarzy i zabiera od niej tacę, posyłając mi mordercze spojrzenie. Au! A kto to, kurwa, jest? Ja też patrzę na niego wściekle, jeszcze mocniej zaciskając szczęki. KURWA!

Evie pochyla się do Gwen, która czyści swój but i mruczy pod nosem coś na temat nisko opłacanych pracowników.

– Tak mi przykro. Proszę pozwolić sobie pomóc. Jeśli pójdzie pani ze mną do łazienki, zmyję go wilgotną szmatką. Założę się, że zejdzie – mówi Evie.

– Dobrze – syczy Gwen.

Całe szczęście, że Evie prowadzi ją z dala ode mnie, bo w tej chwili miałbym szaleńczą ochotę powiedzieć Gwen, żeby spierdalała, i nie wiem, czy bym się przed tym powstrzymał.

Gdy blondyn ponownie podchodzi do mnie z tacą szampana, biorę dwa kieliszki i wychylam je jeden po drugim. Wbijam w niego wzrok pozbawiony wyrazu, a on rzuca mi ostatnie zniesmaczone spojrzenie. Ktoś tu jest obrońcą Evie. Nic dziwnego.

Stoję, patrząc w kierunku łazienek i czekając, aż wyjdą. Muszę się upewnić, że z Evie wszystko w porządku.

Christine, która musiała obserwować cały incydent, podchodzi do mnie i delikatnie kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho.

– Nie, nieszczególnie.

Posyła mi zaniepokojone spojrzenie.

– Zajmę czymś Gwen, jeśli chcesz pójść porozmawiać z tamtą dziewczyną.

Wzdycham, pocierając twarz dłońmi.

– Nie mogę, Christine. Ona jest w pracy. Tylko bym wszystko pogorszył.

Zaciska usta i ciężko wzdycha.

– Dobrze. – Milknie, a potem dodaje: – Jak ma na imię?

Zerkam na nią szybko.

– Evie.

– Czy Evie wie, że ją kochasz?

Milczę dłuższą chwilę.

– Kiedyś wiedziała. Ale teraz nie.

Christine milczy, pewnie się zastanawia, co to znaczy.

– W takim razie powinieneś znaleźć sposób, by jej o tym przypomnieć.

Odwracam się do niej.

– Próbuję.

Evie opuszcza łazienkę pierwsza, a na jej twarzy maluje się cierpienie. Umyka przez drzwi sali bankietowej. Kurwa! Gwen to straszna suka! Słyszę, jak Christine mówi ostrzegawczo:

– Jake...

Ale jej nie słucham. Ruszam wściekle i wpadam do damskiej łazienki, co powinienem był zrobić dziesięć minut temu. Co ja sobie myślałem, zostawiając Evie sam na sam z tą wyrachowaną wiedźmą?

Gwen mizdrzy się do siebie przed lustrem z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Dobry wieczór – mruczy, odwracając się i opierając o umywalkę.

– Coś ty jej powiedziała? – pytam, czując adrenalinę krążącą w żyłach.

Gwen prychnie i odwraca się z powrotem do lustra.

– A czy to ważne? To tylko jakaś kelnereczka.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– Dosyć tego, Gwen. Koniec z uprzejmościami płynącymi z wyrzutów sumienia. Jesteś rozpieszczoną, bezmyślną suką, tak nudną, że ledwo jestem w stanie utrzymać oczy otwarte, kiedy coś mówisz. Wiesz co? Powinnaś zabutelkować swoją osobowość i sprzedawać ją jako lek nasenny.

Odwraca się do mnie powoli z otwartymi ustami i zmrużonymi oczami. Krzyżuje ręce na piersi i syczy:

– Sądziłam, że masz więcej klasy. Cóż widzę, że co prawda można wyrwać chłopaka z getta, ale nie można wyrwać getta...

Nie potrafię się pohamować i wybucham śmiechem. Cała złość, cały stres ostatnich trzydziestu minut uchodzi ze mnie, ustępując miejsca wesołości. Gwen jest tak całkowicie, totalnie tępa, że można jedynie się z niej śmiać.

– Czy ty właśnie użyłaś słowa „getto”? Ja pierdzielę, gdzieś ty to usłyszała? W jakimś kawałku 50 Centa lecącym w radiu satelitarnym twojego lexusa?

Nagle wydaje mi się to tak komiczne, że muszę oprzeć się o ścianę, nie mogąc przestać rechotać. Zapomniałem, że w ogóle wie, że zostałem adoptowany. Nigdy wcześniej nie poruszała tego tematu. Pewnie wolała nie pamiętać, że zadaje się z kimś, kto nie ma błękitnej krwi.

Wciąż się we mnie wpatruje, mrużąc oczy i kipiąc ze złości, w czasie gdy mój śmiech zamiera.

Robię krok w jej stronę.

– Nie masz pojęcia, czemu to takie zabawne, Gwen, i nigdy się tego nie dowiesz, ale pozwól, że powiem ci parę słów. Nic o mnie nie wiesz. Zupełnie. Kurwa. Nic. O niej też nic nie wiesz i nigdy się nie dowiesz. Ale jest jedna rzecz, którą musisz wiedzieć. Nigdy więcej się do mnie nie zbliżysz, rozumiesz? Jeśli zobaczę cię na jakiejś imprezie, odwrócę się i odejdę w przeciwną stronę, a jeśli przez przypadek na ciebie wpadnę na pierdolonej ulicy, udawaj, że

mnie w ogóle nie zauważyłaś. Teraz niestety siedzimy przy jednym stoliku, ale nie ma potrzeby, żebyśmy zamienili jeszcze choć słowo. Jeśli będziesz potrzebowała, kurwa, soli, poproś o nią kogoś innego. Po kolacji wrócisz do domu z tatusiem, bo szczerze mówiąc, perspektywa kolejnych dwudziestu minut z tobą w samochodzie wydaje mi się nie do zniesienia. Jasne?

Wpatruje się we mnie, wciąż mrużąc oczy, po czym wreszcie syczy:

– Pożałujesz tego, Jake. Z naszą przyjaźnią koniec.

– Dzięki Bogu. – Opuszczam łazienkę w chwili, kiedy wchodzi do niej starsza kobieta.

– O! – wykrzykuje.

– Przepraszam, pomyliłem drzwi – mamroczę.

Idę do łazienki dla mężczyzn i opieram się o blat umywalki, żeby trochę ochłonać. Czy dziś cokolwiek mogło pójść bardziej do dupy? Spryskuję sobie twarz zimną wodą, a kiedy biorę ze stojącej na blacie tacy rolkę ręczników papierowych, zauważam Najlepsze Miętówki Na Świecie. Wpatruję się w nie, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Biorę jedną i wkładam do kieszeni.

Rozdział trzynasty

Otwieram oczy i krzywię się na wspomnienie minionego wieczoru. Kolację przesiedziałem jak na torturach. Za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi kuchni, serce podskakiwało mi do gardła. Ale nie zobaczyłem już Evie. Dałem miętówkę jej blond przyjacielowi, który sądząc po tym, jak przechadzał się po sali, kołysząc biodrami, niemal na pewno jest gejem. Heteroseksualni mężczyźni nie poruszają się w ten sposób. Spojrzał na mnie podejrzliwie, kiedy podałem mu cukierek, ale i tak włożył go do kieszeni i wrócił do kuchni.

Po kolacji wypisałem czek, złożyłem ofertę kupna paru rzeczy z aukcji, po czym odebrałem samochód i pojechałem do domu. Łamałem się, czy dzwonić do Evie, ale wiedziałem, że pewnie wyszła z pracy późno i rozmowa ze mną to ostatnie, z czym miałyby się ochotę mierzyć. Cholera. Prawie nie spałem, ale musiałem postawić jej dobro na pierwszym miejscu i zostawić sprawę do rana, choć aż mnie nosiło, by do niej pojechać i wszystko wyjaśnić. Chciałem wysłać esemesa, ale po pięciu minutach zastanawiania się, co napisać, żeby zostało dobrze zrozumiane, rzuciłem telefon na stolik nocny i opadłem na łóżko.

Biorę prysznic, ubieram się, po czym jadę do Evie. Buzuje we mnie potrzeba wyjaśnienia jej, co się wydarzyło zeszłego wieczoru. Jeśli mam dziś pozostać przy zdrowych zmysłach, muszę to naprawić. Wciskam guzik domofonu, a kiedy nikt nie odbiera, wyjmuję telefon i wybieram numer Hiltona. Chodzę przed budynkiem tam i z powrotem. Kiedy łączę się z menedżerem pokojówek, mówię mu, że mam odebrać Evie Cruise po pracy, ale zapomniałem, o której mam być. Nie zadając żadnych pytań, informuje mnie, o której Evie kończy zmianę. To mnie trochę wkurza, ale przynajmniej dowiedziałem się, czego chciałem.

Choć dziś sobota, mam na rano zaplanowane dwa spotkania z Prestonem, a potem z głównymi inżynierami. Zbliża się termin zakończenia testów, więc ekipa zgodziła się poświęcić parę weekendów, żebyśmy ze wszystkim zdążyli. Mimo że miałbym ochotę zatopić się w myślach na temat Evie, muszę włożyć swoją korporacyjną maskę i pojawić się w pracy. Jestem to winien wszystkim, którzy wyrabiają dla mnie nadgodziny. Kończę pierwszy etap spotkań na tyle wcześniej, by złapać Evie wychodzącą z pracy.

Jadę szybko do centrum, zatrzymuję się w pobliżu przystanku autobusowego, z którego wiem, że Evie odjeżdża, i parkuję nielegalnie w oczekiwaniu, aż wyłoni się zza rogu. Nie czuję zdenerwowania, raczej determinację. Wyjaśnię jej, o co chodziło zeszłego wieczoru. Nie ma innej możliwości. Nie ma mowy, żeby Gwen stanęła na drodze tego, co zacząłem odbudowywać z Evie. Nie do po-kurwa-myślenia.

Po jakichś dziesięciu minutach widzę, jak Evie wychodzi zza rogu hotelu. Na szczęście kiedy do niej podjeżdżam, nie ma za mną nikogo. Evie zerka na mnie, a ja nachyliam się nad siedzeniem i się uśmiecham.

– Podwieźć cię, dziewczynko? – żartuję, próbując wywołać na jej twarzy uśmiech.

Nic z tego. Patrzy na mnie, jakbym był muchą, która właśnie wylądowała w jej talerzu. Świetnie... Ale to nic – jestem gotów się postarać.

– Zabawne. Nie, Jake. Wolę autobus. – Idzie dalej.

– Evie, musimy porozmawiać – mówię poważnie, ale ona nawet nie patrzy w moją stronę.

– Nie, nie musimy.

Przedemną stoją zaparkowane wzdłuż ulicy samochody, więc zjeżdżam na bok i wysiadam. Zostawiłbym samochód na środku ulicy, gdyby zaszła taka potrzeba.

Podbiegam do niej, a ona siada na ławce pustego przystanku i wyciąga szyję, żeby zobaczyć, czy nie nadjeżdża autobus. Nie ma mowy, wskoczę do tego autobusu razem z nią.

Ponieważ przed nią przechodzą ludzie, stoję za jej plecami, lekko na lewo, i mówię:

– Posłuchaj, wczorajszy wieczór nie był tym, na co wyglądał.

– Słuchaj – przerywa mi – miałam ciężki dzień. Proszę cię, zakończ ten temat, dobrze?

Powinieneś mi być powiedzieć, że masz dziewczynę. Nie powiedziałeś. Po sprawie. Odejdź.

Odwraca się ode mnie, a ja czuję, jak we mnie wrze – nie dlatego że winię Evie za jej gniew, ale dlatego że stoi między nami pierdolona Gwen. To tak niedorzeczne, że nie da się tego ująć w słowa. Zaciskam zęby.

– Gwen nie jest moją dziewczyną, Evie. Miałem nadzieję, że po czasie, który razem spędziliśmy, ocenisz mnie wyżej.

– Jake, idź stąd.

– Nie zrobię tego, Evie – odpowiadam.

Nie ma mowy.

Wzdycha ze zniecierpliwieniem i zaciska te swoje śliczne usta. Jest wkurwiona. Wstaje, zbliża swoją twarz do mojej i mruży oczy.

– Czego nie rozumiesz? Nie znasz mnie. Myślisz, że znasz, ale to nieprawda. Sądzisz, że wiesz, kim jestem, ale nie masz pojęcia. I nie masz prawa tego robić. Nie będziesz pojawiał się co chwila w moim życiu i sugerował, że powinnam być wdzięczna, że zechciałeś zaszczycić mnie swoją obecnością. Po wczorajszym wieczorze jest dla mnie całkowicie jasne, że nie masz powodu, by tu być. Proszę cię więc po raz kolejny, żebyśmy przełożyli tę rozmowę na kiedy indziej, na przykład na nigdy!

Kiedy odwraca się ode mnie, łapię ją za rękę i przyciągam do siebie. Nie pozwolę na to. Ta dziewczyna ma mnie wysłuchać, nawet jeśli będę ją musiał przyprzeć do ściany i do tego zmusić. Czy naprawdę przyparłbym ją do ściany, żeby zmusić do wysłuchania mnie? Tak, kurwa, zrobiłbym to. Ale tli się we mnie nadzieja, że ten scenariusz się nie ziści, bo wtedy naprawdę ją wkurzę. Wolałbym przeprowadzić tę rozmowę w swoim samochodzie, podejrzewam jednak, że nie ma na to szans.

– Nie miałem zamiaru robić tego na rogu ulicy, ale ta uparta dziewczucha mnie do tego zmusza.

Ale to nic. Dostosuję się. Biorę głęboki oddech, a Evie znów mruży oczy. Nie próbuje się jednak wyrwać. Zawsze coś.

Nie muszę zdradzać Evie, kim jestem, żeby poinformować ją, co stało się dla mnie jasne jak słońce dzięki obserwowaniu jej przez tydzień z hakiem. Mógłbym równie dobrze być kimś obcym i mimo to się zorientować, jaka jest niesamowita.

– Myślisz, że cię nie znam, Evie? Powiem ci, co o tobie wiem. W tamtym tygodniu, kiedy cię śledziłem, widziałem, jak pojechałaś cholernym autobusem do domu jakiegoś staruszka, żeby podrzucić mu ciasteczka.

Marszczy brwi i wpatruje się we mnie przez chwilę.

– Do pana Coopera? – pyta wreszcie, kręcąc głową, a jej spojrzenie nieznacznie łagodnieje. – Mieszkał obok domu, w którym spędziłam cztery lata. Zawsze był dla mnie miły. Owdowiał. Jest samotny. I bardzo lubi moje ciasteczka z kawałkami czekolady.

– To dwie godziny jazdy autobusem, Evie.

Wciąż się we mnie wpatruje, jakbym był stuknięty, po czym bierze głęboki oddech.

– Jake, z pewnością masz w tym jakiś cel, ale...

– Koleś z naprzeciwka wolałby mnie zabić, niż pozwolić, żebym choć pomyślał o sprawieniu ci jakiegoś kłopotu.

– Maurice? – dziwi się.

Rany, nie ma bladego pojęcia, jak wpływa na ludzi.

– Ma silny instynkt opiekuńczy.

Ciągnę dalej, próbując wyjaśnić, o co mi chodzi:

– Jak ten gość z wczoraj, który niemal ukatrupił mnie wzrokiem, po tym, jak jego zdaniem publicznie cię znieważylem? – pytam łagodnie, rozluźniając uścisk dłoni, bo chyba już nigdzie mi nie ucieknie.

– Landon? – pyta. – To jeden z moich najlepszych przyjaciół, on...

Czy ja nie wyrażam się jasno? Nigdy nie spotkałem nikogo, komu trudniej byłoby przyjąć komplement. Rozumiem, wierzcie mi, rozumiem to. Ale mimo wszystko to kurewsko frustrujące, kiedy próbuje się ten komplement powiedzieć. Dociera do mnie, że pewnie odkąd wyjechałem, nie dostawała zbyt wielu szczerych pochwał, nic więc dziwnego, że nie potrafi ich rozpoznać. Na tę myśl potężna fala zaborczości zalewa moją pierś i poprzysięgam sobie, że póki chodzę po tej ziemi, każdego dnia będę jej powtarzał, jaka jest niesamowita. Jeśli, o zgrozo, odrzuci mnie, poznavszy całą moją obrzydliwą historię, będę co rano wypisywał to na niebie ponad jej domem. To jakaś straszliwa niesprawiedliwość, że ta dziewczyna nie rozumie głębi własnego piękna. Że moja dziewczyna nie rozumie głębi własnego piękna.

– Evie, chyba nie łapiesz tego, co do ciebie mówię, więc pozwól, że ci to wyjaśnię, kotku. Mówisz wszystkim „proszę” i „dziękuję”, Evie. Prawie wpadłaś na cocker-spaniela, którego właściciel wyprowadzał na spacer, a kiedy zrobiłaś unik, powiedziałaś „przepraszam”. Powiedziałaś „przepraszam” do psa. I założę się, że to był zwyczajny odruch. A to dlatego, że twoje maniere są w tobie tak głęboko zakorzenione, że stanowią twoją drugą naturę. A wiedząc to, co wiem, o twojej przeszłości, zakładam, że nikt cię tego nie nauczył. Taka już jest Evie.

Wpatruje się we mnie bez słowa, więc uznaję to za zachętę do kontynuowania wypowiedzi.

– To, co o tobie wiem, to że ludzie, którzy mają szczęście zdobyć twoje zaufanie i przyjaźń, do końca życia będą też mieli twoje wsparcie, a to dlatego, że dajesz im siebie. Wiedzą, że mając ciebie, mają cholernie dużo. I jeszcze jedno, Evie: kiedy odchodzisz, nawet od nieznajomych, ich wzrok za tobą podąża. I powiem ci dlaczego, bo sam odczułem to na własnej skórze: otóż dlatego, że nie chcą, by światło, którym jest Evie, światło, którym jesteś ty, ich opuściło. Chcą, by już zawsze oświetlało ich drogę.

– Hmm... – zaczyna, ale jestem na fali i szczerze mówiąc, to mój ulubiony temat, więc nie chcę przerywać.

– Może nie wiem, jakie jest twoje ulubione danie, może nie wiem, kiedy masz urodziny. Ale to, co wiem, jest piękne i mówi mi, że chcę wiedzieć więcej.

Prawda jest taka, że wiem, kiedy ma urodziny. Znam ich datę równie dobrze jak własnych, ale gdybym nie znał, nie miałyby to znaczenia. Nie miałyby znaczenia, gdybym nie wiedział nic ponad to, czego można się było domyślić w ciągu półtora tygodnia. I jestem tego zupełnie pewien, bo zorientowanie się, że zakocham się w Evie, zajęło mi kwadrans, a miałem wtedy jedenaście lat. W dniu, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy, siedzącą przy stole z sercem na dłoni, przywróciła mnie do świata żywych i dała mi nadzieję. W ciągu tych pierwszych paru minut dokonała cudu. I dlatego tak cholernie nienawidzę samego siebie za zdradę.

Wszystko to przemyka mi przez głowę lotem błyskawicy, gdy tak patrzymy sobie w oczy, stojąc na przystanku autobusowym. Tonę w czeluściach ciemnobrązowych okien jej duszy.

– Mm, Jake... – mówi wreszcie cicho.

– Słucham, Evie.

– Odjechał mój autobus. Będę potrzebowała transportu.

Jej słowa do mnie docierają i nie mogę powstrzymać wielkiego uśmiechu, który wypływa

mi na twarz.

Prowadzę ją do samochodu i otwieram drzwi od strony pasażera, po czym okrążam auto i wsiadam.

Wyjeżdżam na ulicę. Muszę zadbać, by Evie miała całkowitą jasność również w kwestii Gwen.

– Chcę, żebyś wysłuchała tego, co mam do powiedzenia na temat zeszłego wieczoru.

Zerka na mnie, przygryzając wewnątrz policzka. Oho.

– Ojciec Gwen jest dyrektorem finansowym w firmie mojego ojca. Mówiąc „w firmie mojego ojca”, mam na myśli tak naprawdę „w mojej firmie”, bo tak właśnie jest, ale wciąż nie umiem tak o niej myśleć. – Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że to prawda, dopóki tego głośno nie powiedziałem. – Tak czy inaczej znam Gwen i jej ojca od bardzo dawna. Przez wiele lat oboje trochę bujaliśmy się ze sobą, choć zawsze stawiałem sprawę jasno: podkreślałem, że nie jestem zainteresowany niczym więcej, niż nas łączy, a łączyło bardzo niewiele. Gwen podkreślała, że jest zainteresowana czymś więcej, a wychowano ją w przekonaniu, że należy jej się to, czego chce, i że jeśli będzie smędziła wystarczająco długo, to ostatecznie to dostanie. – Evie milczy, więc ciągnę: – Kiedy się tu sprowadziłem, usiłowałem się z nią przyjaźnić, bo mimo że jest pustą suką, traktowałem ją przez lata bez szacunku i po części dlatego, że dodatkową korzyścią z dymania Gwen było dymanie mojego ojca, którego zawstydzał sposób, w jaki traktuję córkę jego współpracownika.

Coś ściska mnie w środku. Wciąż wstydzę się gówna, które narobiłem przez lata, ale jestem świadom, czemu tak się zachowywałem. Podejmuję:

– Wczorajszy bankiet zorganizowałem z Gwen wiele miesięcy temu i nie mogłem się z tego wykręcić. Jego cel jest dla mnie bardzo ważny i nie wydawało mi się, żeby zabranie zgodnie z planem Gwen miało jakiegokolwiek znaczenie. Tuż po rozpoczęciu bankietu zdałem sobie sprawę, że pomyliłem się w tej kwestii, a było to, jeszcze zanim cię tam zobaczyłem.

Milczy, marszcząc brwi.

– Gwen sprawiała wrażenie, jakby sprawy były między wami bardzo... świeże – mówi wreszcie, patrząc gdzieś przed siebie.

O, bez wątpienia. Nie dowiedziałem się, co dokładnie Gwen powiedziała Evie w łazience, ale podejrzewam, że coś w stylu: „Jest mój, a ty jesteś śmieciem”.

– Dlatego, że dostrzegła, jak na ciebie patrzę, zobaczyła, jaka jesteś piękna, i zrobiła to, co jej zdaniem miało szansę zadziałać i utrzymać cię z dala ode mnie. Wiem, że poczułaś się przez Gwen mniej warta, bo to właśnie specjalność Gwen, ale Evie, mogłabyś mieć na sobie worek z juty i tarzać się w błocie, a miałybyś więcej klasy niż Gwen w najdroższej kreacji. Ona o tym wie i nie może tego znieść. To dlatego robiła, co mogła, żebyś się tak poczuła. Czuję się koszmar, że nie mogę wpaść do kuchni i wszystkiego ci wyjaśnić, ale ty pracowałaś, a ja nie chciałem pogarszać twojej sytuacji.

Milczy przez dobrą minutę i tylko rozgląda się po wnętrzu mojego wozu. Zerka na swój strój, a ja wiem dokładnie, o czym myśli. Pozwala, by jad Gwen ją zainfekował, myśli, że jest niewystarczająco dobra. Mimo że właśnie jej powiedziałem, jaka jest niesamowita, pozwala, by wspomnienie słów Gwen zwyciężyło. To mnie wkurza.

– Jake – zaczyna. – Nie jestem...

Zajeżdżam na miejsce parkingowe, gaszę silnik i odwracam się do niej.

– Nie, Evie. Cokolwiek masz zamiar powiedzieć, rozważ najpierw, czy nie stoi to w całkowitej sprzeczności ze wszystkim, o czym mówiłem przez ostatnie pół godziny, a jeśli stoi, to po prostu o tym zapomnij, dobrze?

Znów się we mnie wpatruje, po czym zamyka usta i szepcze:

– Dobrze.

Uśmiecham się do niej. Grzeczna dziewczynka.

– Dobra odpowiedź.

Kiedy okrążam samochód, by ją wypuścić, podejmuję decyzję. Evie należy do mnie. Muszę zacząć to bardzo dobitnie podkreślać. Tego rodzaju kretyńskie nieporozumienie więcej się nie powtórzy.

– Przyjadę po ciebie dziś o osiemnastej trzydzieści, zrobię dla ciebie kolację. Jadasz steki?

– Tak – szepcze.

Spogląda nieco cieplej i przechyla się w moją stronę, wzbudzając we mnie żarliwe poczucie zaborczości.

– Pracujesz jutro?

– Nie, mam wolne.

Odprowadzam ją pod drzwi, a ponieważ stoi i się na mnie patrzy, wyjmuję jej z ręki klucze, otwieram i wpycham ją lekko do środka.

– Do zobaczenia wieczorem. Aha, spakuj sobie rzeczy na noc – mówię to bardzo, bardzo dobitnie.

– Co... – wydusza, ale ja zamykam za sobą drzwi, nie pozwalając, by się ze mną sprzeczała.

Rozdział czternasty

Doktor Fox siedzi koło łóżka na swoim zwykłym miejscu, oparty, ze stopą na kolanie drugiej nogi i notesem w dłoni. Powtarza pytanie, które zadał mi chwilę temu, a na które wciąż nie udzieliłem odpowiedzi. Wyglądam przez okno, a w głowie aż mi wrze od gniewu.

– Możemy porozmawiać o Lauren?

Jego głos przywraca mnie do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że bezwiednie zaciskam zęby.

– Nie ma o czym rozmawiać.

– Chyba obaj wiemy, że to nieprawda.

– W porządku, w takim razie ten temat jest zakazany.

– Musisz o tym mówić, synu.

– Nie rozmawiam na jej temat. Nigdy. Ona dla mnie nie istnieje.

– Powiedzenie tego głośno nie sprawi, że stanie się to prawdą. Chyba już coś o tym wiesz. Moją głowę spowija tuman furii, walczę z obrazami, które mnie zalewają, jeden po, kurwa, drugim. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję. Zaciskam pięści na kolanach, całe moje ciało tężeje.

– Czemu nie chcesz o niej mówić?

I wtedy coś się dzieje. Pękam. Chyba nawet słyszę dźwięk każdej myśli, która nabrzmiwa i wybucha mi w głowie, a furia ogarnia mnie całego. Nagle jestem samym gniewem, rak wściekłości z każdą sekundą zawłaszcza nową część mojego ciała, komórki namnażają się i rozprzestrzeniają. Przejmują nade mną władzę.

– Bo jej nienawidzę! – wrzeszczę, chwytając tacę z jedzeniem i ciskając nią o ścianę.

Resztki posiłku rozbryzgują się, a taca uderza z brzękiem o podłogę.

– Kogo nienawidzisz, synu?

– Lauren! Jak ja jej, kurwa, nienawidzę! Nienawidzę jej!

Zachowuję się jak brzdąc, który dostał napadu złości. Zdaję sobie z tego sprawę, a mimo to mój gniew jest tak wszechogarniający, że nic mnie to nie obchodzi. Furia bierze mnie we władanie, ja mogę się jej jedynie poddać.

Przerzucam nogi przez krawędź łóżka i zaczynam szarżę po pokoju, cedząc przy każdym zamachu:

– Nienawidzę jej. Nienawidzę jej. Nienawidzę jej.

Oddech mi przyspieszył i słowa zaczynają więznąć mi w gardle. Czuję się opętany złością. Kuśtykam tam i z powrotem po pokoju, wrzeszcząc i niszcząc wszystko wokół, jak jakiś cholerny cyklon gniewu i goryczy. Huragan Leo, kategoria piąta.

– Kogo nienawidzisz? – głos doktora Foxa przedziera się przez czerwony hałas pulsujący mi w mózgu.

– Mówiłem ci! Przecież ci, kurwa, mówiłem! Lauren! Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! – ciągnę, na wpół cedząc, na wpół wrzeszcząc, na wpół sapiąc.

Mój głos dociera do mnie jakby z wielkiej odległości. Nie czuję już własnego ciała. Mam wrażenie, że jestem jedną wielką wirującą kulą emocji, całkowicie poza kontrolą.

Kątem oka zauważam, że pielęgniarka z niepokojem uchyla drzwi, by sprawdzić, co jest źródłem dobiegających z sali hałasów. Doktor Fox wstrzymuje ją, unosząc dłoń, i kiwa głową, więc pielęgniarka wycofuje się pospiesznie z szeroko otwartymi oczami.

– Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! – cedzę, przewracając stolik przy łóżku.

– Kogo nienawidzisz, synu? – doktor Fox pyta ponownie.

Odwracam się do niego gwałtownie i nagle słyszę głos mojego ojca, tego gnoja, który nazywał samego siebie moim ojcem. Widzę przed sobą jego zniesmaczoną twarz, a gniew rozrasta się w mojej piersi, podnoszę krzesło i rzucam nim na drugą stronę pokoju. Odbija się od stojącego w rogu wysokiego, plastikowego kubła na śmieci i gdy pada na podłogę, jedna noga pęka.

– Ojca! – gramię. – Nienawidzę go! Kurewsko nienawidzę tego jebanego skurwiela! Nienawidzę każdej komórki w jego obleśnym ciele! Mam go ochotę zajebać! Mam ochotę zmiażdżyć jego pierdolony łeb!

Ciągnę dalej tę mantrę nienawiści, obracając się w stronę łóżka i tłukąc raz po raz w uniesiony koniec materaca. Z każdym ciosem warczę, a nieludzko brzmiały dźwięk dobywa się z głębi moich trzewi.

– Kogo nienawidzisz? – Głos doktora Foxa dobiega tuż zza moich pleców, wciąż łagodny, opanowany.

– Przestań zadawać mi to pytanie! Mówiłem już! Czy ty mnie w ogóle, kurwa, nie słuchasz? Ojca! Matki! Lauren! Wszystkich nienawidzę! Wszystkich, kurwa, nienawidzę! Pierdolić wszystkich! Pierdolić ich! Nienawidzę ich!

Głos mi się załamuje i oddycham tak gwałtownie, że aż się zapowietrzam. Nagromadzona przez całe życie furia z powodu egoizmu, który okrada z godności, i okrucieństwa, które żeruje na słabych, krąży w moich żyłach, a ogień zaraz spali mnie od środka.

– Kogo nienawidzisz, synu?

Moje ciosy tracą na sile, bezbronny materac ma chwilę wytchnienia od moich wściekłych rąk. Oddech znów więźnie mi w gardle i pod powiekami czuję palące łzy. To na nowo pobudza mój gniew, więc ciosy przybierają na sile i niemal się dławię. Wściekłość zaczyna słabnąć, a w jej miejsce nadciąga fala żalu. Nie mam sił, by z nim walczyć. Mogę jedynie czekać, aż mnie obmyje, aż zdławi ognistą kulę gniewu, ugasi płomień, a potem wciągnie pod powierzchnię, rzucając mną na wszystkie strony. Będę mlócił tę falę ramionami, bezbronny wobec jej bezlitosnej potęgi. Żal jest większy niż wściekłość, większy niż gorycz, większy niż wyrzuty sumienia, i mogę się mu jedynie poddać.

– Siebie! Nienawidzę siebie! Nienawidzę siebie! Nienawidzę siebie! Kurewsko siebie nienawidzę!

Teraz łzy już płyną, krztuszę się własnymi słowami, belkoczę, tłukę, wrzeszczę.

– Tak bardzo się, kurwa, nienawidzę! Nienawidzę siebie! Kurwa! Kurwa! – słyszę własny szloch i mamrotanie, gdzieś z daleka dobiegają mnie słowa: – Czemu? Czemu? Czemu nie byłem wystarczająco dobry? Jestem bezwartościowy. Czemu to zrobiłem? Czemu jej na to pozwoliłem? Czemu to zrobiłem? Czemu? Czemu? Nienawidzę siebie. Nienawidzę siebie. Nienawidzę siebie. Nic nie jestem wart. Nienawidzę siebie.

– Kogo nienawidzisz? – pyta po raz ostatni doktor Fox.

– Siebie. Nienawidzę siebie – mówię, dysząc, na urywanym oddechu. – Nienawidzę samego siebie. O Boże. O Boże. Nienawidzę siebie.

Wtedy czuję jego dłoń zaciskającą się na moim ramieniu. Trzyma ją tam, kiedy ja ukrywam twarz w stosie poduszek, które jakimś cudem przetrwały moje ciosy. Wybucham płaczem, po raz pierwszy, odkąd Evie trzymała mnie w ramionach pod letnim, nocnym niebem i powiedziała mi, że mam łwie serce. Oplakuję Seta, oplakuję nadzieję, której trzymałem się dzień po dniu, rok po roku, że rodzice odkryją we mnie coś wartego miłości. Poddaję się całkowicie i pozwalam, by żal i tęsknota za Evie mnie pochłonęły. Oplakuję utratę i uczucie, że nienawidzę się za jej porzucenie. Oplakuję to, co zrobiłem z Lauren, odrazę do samego siebie, całą nienawiść, która przez tyle lat wypełniała moje serce. Oplakuję, aż głos mam schrypnięty

i czuję się wyprany z emocji. Kiedy zaczynam znów jasno myśleć, a czkawka i charkot cichną, dochodzę do siebie i zauważam, że dłoń doktora Foxa wciąż ściska mocno moje ramię, zakotwicząc mnie w rzeczywistości.

Przez parę minut pozostaję bez ruchu, aż czuję się wystarczająco spokojnie, by unieść głowę. Wstaję i odwracam się powoli, spoglądając na doktora. Minę ma posępną, ale w jego oczach nie ma ani krzty politowania, za co jestem mu wdzięczny. Wypuszczam powietrze i siadam z powrotem na łóżku, pozwalając oddechowi się uspokoić. Po paru minutach rozglądam się po pokoju. Wygląda, jakby zrujnowało go jakieś oszalałe zwierzę. Chyba to właśnie miało miejsce. Śmieję się ponuro i przeczesuję włosy dłonią.

– To musiało wyglądać naprawdę żałośnie. Właśnie zrobiłem z siebie kompletnego kretyna, prawda? – Krzywię się.

– Tak. Wreszcie. Może teraz będziemy mogli rozpocząć – odpowiada doktor łagodnie.

Podnoszę na niego wzrok i nie mogę powstrzymać śmiechu. A potem śmieję się coraz bardziej na myśl o tym, jak musimy teraz wyglądać. Ja, sztywna, opuchnięta, obandażowana kupka nieszczęścia, tkwiąca w zrujnowanej sali szpitalnej, i Einstein, z rozczochranymi siwymi włosami, swobodnie rozparty na krześle, jakby coś takiego działo się każdego dnia. Obaj śmiejemy się z jakiegoś bliżej niewiadomego powodu, którego za nic nie jestem w stanie nazwać.

Rozdział piętnasty

Po paru godzinach spotkań w pracy ruszam do sklepu spożywczego. Po wyprowadzce od Phila i Lauren sporo dla siebie gotowałem i sprawia mi to przyjemność. Zebrawszy wszystkie składniki, których potrzebuję do przyrządzenia kolacji, przystaję, po czym podchodzę do działu kosmetycznego i wrzucam do wózka paczkę gumek. Nie chcę niczego beczelnie zakładać, a już na pewno nie chcę zmuszać Evie do seksu, ale dobrze być przygotowanym. W całym domu nie mam ani jednego kondomu. Nie spałem z nikim od przeszło roku. Żałuję, że nie od zawsze.

Niemal boję się tego, jak bardzo pragnę jej w moim łóżku. Zastanawiam się, czy już z kimś spała, i zazdrość, która płonie w moim wnętrzu, sprawia, że zaciskam zęby. Natychmiast odsuwam tę myśl. Przez lata wyobrażałem ją sobie czasem z kimś innym, tak żeby się podręczyć. Uważałem, że zasługuję na rozpacz, którą wywoływała ta wizja. Osiągałem w ten sposób to, co chciałem – nienawidziłem samego siebie jeszcze mocniej. Wiem, nie ma powodu, dla którego Evie nie miałyby być z kimś innym. A jednak ta myśl mnie rozpierdala.

Niezależnie od tego, czy już z kimś spała, może nie być gotowa na łóżko ze mną, którego we własnym mniemaniu dopiero co poznała. Mimo to chemia między nami jest namacalna i wiem, że dla niej również. To daje poczucie komfortu, na które nawet ja nie byłem przygotowany. Tak czy inaczej, chcę tylko, żeby spędziła u mnie noc. Chcę, by znalazła się pod moim dachem, w miejscu, do którego należy.

Podrzucam zakupy do mieszkania i szybko je rozpakowuję, bo muszę pędzić po moją dziewczynę. Moją dziewczynę. Uśmiecham się do siebie.

Jadę do Evie, zastanawiając się, czy naprawdę spakowała rzeczy na noc. Przecież nie poczekałem na odpowiedź i nie mógłbym jej winić, gdyby nie była na to gotowa. Na samą myśl o tym, że być może już wkrótce będę miał ją całą dla siebie w swoim mieszkaniu i będę ją całował, dotykał, krew spływa mi w dół, więc poprawiam się na fotelu.

Pukam do drzwi, a kiedy otwiera, natychmiast dostrzegam dwie rzeczy. Po pierwsze, wygląda bosko, po drugie, ma w dłoni niewielką torbę. Nie mogę pohamować uśmiechu. Zostanie ze mną na noc. Serce zaczyna mi walić jak młotem. Część mnie czuje się jak zdenerwowany nastolatek, a część ma ochotę obalić ją tu, w korytarzu, na podłogę, i posiąść. Ta mała torba z rzeczami na noc sprawia, że czuję się jednocześnie przerażony i niezwyknięty.

Evie puka do drzwi Maurice'a, wołając:

– Dobranoc, Maurice!

Idziemy do bramy, a on odpowiada:

– Dobranoc, Evie.

Co uświadamia mi, że branie Evie w posiadanie na podłodze korytarza zapewne nie zachwyciłoby Maurice'a.

W samochodzie opowiadam o moich porannych zebraniach i trochę o goniących nas w firmie terminach. Słucha mnie uważnie, zadaje parę pytań. Niewiarygodnie miło jest rozmawiać z Evie o codziennych, zwyczajnych sprawach, zamiast o tym popierdolonym gównie, z którym musieliśmy się mierzyć w dzieciństwie. Rany, pragnąłem tego chyba przez całe życie. Marzyłem, jak by to było wracać na koniec dnia do domu do mojej dziewczyny. Nie miałem w tamtym czasie pojęcia, że stanę na czele firmy, ale wiedziałem, że będę co dzień ciężko pracował, by zapewnić nam więcej, niż otrzymaliśmy od rodziców. Miałem zamiar dać jej poczucie bezpieczeństwa, uszczęśliwić ją. Miałem zamiar zbudować z nią dom.

A teraz... Zamierzam jej pokazać, jak głębokie są moje uczucia do niej, i sprawić, by uwierzyła, że chcę się nią zaopiekować. Bo chcę. A kiedy powiem jej, kim jestem, ona będzie

wiedziała, co możemy razem stworzyć.

W garażu opuszczamy wóz, zabieram od niej torbę i prowadzę ją awaryjną klatką schodową do windy, ani na chwilę nie wypuszczając jej dłoni ze swojej.

W mieszkaniu zerkam na Evie, rzucając klucze na stolik obok drzwi. Przygląda mi się, lekko marszcząc czoło. Niemal wybucham śmiechem. Mnie też się tu nie podoba. Jest elegancko, nowocześnie i zimno.

– Mieszkanie biznesmena. Nie podoba ci się.

Ma przerażoną minę.

– Nie, nie! – protestuje. – Jest bardzo stylowe. Pomyślałam tylko, że przydałoby się je trochę ocieplić. Może parę kolorowych poduszek czy coś.

Spuszcza wzrok i zaczyna przygryzać wnętrze policzka. Uśmiecham się.

– Zgadzasz się. Nie wiem tylko, jak długo będę tu mieszkał. Chciałbym coś wreszcie kupić.

Staram się sobie nie wyobrażać, jak wybieramy wspólnie dom. Muszę zwolnić.

Odbieram płaszcz od Evie i wieszam go w korytarzu. Kiedy się odwracam, ona stoi przy oknie, wyglądając na miasto, gdzie w oddali błyszczą światła kasyna.

Na ten widok ogarnia mnie fala ciepła. To miejsce, w którym powinna być. Od zawsze. Ze mną. Żal za latami, które straciliśmy, czai się gdzieś w tle, ale go od siebie odpycham. Nie dzisiaj. Dzisiejszy wieczór należy do nas. Wyłącznie do nas.

Podchodzę do niej i otulam ją ramionami, mocno przyciągając do siebie. Żyję chwilą, chłonę ją, wdycham zapach włosów Evie, czuję dotyk jej delikatnego ciała w moich objęciach, jej ciepło. Tak dobrze to pamiętam. Zawsze tak było. Zawsze umiała mnie uspokoić, zaledwie dotykiem. Czemu wątpiłem, że tak będzie zawsze? Wtedy, teraz, za milion żyć. Moja Evie, moje serce, moja wybawicielka. Moja poskramiaczka lwów.

Odgarniam jej włosy na bok, przybliżam usta do jej karku i muskam jej satynową skórę. Drży, a ja czuję, że wzwód rozpiera mi spodnie.

– Evie, jesteś taka przyjemna w dotyku. Tak ładnie pachniesz. Rozkładasz mnie na łopatki. A nawet cię jeszcze nie posiadałem. Co się wtedy ze mną stanie?

Czuję, jak sztywnieje.

– Jake – zaczyna, odwracając się w moich objęciach i zarzucając mi ręce na szyję. – Skoro o tym mowa...

– Jesteś spięta.

Cholera. Ale to nic. Może ustalić tempo. To ona rozdaje karty.

– Tak. Nie. To znaczy... – Kręci głową i śmieje się niepewnie.

Chyba rzeczywiście jest wcześniej. To znaczy nie jest – jest cztery lata za późno. Żałuję, że życie nie poukładało się inaczej, że nie mogłem jej porwać w osiemnaste urodziny i poślubić jeszcze tego samego dnia. Jednak w obecnej rzeczywistości dopiero co zaczęliśmy. Mimo to myślę, że ona czuje to co ja. Tak czy inaczej, chcę, by wybór należał w pełni do niej.

– To może ja zrobię kolację, porozmawiamy, spędzimy razem czas, a potem, jeśli zechcesz, będziesz spała w pokoju gościnnym. Chciałbym cię mieć w swoim łóżku. Ale zależy mi, żebyś ty o tym zdecydowała, a jeśli nie jesteś gotowa, to prześpisz się w pokoju gościnnym. Chcę tylko, żebyś spędziła tu dzisiejszą noc, dobrze?

Spogląda mi w oczy.

– Dobrze – szepcze.

– Świetnie – stwierdzam, przenosząc wzrok na jej śliczne usta, tak niesamowicie całusne.

Przyciskam do nich swoje i się uśmiecham, chwytając jej dolną wargę między zęby i delikatnie się z nią drocząc. Wtula się we mnie, a ja nie przerywam lizania i ssania jej ust,

jednak nie posuwam się dalej. Chcę, żeby to ona prowadziła, żeby wiedziała, że daję jej teraz do tego prawo. Nie ma pojęcia, co oznacza dla mnie możliwość dobrowolnego oddania kobiecie kontroli seksualnej. Do tej pory polegało to głównie na kontrolowaniu, żeby nie zatracić się w całości. Ale przy Evie nie tylko czuję się bezpiecznie, ale też zrobiłbym wszystko, żeby i ona tak się poczuła.

Wreszcie, po jakimś stuleciu, Evie wydaje z siebie cichy odgłos frustracji i wsuwa mi język do ust. O cholera, ależ to seksowne! Jęczę przeciągle, a mój fiut staje na baczność.

Evie wiedzie dłonią po moich plecach i wsuwa ją pod krawędź wyjętej ze spodni koszuli, po czym delikatnie przebiega palcami po mojej skórze. Cały płonę. Nigdy nie przeżyłem czegoś równie przyjemnego.

Evie przechyla głowę na bok i nasz pocałunek staje się jeszcze bardziej namiętny. Krew krąży szybciej w moich żyłach. Smak Evie przypomina narkotyk i zatracam się bez reszty w dotyku jej ciała, w jej smaku, w samym wyobrażeniu jej osoby. Jestem pod wrażeniem tych nowych uczuć, które się we mnie pojawiły. Tak powinna wyglądać bliskość fizyczna. Sama myśl o tym, co przeżyłem do tej pory, staje się nagle zabarwiona jeszcze większą obrzydliwością, a piękno i słuszność obecnej chwili lśnią na tle przebłysków paskudnych, bolesnych wspomnień.

Evie przebiega drugą dłonią po moim karku, wsuwa ją we włosy, przeczesa je i głaska, a do mnie dociera, że wymacała moją bliznę. Kurwa! Odrywam usta od jej ust i biorę się w garść.

– Co ci się stało? – pyta, marszcząc brwi.

Powiedz prawdę, ale nie wchodź w szczegóły... Nie dzisiejszego wieczoru.

– Pamiętasz, że robiłem głupoty, żeby dopiec ojcu? – odzywam się cicho.

Kiwa głową, wciąż ściągając brwi.

– Część z nich zaowocowała rozwaleniem sobie głowy. Kiedyś ci o tym opowiem, Evie, obiecuję. Ale teraz może zabiorę się do kolacji?

Marszcząc czoło, wyciąga rękę i raz jeszcze wymacuje moją bliznę. Czułość dotyku jest czymś, co dostałem tylko od niej. Zamykam oczy, delikatnie zdejmuję jej dłoń z mojej blizny i przykładam do ust, by ją pocałować.

– Tak cholernie słodka – mówię.

Bo taka właśnie jest.

Prowadzę ją do kuchni i wyciągam dla niej wysoki stołek.

– Mogę nalać ci kieliszek wina i zniknąć na parę minut, żeby się przebrać? – pytam.

Po powrocie z zakupów zdążyłem jedynie zdjąć krawat i wyciągnąć koszulę ze spodni, bo nie chciałem, żeby na mnie czekała. Poza tym po tym pocałunku muszę wziąć lodowaty prysznic, jeśli mam się skupić na ugotowaniu jadalnej kolacji.

– A może pójdziesz się przebrać od razu, a ja otworzę wino i nam naleję? – proponuje.

– Doskonale. – Tłumaczę, gdzie co jest, i idę do pokoju.

Pozwalam, by zimna woda obmywała mnie przez chwilę, po czym przełączam na ciepłą i się namydlam. Dziesięć minut później jestem przebrany i wracam do kuchni, gdzie Evie siedzi przy blacie z dwoma kieliszkami czerwonego wina przed sobą. Wręcza mi jeden z nich.

– Czerwone. Mam nadzieję, że w porządku. Pasuje do czerwonego mięsa.

Wygląda niepewnie, słodko.

Uśmiecham się i wyciągam w jej stronę kieliszek.

– Za początki – mówię.

Za nowe początki...

Zaczynam wyjmować składniki z lodówki.

– Mogę cię o coś zapytać? – zagaduję. – Poprzednio wspomniałaś, że w liceum nie chodziłaś na randki. Czemu nie?

Mam nadzieję, że przybliży mi, jak wyglądało jej życie po moim wyjeździe. Wiem, że być może znęcam się nad samym sobą, wypytując o to, ale muszę wiedzieć, przez co przeszła.

Milczy przez chwilę, jakby rozważała, czy odpowiadać na to pytanie, po czym odstawia kieliszek i zaczyna:

– Kiedy miałam piętnaście lat, u mojej zastępczej mamy Jodi zdiagnozowano raka. Doszli z mężem do wniosku, że nie dadzą rady prowadzić dłużej domu zastępczego. Nie byłam z żadnym z nich blisko, nieszczególnie obchodziliśmy ich my, dziewczyny, które z nimi mieszkały. Nie byli źli, po prostu trochę obojętni i zdystansowani. Dużo przesiadywali przed telewizorem i nie podejmowali wysiłku, żeby się dowiedzieć, kim jest którakolwiek z nas. Współgzystowaliśmy. Realizowali nasze potrzeby materialne, ale emocjonalnych już nie. Nie zachowywali się więc jak rodzice, przynajmniej nie w moim rozumieniu rodzicielstwa. Mimo to było mi wygodnie. Lubiłam dom, lubiłam dziewczyny, z którymi mieszkałam, i o ile to możliwe w takiej sytuacji, uważałam, że życie jest w porządku. Tak czy inaczej, kiedy zostałam przeniesiona, zamieszkałam z inną parą, która nie ukrywała, że ja i pozostałe mieszkające u nich dziewczyny puszczamy ich z torbami, choć o ile mogłam się zorientować, głównym powodem, dla którego w ogóle nas trzymali, były czekiki, które dzięki nam dostawali. Ja i pozostałe dziewczyny, Genevieve i Abby, byłyśmy ich niewolnicami. Gotowałyśmy, sprzątałyśmy i opiekowałyśmy się ich sześciolatni bliźniakami, które, trzeba to przyznać, stanowiły dla nas doskonałą zachętę do wstrzemięźliwości, jeśli tego właśnie próbowano nas nauczyć. Rodzice zastępczy siedzieli na tyłkach, a jeśli czegoś chcieli, darli się, żebyśmy im to podały. Matka zastępcza, Carol, ciągle robiła uwagi na temat mojego ciała, włosów, braku osobowości. Była wredna w szczególności dla mnie, choć w zasadzie w kwestii dbania o podopieczne stosowała zasadę równych szans. Na nasze potrzeby nie wydawała ani grosza ponad to, co musiała, co oznaczało, że nasze ubrania były zawsze stare i za małe. W szkole koleżanki się ze mnie śmiały, bo sądziły, że noszę przyciasne ubrania, żeby zwrócić na siebie uwagę chłopców. Nazywały mnie zdzirą i gorzej, a chłopcy tak mnie traktowali, więc w miarę możliwości trzymałam się na uboczu. Już i tak nie tryskałam pewnością siebie, ale Carol robiła, co w jej mocy, żebym poczuła się jeszcze gorzej. Nie byłam przez to szczególnie chętna do podejmowania prób w kwestii zaprzyjaźniania się czy randkowania. Codziennie zjadałam lunch w bibliotece, a po szkole wracałam do domu i sprzątałam dom Carol i Billy'ego. W dniu, w którym ukończyłam osiemnaście lat, dostałam pracę w Hiltonie i się wyprowadziłam. Planowałam przez trzy miesiące nocować na kanapie u Genevieve, która pół roku wcześniej przeniosła się do swojego chłopaka i zapewniła, że mogę się u nich zatrzymać, dopóki nie uzbieram pieniędzy na kaucję przy najmie mieszkania. Dwa miesiące później jej chłopak spróbował się do mnie dobierać. Gen mnie wyrzuciła i nie miałam się gdzie podziać, więc w ciągu dnia pracowałam, po pracy szłam do biblioteki i przez trzy godziny, do czasu zamknięcia, spałam na narożnym stoliku. Potem przesiadywałam w kilku różnych kawiarniach, sącząc kawę, aż nadchodziła pora wyjścia do pracy. Tam na szczęście był prysznic, z którego mogliśmy korzystać. Raz spałam w schronisku w centrum, ale w środku nocy jakiś staruszek próbował wleźć na moje łóżko polowe i ktoś ukradł mi buty. Nie mogłam ryzykować, że ktoś zwędzi mi pieniądze, które odkładałam na mieszkanie, a które nosiłam przy sobie. Wylądowałabym w punkcie wyjścia, a to było nie do pomyślenia.

Pozwalam każdemu jej słowu przenikać moją duszę, roztapiać się w materii mojego ja. Zmuszają mnie do wyobrażenia sobie Evie samotnej i przerażonej, śpiącej na stole w bibliotece, włączającej się po mieście, niemającej się gdzie podziać. Mam ochotę zacząć rzucać przedmiotami. Chcę przywalić komuś pięścią w twarz. Nie jestem pewien, kto powinien zostać moją ofiarą. Pewnie ja sam. Ale muszę się nią zaopiekować. Muszę utrzymać na wodzy własne pragnienie ukarania się za to, czego dla niej nie zrobiłem.

Wracam myślami do chwili, kiedy mieliśmy jakieś dwanaście i trzynaście lat, i widzę formularz jakiejś akcji charytatywnej, który dostała od rodziców zastępczych. Ja też taki dostałem, ale zmiąłem go w kulkę i wyrzuciłem. Nie chciałem, żeby jakaś dziana rodzina wybierała dla mnie jakieś gówno i wracała swoim minivanem do domu na pieczoną wołowinę przy rodzinnym stole, z poczuciem spełnienia szlachetnego obowiązku. Sama myśl mnie wpierdalała.

Ale dostrzegłem formularz wypełniony przez Evie, kiedy wypadł z jej plecaka. Zarumieniła się i szybko schowała go z powrotem, a ja udawałem, że go nie przeczytałem, choć to zrobiłem. Napisała, że chce własną poduszkę i poszewkę. Nie wiem, czemu to było dla niej takie ważne, i nigdy o to nie pytałem. Może przeprowadzała się wystarczająco wiele razy, by poczuć, że gdyby miała jedną rzecz, która należy do niej i jest niezmienna, nie byłoby jej tak trudno. Nie wiem. Coś we mnie pękło, w sposób, którego nie potrafiłem wyjaśnić, i kiedy wróciłem do domu, sprowokowałem bójkę z tym zbirowatym gnojkiem, z którym mieszałem, i pozwoliłem, by skopał mi tyłek. Zwykle dawałem radę dorzucić swoje trzy grosze, nawet z dziećmiakami znacznie większymi ode mnie. A wtedy nawet nie próbowałem.

Kiedy opowiedziałem o tym doktorowi Foxowi, stwierdził, że szukałem tego, co fundował mi ojciec, bo uważałem, że na to zasługuję. Być może. Ale pewnie nie znał tego niemiłosiernego bólu wywołanego patrzeniem, jak ktoś bliski nam cierpi, i świadomością, że nie możemy zrobić ani jednej zaszranego rzeczy, żeby to zmienić. Dziewczyna, którą kochałem, chciała na Gwiazdkę pierdoloną poszewkę na jasiek. To mnie zabijało i nienawidziłem własnej bezsilności. Jedyne, nad czym miałem kontrolę, to przekuwanie niemożliwego do przetrzymania bólu emocjonalnego w ból fizyczny.

Tamto wspomnienie wraca do mnie, bo słuchając, jak Evie opowiada, co wyrządziło jej moje porzucenie, doświadczam tego samego koszmarnego uczucia. Zaciskam zęby i odpieram fale bólu, które ogarniają mnie, gdy słyszę, przez co przechodziła. Ona to przeżyła, ja mogę przynajmniej tego wysłuchać. Choć to, kurwa, prawdziwa tortura.

Milczy, obserwując mnie, po czym podejmuje:

– Pod koniec miesiąca miałam wystarczająco dużo pieniędzy na kaucję w dowolnym z mieszkań, które oglądałam. Podzwoniłam i znalazłam takie, do którego mogłam się wprowadzić od razu. Dopóki nie było mnie stać na używane meble, spałam na podłodze, z plecakiem pod głową, przykryta starym różowym kocykiem, który towarzyszył mi od dzieciństwa. W kolejnym roku zdałam egzamin państwowy, bo wyprowadziłam się z domu i podjęłam pracę jeszcze przed ukończeniem szkoły.

Znów przygląda mi się uważnie, po czym podnosi kieliszek i pociąga łyk. Zajmuję ręce przygotowaniami do kolacji, żeby nie chwycić najbliższego ciężkiego przedmiotu i nie cisnąć nim w okno. Evie wskazuje ruchem głowy ziemniaki, które myję.

– Chcesz, żebym ja to zrobiła? – pyta.

– Nie, chcę, żebyś siedziała tam, gdzie siedzisz, odpoczywała, popijała wino i do mnie mówiła.

Muszę się teraz uśmiechnąć, bo mimo historii, którą mi właśnie zaserwowała, siedzi wyluzowana i sama się do mnie uśmiecha. Zdumiewa mnie i uspokaja moje emocje.

– Tyle przeszłaś, Evie.

– Tak, ale rzecz w tym, że w pewnym sensie to dobrze.

– W jakim sensie? – Nie rozumiem.

– No... jak wiele osób twoim zdaniem wraca wieczorem do mieszkania, nawet małego i skromnie urządzonego, rozgląda się wokół i czuje się najszcześniejszym człowiekiem na świecie? Jak wiele osób naprawdę docenia to, co ma, bo wie, jak to jest nie mieć absolutnie

niczego? Przeszłam wiele, by dotrzeć do miejsca, w którym się znajduję, i nigdy niczego nie biorę za pewnik. To moja nagroda.

Oto dowód, że ta dziewczyna jest najbardziej wyjątkową osobą, jaką poznałem. To, co właśnie zrobiła – obrócenie brzydoty w coś pięknego – to jej dar. Nigdy tego nie potrafiłem, niezależnie od podejmowanych starań. Pozwalałem natomiast, by brzydota przejmowała nade mną kontrolę, by wnikała we mnie i stopniowo zmieniała w innego człowieka, napełniając mnie goryczą i żalem. Może to właśnie dzięki swojemu darowi Evie była mnie w stanie kochać. Zaglądała głęboko w moje wnętrze i potrafiła zignorować brzydotę i odnaleźć dobro. Nie wiem. Wiem jedynie, że jest najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem, na zewnątrz i w środku.

Wreszcie odzywam się cicho:

– Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby tak na to spojrzeć.

To dlatego przy niej jestem lepszym człowiekiem. To dlatego tak mnie inspiruje.

Kończę przygotowywanie posiłku, a ona popija wino. Oboje milczymy przez dłuższą chwilę, rozmyślając nad różnymi sprawami. Tak niesamowicie przyjemnie siedzieć tu z nią, robić kolację i rozmawiać.

Myślę o historiach, które opowiadała, kiedy byliśmy mali. Chcę, by mówiła dalej i opowiedziała mi o swojej młodości, więc pytam:

– Evie, ta mowa, którą wygłosiłaś na pogrzebie przyjaciółki, Willow. Opowiedz mi coś o tej dziewczynie.

– Znów mówię za dużo o sobie. Jak ty to robisz? – pyta z uśmiechem.

– Zaspokój moją ciekawość, fascynujesz mnie.

Kokieteryjnie przewraca oczami.

– Kiedy mieszkaliśmy razem w domu zastępczym, opowiadałam jej różne historie. Uwielbiała je i nawet gdy już dorosłyśmy, a ja do niej wpadałam, żeby wyciągnąć ją z dołka, w jaki się akurat wpakowała: zjazd po prochach, pobicie przez chłopaka... Nawet wtedy, jako dorosła osoba, prosiła, żebym opowiedziała jej jedną z tamtych historii. Prosiła o konkretne opowiadania, nawet jeśli była w stanie kompletnego upojenia.

– Chyba dzięki nim czuła się wyjątkowa. Były jedną z niewielu rzeczy, jakie miała. To piękne, Evie.

Wiem, że to prawda, bo sam tak się czułem dzięki jej historiom. Samo myślenie o nich sprawiało, że czułem się ze sobą dobrze, a rozpaczliwie tego potrzebowałem. Jej opowieści działały jak lekarstwo na moje poranione serce. Działają tak zresztą do teraz, ilekroć je wspominam.

Wpatruje się we mnie przez chwilę w milczeniu, z łagodnym wyrazem twarzy.

– Z początku to były zwykłe dziecinne głupoty. Miałam bogatą wyobraźnię. – Śmieje się słabo. – Przydawała się. Dziecko, które próbowało pojąć niepojęte, rozumiesz?

Kiwam głową. Oczywiście, że rozumiem.

A potem nie mogę się powstrzymać. Prośba wydostaje się z moich ust, zanim zdolałam pozwolić sobie na jej wypowiedzenie:

– Opowiedz mi o Leo.

Spuszcza wzrok i bierze łyk wina. Cholera, chyba się zagalopowałem.

– Dużo już dziś opowiedziałam. Sprawilo mi to przyjemność, co mnie zaskakuje, bo nie mam w zwyczaju zbyt często wspominać o swojej przeszłości, ale może zostawmy Leo na następny raz?

Kiedy widzę jej minę na wspomnienie mojego imienia, coś się we mnie zapala. Jestem niemal pewien, że dostrzegłem w jej oczach smutek. Próbuje go ukryć, ale przecież nigdy jej to nie wychodziło. Wypełnia mnie ciepło, nie tylko dlatego, że zdaję sobie sprawę, że znów

odczytuję moją Evie tak jak dawniej, ale też z powodu świadomości, że może, mimo zapewnień, nie pogodziła się z moim odejściem. Wpatruję się w nią, myśląc o tym, jaka jest urocza, dobra i kochająca. Patrzy na mnie spod zasłony rzęs i pyta, o czym myślę.

Okrażam bar i siadam na stołku obok niej. Odwraca się w moją stronę, a ja ujmuję jej dłoń.

– Myślałem właśnie, jak bardzo się cieszę, że tyle mi dziś opowiedziałaś. Myślałem też, że z mojej perspektywy odwaliłaś kawał niesamowitej roboty, nie pozwalając, by przeszłość cię zmieniła. W twoim podejściu do życia, w sposobie bycia, w oczach i uśmiechu nie ma ani grama żalu czy zgorzknienia. Zawsze troszczysz się o tych, którzy mieli szczęście pozyskać twoją miłość, taka po prostu jesteś. Los cię nie oszczędzał i wiem, że zostałaś głęboko zraniona, ale to, że poległaś na samej sobie, żeby przetrwać, i że nie stałaś się przy tym cyniczna ani zimna, to twoja zasługa. Możesz być z siebie dumna. O tym właśnie myślałem.

Wpatruje się we mnie przez moment i widzę łzy połyskujące w jej oczach. Uśmiecha się nieśmiało. Rany, jest cudowna.

Wskazuję gestem, by siadła przy stole. Szybko go nakrywam, nakładam porcje i zabieramy się do jedzenia.

– Jestem pod wrażeniem – mówi. – Niesamowite.

Cieszę się, że tak uważa, bo jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, będę dla niej gotował codziennie do końca życia.

Przez parę minut jemy w milczeniu, po czym Evie pyta:

– Opowiesz mi o swoich rodzicach? Na co zmarł twój ojciec? – Zerka na mnie nerwowo.

– Zawał serca. Nagle. Trzymał się jeszcze przez tydzień, ale powstał zator. Właściwie to on go zabił.

– Przykro mi. – Milknie, wciąż przyglądając mi się uważnie. – Pewnie za nim tęsknisz.

– Tak, tęsknię. Zmarnowałem wiele lat, których nigdy nie odzyskam.

– Przykro mi.

Myślę o tacie. Wciąż czuję smutek, ale doktor Fox pomógł mi w większości przepracować poczucie winy. Nie żeby całkiem zniknęło, ale teraz, kiedy Evie porusza ten temat, zdaję sobie sprawę, że przeszedłem daleką drogę.

– Jest dobrze. Naprawdę. Nie było przez długi czas, ale doszedłem do punktu, w którym zaczyna być. Teraz zdaję sobie sprawę, że w życiu istnieje wiele dróg. Niektóre wybieramy sami, a niektóre na nas czekają. Dostało mi się sporo gówna, jak większości z nas, ale też sam podjąłem mnóstwo kiepskich decyzji. Muszę za nie wziąć odpowiedzialność. Jedyne, co wynika z prób wyobrażenia sobie, dokąd zawiodłaby nas inna droga, to pytania, na które nie ma odpowiedzi, i rany, które nie chcą się zabiżnić. Niezależnie od tego, jak dotarliśmy do miejsca, w którym jesteśmy, możemy jedynie iść naprzód.

Zupełnie jak w przypadku doktora Foxa – rozmowa na ten temat z Evie nie sprawia mi trudności. Chciałbym jeszcze kiedyś z nią o tym pogadać, bo wiem już, że rozmowa z kimś, kto mnie rozumie, działa uzdrawiająco. Lecz na to przyjdzie czas. Dziś nie chcę znów się w sobie zamknąć, skoro ona właśnie dała mi z siebie tak dużo. O wielu sprawach wciąż trudno mi rozmawiać, wciąż stanowią dla mnie drażliwy temat. Mówienie o problemach jest dobre, ale chcę, żeby dzisiejszy wieczór należał tylko do nas, nie do tej kupy gówna, która przez lata była moim udziałem. Z nas dwojga to Evie została bardziej doświadczona przez życie – dzisiejszy wieczór mi to jasno uświadomił. Poza tym mój ból wciąż jest żywy. Na samą myśl o Lauren spinam się.

– O wszystkim ci opowiem, Evie. Podzieliłaś się już tyloma rzeczami, więc i ja chcę się czymś podzielić, ale nie dziś. Dzisiejszego wieczoru chcę się cieszyć wspólną kolacją i tobą i nie

wspominać o bajzlu, który popsuje mi humor. Dobrze?

– Dobrze – szepcze, patrząc na mnie łagodnie, jakby naprawdę rozumiała.

Jestem jej za to wdzięczny.

Biorę jej rękę i ściskam ponad stołem. Niespiesznie kończymy kolację. Evie pomaga mi sprzątnąć ze stołu i spłukać naczynia.

Przeprasza i wychodzi do łazienki, a ja kończę wrzucanie patelni i garnków do zlewu i wycieram ręce. Nagle świadomość, że Evie znajduje się w moim domu i że właśnie zjedliśmy wspólną kolację jak wszystkie normalne pary, dociera do mnie z ogromną mocą i wypełnia mnie intensywne poczucie szczęścia.

Kiedy Evie wraca do kuchni, biorę ją za rękę i prowadzę na kanapę. Moje ciało wibruje szczęściem wywołanym przez jej obecność i muszę jej to okazać. Przyciągam ją do siebie tak, że siada na mnie okrakiem i... kurwa, jakie to seksowne! Znów ogarnia mnie przytłaczające zdumienie, że pozwalam jej przejąć kontrolę i mi to nie przeszkadza. Jej oczy pełne są namiętności. Przyciska swoje usta do moich, liże je na zetknięciu warg. Natychmiast je rozchylam, ona jęczy. Jestem boleśnie twardy, a to urocze pojękiwanie jeszcze pobudza mojego fiuta. Ujmuję tył jej głowy w dłonie i przechylam tak, by móc pogłębić pocałunek, a żąda, by pojąć jej ciało, jest tak potężna, że niemal odbiera mi kontrolę. Całujemy się namiętnie, głęboko, nasze języki splatają się, smakujemy siebie, jęczymy, nie chcę nawet zaczerpnąć powietrza. Ona jest moim powietrzem, powodem mojego istnienia, jedynym, co liczy się dla mnie zarówno w tym życiu, jak i w następnych.

Jestem pijany od jej smaku, pożądanie krąży w moich żyłach, a całe ciało aż wibruje od pragnienia, by w niej być, by ją pojąć, by była moja. Moja! Z gardła wydobywa mi się jęk, a ona ociera się o mnie tak, że jądra mi nabrzmiwiają.

– Kurwa! – Muszę oderwać się od jej ust, wciągając głęboko powietrze. – Evie, smakujesz tak cholernie dobrze.

– Jake – mówi, też ciężko oddychając – nie śpię w pokoju gościnnym.

– Na całe pierdolone szczęście. – Na całe pierdolone szczęście. Na całe pierdolone szczęście!

Wstaję, trzymając ją w ramionach, a ona owija nogi wokół moich bioder. Niosę ją korytarzem do łóżka, przez całą drogę ani na sekundę nie odrywając od niej ust, słowo „moja!” odbija mi się echem w głowie, a w moich żyłach tętni pragnienie, by pokazać, jak bardzo ją kocham.

Rozdział szesnasty

Zanoszę ją do pokoju, układam na środku łóżka, po czym się prostuję i zdejmuję koszulę. Po raz pierwszy przypominam sobie o swoim tatuażu. Wiem, że nie mogę go jej jeszcze pokazać, ale uśmiecham się w duchu na myśl, że moja poskramiaczka lwów znajduje się zarówno na moich plecach, jak i w moich ramionach.

Nigdy w życiu nie czułem się tak podniecony. Cały wibruję żądzą. Przemyka mi przez głowę, że tak właśnie bym się czuł, gdyby była moją pierwszą – tak właśnie powinno się być stać. Uderza mnie żal ukryty w tej myśli, ale go odpycham. W tej chwili jesteśmy razem. I muszę zobaczyć ją całą, teraz, natychmiast.

Wsuwam dłonie pod jej sweter, podnoszę jej ręce i zdejmuję go z niej, po czym rzucam na podłogę. Siadam i na nią spoglądam. Ma na sobie stanik z czerwonej koronki, a jej skóra jest gładka i nieskazitelna. Muszę poczuć ją na sobie – w tej chwili.

– Pomóż mi, Evie, chcę poczuć twoją skórę na mojej.

Czekałem chyba całe życie, żeby poczuć twoją skórę na mojej...

Wygląda na lekko speszoną, kiedy unosi się, odpina stanik, powoli zsuwa ramiączka i rzuca go na podłogę. Chłonę doskonałość jej piersi, małych i jędrnych, z ciemnoróżowymi sutkami, które stwardniały od razu pod moim wzrokiem.

– Jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem – szepczę.

Znów przywieram ustami do jej ust, mój język smakuje jej słodycz, upajam się dotykiem jej miękkiej skóry na mojej piersi, a jej dłonie wędrują po moich plecach. Moje biodra zaczynają się instynktownie poruszać, a ona wydaje z siebie jęk, który rozpala mnie jeszcze bardziej. Ja też jęcę. Powinienem zwolnić, jeśli mam wytrzymać dłużej niż trzy sekundy. Jest tak kurewsko przyjemnie, nie chcę, żeby to się skończyło, ale równocześnie chcę, żeby jej było dobrze – a to oznacza, że nie powinienem dojść na jej brzuchu, zanim w ogóle zaczęliśmy.

Odchylam się i całuję ją w szyję, unoszę dłoń, by ująć jej pierś i masuję kciukiem sutek. Lekki ciężar w mojej dłoni jest doskonały, skóra w dotyku przypomina jedwab. Ta kobieta została w każdym calu stworzona dla mnie.

Unosi biodra w kierunku mojego pulsującego wzwołu, a ja jęcę, czując, jak nasze rozgrzane ciała się ze sobą stykają. Nie mogę się doczekać, żeby się w niej zatopić.

Rozpaczliwie pragnąc poczuć jej smak, przysuwam usta do sutka, liżę go i ssę, a ona drży i oddycha ciężko pode mną. Zajmuję się raz jednym, raz drugim, a jej oddech przechodzi w jęk, biodra poruszają się rytmicznie, palce wplatają się w moje włosy. Moja dziewczyna tak żywo reaguje, jest tak doskonała. Moja.

Kiedy jedna z jej dłoni wędruje w dół mojego brzucha, wciągamy gwałtownie powietrze i odsuwam się od jej piersi, żeby na nią spojrzeć. Nie zdaje sobie sprawy, jakiej koncentracji wymaga ode mnie powolne tempo, jeśli mnie tam dotknie, zbyt łatwo będzie mi stracić panowanie nad sobą.

Evie patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, usta ma otwarte. Jest zbyt piękna, by dało się to opisać słowami.

– Jestem dziewicą – mówi nagle. Widzę, że czeka na moją reakcję.

Gdy docierają do mnie jej słowa, wszystko we mnie zamiera. Serce ściska mi się w piersi, a krew zaczyna szumieć w uszach. Jej wzrok wciąż bada moją twarz.

– W porządku? – szepcze.

W porządku? W porządku?!

– W całej historii świata nic nigdy nie było bardziej w porządku – mówię, a emocje, które

mnie ogarniają, sprawiają, że głos więźnie mi w gardle.

Czy ona czekała na mnie? Na pewno nie. Po prostu miałem cholerne szczęście, że nikt oprócz mnie nigdy nie dotykał tej pięknej dziewczyny. Czy to w ogóle możliwe? Nie obchodzi mnie to. Dziękuję Bogu i znów przywieram ustami do jej ust, całując ją z dzikim zapamiętaniem, liżąc i ssąc jej wargi. Robię się zachłanny, zaborczy, bardziej niecierpliwy, by wejść w nią i ją osiąść. Ale wiem, że muszę to zrobić powoli ze względu na nią. Muszę zadbać, by była tak nawilżona, jak to możliwe, żeby nie było to dla niej zbyt bolesne. Muszę sprawić, że dojdzie.

Rozpinam jej dżinsy, a potem klękam i ściągam jej buty, jeden po drugim. Potem pospiesznie zsuwam jej spodnie i skąpe majtki z czerwonej koronki, po czym rzucam je na podłogę. Następnie szybko wracam do poprzedniej pozycji, znów pochłaniam jej usta i wsuwam dłoń między jej jedwabiste uda. Evie drży, więc unoszę głowę, spoglądam w jej oczy i szepczę:

– Otwórz się dla mnie.

Robi to natychmiast, pozwalając, by nogi opadły jej na boki.

– Sprawię, że będzie ci łatwiej mnie przyjąć – mówię i widzę, jak na moje słowa w jej oczach zapalają się płomienie.

Lekko kiwa głową.

Delikatnie wsuwam palec w jej wnętrze i czuję, jak drży. Rany, jest taka ciasna, taka rozgrzana, taka mokra... Fiut podskakuje mi w spodniach, pragnąc zająć miejsce palca.

Namierzam kciukiem najmocniej unerwione miejsce nad jej wejściem i rozcieram na nim wilgoć, po czym zaczynam zataczać kciukiem kręgi, jednocześnie wsuwając palec w jej śliskie wnętrze i go wysuwając. Odchyła głowę i jęczy, a widok jej rozkoszy niemal mnie przerasta. Dławi mnie żądza, balansuję na cienkiej krawędzi desperacji. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Piękno tej chwili mnie przytłacza. Obserwuję Evie na skraju orgazmu, a w moim ciele krążą jednocześnie pożądanie i miłość.

– Jesteś taka piękna. Dobrze ci? – udaje mi się wykrztusić.

– Tak – dyszy, a ja dokładam drugi palec, rozciągam ją, czuję, jak jej soki oblewają moją dłoń.

Kiedy jej biodra zaczynają się podnosić na spotkanie pieszczoty, wiem, że prawie doszła. Tak, kochanie, szczytuj dla mnie...

– O tak – dyszy, a ja nie potrafię pohamować dzikiego odgłosu, który wyrywa mi się z ust.

Widok Evie na krawędzi orgazmu jest zachwycającym i niezwykle intensywnym doznaniem. Jej policzki płoną, głowa wciska się w poduszkę, a biodra falują pod dotykiem mojej dłoni. Następnie jej ciało napręża się na ułamek sekundy, po czym Evie wykrzykuje moje imię i poddaje się rozkoszy. O tak, moja piękna... Teraz już muszę się w niej znaleźć, natychmiast.

Podnoszę się, zdejmuję dżinsy i bokserki i rzucam je na podłogę, po czym znów się na nią wczołguję. Ona otwiera oczy, a na jej twarzy gości wyraz zachwyty.

Niemal się trzęsę, gdy tak nachylam się nad Evie, a następnie wyjmuję z szuflady stolika nocnego gumkę. Klękam i ją zakładam. Jestem tak twardy, tak pijany potrzebą wdarcia się w nią. Przypominam sobie jednak, że muszę działać powoli. Nie chcę zrobić jej krzywdy.

– Mogę cię dotknąć? Pokażesz mi jak? – szepcze.

– Następnym razem, kotku. Ledwo się trzymam. Jeśli mnie dotkniesz, oboje będziemy tego żałować – mówię, a moje opanowanie słabnie z każdą chwilą.

Ustawiam się nad nią i naprowadzam czubek penisa na jej mokre wejście. Przywieram ustami do jej ust, wsuwam w nie język, pokazując tym ruchem to, co mam zamiar zrobić kutasem. Jęczę w oczekiwaniu.

– Owiń nogi wokół mnie – mówię. – Zrobię to szybko, żebyśmy mieli bolesną część za

sobą, dobrze?

– Dobrze – szepcze, a ja wchodzę w nią jednym pchnięciem.

O kurwa, jak dobrze! Zaraz jednak krzywię się, bo Evie krzyczy z bólu.

Pozostaję przez chwilę w bezruchu, pozwalając, by jej ciało przywykło do mojej obecności, a kiedy czuję, że się rozluźnia, zaczynam się powoli poruszać, delektując się dotykiem jej rozgrzanego, mokrego uścisku.

Chcę to robić powoli i ostrożnie, ale mój członek pulsuje, niemal błaga, żebym zwiększył tempo.

– Kotku, muszę przyspieszyć. Wszystko dobrze? – wykrztuszam.

– Tak – szepcze, a ja natychmiast zaczynam się w niej poruszać.

To uczucie jest tak niewiarygodnie wyborne, że mam wrażenie, jakbym w niej tonął. Jakbym tonął w morzu rozkoszy.

Jej nogi owijają się wokół moich bioder, ręce zsuwają się po plecach na tyłek, jęczy pode mną, wyginając się na przyjęcie moich pchnięć. Jest doskonała, a ja jestem zgubiony. To takie przyjemne, nie chcę, by się skończyło, ale czuję gorąco i rozkosz krążącą w moim brzuchu i wiem, że nie będę w stanie wytrzymać wiele dłużej.

Przysuwam usta do jej ust, wbijam w nie język w rytm pchnięć penisa. To zdaje się ją rozpalać, wygina ciało i czuję na całej długości skurcze jej orgazmu, wywołujące mój orgazm i napinające moje jądra.

Wdzieram się w nią raz, drugi, a potem eksploduję z siłą erupcji wulkanu, drzę, jęczę, widzę gwiazdy. Szczytuję intensywnie jak nigdy.

Wracam do rzeczywistości, powoli poruszając biodrami. Evie drapie moje ramiona. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy wtulam się w jej słodko pachnącą szyję. Ja pierdolę, to było... to było... Nie mam słów.

Unoszę głowę i spoglądam jej w oczy.

– Wszystko w porządku? – szepczę.

– Tak – też szepcze, a na jej ustach rozkwita łagodny uśmiech spełnienia.

Chciałbym zostać z nią połączony na zawsze, ale muszę sprawdzić, czy dobrze się czuje, i obmyć, jeśli krwawiła. Kiedy się wysuwam, wydaje z siebie ciche skomlenie, a ja nie mogę pohamować uśmiechu.

– Moja Evie lubi, kiedy w niej jestem.

To dobrze, bo zamierzam spędzić w niej mnóstwo czasu.

– Pozwól, że pozbędę się gumki i przyniosę coś, żeby cię wytrzeć. Poczekaj tu.

Cholera, ile krwi. Jakaś zwierzęca część mnie czuje niesamowitą satysfakcję na widok dziewiczej krwi Evie na moim członku. Nie przyznałbym się do tego głośno – to chyba reakcja godna jaskiniowca – ale taka jest prawda.

Kiedy wkładam podkoszulek i bokserki, staję do niej przodem, żeby nie zobaczyła moich pleców.

Idę do łazienki i splukuję zakrwawiony kondom. Potem wkładam myjkę pod ciepłą wodę i niosę do sypialni. Uśmiecham się, bo Evie nie poruszyła się ani na milimetr, wciąż leży naga w mojej pościeli, jak bogini, zjawiskowo piękna.

Siadam na brzegu łóżka.

– Rozsuń nogi i ugnij kolana.

Patrzy na mnie lekko zawstydzona, ale robi, o co ją proszę, a ja ocieram jej krew i wracam do łazienki, żeby opłukać myjkę i wrzucić ją do kubła na brudy.

Kiedy wracam do pokoju ze szklanką wody, widzę, że Evie włożyła na siebie swoje skąpe majtki. Widok niewielkiego paska czerwonej koronki na jej kremowej skórze wysyła na południe

strzałę podniecenia, ale je zduszam. Pewnie jest obolała. Czuję chwilowe wyrzuty sumienia, że nie byłem łagodniejszy, ale panowałem nad sobą najlepiej, jak umiałem w tych okolicznościach – cholernie długo na to czekałem. I nigdy nie doświadczyłem takiego uderzenia czystej żądy.

Evie wypija wodę duszkiem i uśmiecha się słodko, wręczając mi z powrotem szklankę. Odstawiam ją na szafkę nocną, kładę się obok mojej ukochanej i przywieram torsem do jej pleców. Wtulam twarz w jej cudownie pachnące włosy i stanowczo ujmuję w dłoń jej pierś.

Mimo że nigdy w życiu się nie przytulałem, czuję się normalnie i naturalnie, i bardzo, ale to bardzo dobrze.

Po paru minutach Evie odwraca się przodem do mnie i przebiega dłonią po mojej twarzy, spoglądając mi głęboko w oczy. Chyba widzę... nie, to niemożliwe, to dzieje się zbyt szybko. Ale zależy jej na mnie, tyle chyba mogę powiedzieć. Moja zaborczość odrobinę wzrasta.

– Teraz jesteś moja, Evie. Powiedz to – szepczę.

Zatrzymuje w pół gestu dłoń i dalej badawczo zagląda mi w oczy, szukając sam nie jestem pewien czego. Wstrzymuję oddech.

– Jestem twoja, Jake – szepcze.

Wypuszczam powietrze, ale w moim wyobrażeniu, kiedy powiedziała, że do mnie należy, nazwała mnie Leo. Chcę, by wiedziała, do kogo dokładnie należy, i marzę, by usłyszeć to z jej ust.

Uśmiecham się i całuję jej lekko rozchylone wargi. Pragnę, by zdawała sobie sprawę, ile to dla mnie znaczyło.

– Nigdy w życiu nie doświadczyłem niczego równie pięknego – mówię.

I dokładnie to mam na myśli. Odwzajemnia mój uśmiech, a ja przyciągam ją bliżej i po paru minutach czuję, jak jej oddech zwalnia. Zasnęła.

Kiedy tak leżę z Evie w objęciach, ogarnia mnie uczucie, którego nie rozpoznaję od razu. Obrzeża mojej świadomości zdają się pojmować je jako wspomnienie, mglisty zarys czegoś, czego doświadczyłem dawno temu. Pozwalam, by otuliło mnie jak kokon, napawam się nim, pławię w euforii, którą ze sobą niesie. Doświadczam go w pełni, zanim potrafię je nazwać, zanim dociera do mnie słowo: Radość. Radość. Przyciągam Evie bliżej i w ciemnościach słucham jej równego oddechu. Wdycham jej zapach i czuję, jak jej pierś równomiernie podnosi się i opada tuż przy mojej. Radość. Rozkoszuję się tą chwilą, w pełni świadom własnego szczęścia tu i teraz.

– Jesteś moim marzeniem – szepczę do niej w ciemnościach. – Jesteś spełnieniem wszystkich moich marzeń.

Rozluźniam się i pozwalam, by uczucie, które wywołuje trzymanie Evie w ramionach, ogarnęło całą moją duszę. Po chwili zapadam w głęboki, spokojny sen.

Rozdział siedemnasty

Budzę się nagle, czując, jak ciepłe ciało Evie odrywa się od mojego. Otwieram oczy i widzę, jak znika w łazience, po czym znów je zamykam, wspominając miniony wieczór i z zadowoleniem zdając sobie sprawę, że nie był tylko snem. Był prawdziwy. Najlepszy wieczór w moim życiu. Evie wraca z powrotem do łóżka i wtula się we mnie, a ja uchylam powiekę, czując na sobie ciężar jej spojrzenia. Obserwuje mnie z uroczym uśmiechem na twarzy.

Odwzajemniam uśmiech.

– Obserwujesz mnie, gdy śpię? – pytam żartobliwie. – I kto tu teraz jest stalkerem?

Chichocze i wtula głowę w moją szyję. Mmm, jakie to przyjemne. Miękkie ciało mojej słodkiej, ciepłej, seksownej dziewczyny przywiera do mnie, a wspomnienie tego, co działo się między nami wczorajszego wieczoru, krąży mi po głowie, aż mój poranny wzwód pulsuje w bokserkach. Obejmuję Evie i przyciągam ją jeszcze bliżej.

Leżę tak przez chwilę, tuląc się do niej, i nagle czuję, jak jej dłoń wędruje w dół. Wstrzymuję oddech. Błagam, niech robi to, co sądzę, że robi. I... o tak, jej dłoń obejmuje delikatnie mój wzwiedziony członek, który przeży się przez to jeszcze mocniej.

Przerzucam Evie na plecy i kładę się na niej, zamierzając wziąć udział w jej grze.

– Masz się ochotę zabawić, piękna?

– Tak – szepcze, a w jej spojrzeniu pojawia się ogień.

Czuję jak ściska uda. Ona też jest podniecona.

– Jesteś obolała czy wszystko dobrze?

Porusza tyłeczkiem, lekko się krzywiąc.

– Troszkę obolała.

Wygląda na tak zawiedzioną, że niemal wybucham śmiechem.

– Cóż, istnieją inne sposoby...

– Tak – znów szepcze, a mnie nie trzeba niczego więcej.

Pochylam się i błędzę ustami po jej płaskim brzuchu. Zatrzymuję się na pępku i liżę jego okolice, wsuwając język do środka. Każda jej część smakuje niesamowicie. Wciąż jestem w podkoszulku, więc nie ma ryzyka, że zobaczy mój tatuaż. Mogę rozkoszować się doznaniem tak, jak mam nadzieję, że ona będzie.

Zsuwam jej majtki i odrzucam na bok, a ona wodzi za mną rozpalonym spojrzeniem, usta ma lekko rozchylone, oddech urywany. Rety, to najseksowniejsza kobieta na świecie. Chcę pochłonąć każdą jej część. Chcę, żeby krzyczała i doszła pod dotykiem moich ust.

Pochylam głowę i całuję jedwabistą skórę wnętrza jej ud, a ona drży i rozsuwa nogi. Grzeczna dziewczynka, myślę. Wdycham jej zapach, w mojej piersi rodzi się pierwotny pomruk, kiedy czuję nasze połączone zapachy z zeszłej nocy i lekki ślad woni mojego mydła.

– Uwielbiam, gdy mną pachniesz – mówię schrypniętym głosem, po czym pochylam się do jej delikatnych fałdek i krążę językiem wokół małej, różowej łechtaczki. Jest doskonała... Gdy przygryzam ją i ssę delikatnie, po czym powoli wodzę po niej językiem tam i z powrotem, Evie jęczy. Eksperymentuję z różnymi ruchami i mocą nacisku, wsłuchując się w jej jęki, aż zdaje mi się, że wiem dokładnie, co najbardziej lubi.

Wtedy zaczynam zataczać rytmiczne koła, z początku wolno, potem szybciej z coraz większym naciskiem, w miarę jak wije się i jęczy. Dźwięki, które wydaje, w połączeniu z jej smakiem i odurzającym zapachem przypominającym woń egzotycznego kwiatu, sprawiają, że mój fiut twardnieje i próbuje wyrwać się z bokserem.

Słyszę, jak Evie mnie prześcieradło na wysokości swoich bioder, a jej oddech przechodzi

w zadyszkę. Zaczyna unosić biodra do mojej twarzy w poszukiwaniu większego nacisku. O kurwa. O kurwa! To takie intensywne. Wydaje z siebie okrzyk, kiedy osiąga orgazm. Czując przechodzące przez nią fale, wsuwam język w jej wnętrze, pragnąc poczuć jej smak, poczuć, jak kurczy się wokół mnie.

Znów wydaje z siebie okrzyk, raz po raz powtarza moje imię, a jej mięśnie zaciskają się i drżą. To najbardziej erotyczne doznanie, jakiego w życiu doświadczyłem. Zdecydowanie. Bez dwóch zdań.

Sunę wargami w dół jej uda i unoszę głowę. Oczy ma wciąż przymknięte, głowę obróconą na bok, włosy zakrywają większą część jej twarzy. Uśmiecham się, podczołgując się w górę, i całuję ją w szyję, po czym na nią opadam. Przyciągam ją do siebie. W moich ramionach przypomina wilgotną nitkę makaronu. Uśmiecham się po raz kolejny i zamykam oczy. Otwieram je gwałtownie parę minut później, kiedy czuję jej dłoń wsuwającą się pod podkoszulek. Evie ociera się o mój brzuch, wodzi palcem po mięśniach. Jestem twardy jak skała.

Nachyla się nade mną i podnosi materiał, a ja obserwuję jej twarz, na której malują się zarówno koncentracja, jak i zdenerwowanie. Gdyby tylko zdawała sobie sprawę, jak potężny ma na mnie wpływ, nie czułaby ani grama niepokoju. Naprawdę nie może popełnić błędu. Jej nagie ciało w łóżku to z grubsza wszystko, czego mi trzeba. Cokolwiek wydarzy się później, będzie udane.

Podnoszę ręce i lekko dźwigam ciało, a ona, przygryzając dolną wargę, ściąga mi podkoszulek przez głowę. Wygląda przy tym cholernie seksownie. Rzuca go na podłogę, jej różowe sutki zbliżają się do mojej twarzy, kiedy się nade mną pochyla. Oblizuję wargi, pragnąc poczuć te małe, doskonałe wypukłości w ustach. Ale teraz ona ma pole do popisu, a ja się nie ruszam. Uwielbiam obserwować, jak przejmuje kontrolę, i mimo wzrodu ogarnia mnie spokój i zadowolenie z tego, jak daleko w kwestii problemów z kontrolą w łóżku zaszedłem z Evie w ciągu jednej nocy. Moja uzdrowicielka. Moja poskramiaczka.

Prostuje się, wędruje wzrokiem w górę i w dół mojej piersi, po czym pochyla się i schodzi niżej, całując mnie i liżąc. Jęczę, czując jej słodkie usta i uśmiech tuż przy mojej skórze. Wszystko to jest dla mnie takie nowe, wielu z tych doznań nigdy dotąd nie doświadczyłem.

A potem – och, o tak! – jej ręce wędrują w dół mojego brzucha i błagam ją w myślach, żeby nie przerywała. Potrzeba, by mnie dotknęła, by wzięła mnie w rękę albo w usta, powoduje niemal fizyczny ból. I nie wiem, czy jest gotowa na to drugie.

– Pokaż mi, co lubisz – szepcze, a oczy jej płoną.

– Połóż na nim rękę. Chcę poczuć twój dotyk – mówię, nie zważając na to, że wychodzę na desperata.

Unoszę nieco ciało i zsuwam bokserki.

Evie przesuwają się w dół, a kiedy owijają ciepłe palce wokół mojego naprężonego kutasa, on aż podskakuje w jej dłoni. Sam dotyk jest taki przyjemny, że na czubku pojawiają się kropelki preejakulatu. Evie rozciera go powoli okrężnymi ruchami kciuka, jak znawczyni, przez co zaczynam się zastanawiać, czy dotykała już innego mężczyzny czy to po prostu instynkt. Wiem, że jestem hipokrytą, ale nie potrafię powstrzymać narastającej w piersi zazdrości. Zaraz jednak Evie spogląda na mnie pytająco, zastanawiając się, co dalej, więc się rozluźniam.

– Przesuwaj dłonią w górę i w dół, kotku – wykrztuszam. – W ten sposób.

Kładę swoją dłoń na jej i pokazuję, co lubię. Widzę, jak zaciska uda, a jej oczy robią się okrągłe na widok naszych dłoni na moim członku. Mnie też się to podoba. Jest coś niezwykle erotycznego w uczeniu jej mojego ciała, w tym, że tak bardzo chce wiedzieć, co lubię. Nikt do tej pory się tym nie przejmował. Może oboje się czegoś razem uczyliśmy.

Zaczyna poruszać dłonią i uczucie jest niesamowite. Zaciskam oczy i rozkoszuję się jej

dotykami, z początku powolnym, potem coraz szybszym. Widzę, że ruchy jej dłoni stanowią reakcję na mój oddech, a to podnieca mnie jeszcze bardziej.

Chcę się nacieszyć tym doznaniem, przedłużyć je, celowo się powstrzymać, ale jest mi tak dobrze, że tylko się rozluźniam i pozwalam, by ciało samo zdecydowało. Mój penis pręży się w jej dłoni, jądra się napinają, w moim brzuchu pojawiają się iskry. Wykrztuszam imię Evie, dochodząc niemal tak intensywnie jak poprzedniego wieczoru.

Jęczę, a jej dłoń zwalnia. Czy zawsze z nią tak będzie? Ja pierdolę. Umrę, zanim skończę trzydzieści dwa lata. Ale co by to była za śmierć! Śmierć na skutek orgazmu. Doszedł tak mocno, że dostał wylewu. Pieprzony farciarz.

Kiedy otwieram oczy, Evie uśmiecha się dumnie, jakby właśnie odkryła lekarstwo na raka. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Jest cholernie urocza. I seksowna. I cała moja.

Podnoszę się nieco, łapię ją pod pachy i przyciągam, kładąc na sobie.

– Masz dar – żartuję, choć nie do końca.

Kładzie mi głowę na ramieniu i wtula się w moją szyję. Leżymy tak przez dłuższy czas. Rozkoszuję się jej dotykiem, tym, jak doskonale jej ciało pasuje do mojego.

– Przygotuję dla ciebie kąpiel i zrobię śniadanie. A potem spędzisz ze mną dzień.

Nie ma mowy, żebym stracił ją dziś z oczu. Nie po wczorajszej nocy i dzisiejszym poranku. Nie ma mowy. Poza tym chcę z nią spędzić więcej wolnego czasu. Jeszcze się tym nie nasyciłem.

– Despota – mruczy z uśmiechem.

Podnosi się i rusza do łazienki, a ja zaplatam dłonie na potylicy i rozkoszuję się widokiem nagiej Evie. Siadam, żeby włożyć podkoszulek i bokserki. Szczерzę się sam do siebie jak wariat.

Rozdział osiemnasty

Przygotowuję śniadanie, a Evie moczy się w wannie. Słyszę, jak coś sobie nuci, i nie mogę pohamować uśmiechu. Wyjmuję naczynia z szafki i jedzenie z lodówki. Wszystko zdaje się na właściwym miejscu, jakby moje życie wreszcie wróciło na tory, na których powinno było się znajdować. Poza tym po dzisiejszej nocy jestem jak na hajcu, jeszcze nigdy nie przeżyłem tak niesamowitego seksu. Część mnie, która nie mogła zaznać spokoju, odkąd osiem lat temu opuściłem Cincinnati, wreszcie go znalazła, a ulga idąca w parze z tym doznaniem jest obezwładniająca. Nigdy nie nasycę się Evie. A to, że dziewczyna, którą kochałem całym sobą od czasów dzieciństwa, okazała się też spełnieniem moich marzeń w łóżku, jest niezwykle, jakby stanowiło jeszcze jeden dowód na to, że zostaliśmy dla siebie stworzeni.

Evie wyłania się z sypialni i jemy razem śniadanie, śmiejąc się i żartując. Jest tak zwyczajnie i tak niesamowicie dobrze... Do końca życia chcę w ten sposób zaczynać każdy dzień. Od czasu do czasu przypominam sobie o swoim oszustwie i ogarnia mnie poczucie winy, ale je odpycham. Wkrótce jej powiem... potrzeba nam tylko trochę czasu.

Nasze żarty kończą się tym, że Evie dosiada mnie na stołku barowym, a ja ją łaskoczę, skubię jej szyję i ryczę żartobliwie do jej ucha. Stają mi przed oczyma wydarzenia minionej nocy i od razu jestem gotowy, żeby pościć ją tu i teraz.

Wydamę z siebie jeszcze jeden ryk, tak na pokaz, ale luzuję uścisk i śmieję się razem z nią.

Kiedy liże podstawę mojej szyi i całuje moją szczękę, jęczę. Myśl o zatopieniu się w niej ponownie ląduje na szczycie listy ważności i marzę tylko o tym, żeby zanieść ją do łóżka i spędzić z nią tam resztę dnia. Ale mówiła, że ją trochę boli... Jęczę ponownie, bo widzę, że ona też jest podniecona.

– Evie, myślałem, że jesteś obolała...

Wzdycha i siada.

– Jestem. Może tylenol trochę by pomógł?

Wpatruję się w nią przez moment, a potem wybucham śmiechem.

– No proszę, obudziłem demona seksu.

I mówię to z pełną aprobatą.

Śmieje się i ze mnie schodzi. Krzywię się mimo woli z powodu rozstania z jej ciałem.

– Co w takim razie zamierzasz dziś ze mną robić? – pyta.

– Byłaś kiedyś w zoo?

Po raz pierwszy poszedłem do zoo w San Diego. Miałem siedemnaście lat i moje życie domowe było do dupy. Ale w zoo mi się strasznie podobało. Przez kilka godzin byłem dzieckiem i robiłem coś prostego, czego nie robiłem wtedy, kiedy należało – kiedy naprawdę byłem mały. Przez krótką chwilę zatraciłem się w czymś służącym wyłącznie rozrywce. Pragnę ofiarować również Evie podobne doświadczenie.

Wygląda na zmieszaną.

– Prawdę mówiąc, nie. Zabierzesz mnie do zoo? – Jej twarz aż promienieje.

Potakuję.

– Masz buty, które nadają się na spacer?

– Tak, zabrałam tenisówki.

– Okej, dobrze. Wezmę szybki prysznic i się zbieramy.

Kończymy śniadanie, całuję ją i idę pod prysznic. Puszczam wodę i się rozbieram. Odwracając się przed lustrem, zerkam przelotnie na swój tatuaż. Gdyby Evie weszła, a ja bym jej nie usłyszał... Czuję ukłucie wyrzutów sumienia, robiąc to, co muszę. Zamykam drzwi na klucz.

Kiedy wracam do kuchni, Evie do mnie podchodzi, obejmuje mnie w pasie i kładzie mi głowę na piersi. Całuję ją w czoło i szepczę:

– Moja Evie. Taka słodka.

Moja Evie. Moja na zawsze.

*

Obserwowanie Evie w zoo to jedno z najbardziej satysfakcjonujących doznań w moim życiu. Poświęcam jej znacznie więcej uwagi niż zwierzętom, a w głębi duszy czuję głęboki spokój, że mogę jej to dać. Najbardziej na świecie chciałbym móc cofnąć czas i wymazać wszystkie złe rzeczy z przeszłości. Dać jej radosne, beztroskie dzieciństwo, na jakie zasługiwała. Nie mogę. Ale mogę dać jej coś teraz.

Jednak gdy tak ją obserwuję, dociera do mnie, że może robię to też dla siebie. Przez tyle lat czułem się cholernie bezsilny, więc może taki zwykły gest zdoła uleczyć i mnie. Być może robię to głównie dla siebie. Bo ona zawsze potrafiła odnaleźć wewnętrzny spokój. Ogarnia mnie ta sama duma, która rozpira mnie zawsze, kiedy myślę o sile Evie.

Oglądamy słonie, a ona, nie odrywając od nich wzroku, mówi cicho:

– Słonie odczuwają taką samą żalobę jak ludzie. Ronią łzy i oplakują zmarłych.

Zerkam na nią.

– Tak? Skąd wiesz?

– W zeszłym roku czytałam książkę o słoniach.

– Serio? – Unoszę brew.

Odwraca wzrok w moim kierunku.

– Nie śmieję się. Staram się uczyć różnych rzeczy. Nigdy nie wiadomo, kiedy w towarzystwie pojawi się temat gruboskórców. Chcę mieć swoje zdanie, na wypadek gdyby w sytuacji towarzyskiej wyniknęła tego rodzaju dyskusja.

Uśmiecha się kokieteryjnie, po czym odwraca z powrotem do słoni.

– Gruboskórców? – pytam zdumiony.

– To rozmaite monogastryczne zwierzęta... jak słonie, nosorożce czy hipopotamy...

– Monogastryczne?

– Zwierzęta, które mają pojedynczą komorę żołądka – tłumaczy z uśmiechem.

– Czemu nie powiedziałaś, że jesteś chodzącą encyklopedią zoologiczną? Byłabyś przewodnikiem naszej wycieczki.

Wybucha śmiechem.

– Nie zoologiczną, tylko słoniową. Nie przerobiłam więcej książek z działu „Istoty żywe”.

Uśmiecha się do mnie szeroko, a piękno tego uśmiechu trafia mnie prosto w serce.

Wzrusza ramionami, odwracając się w stronę wielkich, majestatycznych, najwyraźniej wrażliwych zwierząt monogastrycznych, a ja wpatruję się w nią z zachwytem. Oto kolejny powód, dla którego chcę z tą kobietą spędzić resztę życia. Nie znam nikogo, kto wypożyczyłby z biblioteki książkę o słoniach tylko po to, żeby nauczyć się czegoś nowego.

Podchodzę do niej od tyłu, przyciągam do siebie i otaczam ramionami. Przyglądamy się słoniom.

– Masz ochotę na lunch? – pytam po jakimś czasie.

Kiwa głową, podnosi ją, by na mnie spojrzeć, i się uśmiecha.

– Kupisz mi hot doga? – pyta.

Śmieję się.

– Tak, Evie, kupię ci hot doga.

Zoo w Cincinnati nie jest tak rozległe jak to w San Diego, ale mimo to piękne. Są tu przyjemne alejki spacerowe, którymi oprócz zwiedzających przechadzają się pawie. Idziemy, trzymając, się za ręce. Nie mogę przestać się uśmiechać.

Kiedy jemy lunch, jeden ze spacerujących swobodnie barwnych ptaków mija nasz stół i jego widok zapiera Evie dech w piersi. Podrywa się i rusza za pawiem z telefonem, próbując zrobić mu zdjęcie. Tańczy wkoło z dzikim wyrazem twarzy i aż mi się śmiać chce, jak nieustępliwie podąża za tym głupim ptaszyskiem umykającym przed nią wokół stolika i krzesła. Nagle ten cholerny ptak zerka na mnie, a potem podchodzi do niej powolnym krokiem, zatrzymuje się tuż przed nią i rozpościera ogon, puszy się, po czym zaczyna się przechadzać tam i z powrotem. Evie zamiera z wyrazem czystego szczęścia na twarzy, po czym strzela fotkę za fotką. Ja kompletnie przestałem istnieć. Jakbym zniknął z powierzchni ziemi. Pierdolony ptak. Zastanawiam się, jak smakuje grillowany paw.

Evie wraca w podskokach, piszcząc:

– Spójrz!

Przysuwa mi ekran pod nos, żebym mógł obejrzeć kilkadziesiąt świeżo wykonanych zdjęć. Chrząkam, wkurzony na tego głupiego ptaka, a kiedy podnoszę wzrok, Evie patrzy na mnie z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Jesteś zazdrosny o ptaka? – pyta.

– Co? Nie! – prychem zdenerwowany.

Po prostu chyba nie przepadam za pawiami.

– Jesteś zazdrosny o ptaka – mówi z błyskiem rozbawienia w oku.

Zerka na telefon.

– Jest piękny. Maaatko, jaaaki pięęęknny – przeciąga każde słowo i odrzuca głowę do tyłu.

– Przebawne – burczę, próbując się nie śmiać z nedorzeczości własnego zachowania.

– Ten ptak próbował wkroczyć na moje terytorium. Na pierwszy rzut oka rozpoznaję bezczelną samczą konkurencję.

Evie wybucha śmiechem, a ja staram się z całych sił nie roześmiać, ale ostatecznie uśmiecham się szeroko i oboje się śmiejemy.

– Jesteś wariatem – mówi.

Tak. Kompletnym wariatem. Kompletnie zwariowałem na twoim punkcie, Evie.

Siada mi na kolanach i ujmuje moją twarz w dłonie. Wpatrujemy się w siebie, a gdy ona przenosi wzrok z moich oczu na usta, czuję, jak fiut przeży mi się w spodniach.

– Jake... – szepcze moja dziewczyna.

– Evie... – odpowiadam.

Nachylam się i całuję ją, wsuwając język w słodycz jej ust o smaku lodów.

Kiedy przerywam pocałunek, by zaczerpnąć powietrza, opiera swoje czoło o moje i mówi:

– To był naprawdę wspaniały dzień.

Przyglądam się badawczo jej twarzy. Tyle myśli krąży mi w głowie, tak wiele chciałbym jej powiedzieć. Na przykład, że zrobię wszystko, by była szczęśliwa, że wszystko, co mam, należy do niej. Ale nie mogę. Jeszcze nie. Zamiast tego uśmiecham się więc i odpowiadam:

– Jeszcze się nie skończył, kotku. Chodźmy obejrzeć tygrysy.

*

Wychodzimy z zoo w porze kolacyjnej. Mam nadzieję, że będę mógł nakarmić Evie i zabrać z powrotem do siebie. Myśl, że będę musiał odwiedzić ją do jej mieszkania, mnie nie uszczęśliwia. Poruszę ten temat przy kolacji. Stale muszę przypominać samemu sobie, że ona

przecież ma życie i pracę i że nie mogę próbować przejąć nad nią kontroli, bo wątpię, by jej się to spodobało. Mimo to będę musiał jej jasno zakomunikować, że jest teraz częścią mojego życia i że jeśli określam ją mianem „swojej”, to dlatego, że częściej bywa w moim łóżku, niż w nim nie bywa. Nie będę w stanie dopuścić, by sprawy szły przesadnie powoli. Mam nadzieję, że się na to zgodzi.

Zabieram ją do Ferrari's, niewielkiej włoskiej knajpki, w której byłem już parokrotnie.

Kiedy siedzimy przy stoliku, zamawiam butelkę czerwonego wina i opowiadam o daniach, które tu jadłem. Evie zamyka menu i unosi kieliszek, stwierdzając:

– Za seksowne pawie!

Uśmiecha się. Parskam, stukając się z nią kieliszkiem.

Po złożeniu zamówienia pytam:

– Jak jutro pracujesz?

Staram się sprawiać swobodne wrażenie, ale muszę się zorientować w jej planach na tydzień, żebym mógł się z nią umówić. Chciałbym wyjąć z jej torebki kalendarz i napisać JAKE w poprzek każdej strony.

– Cały tydzień od dziesiątej do siódmej.

Tak naprawdę chcę ją poprosić, żeby rzuciła pracę i zamieszkała ze mną. Nie musi już harować jako pokojówka. Zastanawiam się, czym by się zajmowała, gdyby miała wybór.

– Myślisz czasem o zmianie pracy? – pytam.

Gwałtownie przenosi na mnie wzrok.

– Chodzi ci o to, czy mam większe ambicje niż bycie pokojówką?

– Tak. To znaczy, no wiesz, nie uważam, żeby było coś złego w tym, co robisz. Tyle że jesteś tak inteligentna, że mogłabyś robić wszystko. Zastanawiałem się tylko, czy to rozważasz.

To sprawy, o których nigdy w młodości nie rozmawialiśmy. Codzienność zdawała się wówczas na tyle przytłaczająca, że samo wyrwanie się z systemu było kwestią priorytetową. Wybór zawodu stanowił dylemat na później. A przynajmniej ja tak uważałem. Nikt nigdy nie pytał, co chciałbym robić, kiedy dorosnę, ale w dzieciństwie marzyłem o byciu policjantem. Uważałem, że wymierzanie sprawiedliwości bardzo by mnie satysfakcjonowało. A może wszyscy mali chłopcy chcą być policjantami i strażakami? Nie wiem. Potem zostałem adoptowany i wszystko, czego chciałem od życia, odeszło w niepamięć. Biorę głęboki oddech. Było, minęło, nie zdołałem tego zmienić. Mogę jedynie patrzeć w przyszłość. I to właśnie robię.

Wzdycha.

– Tak, rozważam. Chciałabym pójść do college'u, ale to wymaga pieniędzy. Pieniądzy, których aktualnie nie posiadam. Ale tak naprawdę chciałabym pisać. Mam pomysł na książkę...

Urywa i się rumieni. Byłaby niesamowitą pisarką... Rany, jest przecież stworzona do opowiadania historii. Musi zdawać sobie z tego sprawę.

– To zrób to. Czemu nie?

– Potrzebuję komputera, żeby móc pisać. Przez jakiś czas nosiłam ze sobą pendrive'a do biblioteki, ale to mało praktyczne. A kiedy czułam wenę, biblioteka była zamknięta... No wiesz, po prostu nie dałam rady.

Przerywa nam kelner, który przynosi zamówienie. Evie zabiera się do jedzenia, przymyka oczy i mruczy, smakując pierwszy kęs.

– Dobrze? – pytam, a moje myśli krążą wokół tematu zupełnie innego niż kolacja.

– Mmm – przytakuje.

– Przenocujesz dziś znów u mnie?

– Nie mogę. Muszę wrócić do domu i przygotować się na nadchodzący tydzień.

– A jutro?

I w każdą noc do końca twojego życia...?

– Jutro też nie mogę. Zajmuję się cateringiem na imprezie, która potrwa do późna. Zwykle nie mam takich zleceń w poniedziałkowe wieczory, ale w galerii w centrum miasta jest jakiś wernisaż. – Zerka na mnie, mrużąc oczy. – Nie będzie cię tam, prawda?

Śmieję się.

– Nie planowałem, ale teraz zobaczę, co da się zrobić.

– Nawet się nie waż.

Milczę przez chwilę rozczarowany.

– We wtorek muszę pojechać do biura w San Diego, ale wrócę w środę wieczorem.

Wtedy u mnie przenocujesz? – Wkurza mnie, że nie zobaczę jej przez kolejne trzy noce.

Uśmiecha się.

– Dobrze.

Odwzajemniam uśmiech.

Przez kilka minut koncentrujemy się na kolacji, po czym Evie pyta:

– Zakładam, że ty skończyłeś college?

– Tak, Uniwersytet Kalifornijski w San Diego. Uczyłem się i praktykowałem u taty, szkoląc się, odkąd narodził się plan, że bym po ukończeniu studiów podjął u niego pracę. Nie mieliśmy wtedy pojęcia, że będę prowadził to cholerstwo. Wtedy właśnie zbudowaliśmy z ojcem silniejszą relację niż przedtem. Wyprowadziłem się z domu i to pozwoliło nam zacząć od nowa. Po raz pierwszy od dłuższego czasu byłem niemal szczęśliwy, z dala od rodziców, „odkrywałem siebie”, żeby użyć wyświechtanego frazesu.

Wracam myślami do tamtego okresu i powstrzymuję grymas cisnący mi się na usta. Kiedy wyrwałem się z domu, zacząłem czuć się trochę lepiej, dostrzegać wyraźniej, że tata, Phil, nie był winny tego, co przez te wszystkie lata robiła Lauren. Problem z pozbyciem się złości do niego polegał na tym, że musiałbym wtedy przyjąć pełną odpowiedzialność za to, co się działo. Ogromne poczucie winy pchnęło mnie w objęcia depresji, z którą wciąż się zmagam, gdy wylądowałem w szpitalu.

Evie przygląda mi się badawczo.

– Nie jesteś blisko z matką?

Dobór słów przyprawia mnie o mdłości.

– Blisko?

Gdyby tylko wiedziała, jak blisko byliśmy. Krzywię się, ale odpowiadam na pytanie, które mi naprawdę zadała.

– Nie.

Zmuszam się do powrotu do rozmowy, którą prowadziliśmy, zanim pojawił się temat Phila i Lauren.

– Chcę zapłacić za twoje zajęcia, Evie.

Zamiera.

– Co? Czemu miałbyś to robić?

Ups, niebezpieczny grunt...

Zmuszam się do ostrożnego stąpania. Widać wyraźnie, że Evie nie przypadł do gustu ten pomysł. Nie winię jej – mnie też wkurzyłaby jałmużna, gdyby zaproponowano mi ją na którymkolwiek etapie życia. Ale musi zrozumieć, że to, co ode mnie dostanie, to nie jałmużna. Chcę, by wiedziała, że zależy mi na niej i zrobię, co w mojej mocy, by ziściły się jej marzenia. Nie dlatego, że mi jej żal, ale dlatego, że jest niesamowita.

– Bo w ciebie wierzę. Bo uważam, że jesteś inteligentna i że potrzebujesz szansy, by móc sięgnąć po swoje marzenia.

Nagle przypominam sobie Boże Narodzenie, kiedy miałem jedenaście lat, tuż przed tym, jak znalazłem się w rodzinie zastępczej. W moim domu święta przypominały każdy inny popierdolony dzień roku – żadnej choinki, prezentów czy czegokolwiek – ale wiedziałem, że powinniśmy je obchodzić, i mnie to wkurzało, więc wyszedłem pospacerować, żeby się stamtąd wyrwać. Robiłem to tak często, jak to możliwe, o ile miałem pewność, że Seth jest bezpieczny. Po powrocie zastałem na schodach domu czarny worek na śmieci przewiązany czerwoną kokardą. Otwarłem go, nieco zdezorientowany, a w środku znalazłem pluszowego pieska ubranego w czerwony sweter i piłkę futbolową. Nie miałem pojęcia, kto to tu zostawił, ale dla mojego jedenastoletniego umysłu to był cud. Wiedziałem, że piłka jest zapewne dla mnie, a pieska dla Setha, ale jakaś część mnie wolała psa od piłki, więc dałem ją Sethowi, chociaż zdawałem sobie sprawę, że jestem pierdolonym mięczakiem, skoro chcę jakiegoś głupiego pluszaka. Z drugiej strony wiedziałem, że Sethowi obojętne jest, co dostanie, więc zabrałem to, na co miałem ochotę. Nigdy nikomu się do tego nie przyznałem, ale kochałem tego cholernego psa. Dbałem, by tata się o nim nie dowiedział.

Zabrałem go do domu zastępczego i trzymałem pod łóżkiem. Wyjmowałem wyłącznie na noc, żeby z nim spać. Parę miesięcy później byłem z mamą zastępczą w sklepie spożywczym i zobaczyłem przed wejściem tablicę ogłoszeń, na której był wielki plakat wzywający wolontariuszy do rozdawania prezentów bożonarodzeniowych potrzebującym dzieciom. Kiedy przyjrzałem się z bliska, zobaczyłem zdjęcia ubiegłorocznych wolontariuszy podrzucających na stopnie werandy czarne worki na śmieci przewiązane czerwonymi kokardami. Coś we mnie pękło, zapłonęło i spopielilo się. Wstyd i głębokie rozczarowanie, które mnie ogarnęły, były tak intensywne, że niemal się rozbeczałem. To nie był cud. To była akcja charytatywna. Na jakimś poziomie zdawałem sobie z tego sprawę, ale aż do tej chwili mogłem udawać, że tego nie wiem. Teraz tuż przed oczami miałem dowód. Nienawidziłem samego siebie, że tak mocno mnie to zabolowało.

Po powrocie do domu wziąłem psa, zabrałem go do Evie i zacząłem rzucać w niego kamieniami na pustym żwirowym podjeździe. Kiedy wyszła i mnie zobaczyła, złapała mnie za rękę i z niepokojem spytała, co robię. Zmusiłem się, by opowiedzieć o akcji charytatywnej, o tym, jak uwierzyłem w cud i takie tam. Stała, wpatrując się we mnie w milczeniu, po czym schyliła się, podniosła kamyk i rzuciła nim w psa, trafiając go prosto w głowę. Spojrzeliśmy po sobie i wydaliśmy zwycięski okrzyk, po czym dalej ciskaliśmy kamieniami w tę durną maskotkę, aż stała się jedynie kupką rozlatującej się waty. Potem Evie zarzuciła mi ręce na szyję i mocno przytuliła. Tamtego dnia sprawiła, że poczułem się lepiej. Zawsze potrafiła to zrobić.

Wracam do rzeczywistości, a Evie w odpowiedzi na moją propozycję lekko kręci głową.

– Jake, posłuchaj, to miła propozycja, ale ciężko pracowałam, by znaleźć się tu, gdzie jestem. Wiem, że tobie moje życie nie przypomina zapewne bajki o wielkim sukcesie, ale dobrze sobie radzę i znajdę sposób, by w którymś momencie pójść do szkoły. Dopiero co zaczęliśmy ze sobą sypiać i nie jestem pewna, jak to wszystko działa, ale może powinniśmy poczekać i zobaczyć, jak się sprawy potoczą, zanim zaczniesz proponować mi pokaźne sumy pieniędzy.

Rozumiem, że trudno przyjąć cokolwiek od drugiej osoby, kiedy dorastało się w takich warunkach jak my, ale jej uwaga o tym, że właśnie zaczęliśmy ze sobą sypiać, cholernie mnie wkurwiła.

– Po pierwsze, wydawało mi się, że wyraziłem się jasno, gdy powiedziałem, że uważam twoje życie za historię kolosalnego sukcesu, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności. A po drugie, czy mam ci przypomnieć, co powiedziałeś w moim łóżku niespełna dwadzieścia cztery godziny temu, Evie?

Mruga.

– Hmm...

– Powiedziałaś, że jesteś moja. To nie jakaś przygoda łóżkowa. Nie traktuję tego swobodnie. Wydawało mi się, że ci to przekazałem.

– To co? Jesteś moim chłopakiem czy coś w tym stylu?

Tak, dokładnie.

– Chłopakiem, mężczyzną, kochankiem, określ to, jak chcesz, ale to oznacza, że troszczymy się o siebie w sypialni i poza nią. Propozycja sfinansowania przedsięwzięcia, dzięki któremu będziesz mogła spełnić swoje marzenia, to część mojej troski.

Mam nadzieję, że to wyjaśniło sytuację. Zdaję sobie sprawę, że mam tendencję do przejmowania kontroli. Nie jestem pewien, czemu tak się między nami dzieje, ale zawsze tak było, kiedy dorastaliśmy, i jakoś się to sprawdzało, uspokajało i ją, i mnie. Czułem potrzebę przejmowania kontroli, a może ona czuła potrzebę oddania jej komuś innemu. Na czymkolwiek to polegało – sprawdzało się w tamtych czasach, a teraz znów się do tego uciekam, szczególnie wtedy, gdy chcę, by mnie naprawdę usłyszała.

– Po prostu się nad tym zastanów, dobrze?

Wpatruje się we mnie.

– Dobrze.

– Dobrze.

Jemy w milczeniu przez dłuższą chwilę, aż przychodzi mi coś do głowy. Skoro już przejmuję kontrolę...

– A poza tym musisz zacząć zażywać pigułki antykoncepcyjne. Nie chcę używać gumek, gdy się kochamy.

Patrzy na mnie zdziwiona i mówi cicho:

– Już je zażywam. Mam bolesne okresy. To łagodzi dolegliwości. Biorę od lat.

Faktycznie, już sobie przypominam. Pamiętam, jak co miesiąc szła do szkolnej pielęgniarki, blada jak ściana.

– Bardzo dobrze. Teraz skończ kolację.

Odzywa się po chwili milczenia:

– Jeśli nie będziemy używali prezerwatyw, powinnam cię pewnie poprosić o...

– Jestem zdrowy. Zawsze używałem gumek i regularnie się badam. Mogę ci pokazać wyniki, jeśli chcesz.

Na całe szczęście zawsze o to dbałem. Dorastając w domu, w którym nikt mnie nie chciał, nigdy nie zaryzykowałbym niechcianej ciąży. Nigdy. Mimo to ogarnia mnie wstyd na myśl o tym, że byłem z kimkolwiek innym niż Evie.

Milczy, przyglądając mi się badawczo, a ja się zastanawiam, o czym myśli. Wreszcie sięga ponad stołem i bierze mnie za rękę.

– Nie, ufam ci.

Wypuszczam powietrze, czując ulgę. Uśmiecham się, wpatrzony w jej piwne oczy.

Odwożę ją do domu po kolacji, całujemy się w moim samochodzie, a potem odsuwam się, mrużąc: „Dobijasz mnie”. Aż chce mi się wyć z frustracji. Całuje mnie po raz ostatni pod drzwiami budynku, po czym odwraca się i wchodzi do środka, posyłając mi uśmiech przez ramię. Nie mogę powstrzymać się od odwzajemnienia go, choć nie jestem zadowolony, że wracam do domu sam.

Rozdział dziewiętnasty

Wracam do pokoju po rehabilitacji i mam wrażenie, że zaraz padnę. Mimo to czuję się dobrze. Wszystkie moje mięśnie pracowały i widziałem ogromny postęp. Czuję się silniejszy i pewniejszy. Co prawda nie tak jak dawniej, ale po raz pierwszy dostrzegłem przebłysk dawnego, wysportowanego siebie.

Parę dni temu przeniesiono mnie na oddział rehabilitacyjny, co oznacza, że długo tu już nie zabawię. Na tę myśl jednocześnie nie mogę się doczekać wypisu i jestem nim przerażony. To miejsce pod wieloma względami stało się dla mnie bezpieczną przystanią.

Wchodzę do łazienki i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Przywykłem już do niewielkich zmian na twarzy, powstałych w wyniku operacji. Szczerze mówiąc, nie są szczególnie widoczne, ale zastanawiam się, czy nie utrudnią Evie rozpoznania mnie. Zastanawiam się, jak bardzo ona sama zmieniła się przez te lata.

Biorę długi, gorący prysznic, a kiedy wychodzę z łazienki, w pokoju zastaję doktora Foxa.

– Witaj, doktorku – mówię z uśmiechem.

On też się uśmiecha i siada tam gdzie zawsze.

– Jak leci, młody? Jak rehabilitacja?

– Całkiem nieźle. Jeszcze trochę i wykopią mnie z tej nory.

Wygląda na zamyślonego.

– Jak tam plany dotyczące przeprowadzki?

– W porządku. Czeka na mnie mieszkanie w centrum Cincinnati, a Preston przygotowuje dla mnie biuro.

– To dobrze. A co z Evie?

– Na miejscu się rozejrzę. Po prostu... nie jestem jeszcze gotowy. Nie wiem, w jaki sposób mam jej opowiedzieć, co się wydarzyło... – Przechesuję dłonią wilgotne włosy i marszczę brwi.

– Skoro już o tym mowa, chciałbym porozmawiać dziś z tobą o czymś, co być może nieco wykracza poza relację terapeutyczną.

Robi zamyśloną minę i milknie na chwilę. Czeka. Chyba wiem, co mi powie. Na sesji po moim wybuchu opowiedziałem mu o Lauren. Było ciężko, choć wiedziałem, że po tym, jak zastał ją w mojej sali, i po tym, co wykrzyczałem w trakcie demolowania pokoju, już się zorientował w sytuacji.

– Uważam, że powinieneś wnieść przeciw Lauren oskarżenie.

– Nie.

– Czemu?

– Po pierwsze, gwałt na osobie nieletniej ulega przedawnieniu. Nie uda się. Sprawdziłem to już kiedyś, próbując... zachęcić ją do trzymania się ode mnie z daleka. Po drugie, nie zrobiłbym tego firmie Phila... mojego ojca. Ma pan pojęcie, jak złą prasę by to przyniosło? Zwłaszcza teraz, kiedy przejąłem stery? Wszystko, co dotyczy mojego nazwiska, dotyczy również firmy. Media zrobiłyby z tego główną pierdoloną telenowelę. Phil poświęcił budowaniu marki właściwie całe dorosłe życie. To było jego marzenie. Gdybym po tym wszystkim, co wywinąłem, zrobił jeszcze to, nie mógłbym na siebie spojrzeć. Gdybym splamiał jego dobre imię. Bo to właśnie sugerowałyby media, choć nie miał z tym przecież nic wspólnego. Lauren nie adoptowała mnie w pojedynkę. Jeśli kwestionuje się jej moralność, to jego również, czy ma to choćby pozory sensu, czy nie. A zatem nie zrobię tego, co pan sugeruje.

Milczy przez chwilę, rozważając moje słowa. Potem mówi cicho:

– Nie wiem, czy pojmujesz, że to, co ci się przydarzyło, to nie jest zwykły przypadek

gwałtu na nieletnim. Ta... kobieta zaadoptowała ciebie, skrzywdzonego chłopaka z rodziny zastępczej, w celu molestowania cię. Rozumiesz? Dostrzegasz w tym chorą perwersję? Dała ci nadzieję, a potem swoimi chorymi działaniami wzmocniła twoje przekonanie, że nie zasługujesz na miłość i opiekę. Widzisz, że jej przestępstwo znacząco wykracza poza ramy gwałtu?

Wyglądam przez okno. To wszystko prawda, nie mam wątpliwości, że przygarnęła mnie, piętnastoletniego chłopaka, do swojego domu z zamiarem rozpoczęcia relacji erotycznej. Wiem, bo mi to powiedziała. Ale co się stało, to się nie odstanie. Wszczęcie dochodzenia niczego nie naprawi.

– Mimo to... nie. Nie zrobię tego ojcu. To moje ostatnie słowo. Nie mogę zrobić tego ojcu.

– Jake, czemu czujesz się tak bardzo winny wobec ojca?

Śmieję się ponuro.

– Rżnięcie jego żony nie było zbyt mile.

– Odwracasz uwagę wulgaryzmami. A nie to się wydarzyło. Starsza kobieta, która zabrała cię do swojego domu, manipulowała tobą. Ty byłeś...

– Dobra, doktorku, rozumiem. Pracuję nad tym. Rozmawialiśmy o tym ostatnio. Próbuję wyzwolić się od poczucia winy. Do końca mi się to nie uda, wbrew temu, co pan mówi. Ale przynajmniej częściowo, tak bym mógł sobie wybaczyć. Ojciec zawsze był dla mnie dobry, a ja nie tylko przez trzy lata posuwałem jego żonę, ale też wstrętnie go traktowałem. Byłem cholernie wściekły na oboje, sądziłem, że może on o wszystkim wie i pozwala jej sobie ze mną pogrywać. A może tylko przekonałem o tym samego siebie, że bym mógł nienawidzić kogoś innego i kogoś innego winić. Ostatecznie jednak nasza tajemnica go zabiła. Umarł przeze mnie, przez nas.

– Chłopcze, zmienił testament, żeby zapisać ci swoją firmę, tę samą, która, jak twierdzisz, była jego marzeniem, dziełem życia. Zostawił ją wyłącznie tobie. Nie sądzisz, że to mówi samo za siebie?

Znów przeczesuję włosy.

– Tak, chyba tak. Ale to tylko wzmacnia moje postanowienie, że całą energię skoncentruję na tym, by być dumny ze sposobu, w jaki obchodzę się z tym darem.

– Więc pozwolisz, by Lauren uszło na sucho to, co zrobiła? Molestowanie cię, nawet teraz?

– Przeprowadzam się do innego miasta.

– Ludzi, którzy mają na czymś punkcie obsesję, raczej to nie powstrzymuje.

Wyglądam przez okno i przez chwilę rozważam jego słowa.

– Mogę opowiedzieć ci co nieco o psychice kobiety, która robi coś takiego?

Wzdycham.

– Jeśli pan musi. To niczego nie zmieni, ale posłucham.

– Większość doroślejszych kobiet, które wchodzi w kontakty seksualne z nastoletnimi chłopcami, ma zaburzenia rozwojowe. Z psychologicznego punktu widzenia postrzegają siebie jako nastolatki, w związku z czym nie czują się winne tej relacji i na ogół ją usprawiedliwiają, twierdząc, że się zakochały. Są chore. Bardzo chore.

To brzmi aż nazbyt znajomo.

– Ofiary płci męskiej mogą mieć taką samą traumę jak kobiety: depresja, lęk, agresja, problemy w związkach... Nierównowaga sił, a także fakt, że ciało chłopca zazwyczaj współpracuje, są niezwykle trudne do zrozumienia i traumatyzujące.

Dobra, a więc jestem pierdolonym przypadkiem medycznym. To wciąż niczego nie zmienia. Biorę głęboki oddech.

– To wszystko bardzo ciekawe, ale teraz jestem w stanie sobie z nią poradzić. Nie mam już piętnastu lat.

Wzdycha z bolesnym wyrazem twarzy, a ja niemal widzę, jak trybiki w jego głowie pracują, ale nie wiem nad czym. Nie ma znaczenia. I tak nie zmienię zdania.

Wstaje, kładzie mi dłoń na ramieniu i ściska je lekko, po czym odwraca się i rusza w stronę drzwi.

– Żadnej mądrości na pożegnanie, Konfucjuszu? – żartuję.

Odwraca się z uśmiechem, ale nadal wygląda na rozkojarzonego.

– Tak, dobrze sobie radzisz, młody.

Wychodzi, a ja krzyczę za nim:

– I to wszystko? To jakaś odrzucona sentencja z ciasteczka z wróżbą?

Ale nie słyszę, żeby na korytarzu rozległ się śmiech.

Rozdział dwudziesty

Kolejnych parę dni wlecze się, mimo że jestem przywalony robotą. Dzwonię do Evie, kiedy tylko mam chwilkę między zebraniami i jej dwiema zmianami. Nie podoba mi się, że wciąż jeździ po mieście autobusem, ale kiedy zaproponowałem jej usługi firmowego szofera, odmówiła. Miałbym ochotę ją przycisnąć i myślę, że gdybym obstawał przy tym bardziej stanowczo, uległaby, ale wiem, że niezależność jest dla niej ważna i nie chcę ograniczać tego, kim jest, tylko po to, żeby postawić na swoim. Nie na tym etapie. Są ważniejsze sprawy. Tak więc moja dziewczynka korzysta z transportu publicznego. Nie jestem zadowolony. Ale ustąpiłem. Na razie.

Poniedziałek mija w szaleńczym tempie, bo przygotowuję się do wyjazdu do San Diego na spotkanie z inwestorami. W planach jest także kolacja charytatywna, którą sponsoruje firma.

Kiedy jestem w połowie zebrania, na ekranie telefonu pojawia się imię Evie. Przepraszam zebranych i wychodzę na korytarz, by odebrać.

– Cześć, kotku.

– Cześć. – Słyszę uśmiech w jej głosie. – Co porabiasz?

– Jestem na zebraniu...

Preston wystawia głowę i wskazuje na projekty w dłoni. Pokazuje kciuk do góry i szepcze: „Okej?”. Przytakuję, bo wiem, że pyta, czy może pokazać je reszcie.

– Przepraszam, Evie, nie mogę długo rozmawiać. Tęsknię za tobą. Wszystko w porządku?

– Tak, w porządku. Ja też za tobą tęsknię.

– W łóżku jest zimno... nie ma czego wachać.

Wybuchą śmiechem.

– Może powinienes wziąć ze sobą porcję świeżo upieczonych ciasteczek.

– Mmm... perwersja. Musimy tego spróbować.

Znów się śmieje.

– Dobrze, Jake. Wiem, że musisz wracać do pracy. Zadzwoń we wtorek, jak wrócisz do domu.

– Będę czekał. Pa, kotku.

– Pa.

Wracając do sali, zastanawiam się, jak ja przeżyłem bez niej wszystkie te lata. Jak mi się to udało? Uświadamiam sobie, że wcale nie żyłem. Wegetowałem. Krok po kroku próbowałem przetrwać. W najlepszym razie otępiały, w najgorszym – nieszczęśliwy.

*

We wtorek lecę do San Diego. Lot nad wodą zawsze przypomina mi o tamtej pierwszej podróży do Kalifornii. Przez pięć godzin próbowałem się pozbyć rosnącej w gardle guli. Już zdążyłem okrutnie zatęsknić za Evie. Z drugiej strony przepełniała mnie nadzieja, której wcześniej nie znałem – nadzieja, że wreszcie będę miał rodzinę, ludzi, którzy, kiedy nadejdzie pora, pomogą mi i Evie rozpocząć wspólne życie. Że teraz będzie znacznie łatwiej. Tłumię te wspomnienia. Nie chcę wkraczać w tej chwili w mrok, który jest ich nieodłączną częścią.

Dzień spędzam na spotkaniach z inwestorami w sali konferencyjnej w hotelu nad zatoką. Widok zapiera dech w piersi: ani chmurki na niebie, woda połyskuje, a horyzont znaczą liczne łodzie. Ale to nie jest dom. Dom jest tam, gdzie Evie, i nie mogę się doczekać powrotu do swojego zimnego, pochmurnego, środkowozachodniego miasta. Uśmiecham się do siebie. Do tej pory sądziłem, że dom to miejsce, a okazuje się, że jest nim człowiek. Dom to Evie.

Chciałbym wrócić dziś wieczorem, ale mam ten firmowy bankiet. Kwesta odbędzie się na rzecz organizacji, która pomaga nieuprzywilejowanym dzieciom z San Diego. To cel ważny dla Phila, który przez lata wiele zrobił na ich rzecz. Pewnie to właśnie pchnęło go do decyzji o adopcji. Tak czy inaczej, chcę go dziś wieczór reprezentować. Niechętnie wkładam więc smoking i jadę.

Rozmawiam przy koktajlu z menedżerami z San Diego, a kiedy odwracam się, by usiąść do kolacji, dostrzegam idącą w moim kierunku Gwen. Już parokrotnie próbowała dziś do mnie zagadać, ale jak dotąd udawało mi się jej unikać. Najwyraźniej moje żądanie, by więcej się do mnie nie zbliżała, wpadło jej jednym uchem i wypadło drugim. Na czym polega problem, że kobiety mnie nie słuchają? Zaciskam zęby i próbuję ją zmusić siłą woli, by poszła w innym kierunku. Ale tego nie robi.

– Jake! – woła.

Obracam się powoli.

– Gwen. Co ty tu robisz?

– Mama nie mogła przyjść. Tata zabrał mnie dziś jako osobę towarzyszącą. – Uśmiecha się olśniewająco.

W tej chwili fotograf, który robił zdjęcia gości, podchodzi do nas i pyta, czy może zrobić je również nam. Mam ochotę kazać mu spierdalać, ale nie chcę robić sceny, więc nachylam się do Gwen i przybierając fałszywy uśmiech, mówię:

– Gdybyśmy nie znajdowali się właśnie przed obiektywem na firmowej imprezie, pokazałbym ci plecy.

Gwen się śmieje, jakbym żartował. A ja nie żartuję. Gdy tylko rozbłyskuje flesz, odwracam się i odchodzę w przeciwnym kierunku. Po paru krokach słyszę za sobą głos Gwen:

– To z jej powodu, prawda?

Przystaję i obracam się powoli.

– Jej?

Gwen stoi z ręką opartą na wysuniętym biodrze.

– Dziewczyna z twojego tatuażu. Nie możesz o niej zapomnieć, mam rację?

Rozglądam się, ale nikt nie stoi na tyle blisko, by mógł dosłyszeć naszą rozmowę.

– To prawda. Nigdy nie mogłem. Nigdy nie zapomnę.

Uśmiecha się złośliwie i krzyżuje ręce pod biustem.

– Dobrze wiedzieć, że nie chodzi o mnie.

Wpatruję się w nią przez chwilę, po czym odpowiadam:

– Jeśli to poprawi ci humor, niech tak będzie.

Odwracam się i odchodzę.

*

Wychodzę najwcześniej, jak to możliwe, żeby nie wyglądało to na afront. Nie jest późno, ale cieszę się na myśl o powrocie do hotelu i oczekiwaniu na telefon od Evie. Wchodzę do pokoju, rzucam rzeczy na komodę i zaczynam zdejmować marynarkę, kiedy słyszę pukanie. Któż to może być? Sądząc, że to pokojówka z jakimś pytaniem, otwieram. W progu stoi Lauren.

– Jake, zanim zamkniesz mi drzwi przed nosem, proszę, czy moglibyśmy przez chwilę porozmawiać?

Wpatruję się w nią.

– Lauren, nie mamy o czym rozmawiać...

– Proszę. Chciałam cię tylko zobaczyć. Czekałam w holu przez godzinę. Proszę.

– Lauren, mów szybko, co masz do powiedzenia, tu, gdzie stoisz. Masz trzydzieści

sekund. A już i tak jestem bardzo hojny.

Zaciska usta, po czym woła:

– Nie rozumiesz! Nadszedł nasz czas! Phila nie ma i wreszcie możemy być razem.

Możemy teraz mieć wszystko. Możemy...

Krzywię się i robię krok w tył.

– O mój Boże. Z tobą jest coś cholernie nie tak.

Zbliża się do mnie.

– Nie, jedyne co ze mną nie tak, to że nie mam cię przy sobie. Jake, potrzebuję...

– Potrzebujesz profesjonalnej pomocy. Chcę, żebyś natychmiast stąd wyszła, Lauren.

Czemu sądziłaś, że coś z tego będzie? – Próbuję zamknąć drzwi, ale ona je przytrzymuje.

Cedzę przez zaciśnięte zęby:

– Dobrze. Jak sobie chcesz. Nie będę się z tobą siłował przy drzwiach. Idę pod prysznic i zamknę się na klucz. Jeśli po wyjściu jeszcze cię zastanę, zadzwonię po ochronę, która cię stąd wyprowadzi. Rozumiesz?

– Jake, proszę...

Wchodzę do łazienki, zatraskuję drzwi i przekręcam zamek. Stoję oparty o umywalkę, oczy mam zamknięte. Sam widok tej kobiety sprawia, że znów czuję się słabym piętnastoletnim chłopcem, któremu całkowicie odebrano kontrolę. Pocieram twarz dłońmi i włączam wodę, ustawiając temperaturę na maksa. Rozbieram się, zostawiam smoking na podłodze i wchodzę pod wrzątek. Stoję tyle, ile mogę wytrzymać, a następnie wychodzę i osuszam czerwoną, piekącą skórę.

Kiedy wracam do pokoju, jest pusty. Kładę się na łóżku i przez głowę przebiega mi myśl, by zadzwonić do Evie. Pamiętam jednak, że wspomniała o odwiedzinach u przyjaciela, więc nie chcę jej przeszkadzać. Obiecała, że zadzwoni po powrocie do domu. Zamykam oczy, czując, że potrzeba mi odpoczynku. Emocje, które wzbudza we mnie Lauren, zawsze sprawiają, że odczuwam cholerne zmęczenie. Mam ochotę po prostu odciąć się na chwilę od świata.

*

Budzę się gwałtownie. Co jest, kurwa? Zrywam się i pocieram twarz dłońmi. Chyba nawet nie zmieniłem pozycji, w jakiej padłem na łóżko. Na budziku widnieje 2.58. Czyli prawie szósta w Ohio. Evie do mnie nie zadzwoniła. Cholera! A jeśli się jej coś stało? Ten pierdolony autobus. Wiedziałem, że powinienem był nalegać na szofera. Włączam szybkie wybieranie jej numeru, na wpół świadom, że podniosłem telefon ze stolika.

Serce łomocze mi w piersi na dźwięk jednego, dwóch, trzech sygnałów. Wreszcie, na całe szczęście, rozbrzmiewa:

– Słucham?

Wyraźnie ją zbudziłem. Tętno spowalnia, ale teraz jestem zwyczajnie wkurwiony. Czemu do mnie nie zadzwoniła?

– Evie.

Waha się.

– Hej.

Coś jest nie tak.

– Hej, nie zadzwoniłaś do mnie wczoraj wieczorem. Sam bym do ciebie zadzwonił, ale zasnąłem, czekając na ciebie. Właśnie się obudziłem. Martwiłem się.

Przez chwilę panuje cisza. Wreszcie Evie się odzywa:

– Zadzwoniłam. Telefon odebrała kobieta. Powiedziała, że jesteś pod prysznicem.

Słyszę w jej głosie, że czuje się dotknięta do żywego. Mrugam zdezorientowany, wreszcie

do mnie dociera. Pierdolona Lauren!

Musiała odebrać telefon, zanim wyszła z pokoju. Pieprzony zbieg okoliczności. Wymyślam kłamstwo na temat współpracowników, którzy wpadli na drinka, i koleżanki, i czuję się paskudnie, bo przyszło mi ono z taką łatwością. Jakbym w kwestii Lauren kłamał odruchowo. Na ukrywaniu związanych z nią tajemnic spędziłem tyle lat. Nienawidzę tego. Nie jestem jednak gotów, by obarczyć Evie tym ciężarem. Ledwo wytrzymuję widok Lauren dłużej niż pięć minut, a przecież od dawna wiem, co zrobiła. Poza tym jak to wszystko wpłynęłoby na moją ukochaną?

Pytam ją, czy jest zdenerwowana.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to nie, nie jestem. Nie rozumiem tylko, czemu miałyby odbierać twój telefon, a potem nie przekazywać ci, że ktoś dzwonił.

Przymykam oczy i się krzywię, nienawidząc samego siebie.

– Ja też nie wiem, ale pili, to jedyne, co przychodzi mi do głowy. Przepraszam, skarbie. Pewnie poczułaś się zraniona – mówię cicho.

Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co bym zrobił, gdybym to ja znalazł się w takiej sytuacji. Na samą myśl odzywa się we mnie instykt mordercy.

Evie wzdycha i wreszcie mówi:

– Poczułam się zdezorientowana. Już dobrze. Skoro wydarzyło się coś takiego, to nie twoja wina.

Ogarnia mnie ulga, ale gorący dreszcz wstydu przebiega mi po kręgosłupie. Tak bardzo chciałbym się tym z nią podzielić, ale wiem, że ta właśnie sprawa zniszczyła naszą relację w przeszłości i może to uczynić ponownie.

Odchrząkuję.

– Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Jesteśmy umówieni po twojej pracy dziś wieczorem?

– Tak. Do zobaczenia, dobrze?

– Dobrze. Evie, ja... ja naprawdę za tobą tęsknię. Wiem, że to tylko parę dni, ale naprawdę cieszę się, że cię zobaczę.

Po prostu jej pragnę. To pragnienie krąży w moich żyłach.

– Ja też. Do zobaczenia wieczorem. – Jej głos jest teraz cieplejszy.

Rozłączam się i przewracam na plecy. Wpatrując się w sufit, zastanawiam się, czy Evie zdoła mi wybaczyć, kiedy pozna prawdę.

*

Poranne zebranie szybko dobiega końca i udaje mi się złapać samolot do Cincinnati, który startuje godzinę wcześniej niż ten, którym miałem wracać pierwotnie. Odebrawszy samochód z parkingu, mam mnóstwo czasu, by przejechać się do galerii. Zamierzam kupić Evie laptopa. Nie będzie go chciała przyjąć, ale i tak to zrobię. Pragnienie, by poprawić jej życie, jest obehładniające. Może wynika to z przecucia, że moje dni w jej życiu są policzone. Mam ogromną nadzieję, że nie, ale na samą myśl czuję panikę ściskającą mi żołądek. Będę walczył zębami i pazurami, ale jeśli ziści się najczarniejszy scenariusz, będę wiedział, że zrobiłem, co mogłem, by umożliwić jej spełnianie swoich marzeń.

Podrzucam go do mieszkania, a potem jadę odebrać Evie z pracy. Czekam na nią przed hotelem w samochodzie, a kiedy wychodzi i mnie dostrzega, cała się rozpromienia. Ogarnia mnie błogie odprężenie. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jaki byłem spięty, dopóki jej nie zobaczyłem. A teraz, w jej obecności, moje serce bije mocno i równo.

– Cześć – mówi.

– Cześć – odpowiadam, szczerząc się kretyńsko.

Oboje wybuchamy śmiechem, Nie mogę ani chwili dłużej czekać, by ją dotknąć – porywam ją w ramiona i wdycham jej zapach.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem. Tęskniłem za twoim uśmiechem. – Wtulam nos w słodkie zgięcie jej szyi. – Twoim zapachem, twoim ciałem nocą przy moim.

– Ja też za tobą tęskniłam – szepcze w odpowiedzi.

– Głodna?

– Jak wilk.

– Lubisz sushi? – pytam. – Niedaleko mojego mieszkania jest taka świetna knajpka.

– Lubię sushi, ale nie mogę iść w stroju z pracy.

– To może weźmiemy na wynos i zjemy w domu?

– Świetnie.

Jadę do małej knajpki z sushi w pobliżu mojego mieszkania, wpadam i kupuję dla nas kolację, podczas gdy ona czeka na mnie w samochodzie.

Kiedy wchodzimy do pokoju, Evie przystaje i natychmiast dostrzega MacBooka z czerwoną kokardą, którego zostawiłem na stole w jadalni.

Serce mi przyspiesza, gdy patrzę, jak obejmuje komputer wzrokiem, a wreszcie podnosi na mnie nieufne spojrzenie.

– Chyba nie... – wykrzykuje.

– Evie. – Unoszę dłoń w ucisającym geście. – Nic nie mów, dopóki mnie nie wysłuchasz. Wiem, że twoim pierwszym odruchem będzie odmowa przyjęcia tego prezentu, ale proszę, wysłuchaj mnie.

Unosi brew, ale się nie odzywa.

– Chcę to zrobić, bo uważam cię za wspaniałą osobę i spełnienie twoich marzeń będzie miało wpływ nie tylko na ciebie, ale też na mnie i wiele, wiele innych osób. Proszę, pozwól mi na to, Evie. Pozwól przez wzgląd na wszystkich ludzi, którzy zmienią się, przeczytawszy piękne słowa płynące prosto z twojej duszy.

Bierze głęboki oddech, łzy napływają jej do oczu i śmieje się lekko.

– Nie żebym czuła presję.

Podchodzi do komputera i zaczyna go oglądać, więc już wiem, że go przyjmie. Nie mogę pohamować uśmiechu.

– Bardzo trudno jest ci odmówić. Wiesz o tym, Jake'u Madsenie?

Wiem, co czuje. Ja też przez to przechodziłem. Przyjmowanie prezentów od tych, którzy mają więcej niż ty, godzi w poczucie własnej wartości. Mam cholerną nadzieję, że jej zgoda oznacza, że rozumie, jak wiele daje mi w zamian. Niematerialnie, rzecz jasna, ale na wiele innych wartościowych sposobów. Uszczęśliwia mnie. Niesamowicie. A to warte wszystkich komputerów znajdujących się w siedzibie Apple'a.

– Dziękuję – mówi wreszcie, patrząc mi w oczy.

Uśmiecham się.

*

Wieczór jest chłodny, więc włączam kominek gazowy, nalewam wino do kieliszków i ustawiam je na stoliku kawowym, po czym rozkładam jedzenie na kocu na podłodze.

– Piknik sushi? – pyta Evie z uśmiechem i siada.

– No. Kiedy jesz sushi, rób to jak Japończyk.

Klękam na kocu naprzeciw niej. Składam dłonie przed twarzą i lekko się jej kłaniam. Evie chichocze i odwzajemnia ukłon. Biorę kieliszki i wręczam jej jeden.

– Za co? – pyta.

Zastanawiam się.

– Za marzenia – mówię, stukając się z nią.

Pociąga łyk.

– Dziękuję jeszcze raz za laptopa.

Uśmiecham się tylko do niej. Nie to marzenie miałem na myśli, ale nie wyprowadzam jej z błędu.

Otwieram pojemniczki – wzięłem wszystkiego po trochu, skoro powiedziała, żebym zrobił jej niespodziankę. Podnosi pałeczki, a ja odwijam plastikowy widelec.

– Naprawdę? – pyta, wskazując go głową. – Kiedy jesz sushi, jedz jak Japończyk.

– Skarbie, nie jadam pałeczkami. Lubię, jak jedzenie trafia do moich ust.

Marszczy brwi.

– No błagam cię, nie ma nic prostszego, niż chwycić pałeczkami duży kawałek sushi.

Przecież nie masz wybierać pojedynczych ziarenek ryżu. Spójrz.

Sięga pałeczkami i podnosi fachowo zwinięty kawałek, po czym wkłada go sobie do ust.

Patrzę na jedzenie przed nami, a potem na swój widelec i wzdycham. Podnoszę pałeczki, rozłamuję je i układam między palcami. Ustawiam między nimi kawałek sushi i go podnoszę. Tuż przed ustami kawałek spada i ląduje na moim kroczu.

Evie wydaje z siebie mało wytworne parsknięcie.

– Tak, bardzo zabawne – mruczę.

Spogląda w dół, wyraźnie hamując śmiech, po czym podnosi pałeczkami kolejny kawałek. Wsuwa go sobie do ust, żuje i przełyka.

– Nieeee, wcale nie zabawne. To wymaga praktyki. Spróbuj jeszcze raz.

Rzucam jej niby zagniewane spojrzenie, ale znów biorę pałeczki i tym razem próbuję podnieść krewetkę w tempurze. Mniej więcej w połowie drogi między opakowaniem a ustami upuszczam jedzenie. I ten kawałek upada na moje krocze.

Evie zaczyna chichotać.

– No dobra, starczy. Wybieram widelec. – Zdejmuję jedzenie z krocza, zauważając, że poplamilo spodnie od garnituru, i odkładam na serwetkę.

– Daj spokój, jedzenie japońskiego posiłku widelcem przynosi pecha, czy coś w tym rodzaju. Dobra, jeśli nie będziesz jadł pałeczkami, to cię nakarmię. Otwórz usta.

Podnosi kolejnego rolla. Otwieram usta, a ona mnie karmi. Wzrok ma przyklejony do moich warg. Puls mi przyspiesza.

Dostrzegam w jej oczach pożądanie. W ułamku sekundy atmosfera się zmienia, staje się gęsta i elektryzująca. Evie spuszcza wzrok, bierze krewetkę i wkłada mi ją do ust. Wysuwa pałeczki spomiędzy moich warg powoli, choć już odebrałem kęs. Czuję, jak w moim podbrzuszu rośnie żądza. Kto by pomyślał, że sushi może być takie podniecające?

Evie karmi mnie jeszcze paroma kęsami, po czym bierze kilka dla siebie, a ja obserwuję, jak je. Koncentruję się na jej ustach. To niewiarygodnie erotyczne doznanie, nie mogę się więc oprzeć posmakowaniu jej ust.

– Smakujesz słono, sosem sojowym – mówię. – Słodko i słono.

– Mmm... – mruczy, nachylając się jeszcze bliżej.

Liżemy się przez chwilę i delektujemy smakiem naszych ust, następnie kłękam i okrążam jedzenie na czworakach. Biorę Evie za rękę i prowadzę do kominka. Skończymy kolację za chwilę. Teraz pragnę czegoś innego.

Nachylam się i całuję ją delikatnie, po czym rozpinam zamek sukienki. Żadne z nas nie zdążyło się jeszcze przebrać. Patrzę Evie prosto w oczy, zsuwając materiał z ramion. Przygląda mi się badawczo i uśmiecha się łagodnie, jakby cieszyło ją to, co zobaczyła.

Zsuwam jej z ramion ramiączka stanika i sięgam na plecy, by go rozpiąć, jednocześnie całując jej szyję. Wzdycha zadowolona.

– Jesteś taka piękna.

Patrzy nieśmiało.

– Tak uważasz?

– Tak. Tak uważam.

Ujmuję jej twarz w dłonie i wsuwam język do ust. Całujemy się namiętnie. Kiedy przyciska dłoń do mojego wzrodu, wciągam gwałtownie powietrze. Patrzę w jej oczy i zatracam się w widocznym w nich pożądaniu.

Evie wstaje i pozwala, by jej sukienka opadła na podłogę. Ma teraz na sobie jedynie bieliznę z białej bawełny obszytej na krawędziach koronką. Jest w niej coś tak niewinnego, a jednocześnie seksownego, że, choć trudno mi w to uwierzyć, twardnieję jeszcze bardziej. Odwraca się i zaczyna oddalać.

– Gdzie idziesz? – pytam zdumiony.

Patrzy na mnie przez ramię i lekko się uśmiecha.

– Przypomniałam sobie, że muszę gdzieś być. Zobaczymy się później?

Śmieję się, a ona wyłącza światło i wraca do mnie.

Kłęka przede mną i kładzie mi dłoń na policzku. Pochylam się w jej stronę.

– Chciałam, żebyśmy byli ty, ja i ogień – szepcze.

Kiwam głową i znów ją całuję. Nie mogę się nasycić jej ustami. Nie mogę nasycić się nią samą.

Rozpinam koszulę, zdejmuję ją i odrzucam na bok. Migoczące światło płomieni sprawia, że tańczą wokół nas cienie. To wzmaga wrażenie, że jesteśmy z Evie jedynymi ludźmi na całym świecie.

Kładę się na boku na dywanie, ona też się kładzie, twarzą do mnie. Przywieramy do siebie, nie przerywając pocałunku. Jedną dłonią ujmuję jej pierś, drażnię i skubię stwardniały sutek, a Evie jęczy i ociera się o mnie biodrami.

Odsuwam się, bo czuję, jak rozpinam mi spodnie, i przewracam się na plecy, żeby móc je zsunąć i rzucić, w czasie gdy ona zdejmuje swoją bieliznę. Oboje kładziemy się z powrotem, twarzami do siebie, kompletnie nadzy.

Przez dłuższy czas patrzymy sobie w milczeniu w oczy, w wyrazie jej twarzy jest coś czulego i pięknego. Unosi dłoń i obwodzi kciukiem kontur moich ust, szepcząc:

– Mogę cię o coś zapytać?

Kiwam głową.

– Mówiłeś, że nigdy nie chodziłeś na randki, nigdy się z nikim nie związałeś... Czemu ja?

Przyglądam jej się badawczo, pragnąc z całych sił zdradzić przyczynę, dla której nigdy nie pokochałem nikogo oprócz niej, ale jestem świadom, że jeszcze nie mogę tego zrobić.

– Bo jesteś wszystkim, czego pragnąłem – odpowiadam. – Bo dla mnie jesteś doskonała.

Patrzy na mnie w milczeniu, a potem uśmiecha się i pyta szeptem:

– Nawet ten pieprzyk na moim ramieniu?

Spoglądam w dół. Ledwo mogę dojrzeć maleńki pieprzyk, który wskazuje w półmroku.

– Zwłaszcza ten pieprzyk. Zanim go zobaczyłem, miałem pewne wątpliwości. Ale ostatecznie to on przeważał na twoją korzyść.

Śmieje się cicho.

– No dobrze. Dziękuję, pieprzyku.

Zbliżam usta do jej ust i wsuwam palec między jej uda. Jest taka mokra... Jęczę, a ona przywiera do mnie, pragnąc kolejnych pieszczot. Wsuwam palec głębiej w jej ciepłą wilgoć,

a kciukiem krążę delikatnie wokół jej najwrażliwszej, nabrzmiałej części. Podskakuje lekko i jęczy.

Obejmuje dłonią mój twardy jak skała członek i wodzi nią delikatnie w górę i w dół.

– Evie – jęczę.

Dalej mnie pieści. Wpatrujemy się w siebie, jej oczy pełne są pożądania, usta lekko rozchylone. Dajemy sobie nawzajem przyjemność. Patrzymy, jak zmieniają się nasze miny, a podniecenie narasta. Chwila jest intymna i intensywna, czuję, że niewiele brakuje mi, bym eksplodował. Przymykam oczy, spinam mięśnie, udaje mi się odsunąć orgazm w czasie. Na chwilę.

– Jake – dyszy. – Dochodzę. Chcę szczytować z tobą w moim wnętrzu. – Mówiąc to, ściska mnie lekko i kciukiem rozciera preejakulat na czubku mojego penisa.

– Aaaa.

– Czy to znaczy: „Dobrze, Evie?” – śmieje się cicho.

– Tak – mówię, wyjmując rękę spomiędzy jej ud, przrzucam jej nogę przez biodro i przysuwam się jeszcze bliżej.

Unoszę się i w nią wchodzę. Jest taka wąska i gorąca, to doznanie bez gumki jest nie do opisanania. Boję się choćby drgnąć, ale moje ciało najwyraźniej nie, bo biodra zaczynają się poruszać niemal same z siebie. Jęczę:

– Kotku, tak mi dobrze.

Ona też jęczy. Poruszamy się razem, z trudem łapiąc oddech i obserwując swoje twarze w przyćmionym świetle kominka. Kochanie się w łunie płomieni ma w sobie coś pierwotnego i pięknego, jakbyśmy, pozostając sobą, zwarci w ponadczasowym tańcu namiętności przenieśli się do zupełnie innej epoki.

Kiedy jej oddech przyspiesza, znów sięgam dłonią między jej nogi i dotykam łechtaczki. Jestem na skraju wytrzymałości i chcę, żeby doszła.

Zaledwie po paru sekundach wygina się i jęczy wstrząsana dreszczami orgazmu. Jej widok i skurcze, które czuję na penisie, sprawiają, że zagłębiam się w niej, czując przeszywającą mnie falę rozkoszy. Dochodzimy razem.

*

Myjemy się i przebieramy, a potem kończymy kolację. Po naszym minitreningu smakuje jeszcze lepiej. Evie pozwala mi nawet użyć widelca.

Sprzątamy pozostałości po jedzeniu, a potem przenoszę się na kanapę i włączam telewizor. Czuję się syty i szczęśliwy, mam ochotę tak zwyczajnie pogapić się w ekran.

Evie podchodzi do komputera i włącza go, siadając przy stole.

– Używałaś kiedyś maca? – pytam, zerkając przez ramię.

– Nie, ale zawsze dobrze radziłam sobie z komputerami. Pewnie dość szybko nauczę się go obsługiwać.

Wciągamy się w program, jakiś *show* kryminalny o kobiecie, która zniknęła i...

Z historii wyrywa mnie trzaśnięcie laptopa. Patrzą na Evie, a jej twarz zrobiła się całkiem biała. Natychmiast się podnoszę.

– Co się stało, kotku? – pytam.

Ignoruje mnie, idzie do drzwi i zaczyna wkładać buty.

Co jest, do diabła?!

– Evie! Co się stało? Czemu wychodzisz? – Serce zaczyna mi dudnić.

– Ta kobieta w twoim pokoju hotelowym to była Gwen, prawda?

– Co takiego? – Jestem zaskoczony. Skąd jej to przyszło do głowy? Wracam myślami do

kłamstwa, które opowiedziałem Evie po tym, jak Lauren odebrała telefon od niej. – Nie. Oczywiście, że nie. Sądziysz, że zaprosiłbym Gwen na drinka do swojego pokoju po tym, jak cię potraktowała?

– Cóż, nie sądzę, żebyś zapraszał ją do swojego pokoju hotelowego na drinka. Wiem tylko, że wyglądasz na rozanielonego, kiedy tak szepczesz jej coś do ucha na zdjęciu z przyjęcia, na którym byłeś we wtorek wieczorem.

Ułamek sekundy zajmuje mi dodanie dwóch do dwóch. O matko, wygooglowała mnie i zobaczyła to cholerne zdjęcie z Gwen podczas bankietu w San Diego. Pierdolony Google. Nie myślałem o tej fotce, odkąd została zrobiona. Przeczesuję palcami włosy. Jakim cudem akurat Gwen staje ciągle między mną a Evie? To tak niedorzeczne, że roześmiałbym się, gdyby tylko Evie nie miała tak zranionego wyrazu twarzy.

– Evie, to była firmowa impreza. Gwen przyszła ze swoim ojcem. Kilkukrotnie próbowała ze mną rozmawiać, ale nie chciałem mieć z nią za wiele do czynienia. Kiedy dorwała mnie przy fotografii, nachyliłem się i powiedziałem, że ma szczęście, że nie należę do osób, które chciałyby uwiecznić swoją niechęć do kogoś na zdjęciu. Ona roześmiała się, jakbym żartował, choć mówiłem poważnie. I tyle. Nie rozmawiałem z nią do końca wieczoru.

Wpatruje się we mnie badawczo. Wreszcie bierze głęboki oddech.

– Chcę ci wierzyć, tylko... nie chcę...

– Evie, posłuchaj. Rany, gdybyś tylko wiedziała... – urywam, śmiejąc się ponuro.

– Gdybym tylko wiedziała co?

– Gdybyś tylko wiedziała, jak idiotyczne jest twoje podejrzenie, że mógłbym cię w ogóle zdradzić, a co dopiero z Gwen. Naprawdę, gdybyś mogła zajrzeć w moje myśli, też byś się śmiała.

– Jake...

– Proszę, zaufaj mi i nie odchodź.

Niemal niezauważalnie kiwa głową. Wypuszczam powietrze i prowadzę ją w głąb mieszkania, rzucając jej płaszcz z powrotem na ławkę w korytarzu.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kolejnego wieczoru Evie ma robotę przy cateringu i mówi mi, że ktoś ją później podrzuci do domu. Chcę, żeby przyjechała do mnie, ale próbuję zachować równowagę, żeby poczuła się dobrze w naszej „nowej” relacji. To dla mnie trudne, bo jestem o wiele bardziej zaangażowany emocjonalnie, ale czasem dostrzegam na jej twarzy wyraz, który podpowiada mi, że jej uczucia do mnie są znacznie mocniejsze, niż powinny być w nowym związku. Ciekawe, czy ją to dziwi. Ciekawe, czy w ogóle się nad tym zastanawia. Z drugiej strony nie ma wielkiego doświadczenia, więc może i nie.

Po zebraniu w pracy Preston bierze mnie na bok, a minę ma zaniepokojoną.

– Co jest? Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak, ale chyba powinieneś wiedzieć, że Lauren wydzwaniała do zarządu. Prosi o ustalenie daty spotkania, ale nie podaje powodu.

O cholera. Czy to dlatego, że parę dni temu wykopałem ją z pokoju hotelowego. A może to jej nowa taktyka, żeby się na mnie odegrać...? Do mnie należy większość udziałów, więc realistycznie patrząc na sprawę, niewiele mogłaby ugrać. Ale ponieważ stoję na czele zarządu, nie będę brał udziału w spotkaniu. Dopóki jednak się z nimi nie zobaczy, nie będę wiedział, czego chce.

– Dobra, dzięki za cynk, Prestonie. Przykro mi, że rodzinne perypetie wpływają na firmę.

– Nic z tych rzeczy, firma działa świetnie. To o ciebie się martwię.

Patrzy na mnie niepewnie, jakby się zastanawiał, czy mówić dalej.

– Wiesz, pracowałem bardzo blisko z twoim ojcem. Kiedy odwiedziłem go w szpitalu po zawale, nie był świadom, że tak szybko przejmiesz kontrolę nad firmą, ale postawił sprawę jasno: nie życzył sobie, by Lauren miała cokolwiek do czynienia z interesami. Poprosił mnie, na wypadek gdyby go zabrakło, żebym się tobą zaopiekował. Mam nadzieję, że to nie brzmi protekcjonalnie. Nie to miał na myśli. Uważał chyba, że w jakiś sposób cię zawiódł, i chciał być pewien, że będziesz miał kogoś po swojej stronie niezależnie od okoliczności.

Cholera. Czuję narastające emocje, jednak nie daję im dojść do głosu.

– Dzięki, Preston. Doceniam...

– Nie musisz mi dziękować. Chciałem tylko, żebyś wiedział, że panuję nad sytuacją.

Z tymi słowami klepie mnie po plecach i odchodzi.

*

Proszę Evie, żeby została u mnie w piątkowy wieczór. Przyszedł mi do głowy pomysł, który ją, mam nadzieję, uszczęśliwi. Nigdy nie mieliśmy okazji robić nie tylko tego, co normalnie robią dzieci, ale też tego, co robią świeżo upieczone pary – wszystkiego, czego mogliśmy doświadczać dla czystej zabawy, gdybyśmy tylko mieli szansę na randkowanie, kiedy byliśmy młodzi i beztroscy. Gdybyśmy kiedykolwiek byli młodzi i beztroscy... Pragnę dać radość jakiejś części mnie z odległej przeszłości: zamierzam kupić Evie sukienkę i zabrać ją na tańce. I tak nie przebijie to tańca pod gwiazdami w pustym parku, który, choć cały trząsałem się ze stresu i deptałem Evie po nogach, był najpiękniejszym tańcem w moim życiu. Dwoje dzieci z domu zastępczego tańczących razem w parku, bo nie miały odpowiedniego stroju na szkolną imprezę. Godne współczucia. Ale jakie magiczne.

Wracam myślami do tamtego wieczoru i mimowolnie się uśmiecham. Było niezręcznie, a jednocześnie rozpięły nas emocje. To jedno z tych wspomnień, które jakby wyrwały się w każdym kawałku mojego jestestwa. Co zabawne, nie pamiętam, jakie piosenki leciały.

Skupiałem się na bliskości Evie, na jej zapachu, na bliskości jej ciała ocierającego się o moje. Ciekawe, czy gdybym spytał, pamiętałaby tamte piosenki. O takie właśnie rzeczy pragnę ją zapytać, to właśnie chcę wspominać. Nasze wspomnienia... Jedne z nielicznych dobrych, jakie mam.

W piątek, kiedy otwieram jej drzwi, wygląda ślicznie, ale widać, że jest zmęczona. To mi się nie podoba. Biorę ją w ramiona i mówię, że przygotuję kąpiel, żeby odzyskała energię, bo zabieram ją na tańce.

Słyszając to, stawia lekki opór i rzuca mi rozdrażnione spojrzenie, kiedy mówię, że kupiłem dla niej strój. Mimo to rusza do sypialni, żeby zobaczyć, co dla niej wybrałem, więc to chyba dobry znak.

Idę za nią i obserwuję, jak dotyka jedwabistego materiału sukienki i ogląda buty od Jimmy'ego Choo. Sprzedawczyni w centrum handlowym zaproponowała mi kilka par jej zdaniem pasujących do wybranej przeze mnie sukienki, ale ja zauważyłem, że jedna kosztuje więcej niż te półtora tysiąca dolarów, o których krzyczała Gwen, kiedy Evie pobrudziła ją kawiozem. Z automatu wybrałem właśnie tę. Wiedziałem, że to małosłowne i płytkie, ale cieszyła mnie świadomość, że Evie będzie nosiła buty lepsze niż ta nadęta suka.

Wreszcie Evie odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Cudowna. Dziękuję. Naprawdę sam to wybrałeś?

– Pomogła mi sprzedawczyni u Saksa. Ale to ja powiedziałem, jakie chcę kolory, i sprawdziłem na ubraniach, które tu zostawiłaś, jaki nosisz rozmiar.

– Pawi kolor, co? – Unosi brew.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się szeroko.

– Podoba mi się. Tylko nie proś, żebyśmy choć zbliżyli się do zoo.

Śmieje się, a ja idę do łazienki, by puścić wodę.

Przygotowuję porcję spaghetti, w czasie gdy Evie się szykuje, a kiedy wyłania się z sypialni, prawie zaczynam się ślinić. Ja pierniczę, wygląda olśniewająco. Widziałem jej nagie ciało i wiem, że jest doskonale, a ta sukienka podkreśla jego największe atuty – sterczące piersi, płaski brzuch i jędrny tyłeczek – a jednocześnie nie odsłania za dużo.

– Wyglądasz olśniewająco.

Przemyka mi przez myśl, że chyba nie chcę, by oglądał ją ktokolwiek poza mną... Natychmiast żałuję, że nie kupiłem obszernego czarnego swetra, który mijałem w drodze do działu ze strojami wieczorowymi.

– Dziękuję. Mam osobistego stylistę, który doskonale zna się na mojej figurze. – Unosi brwi, ale się uśmiecha.

Kiedy już siedzi i je, postanawiam jej pokazać podkoszulek zrobiony na zamówienie w punkcie, który mijałem, gdy kupowałem dla niej laptopa. Zdejmuję sweter i mimochodem odwracam się do niej tak, żeby mogła przeczytać pogrubiony, czarny nadruk na przodzie: „Najlepszy na świecie”.

Omali nie dławi się kęsem, który właśnie ma w ustach. Przykłada do nich serwetkę i próbuje pohamować śmiech.

– Co? – pytam niewinnie.

Wskazuje na podkoszulek.

– Najlepszy na świecie: co?

– A, to? Wszystko naraz. Najlepszy na świecie chłopak, najlepszy na świecie kochanek, najlepszy na świecie kucharz. We wszystkim jestem najlepszy.

– Doceniam twoją pewność siebie. Ale wiesz, tym sposobem prowokujesz potencjalnych krytyków, by wystawiali cię na próbę. – Unosi brew.

– Obchodzi mnie tylko jeden krytyk. I czekam z niecierpliwością, aż wystawi mnie na próbę. Im częściej, tym lepiej. Mnóstwo prób, to mi się podoba. – Puszczam do niej oko.

– Jesteś kompletnym wariatem. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? – mówi, kręcąc głową, ale jest rozbawiona.

Śmieję się.

– Dokończ. Pójdę się przebrać, a gdy zjesz, to się zbieramy.

– Nie włożysz swojego najlepszego na świecie podkoszulka do klubu? – woła za mną.

– Nie chcesz chyba, żebym to rozgłaszał po całym mieście? – odpowiadam.

Kiedy otwieram drzwi szafy, dobiega mnie jej śmiech.

Przebieram się w coś elegantszego i dziesięć minut później ruszamy do miasta.

*

Zabieram Evie do stosunkowo nowego klubu o nazwie Igby, bo słyszałem, że ma niesamowite wnętrze, które po remoncie przypomina nowojorski loft.

Kiedy już siedzimy z zamówionymi drinkami, Evie opowiada o swoim przyjacielu Landonie, gościu, który mordował mnie wzrokiem z powodu incydentu z Gwen. Wiem, że jest dla Evie kimś ważnym, i chciałbym mieć okazję, by zrobić lepsze wrażenie, więc proponuję, żeby spytała, czy nie miałby ochoty do nas dołączyć. Zgadza się po chwili wahania i jakąś godzinę później Landon zjawia się z przyjacielem.

Stawiam kolejkę i siadamy przy małym stoliku. Nie przeszkadza mi, że Evie musi siedzieć niemal na moim kolanach. Cieszy mnie każdy pretekst, by być tak blisko, jak to możliwe, szczególnie w miejscu publicznym. Już przyłapałem paru facetów na gapieniu się na nią, chcę więc, żeby było jasne jak słońce, że Evie przyszła tu ze mną.

Landon nachyla się i pyta:

– Jesteś z Cincinnati?

Waham się, mocno zdziwiony, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że Evie prawdopodobnie nie miała okazji, by wiele mu o mnie opowiedzieć, więc za pytaniem stoi najzwyczajniejsza ciekawość. Zamiast więc powiedzieć: „Tak, dorastałem w Northside, jak Evie”, mówię:

– Nie, właściwie to z San Diego.

– Kalifornia? Naprawdę? Uwielbiam San Diego. Byłem tam dwukrotnie. Mieszkałem u przyjaciela w Pacific Beach. A ty gdzie mieszkałeś?

– La Jolla. – Biorę łyk wody i gryzę kostkę lodu.

Ze zrujnowanego domu zastępczego w Northside w Cincinnati do willi na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Każde z tych miejsc było na swój sposób piekłem.

Wpatruje się we mnie z uznaniem. Widać, że zna tamtą okolicę. Gwiżdże.

– Niezła część miasta. Co cię tu sprowadza?

– Firma ojca ma tu biuro. Jakies pół roku temu ją przejąłem.

Landon kiwa głową, unosząc brwi i zerkając na Evie.

Jeff mówi:

– Pewnie tęsknisz za słońcem.

Spoglądam na Evie.

– Tu też mam go pod dostatkiem. – Uśmiecham się do niej.

– Ale kicz – śmieje się, ale przyciąga moją twarz do siebie i daje mi buziaka w usta.

Zauważam, że Landon i Jeff patrzą to na mnie, to na Evie, z promiennym wyrazem twarzy. Przyciągam do siebie swoją dziewczynę i spoglądam na chłopaków.

– Landonie, Evie mówi, że jesteś na uczelni. Co studiujesz?

– Robię dyplom z zarządzania.

– Fajnie. Kiedy kończysz?
– Mam jeszcze parę lat przed sobą. Powoli idę do przodu – odpowiada z uśmiechem i popija drinka.

Znów kiwam głową i też się uśmiecham.

– A ty, Jeff? Czym się zajmujesz?

– Jestem inżynierem.

– Naprawdę? W jakiej branży?

Mówi, że zajmuje się inżynierią mechaniczną. Rozmawiamy przez parę minut o jego pracy i o działalności mojej firmy.

Nagle słyszę, że leci niezły kawałek. Podnoszę się więc, pociągam za sobą Evie i szepczę:

– Idziemy na parkiet.

Muszę poczuć ją blisko siebie. Wygląda na niepewną, mimo to macha chłopakom i idzie za mną.

Wchodzimy na środek parkietu, Evie zarzuca mi ręce na szyję i zaczyna poruszać się w takt muzyki. Połączenie naszych ocierających się o siebie ciał i mocnego beatu jest cholernie podniecające. Spoglądam na Evie, a w jej oczach widzę, że podziela moje uczucia.

– Powinam się była domyślić, że dobrze tańczysz – szepcze mi do ucha, a jej oddech sprawia, że moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia.

Przywieram do niej jeszcze mocniej.

Kiedy muzyka się zmienia, zza pleców Evie wyłania się Landon, a ja korzystam z okazji, by pójść do toalety.

– Idę do łazienki. Zaopiekuj się nią – proszę, przekazując mu swoją dziewczynę.

Po powrocie z łazienki widzę potężnego napakowanego mięśniaka ciągnącego Evie w swoją stronę, podczas gdy Landon próbuje odciągnąć ją w przeciwnym kierunku. Krew mnie zalewa i nagle znów mam czternaście lat, a ktoś w szkole dokucza Evie. Tyle że teraz moja motywacja ma charakter również erotyczny. Z trudem powstrzymuję się, by nie powalić gnoja na ziemię i nie rozsmarować mu facjaty na podłodze. Zamiast tego łapię go za kołnierz koszuli i ciągnę do siebie.

– Chyba nie rozumiesz, co oznacza słowo „nie”, gnoju.

Mierzy mnie wzrokiem. Jest masywniejszy, ale ja jestem wyższy, a moja mina nie pozostawia wątpliwości, że chętnie mu przyłożę.

– Wyluzuj, stary – rzuca.

Unosi ręce w geście poddania, odpycha mnie i odchodzi. Tępy kark. Zerkam na Evie i przez moment nasze spojrzenia się spotykają, a reszta klubu się rozplywa, bo Evie mierzy mnie przeciągłym spojrzeniem. Wie. Zaraz potem jednak lekko potrząsa głową i uśmiecha się do mnie promiennie, przywołując mnie palcem. Kiedy podchodzę, podnosi na mnie wzrok i szepcze:

– Mój bohaterze.

Jest odrobinę wstawiona. Patrzę na jej minę i zaraz się rozpogadzam, bo potrafi mnie rozbroić. Słodka, piękna poskramiaczka lwów.

Tańczymy obok chłopaków przez kolejne trzy kwadranse z okładem. Landon jest cholernie zabawny i rozumiem, czemu Evie go lubi. Zaczyna lecieć *Troublemaker* Olly’ego Mursa i Landon wykonuje taneczne akrobacje, których w życiu nie widziałem. Wszystkich nas rozśmiesza ten popis, a ludzie wokół przystają i go dopingują. Zerkam na Evie i nie mogę przestać się uśmiechać, kiedy tak śmieje się, bawi i żyje chwilą. Czas jakby zwolnił, a muzyka się oddaliła. Jest tylko ona i myślę, że właśnie dzięki temu mojej duszy niczego nie brakuje.

Muzyka powraca do mnie z hukiem, a czas zaczyna znów płynąć, kiedy Landon wypycha do przodu Jeffa i teraz wszyscy oklaskują ich obu. Jeff nie dorównuje Landonowi, ale daje sobie

radę. Jest wesoło, mimo to chciałbym zabrać Evie do domu. Jestem nabuzowany adrenaliną, która skoczyła mi, kiedy odciągałem od niej tamtego typka. Myślę jedynie o tym, żeby położyć swoją dziewczynę na łóżku i zanurzyć się w jej ciasnym, wilgotnym cieple.

Kiedy tłum wraca na parkiet, a Landon zbliża się do nas tanecznym krokiem, nachylam się do niego i mówię, że zabieram Evie do domu. Kiwa głową.

– Naprawdę miło cię było poznać.

Uśmiecham się i skinieniem głowy żegnam Jeffa, a Evie posyła Landonowi całusa i macha do Jeffa. Schodzimy z parkietu.

Evie idzie do łazienki, a kiedy na nią czekam, dostrzegam idącą wprost na mnie kobietę. Nie, to, kurwa, jakieś żarty! Moje ciało zalewa kolejna fala adrenaliny. Lauren. Śledziła mnie? Rzucam szybko okiem w stronę toalet i podchodzę do Lauren. Łapię ją za ramię i odwracam, po czym kieruję się w stronę drzwi wyjściowych. Opiera się na mnie, przytula, a ja niemal wlokę ją ze sobą. Otrząsam się.

– Mam dość. Kurwa, przysięgam, Lauren.

– Jake, przestań! Czekaj, przyjechałam na spotkanie z zarządem. Nie chciałeś ze mną rozmawiać w San Diego! Poszłam do ciebie, żeby się z tobą zobaczyć, i portier powiedział, że tu pojechałeś. Nie sądziłam, że będziesz miał coś przeciwko...

– Tak, mam kurewsko przeciwko. Które z moich słów lub czynów w ciągu ostatnich pięciu pierdolonych lat pozwoliło ci myśleć, że nie będę miał nic przeciwko? I po chuj spotykasz się z zarządem?

Zaciskam zęby tak mocno, że ledwo poruszam szczękami, kiedy cedzę słowo po słowie, zwracając się do tej obłąkanej wariatki. Musi naprawdę żyć we własnym fikcyjnym świecie. To jedyne wyjaśnienie.

Zerkam w stronę łazienki, serce tłucze mi się w piersi. Evie może wyjść w każdej sekundzie. Nie ma mowy, żeby Lauren się dowiedziała, że przyszedłem tu z kobietą. Będzie próbowała odegrać scenę – aż nazbyt dobrze pamiętam, jak traktowała dziewczyny, które znalazły się w jej pobliżu, kiedy jeszcze u niej mieszkałem. Zachowywała się wobec nich paskudnie. Gdybym zobaczył, że próbuje swoich kurewskich sztuczek na Evie, mógłbym ją zabić. Właśnie odzyskałem Evie, więc więzienie jakoś mnie nie kusi.

– Powiem ci, Jake. Proszę, ja...

– Dobrze, zadzwoń do mnie w weekend i pogadajmy. Jeśli sobie teraz pójdziesz, odbiorę twój telefon i porozmawiamy, w porządku? Jestem tu dziś z przyjaciółmi i to nie jest dobra pora ani miejsce.

Marszczy brwi i przygląda mi się podejrzliwie, po czym rozgląda się wokół.

– W porządku, ale chcę z tobą porozmawiać twarzą w twarz. Zadzwoń po spotkaniu. Nie próbuj nie odbierać, Jake.

I z tymi słowami odwraca się i wychodzi z klubu. Wypuszczam powietrze i patrzę ponownie w stronę łazienek, ale wciąż ani śladu Evie.

Podchodzę do bramkarza i pytam, czy na zewnątrz stoi kolejka. Potwierdza, przez co czuję się nieco lepiej. Jeśli Lauren spróbuje wrócić, zanim wyjdziemy, będzie musiała poczekać.

Podnoszę wzrok, a Evie znajduje się już niemal obok mnie. Cholera, nie zobaczyłem, jak wychodziła z łazienki. Uśmiecham się z nadzieją, że nie wygląda to sztucznie, i biorę ją za rękę.

– Gotowa? – pytam.

– Z kim rozmawiałeś? – marszczy brwi.

Niech to szlag, widziała mnie z Lauren. Kolejne kłamstwa. Czuję się koszmar.

– Z jakąś kobietą, która się upiła i awanturowała. Ochroniarz zamówił jej taksówkę, odprowadziłem ją tylko do drzwi. Zaczekaj, pozwól, że przyniosę ci szklankę wody z baru,

zanim wyjdziemy.

– Nic mi nie jest – mówi. – Wyglądasz na wkurzonego.

– Niezbyt. Była dość agresywna, próbowała mnie podrywać. Odmówiłem. I tyle.

Nie wiem, co widziała, więc staram się wszechstronnie zabezpieczyć.

Mówię, żeby zaufała mi w kwestii wody, i prowadzę ją do baru. Patrzę, jak pije, i próbuję ukoić własne skołatane nerwy. Cały wieczór właśnie poszedł się pieprzyć.

Odstawia szklankę na bar i uśmiecha się do mnie kokieteryjnie.

– Zabierz mnie do domu. Zanim będę zmuszona zrywać z ciebie następne kobiety.

Śmieję się, mając nadzieję, że nie brzmi to sztucznie. W duchu się krzywię.

Kwadrans później wjeżdżamy do garażu. W ciągu paru minut Evie udało się nieco mnie uspokoić. Gada, wspomina wieczór i zdaje się taka rozentuzjasmowana. Zdaje się szczęśliwa.

Nie wiem, co czuję. Jestem spięty, w moim ciele krążą emocje, nie wiem, czy dobre czy złe, może jedno i drugie. Z jednej strony czuję się jak na haju, bo uszczęśliwiłem Evie, z drugiej – mógłbym wyjść z siebie z wściekłości, że Lauren nie chce się ode mnie odpiardolić, i z poczucia winy, że okłamuję Evie. Kłamstwa się nawarstwiają i jest coraz gorzej. Wszystko to wiruje we mnie i nie wiem, co z tym zrobić. W przeszłości wszystkie emocje były negatywne, próbowałbym je więc zagłuszyć jakąś substancją, ale teraz płynie we mnie rzeka radości, co wprowadza mnie w stan dezorientacji. Czuję się zarazem łagodny i agresywny, a przez to cholernie zagubiony.

Gaszę silnik i przyciągam do siebie Evie. Ujmuję jej twarz w dłonie i wkładam w pocałunek wszystkie emocje. Przez dłuższą chwilę całujemy się namiętnie, po czym Evie siada na mnie i... o kurwa! Musimy się przenieść na górę, żebyśmy mógł ją odpowiednio zerznąć.

Właśnie mam to zaproponować, kiedy w samochodzie rozbrzmiewa odgłos rozdieranego materiału. Co jest? Odsuwa się ode mnie i widzę, że szew w kroku mam na środku pęknięty. Ciekawy zwrot akcji.

– Rany – szepcze. – Twój mały jest jak Niesamowity Hulk.

– Mały?

Kiwa głową z szeroko otwartymi oczami.

– Jest wkurzony?

Z całych sił próbuję zachować powagę.

– Jeszcze nie. Ale jeśli będziesz dalej nazywała go „małym”, to może się rozzłościć. Jest całkiem duży. Nie chcesz zobaczyć go, gdy wpada w furję.

– O, z całą pewnością chcę.

Nie wytrzymuję. Wybucham śmiechem.

– Chodź, zabiorę cię na górę.

Evie idzie przede mną, żeby ukryć pęknięte spodnie przed Joe, portierem. Później rozprawię się z nim za Lauren. Na myśl o całej tej dzisiejszej sytuacji czuję narastającą falę zaborczości – ochrona Evie to mój priorytet. Lauren tego nie zniszczy. Nie ma, kurwa, mowy.

Wchodzimy do mieszkania i wpadamy na ścianę, wciąż śmiejąc się z sytuacji ze spodniami. Przyciskam Evie do ściany i w moich żyłach zaczyna krążyć testosteron. Ogarnia mnie pożądanie. Evie jest tak cholernie piękna. Patrzę na nią, a ona robi poważną minę.

– Jake, niewiele razy w życiu czułam się beztrósko, więc chcę ci za to podziękować. Wiem, że to brzmi dziwacznie, a może też trochę głupio, ale dla mnie to naprawdę duże wydarzenie. Szczerze dziękuję ci za dzisiejszy wieczór.

To najlepsze, co mogła powiedzieć, bo o to mi właśnie chodziło.

– Nie mogę się doczekać wielu kolejnych beztróskich chwil z tobą, piękna.

Przyciskam ją do ściany jeszcze mocniej. Całujemy się przez dłuższą chwilę, nasze języki

tańczą ze sobą, liżemy i ssiemy swoje usta. Jej wargi smakują Evie i chardonnay. Ta mieszanka wywołuje mój jęk, mam wrażenie, jakby obecne w jej oddechu opary alkoholu uderzały mi do głowy, ale wiem, że tak naprawdę to ona sama mnie upaja. Moje ciało reaguje jeszcze mocniej niż w samochodzie, głębiej wsuwam język, napieram biodrami. Evie jęczy i skamle, kompletnie mnie rozbrajając. Żądza sprawia, że kręci mi się w głowie, czuję większą agresję niż do tej pory, ogarnia mnie pragnienie, by posiąść Evie, a jednocześnie się w niej zatracić.

Unoszę ją, tak by musiała opleść nogami moje biodra, i przyciskam ją jeszcze mocniej do ściany. Sięga dłonią do moich spodni i mnie pieści, co doprowadza mnie na skraj poczytalności. Pragnę jedynie w nią wejść. Kompletnie straciłem kontrolę i nic mnie to nie obchodzi. Delektuję się tym.

Znów dobiega mnie dźwięk rozdieranego materiału i ledwo zdaję sobie sprawę, że rozszarpałem jej stringi. Cholerne gówno mi przeszkadzało. Evie wciąga gwałtownie powietrze, a potem jęczy głośno, kiedy okrężnymi ruchami masuję jej wejście, nie wsuwając palców, tylko powoli rozcierając wilgoć wokół. Czuję, jak w mojej piersi rodzi się pomruk.

– Zawsze jesteś dla mnie taka mokra – wykrztuszam.

Obejmuje mnie, żeby się przytrzymać i opiera głowę o ścianę, dając mi idealny dostęp do słodkiej skóry szyi. Wciąż rozcieram soki wokół jej łechtaczki. Wije się i jęczy, co podsyca moją żądzę. Mam nadzieję, że jest gotowa na ostrą jazdę, bo tylko na to mnie w tej chwili stać.

Odsuwam biodra i czuję, jak wypływa ze mnie trochę płynu. Evie jęczy na znak protestu.

– Wyjmij mojego penisa, Evie – mówię. Mój głos jest schrypnięty, zdaje się dobiegać z oddali.

Wsufa dłoń przez rozdarcie w spodniach i mnie chwyta. Dotyk jest niemal nie do wytrzymania. Puszcza mnie szybko, a ja łapię jej tyłek, po czym wdzieram się w nią z impetem, zero delikatności. Wydaje okrzyk, który sprawia, że natychmiast odzyskuję przytomność i zamieram, wpatrując się w jej oczy, by się upewnić, że nic jej nie jest. Kiedy widzę, że nic się nie stało, wysuwam się bardzo powoli, a potem znów wchodzę jednym pchnięciem. Drżenie jej napiętych mięśni ud jest tak przyjemne, że wydaję z siebie bezwolny syk. Evie przymyka oczy i jęczy przeciągle, rozchylając wargi. Znów tracę nad sobą panowanie, ciało przejmuje kontrolę, a umysł rozluźnia się z rozkoszy.

Przyciskam usta do jej ust i zaczynam posuwać ją jak zwierzę, mocno, głęboko, uderzając nią o ścianę. Chcę ją posiąść, na wyłączność, i potwierdzić, że należy do mnie. Przekonać samego siebie, że choć jedna piękna rzecz na tym świecie jest moja, tylko moja.

Czuję kolejny wyrzut preejakulatu, a w moim podbrzuszu narasta obezwładniająca rozkosz. Sięgam dłonią między nas i masuję palcem jej łechtaczkę. Evie zaczyna dyszeć i jęczeć, wstrząsana dreszczami orgazmu.

Odrywam od niej usta i obserwuję, jak rozkosz ogarnia jej twarz. To tak niesamowicie piękny widok, że słowa: „Moja. Tylko moja. Wyłącznie. Na zawsze. Moja” mimowolnie wyrwywają się z moich ust. Rżnę ją dalej bez opanowania.

Sam zaczynam szczytować. Głowę odrzucam w tył, ogarnia mnie potężna rozkosz, a przed oczami widzę gwiazdy.

Po chwili bledną i gasną, kontrola powraca, a ja zastanawiam się, co się właśnie stało. Choć było to dla mnie niewiarygodnie fantastyczne, mam nadzieję, że nie zrobiłem jej krzywdy. Ściany nie są szczególnie miękkie. Kiedy jednak podnoszę głowę i spoglądam Evie w oczy, wciąż wsuwając się i wysuwając powoli, uspokaja mnie wyraz jej twarzy. Wygląda na oniemiałą i zaspokojoną... i bardzo porządnie wydymaną. Puchnę z dumy.

– Jesteś taki piękny – mówi leniwie.

Uśmiecham się i stawiam ją ostrożnie na podłodze.

– To ty jesteś piękna – szepczę.

Podnosi głowę i delikatnie mnie całuje, a ja prowadzę ją do sypialni.

Później, kiedy już się umyliśmy i padliśmy na łóżko, Evie wtula się we mnie i głęboko oddycha. Wiem, że zasnęła.

– Kocham cię – szepczę, bo muszę to powiedzieć, mimo świadomości, że tego nie słyszy.

– Mmm, Leo... – mruczy.

Zamieram, miarowy rytm mojego serca ustaje i zaraz powraca, kiedy słowa Evie trafiają do mnie z pełną mocą. Nie wierzę. Ja pierdolę. Teraz serce tłucze mi się jak oszalałe, umysł mam przyćmiony, oczy szeroko rozwarte. Nie wiem, co powinienem czuć, ale dopiero po wielu godzinach zapadam w niespokojny sen.

Rozdział dwudziesty drugi

Następnego ranka Evie wychodzi do pracy, a ja lenię się przez chwilę, po czym wstaję i idę do siłowni. W głowie słyszę głos Evie szepczący przez sen: „Leo”. Wciąż nie wiem, co o tym myśleć. Czy ona wciąż o mnie śni? Co to oznacza? Czy jakiś jej kawałek nie zapomniał o tym chłopcu, którym kiedyś byłem? Czy będzie jej przez to łatwiej czy trudniej przyjąć prawdę na mój temat?

Ćwiczę przez dwie godziny i wracam do domu. Czuję się spięty także z powodu świadomości, że Lauren spotyka się dziś z zarządem – a ja nie wiem, w jakiej sprawie. O cokolwiek jej chodzi, mogę niemal dać głowę, że jej jedynym motywem jest chęć uzyskania nade mną kontroli, i sama ta myśl przyprawia mnie o mdłą złość. Jak długo będę zmuszony znosić jej pojebane zagrywki? Jak mogę prosić Evie, by się z tym zmierzyła? To się nigdy nie skończy. A wiem dobrze, że jeśli Lauren zorientuje się, że Evie wróciła do mojego życia, wszystko się tylko pogorszy. I to bardzo.

Ostatnia rzecz, na jaką mam dziś, czy w jakikolwiek inny dzień, ochotę, to konfrontacja z Lauren. Ale muszę wiedzieć, co jest grane. Abstrahując od osobistych odczuć, jestem to winien firmie – muszę wiedzieć, co planuje. Najlepiej będzie, jeśli umówię się z nią w miejscu publicznym, a potem pojedę odebrać Evie. Gdyby nie to, że chcę wiedzieć, jakie interesy załatwia z zarządem, pewnie mógłbym unikać jej telefonów tak jak zwykle. Ale wtedy na pewno zjawiłaby się u mnie w czasie wizyty Evie i... na samą myśl boli mnie głowa. Siedzę przy blacie w kuchni z czołem opartym na dłoniach i rozmyślam nad tym bajzłem. Wreszcie wstaję i idę pod prysznic, golę się i resztę popołudnia spędzam, pracując przy biurku w spodniach od dresu i T-shircie.

Zaprogramowałem telefon tak, by Lauren łączyło od razu z pocztą głosową, więc spoglądam od czasu do czasu na ekran, aż widzę, że nadeszła wiadomość. Odsłuchuję ją – to Lauren, więc oddzwaniam.

– Jake, idę na górę.

Nawet nie czeka, żebym się przywitał.

– Co jest, do kurwy nędzy, Lauren? Nie prosiłem, żebyś przychodziła do mojego mieszkania. Kto cię w ogóle wpuścił?

– Portier. Powiedziała, kim jestem. Więc jasne, że to zrobił.

O cholera – zapomniałem pogadać z Joem. Ale mu dokopię, jak zejść na dół.

Wychodzę na korytarz w chwili, kiedy otwierają się drzwi windy. Lauren wysiada i uśmiecha się do mnie szeroko. Ja do niej nie.

– Humorzysty nastolatek, jak widzę – mówi, mijając mnie pospiesznie i wchodząc do mieszkania.

Rozgląda się wkoło.

– Jak tu ładnie. – Podchodzi do okna i przez nie wygląda. – Wiesz, że wprowadziłabym się tu, gdybyś chciał. Wolałabym, żebyś wrócił ze mną do San Diego, ale...

– Lauren, czemu spotkałaś się z zarządem? Czemu musieli przez ciebie pracować w sobotę?

Wzdycha i podchodzi bliżej.

– Spotkałam się dziś z zarządem, żeby ich poinformować, że zamierzam podważyć testament. Phil nie był w pełni sobą, kiedy postanowił zostawić w twoich rękach większość udziałów. Mój adwokat stwierdził, że mam mocne argumenty. Złożyłam wniosek o wstrzymanie wszelkich decyzji finansowych, dopóki nie odzyskam własności. Co nastąpi.

A zastanawiałem się, czy się do tego posunie.

– Nie dojdzie do tego. Testamentu Phila nie da się podważyć, a on sam był przy jak najbardziej zdrowych zmysłach. Masz tyle forsy, ile ci trzeba. Dobrze wiem, że robisz to tylko po to, żeby mnie kontrolować. Życie było całkiem niezłe, kiedy miałaś nade mną władzę, prawda? – cedzę.

– Och, Jake – wzdycha. – Chodzi mi o to, żeby odzyskać to, co mi się słusznie należy. Przez dwadzieścia lat byłam żoną tego pracoholika. Masz pojęcie, ile poświęciłam? Dopóki nie zjawiłeś się ty, ciągle czułam się samotna. Musisz się pozbyć niepotrzebnego poczucia winy. Śmierć Phila ułatwia nam bycie razem. Taka jest prawda. Tak się właśnie stało. Nie musisz mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. To niemożliwe, żeby było coś złego w relacji, jeśli dwoje ludzi tak mocno się nawzajem pociąga.

– Lauren, niepotrzebnie nadwerżam gardło, bo słyszysz tylko to, co chcesz słyszeć, ale ja nigdy nie czułem do ciebie pociągu, a przynajmniej nie dłużej niż przez tamte dwadzieścia bardzo niezrozumiałych i ostatecznie koszmarnych minut osiem lat temu, podczas wydarzenia, które stało się początkiem mojego końca. Najbardziej popierdolone w tym jest to, że jakaś część mnie uległa, bo nie chciałem cię rozczarować. Całe życie czułem, że sprawiam komuś zawód, i pomyślałem... Sądziłem, że wreszcie będę miał rodzinę, której na mnie zależy. Kompletnie popierdolona, bardzo zagubiona część mnie chciała po prostu, żebyś mnie lubiła, niezależnie od okoliczności. I myślę, że na jakimś poziomie zdawałaś sobie z tego sprawę, a wręcz na tym zerowałaś. Kiedy mówisz o tym, co ci się „słusznie należy”, mam wrażenie, że bardziej chodzi ci o mnie niż o firmę, Lauren.

Niemal wypluвам słowa, a szczęki mam zaciśnięte. Nie chce mnie usłyszeć, ale może i tak czułem potrzebę, by to powiedzieć, nie dla niej, lecz dla samego siebie.

Przez moment wygląda na pokonaną i biorę pod uwagę, że moje słowa jakimś cudem do niej nie dotarły, zaraz jednak zbliża się do mnie i próbuje położyć mi dłoń na policzku. Hamuję ją i się odsuwam.

– Nie musisz się tak zachowywać – mówi. – Pozwól, że wszystko naprawię, kochanie.

Potem wspina się na czubki palców i próbuje przycisnąć swoje usta do moich. Robię krok w tył i podnoszę przed sobą dłoń. Dostyc! Zawsze do tego dochodzi.

– Nie zaczynaj. Wyjaśniłem ci w San Diego naturę naszego związku: otóż on nie istnieje, rozumiesz?

– Sam siebie okłamujesz. Nie pozbędziesz się tego wszystkiego tak łatwo. Nie pozbędziesz się tak łatwo mnie.

– Pozbędę się, kurwa. Wynocha.

Znow robi krok w moją stronę i próbuje mnie objąć.

– WYPIERDALAJ! – wrzeszczę, czując, jak rozsadza mnie złość.

Po co w ogóle strzepiłem sobie język? Słowo daję, to psychopatka.

Spuszcza wzrok i szepcze tak cicho, że ledwo ją słyszę:

– Nigdy cię nie odzyskam, prawda?

Nawet nie odpowiadam. Bo po co? Jej słowa nic nie znaczą – przegrupuje szyki i zaatakuję w jakiś inny sposób.

Podchodzę do drzwi i otwieram je gwałtownie. Ja pierdolę, Evie! Mruga ze zdziwieniem, a w moich żyłach zaczyna krążyć adrenalina. To najczarniejszy scenariusz, jaki mógłby mi przyjść do głowy. Ile usłyszała? Nawet nie pamiętam, co mówiłem, tak wiele we mnie złości, a teraz strachu.

– Cholera. Evie. Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz?

Blednie, otwiera usta, by coś powiedzieć, a potem je zamyka, a jej duże, wyraziste oczy

wypełnia ból. Kurwa, kurwa, KURWA! Mam ochotę wyć i coś rozwalić.

Zaciskam szczęki, próbując nad sobą zapanować. Lauren wychodzi i na widok Evie zatrzymuje się w pół kroku. Patrzy to na mnie, to na nią.

– Naprawdę? Już? – warczy.

To jakiś koszmar. Evie nie może się dowiedzieć o Lauren w ten sposób. Zamykam oczy, zbierając siły, i mówię tak spokojnie, jak to tylko możliwe:

– Wynoś się.

Lauren mnie ignoruje, jak zwykle, podchodzi do Evie i wrednym, protekcyjnym tonem, który nie wróży nic dobrego, mówi:

– Jestem Lauren.

Evie mruga, a potem wyciąga do niej rękę, szepcząc:

– Miło panią poznać, jestem...

– Mamo! – wrzeszczę.

Evie nie może się przedstawić. Lauren jej nie poznała, ale z całą pewnością zna jej imię, bo powtórzyłem je chyba z tysiąc razy w drodze do San Diego. Wie, że Evie to imię postaci z mojego tatuażu. Wątpię, żeby mogła rozpoznać tamtą dziewczynkę w tej kobiecie, zwłaszcza że tatuaż widziała zaledwie parę razy, ale nie mogę dopuścić, by usłyszała imię Evie. Wiem, że nazwanie Lauren „mamą” odwróci jej uwagę. Nigdy nie mogła tego znieść.

– Jeśli nie wyjdiesz, przysięgam na Boga, zadzwonię po ochronę i zawloką cię na dół.

Zaciskam i rozluźniam pięści.

Lauren wydyma usta, ale bierze się w garść i mówi:

– Dobrze, jak sobie chcesz.

Myślę: nigdy nie było tak, jak chciałem, nie z tobą, ty szurnięta suko...

Następnie Lauren wsiada do otwartej windy, odwraca się i spogląda wprost na Evie.

– Jesteś tylko jedną z wielu. Powinnaś o tym wiedzieć.

Evie jęczy cicho, ale mimo to jęk uderza w moją pierś z mocą dziesięcotonowej stalowej kuli. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz wzburzenia.

Przez dłuższy czas stoję w miejscu, usiłując odzyskać panowanie nad sobą i pohamować szalejącą furję. Aż chce mi się rzygać z obrzydzenia na myśl, że Lauren i Evie znalazły się w jednym korytarzu.

Evie rusza jako pierwsza, podchodzi do windy i wciska guzik. Jej ruch wyrzywa mnie ze stuporu. Czuję przyływ paniki. I wszechogarniającą pewnością: teraz mnie zostawi.

– Evie! Dokąd idziesz?

– Wychodzę. Najwyraźniej nie jestem tu mile widziana. Przykro mi, wyszłam wcześniej z pracy i pomyślałam, że ci to nie będzie przeszkadzać. Dzwoniłam... – urywa, a do oczu napływają jej łzy, co mnie rozbraja.

– Evie, kotku, proszę. Pozwól, że to wyjaśnię. Przepraszam. Cholernie przepraszam. Ciągle coś zawałam.

Przeczesuję włosy dłonią, zastanawiając się, jak wytłumaczyć to Evie. Pociągam ją bardzo delikatnie za rękę w nadziei, że pójdzie ze mną do mieszkania. Przez chwilę stoi nieruchomo, przyglądając się badawczo mojej twarzy, a ostatecznie daje się zaprowadzić do środka. Pozwoli mi wyjaśnić, ale jest gotowa na szybką ucieczkę, gdyby zaszła taka konieczność.

*

Siadamy w salonie i zaczynam mówić.

– Po pierwsze, bardzo cię przepraszam, że poczułaś się przeze mnie nieswojo. Możesz tu przychodzić, kiedy tylko zechcesz. Nie spodziewałem się, że mama... – Wzdycham. – Nie

utrzymujemy ze sobą kontaktu. Sprawy nie układają się między nami dobrze, czego zapewne mogłaś się domyślić. – Śmieję się ponuro.

W całej tej sytuacji nie ma nic śmiesznego.

Opowiadam Evie, że Lauren przyjechała do miasta, by spotkać się z zarządem, i choć powiedziałem jej, że nie chcę mieć z nią nic do czynienia, muszę rozwiązać ten problem.

Wyjaśniam, że moje relacje z mamą są skomplikowane, pomijam jednak drobny szczegół dotyczący przyczyny tych komplikacji. Samo mówienie o Lauren sprawia mi trudność. Tyle lat usiłowałem udawać, że sprawa nie istnieje, usiłowałem wyprzeć emocje i zagłuszyć ból tamtych wydarzeń. Chyba nie zadziałało. Dociera do mnie, że nawet opowiadanie Evie o naturze mojego związku z Lauren, o tym, że to przez nią buntowałem się w liceum i miałem utrudniony kontakt z tatą, jest bardzo trudne.

Mimo że nie wdaję się w szczegóły, ta opowieść jest milion razy trudniejsza niż rozmawianie o najmroczniejszych sekretach z doktorem Foxem. Przede wszystkim to był lekarz, a Evie jest... Evie jest dla mnie wszystkim. Strach, że się ode mnie odwróci, kiedy usłyszy choćby część prawdy, paraliżuje.

Chcę, żeby zrozumiała, skąd wziął się mój wybuch. To nie było w porządku, wiem o tym. Ale nie miało nic wspólnego z Evie.

– Kiedy zobaczyłem cię za drzwiami, nie mogłem uwierzyć, że będziesz choćby oddychać tym samym powietrzem co ona. To bezwzględna suka, zrobi i powie wszystko, co uzna za korzystne dla swoich planów. Nie byłem zły, że przyszłaś, byłem zły, że znalazłaś się w pobliżu tej żmii. To nie była twoja wina, ale straciłem nad sobą panowanie i bardzo mi przykro.

Błagam ją wzrokiem o zrozumienie.

– Jake – mówi. – Mam wrażenie, że kiedy opowiadasz o sobie, używasz jakiegoś szyfru. Pojmuję sedno twoich słów, ale tak naprawdę niczego mi nie powiedziałeś.

Oczywiście ma całkowitą rację i czuję się z tego powodu do dupy, ale nie mogę jej w tej chwili dać nic więcej. Ujawnienie całej nienawiści do Lauren oznaczałoby ujawnienie, kim jestem, a w tej chwili nie potrafię się na to zdobyć. Jestem tchórzem. Przy niej jestem tchórzem. Ale chcę, żeby wiedziała, jak bardzo mi przykro.

Ściskam jej dłonie i pytam:

– Wybaczysz mi, że tak się do ciebie odezwałem, że tak się przeze mnie poczułaś? Wybaczysz mi całą tę popierdoloną sytuację?

Bierze głęboki oddech i patrzy na mnie długo, lekko marszcząc brwi.

– Tak, wybaczam ci. I nie musisz przeproszać za swoją mamę, Jake. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie mamy wpływu na to, kim są nasi rodzice.

– Dziękuję – mówię cicho, przyciskając jej dłonie do ust i całując palce. – Nie chciałbym cię kiedykolwiek skrzywdzić. Wszystko, co robię, wynika z siły moich uczuć do ciebie... Ja... rany, zupełnie opuściłem swoją strefę komfortu, no i te wszystkie popierdalone sprawy... Miej do mnie cierpliwość.

A wtedy moja słodka Evie robi to, czego nikt nie zrobił przez osiem lat, to, o co nawet nie potrafiłem poprosić, bo nie wiedziałem, jak bardzo tego potrzebuję. Obejmuje mnie i mocno przytula.

Rozdział dwudziesty trzeci

Zamawiam kolację, a Evie bierze prysznic. Zawaliłem i dobrze o tym wiem. Odezwanie się w taki sposób do Evie mi ciąży. Byłem zły na Lauren, a wyżyłem się na niej. I mimo to proszę, by miała do mnie cierpliwość. Ile jeszcze będzie skłonna to znosić? Wie, że coś przed nią zatajam, a jednak mi ufa. Wyczuwa, jak sędzę, że moje uczucia do niej są szczerze, ale musi wiedzieć, że to, co przed nią ukrywam, może potencjalnie zmienić jej zdanie na mój temat. Tak czy inaczej ją zranię. Tak czy inaczej ją stracę. Wpatruję się niewidzącym wzrokiem w miasto, a smutek ściska mi wnętrzności.

Czuję, jak Evie obejmuje mnie w pasie, i wzdycham, z wdzięcznością przyjmując jej ciepło. Opiera głowę na moich plecach, a ja ujmuję jej dłonie. Pragnę jej pocieszenia. Marzę o nim. Stoimy tak w milczeniu przez parę minut. W jej ciepłe i słodczy odnajduję spokój. Jej objęcia są dla mnie jak balsam.

Wciągam głęboko powietrze, pozwalając, by ogarnął mnie czar Evie – nic na tym zwariowanym, popapranym świecie nie wydaje się zbyt przytłaczające, kiedy trwam w jej objęciach. Wszystkie przeciwności wydają się łatwe do pokonania, kiedy czuję, jak otacza mnie swoją miłością. Mam ochotę się odwrócić, paść jej do stóp i przysiąc, że będę ją kochał do śmierci, powiedzieć, że stoczyłbym dla niej bitwę, zrobił wszystko, by ją zatrzymać. Lecz w mojej głowie rozbrzmiewa cichy głos: Powiesz jej prawdę? Zaryzykujesz stratę? Przytulam Evie jeszcze mocniej.

Po chwili czuję jej ciepłe dłonie pod koszulą. Pochyla się i zaczyna wodzić językiem wzdłuż linii kręgosłupa. Czuję, że się uśmiecha. W miarę jak przesuwa się w górę, tężeję. Moje plecy jeszcze przez jakiś czas muszą pozostać poza jej zasięgiem. Wkrótce, kochanie, opowiem ci, jak obezwładniająca tęsknota za tobą kazała mi wyrycić cię na zawsze na mojej skórze, bym w ogóle mógł złapać oddech.

Odwracam się, a jej twarz znajduje się na wysokości mojego brzucha. Podnosi wzrok i przyciska do niego usta.

– Evie – szepczę.

Wciąż czuję się winny za to, co wcześniej powiedziałem, i mam wrażenie, że powinienem ją podnieść i powstrzymać od wcielenia w życie zamiaru, który widzę w jej oczach. Jakkolwiek bym się jednak starał, nie mogę się na to zdobyć. Gdy patrzymy sobie w oczy, przepływa między nami prąd elektryczny, a krew splywa na dół mojego ciała, sprawiając, że natychmiast twardnieję.

Chcę być pewien, że nic jej nie jest. Ale kiedy się do mnie uśmiecha i klęka, rozpinając mi dzinsy, umysł mi pustoszeje i ogarnia mnie cudowna ulga. Evie rozpina zamek i zsuwa moje dzinsy i bokserki, uwalniając mnie z nich. Czuję chłodne powietrze na wzwiedzionym członku i do bólu pragnę, by wzięła go w usta.

– Weź mnie do ust, Evie, proszę – błagam, a wszystkie racjonalne myśli gdzieś odpłynęły.

Spogląda na mnie wielkimi ciemnymi oczami, a potem pochyla się i liże wewnętrzną stronę mojego penisa. Ja pierdołę!

Bierze go w usta, pieszcząc językiem, a potem ssie lekko, aż nie mogę się powstrzymać od mimowolnego ruchu bioder. W tej chwili to ona mnie posiada, a ja z rozkoszą oddaję się jej w całości. Ulga, że mogę przekazać jej kontrolę, jest potężna.

Włosy opadają jej na twarz, odgarniam je i przytrzymuję, bo nie chcę, by mi ją zasłaniały. Doznania fizyczne są niesamowite, ale widok warg Evie obejmujących mój członek tak mnie

ekscytuje, że już czuję narastającą w brzuchu rozkosz. Jęczę mimowolnie.

Bierze mnie całego w usta i podnosi na mnie wzrok, a ja czuję pierwsze skurcze. Ujmuje mój wzwiedziony członek w dłoń i zaczyna go rytmicznie ssać. Jestem całkowicie zdany na jej łaskę.

– O kurwa! Evie... twoje usta... o tak! – wykrztuszam głosem ochrypłym z pożądania.

Wsuwam dłonie w jej włosy i ciągnę, odgarniając jej z twarzy, żebym mógł lepiej ją widzieć. Evie jęczy, ssie i pieści mnie ustami, oczy ma teraz przymknięte.

Drzę, nie mogę pohamować ruchów bioder, rozkosz pozbawia mnie panowania nad sobą. Nie chcę, by to się kończyło, ale jest już za późno, nie mogę tego zahamować.

– Oo, zaraz dojdę, kotku – ostrzegam, ale Evie się nie odsuwa, przez co narastający we mnie orgazm uderza z niebywałą mocną. Eksploduję, drżąc w uścisku jej ciepłych warg.

Jęczę, obserwując, jak wszystko połyka, wysysając ze mnie soki, aż moje ciało się uspokaja.

– Ja pierdołę.

Wkłada penisa z powrotem do spodni i się do mnie uśmiecha. Przed oczami mam mgłę i czuję się zdezorientowany. Co się właśnie wydarzyło? Dzwoni domofon. A tak, jedzenie. Równocześnie spoglądamy na drzwi, a potem z powrotem na siebie i wybuchamy śmiechem.

*

Po kolacji i prysznicu zabieram ją do sypialni, by zrewanżować się za to, co było wcześniej. Jesteśmy Evie i Jakiem, zakochującą się w sobie parą, albo, w moim przypadku, już głęboko zakochaną. Upajamy się wzajemnym ciepłem i rozkoszą, jaką daje nam bliskość naszych ciał. Później, po fantastycznym orgazmie, leżę na łóżku nasycony i szczęśliwy.

Uśmiecham się do sufitu, rozmyślając nad wielowymiarowością uczuć, które żywię do tej dziewczyny.

– Co cię tak cieszy? – pyta Evie, uśmiechając się do mnie.

– Wiedziałem, że tak między nami będzie – mówię rozpromieniony.

– Wiedziałeś, tak?

– No. Odkąd cię po raz pierwszy pocałowałem.

Na dachu, osiem lat temu...

Tamten pocałunek przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Tak długo na niego czekałem, a i tak elektryczność w powietrzu wokół nas, kiedy nasze usta się spotkały, była dla mnie zaskoczeniem. Zdałem sobie wtedy sprawę, że moja więź z Evie wykracza poza miłość. Owszem, kochałem ją bardzo, ale było w tym też coś czysto fizycznego i elektryzującego, co budziło się gwałtownie do życia, gdy nasze ciała się stykały.

Evie uśmiecha się do mnie, unosi i delikatnie całuje w usta.

– Pójdę się umyć. Zaraz wracam.

Idzie do łazienki, a ja wkładam bokserki i podkoszulek i wskakuję pod kołdrę.

Kiedy wraca, naciąga na siebie majtki i koszulkę i kładzie się koło mnie. Otulam ją od tyłu ramionami, ujmując zaborczo jej piersi – to nasza stała pozycja do spania. Evie zerka na mnie przez ramię i się uśmiecha, a ja się pochylam i ją całuję, po czym przekładam nogę przez jej biodro.

Przywiera do mnie plecami.

– Twoja noga jest za ciężka. Czuję się jak w pułapce.

– Jesteś w pułapce. Zatrzymam cię w łóżku na zawsze, uwięzioną pod moim ciałem, które będzie robiło z tobą, co zechce.

Chichocze.

- Na zawsze? Kiedyś będę musiała coś zjeść.
- Mam pół paczki gumy do żucia na nocnym stoliku. Poprzecinamy każdy pasek na małeńkie porcje, które będziemy sobie wydzielać.
- Żyłbyś na racjonowanej gumie do życia, żeby mieć nieograniczony dostęp do seksu ze mną?
 - Nie tylko seksu. Lubię wszystko, co robimy w łóżku... przytulanie, rozmowy, wachanie. – Wtykam nos w jej szyję i wciągam powietrze, a ona chichocze. – Chcę cię mieć dwadzieścia cztery godziny na dobę. W tym miejscu.
 - Jakie to słodkie.
 - Ale głównie z powodu seksu. Głównie dla seksu.
- Śmieje się i spycha z siebie moją nogę, po czym się odwraca. Wtula się we mnie, a ja obejmuję ją i całuję w czubek słodko pachnącej głowy. Nie wiem, ile czasu zajmuje mi zapadnięcie w sen, ale zasypiam z uśmiechem.

Rozdział dwudziesty czwarty

Właśnie kończę fizjoterapię, kiedy do sali wchodzi doktor Fox. Mój fizjoterapeuta Mark pracuje już z kimś innym, więc siedzę sam, wykonując dodatkowe ćwiczenia, które mają zwiększyć zakres moich ruchów.

– Wygląda na to, że wracasz do normalności.

Wstaję, zarzucam sobie na szyję ręcznik i pociągam łyk wody z butelki.

– Zgadza się. Czuję się dobrze. Zalatany w środku i na zewnątrz. – Uśmiecham się szeroko.

On odpowiada tym samym.

– Spakowany?

– Tak. – Przeczesałem włosy dłońmi i wyczuwam bliznę pod palcami. – Dziwnie będzie opuścić to miejsce. Mam niemal wrażenie, jakbym zaczął tu nowe życie. A teraz muszę stąd wyjść i próbować od nowa.

– Nie od nowa. W ciągu dalszym. Nie martwię się o ciebie.

Uśmiecha się i kładzie mi rękę na ramieniu, ściskając je. Wypuszczam powietrze.

– Ja się o siebie martwię. Co, jeśli to spieprzę, doktorze? Przez „to” rozumiem wszystko: firmę, Evie, resztę życia.

Kręci głową.

– Nie spieprzysz. Wiesz czemu?

– Czemu? – Ruszyliśmy do wyjścia, skrzyliśmy na korytarz i skierowaliśmy się w stronę mojego pokoju.

– Bo kiedy ktoś jest na właściwej drodze, zdaje sobie z tego sprawę. Wyszedłeś z tej afery cało, nie poddałeś się. Zawalczysz o to, żeby wytrwać przy drodze, którą obrałeś. Przy drodze, która jest ci przeznaczona, o czym wiesz. Czy w ciągu ostatnich ośmiu lat cokolwiek w twoim życiu wydawało ci się właściwe?

Biorę głęboki oddech.

– Nie. Absolutnie nic.

– Poczujesz to znowu, kiedy zboczysz w złym kierunku, rozumiesz?

– Tak, rozumiem.

Zastanawiam się nad ostatnimi ośmioma latami. Wyprowadzka do San Diego, wielkie nadzieje... tamten koszmarne tydzień, nienawiść do każdego pierdolonego dnia.

Przebiega mi przez myśl obraz siebie zbaczającego z drogi.

Myślę o liceum. O tym, że zupełnie inaczej zostałem przyjęty w szkole w Kalifornii niż w którejkolwiek poprzedniej – najpierw jako dzieciak, który dostawał darmowe obiady, a potem jako dzieciak z rodziny zastępczej. Myślę o tym, jakie to było przyjemne i jak się za to nienawidziłem. Wspominam pierwszy kontakt ze sportem, pierwsze sukcesy, rosnącą popularność, zainteresowanie ze strony dziewczyn. Miałem mnóstwo tak zwanych przyjaciół, a jednak nikt z nich tak naprawdę mnie nie znał. W moim sercu zawsze tkwiła kropla goryczy. Samotność, której nie potrafiłem całkowicie odegnąć, tęsknota, której nie umiałem zaspokoić. Myślę o piciu na imprezach, ćpaniu, jeśli narkotyki były dostępne. Każda laska mogła mnie zaciągnąć do łóżka, choć w jakimś popierdolonym sensie żadna mnie nie miała. Wszystkie bogate dzieciaki żyły w ten właśnie sposób: picie, używki, seks bez zobowiązań, imprezy. Ale ja byłem z nich najgorszy, bo stać mnie było na więcej, bo byłem pierdolonym zdrajcą. Teraz zdaje sobie sprawę, że choć w Ohio nie miałem wiele, miałem nadzieję, a kiedy ona zniknęła, to mimo wreszcie posiadanych rozlicznych dóbr materialnych nie miałem nic. Absolutnie nic.

Myszę o wyprowadzce od Lauren i Phila, o pójściu na studia, o wciąż tkwiącej we mnie nienawiści do samego siebie, która nigdy nie dawała mi cienia szansy na wydostanie się z dna studni rozpacz, w której stale tkwiłem. Powtarzałem więc wszystkie błędy, które popełniłem w liceum. Pakowałem się w nic nieznaczące związki, które jedynie pogłębiały moją rozpacz, wciąż próbowałem coś odzyskać, ale nie wiedziałem, co dokładnie. Kiedy robiło się tak źle, że nie wiedziałem, gdzie się obrócić, piłem, aż wreszcie nadszedł ostateczny cios – wieść o śmierci Seta. Wyjechałem z domu na pełnym gazie z pragnieniem śmierci. Teraz mogę się do tego przyznać. I Evie, Boże, Evie. Tęskniłem za nią w każdej sekundzie każdego dnia i tak cholernie cierpiałem, bo wiedziałem, że mi nie wybaczy. Ale może się myliłem. Miałem się zamiar tego dowiedzieć. Wreszcie byłem wystarczająco silny, żeby poznać prawdę. Błagam, niech nie będzie za późno.

Zatrzymujemy się pod drzwiami mojego pokoju.

– Wiesz, że jestem pod telefonem, prawda? Gdybyś czegokolwiek potrzebował, po prostu dzwoń.

Czuję, jak emocje narastają mi w piersi. Pożegnania są do dupy. A ten mężczyzna dogłębnie odmienił moje życie.

– Tak.

Uśmiecha się.

– Dobrze.

Milczę przez chwilę.

– Ja... cholera, trudne to.

Przytłaczają mnie emocje. Doktor Fox czeka. Zawsze był w tym dobry.

– Chciałem powiedzieć, że nigdy nie miałem ojca. A przynajmniej nie takiego, który nauczyłby mnie, jak być mężczyzną. Wiem, że jest pan moim terapeutą, ale był pan dla mnie kimś więcej. Pozostali lekarze mnie połatali, ale pan... pan uratował mi życie.

Odchrząkuje i ponownie ściska moje ramię.

– Sam odwalisz najcięższą robotę, młody.

Kiwam głową i też odchrząkuję.

– Skończ się pakować. I... Jake?

– Tak?

– Zawalcz o tę swoją dziewczynę.

Uśmiecha się do mnie i odchodzi.

Rozdział dwudziesty piąty

Planuję wyjazd do San Diego na spotkanie z firmowymi prawnikami w kwestii sprawy, którą wprawiła w ruch Lauren. Ogarnia mnie gniew na myśl o tym, co próbuje zrobić. Nie obchodzi jej prowadzenie firmy. Ani razu się tym nie zainteresowała przez wszystkie lata naszej znajomości. Dopóki nie stała się ona czymś, dzięki czemu mogłaby zyskać nade mną kontrolę. Jej motywy są jasne, jednak niestety nie będą się liczyły w sądzie. Muszę pogadać z prawnikami i dowiedzieć się, czy mam powód do niepokoju. Wątpię, ale jestem to winien wszystkim moim pracownikom i członkom zarządu. Muszę być na bieżąco z sytuacją.

Nie widziałem Evie od dwóch dni, mam zatem więcej powodów, dla których ten wyjazd mnie wpieprza. Evie wspomina, że w tym tygodniu sprząta penthausy, o ile będą zajęte, więc w poniedziałek z samego rana przychodzi mi do głowy pomysł. Zahaczam o Hiltona w drodze na lotnisko i wynajmuję penthaus do środy po południu.. Nie przyjmuję do wiadomości, że miałbym czekać na spotkanie aż do wieczora. Będę musiał złapać nocny lot, ale to nic.

Spotykam się z prawnikami we wtorek, przeglądamy testament Phila, w tym ramy czasowe dokonanych zmian. Prawnicy są pewni, że Lauren nie ma mocnych podstaw, ale nie zmienia to faktu, że sprawa sądowa będzie kosztowna i może się ciągnąć. Zaciskam zęby, myśląc o całym nadprogramowym czasie, który będę musiał spędzić w San Diego, z dala od Evie, załatwiając to gównem. Myślę o całym czasie, który będę musiał spędzić z Lauren w sądzie i przy stole naprzeciw niej i jej prawników. O to jej właśnie chodzi i mam ochotę tłuc pięściami ścianę na myśl o jej manipulacjach. Czy mógłbym już, do kurwy nędzy, zająć się własnym życiem?

Tym razem nie podałem w biurze nazwy hotelu, w którym się zatrzymałem, więc przynajmniej wiem, że Lauren nie ma jak złożyć mi niezapowiedzianej wizyty. Melduję się w pokoju tylko dlatego, że nie mam ochoty wałęsać się po lotnisku do północy, kiedy wylatuje mój samolot. Muszę zjeść kolację i przespać się parę godzin, jeśli zamierzam trzymać się na nogach wystarczająco, by zrobić niespodziankę Evie. Uśmiecham się na tę myśl.

Evie jest w pracy, ale piszę do niej esemesa i daję znać, że skończyłem zebrania i pojechałem do hotelu. Zamawiam kolację do pokoju i biorę długie, gorące prysznic. Właśnie kiedy się ubieram, rozlega się pukanie do drzwi. Zamieram z podkoszulkiem do połowy przełożonym przez głowę. Niemożliwe... Zaglądam przez judasza. Obsługa hotelowa. Kiedy otwieram, nastoletni kelner wjeżdża do środka z wózkiem, na którym stoi pojedynczy, przykryty talerz.

– Niczego nie zamawiałem. Musiał pan pomylić pokój.

Patrzy na bilecik.

– Jake Madsen, pokój osiem cztery dwa?

– Tak. Ale naprawdę niczego nie zamawiałem.

– Ktoś inny to zamówił, proszę pana.

Marszczę brwi.

– Dobrze. No, dziękuję.

Wyciągam z portfela dwudziestkę i mu podaję.

– Dzięki! – Chłopak zerka na banknot i oddala się pospiesznie.

Unoszę pokrywę, a na talerzu leży stos ciepłych ciasteczek z kawałkami czekolady. Evie... Uśmiecham się szeroko. Kiedy odstawiam pokrywę, dzwoni telefon, a na wyświetlaczu widzę moje ulubione imię.

– Cześć, kotku – odbieram.

– Cześć. – W jej głosie słyszę uśmiech. – Co porabiasz?

– Tęsknię za tobą.

– Dostałeś przesyłkę?

Szczerzę się.

– Tak. Pościel jest cała w czekoladzie i okruszkach. A ja wciąż nie czuję się zaspokojony. Śmieje się.

– Przykro mi. Pomyślałam, że zaspokoją cię w moim zastępstwie.

– E-e, nic z tych rzeczy. Jest szansa, że na następnym wózku będziesz ty?

Znów się śmieje.

– Chciałabym. O której jutro wracasz?

– Późno.

– Aha, dobrze.

W jej głosie pobrzmiwa rozczarowanie. Uśmiecham się pod nosem.

– Jak poszły spotkania?

– Nieźle. – Wzdycham. – Nie wspominałem o tym, bo to kolejny przykład dysfunkcyjnej relacji z matką, ale... podważa ostatnią wolę ojca. W tej sprawie właśnie spotykała się z zarządem w Cincinnati. Miałem dziś zebranie z prawnikami, żeby się dowiedzieć, czy ma mocne stanowisko i co nas czeka w sądzie.

– Och, Jake. To... tak mi przykro. Co zamierza dzięki temu uzyskać?

– W zasadzie chce przejąć kontrolę nad firmą i nade mną. Ale prawnicy są pewni, że jej się to nie uda. Mimo to będę musiał przyjeżdżać tu częściej, niż mam na to ochotę.

Nie udaje mi się zduśić rozgoryczenia w głosie. Milczy.

– Może mogłabym polecieć z tobą raz czy drugi, jeśli nie będę akurat w tym czasie pracowała. Wiesz, żeby cię wesprzeć. Jeśli sądzisz, że to mogłoby ci jakoś pomóc... – urywa niepewnie.

Emocje wzbierają mi w piersi i nie jestem w stanie wydobyć choć słowa.

– Jake? – pyta cicho.

– Zrobiłabyś to?

– Czy bym to zrobiła? Tak, oczywiście że bym z tobą pojechała...

– Wsparłabyś mnie.

– Oczywiście, że bym cię wsparła.

Wypuszczam gwałtownie powietrze, a coś w moim wnętrzu roztapia się i mięknie, jakby się rozluźnia, niczym mięsień, który trwał w stanie permanentnego skurczu.

– Nie zasługuję na ciebie, Evelyn Cruise.

– Pewnie nie. Te ciastka miały też służyć za ostrzeżenie, z czym zostaniesz, jeśli nie będziesz mnie dobrze traktował. Poplamiona czekoladą pościel i brak satysfakcji do końca życia.

Śmieję się i rozmawiamy dalej o tym, co porabiała w ostatnich dniach, w tym o planowanej kolacji u jej przyjaciół, Nicole i Mike'a. Gdy słyszę senność w jej głosie, żegnamy się i mówimy sobie dobranoc.

W środę rano po wylądowaniu w Cincinnati ledwo starcza mi czasu, by wpaść do domu, wziąć prysznic i się przebrać. Gdy tylko jestem odświeżony, jadę prosto do Hiltona. Wchodzę do penthausu przy użyciu karty magnetycznej, którą dostałem.

Nie reaguję na dźwięk trzech głośnych stuknięć do drzwi. Staję w progu między sypialnią a łazienką i czekam. Serce bije mi szybciej, kiedy tak oczekuję na pojawienie się Evie w drzwiach sypialni. Wydaję ciche odgłosy, żeby zorientowała się, że ktoś jest w pokoju.

– Dzień dobry? – woła, a ja się uśmiecham, ale nie odpowiadam.

Słyszę, jak Evie krząta się w drugim pokoju. Nadstawiam uszu, nasłuchując jej cichych kroków na miękkiej wykładzinie. Wkładam ręce do kieszeni i czekam, czując nagłe

zdenerwowanie. Jak zareaguje na tę niespodziankę?

Zagląda w głąb apartamentu. W jednej dłoni trzyma walkie-talkie, a w drugiej butelkę środka czyszczącego.

Wciąż uśmiecham się, kiedy mnie dostrzega. Na jej twarzy pojawia się najpierw wyraz zdumienia, a potem czystego szczęścia.

Upuszcza to, co trzyma, i rzuca się na mnie, wydając przy tym pisk radości. Kręcę z nią piruet, śmiejemy się i całujemy. Evie, moja dziewczyna, moje serce... Wyobrażam sobie, że tak by było, gdybym po nią wrócił, kiedy skończyła osiemnaście lat. Przez moment udaję, że jesteśmy dwojgiem nastolatków, którzy mieli ciężkie dzieciństwo, ale którym dane było ponownie się spotkać. Moglibyśmy wówczas stanąć we dwoje przeciw światu i zacząć wszystko od nowa. Całe życie byłoby przed nami – żadnych tajemnic, poczucia winy czy wstydu.

Ujmuje moją twarz w dłonie i śmieje się, raz po raz mnie całując. Odwzajemniam pocałunki z równą namiętnością i jeszcze raz wiruję z nią w ramionach. Przy niej czuję się jak w domu. Jedynym, jaki kiedykolwiek miałem.

Po paru minutach nasz śmiech cichnie, zamieramy w swoich objęciach, chłonąc chwilę.

Wreszcie luzuję uścisk, a Evie podnosi na mnie wzrok.

– Co ty tu robisz, Jake?

– Chciałem zrobić ci niespodziankę. Kiedy rozmawialiśmy w niedzielę, powiedziałaś, że będziesz przez cały tydzień sprzątała penthaus, o ile będzie zajęty, i diaboliczne trybiki w mojej głowie poszły w ruch. Wynająłem go we wtorek rano przed wyjazdem z miasta. Ile zazwyczaj zajmuje ci doprowadzenie go do porządku?

– Wynająłeś pokój, żeby spędzić w nim ze mną tyle czasu, ile zajmuje mi sprzątnięcie go? – upewnia się, marszcząc brwi.

– No.

Przygląda mi się w zadumie.

– Hmm, jak długo sprzątam penthaus? Jeśli goście bałaganią, to jakieś półtorej godziny.

– Nocowały tu niechlujne brudasy.

– Aha, w takim razie to może potrwać nawet dwie godziny.

Nie ma czasu do stracenia. Zaczynam rozpinać jej sukienkę.

– Co ty wyprawiasz? – pyta.

– Nie marnuję czasu.

– Hmm, Jake... – zaczyna, ale nie kończy myśli, bo całuję ją w szyję.

Potem starczy nam czasu na rozmowę.

Posyła mi namiętne spojrzenie i uśmiecha się lekko, biorąc mnie za rękę i prowadząc do miękkiego fotela na przeciwległym krańcu pokoju. Popycha mnie, a ja ją obserwuję, zastanawiając się, co jej chodzi po głowie. Miałem nadzieję, że sprawy potoczą się w konkretnym kierunku. Ja, Evie, łóżko... Cholernie się stęskniłem przez te kilka dni. Równocześnie nie byłem pewien, czy nie będzie miała nic przeciwko figlom w godzinach pracy. Najwyraźniej nie ma. Dzięki Bogu.

Siada na mnie okraciem i ujmuje moją twarz w dłonie, spoglądając mi w oczy. Przywiera ustami do moich ust, skubie mnie i wsuwa język do środka. Uśmiecham się. Moja Evie odnajduje w sobie boginię seksu. Coś się we mnie budzi – zaciekle, zaborcza duma, że Evie zna smak seksu wyłącznie ze mną, że tego, co umie, nauczyła się ode mnie. Przejmuję kontrolę nad naszym pocałunkiem, przechylam jej głowę, bym mógł głębiej wniknąć w jej słodycz. Jej smak eksploduje na moim języku, aż twarżnieję. Moje ciało ogarnia płomień pożądania, wzwód nabrzmiwa do granic pod dotykiem ciała Evie. Marzę, by się w niej znaleźć, zanurzyć tak głęboko, że nie będziemy wiedzieć, gdzie przebiega granica między naszymi ciałami.

Pociągam zamek sukienki i ją zsuwam, obnażając gładką skórę ramion. Przyciskam usta do ust mojej ukochanej i zsuwam sukienkę niżej. Kiedy materiał zatrzymuje się na wypukłości bioder, Evie przerywa pocałunek, wstaje i patrząc mi w oczy, pozwala sukience opaść na podłogę.

Powieki zaczynają mi ciążyć, pragnienie rozsadza żyły. Odchylam się, zarzucam rękę na oparcie i obserwuję pokaz, który grozi mi utratą ledwo utrzymywanego opanowania.

Evie powoli rozpina stanik i się go pozbywa. Gdy przychodzi kolej na majtki, zahacza kciuki za gumkę i zsuwa je równie powoli, aż lądują na ziemi. Zrzuca buty i staje obok. Wpatruję się w nagą Evie, stojącą przede mną w całej swojej doskonałości. Nasze spojrzenia się spotykają i dostrzegam w jej oczach wahanie zmieszane z pożądaniem. Z jakiegoś powodu jej speszenie sprawia, że to, co właśnie zrobiła, jest jeszcze bardziej seksowne.

Rozpinam spodnie, nie odrywając od niej wzroku. Chcę dodać jej pewności, pokazując, co ze mną zrobiła. Kiedy uwalniam wzwiedziony członek, wreszcie przerywa kontakt wzrokowy i spuszcza oczy na moją dłoń. Jej spojrzenie robi się zamglone na widok tego, jak się pieczę. To nie jest dobry pomysł – ledwo się trzymam. Jęk, który wydobywa się z ust Evie, rozpala mnie.

– Dotknij się, Evie – mówię, zduszonym głosem.

Wahanie, które widziałem w jej oczach, jakby zniknęło. Natychmiast robi to, o co poprosiłem: dotyka delikatnie swoich sutków, a potem wsuwa rękę pomiędzy krótkie, ciemne loczki w kształcie v i pieści się, jęcząc z lekko rozchylonymi ustami. Resztki mojego opanowania ulatniają się bezpowrotnie.

– Ja pierdolę, muszę w ciebie wejść, kotku – wykrztuszam, łapiąc ją za biodra i przyciągając, by znów mnie dosiadła.

Opiera kolana na podłokietnikach, a ja sadzam ją na sobie, poruszając biodrami z taką siłą, że całkowicie ją na siebie nadziewam. Zaciska mięśnie, a potem unosi się i znów opada na mnie z impetem. Świecek stają mi w oczach. Jakie to przyjemne... Jęczę, wstrząsany dreszczem rozkoszy.

Obserwuję, jak eksperymentuje z nową pozycją, ujeżdża mnie, czerpiąc przyjemność z kontaktu z moim ciałem. To tak podniecające, że nie wiem, ile jeszcze zdołam wytrzymać.

Kiedy tak porusza się w górę i w dół, prowadząc nas oboje w kierunku orgazmu, przywieram ustami do jej piersi i ssę sutek. Okrążając językiem stwardniałą brodawkę, drugą drażnię kciukiem i palcem wskazującym, a potem zmieniam strony. Odchylam się, a z mojego gardła wydobywa się pomruk, bo widzę, że jej sutki są ciemne i wilgotne, a wargi czerwone i spuchnięte od pocałunków. Ten widok mnie rozpala, narasta we mnie pierwotna satysfakcja z widocznych na jej ciele dowodów mojej fizycznej miłości.

Moje podniecenie gwałtownie narasta, więc łapię ją za biodra i nakierowuję coraz mocniej i szybciej, biorąc to, czego potrzebuję.

– Ja pierdolę! – stękam, gdy eksploduje we mnie rozkosz.

Całuję namiętnie jej usta, a ona zaczyna dochodzić. Oboje jęczymy i ściskamy się nawzajem.

Przez kilka minut tkwimy nieruchomo w swoich objęciach, dopóki nasze oddechy się nie uspokoją.

– Co ty ze mną robisz? – pyta mnie wreszcie.

Uśmiecham się i cicho chichoczę.

– A co ty robisz ze mną?

Myjemy się, a potem padamy na łóżko, Evie wtula się we mnie, a ja biorę ją w ramiona.

– Wróciłeś nocnym lotem? – pyta. – Musisz padać z nóg.

– Tak. Liczyłem na to, że zdrzemnę się w samolocie, ale siedziałem obok gościa, który

całą noc gadał. Bał się latania i chyba rozmowa chroniła go przed atakiem paniki.

– O matko, to straszne, zresztą dla was obu!

– Owszem. Przy najmniejszej bodaj turbulencji łapał mnie za udo. Tyle że w nerwach nie celował zbyt dobrze i kilkakrotnie otarł się o mojego małego.

Śmieje się.

– To chyba wystarczy, żebyś mógł skreślić z listy marzeń seks na pokładzie samolotu.

Ja też się śmieję.

– Chyba.

– A poważnie, masz takie marzenie? – pyta, unosząc głowę.

– Nie. Ale jeśli ty masz, mogę się poświęcić. – Szczerzę się od ucha do ucha.

– Nie wiem. Jeszcze nigdy nie leciałam samolotem. Dam ci znać.

– Dobrze.

Przyciągam ją bliżej i całuję w czubek głowy.

– Jakie masz marzenia, kochanie?

Milczy przez dłuższy czas, wreszcie mówi cicho:

– Posiadanie rodziny.

Moja dłoń przesuwająca się w górę i w dół jej ramienia zamiera, w miarę jak docierają do mnie jej słowa. To jedyna rzecz, jakiej pragnąłem. Z nią. Tylko z nią.

Musiało zaniepokoić ją moje milczenie, bo szybko dodaje:

– To znaczy któregoś dnia. W przyszłości. Jeśli przyjdzie na to pora. Nie żebym...

– Evie, czekaj. Nie musisz precyzować odpowiedzi. Marzenie o rodzinie, szczególnie kiedy się jej nie miało, jest całkowicie zrozumiałe.

Spogląda mi w oczy.

– Nie chciałam po prostu, żebyś pomyślał, że ci się oświadczam czy coś – mówi już z uśmiechem i układa głowę z powrotem na mojej piersi.

Śmieję się.

– Zgodziłbym się. Tak dla twojej informacji.

– Dobrze wiedzieć – mruczy, a w jej głosie słychać uśmiech.

– Ale nie za mniej niż trzy karaty.

Śmieje się.

– Wiedziałam, że lecisz na kasę.

– Ej, facet musi mieć jakieś standardy.

Spogląda mi w oczy.

– Czasem się zastanawiam, czy w ogóle nadawałabym się na matkę. Nikt przecież nie pokazał mi, jak to się robi.

Przypatruję się jej w milczeniu.

– Niektórzy chyba po prostu wiedzą to w głębi serca, Evie. Byłabyś świetną mamą – mówię i mam całkowitą pewność, że to prawda.

Wracam do głaskania jej po ramieniu. Uspokaja mnie spokojny rytm jej serca. Oczyma wyobraźni widzę Evie trzymającą na rękach dziecko, moje dziecko. Przytulam ją mocniej.

– Aha, przywiozłem ci coś.

– Co takiego? – pyta, przysiadając.

Sięgam po marynarkę, którą położyłem w nogach łóżka. Z kieszeni wyciągam mały przedmiot owinięty papierem i wręczam go Evie.

Bierze go, zerkając na mnie z niepewnym uśmiechem. Odwija i wyjmuje małą, kruchą muszelkę, a jej twarz się rozpromienia.

– Muszelka! Nigdy takiej nie miałam! Dziękuję. Znalazłeś czy kupiłeś?

– Znalazłem. Na pierwszy rzut oka nie należy do najciekawszych muszli, ale widzisz tę spiralę z boku? To wzór wirowy. Nigdy jeszcze takiej nie widziałem.

Wiedzie palcem delikatnie wzdłuż spirali. Podnosi oczy i się uśmiecha.

– Zaglądałeś do książki o muszlach? Skąd wiesz o wzorach wirowych?

Śmieję się.

– Nie. Nie wiem. Gdzieś o nich usłyszałem. Nawet nie pamiętam gdzie.

Znów przygląda się badawczo muszli, a ja opowiadam dalej:

– Morskie ślimaki o zwoju w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara mogą się łączyć w pary wyłącznie ze ślimakami, których muszle zwijają się w tym samym kierunku.

Patrzy mi w oczy, marszcząc brwi.

– Jak w ogóle znajdują partnerów, skoro należą do jednego zaledwie procenta populacji ślimaków? To się wydaje niewykonalne.

Potakuję.

– Na szczęście dla nich drapieżniki do polowania wykorzystują technikę, która działa wyłącznie na te pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Jeśli drapieżnik próbuje przekąsić takiego rzadkiego ślimaka, odkrywa, że nie da rady, i zostawia go w spokoju. Ten wzór na muszli, sposób, w jaki jest stworzony, pozwala ślimakowi przetrwać kolejny dzień. A to o kolejny dzień więcej, by znaleźć partnera. Występuje rzadko, ale jest wytrwały, podobnie jak pozostałe morskie ślimaki, których poszukuje.

Przygląda mi się sennie, a na jej usta wypływa uśmiech. Jej piękne ciemne oczy zdają się mnie hipnotyzować. Patrzy na muszlę w dłoni i mówi cicho:

– Hmm... Zastanawiam się, czy ten umarł, zanim znalazł partnerkę. Biedaczek.

– Wolę myśleć, że ona też została wyrzucona gdzieś na tę plażę i że przeżyli razem długie i szczęśliwe życie.

Uśmiecha się, a potem znów patrzy na muszlę i śledzi palcem wzór.

– To miła niespodzianka. Dziękuję.

Przytulamy się jeszcze chwilę, po czym nastaje pora, by wstać i uporządkować pokój. Czeka mnie dziś długi dzień. Jestem wykończony. Ale było warto. Bez dwóch zdań.

Rozdział dwudziesty szósty

Po rozmowie w Hiltonie nie mogę przestać myśleć na temat tego, jakby to było, gdybym założył z Evie rodzinę. Nie zastanawiałem się nad tym wiele, kiedy miałem czternaście czy piętnaście lat, choć zakładałem z całkowitą pewnością, że to nastąpi. Później nie pozwalałem sobie o tym myśleć. To byłoby niepotrzebne i bolesne. Sądziłem, że już nigdy jej nie zobaczę. Po co miałbym sobie wyobrażać nasze małe, ruchliwe dzieci o piwnych oczach, skoro nie miały w ogóle pojawić się na świecie? Ale teraz... Rozmowa o marzeniu posiadania rodziny sprawiła, że wszystko to do mnie powróciło. Nie w postaci mglistego, odległego wyobrażenia, ale jako konkretna wizja. Nie mogę przestać o tym myśleć. Evie nawet nie powiedziała, że chciałyby założyć rodzinę ze mną, ale musi wiedzieć, że ja pragnę założyć rodzinę z nią. A nie mogę do tego doprowadzić, nie wyjawwszy jej, kim jestem.

Tak bardzo chcę zrobić krok naprzód, że ledwo zachowuję trzeźwość umysłu. Lecz by zrobić krok naprzód, muszę powiedzieć jej prawdę. Teraz już wie, co możemy razem stworzyć. Nie mogę tego tak ciągnąć.

Jeśli poznawszy prawdę, dojdzie do wniosku, że nie chce ze mną być, to pozwolę jej pójść własną drogą ku spełnieniu marzeń. Nie mogę jej tego robić choćby dzień dłużej. Kocham ją. Chcę, by miała wszystko, czego zapagnie, nawet jeśli nie ze mną. Na tę myśl przebiega mi dreszcz po kręgosłupie, ale biorę się w garść. Muszę zrobić to, co słuszne.

Postarałem się, by poczuła przywiązanie do mnie, żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo, że odejdzie. To szczyt egoizmu. Jestem uosobieniem wszystkich kłamliwych gnojów na całym świecie. Jeśli jeszcze bardziej mnie zniechęci, nie będę jej winił. Nie tylko ją stracę, ale jeszcze będę się smażył w piekle. Strach i wstyd ściskają mi żołądek.

Chcę jej powiedzieć, że ją kocham, ale jak mogę to zrobić, kiedy zachowuję się tak samolubnie? Miłość nie jest samolubna. Kochałem Evie od początku, ale nie chciałem jej tego wyznawać, dopóki nie zna mojego imienia.

Tydzień po niespodziance, którą zrobiłem jej w pracy, dzwonię do doktora Foxa.

– Jake! – wita mnie. – Jak się miewasz?

– W porządku. W pracy gra.

– A Evie? Jak układa ci się z Evie?

Nie rozmawiałem z nim od tamtego dnia, kiedy Evie mnie zaskoczyła. Przesłałem mu e-mailem krótką wiadomość z informacją, że odzyskałem z nią kontakt, ale nic poza tym.

– Dobrze. Ale... – milknę, po czym ciągnę: – Nie rozpoznała mnie. Okłamałem ją i powiedziałem, że Leo nie żyje, a ja jestem kimś, kto go znał.

Następuje minuta kompletnej ciszy. Słowo daję, że mógłbym usłyszeć, jak po drugiej stronie słuchawki upada szpilka.

– Jake...

W głosie doktora pobrzmiwa rozczarowanie. Kurwa.

– Wiem, wiem. Proszę mi wierzyć, wiem.

– I nadal nie powiedziałeś jej prawdy? Czemu?

– Bo jestem bezwartościowym tchórzem, który bierze sobie, co chce. A chciałem ją i pomyślałem, że to jedyny sposób, żeby ją zatrzymać. Spanikowałem i skłamałem, a teraz... Wiem, że muszę wyznać jej prawdę, ale jestem cholernie przerażony. Widzi pan, bezwartościowy ze mnie tchórz.

Wzdycha.

– Synu, nie jesteś bezwartościowy. Ale wiesz, że musisz powiedzieć jej prawdę, żeby dać

jej możliwość wyboru. Pozwól jej wybrać cię lub odrzucić... ale musi znać twoją tożsamość.

– A jeśli mnie nie wybierze? – Głos mi się załamuje, jednak biorę się w garść.

– Będziesz wiedział, że zrobiłeś to, co właściwe. Zgoda na to, by odeszła, będzie najwyższym wyrazem miłości. Okażesz jej szacunek, pozwalając na wybór życia, jakie chce wieść, pozwalając, by sama zdecydowała, ile jest w stanie wybaczyć.

Milczymy obaj przez chwilę, po czym doktor pyta:

– Jesteś na właściwej drodze, młody? Czujesz wewnętrzny spokój?

Po chwili odpowiadam:

– Nie.

Wzdycham, przeczesując włosy dłonią. Jestem tak blisko...

– W takim razie wróć na tę drogę. Powiedz Evie prawdę.

Wydaję z siebie kolejne westchnienie.

– Dobrze. Wiem, że powinienem, słowo. Tylko to jest...

– Właściwe decyzje nie zawsze należą do najłatwiejszych, mimo to wierzę w ciebie.

Wierzę, że jesteś silniejszy, niż sam to oceniasz. Ale to już wiesz. – Słyszę w jego głosie uśmiech.

– Dobrze, doktoru. Muszę lecieć, wielkie dzięki. – Chcę się rozłączyć, zanim gula w gardle podejdzie jeszcze wyżej.

– Dobrze, Jake'u. Dasz radę.

– Dobrze. Do widzenia.

– Do widzenia, synu.

W piątek Kochamy się w ciemnościach, a ja całym sobą wielbię jej ciało. Przyznaję przed sobą, że usiłuję zapamiętać każdy jego fragment, na wypadek gdybym musiał przeżyć resztę życia, mając do dyspozycji wyłącznie wspomnienia. Jutro jej powiem. Na jutro zaplanowała kolację z przyjaciółmi, a ja nie mogę już tego dłużej ciągnąć.

Tej nocy trzymam ją w ramionach, dopóki nie zaśnie, a potem leżę w ciemnościach, pozwalając, by jej zapach i dotyk wniknęły w moją duszę. Czy jest mi to dane po raz ostatni? Czy uda mi się to wszystko wyjaśnić? Czy Evie zdoła mi wybaczyć?

Wreszcie uwalniam się spod jej śpiącego ciała. Wychodzę do kuchni, nalewam sobie drinka i wychodzę na balkon. Świeże powietrze oczyszcza mój umysł, a alkohol po chwili zaczyna mnie usypiać. Właśnie zamierzam wrócić do łóżka, kiedy czuję, jak ramiona Evie oplatają mnie od tyłu.

– Nie możesz spać? – pyta zaspanym głosem.

– Tak. Pomyślałem, że kieliszek pomoże. Wracam do łóżka, kotku. Zaraz do ciebie dołączę.

– Okej – zgadza się, ściskając mnie, po czym idzie z powrotem do łóżka.

W ubiegłym tygodniu zorganizowałem dla Evie dzień w spa, sądząc, że dobrze jej zrobi relaks przed wyjściem na kolację. Nie anuluję rezerwacji następnego ranka. Chcę, żeby nacieszyła się wyjściem, i zdaję sobie sprawę, że kupuję sobie parę dodatkowych godzin. Parę godzin, w czasie których wciąż jest moja.

Wstajemy, jemy lekkie śniadanie i Evie jedzie do spa. Biorę prysznic, wkładam dzinsy i podkoszulek, a potem wracam do salonu, żeby na nią poczekać. Pracuję przez parę godzin na laptopie, ale trudno mi się skoncentrować, więc wreszcie go odkładam i tylko siedzę. Nie próbuję wymyślić, co powiedzieć, kiedy wróci – kolejność słów nie ma znaczenia. Nie wiem nawet, czy pozwoli mi cokolwiek wyjaśnić, gdy dowie się, kim jestem i że cały ten czas ją okłamywałem. Będzie płakała? Będzie zła? Uderzy mnie? Mam taką nadzieję. Zasługuję na to. Czuję mdłości i strach, ale wiem, co muszę zrobić, i zamierzam to zrobić. Jestem przerażony, lecz

zdecydowany.

Dźwięk dzwonka z portierni wyrywa mnie z transu, w którym tkwiłem przez ostatnie godziny. Podnoszę słuchawkę i drugi portier, Carl, mówi:

– Panie Madsen, pani Cruise jest na dole. Wygląda... jakby coś się stało. Mam ją wpuścić?

– Tak, jasne – odpowiadam, odsuwając własne emocje na bok, bo ogarnia mnie niepokój o Evie.

Miała napisać esemesa, żebym mógł przysłać po nią samochód. Czy coś się stało w spa?

Evie wysiada z windy blada i wstrząśnięta. Serce mi zamiera.

– Evie, kotku, co się stało? – pytam, obejmując ją i prowadząc do mieszkania.

Zamykam za nami drzwi i odwracam ją w swoją stronę, po czym ujmuję jej twarz w dłonie.

– Evie, odezwij się, kochanie, co się stało?

Lustruję wzrokiem jej ciało w poszukiwaniu jakiegoś uszkodzenia, czegoś, co wyjaśniłoby wyraz jej twarzy.

– Zdejmij koszulę – mówi beznamiętnie.

Przez chwilę tylko na nią patrzę, nic nie rozumiejąc. Co ma z tym wspólnego moja koszula?

– Co? Kotku, nie rozumiem.

– Chcę zobaczyć twoje plecy – mówi, patrząc mi teraz prosto w oczy, a jej spojrzenie ścina strach.

Wpatruję się w nią długo, aż pojmuję, co się stało, i ogarnia mnie panika. Ktoś powiedział jej o moim tatuażu. Kto? Czego jeszcze się dowiedziała? To ja muszę jej to wyjaśnić. To ja muszę się postarać, by zrozumiała. Nie tak chciałem to rozegrać. Przymykam oczy, marząc, by zatrzymać czas. Kiedy je otwieram, widzę ból i dezorientację na twarzy Evie. To mnie dobją.

– Evie, z kim rozmawiałaś? Skarbie, pozwól, że najpierw to wyjaśnię.

– Nie! – krzyczy drżącym głosem. – Pokaż plecy!

Błagam, niech to się nie dzieje. Znowu przymykam oczy, zrezygnowany, opuszczam głowę, a potem ją podnoszę, by spojrzeć Evie w oczy. Nieważne, kto jej powiedział. Chciałem to zrobić łagodnie, ale los pomieszał mi szyki i teraz musi się to rozegrać właśnie tak. Sięgam do krawędzi koszuli i unoszę ją ponad głowę. Staję przed Evie z gołą piersią, jak wiele razy przedtem. Wpatruję się w nią, błagając o zrozumienie. Wbija we mnie okrągłe, spanikowane oczy, czekając na wyjaśnienia.

Powoli się odwracam i pokazuję całą powierzchnię nagich pleców. Zwieszam głowę, a jej spojrzenie wypala we mnie dziurę. Krew szumi mi w skroniach.

Evie wydaje z siebie okrzyk, ale się nie poruszam. Mija kilkanaście długich sekund, a ja wciąż stoję nieruchomo. Słyszę jej stłumiony szloch i chwiejne kroki w tył.

Mam pustkę w głowie. Nagle znowu jestem w San Diego na wiele miesięcy przed osiemnastymi urodzinami Evie. Data ta boleśnie wzywała mnie z kalendarza, a sama myśl o niej przyprawiała mnie o taki ból serca, jakiego dotąd nie doświadczyłem. Nawet w pierwszym tygodniu, kiedy zdałem sobie sprawę, że to, co wydarzyło się między mną a Lauren, oznacza utratę Evie na zawsze. Miałem wrażenie, że umarłem w środku, jakbym był chodzącą skorupą, pusty, wypruty. Nie przyznawałem się wtedy do tego przed samym sobą, ale z perspektywy czasu wiem, że chciałem po prostu, by ból ustąpił. Miałem dość. To było nie do zniesienia. Nie mogłem utrzymać się w pionie. Życie przypominało płonący wieżowiec, a ja mogłem jedynie z niego wyskoczyć. Dusilem się tam, gdzie byłem, płomienie osaczały mnie ze wszystkich stron. Śmierć obiecywała słodkie, czyste powietrze, do którego nie miałem dostępu z więżącego mnie piekła.

To nie była jedna z możliwości – to był jedyny sposób.

Chciałem umrzeć, ale pragnąłem, by Evie była w tej chwili przy mnie. Chciałem się do niej przytulić, chciałem zabrać ze sobą jakąś jej część. Coś we mnie pragnęło opowiedzieć własną historię, historię moją i jej, historię o tym, jak zniszczyłem całe piękno, jakie zagościło w moim życiu, a następnie samego siebie.

Wyszukałem tatuażystę. Pomógł mi zaprojektować obraz, który mu opisałem. W milczeniu zarysował pierwszy szkic, a kiedy całość była już gotowa, spojrzął na mnie i spytał cicho:

– To twoja historia, stary?

Przyjrzałem się jej uważnie i następnie odparłem po prostu:

– Tak.

Na rysunku widniała Willow spacerująca po linie. Poniżej nie było żadnej asekuracji, uwagę zwracała wszechobecna surowość gołej ziemi. To była Willow, ale reprezentowała wiele osób żyjących w ciągłym strachu i samotności, bez szans na miękkie lądowanie.

Następnie klauni. Ludzie bez serca, którzy mieli nas chronić, dbać o naszą bez troskę, zapewniać schronienie przed brutalnością życia. Okazało się jednak, że to najgorsi z najgorszych, okrutne karykatury samych siebie.

I ja, pół lew, pół chłopiec, tak jak w opowieści Evie. Pomyślałem, że pewnie miała rację, bo przez połowę czasu czułem się wściekły, rozjuszony, nieujarzmiony, a przez drugą połowę – przesadnie miękki, zbyt wrażliwy na ten popierdolony świat. Nie wiedziałem, jak połączyć te dwie strony w jedną zdolną do życia osobę – nie wiedziałem, jak być obiema jednocześnie, a nie raz jedną, a raz drugą.

Ona próbowała mi to pokazać, moja Evie, moja poskramiaczka lwów, ale ja nie byłem wystarczająco dobry. Nawet dla niej, dla dziewczyny, którą kochałem najbardziej na świecie, nie byłem wystarczająco dobry. I nigdy taki nie będę.

W tle mistrz ceremonii. Nadzorujący całość, dyrygujący przedstawieniem. Umieścił w nim mnóstwo klaunów. Willow postawił na linie bez zabezpieczeń. Ze mnie zrobił istotę na poły pokrzywdzoną, na poły dziką. Ale... dał mi piękną poskramiaczkę o oczach przepastnych jak wieczność, a Willow dał przyjaciół, którzy chcieli ją złapać, kiedy upadnie. I sprawił, że wystarczyło mi odwagi, by kiedyś pokochać je obie. Jak miałem odnaleźć w tym jakiś sens? Jak mogłem to pojąć, skoro nie rozumiałem nic z przedstawienia, w którym mnie obsadził? Był dobry czy okrutny? Nie wiedziałem. Odpowiedź na to pytanie wydawała się niemożliwa.

Dopłaciłem tatuażystę, żeby wykonał całość w jeden dzień, a kiedy powiedział, że zrobienie tatuażu o takich rozmiarach na jedno posiedzenie będzie zbyt bolesne, odparłem, że mnie to nie obchodzi. Igła wbijała się raz po raz w moją skórę, a ja rozkoszowałem się bólem. Zasługiwałem na niego. Fizyczne cierpienie sprawiało, że emocje odchodziły na drugi plan i wreszcie poczułem spokój, jakiego nie doświadczałem od dawna.

Później w nocy, upijając się samotnie do nieprzytomności, wpatrywałem się w kartkę ze szkicem tatuażu. Wpatrywałem się w oczy Evie i nawet kopia kopii jej wielkich ciemnych okien duszy sprawiała, że moje serce budziło się do życia i z wawiej biło w piersi. Na widok jej pięknej twarzy coś we mnie postanowiło, że chce żyć. Coś szeptało mi do ucha: „trzymaj się”. I to właśnie robiłem. Przez jakiś czas.

Wracam do rzeczywistości, kiedy Evie wrywa się cichy, stłumiony szloch. Podskakuję na ten odgłos, ale nadal tkwię w miejscu.

Okraża mnie i drżącą dłonią ujmuje mój podbródek, tak bym musiał spojrzeć w jej zbolale oczy.

– Czemu się na mnie gapisz? – pyta głucho, ale w spojrzeniu widać dziką panikę.

Przyglądam się jej przez dłuższą chwilę, szukając czegokolwiek, co przypominałoby miłość czy zrozumienie, ale niczego takiego nie znajduję.

Wiem jednak, czego ode mnie chce, więc jej to daję.

– Bo podoba mi się twoja twarz.

Robi chwiejny krok w tył, wydaje zduszony okrzyk, a w jej oczach pojawia się zrozumienie. Potem, zgodnie z moimi przewidywaniami, odwraca się i ucieka.

Sądziłem, że nie będę zdolny do ruchu, ale bez zastanowienia rzucam się w pogoń, wykrztuszając jej imię w chwili, gdy wsiada do windy, a drzwi się za nią zamykają.

Znika, tak jak sądziłem, że zniknie, kiedy pozna prawdę. A ja robię jedyną rzecz, która mi została – padam na kolana, z twarzą ukrytą w dłoniach i sercem roztrzaskanym na kawałki.

Rozdział dwudziesty siódmy

Nie wiem, jak długo tkwię w tej pozycji. Wreszcie znajduję siłę, by wstać i wrócić do mieszkania. Czuję się kompletnie odrętwiały. Wkładam z powrotem podkoszulek i stoję pod oknem wychodzącym na panoramę miasta, mierząc się z tym, co zrobiłem. Myślę o tym, jak Evie musi się w tej chwili czuć. Czy płacze? Cierpi? Nienawidzi mnie? Pewnie tak. Na to wskazywała jej mina. Zawiodłem jej zaufanie. Znowu. Porzuciłem ją, a potem ją oszukałem. Nienawidzi mnie. Ale nie w takim stopniu, w jakim ja nienawidzę siebie.

Gdzie się podziewa? Siedzi samotnie w swoim mieszkaniu? Pocieszają ją przyjaciele, z którymi mieliśmy dziś zjeść kolację? Tak bardzo pragnę być tym, który ją pociesza. Ale ona mnie nie chce. I sam jestem temu winien.

A jeśli coś jej się stało? Uciekła stąd i nawet nie wiem, dokąd pobiegła. Biorę telefon i piszę esemesa, prosząc, by dała znać, że nic jej nie jest. Kolejna fala paniki zalewa mnie, kiedy rozmyślam nad stanem, w jakim się znajdowała, kiedy opuszczała mieszkanie. Jeśli pobiegła w niewłaściwym kierunku, mogła trafić w nieciekawe okolice.

Nie mogę siedzieć bezczynnie, więc łapię kluczyki i wychodzę. Przez chwilę jeżdżę po okolicy, parokrotnie wybierając jej numer, i usiłuję udawać, że jeżdżę bez celu. Ale ostatecznie ląduję tam, gdzie od początku wiedziałem, że wyląduję. Parkuję przed jej domem i znów do niej piszę, a potem dzwonię. Zero odpowiedzi. Wysiadam z samochodu i dzwonię do jej mieszkania. Cisza. Może być w środku i ignorować dzwonek. Chcę tylko wiedzieć, że jest bezpieczna.

Jeszcze przez chwilę jeżdżę po okolicy, wydzwanając do niej raz za razem i pisząc parę esemesów. Wreszcie zostawiam jej wiadomość głosową.

– Evie, Boże, ja... proszę, oddzwon. Odchodzę od zmysłów. Uciekłaś, nawet nie wiem, czy nic ci się nie stało. Skarbie, proszę, daj tylko znać, że nic ci nie jest. Przynajmniej tyle. Nawet jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać... ani mieć ze mną w ogóle do czynienia... Proszę, daj tylko znać, że jesteś bezpieczna. Zajrzałem do twojego mieszkania, ale cię tam nie było, a jest późno i... proszę, niech ci nie będzie.

Z trudem wciągam powietrze i się rozłączam. Pewnie jest bezpieczna – albo w swoim mieszkaniu, gdzie nie odbiera, albo u przyjaciół. Musi być bezpieczna... Jeszcze chwilę jeżdżę po okolicy bez konkretnego celu. Ściemniło się. Z zaskoczeniem odkrywam, że jadę ulicą, przy której dorastałem, i zatrzymuję się przed domem, w którym spędziłem pierwszych jedenaście lat życia. Czemu podświadomie przyjechałem akurat tutaj? Co zaprowadziło mnie do miejsca, którego nie chciałem więcej oglądać?

Kiedy parkuję, dociera do mnie, że to miejsce znajduje się zaledwie parę kilometrów od mieszkania Evie. Nasze domy zastępcze też znajdowały się niedaleko stąd. Choć moja ukochana pozostała tak blisko tego miejsca w sensie fizycznym, to jednak przebyła setki kilometrów. Oboje, jak sądzę, na swój sposób je przeżyliśmy, ale ona zrobiła to samodzielnie.

Wpatruję się w dom dzieciństwa oświetlony uliczną latarnią, a przez moją głowę przebiegają chore wspomnienia. Ukrywam twarz w dłoniach i pozwalam, by zalewająca mnie powódź obrazów siała spustoszenie. Wiele złych rzeczy wydarzyło się pod tym dachem, wiele sytuacji, do których doszło w tych czterech ścianach, sprawiło, że już na zawsze pozostaną popaprany. Ale jakimś cudem te złe wspomnienia zdają się mieć mniejszą moc, niż się spodziewałem. Najbardziej wyraziste okazuje się to, w którym siedzę z Sethem w maleńkiej łazience na piętrze. Z jakiegoś powodu lubił tę niewielką przestrzeń, więc zabierałem go tam, wróciwszy ze szkoły, czasem na całe godziny, i odrabiałem na podłodze zadania, próbując nauczyć go tego, czego dowiedziałem się danego dnia na lekcjach. Większość rzeczy raczej do

niego nie docierała, ale od czasu do czasu, właśnie tam, w tej maleńkiej łazience, jego spojrzenie stawało się bardziej skoncentrowane i przez minutę czy dwie był obecny. Zapierało mi to dech w piersi.

Ze wspomnień wrywa mnie trzaśnięcie drzwiami. Podnoszę wzrok i widzę starszego ciemnoskórego mężczyznę, który wyszedł na werandę i zapala papierosa.

Wiedziałem, że już tu nie mieszkają. Nie mam pojęcia, gdzie są ani czy w ogóle żyją. Nie odczuwam potrzeby, żeby to wiedzieć. Ale widok kogoś obcego wychodzącego z tego domu nieoczekiwanie mnie zaskakuje. Włączam silnik i odjeżdżam.

Sądziłem, że akurat dzisiaj widok tego domu mnie wykończy. Ale z jakiegoś powodu tak się nie dzieje. Wręcz przeciwnie – cieszę się, że przyjechałem go zobaczyć. Czuję się silniejszy. Jakby nie miał już nade mną takiej władzy, jak sobie wyobrażałem. Nie mam pewności, jak to rozumieć, ale jestem wdzięczny.

Zajeżdżam pod dom zastępczy, w którym mieszkała Evie, kiedy się z nią żegnałem. Wygląda na opuszczony, trawnik porosły chwasty, budynek się rozpada. Parkuję w bocznej uliczce i patrzę na dach, na który tyle razy się wspinałem. W gardle rośnie mi gula. Oto miejsce, gdzie zakochaliśmy się w sobie... odsłoniliśmy serca, wyśnili tyle wspólnych marzeń. Błagam, niech nie będzie za późno.

Po paru minutach odjeżdżam i kieruję się na cmentarz, gdzie leży pochowany Seth. Tym razem idę prosto na jego grób, na którym stoi teraz zamówiony przeze mnie kamień nagrobny. Siadam na wilgotnej trawie, ale nic nie mówię. Muszę pobyć z bratem. Po chwili brzęczy mój telefon, wyciągam go więc z kieszeni. To Evie, a wiadomość składa się z dwóch słów. „Jestem bezpieczna”.

Wypuszczam powietrze i siedzę nieruchomo przez dłuższą chwilę. Walcz. Podrywam głowę. Nie jestem pewien, czy ta myśl jest moja, ale nagle tylko to jedno słowo rozbrzmiewa mi w głowie jak refren, wypełniając mózg i dając siłę. Walcz. Wstaję, wracam do samochodu i jadę do domu.

*

Budzę się wcześnie. Fatalnie spałem, ale odzyskałem energię. Będę walczył o Evie. Spierdoliłem – i to jak! Byłem samolubny i nieuczciwy i jestem jej winien przeprosiny i wyjaśnienia. Będę się przed nią płaszczył, jeśli tego właśnie ode mnie oczekuje. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zrozumiała. A potem, jeśli zdoła mi wybaczyć, będę przez resztę życia udowadniał jej, że nie popełniła błędu.

Biorę prysznic i się ubieram, a potem jadę do niej. Wiem, że wyglądam kiepsko, ale nieszczęśliwie się tym przejmuję. Dzwoniąc do jej mieszkania, widzę Maurice'a, który opuszcza budynek.

– Wiedziałem, jak wychodziła jakąś godzinę temu.

Mija mnie i znika. Gadatliwy to on nie jest.

Opieram się o ścianę i postanawiam zaczekać chwilę w nadziei, że Evie niebawem wróci. Parę minut później widzę, jak wyłania się zza rogu z kubkiem kawy w jednej dłoni i niewielką torebką z brązowego papieru w drugiej.

Dostrzega moje auto i zwalnia kroku. Wychodzę jej na spotkanie z rękami w kieszeniach, a kiedy mnie zauważa, przystaje.

Przez jej twarz lotem błyskawicy przebiega multum emocji: zaskoczenie, zranienie, miłość. Ten widok napawa mnie nadzieją. Marszczy brwi, choć w oczach wciąż ma cień paniki. Ponieważ odwracam się w jej stronę, próbuje mnie okrążyć i zrobić unik, ale jestem szybszy i z łatwością jej dosięgam, chwytając od tyłu. Nie musi mi wybaczać, ale ma mnie wysłuchać. Ta

chwila jest spóźniona o osiem lat, wyłącznie z mojej winy, ale ta sytuacja nie może trwać ani minuty dłużej. Evie szarpie się bez przekonania, ale przytrzymuję ją jeszcze mocniej, a kiedy docieramy na próg, warczę jej do ucha:

– Daj klucze, Evie.

Podaje mi je z wściekłym spojrzeniem. Trudno. Musi mnie wysłuchać.

Otwieram drzwi i zamykam je za nami. Patrzymy na siebie przez dobrą minutę. Pierwszy odwracam oczy, przerywając kontakt wzrokowy, i przeczesuję dłonią włosy.

– Evie, musimy porozmawiać i to nie może czekać.

– Czemu ty miałbyś decydować, kiedy będziemy rozmawiać? Czy to nie moja decyzja, Jake? A może powinnam do ciebie mówić Leo? Reagujesz na oba? Proszę, oświeć mnie.

Przymykam powieki, usiłując zdobyć się na cierpliwość. Rozumiem jej złość, ale musi wiedzieć, że potrzeba nam rozmowy. Potem może mnie nienawidzić. Boże, mam nadzieję, że nie będzie mnie potem nienawidzić.

– Evie. Proszę. Możemy porozmawiać? Wysłuchasz mnie? Przechodzę piekło. Proszę. Chcę tylko, żebyś zgodziła się mnie wysłuchać, tak naprawdę.

– Ty przechodzisz piekło? Och, przepraszam. Nie chcę tobie utrudniać sytuacji. Proszę, siadaj. Mogę zaoferować ci coś do picia? Masaż stóp? – Rzuca mi kolejne rozwścieczone spojrzenie.

Wzdycham.

– Siadaj, Evie. Natychmiast.

Wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym z rezygnacją opada na kanapę.

Również siadam, ale staram się zostawić jej dużo przestrzeni. Znajdujemy się niemal na przeciwległych krańcach.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, to sobie przynieś. Porozmawiamy i to może potrwać. Weź to, czego potrzebujesz, żeby było ci wygodnie, a potem nie ruszaj się z kanapy.

Jej brwi marszczą się gwałtownie, ale wreszcie wypuszcza powietrze, mówiąc:

– Niczego nie potrzebuję, Jake... Leo. Miejmy już to z głowy.

Uciska grzbiet nosa, jakby przeczuwała nadciągający ból głowy.

Waham się przez chwilę. Wiem, że musimy porozmawiać, że muszę powiedzieć jej, czemu ją oszukałem, ale krew dudni mi w uszach na samą myśl o tym, co nastąpi, gdy to się stanie.

Przysuwam się bliżej, a ona krzywi się, ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna szlochać. Ja pierdołę, Evie, skarbie. Przepraszam cię. Tak bardzo cię przepraszam. Biorę ją w ramiona i przygarniam do siebie. Nie mogę jej pocieszyć. Płacze przeze mnie. Wtulam twarz w jej włosy i próbuję siłą woli przenieść jej ból do własnego serca. Z chęcią bym to zrobił, gdybym tylko mógł. Tyle że to w ten sposób nie działa. Wiedziałem o tym osiem lat temu i wiem teraz.

Odsłania twarz i wykrztusza:

– Czekałam na ciebie! Czekałam i czekałam, a ty po prostu zniknąłeś. Nie wiedziałam, czy jesteś martwy czy żywy, czy postanowiłeś zacząć nowe życie i mnie skreślić! Więc nadal czekałam. I szczerze mówiąc, chociaż nawet przed sobą się do tego nie przyznawałam, czekałam tak do dnia, w którym znów wkroczyłeś w moje życie, przedstawiając się innym imieniem. Nigdy nie przestałam czekać na chłopca, który mnie odrzucił, jakbym była dla niego nikim!

Jej szloch przybiera na sile i rozkłada mnie na łopatki. Przyciągam ją mocno do siebie i kołyszę, i choć spodziewałem się, że mnie odepchnie, ona przywiera do mnie i pozwala się pocieszać.

Jej płacz powoli cichnie. Evie przechyla głowę i patrzy na mnie, niewiarygodnie piękna w swoim smutku. Przygląda mi się badawczo, a potem przejeżdża kciukiem po moich

policzkach, rozcierając na nich łzy. Czy ja też płakałem? Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Jej ręce zamierają, ale oczy wciąż błędzą po mojej twarzy, chłonąc każdy jej fragment. Dłonią zarysowuje każdy jej szczegół, przesuwając palcami po brwiach, kościach policzkowych, nosie i szczęce. Nie odzywam się. Zastanawiam się tylko, o czym myśli, czy widzi we mnie chłopca, którego kiedyś znała. Nasze spojrzenia się spotykają i przebiega między nami prąd. Nie jestem pewien, co robić. Nie jestem pewien, czego w tej chwili potrzebuje. Więc się nie poruszam.

Kiedy jednak jej wzrok pada na moje usta i Evie zbliża swoją twarz do mojej, wychodzę jej naprzeciw. Evie jest wzburzona, przepełnia ją pragnienie i w ciągu paru minut oboje jęczymy. Kiedy zdejmuję jej przez głowę sweter i odpinam stanik, żeby móc lizać i ssać jej sutki, wykrzykuje:

– Leo!

Nie mogę pohamować pomruku zadowolenia, który wydobywa się mimowolnie z głębi moich wnętrzności. Od ośmiu lat nikt mnie tak nie nazwał i coś w tym imieniu podsyca moje pożądanie. Coś każe myśleć, że zaczynamy od nowa, jakbym wreszcie mógł być sobą, wolny od emocjonalnego bagażu, który zgromadziłem w San Diego. To jedno słowo odsunęło niepewnego chłopca na dalszy plan. Jestem zwierzęciem i to cholernie przyjemne uczucie.

– Powtórz – nakazuję, a ona wie, o co mi chodzi, więc powtarza:

– Leo, Leo, Leo.

Kładę ją, a ona oplata mnie nogami.

– Kochaj się ze mną, Leo – mówi, patrząc mi głęboko w oczy.

Zatrzymuję się na moment na widok jej miny. Chce tego, ale nie dlatego, że potrafi mi wybaczyć. Chce tego, mimo że może nie być do tego zdolna.

Zbliżam głowę do jej piersi, całuję je i ssę, a Evie zaczyna się wić i o mnie ociera. Poznałem już jej ciało tak dobrze jak własne, więc daję jej to, co uwielbia. Jęczy, wyginając się, i oddaje mi siebie, a ja nie przerywam pieszczenia jej różowych wzgórków, koncentrując się to na jednym, to na drugim.

– Proszę – mówi błagalnie. – Potrzebuję cię.

– Moja Evie – szepczę, odsuwając się, i rozpinam jej dzinsy, by mogła mi pomóc w zdjęciu zarówno ich, jak i majtek. Wsuwam dłoń między jej nogi i masuję palcem jej nabrzmiąły guziczek, powracając ustami do jej piersi. Poruszam palcem zgodnie z rytmem ssania piersi i w krótkim czasie Evie dyszy i szepcze moje imię:

– Leo.

Do mojego penisa napływa fala czystego podniecenia, czuję, jak napinają mi się jądra. Poważnie grozi mi dojsście od samego dotykania Evie i słuchania wydawanych przez nią odgłosów. Rozmawiamy w najprostszym z języków, bez użycia słów.

Wsuwam w nią palec, jest mokra z podniecenia. Gdy przyciskam kciuk do jej nabrzmiącej łechtaczki, rozrzuca nogi, zapewniając mi dużo przestrzeni, bym mógł dać jej rozkosz.

Otwiera oczy i przygląda mi się spod ciężkich powiek, a potem wydaje z siebie kolejny jęk. Ja wciąż raz po raz wsuwam w nią palec, zataczając kciukiem kręgi. Widok jej twarzy jest trudny do wytrzymania, czuję, choć trudno mi w to uwierzyć, jak twardnieję jeszcze bardziej.

Masuję, wsuwam i wysuwam palce, obserwuję jej twarz i zmieniam tempo, kiedy wydaje mi się, że zaraz dojdzie. Przeciagam przyjemność, by doznanie było intensywniejsze niż kiedykolwiek.

– Leo! – błaga, kiedy znów zwalniam.

Unosi biodra, biorąc ode mnie rozkosz.

Dokładam kolejny palec, przyspieszam, tak jak lubi, pocieram i wsuwam palce

rytmicznie. Jęczy, a na ten odgłos jęczę i ja. Widzę po jej minie, że się zbliża.

– Dojdz dla mnie, Evie – mruczę, a jej ciało tężeje.

Evie wygina się nad kanapą i raz po raz wykrzykuje moje imię.

Zsuwam dzinsy, a kiedy otwiera oczy, przewracam ją na brzuch. Pragnienie, by ją posiąść, jest pierwotne, niemal zwierzęce. Nie myślę, tylko czuję, działając wyłącznie pod wpływem instynktu.

Unoszę ją i ustawiam, po czym wchodzę i jęczymy oboje. Zaczynam się poruszać, z początku powoli, a potem szybciej, a ona w odpowiedzi wypowiada moje imię:

– Leo, Leo, Leo.

Opieram dłonie na jej biodrach i przyglądam się sobie, jak wsuwam się w nią i z niej wysuwam, cały błyszczący od jej soków.

Stękam przy każdym pchnięciu. Evie jest w tej chwili całym moim światem – jej zapach, nasze odgłosy, jej ciasne ciepło wokół mnie.

Słyszę, że jej oddech zmienia się w zadyszkę, sięgam ręką i przyciskam palec do łechtaczki. Evie wygina się pode mną, odrzuca głowę w tył i napiera na mnie pośladkami, bym mógł wejść tak głęboko, jak to możliwe. Eksploduję i mam wrażenie, jakby pod moimi powiekami wystrzeliły fajerwerki.

Wykonuję jeszcze parę ruchów, przedłużając rozkosz, po czym się zatrzymuję. Kładę głowę na jej plecach i oboje łapiemy oddech.

Gdy Evie opada na kanapę, wychodzę z niej i obracam ją na plecy. Przywieramy do siebie.

Podnoszę się, pociągając ją ze sobą, i sadzam sobie na kolanach. Naga, lepka skóra przy skórze. Nasze oddechy się uspokajają.

Ujmuję jej twarz w dłonie. Wreszcie mogę powiedzieć tę jedną rzecz, którą pragnąłem wyznać od ośmiu lat:

– Kocham cię, Evie. – Wpatruje się we mnie, a ja ciągnę. – Musisz to wiedzieć, niezależnie od tego, co podejrzewasz, że ode mnie usłyszysz. Zawsze cię kochałem. Nigdy nie przestałem. Ani na sekundę w ciągu tych ośmiu lat.

Rozdział dwudziesty ósmy

Myjemy się pospiesznie i Evie siada z powrotem koło mnie na kanapie. Oboje jesteśmy lekko oszołomieni tym, co się właśnie wydarzyło. Jakby nasze ciała przejęły nad nami kontrolę, żądając od siebie nawzajem czegoś, co było im potrzebne, ale co nie mogło zmienić bieżącej sytuacji. Nadal się z nią mierzymy. Na początek Evie pyta, czemu zmieniłem imię. Milczę przez chwilę. No to zaczynamy...

– Lauren spytała, czy nie byłoby mi łatwiej rozpocząć wszystkiego od nowa, gdybym używał drugiego imienia i, rzecz jasna, nowego nazwiska. Z początku odmówiłem, ale po pierwszym tygodniu się zgodziłem. Chciałem być kimś innym, szczerze mówiąc, chciałem uciec przed samym sobą. Oczywiście zmiana imienia nie załatwiłaby sprawy całkowicie, ale na początek wydawała się w sam raz. Zapisalem się do szkoły jako Jake Madsen i od tej chwili nikt nie mówił już do mnie Leo.

To, że Evie jako pierwsza użyła mojego prawdziwego imienia, wydaje mi się właściwe, jakbym chował się przez ostatnich osiem lat za Jakiem Madsenem. Może w jakimś sensie, nieświadomie, usiłowałem ochronić, ukryć prawdziwe ja. Zdaję sobie sprawę, że Evie jest jedyną osobą, przed którą muszę się w pełni obnażyć, i jedyną, przed którą strasznie boję się to zrobić. To nie usprawiedliwia mojego kłamstwa, ale ujawnia motywy mojego braku szczerości. Czuję strach. Tylko jej zdanie się dla mnie tak naprawdę liczy, tylko jej zdanie może całkowicie rozłożyć mnie na łopatki. Zaczynam sądzić, że może istnieje szansa, bym pogodził się ze swoją przeszłością i wszystkimi demonami, które nosiłem w sobie, odkąd sięgam pamięcią. Ale czy przeżyję, jeśli Evie uzna je za niewybaczalne? Boże, nie mam pojęcia...

Z niepokojem w oczach pyta mnie, co wydarzyło się w pierwszym tygodniu po moim wyjeździe. I właśnie w ten sposób rozpoczynam swoją historię, pełną tajemnic, wstydu i błędów. I być może odkupienia. Od pierwszego lotu do San Diego po powrót do Cincinnati.

Słucha każdego mojego słowa, przez jej twarz przebiegają przerażenie, ból, gniew, smutek – moja Evie i jej widoczne gołym okiem emocje. Nie wie, jak je ukryć, a może nie próbuje tego robić. Tak czy inaczej opowiadając, jeszcze wyraźniej widzę jej piękno i siłę. Ja ukrywałem się na wszystkie możliwe sposoby. Ale ostatecznie, mimo wszelkich wysiłków, demony i tak mnie dopadły – takie już są gorliwe.

Opowiadam jej o tamtym koszmarnym dniu w piwnicy mojego nowego domu w San Diego. Przerażenie malujące się na jej twarzy jest druzgocące i niemal wydaje mi się, że nie dam rady mówić dalej. Biorę się jednak w garść i ciągnę mimo wszystko. Jestem jej to winien, choć wstyd aż parzy mnie od środka, spala żywcem. Opowiadając Evie o chwilach, które dotknęły nas obojga, chwilach, które być może nieodwracalnie zmieniły bieg naszego życia, przeżywam je na nowo. Tamten moment wpłynął nie tylko na mnie. Na nią również. Biorę za to odpowiedzialność. Evie nazywa Lauren pedofilką – może ma rację. Ale ja współpracowałem. Nawet jeśli mną manipulowała, ja sam wpakowałem się w jej sieć. Biorę to na klatę. Nie mam wyjścia.

Wiele się nauczyłem i rozmowy z doktorem Foxem rzuciły nowe światło na zachowanie Lauren. Doktor pomógł mi zrozumieć, czemu odegrałem taką rolę. Ale i tak nie mogę się pozbyć palącego wstydu, który niosą ze sobą te wspomnienia. Może to ostatni element układanki. Po części pogodziłem się z własną przeszłością, pozwalając, by część bólu odeszła w niepamięć, a teraz powiedziałem Evie prawdę. Może muszę jeszcze zapomnieć o Lauren, zanim będę mógł w pełni wyzdrowieć i stać się kompletnym mężczyzną – takim, o jakim, mówił doktor Fox. Czemu to wciąż wydaje mi się nieosiągalne?

– Nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś mi zaufać na tyle, by o tym powiedzieć? – pyta cicho Evie. Głos więźnie jej w gardle od szlochu, a moje serce ściska się boleśnie.

– Setki razy zastanawiałem się, jak mógłbym ci wyjaśnić, co zaszło. Tak rozpaczliwie cię potrzebowałem. Miałem wrażenie, że umrę z tęsknoty. Ale co miałem powiedzieć? Sam nie potrafiłem tego zrozumieć, a co dopiero spróbować wyjaśnić to tobie. Czułem głęboki wstyd. Aż wreszcie uznałem, że tęsknota za tobą to moja pokuta za bycie sobą, kimś, kto krzywdzi ludzi, których kocha. Nie potrafiłem dostrzec, jak wpływa na ciebie moje milczenie.

Przez chwilę nic nie mówię, ważąc słowa i wsłuchując się w to, co podpowiada mi serce.

– Ostatecznie przekonałem samego siebie, że z dala ode mnie masz większe szanse. Doszedłem do wniosku, że jestem zaburzony i że niektórych ludzi nie da się zmienić, a jeśli się da, to tylko dzięki miłości tak wielkiej, że niszczy tego, kto nią obdarza. Nie mogłem ci tego zrobić, nie mogłem skrzywdzić cię bardziej, niż już skrzywdziłem, Evie. Stwierdziłem, że prawda na mój temat zrani cię bardziej niż porzucenie.

Kiedy Evie spogląda na mnie wzrokiem pełnym empatii i powstrzymuje się od dotknięcia mnie, wiem, że to w większym stopniu dowód jej wrodzonej dobroci niż tego, że jestem wart przebaczenia.

Wyznanie Evie prawdy jest najtrudniejszą rzeczą, jaką przyszło mi zrobić. Jest najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobię kiedykolwiek. Oto siedzę tu, patrzę kobiecie mojego życia prosto w oczy i wyjaśniam, jakim byłem potworem. Stałem się wszystkim, czym nie chciałem się stać – tchórzem, narkomanem, kłamcą. Zwróciłem się ku zachowaniom i skłonnościom, które tak bardzo raniły mnie w dzieciństwie, ogłuszałem się używkami, zamiast zmierzyć się z własnym bólem. Teraz, kiedy się odsłaniam przed Evie, zastanawiam się, jak miałyby mnie jeszcze kochać... Czy w ogóle byłaby do tego zdolna?

Kiedy opowiadam o wypadku, łapie mnie za dłonie i ściska, a ja niemal się załamuję. Zabieram ręce i kładę je sobie z powrotem na kolanach, świadom, że nie zasługuję na pocieszenie.

Opowiadam o zawale ojca, o doktorze Foxie, o tych miesiącach spędzonych w łóżku na rozmyślaniach, kiedy pragnąłem odzyskać swoje życie tak bardzo, że aż sprawiało mi to fizyczny ból.

Opowiadam Evie, jak ją śledziłem, jak palnąłem kłamstwo, a potem brnąłem w kolejne. Krzywię się. Mdlą mnie od tego oszustwa, ale jednocześnie jakaś część mnie nie żałuje, bo pozwoliło nam sprawdzić, jak byłoby nam razem, gdybyśmy nie musieli się mierzyć ze wszystkimi problemami spowodowanymi ujawnieniem mojej tożsamości. Nie jestem pewien, jak pogodzić ze sobą te sprzeczne uczucia, więc nawet nie próbuję tego zrobić. Po prostu się spowiadam. Wyznaję wszystko i niczego nie zatajam.

– Wiele razy byłem o krok od wyznania prawdy. Sądziłem, że zorientowałaś się, kim jestem, tego wieczoru, kiedy odwiozłem cię do domu po pierwszej randce i siedzieliśmy w samochodzie, stykając się czołami, zupełnie jak tamtej nocy na dachu, gdy pocałowałem cię po raz pierwszy.

Przygląda mi się w milczeniu, minę ma smutną i zamyśloną. Wreszcie się odzywa:

– Zawsze dobrze mi szło wypieranie spraw, o których nie mam ochoty myśleć, ukrywanie się we własnej głowie. To chyba dlatego tak dobrze idzie mi snucie historii. Możliwość ucieczki w krainę marzeń to efekt instynktu samozachowawczego. Może z tobą też to zrobiłam. W głębi wiedziałam, że istnieje coś, o czym nie pozwalałam sobie myśleć. Przyzwoliłam na twoje kłamstwa, bo było mi z nimi dobrze. Teraz to przyznaję.

To typowe dla Evie – ta próba wzięcia odpowiedzialności za odsuwanie od siebie wiedzy o tym, kim jestem, ale nie godzę się na to. Może tak było, a może nie, ale to nie jest jej wina. To

ja skłamałem.

– Nie pozwolę, byś brała na siebie odpowiedzialność za to, co się stało. Może dokonałaś jakichś nieświadomych wyborów, ale nie możesz się za nie winić. To ja podjąłem świadome decyzje. W tej sytuacji tylko ja jestem winny. Rozumiem, że potrzebujesz przestrzeni, by to wszystko przetrwać. Ale proszę, proszę, Evie, nie mogę cię stracić po raz kolejny. Nie przetrwałbym tego po raz drugi. Czy możesz choć spróbować mi wybaczyć? Zrozumieć, czemu to zrobiłem? – wykrztuszam.

Milczy przez dłuższy czas, wreszcie szepcze:

– Nie wiem. Potrzebuję czasu, Leo. Właśnie opowiedziałeś mi o ośmiu latach życia... bardzo popapranego życia... dla nas obojga. – Śmieje się ponuro. – Czy moglibyśmy... czy dasz mi trochę czasu na zastanowienie się? Proszę?

Siedziała tu i wysłuchiwała całej mojej popierdolonej historii, i przeżywała ją razem ze mną. Dam jej to, czego potrzebuje.

Czuję się emocjonalnie wyczerpany, otępiały, przerażony. Co, jeśli nie będzie mi w stanie wybaczyć? Ale wkroczyłem na właściwą drogę – wiem to. Czuję to. Teraz muszę się tylko modlić, by do mnie dołączyła, by moja droga okazała się też jej drogą.

Zbierając się do wyjścia z jej mieszkania, być może po raz ostatni, mówię cicho:

– *À propos* twojego daru opowiadania, Evie. To nie kwestia ukrywania się we własnych myślach ani życia w krainie fantazji. To dowód na piękno twojego serca. Potrafisz wznieść się ponad najgorszą z sytuacji. To jedna z przyczyn, dla których od jedenastego roku życia ani na dzień nie przestałem cię kochać.

Chcę, by moje ostatnie słowa były wyznaniem miłości.

Otwieram drzwi, wychodzę i cicho zamykam je za sobą.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Następnych kilka dni spędzam pogrążony w rozpacz, udaje mi się jednak przetrwać bez prób zagłuszenia bólu. Zamiast tego przeżywam go i przepracowuję, najlepiej jak umiem.

Chodzę do siłowni, poświęcam się pracy, a na koniec dnia wracam do domu wyczerpany emocjami, z którymi się mierzę, ale z przeblyskiem satysfakcji, że się nie rozsypałem. Uznaję to za znak, że jestem zdrowszy, niż byłem, i pozwalam sobie poczuć odrobinę dumy. Nie wiem dokładnie, na czym polega różnica. Może to kwestia czasu spędzonego z doktorem Foxem, a może spokoju, jaki niesie ze sobą wyjawienie prawdy. Może to dlatego, że Evie, niezależnie od tego, czy chce dalej ze mną być czy nie, nie patrzyła na mnie z niesmakiem i nienawiścią. Z bólem – tak. Z obrzydzeniem – nie. Ulga płynąca z tego spostrzeżenia wzbudza we mnie pokorę.

Moje plany nie uległy zmianie. Będę walczył o swoją dziewczynę. Ale wiem instynktownie, że walka o nią oznacza pozostawienie jej przestrzeni, by mogła przetrwać wszystko, co ode mnie usłyszała.

*

Parę dni po rozmowie z Evie, z samego rana, zmierzam na lotnisko, by załatwić sprawy służbowe w San Diego. Zatrudniliśmy z Prestonem wicedyrektora operacyjnego kalifornijskiego biura i chcę go tam powitać. Podróż nie jest nieodzowna, ale wyjazd z miasta pomoże mi oderwać się od sprawy na jeden dzień – nie będę krążył tam i z powrotem po mieszkaniu, marząc o tym, by pojechać do Evie.

Czekając na odprawę, odsłuchuję wiadomości głosowe. Jedna z nich okazuje się nagrana przez Lauren.

– Jake. Potrzebuję cię. Zostałam zatrzymana. Niesłusznie, rzecz jasna. Ci niekompetentni ludzie zabrali mnie do więzienia. Niewiarygodne! Musisz mnie stąd wyciągnąć za kaucją...

Słucham tego w szoku. Lauren chyba przykrywa słuchawkę dłonią i z kimś rozmawia. Potem ciągnie:

– Jake, błagam, wyciągnij mnie stąd. Przesłuchanie odbędzie się w poniedziałek rano. Zarezerwuj lot! Nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym tu spędzić noc. Przygotuj pieniądze, kochanie. Jestem w więzieniu centralnym San Diego.

Kompletnie zdezorientowany wsuwam telefon do kieszeni marynarki, marszcząc brwi. Zatrzymana? Za co? Nie mogę uwierzyć, że zadzwoniła akurat do mnie. Choć nie, właściwie to mogę. Podnoszę wzrok i nagle zdaję sobie sprawę, że odprawa dla pasażerów pierwszej klasy już się zaczęła. Chwytam torbę i ruszam do samolotu.

Po wylądowaniu idę do wypożyczalni samochodów i wkrótce wyjeżdżam z parkingu. W kolejce wygooglowałem numer posterunku policji, więc go teraz wybieram. Jestem parokrotnie przełączany, aż trafiam na detektywa Petersona.

– Z tej strony Jake Madsen. Lauren Madsen to moja matka. Dostałem od niej wiadomość, że została zatrzymana...

– Owszem – mówi poważnie. – Dowodziłem operacją, która doprowadziła do zatrzymania pańskiej matki.

– Operacją? – pytam z niedowierzaniem i śmieję się ponuro. – Brzmi poważnie. Sądziłem, że pewnie wypięła trochę za dużo i wsiadła do samochodu.

– Nie, proszę pana. Nie mogę udzielać panu żadnych informacji przez telefon, ale jeśli jest pan w pobliżu, z przyjemnością się z panem spotkam i przedstawię szczegóły.

Milczę przez moment.

– Rzeczywiście jestem w pobliżu. Nie mieszkam już w San Diego, ale tak się składa, że dziś tu przyleciałem. Mogę teraz podjechać, jeśli to dla pana dogodna pora.

Co się stało? Choć... czy w ogóle mnie to obchodzi? Nie, Lauren mnie nie obchodzi. Ale ciekawość bierze nade mną górę. Poza tym a nuż w jakiś sposób to wpłynie na sprawę, którą przeciw mnie wytoczyła?

– Mam teraz chwilę.

Wyjaśnia, jak mam trafić do siedziby policji, i się rozłącza.

Dzwonię do biura i informuję, że będę nieco później, po czym ruszam na spotkanie z detektywem Petersonem. O co tu, do cholery, może chodzić? Operacja? Jedyne operacje policyjne, o których słyszałem, związane były z narkotykami. O, i jeszcze w tym programie, gdzie reporter zaskakuje kolesia, który umówił się na randkę z nieletnią poznaną przez internet... Kierownica wymyka mi się z rąk, skręcam na sąsiedni pas, a gniewny ryk klaksonu sprawia, że wracam do rzeczywistości. Ogarnia mnie lodowate przerażenie. Ja pierdolę. Nie. Niemożliwe. To, kurwa, niemożliwe. Nie mogło się wydarzyć, prawda? Przez resztę drogi na posterunek walczę z natłokiem myśli.

Dotarłszy na miejsce, pytam na wejściu o detektywa Petersona. Po pięciu minutach podchodzi do mnie wysoki mężczyzna w średnim wieku z rzadziejącymi blond włosami i zmęczonym spojrzeniem. Podaje mi rękę.

– Dzień dobry. Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach. Proszę ze mną. Na tyłach mamy puste biuro.

Kiwam głową i idę za nim przez posterunek, myśląc o tym, że miałem szczęście uniknąć tego miejsca wiele razy w ciągu ostatnich lat... choć bardzo starałem się tu trafić. Nielegalne picie, prowadzenie po zdecydowanie zbyt dużych dawkach alkoholu, idiotyczne wybryki. Te przelotne wspomnienia wywołują ukłucie wstydu.

Detektyw wpuszcza mnie do ponurego pomieszczenia na końcu posterunku. Jasnyniebieskie kalifornijskie niebo widoczne przez niewielkie okno kontrastuje z szarą kłitką, w której się znajdujemy.

Peterson zajmuje miejsce za biurkiem, ja siadam naprzeciw na brązowym plastikowym krześle. Na ścianie wisi znany plakat z kotkiem i napisem „Trzymaj się”. Coś w nim wydaje mi się komiczne i omal nie parskam śmiechem, ale udaje mi się powściągnąć.

– Pańska matka została wczoraj aresztowana podczas akcji zorganizowanej, by przyłapać ją na stosunkach seksualnych z nieletnim chłopcem. Zostały jej postawione zarzuty nakłaniania osoby nieletniej do seksu oraz spotykania się z osobą nieletnią w celach seksualnych.

Moje pole widzenia się zawęża, aż widzę jedynie jasną plamę światła. Przymykam oczy i próbuję odzyskać panowanie nad dudniącym sercem.

Biorę głęboki oddech i unoszę powieki. Detektyw mówi dalej:

– Bardzo mi przykro, że jestem zmuszony przekazać panu te informacje. Wiem, że mówimy o pańskiej matce. – Milknie. – Nie wątpię, że to dla pana wstrząs, i wyobrażam sobie, że czuje się pan tym przytłoczony. Ale musi pan zrozumieć, że tego rodzaju przestępcy potrafią doskonale skrywać tajemnice. Kobiety o takich skłonnościach zazwyczaj są zamężne, mają własne dzieci... Bardzo często ludzie, którzy je znali, nawet ci najbliżsi, są wstrząśnięci, kiedy poznają prawdę.

Przeczesuję włosy ręką, a detektyw ciągnie:

– Współpracujemy z psychologiem, który pomaga nam przy wielu przestępstwach na tle seksualnym. Gdyby chciał pan porozmawiać z nim na ten temat, mogę podać panu namiary. Jest ekspertem w tej dziedzinie. Może wiele spraw panu wyjaśnić. To czasem pomaga.

Kiwam głową, ale tylko na pokaz. Mam już wiedzę z tego zakresu. Niestety.

Nie odzywam się, zbierając myśli, a detektyw Peterson przygląda mi się badawczo.

– Kiedy zorganizowaliście prowokację, moja matka przypadkowo odwiedziła tę stronę internetową?

Wciąż mi się przygląda.

– Nie. Dowiedzieliśmy się z anonimowego źródła, że dochodzi do tego rodzaju rozmów między dorosłą kobietą i nieletnim chłopcem. Sądzymy, że skontaktował się z nami ktoś, kto zna panią Madsen i był w stanie zidentyfikować jej tożsamość na podstawie imienia oraz miał dokładne informacje na temat jej aktywności w internecie. Prawdopodobnie prowadziła rozmowy o zabarwieniu seksualnym z pięcioma chłopcami w wieku od trzynastu do szesnastu lat. Mieliśmy szczęście, że nasze źródło było w posiadaniu informacji, których potrzebowaliśmy, by przyrzeć się rozmowom. Kiedy je potwierdziliśmy, skontaktowaliśmy się z wplątanymi w sprawę chłopcami oraz ich rodzicami, a potem nasz człowiek podał się za jednego z tych nastolatków i umówił się na spotkanie. Po aresztowaniu zabezpieczyliśmy jej telefon i komputer i uzyskaliśmy dowody potrzebne do wytoczenia sprawy. Nie tylko za przestępstwa, za które została aresztowana, ale również za dziecięcą pornografię, którą znaleźliśmy na jej twardym dysku.

– Jezu. – Czuję, że śniadanie podchodzi mi do gardła.

– Bardzo mi przykro, ale pańska matka odsiedzi wyrok. A po wyjściu zostanie zarejestrowana jako winna przestępstw na tle seksualnym. Na szczęście została złapana, zanim doszło do jakiegokolwiek fizycznego zbliżenia z którymś z chłopców, ale będzie sądzona za próby takich kontaktów.

Patrzy na mnie jak ktoś, kto przywykł do przekazywania złych wiadomości – z mieszanką empatii i rezygnacji.

– Szukacie tożsamości anonimowego źródła? – pytam.

Kręci głową.

– Nie. Nie ma powodu. Zgłoszenie otrzymaliśmy drogą elektroniczną, e-mail zawierał wszystkie potrzebne nam informacje. Wiele osób nie skontaktowałoby się z nami, gdyby nie mogło zachować anonimowości. Nie mamy powodu, by tego dociekać.

Kiwam głową i wstaję. Detektyw również się podnosi.

– Dziękuję, że spotkał się pan ze mną osobiście, detektywie. Nie chcę być niegrzeczny, ale mam wiele do przetrawienia. – Wyciągam rękę ponad biurkiem, a on ścisną ją mocno, potrząsa dwukrotnie i puszcza.

– Wiem, że jest pan w szoku, więc jeśli przyjdą panu później do głowy jakieś pytania, proszę do mnie dzwonić. Jeśli planuje pan wpłacić kaucję, może pan zadzwonić do sądu po instrukcje w tej sprawie. Przesłuchanie odbędzie w poniedziałek rano. Ale już teraz mogę panu powiedzieć, że mamy przeciw niej niezbita dowody.

Kiwam głową. Nie mam zamiaru wnosić kaucji, więc nie proszę o żadne szczegóły.

– Dziękuję raz jeszcze, detektywie.

Podaje mi wizytówkę. Biorę ją i opuszczam biuro.

Gdy idę przez posterunek, kotłują się we mnie emocje. Czuję mdłości i obrzydzenie na myśl, czego próbowała dokonać Lauren. Rozpocząć związek z piętnastolatkiem? Albo trzynastolatkiem? Straszne. Zawartość żołądka podchodzi mi do gardła, więc ją przełykam. Ale jakaś głęboko ukryta część mnie czuje też rodzaj oczyszczenia. Jakbym aż do tej chwili nie mógł uwierzyć, że ona naprawdę jest chora. Nagle zdaję sobie sprawę z czegoś cholernie ważnego: zawsze wierzyłem, że mój udział w tym procederze stanowił przyzwolenie dla jej choroby – nie że Lauren była chora niezależnie od mojego udziału. Kiedy tak idę przez posterunek policji,

czuję, jakby ciężar spoczywający od ośmiu lat na mojej piersi stał się odrobinę mniej nieznośny.

Wsiadam do auta i tkwię w środku, gapiąc się bezmyślnie w przednią szybę. Otwieram okno i wciągam głęboko świeże, ciepłe, poranne powietrze.

Myślę o wszystkim, co powiedział detektyw. Kurwa, co by było, gdyby anonimowe źródło nie uzyskało tych informacji? Pocieram twarz dłońmi. Wyobrażam sobie nastolatka, który się z nią spotyka... Boże! Gdybym tylko mógł zadzwonić do tego źródła i podziękować jemu albo jej, tobym to zrobił. „Anonimowe źródło”? Naprawdę? Zastanawiam się, jak ktoś mógł ją zidentyfikować i jak dowiedział się o tych rozmowach. Lauren z pewnością nikomu o tym nie mówiła. Nie należała do osób, które upiłyby się w barze i przechwalały najnowszymi podbojami wśród nieletnich. Rozważam to przez dłuższą chwilę, myśli kłębią mi się w głowie i płyną w rozmaitych kierunkach.

„Może cię to zaskoczy, ale gdy byłem młodszy, pracowałem przy komputerach. I byłem w tym dobry. Nadal zajmuję się tym w ramach konsultacji to tu, to tam”.

Zamieram. Nie, nie, to wariactwo. Niemożliwe. Potrząsam głową, by pozbyć się tej myśli, niemal śmieję się ze swojego absurdalnego pomysłu. Ale jeśli nie dotarł do niej ktoś, kto zna się na komputerach, to jak informacje trafiły na policję? I kto chciałby mieć na oku internetową działalność Lauren?

Detektyw Peterson przyznał, że mieli szczęście, ponieważ źródło wiedziało, o czym konkretnie poinformować policję.

Źródło musi być zatem kimś, kto nie tylko zna się na komputerach, ale też jest ekspertem w dziedzinie przestępstw na tle seksualnym i współpracuje z policją, dzięki czemu wie, jakich informacji potrzebują stróże prawa, by pchnąć śledztwo do przodu.

Biorę telefon i wizytówkę, którą dał mi na pożegnanie detektyw Peterson. Wybieram jego numer i czekam, aż odbierze. Przedstawiam się, po czym pytam:

– Detektywie, wspomniał pan o psychologu, z którym współpracujecie, a który mógłby rzucić nieco światła na kwestię natury przestępstwa popełnionego przez moją matkę. Czy mógłbym dostać jego numer, na wypadek gdybym zdecydował się z nim skontaktować?

– Oczywiście. Proszę poczekać, mam tu jego wizytówkę. – Słyszę, jak wertuje jakieś papiery. – O, jest. Nazywa się doktor Fox, a to jego numer. – Dyktuje, ale ja go nie zapisuję. Już go mam.

Dziękuję i się rozłączam. Nie bardzo wiem, co czuję. To nie jest zbieg okoliczności.

Kiedy tak siedzę nieruchomo i intensywnie rozmyślam, dostrzegam dwie znajome postaci wysiadające z auta. Preston i Christine. Zamykają samochód i ruszają przez ulicę w stronę posterunku. Wyskakuję z samochodu i wołam za nimi.

– Jake! – Christine pędzi do mnie i łapie mnie za rękę, przyglądając się mojej twarzy, jakby szukała na niej jakichś fizycznych obrażeń. – Nic ci nie jest? Lauren zadzwoniła rano do Prestona, żeby wpłacił kaucję, więc skontaktowaliśmy się z policją, żeby porozmawiać w tej sprawie z detektywem. Jeden z policjantów powiedział nam, że jest na spotkaniu z tobą. Przyjechaliśmy prosto z lotniska.

Preston przyleciał dziś rano z tych samych powodów co ja i wziął ze sobą Christine, żeby pomogła przy prezentacjach.

– Tak. Właśnie z nim rozmawiałem. Możemy gdzieś pojechać i o tym pomówić? Na jakąś kawę czy coś?

Preston, który właśnie do nas dotarł, odpowiada:

– Jasne. Ale nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz. Przyjechaliśmy się tylko upewnić, że nic ci nie jest. To o ciebie się martwimy.

Wypuszczam gwałtownie powietrze i odchrząkuję, mając nagle wrażenie, jakby dali mi

właśnie coś, czego potrzebowałem, choć nie byłem tego świadom do tej chwili. Wsparcie.

– Dzięki. Doceniam to. Macie zamiar wpłacić kaucję za Lauren?

Proszę, powiedzcie, że nie...

– Nie, nie mamy. Nie musimy chyba wyjaśniać czemu. – Patrzy na mnie znacząco, a potem odwraca wzrok i ciągnie: – Może namówi kogoś na kaucję, choć nie sądzę, by ktokolwiek chciał jej pomóc. – Coś w wyrazie jego twarzy sugeruje, że jest zadowolony z takiego obrotu spraw.

Wskazuję ruchem ręki samochód.

– Możemy podjechać gdzieś niedaleko, a potem podrzucę was z powrotem do waszego auta.

Wsiadamy do pożyczonego samochodu i wkrótce zatrzymujemy się przed kawiarnią – pierwszą, którą widzimy. Zamawiamy kawę i siadamy.

Po paru łykach, opowiadam im wszystko, czego dowiedziałem się od detektywa. Preston kręci głową, ma strapioną minę, a Christine wygląda na przerażoną. Zastanawiam się, czy myśli o własnym synu.

– To nie wpłynie negatywnie na wizerunek firmy, prawda? Ani na pamięć o Philu? – pytanie kieruję do Prestona.

– Nie widzę powodu. Phil nie żyje od przeszło roku. Widać wyraźnie, że w żadnym stopniu nie był zamieszany w to, co robiła Lauren. Wygląda to tak, jakby Lauren postanowiła się zabawić po jego śmierci. Nie ma powodu, by sądzić inaczej. Poza tym to ty teraz zarządzasz firmą. A ty też nie miałeś z tym nic wspólnego. Jeśli jednak miałbyś się dzięki temu poczuć lepiej, to możemy powiadomić o sprawie prawników. Jeśli ktokolwiek wydrukuje coś, co się nam nie spodoba, pozwiemy go za zniesławienie. I wygramy.

Kiwam głową.

– Nie przewiduję, by miało to jakkolwiek wpłynąć na firmę – ciągnie Preston. – Ale, jeśli tak się stanie, zmierzmy się z tym wspólnie, dobrze?

Milczę, a myśli znów kłębią mi się w głowie.

– Przynajmniej nie będziemy musieli się teraz martwić podważaniem testamentu Phila – mówi Preston. – Lauren jest bez wyjścia, wycofa pozew. Ma pilniejsze problemy. – Śmieje się cicho.

We trójkę omawiamy sytuację i dopijamy kawę. Preston sugeruje, żebym złapał wcześniejszy lot i wrócił do domu. Nie jestem w formie, by brać udział w spotkaniach biznesowych. Korzystam z tej możliwości. Dziękuję obojgu w nadziei, że widzą, jak wiele znaczy dla mnie ich wsparcie. Podwożę ich do samochodu.

Na odchodnym Christine przystaje i słyszę, jak mówi do Prestona, że za sekundę do niego dołączy. Następnie robi kilka kroków w moją stronę.

– Nie spytałam, jak ci się układa z Evie... Przypomniałeś się jej? – Uśmiecha się.

Ma na myśli naszą rozmowę podczas katastrofального bankietu, kiedy to Gwen dorwała Evie w swoje szpony. Biorę głęboki oddech i patrzę Christine prosto w oczy.

– Spieprzyłem sprawę, Christine. Nie wiem. Wciąż nad tym pracuję.

Przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie.

– W takim razie masz więcej powodów, by natychmiast wracać do Cincinnati. – Kładzie rękę na biodrze. – Mała podpowiedź: jeśli nie będzie cię chciała wysłuchać, spisuj swoje uczucia. Dziewczyny lubią listy.

Puszcza do mnie oko, aż nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ścisną mnie i szybkim krokiem rusza do Prestona.

Wracam na lotnisko i na szczęście znajduję wolne miejsce na lot za godzinę. Siadam,

żeby poczekać, i wyjmuję telefon. Wybieram numer doktora Foxa. Nie odbiera, ale zostawiam mu krótką wiadomość głosową, informując, że właśnie spotkałem się z detektywem Petersonem, z którym najwyraźniej współpracuje. Poprosiłem, by do mnie oddzwonił.

Godzinę później, gdy siedzę już w samolocie, słyszę, że dostałem e-maila. Wyjmuję telefon, bo dzwonek uświadamia mi, że powinienem wyłączyć urządzenie przed startem.

Otwieram e-maila i widzę, że jest od doktora Foxa.

Leo,

dostałem Twoją wiadomość i rozumiem powody, dla których zadzwoniłeś. Chciałbym, żebyś wysłuchał tego, co mam do powiedzenia, bez konieczności udzielania odpowiedzi.

Czasem ludzie są nieprzewidywalni. Ale najczęściej nie są. Przez lata nabrałem wprawy w rozpoznawaniu, kto może mnie zaskoczyć, a kto nie. Ludzie o pewnych skłonnościach zazwyczaj ich nie porzucają, szczególnie w momencie, gdy staje się dla nich jasne, że relacja z obiektem ich obsesji dobiegła końca. Tacy ludzie zazwyczaj próbują tę osobę kimś zastąpić. Nie mogłeś zdawać sobie z tego sprawy i nie miałem zamiaru kłaść tego ciężaru na Twoich barkach. Ale mam nadzieję, że rozumiesz, czemu nie mogłem do tego dopuścić. Mam nadzieję, że rozumiesz, czemu wykorzystałem swoją wiedzę, by zapobiec nieszczęściu.

Całe życie walczyłeś o innych, Leo. Mimo że nikt nigdy nie pokazał Ci, jak to się robi, ani nie nauczył, czemu taka postawa jest honorowa i odważna. A kiedy potrzebowałeś tego najbardziej, nikt nie zawalczył o Ciebie. Ufam, że zrozumiesz powody, dla których zrobiłem to, co zrobiłem, mimo że przekroczyłem granice.

Zawalczyłem o Ciebie, bo jesteś tego wart.

Doktorek

Dziesięć minut później, kiedy samolot unosi się w niebo, wyglądam przez okno na połyskującą niebieską wodę niknącą pod warstwą chmur. Emocje ściskają mi gardło, wola walki jest silniejsza niż kiedykolwiek. Odchylam się na oparcie, biorę głęboki wdech i zamykam oczy. Dociera do mnie, że doktor Fox po raz pierwszy nazwał mnie Leo. W jakiś sposób wiedział, że jestem gotowy.

Rozdział trzydziesty

Wróciwszy do domu późnym wieczorem, wkładam spodnie od dresu i wychodzę na balkon. Siadam na jednym z dwóch stojących tam krzeseł, opieram nogi na murku i wpatruję się w światła miasta. Nie ruszam się i pozwalam, by moje myśli krążyły swobodnie. Rozmyślam o swoich korzeniach, o wszystkich koszmarach, których doświadczyłem, by ostatecznie wylądować w domu zastępczym. Myślę dłuższy czas o mamie, na co od dawna sobie nie pozwalałem.

Parę razy próbowała wytrzeźwieć. Nigdy nie trwało to długo, ale kiedy się starała, dostrzegałem przebłyski tego, kim mogła być, gdyby jej życie ułożyło się inaczej, a może gdyby była silniejsza i zdolna, by wznieść się ponad okoliczności, choćby odrobinę. Raz, kiedy ojciec wyszedł, próbowała piec ze mną i z Sethem ciastka. Czułem, że usiłuje zrobić coś „matczyngo”, być kimś, kim dotąd nie udawało jej się stać. Starła się przesadnie, nuciła i gadała z prędkością karabinu. Ale to mnie nie obchodziło. Przynajmniej wreszcie się starała. Kiedy włożyła ciastka do piekarnika, wyjęła karty i spytała, czy mam ochotę nauczyć się gry w pokera. Pokazała mi podstawowe zasady. Siedzieliśmy przy naszym małym stoliku kuchennym i graliśmy na wykałaczki, a Seth się przyglądał. To była jedna z niewielu chwil, kiedy mama poświęciła nam całą swoją uwagę, i ogarnęło mnie takie szczęście, że nie mogłem przestać się uśmiechać. Potem jednak poczuliśmy smród i z piekarnika zaczął się unosić czarny dym. Ciastka się spaliły. Mama wyciągnęła je z okrzykiem i rzuciła na kuchenkę. A potem coś jakby umarło w jej oczach i znów wycofała się do miejsca, w którym zazwyczaj żyła, nieobecna i niedostępna.

– Zawsze wszystko niszczy – powiedziała beznamiętnie. – Nigdy mi nic nie wychodzi.

A potem usiadła na kanapie i tkwiła tam przez resztę popołudnia, oglądając telewizję i pijąc.

Ale nic nie pojmowała. Umknęło jej pierdolone sedno sprawy. Nie obchodziły nas ciastka. Chcieliśmy jej. Tak bardzo, że wewnętrzny ból nigdy nie ustąpił. Jej chwilowa obecność sprawiła, że kiedy znów się od nas odwróciła, bolało jeszcze bardziej. I nienawidziłem samego siebie, bo czułem, że nie jestem wystarczająco dobry, by chciała przy mnie zostać.

Zawsze była nieobecna, zawieszona, pozornie niezainteresowana koszmarem, w którym żyli jej synowie. Powtarzałem sobie, że jej nie kocham, bo nigdy nie okazywała mi miłości. Ale prawda była taka, że ją kochałem. Teraz mogę się do tego przyznać. Tak bardzo chciałem, by odwzajemniła moje uczucie, ale nigdy to nie nastąpiło. Po raz pierwszy zastanawiam się, co się stało, że się poddała, że wyzbyła się własnej duszy. Pozwalam, by ogarnęła mnie fala bólu na wspomnienie nieobecnego wyrazu twarzy, kiedy mój ojczym darł się na mnie dzień po dniu.

Ale nagle dociera do mnie z pełną jasnością, że nie chodziło wcale o nas. Nasze działania nie były dla niej wystarczające, bo ona już wcześniej się poddała. Podała się tak bardzo, że była pusta w środku, zupełnie jak kobieta z opowieści, którą Evie snuła dla mnie wiele lat temu. Teraz jednak rozumiem, że ta pustka nie miała nic wspólnego ze mną, tylko z nią samą. Kiedy tak siedzę tu w środku nocy, wpatrując się w niebo, ogarnia mnie spokój i nieco lżej mi się oddycha.

Myślę o tacie, moim ojczymie, choć zawsze nazywał samego siebie moim tatą. Uznawał mnie za swoją własność, a z drugiej strony nie omieszkwał przypominać mi, że istnieję tylko dlatego, że moja matka jest dziwką. Wziąłem to do siebie i przyswoiłem jak prawdę, powtarzając jego słowa raz po raz, kiedy czułem się słaby i próbowałem dowieść samemu sobie, że jestem bezwartościowy. Zastanawiam się nad tym przez dłuższą chwilę i zdaję sobie sprawę, że nie czuję już palącej potrzeby, by udowodnić mu, że nie ma racji. Już tego nie potrzebuję. Jedyna osoba, której chcę coś udowodniać, to Evie. Tylko ona na to zasługuje.

Rozmyślałem o niej bardzo wiele. Zawsze tak ją podziwiałem, bo była kimś znacznie lepszym, niż wskazywałoby na to środowisko, z którego wyszła. Ale może ze mną jest podobnie. Może oboje staliśmy się lepszymi ludźmi niż ci, którzy nas wychowywali, a raczej nie wychowywali nas wcale.

To coś rzadkiego. Niemal tak rzadkiego jak ślimaki o muszlach zwiniętych w stronę przeciwną do ruchu wskazówek zegara. Na tę myśl się uśmiecham.

Powiedziałem jej, że niektórzy wiedzą różne rzeczy w głębi serca. Może ja też coś wiem. Nie tak wiele jak ona, to pewne. Ale może mam coś do zaoferowania, jeśli nad tym popracuję. Tak bardzo chciałbym dostać od niej szansę. Dawno temu uratowała mnie swoją miłością i wiarą we mnie. Czy da radę zrobić to ponownie? Po wszystkim, co się wydarzyło? Mam ogromną nadzieję, że odpowiedź brzmi: „Tak”.

Rozmyślałem o niewiarygodnym zwrocie akcji z Lauren. Wciąż czuję mdłości na myśl o tym, jak niewiele brakowało, by skrzywdziła kolejnego chłopaka. I doktor Fox... ile on dla mnie zrobił. Wciąż nie potrafię tego ogarnąć.

„Zawalczyłem o Ciebie, bo jesteś tego wart”.

Kiedy słońce zaczyna wschodzić, wstaję, biorę kartkę, długopis i książkę jako podkładkę, wracam na balkon i piszę do Evie list, przelewając na papier wszystkie swoje myśli. Piszę, ile dla mnie znaczyła w przeszłości i ile znaczy dziś, i błagam, żeby znów mnie wybrała.

Składam kartkę, a gdy wsuwam ją do koperty, coś przychodzi mi do głowy. Idę do sypialni, sięgam na tył górnej szuflady i wyciągam list, który zacząłem pisać przed laty – list, który ilekroć zaczynałem o tym zapominać, przypominał mi, jak paskudną jestem kreaturą. Doskonale narzędzie torturowania samego siebie, doskonałe przypomnienie ogromu mojej zdrady. Chyba nie będę już dłużej sobie tego robił. Ale mam nadzieję, że ten list pozwoli Evie lepiej zrozumieć moją decyzję.

Idę do pracy późno, bo zasnąłem dopiero nad ranem. W drodze zatrzymuję się przed budynkiem Evie i dzwonię do Maurice’a. Wychodzi niespiesznie i patrzy na mnie podejrzliwie. Posyłam mu swój najbardziej czarujący uśmiech i pytam, czy mógłby wsunąć kopertę pod drzwi Evie. Chcę, by to przeczytała, ale nie chcę, by musiała stawać ze mną twarzą w twarz, dopóki nie będzie na to gotowa. Dopóki sama o tym nie zdecyduje. Maurice się zgadza.

Zamykam się w biurze. Wiele razy w ciągu dnia przebiegają mi przez głowę słowa doktora Focha: „Zawalczyłem o Ciebie, bo jesteś tego wart”.

Czy Evie też będzie tak uważała, kiedy pozna prawdę?

Później tego wieczoru wychodzę po kawę, bo potrzebuję świeżego powietrza i kofeiny, żeby nie odpłynąć nad paroma ostatnimi e-mailami, które zamierzam wysłać.

Kiedy wysiadam z windy, dostrzegam zmierzającą w moim kierunku Gwen. Krzywię się w duchu, ale minę mam obojętną. Wyraz jej twarzy kojarzy mi się z pyskiem rekina, który właśnie zatapia zęby w morświnie. To czysta żądza mordy.

– Cześć, Jake – mówi ze sztucznym uśmiechem.

– Gwen – odpowiadam, wymijając ją.

– Wpadłam na Evie w spa – mówi pospiesznie.

Zatrzymuję się i odwracam. To ona powiedziała Evie o moim tatuażu. Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Może wszystko i tak wyszło na dobre. Oprócz tego, że Evie została pewnie publicznie zaatakowana przez Gwen, lądowego rekina, pożerającego wszystko, co stanie mu na drodze.

Przyglądam się jej w zamyśleniu.

– Chyba powinienem ci za to podziękować, Gwen. Evie powinna była zobaczyć mój tatuaż i zbyt długo się z tym wstrzymywałem. Powinna go była zobaczyć, bo to ona. To nasza

historia.

Gwen robi krok w tył, ściągnając brwi.

– Co? To ona jest dziewczyną, którą wytatuowałeś sobie na plecach? – Milknie, nie zmieniając wyrazu twarzy. – Zawsze zakładałam, że ona nie żyje.

Kręcę głową.

– Nie, żyje. Jest bardzo żywa. I bardzo kochana. I modlę się, żeby była moja. Miłego życia, Gwen. – Odwracam się i odchodzę.

Wracam do budynku kwadrans później, dzięki kofeinie znacznie bardziej ożywiony. Zastanawiam się, czy Evie przeczytała już mój list. Po raz setny, odkąd wybiegła z mojego mieszkania, zastanawiam się, co myśli. Zastanawiam się, czy odpowie, a jeśli tak, to kiedy. „Walcz o nią”. Och, zamierzam.

„Jesteś tego wart”.

Może to do mnie dociera. Może nie jestem najgorszym wyborem, za jaki tak długo się uważałem.

Wsiadam do windy i czekam, aż dołączą do mnie pozostali pasażerowie. Nagle, stojący obok mnie mężczyzna klepie mnie w ramię. Zerkam na niego, a on wskazuje szybę za moimi plecami. Odwracam się i oto ona – moja poskramiaczka, moja Evie, moja miłość... Przez chwilę nic nie rozumiem. Ona uśmiecha się do mnie i mówi bezgłośnie: „Wybieram cię”. Czas jakby zwalnia, hałas w tle cichnie. Wciągam gwałtownie powietrze, a w gardle rośnie mi dławiąca kula.

„Jesteś tego wart”.

Wykrzykuję:

– Zatrzymajcie windę!

Przeciskam się między stojącymi przede mną ludźmi. Drzwi otwierają się na następnym piętrze.

Rzucam się biegiem do schodów na lewo ode mnie i choć skręcają nie tam, gdzie trzeba, to przynajmniej prowadzą na dół, do Evie. Zbiegam, przeskakując po trzy–cztery stopnie na raz i ignorując ludzi klnących na mnie i rzucających mi wkurzone spojrzenia, kiedy ich roztrącam.

„Jesteś tego wart”.

Widzę tylko ją, tylko na niej mogę się skupić, kiedy przeskakuję barierkę, znalazłszy się wystarczająco blisko parteru.

Padamy sobie w ramiona, unoszę ją, obracam w kółko, wtulam twarz w jej włosy, próbując rozpaczliwie zapanować nad emocjami, które mnie zalewają: radością, wdzięcznością, miłością, nadzieją. Evie powtarza w kółko:

– Wybieram cię, wybieram cię, Leo. Na zawsze.

„Jesteś tego wart”.

Jak przez mgłę docierają do mnie oklaski i gwizdy. Rozglądam się wkoło i widzę, że ludzie się na nas gapią. Śmieję się z niedowierzaniem i patrzę na Evie, która też uśmiecha się promiennie, wpatrując się we mnie z miłością.

– Kocham cię, Evie – mówię głosem pełnym emocji słyszalnych nawet dla mojego ucha.

– Kocham cię, Leo, mój lojalny lwie.

– Wciąż w to wierzysz, po tym wszystkim?

Spoglądam głęboko w jej oczy i widzę, że owszem.

„Jesteś tego wart”.

Kiwa głową.

– Jeszcze bardziej. Zdobyłeś się na odwagę, by skoczyć dla mnie w ogień. Udało ci się znaleźć po drugiej stronie, prawda?

Spoglądam na nią, myśląc, że tak, ma rację. Chyba ogień okazał się moim własnym

strachem, własnym brakiem poczucia wartości.

– Chyba tak. Ale to ty trzymałaś obręcz.

To ty zawsze we mnie wierzyłaś. To ty zawsze uważałaś, że jestem wystarczająco dobry.

– Nic trudnego, mój piękny chłopcze. Wiara w ciebie nie wymaga wysiłku. Nigdy nie wymagała.

Jak ja kocham tę przepiękną dziewczynę. Uśmiecham się promiennie.

– Teraz zabiorę cię do swojej nory i cię potarłoszę.

Odwzajemnia uśmiech.

– Mam nadzieję.

Biorę ją za rękę, a przed nami rozpościera się przyszłość. Obietnica ofiarowania Evie pięknego życia jest przysięgą wyrytą w moim sercu.

Epilog

Dwa miesiące później

Leo bierze mnie za rękę, podnosi ją do ust i całuje. Uśmiecha się do mnie, a ja opieram się o zagłówek i odwzajemniam uśmiech. Kiedy wyjeżdża na drogę, wpatruję się w jego piękny profil.

Minęły dwa miesiące od tamtego dnia na korytarzu jego firmy. Najpiękniejsze dwa miesiące w moim życiu. Spędziliśmy je, wspominając dobre i złe czasy, zakochując się w sobie jeszcze mocniej, będąc ze sobą bez dzielących nas tajemnic, bez strachu, bez poczucia winy czy wstydu. Żartuję, że Jake to mój lew, a Leo mój chłopiec. Kocham obu, potrzebuję obu – jeden albo drugi nie tworzy jeszcze pełnego człowieka. Mój żarliwy, lojalny mężczyzna i mój słodki, czuły, opiekuńczy chłopiec. Obaj poranieni, ale obaj wreszcie zdolni do odnalezienia w sobie siły, by zaakceptować fakt, że nawet najgorsze doświadczenia życiowe mogą stanowić cenny dar.

Poza tym obaj lubią mnie tarmosić, i to często – a to dobrze. Bardzo, bardzo dobrze. Uśmiecham się promiennie.

– Co? – pyta.

– Właśnie myślałam o dzisiejszym poranku – mówię z rozmarzeniem.

Chichocze.

– Tak. Brakowało mi wspólnych pryszniców. Cieszę się, że nadrabiamy stracony czas. – Puszczam do mnie oko.

Śmieję się.

– Zdecydowanie. Dokąd mnie zabierasz? – Przechylam głowę i patrzę na niego podejrzliwie.

Kiedy wsiadaliśmy do auta, powiedział, że chce mi coś pokazać, ale nie chciał powiedzieć co.

– Zaraz zobaczysz.

Oboje patrzymy przed siebie. Leo skręca i wtedy zdaję sobie sprawę, że jesteśmy na ulicy, przy której mieszkała moja rodzina zastępcza. Hmm, co my tu robimy?

Zatrzymuje się przed domem, zerkam na niego, a on przygląda mi się badawczo z niepokojem wymalowanym na twarzy.

– Ufasz mi? – pyta.

Nie waham się ani sekundy, tylko szepczę:

– Tak. Całkowicie.

Uśmiecha się, gasząc silnik, pochyla się i całuje mnie delikatnie.

– W takim razie chodź.

Wysiada, okrąża samochód i wypuszcza mnie z drugiej strony. Bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie, po czym zamyka drzwi.

Jest zimny, grudniowy dzień i oddech Leo unosi się parą w powietrzu.

– Kocham cię, Evie.

Patrzę w jego ciepłe, piwne oczy i szepczę w odpowiedzi:

– Ja też cię kocham.

Całuje mnie w czoło i mówi łagodnie:

– Nigdy za wiele takich wyznań.

Potem przytula mnie delikatnie i ruszamy w stronę domu. Jest w koszmarным stanie, na trawniku zalegają śmieci, farba odłazi, szyby są powybijane. Widać, że stoi opuszczony od

dłuższego czasu.

Leo otwiera drzwi wejściowe, a ja zaglądam do środka i zalewają mnie wspomnienia. Przez moment znów czuję się jak przestraszona mała dziewczynka, którą zżera pustka. Potem jednak Leo ściska moją dłoń, a ja patrzę w jego pełne miłości oczy i wszystko wraca na właściwe tory. Tylko czemu mnie tu przywiózł...?

Wchodzę za nim po schodach na drugie piętro. Wiem, dokąd mnie teraz zabiera, i nagle moje serce rośnie, a uśmiech unosi kąciki ust. Nasz dach!

Wylazimy ostrożnie przez rozbite okno. Rozcieram dłonie. Leo otacza mnie ramionami i stoimy tak przytuleni przez parę minut.

Kiedy mnie puszcza, chcę usiąść, ale on mnie powstrzymuje, mówiąc łagodnie:

– Nie. Nie ruszaj się. Proszę.

Patrzę na niego zdezorientowana, ale kiedy pada na jedno kolano, dociera do mnie, o co chodzi. Dech zapiera mi w piersi.

Mój Leo sięga do kieszeni, wyciąga pudełeczko i je otwiera, a moim oczom ukazuje się najpiękniejszy platynowy pierścionek zaręczynowy w stylu retro, jaki w życiu widziałam. Wpatruję się w niego jak urzeczona, po czym przenoszę wzrok na Leo. Na widok emocji malujących się na jego twarzy czuję pieczenie pod powiekami.

– Evelyn Cruise – milknie, by zaczerpnąć powietrza, po czym mówi dalej: – Przeprowadziłem cię tu, żeby spytać, czy spędzisz ze mną resztę życia, bo to tu po raz pierwszy poczułem, że będę cię kochał aż do śmierci. To tu dowiedziałem się, jak to jest być kochanym. I to tu moje usta po raz pierwszy spotkały się z twoimi.

Uśmiecha się i wydaje z siebie pół śmiech, pół szloch, po czym przyciska sobie do policzka moją dłoń. Wtula się w nią i spogląda mi prosto w oczy.

– Czy uczynisz mi ten wielki zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Wyjdiesz za mnie?

Łzy płyną mi po policzkach, a w gardle tkwi gęstwa tak wielka, że nie mogę wydusić słowa. Kiwam więc głową raz po raz i padam koło niego na kolana. Całujemy się, on się śmieje, ja wreszcie biorę się w garść. W pewnej chwili Leo odsuwa się nieco i poważnieje.

– Muszę to usłyszeć, kochanie. Pozwól mi to usłyszeć.

– Tak, tak, tak – szepczę między pocałunkami. – Milion razy tak. W nieskończoność. – Uśmiecham się przez łzy, a on wsuwa mi pierścionek na palec.

Ujmuję jego piękną twarz w dłonie i znów przywieram ustami do jego ust. Pocałunek jest namiętny, nasze języki droczą się ze sobą, pieszczą się. Mam wrażenie, że powietrze wokół nas migocze, przechylam głowę, by pocałunek stał się głębszy. Leo jęczy i przyciąga mnie bliżej, a ja rozkoszuję się jego odurzającym smakiem i dotykiem jego ciała.

Nagle dociera do mnie, że na policzki pada mi coś zimnego i mokrego. Odrywam się od Leo, oboje ciężko oddychamy. Podnosimy jednocześnie wzrok. Zatyka mnie, kiedy się orientuję, że pada śnieg! Patrzymy po sobie i wybuchamy pełnym niedowierzania śmiechem. Naprawdę pada! Jak za pierwszym razem, kiedy się całowaliśmy. Tyle że tym razem się nie żegnamy. Tym razem zaczynamy wspólne życie. Uderza mnie magia chwili. Zaczynam na nowo płakać, a Leo przyciąga mnie do siebie i ociera moje łzy. Tulimy się kilka minut, po czym przychodzi mi do głowy, że stoimy na dachu cudzej posesji.

– Hmm, Leo, chyba powinniśmy już iść. Weszliśmy bezprawnie na teren prywatny...

Uśmiecha się, bierze mnie za rękę i pociąga za sobą do wnętrza domu.

– Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Podążam za nim, nic nie rozumiejąc. Prowadzi mnie do dawnego salonu, w którym pod ścianą stoi jakiś duży przedmiot przykryty prześcieradłem. Zdejmuje je, a ja przyglądam się przez chwilę temu, co pod spodem, po czym zakrywam usta dłońmi, żeby znów się nie rozplakać.

To tablica z napisem: „Willow House” i piękną wierzbą, wokół której biegają, bawią się i czytają dzieciaki.

– Kupiłem ten dom, Evie, razem z pustą działką obok – mówi cicho Leo, przyglądając mi się bacznie, i obejmuje mnie. – Pomyślałem, że moglibyśmy otworzyć tu dom kultury dla dzieci z rodzin zastępczych, do którego mogłyby przychodzić po szkole i w weekendy. Stworzyć miejsce, które byłoby dla nich stałe i niezmiennie. Miałem nadzieję, że go poprowadzisz.

Wpatruję się w jego ciepłe oczy i zakochuję się w nim jeszcze bardziej, choć nie sądziłam, że to możliwe.

Dziewięć lat później

Sadzę ostatnią chryzantemę w doniczce na oknie i dłońmi ugniatam ziemię wokół niej, po czym drapuję bluszcz między jasnożółtymi i bordowymi kwiatami, by ładnie się układał. Odsuwam się i uśmiecham, podziwiając piękno tej jesiennej rośliny. Otrzeputuję ręce i zbieram narzędzia ogrodnicze. Spędziłam z dziećmi dzień na sadzeniu roślin i sprzątaniu ogrodu, a ta doniczka w oknie to jedyna rzecz, której nie zdążyliśmy zrobić. Obiecałam, że dokończę wieczorem.

Wchodzę do środka, a kiedy właśnie osuszam ręce, słyszę, że woła mnie Leo. Podbiegam radośnie do drzwi.

– Cześć, skarbie.

Uśmiecha się na mój widok, a pod pachami trzyma duże dynie.

– Cześć. – Zadzieram głowę, by go pocałować, a on się pochyla.

– Macie tyle, ile trzeba?

– Tak. Musieliśmy pojechać do pięciu różnych sklepów, ale chyba udało się zgromadzić przynajmniej po jednej dla każdego. Mam ponad pięćdziesiąt w bagażniku.

– Dziękuję. – Uśmiecham się, przykładając dłoń do jego policzka i wpatrując się w jego oczy, w których tak łatwo się zatracić.

– Proszę bardzo. Ale wiesz co? Te dynie nie są szczególnie lekkie. Gdzie mam je postawić? – Mimo to się uśmiecha.

– Oj! Przepraszam. Postaw je tu.

Wskazuję duży stół, który udekorowałam jesiennym obrusem z pomarańczowego plastiku. Jest doskonały do wydłubywania środków z dyń.

Leo odstawia dynie.

– Chłopcy są z panem Cooperem? – pytam.

– Tak. Podrzuciłem ich do niego, kiedy kupiliśmy ostatnią porcję. Powiedziałem mu, że odbierzemy ich w drodze do domu. Bardzo pomogli przy dyniach, zwłaszcza Cole.

Kiwam głową i się uśmiecham, zadowolona, że nasi chłopcy spędzają czas z mężczyzną, który jest dla nich jak dziadek.

Uprzątam ostatnie rzeczy, a Leo wnosi dynie do środka. Kiedy wchodzę do głównej sali, stół zastawiony jest dyniami różnych rozmiarów. Będziemy się jutro świetnie bawić przy rzeźbieniu ich.

Nicole, Kaylee i jej młodszy brat Mikey przyjdą nam pomóc. Nicole jest w ciąży z trzecim dzieckiem, będącym radosną niespodzianką. Wiem, że jej widok, gdy wkroczy tu na niebotycznych szpilkach, przyprawi mnie o zawał. I wiem, że Nicole powie, że bym się nie wygłupiała, bo bycie w ciąży to żaden powód, by nosić bezkształtne ortopedyczne kapcie, które bym jej włożyła, gdybym tylko mogła.

Leo łapie mnie za rękę i pociąga w stronę schodów. Idę za nim, świadoma, dokąd mnie zabiera. Wchodzimy do małego pokoiku na tyłach, Leo otwiera okno i pomaga mi przez nie wyjść na dach. Siadam, on zajmuje miejsce koło mnie. Kładę mu głowę na ramieniu, a on przyciąga mnie do siebie, że bym nie zmarzła.

– To moje ulubione miejsce na całym świecie – szepczę mu do ucha.

Uśmiecha się i otacza się moimi ramionami.

– To moje ulubione miejsce na całym świecie – odpowiada z uśmiechem.

Wtulam nos w jego szyję i go całuję, a potem kładę głowę z powrotem na jego ramieniu i oboje patrzymy przed siebie.

Dziewięć lat temu mój Leo oświadczył mi się na tym dachu. Ślub wzięliśmy dwa miesiące później podczas skromnej ceremonii z najbliższymi przyjaciółmi – rodziną z wyboru.

Tuż po ślubie Leo zatrudnił firmę budowlaną do wyremontowania posiadłości. Dla nas obojga ważne było, by ją naprawić, a nie wyburzyć, a potem postawić od nowa. Dach został pokryty nową warstwą płytek, ale poza tym pozostał niezmienny – pozostał nasz.

Siedem miesięcy później, kiedy nasz projekt już działał, wzięłam męża za rękę, zaprowadziłam na dach i pod ciepłym, letnim niebem powiedziałam, że spodziewamy się dziecka. Patrzył mi w oczy bez ruchu, a potem uśmiechnął się najpiękniej na świecie. Uniósł mi bluzkę i raz po raz całował mój brzuch przy wtórze mojego śmiechu. Potem przycisnął policzek do brzucha i spoznał na mnie, a w jego wzroku dostrzegłam swojego pięknego, niepewnego chłopca. Zmierziłam mu włosy palcami i wyszeptalam:

– Tak, Leo, będziesz wspaniałym ojcem. Niektórzy wiedzą to w głębi serca.

Uśmiechnął się do mnie, a potem, powodowany nagłym atakiem paniki, niemal siłą zaciągnął mnie z powrotem do okna.

– Co ty wyprawiasz? – roześmiałam się.

– Nie ma mowy, żeby moja ciężarna żona wychodziła na dach – orzekł stanowczo. – Jakkolwiek byłby bezpieczny.

Później nasz Seth spał i bawił się w spokojnym kącie na piętrze, gdzie mieścił się mój dawny pokój.

Kiedy rok po otwarciu centrum Landon ukończył studia, zaproponowaliśmy mu stanowisko dyrektora, które przyjął. Wpadałam tu tak często, jak mogłam, ale byłam świeżo upieczoną mamą i potrzebowałam jego pomocy. On wnosi w to miejsce życie i entuzjazm, i wszyscy go uwielbiają. Lecz jak mogłoby być inaczej? Nietrudno go kochać.

Kilka lat później, kiedy byłam w dziewiątym miesiącu ciąży z Cole'em, wody odeszły mi, gdy we frontowym pokoju wieszalam prace zrobione wraz z dziećmi. Później Cole postawił w tym domu pierwsze kroki, a dzieci mu kibicowały.

Na tyłach mamy duży ogród, w którym dzieci pomagają przy sadzeniu warzyw, a potem zbierają plony. Na terenie niegdyś pustej działki mieści się boisko do kosza od frontu, a duży trawnik na tyłach, gdzie dzieci mogą biegać i się bawić. Pośrodku zasadziliśmy wierzbę i rozstawiliśmy parę stołów piknikowych. Drzewo wciąż jest małe, ale któregoś dnia urosnie wielkie i silne, a jego gałęzie będą się wyginały i kołysały na wietrze. Czasem wiatr będzie lodowaty, a czasami ciepły. Podejrzewam, że to mocne drzewo przetrwa każdą pogodę.

W domu stworzyliśmy centrum plastyczne, salę muzyczną i bibliotekę. To tu opowiadałam dzieciom historie. Kiedy wyszła moja pierwsza książka, Leo kupił ze dwadzieścia egzemplarzy do dyspozycji naszych podopiecznych. Pokręciłam głową i się roześmiałam. Kiedy jednak zobaczyłam, jak niektóre dzieci patrzą na tę książkę, i usłyszałam, jak pytają, czy naprawdę dorastałam w domu zastępczym, uznałam, że zdecydowanie powinna się tu znajdować. Chcę, by dzieci wiedziały, że ich sytuacja nie musi ich ograniczać – że skoro ja zdobyłam się na odwagę, by sięgnąć po marzenia, one też mogą.

Mamy tu też komputery i korepetytorów, którzy pomagają w odrabianiu zadań domowych. Mamy wielką kuchnię, gdzie wolontariusze uczą dzieci gotować i przygotowywać posiłki.

Preston co roku organizuje w naszym ośrodku konkurs naukowy, a zwycięzca otrzymuje stypendium umożliwiające podjęcie studiów na kierunku inżynierskim. Christine, kiedy jej dzieci poszły do liceum, przeszła na wcześniejszą emeryturę, by w pełni poświęcić się macierzyństwu. Wraz z rodziną często się tu udziela i jesteście sobie bardzo bliskie. Jest dla mnie, dla nas, jak matka.

Na tym naszym dachu snuliśmy plany, marzyliśmy i wyznawaliśmy sobie miłość. Nie wiedzieliśmy, że podróż, która zaprowadzi nas do wymarzonej przyszłości, będzie pełna objazdów, pułapek i cierpienia. Nie wiedzieliśmy, na jak wiele miłości, wybaczenia i zrozumienia będziemy musieli się zdobyć, by powrócić na właściwą drogę, którą było nam pisane wspólnie podróżować. Wiedzieliśmy jednak, że jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, bo mieliśmy wolę walki. Walki o siebie nawzajem, walki o samych siebie, walki o dzieci, które potrzebowały swojego miejsca na ziemi, walki o miłość. A to oznacza, że mimo całego bólu, którego doświadczyliśmy, by znaleźć się we właściwym miejscu, ostatecznie miłość zwyciężyła.

Podziękowania

Dziękuję z głębi serca moim redaktorkom Angeli Smith i Larissie Kahle. Dziękuję, że tyle razy przeczytałyście moją powieść, dając mi ciągłe wsparcie, i że mówiłyście szczerze, kiedy Leo stawał się „stukniętym narratorem”. Wiem, że on też jest Wam za to wdzięczny.

Dziękuję również mojej rodzinie, a w szczególności bezgranicznie oddanemu mężowi.

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa CZĘŚĆ I LEW Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci
Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział
dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział
czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział siedemnasty Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty Rozdział dwudziesty Rozdział dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty
drugi Rozdział dwudziesty trzeci Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty Rozdział dwudziesty siódmy Rozdział dwudziesty ósmy Epilog
Podziękowania CZĘŚĆ II Rozdział Pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty
Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział
dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział
piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział siedemnasty Rozdział osiemnasty Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty Rozdział dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Rozdział
dwudziesty trzeci Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty Rozdział dwudziesty
szósty Rozdział dwudziesty siódmy Rozdział dwudziesty ósmy Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty Epilog Podziękowania Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: cz. 1 – *Leo*; cz. 2 – *Leo's Chance*

Copyright © 2013 by Mia Sheridan. All rights reserved

Copyright © for the translation by Mateusz Baka

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Adiustacja: Joanna Mika

Korekta: Joanna Mika, Aneta Wieczorek

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce:

kobieta i mężczyzna – © WANDER WOMEN

COLLECTIVE / Digital Vision / Getty Images, Cincinnati

ISBN 978-83-7515-599-0



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek



MIA SHERIDAN

BEZ TAJEMNIC

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ ZAMIENIA
SEKRETY W WYZNANIA



